

# **SPISZ I ORAWA**

**W 75. ROCZNICĘ POWROTU DO POLSKI  
PÓŁNOCNYCH CZĘŚCI OBU ZIEM**

**KRAKÓW 1995**

## **SPISZ I ORAWA**

**Książka powstała z inicjatywy i przy współpracy  
KS. WŁADYSŁAWA PILARCZYKA  
prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy**

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY  
ZWIĄZEK POLSKIEGO SPISZA

# SPISZ I ORAWA

W 75. ROCZNICĘ POWROTU DO POLSKI  
PÓŁNOCNYCH CZĘŚCI OBU ZIEM

Zbiór artykułów pod redakcją  
TADEUSZA M. TRAJDOSA

Ks. Władysław Pilarczyk  
Przewodniczący Małopolskiego Związku  
Regionalnych Towarzystw Kultury  
31-124 Kraków, ul. Rajaka 1/39  
Tel. dom. 267-30-71

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA  
„SECESJA”  
KRAKÓW 1995

© Copyright by  
Towarzystwo Przyjaciół Orawy  
Związek Polskiego Spisza  
1995

Opracowanie redakcyjne i techniczne  
Halina Latowska

ISBN 83-904802-0-4

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”  
31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17  
Nakład 2000 egz.

## *Od redaktora*

Przynależność Górnej Orawy, Zamagurza Spiskiego, Ziemi Lubowelskiej i sporej części środkowego Spisza do Polski można rozpatrywać na rozmaitych płaszczyznach.

Po pierwsze — zasiedlenie. Wzmiankowane ziemie spiskie od średniowiecza, a orawskie od połowy XVI w. zasiedlane były przez lud polski, przybywający przeważnie z pogranicznych, górskich rejonów Żywiecczyny, Podhala, Sądeckczyny, w zależności od kierunku kolonizacji. Lud ten zdołał przetrwać wszystko — wieki obcego panowania, na wielu obszarach brak jakichkolwiek instytucji polskich, prześladowania religijne, a wreszcie od połowy XIX w. nowoczesne systemy wynarodowienia, trwające w najlepsze do dziś. Na niektórych ze wspomnianych ziem lud polski tworzy grupy regionalne niemal zupełnie jednorodne (Górna Orawa, Zamagurze), gdzie indziej jest znaczącą liczebnie populacją pośród wspólnot obco-plemiennych (niegdyś Niemców, dziś Słowaków, Cyganów i Rusinów).

Po wtóre — mowa. Niezwykły to fenomen: ziemie tak długotrwanie i świadomie odcinane od szkolnictwa polskiego (od XIX w. w sposób definitywny i policyjnie pilnowany) uchowały gwary polskie wraz z przebogatym dorobkiem literatury ludowej, spisywanej i porządkowanej oczywiście w Polsce niepodległej.

Po trzecie — wiara. Polskości na wszystkich tych ziemiach w dawnych wiekach bronił katolicyzm. Ludność polska zażarcie broniła swej „rzymskiej wiary” przed innowiercami, a ci reprezentowali zazwyczaj żywioł obcy — niemiecki, węgierski, słowacki. Odwrotnie w ostatnich dwóch stuleciach. Kościół rzymsko-katolicki na tzw. Górnych Węgrzech, a potem na Słowacji aż do dziś stanowił i stanowi najskuteczniejszą instytucję słowakizacji wiosek polskich, instrument niezawodny. Na miejscu Słowaków postawiłbym ich biskupom i proboszczom granitowy pomnik za tak głębokie osiągnięcia w tej dziedzinie. Nie można wszakże zapominać, że to księżom polskim, także miejscowego rodu, Spiszakom i Orawiakom, kształconym w Krakowie i Podolińcu, zawdzięczamy jedyną obronę polskości mieszkańców tych ziem aż do schyłku XVIII w. Nie zapominajmy też o jurysdykcji diecezji krakowskiej na górnym Spiszu do początku XIV w., a potem na ziemi lubowelskiej od 1604 do 1787 roku. Dodajmy do tego wspaniałe zasługi duszpasterskie bożogrobców-miechowitów z Lendaku (1313—1788), a duszpasterskie i szkolne pijarów z kolegium w Podolińcu (1642—1852). Od XIX wieku jednak kler polski został zupełnie stąd usunięty, a jego miejsce w parafiach zajęli księża słowaccy. Następstwa dostrzegamy bez trudu.

Po czwarte — polityczna jurysdykcja Polski. Na Spiszu środkowym trwała do I połowy XIII w., na Zamagurzu i ziemi lubowelskiej do I ćwierci XIV w. Odrodziła się tam w postaci starostwa spiskiego (1412—1769), obejmującego wszakże tylko ziemię lubowską i 13 miast spiskich, zamieszkanych głównie przez Niemców. Na Orawie było gorzej. W I połowie XVI w. na bezludnym terenie granicę przeprowadzono grzbietem Babiej Góry, Policy, Syhlca i Pasma Podhalańskiego, a polskie Orły pojawiły się na Orawie dopiero w roku 1918.

Wreszcie — wspólnota kultury. Obojętne, czy ziemie te podlegały władztwu Polski czy nie, aż do zeszłego stulecia objęte były wpływem kultury polskiej, kultury książki, kazania, traktatu czy pouczenia misyjnego. Biblioteki plebańskie zapełniały dzieła przywożone z drukarni i uczelni polskich. Niejeden też artysta z Małopolski zawitał tutaj, niejedno dzieło tu zwieziono, dla podziwu i pobożnych rozmyślań wiernych. Inspiratorem i organizatorem tych więzi było naturalnie duchowieństwo.



Rocznicę 75-lecia powrotu północnych części Spisza i Orawy do Polski pragniemy uczcić niniejszą książką. Nie sięga ona do dziejów dawnych. Pisaliśmy o nich w ostatnich latach dość wiele w osobnych publikacjach. Skupiliśmy uwagę na obecnym stuleciu. Pragniemy pokazać mieszkańców tej ziemi, ich dorobek, ich walkę o wyzwolenie z obcej przemocy i powrót do Macierzy Polskiej. Pragniemy pokazać współczesność w pejzażu historycznym. Chcieliśmy też przypomnieć owoce solidarności: wysiłki przyjaciół z całej Polski, którzy nie skąpili starań, by marzenie o zespoleniu kresów południowych wreszcie się spełniło.

Nie jest to jednak książka laurkowa. Nie pomijamy porażek, upokorzeń, strasznych objawów lekceważenia, obojętności czy niechęci, i to we własnym domu. W istocie we współczesnej historii Spisza i Orawy więcej było klęsk polskich niż zwycięstw. Tym pilniejsze staranie o dobrą przyszłość tych skrawków, które udało nam się odzyskać.

Nie ukrywamy bólu. Delimitacja roku 1920, odnowiona w roku 1945, uczyniła przeraźliwą krzywdę Polakom w tym regionie. Podzieliła ziemię jednorodną, lud jednej mowy i tradycji, oddając jego większą część obcemu państwu, bez żadnych gwarancji praw narodowych. Kilkadziesiąt tysięcy naszych rodaków zostało wchłoniętych przez współczesny asymilacyjny aparat sąsiedniego państwa, z wykorzystaniem całego instrumentarium nowoczesnej polityki społecznej.

Wyjaśnijmy jeszcze, jaki obszar przejęła Polska w roku 1920. Na Spiszu było to 14 wsi (Niedzica, Kacwin, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Trybsz, Frydman, Krempachy, Nowa Biała, Falsztyn, Dursztyn, Łapszanka, Czarna Góra, Rzepiska, Jurgów), ale pisano o 13, gdyż Niedzica z Falsztynem tworzyły jedną gminę. W latach 1938—1939 doszły jeszcze Jaworzyna i Leńnica Pienińska. Na Orawie odzyskaliśmy w istocie 15 wsi, ale pisano o 14, gdyż Bukowina i Podszkle tworzyły też jedną gminę. Po roku 1924 odpadły Sucha Góra i Głodówka, przywrócone w latach 1938—1939. Tak więc w okresie 1924—1938 były to wsie: Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Chyżne, Jabłonka, Piekielnik, Zubrzyca Górna, Zubrzyca Dolna, Orawka, Podwilk, Harkabuz, Podsar-

nie, Bukowina i Podzskle, czyli 13. W roku 1945 odtworzono na obu ziemiach polski stan posiadania z lat 1924—1938.

~ \* ~

Książka podzielona jest na dwie części. Pierwszą stanowią artykuły problemowe. Dotyczą one politycznych i wojskowych uwarunkowań epoki plebiscytu, decydujących o przebiegu granic, roli Kościoła na tym terenie, działalności polskich organizacji kresów południowych w okresie międzywojennym, zagadnień oświatowych, ewolucji gospodarczej, działalności Polski Podziemnej w czasie okupacji, a na koniec spuścizny kultury historycznej i profilu etnograficznego obu ziem.

Drugą część wypełniają szkice biograficzne. Ukazują one Spizaków i Orawiaków zasłużonych w walce o polską obecność na tych ziemiach. Przyjeliśmy założenie, że przedstawiamy tu jedynie osoby miejscowego pochodzenia lub zamieszkania. O bohaterach tej walki z innych rejonów Polski, których niejednym raz opisywano, wspominamy w artykułach problemowych. Ukazany tu zbiór biograficzny, odrębny dla każdej z obu ziem, starałem się uporządkować podług chronologii życia i działalności. Za przykładem pionierów szli następni. Nie jest to jednak zbiór kompletny. Kryterium wyboru stanowiła ilość zebranego i dostępnego materiału biograficznego. Niektóre z tych postaci omawiano już w literaturze wielokroć, o innych wiemy nadal bardzo mało. Stąd na przykład nakreślenie wizerunku wspaniałej postaci ks. Antoniego Sikory jedynie w moim artykule *W ojczystym domu*, stąd brak biografii ks. Stanisława Wciślaka, proboszcza Łapsz Niżnych w latach 1928—1939, wielkiego patrioty, czy wójta Jana Pojedyńca, niedzicanina. Po niektórych wybitnych działaczach zostały tylko szczupłe wzmianki nekrologowe np. ks. Eugeniusza Sikory w „Przyjacielu Spisza i Orawy”, Kalendarzu na rok 1937. Nie otrzymałem na czas wszystkich obiecanych i zamówionych artykułów.

Te uwagi dotyczą też pierwszej części książki. Dopiero jej przygotowywanie pozwoliło ocenić rozpaczliwy brak opracowań dziejów spisko-orawskich naszej doby. Nie udało się więc znaleźć autora, kreślącego ewolucję ustroju administracyjnego na Spiszu, nie pojawił się monografista Wojska Polskiego na kresach południowych, zbyt skąpo ukazane są osiągnięcia polskiej oświaty na Spiszu przed wojną. Braków tych widzimy bardzo wiele. Zachęcamy twórców przyszłych książek. Może im powiedzie się lepiej.

Mimo apeli i starań redaktora nie obyło się bez przedruków. Tym większe wyrazy wdzięczności i szacunku składam tym autorom, którzy zechcieli mi przesłać teksty oryginalne, napisane specjalnie na tę okazję.

Jest to więc książka ułomna. Składam ją wszakże na ręce Czytelników z pełnym przekonaniem o konieczności jej druku. Dlaczego? Wielokrotnie staraliśmy się pisać i mówić do całej Polski: Spisz i Orawa to ziemie naszego dziedzictwa. Nie gardźmy nim, nie lekceważmy go. Usiłowano nas nie słuchać. Nie możemy przeto pominąć żadnej okazji, by tę prawdę najszerzej krzewić i przypominać.

Tadeusz M. Trajdos



# *I. Widnokrąg powrotu*

Ewa Orlof

Rzeszów

## *Orawa i Spisz w latach 1918—1920*

Z chwilą militarnej klęski Austrii i Węgier w końcu października 1918 roku, na terenie Orawy i Spisza wytworzyła się swego rodzaju próżnia polityczna. Formalnie obszar ten miał przypaść Słowacji na podstawie Deklaracji Słowackiej Rady Narodowej wydanej 30 października 1918 roku w Turczańskim św. Marcynie, o powołaniu niepodległego państwa Słowaków, połączonego z Czechami<sup>1</sup>. Jak wiadomo, już przedtem 28 października w Pradze proklamowano utworzenie Państwa Czechosłowackiego. Nadal jednak na terenie Orawy i Spisza istniała administracja węgierska.

W dniu 4 listopada 1918 roku wybuchły na całej Orawie, tak w części polskiej, jak i słowackiej, rozruchy o charakterze antymadziarskim i antysemickim. 5 listopada na wiecu ludności polskiej w Jablonce przyjęto rezolucję, proklamującą przyłączenie polskiej części Orawy, Spisza i Czadeckiego do Polski: „[...] My Polacy na Górnej Orawie, korzystając z zasady samostanowienia narodów o sobie, po rozpadnięciu się państwa węgierskiego, nie chcemy pozostać w nowoutworzonym państwie czesko-słowackim, lecz żądamy przyłączenia wszystkich polskich ziem w żupaństwie trenczyńskim, orawskim i spiskim do wielkiej katolickiej Polski [...]”<sup>2</sup>. Utworzona 5 listopada Rada Narodowa Górno-Orawska podporządkowała się Powiatowemu Komitetowi Organizacji Narodowej w Nowym Targu, prosząc o opiekę wojskową. Prezesem PKON-u był Jan Bednarski — lekarz z Nowego Targu<sup>3</sup>.

Otóż Powiatowy Komitet Organizacji Narodowej, po otrzymaniu 3 listopada 1918 roku wiadomości o utworzeniu Słowackiej Rady Narodowej, i uchwaleniu Deklaracji Marcińskiej, wysłał telegram na ręce prezesa tejże Rady, Matuša Duli. W tym gratulatoryjnym telegramie wyrażono ufność, że między obu bratnimi narodami nastąpi pokojowe rozgraniczenie obszarów zamieszkałych przez Polaków i ziem związanych historycznie z Polską, będących dotąd w granicach państwa węgierskiego. Z Turczańskiego św. Marcina nie nadeszła jednak żadna odpowiedź<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> E. Orlof, *Unia słowacko-czeska w roku 1918* [w:] *Problemy Słowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku*, Wrocław—Kraków—Warszawa 1982, s. 52 i nast.

<sup>2</sup> F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1938, wyd. II, s. 142.

<sup>3</sup> Zob. Archiwum w Nowym Targu, syg. 124, Akta Polskiej Komisji Likwidacyjnej (dalej: Akta PKL).

<sup>4</sup> „Gazeta Podhalańska” z 10 XI 1918 roku.

W dniu 5 listopada na Orawę wkroczyły patrole wojska polskiego. Obsadziły one prawie wszystkie polskie wsie, zwłaszcza te, gdzie powstały niepokoje na tle antywęgierskim i antysemitycznym. Na Spiszu zajęto tylko wieś Lechnicę, w której znajdował się tartak i bogate magazyny wojskowe, będące pod zarządem władzy wojskowej w Nowym Targu, narażone na grabież ze strony ludności. Nie napotkało to oporu Słowaków, z którymi stosunki układały się poprawnie<sup>5</sup>.

W memoriale, jaki Powiatowa Organizacja Narodowa przekazała 27 listopada 1918 roku Polskiej Komisji Likwidacyjnej, przedstawiono m. in. stan ludności polskiej w poszczególnych okręgach, opracowany na podstawie badań uczonych polskich, wchodzących w skład powołanej 23 listopada Komisji dla naukowego opracowania zasięgu osiedlenia i praw Polaków na północnych Węgrzech. Była to inicjatywa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>6</sup>. W skład komisji weszli: Władysław Semkowicz, Stanisław Kutrzeba, Ludomir Sawicki, Jerzy Smoleński, Kazimierz Nitsch, Roman Zawiliński, Walery Eliaż-Radzikowski, Jan Zborowski, Stefan Żeromski.

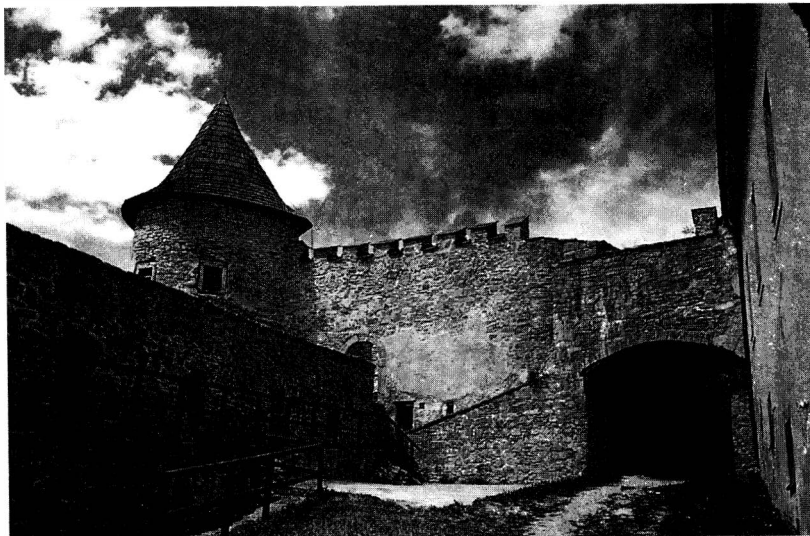
Z opracowanego przez nich memoriału wynika, że Polacy na tzw. Górnych Węgrzech mieszkali — w tym czasie — w zwartej masie w żupaństwach (komitatach): trenczyńskim, orawskim i spiskim. Nadto w innych żupaństwach znajdowały się dosyć liczne polskie wyspy osadnicze. Ludność polska, mieszkająca w zwartej masie, liczyła około 120 tys. Z tego przeszło 35 tys. mieszkało w żupaństwie trenczyńskim i podobno zajmowało cały powiat sądowy czadecki, a z powiatu sądowego bytczańskiego miejscowości: Maków i Wysoką. Granica osadnictwa polskiego ciągnęła się tam na południe od Śląska Cieszyńskiego i Galicji do linii, prowadzącej wierzchami, od góry Jawornik do góry Racza.

W żupaństwie orawskim mieszkali Polacy w jego północnej części, na północ od rzeki Białej Orawy i potoku Jeleśnia w powiatach sądowych namiestowskim i trzciańskim, a linia osadnictwa polskiego ciągnęła się na południe od wsi Erdudka wzdłuż biegu rzeki Białej Orawy aż do jej spływu z Czarną Orawą, a następnie wzdłuż biegu rzeki Jeleśnia aż do Magury Orawskiej. Liczba Polaków wynosiła tam około 37 tys.

Wreszcie w żupaństwie spiskim Polacy mieszkali wówczas w powiatach: Stara Wieś, Stara Lubowla i Kieżmark. Obszar osadniczy polski obejmował część żupaństwa spiskiego od Galicji aż po rzekę Poprad wzdłuż całego jej biegu oraz pasmo gór na północ i wschód od rzeki Popradu. W żupaństwie tym znajdowała się pewna liczba miejscowości ruskich i niemieckich, zwłaszcza niektóre miasta były niemieckie. Wsie ruskie tworzyły enklawy wśród obszaru osadniczego polskiego, a nadto niektóre wsie ruskie oświadczyły się za przynależnością do Polski, zastrzegając sobie jedynie wolność religii i języka. Miejscowości niemieckie były również enklawami wśród obszaru osadniczego polskiego. Uważano, że miejscowości leżące w południowym pasie wytyczonej wyżej linii osiedlenia polskiego należą się Polsce na podstawie praw historycznych, przy czym sądzono, że Słowacy bądź Czesi tych praw historycznych wykazać nie mogą. Dla informacji podano w załączeniu wykaz wszystkich miejsco-

<sup>5</sup> E. Orłof, *Polska działalność polityczna, dyplomatyczna i kulturalna w Słowacji w latach 1919—1937*. Rzeszów 1984, s. 31.

<sup>6</sup> Archiwum w Nowym Targu, sygn. 124, Akta PKL.



Zamek w Starej Lubowli na Spiszu. fot. Jerzy Kama

wości na Spiszu we wspomnianych wyżej trzech okręgach sądowych, z podaniem ich składu narodowościowego oraz spis polskich miejscowości na Orawie.

Powiatowa Organizacja Narodowa widziała szanse na przeprowadzenie zdecydowanej akcji tylko przy odpowiedniej ilości wojska oraz dostarczeniu środków żywności. Alarmowano, by polska komenda wojskowa na Podhalu miała do wyłącznego rozporządzenia na Spiszu i Orawie co najmniej 2 tys. ludzi. Proszono Polską Komisję Likwidacyjną o dostarczenie nafty, cukru i soli, jako przekonywających argumentów agitacji.

Następnie w dokumencie tym wiele miejsca poświęcono sprawie organizowania administracji i sądownictwa na tym terenie, potrzebie mianowania komisarzy cywilnych, w rodzaju dotychczasowych komisarzy PKL w powiatach, ale wyposażonych jednak w większą władzę<sup>7</sup>. Odnośnie do organizacji sądownictwa uważano, że najbardziej skomplikowaną jest sprawa na Orawie, gdzie miejscowości polskie należą do dwóch powiatów sądowych, a mianowicie namiestowskiego i trzciańskiego. Konstatowano, że Trzciany (Trstena) i Namiestowa nie będzie można okupować, ponieważ są to miejscowości słowackie i spotkałoby się to niewątpliwie z protestem ze strony Słowaków.

Dnia 11 grudnia 1918 roku wojska polskie wkroczyły na Spisz, zajmując dolinę Popradu. Jednakże w dniach 14–15 grudnia wojska te opuściły Spisz, wycofując się do Nowego Sącza. Stało się to na rozkaz Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Zaniepokojona takim obrotem sprawy Powiatowa Organizacja Narodowa wysłała petycję do samego Piłsudskiego: „[...] Upraszamy Pana Generała [tj. Piłsudskiego]

<sup>7</sup> Opracowano w tej sprawie osobno bardzo szczegółowy dokument pt. Zarys projektu urządzenia stosunków na Spiszu i Orawie, listopad 1918, Archiwum w Nowym Targu, sygn. 124, Akta PKL.

— E. O.] o wydanie rozkazu, aby nadal posterunki dotychczasowe utrzymano dla bezpieczeństwa polskich okolic. Zarazem prosimy o zarządzenie dalszego rozszerzenia opieki wojsk polskich nad niewątpliwie polską ludnością na Spiszu i w pozostałej części Górnej Orawy. [...] Mimo wkroczenia patroli polskich na Węgry i mimo niezadowolenia Słowaków stosunki z nimi są jak najlepsze, jak wynika z obrad Rady Narodowej Słowackiej w Dolnym Kubinie. Słowacy nie negują, że wioski są polskie. W razie wkroczenia wojsk czeskich zachodziłaby obawa agitacji przeciw Polakom z pomocą miejscowych księży słowackich, a przez to naraziłoby się członków Rady Narodowej Górno-Orawskiej na niemiłe położenie wobec własnej ludności i obcych przybyszów”<sup>8</sup>.

Piłsudski, zajęty wojną na obszarach wschodnich, nie uwzględnił tej prośby i wycofał część wojska pod Lwów. To osłabiło znacznie pozycję Polski w tym rejonie. Sytuację pogorszył fakt, że 7 grudnia 1918 roku wojska węgierskie całkowicie opuściły słowacką część Orawy i zaczęły wycofywać się ze Spisza, a na ich miejsce miały wkroczyć wojska czechosłowackie. Zostało to zapoczątkowane znanym rozkazem rządów Koalicji do pplk. Vyxa \*, szefa misji wojskowej Ententy w Budapeszcie, aby zażądał od Węgrów ewakuacji wojsk z „terytorium słowackiego”. Jako argument Vyx podał fakt, że Czechosłowacja jest państwem należącym do Ententy i ma prawo swoim wojskiem obsadzić taką część Węgier, jaką uzna za potrzebną<sup>9</sup>.

Strona polska popełniła wiele błędów. Błędy w przeprowadzonym z Żywca obsadzaniu przez polskie wojsko wsi Pólgóra i Rabcza pod Babią Górą na Orawie kosztowały Polskę utratę tych wsi. Również nieudany był ponowny wypad wojska polskiego na Spisz 20 grudnia 1918 roku pod dowództwem por. Bułowskiego. Wojsko polskie już nie dotarło do doliny Popradu, tylko z Nowego Targu do linii Stara Wieś, Jurgów i Jaworzyna. W tym samym czasie wojska czechosłowackie wyruszyły z Kieżmarku, aby zająć całe Żamagurze Spiskie. Doszło do spotkania obu stron, padły strzały, ale obyło się bez ofiar. Na Podhalu i Orawie rozeszła się pogłoska o wojnie z Czechami<sup>10</sup>. „Gazeta Podhalańska” z 22 grudnia informowała: „[...] Wojska czeskie po zajęciu południowego Spisza po prawym brzegu górnego Popradu posunęły się dalej na Spisz północny. Patrole polskie nie chcąc dopuścić do starć, cofnęły się ku granicy [...]”<sup>11</sup>.

Wspomniane wydarzenia na Spiszu i Orawie zmusiły Polskę i Czechosłowację do podpisania układu 24 grudnia 1918 roku w Popradzie w sprawie rozgraniczenia Spisza i 31 grudnia 1918 roku w Chyżnem o granicy na Orawie. W tekście układu z 24 grudnia zwraca uwagę zastrzeżenie strony czechosłowackiej, że uznaje Polaków jako naród słowiański, a nie jako państwo należące do Koalicji. Delegacje polskie

\* Autorka prostuje pisownię nawiska szefa misji wojskowej Ententy w Budapeszcie pplk. Vyxa na obowiązującą w literaturze zachodniej. Błędną pisownię nazwiska Vix wprowadziła do literatury przedmiotu Alina Szklarska-Lothmannowa.

<sup>8</sup> Tamże: Do Pana Brygadiera Józefa Piłsudskiego w Warszawie, 16 XI 1918.

<sup>9</sup> E. Orlof, *Żerwanie Słowaków z Węgrami w r. 1918*, „Studia Historyczne”, R. XXIV, 1981, z. 1(92), s. 65.

<sup>10</sup> F. Machay, *Moja droga...*, s. 169.

<sup>11</sup> „Gazeta Podhalańska” z 22 XII 1918 roku.

w obu wypadkach zgłosiły zastrzeżenie, że umowy te nie odpowiadają ich żądaniom i że ostateczna decyzja należy do Konferencji Pokojowej.

Obie strony rozumiały, że spór da się załatwić tylko na forum międzynarodowym. Należy dodać, że zmienił się już w tym okresie radykalnie stosunek Słowaków do kwestii spisko-orawskiej. Znając twierdzenia naukowe uczonych czeskich Šembery, Polivki, oraz Słowaka Czambela o polskim pochodzeniu ludności Górnej Orawy i Spisza, Słowacy nie mogli negować tego wprost, lecz w polemice z nami wysuwali dwa argumenty podstawowe: że ziemie te historycznie należą do Słowacji, oraz że świadomość tego polskiego ludu jest słowacka.

Polskie wojska niedługo zajmowały tereny na północnym Spiszu i północnej Orawie wyznaczone w Chyżnem i Popradzie, gdyż już 13 stycznia 1919 roku nastąpiło wycofanie się władz administracyjnych i wojskowych na rozkaz polskiego Sztabu Generalnego. Stało się to wskutek depechy ppłk. Vyxa, który zażądał — powołując się na rzekomy rozkaz marszałka Focha — wycofania oddziałów polskich na dawną granicę. Depesza przekazana została do polskiego sztabu za pośrednictwem kpt. Zwisłockiego, pełniącego funkcję kierownika polskiej misji wojskowej w sprawie zakupu broni w Budapeszcie. Rząd Moraczewskiego wykazał tu zdumiewająco nadmierną ustępliwość i zamiast wyjaśnić tę sprawę z marszałkiem Fochem, bez oporu dyplomatycznego i wojskowego wykonał ten rozkaz. Krok ten poważnie wpłynął na późniejszy podział Spisza i Orawy.

Odpowiedzią na wycofanie oddziałów polskich była wzmocniona praca działaczy spisko-orawskich na czele z ks. Ferdynandem Machayem. Pracy tej należało udzielić należytego poparcia w kraju, co miał czynić, powołany w Krakowie z inicjatywy Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadecckiego i Podhala. Prezesem został tenże Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a honorowym prezesem wybitny geolog Władysław Szajnocha.

W dniach 15 i 16 marca 1919 roku Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadecckiego i Podhala zorganizował w Krakowie, w porozumieniu z komitetem warszawskim, zjazd kół spisko-orawskich w celu dokonania ich konsolidacji oraz zamiany na komitety miejscowe. W myśl projektu Walerego Goetla wszystkie komitety miejscowe stały się równorzędne i automatyczne chociaż łączyły się w jednej organizacji zwanej Komitet Narodowy Obrony Podhala, Spisza, Orawy i Czadecckiego, z dodatkiem dla wyróżnienia charakteru miejscowego: w Krakowie, Warszawie, w Nowym Targu itd.

W komitecie krakowskim powstały dwie główne komisje:

- 1) komisja propagandy, skupiająca akcję kół prowincjonalnych;
- 2) komisja wydawnictw, zajmująca się wydawaniem publikacji naukowych i propagandowych.

Komitet warszawski powołał dwie sekcje: pierwszą dla całokształtu spraw politycznych — kontakt z sejmem i rządem oraz misjami państw Koalicji, i drugą dla zajmowania się finansami — zdobywaniem potrzebnych funduszy.

Bardzo prężnie działał Nowosądecki Komitet Spiski mający swoją siedzibę w Domu Uniwersytetu Żołnierskiego. Działalność swoją Komitet rozwijał przez intensywną pracę w trzech sekcjach:

a) naukowej, która gromadziła wszelkie materiały odnoszące się do Spisza, zbierała materiały statystyczne, etnograficzne itd.,

b) agitacyjnej, która wydawała broszurki, urządzała wiece i zgromadzenia, wysyłała emisariuszy na Spisz, podtrzymywała tamże ducha narodowego, nierzadko też rozdawano żywność; sekcja ta miała swoich korespondentów w kilku redakcjach,

c) politycznej, z łona której podczas chwilowego zajęcia Spisza przez wojsko polskie rekrutowano komisarzy.

Nowosądecki Komitet Spiski starał się wejść w kontakt ze wszystkimi komitetami, które miały na celu obronę kresów Rzeczypospolitej<sup>12</sup>.

Komitet Narodowy Obrony Podhala, Spisza, Orawy i Czadeckiego publikował odezwy, broszury, organizował zebrania i wiece. Profesor Władysław Semkowicz wygłosił cykl odczytów o naszych kresach południowych, w których udowodniał, że ziemie te zrosły się silnie z Polską i jej kulturą, co objawia się nie tylko w mowie, obyczajach, ale także w architekturze<sup>13</sup>.

Jak wiadomo 18 stycznia 1919 roku w Paryżu rozpoczęła obrady Konferencja Pokojowa. W dniu 3 marca Delegacja Polska przedstawiła memorandum na temat ostatecznych żądań polskich na Śląsku Cieszyńskim, na Spiszu, Orawie i w regionie czadeckim, z odpowiednim uzasadnieniem etnograficznym i historycznym<sup>14</sup>. Wydawano w Paryżu broszury, uzasadniające nasze prawa do wyżej wymienionych terytoriów, m. in. wybitnego uczonego prof. Kazimierza Nitscha, który przedstawił całość z językoznawczego punktu widzenia.

Natomiast w kraju komisja kartograficzna złożona z W. Eliasza-Radzikowskiego, W. Goetla, W. Semkowicza i R. Zawilińskiego opracowała na życzenie Narodowego Komitetu Spisko-Orawskiego broszurę, w której żądania terytorialne polskie były uzasadnione nie tylko argumentami etnograficznymi, ale także strategicznymi i ekonomicznymi. Broszura ta pt. „*Spisz, Orawa i Okręg Czadecki*”, została również przetłumaczona na język francuski<sup>15</sup>. Działacze Narodowego Komitetu Spisko-Orawskiego, jak wynika z powyższego, niechętnie przyjmowali do wiadomości, że Delegacja Polska w Paryżu zadowolą się tylko żądaniami etnograficznymi.

Z zapisów kronikarskich wybitnego geografa Eugeniusza Romera, dotyczących prac Delegacji Polskiej w Paryżu, wynika niedwuznacznie, że Roman Dmowski traktował jednak sprawę Spisza i Orawy jako drugorzędną w stosunku do Śląska Cieszyńskiego. Dmowski argumentował to następująco: „Polityka wchodzi w naukę z butami, bierze, co jej potrzebne, resztę wyrzuca — dla Akademii!”<sup>16</sup>

W styczniu 1919 roku na Konferencji Pokojowej w Paryżu została utworzona Komisja Międzysojusznicza dla Zbadania Spraw Polskich. Decyzję o jej powołaniu

<sup>12</sup> Dział rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Spuścizna po prof. W. Semkowiczu (dalej: Rkps BJ), sygn. 9585 IV.

<sup>13</sup> „Gazeta Polska” z 25 II 1919 roku.

<sup>14</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866—1925*, red. H. Janowska i T. Jędruszcza k, Warszawa 1984, Dokument 251, s. 482.

<sup>15</sup> E. Orłof, *Polska działalność...*, s. 38—39.

<sup>16</sup> E. Romer, *Pamiętnik paryski 1918—1919*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1989, s. 182—183.

podjęła Rada Najwyższa Mocarstw Koalicji. W związku z tym, że wybuchł spór między Polską a Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński, powyższa Komisja została przekształcona w Misję Międzysojuszniczą, której zadaniem było zebranie materiałów dla Konferencji Pokojowej w sprawie cieszyńskiej i pogranicza słowackiego oraz zapobieganie lokalnym zatargom. Misja przebywała w Cieszynie od 13 lutego do 28 marca 1919 roku.

Tymczasem sytuacja na Orawie i Spiszu była dosyć napięta. Ciągłe dochodziło do różnego rodzaju konfliktów mieszkańców Orawy i Spisza z wojskiem czechosłowackim. Znajdujemy na ten temat wiele wzmianek w „Gazecie Podhalańskiej”.

W dniach od 19 marca do 15 kwietnia 1919 roku delegacja spisko-orawska w składzie: Wojciech Halczyn, Piotr Borowy, ks. Ferdynand Machay i Kazimierz



Kwiecień 1919 roku. Delegacja gości Spisza i Orawy w Paryżu. W środku ks. Ferdynand Machay między gazdami: po lewej Piotr Borowy z Rabczycy, po prawej Wojciech Halczyn z Lendaku. Na lewo prof. Kazimierz Rouppert. Dwaj Hallerczycy. *reprod. z: ks. Ferdynand Machay, Nasi gazdowie w Paryżu. Wspomnienie podróży, Kraków 1919*

Rouppert broniła spraw polskiego Spisza i Orawy w Paryżu. „Gazeta Podhalańska” drukowała bardzo dokładne sprawozdania ks. Machaya, a oto relacja z pierwszych dni pobytu w Paryżu: „[...] Jednakże nasi gazdowie zrobili sensację swoimi białymi



sukiennymi portkami cuzeckami. W pierwszym tygodniu nas tylko oglądali. Nie wiedzieli co to za ludzie mogą być? Dużo razy się wypytywali, czy my z Turkiestanu, Syberii albo Rumunii. Ale gdy pisma paryskie przyniosły fotografię naszych gazdów z potrzebnym wyjaśnieniem, że to górale ze Spisza i Orawy, Polacy przez Czechów prześladowani, popularność gazdów stała się wielką [...]”<sup>17</sup>.

Ksiądz Machay z goryczą pisał: „[...] W obcowaniu z naszymi mieliśmy w Paryżu wielką wadę: byliśmy bardzo wymagający. Tak się parę razy złożyło, że nam delikatnie oświadczyli: są od Spisza i Orawy dużo ważniejsze sprawy. W rozmowach z różnymi Polakami zauważyliśmy, że wielu z nich nie najlepiej wie, gdzie to właściwie ten Spisz i Orawa [...]”<sup>18</sup>.

Powszechnie znany jest również przebieg audiencji udzielonej delegatom przez prezydenta Wilsona. Barwnie opisał ją ksiądz Machay. Wilson, zachwycony góralami przyrzekł poparcie, nie umiano jednak wykorzystać jego obietnic.

Tymczasem 23 kwietnia 1919 roku Rada Najwyższa rozpatrywała sprawę konfliktu cieszyńskiego. Nie podjęto zgodnej decyzji i spór przekazano do bezpośredniego porozumienia rządów. W kwestii Spisza i Orawy wypowiedziano się za przeprowadzeniem granicy na Spiszu wzdłuż Popradu za przyznaniem Polsce około 12 wsi na Orawie. W sześć dni później, 29 kwietnia w Pradze odbyła się z inicjatywy czeskiej rozmowa wysłannika polskiego MSZ Zygmunta Lasockiego z prezydentem Masarykiem, z której wynikało, że Czechosłowacja gotowa jest uwzględnić życzenia Polaków na terenie Spisza i Orawy oraz Czadeckiego, natomiast obstaje przy swoich żądaniach na Śląsku Cieszyńskim<sup>19</sup>.

W pierwszej połowie czerwca 1919 roku wojska komunistycznej Węgierskiej Republiki Rad wkroczyły na teren Słowacji, w związku z tym oddziały czechosłowackie wycofały się ze Spisza i w ten sposób otworzyła się dla Polski możliwość ponownego przyłączenia tych ziem. Jednakże rząd polski zajął wówczas nader lojalne stanowisko. Na parę dni oddziały polskie obsadziły część Spisza, ustępując natychmiast z chwilą powrotu sił czechosłowackich.

Na skutek nalegań Rady Najwyższej przeprowadzono od 21 do 29 lipca 1919 roku w Krakowie konferencję polsko-czechosłowacką, celem ugodowego załatwienia sporów granicznych. Delegacji polskiej przewodniczył prof. S. Grabski, a czechosłowackiej dr B. Štepanek z praskiego MSZ. Komisja polska zajmując stanowisko jednomyślne, zaproponowała rozstrzygnięcie problemu drogą plebiscytu na spornych terenach tj. łącznie ze Spiszem, Orawą i Czadeckiem. Strona czechosłowacka odrzuciła ten projekt, nie wysuwając żadnych kontrpropozycji. Rozpoczęła się wymiana not do niczego nie prowadząca.

Delegacja polska liczyła się z możliwością odstąpienia od rewindykacji nawet całego obszaru w Czadeckiem, jako minimum żądań na Spiszu przyjęła granicę Popradu, a na Orawie granicę etnograficzną. W dniu 29 lipca obrady zostały

---

<sup>17</sup> F. Machay, *Nasi gazdowie w Paryżu. Wspomnienia z podróży*, Kraków 1919, s. 28.

<sup>18</sup> Tamże, s. 30.

<sup>19</sup> A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918—1925*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 31.

przerwane na wniosek czeski, aby delegacje mogły porozumieć się ze swymi rządami. Ponownie rokowań już nie nawiązano. W trakcie obrad nie doszło do dyskusji na temat propozycji ustępstw terytorialnych ze strony Czechosłowacji. Konferencja, zorganizowana pod naciskiem mocarstw, musiała zakończyć się fiaskiem, zwłaszcza, że zupełnie odmienne były punkty wyjścia. Polska uważała plebiscyt za najkorzystniejsze rozwiązanie dla siebie, a Czechosłowacja wołała decyzję Rady Najwyższej.

W związku z tym 7 sierpnia, na wniosek przewodniczącego Komisji Spraw Polskich Konferencji Pokojowej, ambasadora Cambona, Rada Najwyższa przekazała sprawę cieszyńską komisjom: do spraw polskich i czechosłowackich. Komisje, po wysłuchaniu obu stron, opracowały w oparciu o wnioski Komisji Międzysojusznicy w Cieszynie sprawozdanie, przedłożone Radzie Najwyższej 22 sierpnia 1919 roku. W sprawozdaniu tym większość członków (z wyjątkiem Francji) proponowała linię podziału korzystną dla Polski tzw. linię włosko-amerykańską. Przewidywała ona m.in. oddanie Polsce północno-wschodniej części Orawy i Spisza. Na stanowisko to wpłynęło wiele czynników m. in. oprócz Komisji Międzysojusznicy również ocena ekspertów amerykańskich, którzy zbadali sytuację na miejscu.

Wreszcie 3 września Rada Najwyższa postanowiła wysłuchać delegatów obu krajów, nie ułatwiło jej to jednak podjęcia ostatecznej decyzji. Toteż na wniosek Clemenceau sprawę przekazano połączonym komisjom (tzn. do spraw polskich i czechosłowackich). Komisje wysłuchały kolejno R. Dmowskiego i E. Beneša, którzy jeszcze raz odrzucili proponowane linie (Dmowski francuską, Beneš linię włosko-amerykańską) i obaj wyrazili zgodę na poddanie się plebiscytowi.

To spowodowało, że 11 września 1919 roku Rada Najwyższa uchwaliła przeprowadzenie plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim oraz na Spiszu i Orawie, a jednocześnie poleciła Komisji Cambona przedłożyć wnioski w sprawie terytorium plebiscytowego. Komisja ta zwróciła się do delegacji polskiej na konferencję pokojową z żądaniem przedłożenia odpowiednich propozycji. W tym czasie przebywała również w Paryżu delegacja spisko-orawska w składzie: ks. F. Machay i prof. W. Semkowicz. Zaproponowali oni, by przyjąć jako podstawę terytorium plebiscytowego powiat polityczny (ze względu na taką samą zasadę zastosowaną w odniesieniu do Śląska Cieszyńskiego) oraz żądać przeprowadzenia plebiscytu tylko w tych powiatach, w których mieszka ludność polska na zwartym obszarze.

Władysław Semkowicz przedstawił R. Dmowskiemu swój pogląd, że należy oprzeć się z jednej strony na zasadzie etnograficznej, a z drugiej zaś wziąć za podstawę podział na okręgi (powiaty). W myśl tych zasad W. Semkowicz i F. Machay zażądali plebiscytu:

- 1) w powiecie czadeckim,
- 2) na Orawie w dwóch powiatach — namiestowskim i trzczańskim,
- 3) na Spiszu w powiatach — starowiejskim, starolubowelskim, kieżmarskim i spisko-sobockim,
- 4) w szaryskim — kolano Popradu pod Orłowem i Muszyną.

Dmowski aprobował w zupełności jego wnioski i polecił mu sporządzić mapę terytorium plebiscytowego wraz z uzasadnieniem granic.

Po przedłożeniu mapy żądanego przez stronę polską plebiscytu, prof. W. Semkowicz i ks. F. Machay usłyszeli, że Komisja Cambona odrzuca plebiscyt w Czadeckiem, a na Orawie i Spiszu chce przeprowadzić linię ściśle etnograficzną, na Spiszu po Poprad. Postanowili więc szukać poparcia członka Delegacji Polskiej Stanisława Patka „[...] Wieczór odwiedziliśmy posła polskiego w Pradze p. Patka, który szczerze zainteresował się sprawą. W dwugodzinnym wykładzie przedstawiłem mu wszystko, co o Spiszu i Orawie powinien był wiedzieć. Notował pilnie i wypytywał ciekawie o szczegóły”<sup>20</sup>.

Jednakże w swej decyzji z 16 września 1919 roku Komisja Cambona odmówiła plebiscytu w Czadeckiem, przychylając się do żądań na Orawie. Na Spiszu



Kościół Pijarów w Podolmciu, fot. Jerzy Kania

przewidziano plebiscyt jedynie na Zamagurzu w powiecie starowiejskim i w małej części powiatu kieźmarskiego (Jaworzyna, Podspady), położonej na zachód od głównego grzbietu Tatr, który przyjęto jako granicę, przechodzącą następnie na grzbiet Magury Spiskiej.

<sup>20</sup> W. Semkowicz, *O Spiszu, Orawie i Czadeckiem. Gwóźdź wspomnień i materiałów z lat 1919—1929*, Kraków 1930.

Władysław Semkowicz w liście do żony pisał: „[...] Gdy usłyszałem ten wyrok, nogi pode mną się zachwiały i mało nie straciłem przytomności. Cała urocza dolina Popradu, z Lubowlą, Podolińcem, Białą i Kieżmarkiem, została bezspornie przyznana Czechosłowacji”. Rozgoryczenie jego było tym większe, że uważał, iż ludność polska na tym terenie stanowi większość liczbową i to na zwartym obszarze.

Wobec tego prof. Semkowicz i ks. Machay złożyli przeciw tej decyzji protest na ręce Delegacji Polskiej, która przekazała go Radzie Najwyższej wraz z odpowiednią notą podpisaną przez Romana Dmowskiego. Jednocześnie Dmowski polecił Patkowi iść z W. Semkowiczem i F. Machayem do dwóch członków Komisji Cambona, Anglika F. H. Kischea i Amerykanina A. W. Dullesa. A oto relacja W. Semkowicza z wizyty u A. Dullesa: „[...] Naprzód poseł Patek wyłożył mu świetnie, jak zwykle całą sprawę Spisza, po czym ks. Machay i ja dawaliśmy bliższe objaśnienia na mapach. Zrazu nam oświadczył, że sprawa jest już zdecydowana, ale po wysłuchaniu naszych argumentów powiedział: Vos arguments sont tres forts! Je considerai<sup>21</sup>. Nadmienił, że Czesi ponieśli ciężką klęskę w Gieszyńskim i za to trzeba było im zadośćuczynić na Spiszu”<sup>22</sup>.

Eugeniusz Romer, pod datą 20 września 1919 roku, tak wspomina ówczesne wydarzenia „[...] Zetknąłem się natychmiast z delegacją spisko-orawską [Semkowiczem i Machayem — E. O.], która mi wyznała, że optymalne jej ostatnie informacje pochodzą z sekretariatu Polskiej Delegacji, która ich dotychczas z nikim kompetentnym w sferach alianckich nie skomunikowała, a tylko z Dullosem”<sup>23</sup>.

Nie wiadomo dlaczego W. Semkowicz i F. Machay nie wspomnieli Romerowi o swym spotkaniu z pułkownikiem angielskim F. H. Kischem. Szczegółowo to spotkanie opisał W. Semkowicz w jednym z listów do żony.

Eugeniusz Romer oburzony pisał: „[...] Faktem jest, że w takiej przełomowej, jak się zdawało chwili, Polska Delegacja nie była w ciągu trzech tygodni occurant co do tego, kto z Amerykanów reprezentuje polskie i czeskie interesy!”

Ostateczna decyzja Rady Najwyższej z 27 września 1919 roku, w sprawie plebiscytu, była zgodna z wyżej już wspomnianymi ustaleniami Komisji Cambona z 16 września<sup>24</sup>. Przeciwno takim warunkom plebiscytowym Delegacja Polska zgłaszała bezskutecznie trzykrotnie protest. 25 października Rada Najwyższa uchwaliła instrukcję plebiscytową, stanowiącą kompromis między żądaniami obu stron i zostawiającą szerokie uprawnienia Międzysojusznicznej Komisji Plebiscytowej, której siedzibą został Gieszyn. W listopadzie tegoż roku Rada Najwyższa ustanowiła nieprecyzyjną zasadę, że prawo głosowania będzie przyznane osobom, których łączy trwale więzy z obszarem plebiscytowym.

Decyzja Rady Najwyższej o plebiscycie, wbrew początkowemu entuzjazmowi społeczeństwa polskiego, nie stanowiła teraz sukcesu dyplomatycznego. Wywołała ona w Polsce silną akcję protestacyjną. Gazety pełne były tytułów: „Pokrzywdzenie praw polskich na Spiszu”, „Protest przeciwko naszej krzywdzie”, „Walka o Spisz i Orawę”. Celowały w tym „Ilustrowany Kurier Codzienny” i „Goniec Krakowski”.

<sup>21</sup> Wasze argumenty są bardzo mocne. Rozważę je.

<sup>22</sup> Rkps BJ 958f IV: List W. Semkowicza do żony z 19 IX 1919 roku.

<sup>23</sup> E. Romer, *Pamiętnik...* s. 420.

<sup>24</sup> Tamże, s. 409, przypis 1866. Zob. też Rkps BJ, IV 958f.

Protesty społeczeństwa polskiego przeciwko decyzji Rady Najwyższej zbiegły się z przygotowaniem akcji plebiscytowej. Plebiscyt na Spiszu i Orawie miał się odbyć w trzy miesiące od chwili rozpoczęcia działalności Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej. Termin ten jednak uległ przesunięciu, ponieważ ratyfikacja traktatu wersalskiego przeciągnęła się do 10 stycznia 1920 roku, a dopiero po tym terminie rozpoczęły działalność komisje plebiscytowe, przewidywano więc plebiscyt na połowę 1920 roku.

Działacze nowotarscy na czele z dr. Janem Bednarskim oraz Komitet Obrony Spisza i Orawy przystąpili do organizowania pracy plebiscytowej. W Nowym Targu utworzono Główny Komitet Plebiscytowy, któremu przewodził Walery Goetel. Podlegała mu sieć placówek w Żywcu, Ujsołach, Czarnym Dunajcu, Czorsztynie, Krościenku, w Nowym Sączu i Piwnicznej. Placówki te opiekowały się komitetami granicznymi.

Zachowała się bogata korespondencja Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego w Krościenku z Komitetem Spiskim w Szczawnicy. Zawiera ona wiele cennego materiału o mozolnej pracy na co dzień w tamtym niespokojnym okresie, kiedy to coraz bardziej rozpalaly się umysły i serca. Listy owe dotyczyły przede wszystkim wykonywania poleceń Głównego Komisariatu Spisko-Orawskiego w Nowym Targu. Między innymi poszczególne komisariaty urządzały wiece protestacyjne miejscowej ludności przeciw wyłączeniu z plebiscytu doliny Popradu na Spiszu i okręgu Czacy oraz popierające notę posła Zamorskiego, wniesioną w tej sprawie do Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej w Cieszynie.

Komisarze plebiscytowi organizowali z podległymi sobie komisarzami granicznymi konferencje, które były zawsze bardzo dokładnie przygotowane. Omawiano tam wszelkie dodatnie i ujemne strony całej akcji plebiscytowej. Z zachowanych źródeł widać, że praca komisarzy była bardzo ciężka i wymagała pełnego zaangażowania. Stosowano różne, coraz to nowe formy oddziaływania na ludzi z terenów plebiscytowych. Organizowano wycieczki np. do Warszawy, wycieczki pątnicze do Kalwarii Zebrzydowskiej, przedstawienia teatralne, przy czym wybierano odpowiednie do całej akcji sztuki. Zapewniano darmowe bilety, ale przede wszystkim zaopatrywano ludność w żywność i naftę<sup>25</sup>.

W pracy agitacyjnej tak strona polska, jak i czechosłowacka posługiwały się argumentami ekonomicznymi. W dodatku do „Gazety Podhalańskiej” z końca grudnia 1919 roku pisano: „[...] Akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie wprowadza ludność w dawno już zapomniany stan dobrobytu. Rząd w Pradze pilnuje jak oka w głowie sprawy plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie. Na Magurze Spiskiej rozdawali nawet czekoladę. Brak im tylko nafty i soli, które otrzymują z Polski. Kobiety sobie chwają, że to wcale niezła rzecz ten plebiscyt i nie pojmują dlaczego Czesi i płaceni agitatorzy na ks. Machaya tak wygadują [...]”.

Początkowo możliwości działania w terenie strona polska nie miała, ponieważ administracja należała do Czechów. Na miejscu byli czescy żandarmi, nauczyciele oraz wszelkiego rodzaju agitatorzy. Na czele czechosłowackiego komitetu plebiscytowego stanęli Słowacy: biskup spiski ks. M. Błaha i J. Slávik. Dopiero

---

<sup>25</sup> Archiwum w Nowym Targu, syg. 124, Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski w Krościenku 1920 roku.

gdy nastąpiło ostateczne obsadzenie obszaru plebiscytowego przez oddziały francuskie 5 kwietnia 1920 roku, Polakom pozwolono podjąć działalność w terenie objętym plebiscytem.

W Nowym Targu młodzież ze Spisza i Orawy samorzutnie zorganizowała kompanię wojskową spisko-orawską. Ciekawe, że kompania ta podobno cieszyła się wielką przychylnością również w Trzcianie (Trstenie), miasteczku na Orawie, zamieszkałym przez ludność słowacką.

Na pewno obie strony, przystępując do akcji plebiscytowej, kierowały się ideałami, przyświecały im szlachetne cele, ale w toku kampanii wyzwoiliły się nadmierne emocje, szowinizm, mnożyły się wrogie incydenty. Wskutek zamieszek zginęło w Łąpszach Niżnych dwóch urzędników czeskich. Ofiarą eskalacji szowinizmu padł zabity kijami na drodze z Niedzicy do Gołębarku Polak, profesor J. Wiśmierski, którego zwłoki wrzucono do Dunajca<sup>26</sup>.

W tych okolicznościach Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa uznała się niezdolną do opanowania sytuacji (zwłaszcza, że wzrastały niepokoje na Śląsku Cieszyńskim) i postulowała rezygnację z plebiscytu. Proponowano arbitraż króla belgijskiego Alberta, propozycję tę jednak Czechosłowacja odrzuciła.

Rada Najwyższa postanowiła ponownie ująć sprawę w swoje ręce, dyktując Polsce warunki w Spa 10 lipca 1920 roku. Władysław Grabski warunki przyjął z powodu krytycznej sytuacji militarnej Polski<sup>27</sup>. Później z goryczą mówiono, że Grabskiego w Spa zawiodły nerwy.

Oddanie sporu o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę pod decyzję wielkich mocarstw było zwycięstwem dyplomatycznym Edwarda Beneša. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że Polska znajdująca się w krytycznej sytuacji, będzie musiała przyjąć decyzję Rady Najwyższej, korzystną dla Czechosłowacji. 19 lipca Konferencja Ambasadorów rozpoczęła obrady i jeszcze w tym dniu E. Beneš bronił postulatów czechosłowackich. Ignacy Paderewski, mianowany delegatem rządu polskiego, przedstawił w dniu następnym swoje słynne exposé.

Główny Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski wysłał ponownie do Paryża ks. Machaya i prof. Semkowicza, jednak spóźnieni o jeden dzień, nie zostali już wysłuchani przez Konferencję Ambasadorów. W Delegacji Polskiej poinformowano ich, że o ile stan sprawy cieszyńskiej był fatalny, o tyle sprawy Orawy i Spisza przedstawiają się raczej pomyślnie. Był to, jak się okazało, nadmierny optymizm.

Nagle, 28 lipca 1920 roku ogłoszono znaną decyzję Konferencji Ambasadorów w sprawie rozgraniczenia terenów spornych. Na Orawie i Spiszu z terenu, który miał być poddany plebiscytowi, Polska otrzymała tylko 27 wsi, a Czechosłowacja 44 wsie. Przy Czechosłowacji został cały powiat namiestowski, z powiatu trzciańskiego przyznano Polsce 14 wiosek. Lipnica Dolna została przecięta granicą w ten sposób, że 1/10 część mieszkańców znalazła się po stronie czechosłowackiej. Na skutek obopólnego porozumienia się stron 5 czerwca 1924 roku wyrównano na Orawie granicę

<sup>26</sup> K. Jabłonka, *Zmiany granicy na Spiszu i Orawie w latach 1918—1945* [w:] *Podhale w czasie okupacji 1939—1945*, pod red. J. Berghauzencna, Warszawa 1972, s. 142.

<sup>27</sup> T. Jędruszcak, M. Nowak-Kielbikowa, *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918—1932*, Warszawa 1989, D. Nr 21, s. 99—100.

w ten sposób, że Polska otrzymała połowę południowego stoku Babiej Góry i odcięta część Lipnicy Dolnej, sama zaś odstąpiła Czechosłowacji Głodówkę i Suchą Górę wraz ze stacją kolejową w tej ostatniej wsi<sup>28</sup>.

Paderewski podpisał decyzję Konferencji Ambasadorów 31 lipca 1920 roku, jednocześnie złożył jednak przewodniczącemu Rady Najwyższej znaną notę protestacyjną, w której między innymi stwierdził: „[...] Nie moją jest rzeczą krytykować i protestować, uważam przecież, Panie Prezydencie, że jest moim obowiązkiem zwrócić Pańską uwagę na fakt, że decyzja Konferencji Ambasadorów nie bierze, zdaje się, pod uwagę woli ludności, ani zasady narodowości. Na zasadzie tej decyzji i według granicy, przez nią wytyczonej: 1) w okręgu Spisza i Orawy 24 043 Polaków przypadnie Rzeczypospolitej Polskiej, a z górą 45 000 naszych rodaków pójdzie pod czechosłowackie panowanie”.

W całej Polsce postanowienia Konferencji Ambasadorów przyjęto z rozgoryczeniem. W prasie ukazywały się artykuły o wymownych tytułach: „Plebiscytu spisko-orawskiego nie będzie”, „Nowa krzywda”, „Po wyroku”, „Czesi triumfują”, itp.<sup>29</sup>

Po ogłoszeniu Konferencji Ambasadorów, przewodniczący Międzysojusznictwej Komisji Plebiscytowej, znany ze swej niechęci do Polski, de Meneville powiedział, że plebiscyt najbardziej dla Polski niekorzystny przyniósłby jej lepsze granice i najprawdopodobniej miał rację.

Jeszcze kilka lat rozpalala wzajemne emocje sprawa Jaworzyny Spiskiej. Sprawa Jaworzyny przechodziła różne koleje, aż wreszcie 12 marca 1924 roku został zatwierdzony wniosek Rady Ligi Narodów, pozostawiający po stronie czechosłowackiej całą Jaworzynę z przynależną częścią Tatr. 6 maja 1924 roku został podpisany tzw. protokół krakowski w sprawie ustalenia granicy polsko-czechosłowackiej, który wraz z aneksami regulował kwestie gospodarcze, turystyczne na obszarze Jaworzyny i Spisza, a częściowo całych Tatr.

**Przedruk:** Ewa Orlof, *Orawa i Spisz w latach 1918—1920*, Szczawnica 1990

**Nota redakcyjna:** Autorka jest profesorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

---

<sup>28</sup> *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, Dokument 293, s. 580—585. Zob. też F. Houdek, *Vznik hranic Slovenska*, Bratislava 1931, s. 318—320.

<sup>29</sup> Zob. ówczesna prasa polska, np. „Gazeta Podhalańska” z 30 VII 1920 roku.

*Jerzy M. Roszkowski*

*Żakopane*

## *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji*

*(od średniowiecza do czasów współczesnych)*

Kościół różnych wyznań<sup>1</sup> — w zależności od języka, jakim się posługują na danym terenie, i tradycji państwowej z jaką się identyfikują — wywierają, z jednej strony, istotny wpływ na utrwalanie mowy ojczystej i poczucia przynależności narodowej, ale z drugiej mogą przyczyniać się także do wynaradawiania wiernych. Jedno lub drugie jest uwarunkowane pewnymi okolicznościami. Najważniejsze z nich to: czy wierni stanowią większość czy mniejszość w danym kraju? Czy władze państwowe realizują poprzez podporządkowany sobie Kościół politykę wynaradawiania? Czy zwierzchnicy Kościoła z własnej inicjatywy nie uprawiają takiej polityki? Ponadto, nie bez znaczenia jest tutaj narodowość, znajomość języków oraz przekonania duchownych niższego szczebla, posiadających na co dzień bezpośredni kontakt z wiernymi.

Należy podkreślić, że wspomniana rola Kościoła miała mniejsze znaczenie w średniowieczu, niż w czasach nowożytnych, a nasiliła się dopiero w XIX stuleciu, wraz z kształtowaniem się współczesnego poczucia przynależności narodowej<sup>2</sup>. W przypadku Spisza i Orawy, tj. obszarów należących wówczas do Królestwa Węgierskiego, ścisły związek z tym zagadnieniem miała sprawa emancypacji narodowej Słowaków.

Nie można jednak, w tej dziedzinie, zupełnie bagatelizować znaczenia czynnika narodowego w czasach średniowiecza oraz trzech następujących stuleci. Aczkolwiek w Kościele katolickim językiem liturgicznym była łacina, to jednak, w językach narodowych, a więc zrozumiałych dla przeciętnego wiernego, głoszone kazania, nauczano, modlono się, spowiadało, jak również śpiewano pieśni religijne. Ponadto, należy pamiętać o roli Kościoła w akcji kolonizacyjnej, co się wiązało ze sprowadzaniem osadników z określonych terenów, którzy to przynosili z sobą swój rodzimy język i kulturę.

---

<sup>1</sup> Spisz i Orawa to obszary o bardzo złożonych stosunkach religijnych. Od czasów średniowiecznych do XX w. działały tam wszystkie ważniejsze dla ówczesnej Europy Kościoły: katolicki, prawosławny, grekokatolicki (unicki) i protestanckie w dwóch odmianach, luteranckiej i kalwińskiej. Ponadto, ze względu na pewien odsetek Żydów, występowała tam również religia mojżeszowa.

<sup>2</sup> Kwestia „narodowościowa” jest w dziejach świata zagadnieniem stosunkowo nowym, bo zapoczątkowanym Rewolucją Francuską 1789 roku.



Z wymienionymi zjawiskami mamy też do czynienia na średniowiecznej Orawie, a zwłaszcza na Spiszu<sup>3</sup>, krainie znacznie bogatszej i bardziej już wówczas zasiedlonej niż Orawa. W większym stopniu krzyżowały się tutaj interesy Polski i Węgier oraz stykały się, a także rywalizowały, administracje kościelne obu państw<sup>4</sup>. Na tym właśnie terenie, przez prawie pięć wieków (1313—1788), działał sprowadzony z Polski zakon Bożogrobców (Miechowitów), którego głównym tu ośrodkiem stał się Lendak. Do chwili kasaty tego zakonu na terenie Cesarstwa Austriackiego, podlegał on polskiej prowincji zakonnej, z siedzibą w Miechowie. Lendaccy Bożogrobcy podczas tych pięciu stuleci swojej działalności na Spiszu dokonali bardzo wiele w dziedzinie budownictwa sakralnego, rozwoju sieci parafialnej i akcji osadniczej, którą prowadzili nie tylko wokół swojej siedziby w Lendaku, ale także w takich miejscowościach, jak: Łapsze Niżne, Hanuszowce, Jeziersko, Żdziar, a przejściowo również Krzyżowa Wieś. Bożogrobcy sprowadzali osadników na te tereny z Polski, najprawdopodobniej ze swoich dóbr w okolicach Miechowa, przez co wzmacniali miejscowy żywioł polski, który zasiedlał te tereny już od XIII wieku<sup>5</sup>.

Ponadto zakonnicy ci odgrywali bardzo ważną rolę w pracy duszpasterskiej, szkolnictwie, a nawet szpitalnictwie. Istotną sprawą jest to, że w nauczaniu religijnym posługiwali się polszczyzną i to już, jak należy sądzić, co najmniej od XV stulecia. Natomiast w szkolnictwie parafialnym — także łaciną, ale wraz z niezbędnym komentarzem polskim<sup>6</sup>.

Tak więc chociaż działalność ta ustała w roku 1788 to jednak w tradycji miejscowej ludności zachowały się echa wielowiekowej misji miechowitów, polskich zakonników pracujących tu wśród polskiej ludności, nawet w czasach reformacji. Znalazło to odbicie w przekazywanej z pokolenia na pokolenie polskiej modlitwie i pieśni religijnej. Bezsprzecznie ich praca przyczyniła się do podtrzymania wśród mieszkańców tych terenów rodzimego języka oraz kultury duchowej i materialnej. Owoce tej misji były jeszcze widoczne podczas przygotowań do plebiscytu w latach 1919—1920, a nawet są zauważalne do dzisiaj. Nie jest chyba bowiem kwestią przypadku, że w tych właśnie miejscowościach Spisza, gdzie działali bożogrobcy, dawało się zaobserwować największą polską świadomość narodową. Lendaczanami byli np. tacy działacze polscy, jak Wojciech Halczyn, Mateusz Koszczak i Jakub

<sup>3</sup> Należy podkreślić, że tzw. „okręg podoliniecki”, zaliczany w późniejszym okresie do Spisza, stanowił do XIV w. integralną część Małopolski i podlegał biskupstwu krakowskiemu, następnie zaś przeszedł pod jurysdykcję arcybiskupstwa ostrzyhomskiego, by w roku 1604 powrócić do diecezji krakowskiej. Po pewnym czasie wszedł w skład diecezji tarnowskiej, a w roku 1787, tj. po osiemnastu latach od anektowania starostwa spiskiego przez Austrię, został włączony do nowo powstałej diecezji spiskiej.

<sup>4</sup> Por. T. E. Modelski, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII—XVIII)*, Zakopane 1928, passim.

<sup>5</sup> T. M. Trajdos, *Bożogrobcy w Lendaku*, „Śpisko Sygnorka”, z. 3, 1993, s. 33—48; K. Podkański, *Granice i osiedlenia Podhala*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie”, t. 1, nr 3, 1896, s. 19—20.

<sup>6</sup> T. M. Trajdos, *Bożogrobcy w Lendaku...*, s. 40 i in.

Bednarczyk<sup>7</sup>. Ze Żdziaru pochodził zaś Filip Czekowski<sup>8</sup>. Natomiast Łapsze Niżne, ze względu na postawę tamtejszej ludności, nazywane były po I wojnie światowej „małą Warszawą”<sup>9</sup>.

Ważną rolę w podtrzymywaniu i propagowaniu polskości nie tylko na Spiszu, ale i sąsiednich terenach należących do Węgier, odgrywało Kolegium Pijarskie w Podolińcu, założone w roku 1642 przez wojewodę krakowskiego, a zarazem starostę spiskiego — Stanisława Lubomirskiego. Celem tej fundacji było położenie tamy postępowi protestantyzmu. Pochodzący głównie z Polski pijarzy mieli krzewić wiedzę i wychowywać młodzież męską w duchu katolickim. W pierwszym roku funkcjonowania Kolegium uczyło się w nim 162 uczniów, z tego 77 było Niemcami (ok. 47%), 70 Polakami (ok. 42%), 11 Węgrami (ok. 7%) i 4 Słowakami (ok. 3%). Ponadto, można tam było również spotkać Morawian, Chorwatów i Rusinów. Liczba polskiej młodzieży, w tym również wywodzącej się ze Spisza, systematycznie wzrastała. W roku 1650 stanowiła już 59%, w 1660 — 70%, 1674 — 82% i 1700 — 85%. W roku 1817 na 290 uczniów, Polakami było 207, z czego 155 pochodziło z Galicji, a 52 z Górnych Węgier, głównie ze Spisza.

Dzięki hojnej dotacji Stanisława Lubomirskiego nauka w Kolegium była bezpłatna, stąd też obok młodzieży pochodzenia szlacheckiego i mieszczańskiego, mogli się tam również kształcić synowie chłopów. Konwikt ten służył z wysokiego poziomu (stąd nazywano go niekiedy spiskim Oxfordem<sup>10</sup>), na co istotny wpływ mieli dobrze

<sup>7</sup> Biblioteka Jagiellońska — Zbiory Rękopisów (dalej: BJ-ZR), sygn. 6436, t. 1, Korespondencja J. Bednarczyka do J. Bednarskiego (1907—1922), k. 4—88; W. Naake-Nakęski, *Jakub Bednarczyk. budzieli polskości na Spiszu (Wspomnienie)* [w:] „Przyjaciel Spisza i Orawy”. Kalendarz na Rok Pański 1939, Kraków [1938], s. 108—110; S. Wierzbicki, *U Wojciecha Halczyna w Lendaku, „Zakopane”*, nr 9, 1939; J. Plucińska, J. Kamocki, *Nad Hornadem, Popradem i Dunajcem...*, Szczawnica 1991, s. 7—8.

<sup>8</sup> „Nieskazitelną Polak, chluba Spisza, którego gorliwym obrońcą był zawsze, a pozostaje nie sfalszowanym dokumentem jego polskości”. Prawnik, zatrudniony w Najwyższej Izbie Kontroli Państwa, przed wojną mianowany sędzią Najwyższego Trybunału Administracyjnego, zmarł w Warszawie (1942). „Przyjaciel Spisza i Orawy”. Kalendarz na rok 1947, Kraków [1946], s. 84.

<sup>9</sup> Już 22 XII 1918 roku mieszkańcy tej wsi wystosowali memoriał do władz polskich, podpisany przez 106 osób, w którym oświadczyli: „My chłopcy polscy, mieszkający we wsi Łapsze Niżne na Spiszu, chcemy żyć pod polskim rządem razem z naszymi braćmi Polakami — i chcemy należeć do naszej wielkiej, zjednoczonej Polski”. Por. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem — Zbiory Archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/291, Sprawy spisko-orawskie, k. 22. Nawiasem mówiąc, na drugim krańcu Polski, w Krajnie Złotowskiej (woj. piłskie), miejscowość Zakrzewo, która na mocy Traktatu Wersalskiego pozostała po stronie niemieckiej, z racji patriotyzmu jej mieszkańców oraz prężnie tam działających polskich organizacji i instytucji, również była nazywana „małą Warszawą” („klein Warschau”). Interesującą sprawą byłoby nawiązanie współpracy przez te dwie „małe Warszawy”, tj. gminy Łapsze Niżne i Zakrzewo.

<sup>10</sup> F. Sypowski, *Spiski Oxford*, „Głos Narodu” z 11 XI 1936 roku. Okazuje się, że podoliniecki konwikt stał się nie tylko słuszną chlubą Polaków i w pewnym stopniu Węgrów, ale także pretendują do niej bez specjalnych zresztą podstaw również Słowacy. Otóż, przed II wojną światową ukazała się praca o Podolińcu „słowackim Oxfordzie”. Por. A. Miškovič, *Podolínec, slovenský Oxford*, „Sborník Spolku Profesorov Slovákov”, R. XVI, z. 1—2, 1936—1937. Znamienne jest to, że jej autor, ks. Miškovič (vel Bielovodský), słowacki neofita i polakożerca rodem z Jurgowa, oparł swoją publikację na rękopiśmiennym pamiętniku ks. Kazimierza Sypowskiego, proboszcza w Szczyrku, skąd pożyczyl to dzieło w roku 1935 i już go nie oddał. (Por. M. Gotkiewicz, *W 300-lecie kolegium podolinieckiego*, „Wierchy”, R. 19, 1949, s. 195—196). Notabene, jego brat Wojciech Miškovič (Vojtech Miškovič) czuł się Polakiem i objawiał



Fata i kościół Pijarów w Podolinczu na Spiszu. Fot. Jerzy Kama

przygotowani we własnych zakładach naukowych pijarscy nauczyciele<sup>11</sup>. Ponadto przyczyniały się do tego nowoczesne, jak na owe czasy, metody nauczania oraz bogata biblioteka. Wśród tamtejszych wykładowców zasłynęli Wacław Opatowski, Kazimierz Pietraszkiewicz, a zwłaszcza, Stanisław Konarski, który po odbyciu tu nowicjacie (1715—1717), uczył w latach 1717—1721 kolejno syntaksy, poezji, filozofii i retoryki<sup>12</sup>.

W działalności rekatolicyzacyjnej podolińscy pijarzy ograniczali się początkowo do terenu dominium lubowelskiego. W swej misji stosowali łagodne metody, wyraźnie kontrastujące z poczynaniami duchowieństwa węgierskiego, które już od drugiej połowy XVI w. próbowało narzucać heretykom katolicyzm siłą. O otwartości i braku uprzedzeń Pijarów świadczy fakt, że przyjmowali do podolinieckiego Kolegium również młodzież innowierczą. Dopiero w roku 1671, na mocy przywileju króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, uzyskali prawo do krzewienia katolicyzmu w innych miejscowościach starostwa spiskiego, głównie zaś w zamieszkałych przez ludność niemiecką miastach (m. in. Białej, Nowej Wsi Spiskiej, Lubicy, Podgrodziu, Popradzie i Włochach). Następstwem akcji rekatolicyzacyjnej było osłabienie elementu w miastach spiskich na rzecz Polaków i Słowaków<sup>13</sup>.

niechęć do Słowaków, mówiąc np.: „okradli nas z mowy, z poczucia narodowego; góralc są wszyscy Polakami”. E. Orłof, *Jeszcze raz o trudnych problemach pogranicza*. „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 73—74.

<sup>11</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego i W. Walевского, t. 8, Warszawa 1887, s. 461; *Polski Słownik Biograficzny*, t. 18, Wrocław 1973 (hasło: Stanisław Lubomirski), s. 44—45; A. Nojszewski, *Rola podolińskiego Kolegium OO. Pijarów w tworzeniu wspólnoty duchowej Polski i Węgier [w:] Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII—XIX wieku*, pod red. I. Sasiewicz-Jasiukowej, Warszawa—Kraków 1993, s. 409—416.

<sup>12</sup> Tamże; M. Gotkiewicz, *W 300-lecie...*, s. 183—198.

<sup>13</sup> M. Gotkiewicz, *W 300-lecie...*, s. 194—195.

Po zagarnięciu przez Marię Teresę starostwa spiskiego w roku 1769 i włączeniu go do Węgier, jeszcze przez 12 lat, tj. do roku 1781, podoliniecki klasztor należał do polskiej prowincji pijarskiej. Następnie stał się częścią prowincji węgierskiej. Wówczas większość polskich zakonników opuściła Podoliniec i szkoła zaczęła stopniowo podupadać. Przyczyniło się do tego także wprowadzenie jako języka nauczania — niemieckiego, nie zrozumiałego dla większości uczniów<sup>14</sup>.

W czasach reformacji na Spiszu i Orawie, luterańscy właściciele dóbr ziemskich, opierając się na zasadzie „cuius regio, eius religio”, starali się narzucić miejscowej ludności wiarę protestancką<sup>15</sup>. W swych poczynaniach często nie przebierali w środkach, stosując szeroki wachlarz sposobów, od zachęty materialnej począwszy, poprzez różne szykany, a na przemoc fizyczną kończąc. Pomimo jednak trwającej ponad sto lat protestantyzacji, polscy mieszkańcy tych ziem, chociaż pozbawieni katolickich świątyń i księży oraz wystawieni na prowadzoną na ogół w języku słowackim agitację luterańską, w większości pozostali przy religii swoich przodków. Jednakże na skutek owych restrykcji ich życie religijne bardzo zubożało. Siłą rzeczy musiało też odbywać się w ukryciu. Do najważniejszych posług duszpasterskich byli po kryjomu sprowadzani księża katolicycy z Polski, a gdy stawało się to zbyt niebezpieczne ludność udawała się przez granicę do nich. Tam uczestniczyła w mszach i różnych nabożeństwach, a także przyjmowała sakramenty święte<sup>16</sup>.

Swoje przywiązanie do katolicyzmu manifestowała także poprzez udział w walkach z buntującymi się przeciwko Habsburgom węgierskimi innowiercami, którzy w swych dążeniach korzystali z poparcia Ottomańskiej Partii. W tych wojnach domowych uczestniczyli np. sołtysi orawscy: Bukowińscy, Moniakowie i Wilczkowie, którzy nawet wystawili 700-osobowy oddział strzelców, oraz spisy — Łapszańscy. Wspomniane rody sołtysów orawskich, za swój wkład w zwycięstwo obozu katolickiego, zostały obdarzone szlachectwem Korony Węgierskiej<sup>17</sup>.

W sumie więc, pomimo spornych i długotrwałych wysiłków luterańskich pastorów oraz ich mocodawców, protestantyzacja polskiej ludności Spisza i Orawy dała niewielkie i raczej powierzchowne rezultaty. Niezamierzonym zaś efektem tej akcji było szukanie przez miejscową ludność opieki u polskiego duchowieństwa zza granicy, a także, z racji religijnych wędrówek na przyległe tereny Rzeczypospolitej, ożywione kontakty z tamtejszymi rodakami, co w istotny sposób przyczyniło się do utrwalania przekonania o przynależności do tej samej wspólnoty kulturowo-językowej.

<sup>14</sup> BJ-ZR, sygn. 5373, t. 1, Z. Pauli, *Kapaty*, rkps, k. 217.

<sup>15</sup> Czynili to nie tylko zresztą panowie węgierscy (Horwathowie-Paloczayowie, Horwathowie-Stansithowie, Thurzonowie i Thökoly'owie), ale pewną rolę odegrali w tym także Polacy: Hieronim Łaski, który otrzymał od króla węgierskiego w roku 1528 godność żupana spiskiego, czy też gdy chodzi o polską część Spisza, jego starosta Mikołaj Maciejowski (1562–1574) oraz następcy — syn Jan (1574–1581) i Wojciech Łaski. Por. M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość”, t. 7, 1958, s. 75–75; T. M. Trajdos, *Parafia katolicka w Orawce w XVII wieku* (udostępniony przez autora tekst artykułu przygotowanego do druku).

<sup>16</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. 2, Zakopane 1939, s. XVI; T. M. Trajdos, *Parafia katolicka...*

<sup>17</sup> Tamże, M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontreformacja...*, s. 78, 80.

Dalsze wzmocnienie polskości nastąpiło z chwilą podjęcia w roku 1693 na terenie północnych Węgier akcji rekatołicyzacyjnej. Z powodu bowiem niewystarczającej ilości własnych księży, miejscowa administracja kościelna zmuszona była do korzystania z pomocy polskich duchownych. Sytuacja taka była tolerowana przez prepozytów spiskich, pomimo zakazu Rudolfa II, zawartego w dyplomie z roku 1606: „aby kościelne beneficja i godności nadawane były krajowcom a nie Polakom”<sup>18</sup>. Wśród najbardziej zasłużonych w tej działalności kapłanów należy, przede wszystkim, wymienić pochodzącego z Ratulowa ks. Jana Sczechowicza, który jako jeden z pierwszych, z wielkim zaangażowaniem, prowadził swoją misję zarówno na Spiszu, jak i na Orawie<sup>19</sup>.

Przez ponad półtora wieku przewinęło się tu bardzo wielu przybyłych z Polski świeckich i zakonnych kapłanów. Ponadto, Polacy zasiadali także w Kapitulie Spiskiej<sup>20</sup>. Niemal regułą było również to, że funkcje proboszczów w parafiach pełnili kolejno po sobie księża polskiego pochodzenia. Do tego należy jeszcze dodać polskich organistów i nauczycieli szkół parafialnych. Można więc mówić, o istnieniu w tym okresie pewnej ciągłości oraz znacznym rozmachu polskiej pracy duszpasterskiej, której wpływ na podtrzymywanie ducha polskości mieszkańców tych terenów był niezaprzeczalny<sup>21</sup>. Ich przynależność narodowa nie budziła zresztą wówczas żadnych wątpliwości. Ważnym w tej dziedzinie dokumentem jest protokół z przeprowadzonej w roku 1700 wizytacji parafii Zamagurza Spiskiego. Węgierski wizytator, ks. Jan Zsigray stwierdził w nim m. in.: „In toto hoc districtu sunt omnes Poloni”<sup>22</sup>.

Sytuacja w tej dziedzinie uległa zmianie mniej więcej na przełomie XVIII i XIX w. Miejsce polskich kapłanów zaczynają wówczas zajmować duchowni pochodzenia węgierskiego, niemieckiego i słowackiego. Stopniowo zwiększa się zwłaszcza liczba tych ostatnich, przede wszystkim w parafiach wiejskich. Z czasem doszło do tego, że księża polskich z Galicji nie dopuszczano nawet na odpusty<sup>23</sup>. Jest to więc moment przełomowy. Do tej pory opiekę religijną nad polskim ludem Górnych Węgier sprawowali na ogół księża polscy — teraz natomiast słowaccy, lub też wychowani w duchu słowackim Spiszacy i Orawiacy polskiego pochodzenia. Do polskich kościołów wkroczył zatem język słowacki, a także czeska „biblićtina”, stosowana w liturgii<sup>24</sup>. Było to zjawisko dla polskości tych ziem o tyle niebezpieczne, że słowaccyzna jest stosunkowo zbliżona do języka polskiego, toteż ułatwiała wynaradawianie się miejscowej ludności.

<sup>18</sup> M. Łagoń (M. Gotkiewicz), *Stary kościółek w Trybszu*, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 99.

<sup>19</sup> Za swoje na tym polu zasługi otrzymał w roku 1655 szlachectwo. Nadany mu, oraz jego rodzeństwu, przez Ferdynanda III herb dobrze oddawał cechy osobowości Sczechowicza: gorliwy zapal, pracowitość i odwagę, przedstawiał bowiem serce ujęte w orle skrzydła oraz podniesiony między Słońcem a Księżyccem miecz.

<sup>20</sup> M. Gotkiewicz, *Polacy w Kapitulie Spiskiej*, „Nasza Przyszłość”, t. 36, 1971, s. 135—148.

<sup>21</sup> Tenże, *Reformacja i kontrreformacja...*, s. 82—91; J. R a f a c z, *Polskość Orawy*, „Echo Tatrzzańskie”, nr 3, 1919.

<sup>22</sup> Tamże, s. 92. Szerzej na ten temat: T. M. Trajdos, *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992.

<sup>23</sup> M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów—Warszawa 1921, s. 236—237.

<sup>24</sup> T. M. Trajdos, *Parafia katolicka...*

Początkowo, jak należy przypuszczać, słowaccy księża raczej sobie nie uświadamiali wynaradawiającego aspektu swojej działalności. Z czasem jednak, pod wpływem idei bernolákowskiego<sup>25</sup> „ruchu narodowo-budzielskiego”, ich poczynania w tej dziedzinie zaczęły być prowadzone z rozmysłem i miały na celu włączenie do społeczności słowackiej także polskich górali ze Spisza i Orawy. Działania te, wspierane przez słowackich działaczy narodowych i nauczycieli szkół ludowych, spotykają się od połowy XIX w., z aprobatą władz węgierskich. Według nich, większym jakoby zagrożeniem dla węgierskiej racji stanu miała być ludność polska, posiadająca kulturalno-narodowe zaplecze w sąsiedniej Galicji, niż słowacka. Wobec tego Budapeszt dał „wolną rękę” Słowakom w słowakizowaniu ludności polskiej, zakładając, że w dalszej kolejności bez większych problemów zmadziaryzuje Słowaków. Jak się z czasem okazało było to założenie błędne. Znacznie bowiem przeceniało wpływ Polaków z Galicji na swoich rodaków zamieszkujących Górne Węgry<sup>26</sup>, natomiast nie doceniało Słowaków, którzy zaprezentowali znaczną odporność na węgierskie poczynania madziaryzacyjne.

W efekcie, węgierska polityka narodowościowa na tym odcinku przyniosła głównie korzyść Słowakom, a nie Budapesztowi. Lecz przede wszystkim zaważyła ona ujemnie na emancypacji narodowej polskiej ludności Spisza i Orawy. Fiasko tej koncepcji zaczynają sobie uświadamiać niektórzy politycy węgierscy dopiero na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej<sup>27</sup>, ale wówczas na jakąś zasadniczą reorientację tej polityki było już za późno.

Pomimo braku większego zainteresowania szerszych kręgów społeczeństwa polskiego losem swoich rodaków na Górnych Węgrzech, niektórzy polscy turyści i naukowcy, podróżujący po tych terenach, zwracali w swych publikacjach uwagę na wynaradawiającą działalność słowackich księży wśród polskiego ludu Spisza i Orawy. Pierwszym, który to spostrzegł, był Andrzej Kucharski<sup>28</sup>. Wędrując po Orawie i Spiszu na początku roku 1828 zauważył, że „cała północna połowa Spisza zamieszkała jest przez Polaków”, którzy, można by powiedzieć, posiadali niezwykle zdolności lingwistyczne. „Mówią bowiem między sobą po polsku, modlą się z książek czeskich, kazań słuchają słowackich”<sup>29</sup>.

Piętnaście lat później, zwiedzał Spisz Ludwik Pietrusiński. Swoją wycieczkę rozpoczął od Zamagurza. „To samo, co o Starej Wsi — pisał Pietrusiński — musiałbym powiedzieć o miłych wioskach: Macieszowce i Hanuszowce. Wszystko na równinie, lub na lekkich pagórkach. Wszystko polskie, wszystko pracowite i gościnne”. Dalej odnotował, że „duchowni katolicy Komitatu Spiskiego wychowani są

<sup>25</sup> Anton Bernolák (1762—1813) słowacki uczonec i działacz narodowy. Podjął on próbę stworzenia odrębnego słowackiego języka literackiego, mającego zastąpić używany do tej pory język czeski.

<sup>26</sup> M. G u m p l o w i c z, *Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno-statystyczno-historyczne*, „Lud”, R. VI, 1900, s. 274.

<sup>27</sup> L. Steier, *Egy új nemzetiségi kérdés*, „Magyar Figyelő”, R. III, nr 22, 1913, s. 256—270.

<sup>28</sup> Szerzej o tym: J. M. R o s z k o w s k i, *Spółczesność polskie wobec Spisza, Orawy i Czadeckiego 1851—1904* [w:] *Regionalizm—regiony—Podhale*, pod red. J. M. R o s z k o w s k i e g o, Zakopane 1995 (w przygotowaniu).

<sup>29</sup> *Andrzeja Kucharskiego Relacja z naukowej podróży po Słowacji (Spiszu) 1828 roku*, przygotował do druku E. Jelinek, „Lud”, R. II, 1896, s. 3—4.

wszyscy w słowaczyźnie, łacinie, a teraz i madziarszczyźnie; przeto dla tych 20 kilku wsi polskich na Spiszu nie masz żadnego wyjątku, i kazania tym polskim włościanom w Starej Wsi, Macieszowcach, Relowie, Frydmanie itd. Xiądz (choćby był rodem z tych okolic) nie mówi po polsku; ale po słowacku. W tym języku rozpoczyna modlitwę i śpiewy, które lud nabożny śpiewa dalej najlepszą polszczyzną”<sup>30</sup>.

Teodor Tripplin, który w roku 1848 wędrował po Spiszu, zauważył, że w leżącej nieopodal galicyjskiej granicy wsi Nowa Biała (Uj-béla) mieszkańcy modlili się i śpiewali w kościele po polsku. Jednakże, „ksiądz wszedłszy na ambonę przemawiał narzeczem słowackim”. Msza kończyła się zaś „dziwną ceremonią; ksiądz wyrывa chłopów i chłopki i każe im odmawiać po słowacku i głośno «Ojczy nasz», «Zdrowaś Maria» i «Wierzę w Boga». Już tu wszyscy dosyć biegle umieją mówić pacierz w słowackim narzeczcu — stwierdza autor — i w składnię mowy wkradło się wiele słowackiego [...]. Madziary uciskają Słowaków — konkluduje Tripplin — chcą jednak, żeby owe kilkanaście tysięcy na pograniczu Galicji mieszkających, a po polsku mówiących poddanych, nauczyło się powoli po słowacku; dziwne to i dla mnie niepojęte sprzeczności”<sup>31</sup>.

Stan taki, rzecz jasna, zaczynał z czasem wywoływać pewien niepokój u niektórych Polaków, znających górnowęgierskie realia. Pierwszym, który dał temu wyraz, był hr. Jan K. Załuski. W swym dwuczęściowym artykule-memoriale dopominał się zaprzestania akcji wynaradawiania „górali polskich w północnych Węgrzech”. Zwracał on uwagę, że uczestniczą w niej zarówno węgierskie władze administracyjne, jak i kościelne. „Obie posuwają [...], co większa, zaślepienie swoje do tego stopnia, iż usiłują narzucić idiomat słowacki naszym pobratymcom. Skutkiem tej zawziętości, praktykuje się tutaj niesłychane zjawisko, iż parafie zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzone bywają księżmi słowackimi, tudzież że do szkółek parafialnych [...] nasyłają im nauczycieli Słowaków. Za sprawą tych księży i bakałarzy musi się uczyć lud polski owych okolic języka słowackiego, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku, nawet spowiadać się po słowacku”.

W konkluzji Załuski domagał się położenia kresu krzywdom „wyrządzonym narodowości polskiej w Orawie i na Spiszu” oraz podkreślał, że „wobec przewagi liczebnej i materialnej żywiołu słowackiego” tamtejszych górali polskich obronić można przed wynaradowieniem tylko poprzez wcielenie terenów przez nich zamieszkałych do leżącej po stronie polskiej diecezji tarnowskiej, a nawet całkowite włączenie do Galicji<sup>32</sup>.

Mysł — że tak jak słowakizacja tej ludności zapoczątkowana została przez Kościół, tak również i jej repolonizacja powinna się zacząć od Kościoła — powróciła pół wieku później<sup>33</sup>. Podjęły ją dwa środowiska działaczy, jedno z Krakowa, skupione wokół Juliana Teisseyre, a drugie z Nowego Targu, gdzie główną rolę

<sup>30</sup> L. Pietrusiński, *Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurta nad Menem, i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich, zebrał...*, t. 2, Warszawa 1845, s. 229. 235—236.

<sup>31</sup> T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, t. 1, Warszawa 1856, s. 179—181.

<sup>32</sup> J. Z. [J. K. Załuski], *O osadach polskich na Węgrzech*, „Gazeta Lwowska — Dodatek Tygodniowy”, nr 41, 1851 i nr 4, 1852.

<sup>33</sup> J. Zborowski, *O polską duszę*, „Echo Tarzańskie”, nr 3, 1919.

odgrywał dr Jan Bednarski. Ich „budzielska” w tym kierunku działalność wychodziła naprzeciw mniej lub bardziej uświadomionym pragnieniom tamtejszych górali. Świadczą o tym chociażby listy Jakuba Bednarczyka „najszczyrszego Polaka ze Śpiszu”<sup>34</sup>. Podobne co on tęsknoty wyrażało wielu innych mieszkańców Spisza i Orawy. Jeden z zubrzyckich gazdów tak np. mówił do gości z Krakowa: „Było to hań za młodu i u nas lepi. Śpiewali my se w kościele po polsku, cy to pieśnicki, cy to godzinki. Nikt nom nie bronil [...] Teroz!?! Dyc widzicie panowie, co się tu robi. Nie słysycie tu nasego języka ani w skole, ani w kościele. Syćko tu obce. I kiedy my się chcemy ucieszyć tak po swojemu, to lecimy, jak orzeł na skrzydłak na odpusty do Kalwarii. Tam się kujemy znowu ludziami, jok nos Bóg stworzył: polokami”<sup>35</sup>. Niebawem też najbardziej uświadomieni narodowo przedstawiciele tej ludności wystąpili do swoich ziomeków z apelem, zawartym w broszurze *Co my za jedni?*, w której m. in. czytamy: „A kie my ozyjemy, kie swoje obywatelskie prawa zondać bedziemy, to nasa gwara, ta do konta a do hałup zchodzono, hnet przydzie do kościoła, a do szkoły. Jako to radość będzie, kie w kościele polskie pieśnicki bedom gielceć, polskie kazanie będzie brzmieć”<sup>36</sup>. Do wybuchu pierwszej wojny światowej nie udało się jednak nic z tych dążeń zrealizować, aczkolwiek pojawili się pierwsi pochodzący z tych terenów księża, którzy usiłowali głosić kazania po polsku. Na Orawie był to ks. Ferdynand Machay, a na Spiszu — ks. Antoni Sikora, który nawet uczył dzieci w języku polskim katechizmu. W czasie wojny dołączył do nich jeszcze ks. Józef Buroń<sup>37</sup>.

Po wojnie, gdy odrodziło się państwo polskie oraz powstała Czechosłowacja, oba kraje wysunęły żądania terytorialne wobec Spisza i Orawy. Polska powoływała się, przede wszystkim, na argumenty etniczne i częściowo historyczne, a Czechosłowacja — historyczne. Z braku możliwości porozumienia, o kształcie granicy w tym rejonie miał zadecydować plebiscyt, którym nie objęto jednak wszystkich terytoriów spornych<sup>38</sup>.

Po obu stronach w akcji plebiscytowej zaangażowani byli także niektórzy księża. Wśród polskich duchownych udzielał się przede wszystkim, pochodzący z orawskiej Jabłonki, ks. Ferdynand Machay, a słowackich — zarządca diecezji spiskiej, ks. Marián Blaha<sup>39</sup>. Należy podkreślić, że w propagandzie plebiscytowej, zwłaszcza polskiej, wielokrotnie powtarzał się motyw religijny. W celu zniechęcenia, bardzo przywiązanych do katolicyzmu, Spiszaków i Orawiaków do głosowania za przyłącze-

<sup>34</sup> BJ-ZR, sygn. 6436, t. 1, Korespondencja J. Bednarczyka do J. Bednarskiego (1907—1922), k. 4—88.

<sup>35</sup> F. Machay, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, wyd. III, Kraków 1992, s. 12.

<sup>36</sup> F. Machay, E. Stercula, A. Matonóg, *Co my za jedni?*, wyd. IV, Rabczyce 1995, s. 7—8.

<sup>37</sup> F. Machay, *Moja droga...*, s. 61. 91—92.

<sup>38</sup> Z nowszych prac na ten temat: E. Orłof, *Orawa i Spisz w stosunkach polsko-słowacko-czeskich w latach 1918—1920* [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918—1945*, pod red. E. Orłof, Rzeszów 1992, s. 79—96 (tam także literatura zagadnienia). Por. również: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Delegacja Polska na Konferencję Pokojową w Paryżu, sygn. 18, I. J. Paderewski do G. Clemenceau, Paryż 7 X 1919 roku.

<sup>39</sup> Archiwum Państwowe, Oddział w Nowym Targu (dalej: APNT), Varia, sygn. 293, (Kolekcja materiałów plebiscytowych z lat 1919—1920), b. pag. F. Machay, *Moja droga...*, s. 183—187.



niem do Czechosłowacji, Polacy wykorzystywali tu m. in. fakt częstego popełniania przez wojska czeskie świętokradczych czynów<sup>40</sup>.

Jednakże plebiscyt — który według wszelkich przewidywań dawał poważną szansę przyłączenia do państwa polskiego całej Górnej Orawy oraz środkowego i północnego Spisza — nie doszedł do skutku. Na podstawie arbitralnej decyzji Rady Najwyższej Entanty z 28 lipca 1920 roku do Rzeczypospolitej zostały włączone jedynie niewielkie skrawki tych ziem. W sumie Polska uzyskała na Spiszu i Orawie 27 wsi, zamieszkałych przez ok. 30 tys. osób<sup>41</sup>. Po stronie słowackiej pozostała natomiast znaczna liczba ludności polskiej, wynosząca blisko sto tysięcy osób, wystawiona odąd na niczym nie skrepowaną presję słowackich urzędów, szkoły, prasy, a także Kościoła. Duchowieństwo słowackie przystąpiło też niezwłocznie do ostatecznego wyrugowania polszczyzny z życia religijnego<sup>42</sup>.

Polska przejęła przyznane jej tereny z „całym dobrodziejstwem inwentarza”, a więc również z działającymi tam to tej pory proboszczami, z których większość była Słowakami i to z reguły o szowinistyczno-narodowych przekonaniach. Duchowni ci włączyli się od razu w antypolską kampanię irredentystyczną<sup>43</sup>. Do tych działań skłaniały ich zresztą nie tylko przekonania, czy płynąca z Czechosłowacji zachęta, ale niekiedy także osobiste straty materialne, wynikające z faktu, że zarządzane przez nich parafie przecięła granica i niektóre miejscowości wchodzące w ich skład pozostały po stronie czechosłowackiej, co zmniejszyło liczbę wiernych, a co za tym idzie również dochody<sup>44</sup>.

Uprawianej przez nich propagandzie bardzo sprzyjały okoliczności. Na terenach tych panowały bowiem nastroje niepewności, spowodowane brakiem definitywnej decyzji w sprawie przebiegu granicy<sup>45</sup>. Atmosferę dodatkowo „podgrzewały” jeszcze władze czechosłowackie, prowadzące tu szeroko zakrojoną agitację (gloryfikującą np. sytuację ekonomiczną Czechosłowacji, a przedstawiającą w czarnych barwach stan polskiej gospodarki) oraz utrudniające miejscowej ludności (głównie z Jurgowa,

<sup>40</sup> Por. np. APNT, Varia, sygn. 293, Afisz propagandowy *Co Czesi robili...*, (ok. 1920), b. pag., F. Machay, *Moja droga...*, s. 151, 172—174.

<sup>41</sup> *Historia dyplomacji polskiej*, pod ogólną red. G. Labudy, t. 4: 1918—1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 150.

<sup>42</sup> E. Orłof, *Jeszcze raz...*, s. 73—76; J. Magiera, *Spisz katolicki*, „Przegląd Powszechny”, 1933, s. 270—272; J. Budz, *Rudowanie mostów*. „Na Spiszu”, nr 2—3, 1995.

<sup>43</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKr.), zespół Urząd Wojewódzki Krakowski (dalej: UWKr.), sygn. 266, Sprawozdanie z ruchu zawodowego i społeczno-politycznego za styczeń 1924, Kraków 12 II 1924, k. 16.

<sup>44</sup> APKr., UMKr., sygn. 266, Sprawozdanie... za marzec 1924, Kraków 22 IV 1924, k. 51. Czytamy tam: „Tak się ma rzecz w odniesieniu do duchowieństwa tych parafii, które wskutek zmiany granicy zostały ograniczone w swych dochodach, i narażonego na nieporozumienia z władzami granicznymi, wynikające z częstego przekraczania granicy. Niezadowolnienie proboszczów odbija się niestety w bardzo znacznej mierze na usposobieniu ludności”.

<sup>45</sup> APKr., zespół Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Krakowie (dalej: KWPPKr.), sygn. 133, Sprawozdania miesięczne od czerwca 1921 do kwietnia 1923, ss. 19—20, 49, 261, 281—282, 371 i 588—589; APKr., UWKr., sygn. 266, Sprawozdanie... za styczeń 1924, Kraków 12 II 1926, k. 15—16; APNT, Varia, sygn. 293, Pismo Komisariatu Plebiscytowego w Krościenku o czechosłowackich utrudnieniach granicznych, Krościenko 2 IV 1920, b. pag.

Rzepisk i Czarnej Góry) dostęp do pól, hal i lasów, pozostających po południowej stronie granicy, jak również zabraniające wywozu towarów na tamtejszy rynek, dając w ten sposób do zrozumienia, że tylko tracą na swej przynależności do Polski<sup>46</sup>.

Z tym wszystkim współgrały wystąpienia duchownych słowackich, którym w znacznym stopniu ułatwiał zadanie zdobyty podczas wielu lat pracy autorytet i przywiązanie wiernych. Stąd też głoszone przez nich opinie były często przyjmowane przez parafian bezkrytycznie. Do takich księży zaliczyć przede wszystkim należy Franciszka Mosza z Trybsza i Stefana Hattiarą z Jabłonki, sprawującego też urząd dziekana orawskiego<sup>47</sup>.

Polskie władze państwowe i kościelne miały niekiedy spore problemy z pokromieniem jawnie antypolskich wystąpień inspirowanych przez słowackich księży, nie chciały bowiem zbałamuconych rodaków do lojalności przymuszać, gdyż mogłoby to przynieść skutek wręcz odwrotny. Raz tylko, w czerwcu 1921 roku, zdecydowano się zastosować na Spiszu demonstrację siły, gdy część tamtejszej ludności pod wpływem agitacji, zaczęła domagać się przyłączenia swych gmin do Czechosłowacji i odnosić się wrogo do władz polskich. Wówczas na wniosek starosty spisko-orawskiego przerzucono tam 3 batalion 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, co przyczyniło się do „uspokojenia wzburzonych umysłów”<sup>48</sup>.

Sytuacja na polskiej Orawie zaczęła się pod tym względem normalizować dosyć szybko, nieco dłużej trwało to na Spiszu, bo do roku 1925. Wpływ na to miało krzepnięcie polskich struktur państwowych, wprowadzenie nowej waluty, ostateczne uregulowanie spraw granicznych oraz włączenie tych terenów do archidiecezji krakowskiej. Stopniowo też księży słowackich zastępowali polscy. Mieli oni swój poważny wkład w budzeniu polskiej świadomości narodowej u tych osób, które znajdowały się do tej pory pod wpływem oddziaływania słowackiego. Został też przywrócony naturalny związek miejscowej ludności z Kościołem polskim i jego specyfiką.

Gdy w roku 1939 nowo powstałe państwo słowackie, sojusznik III Rzeszy, zajęło polską część Spisza i Orawy, od razu przystąpiło do nadrabiania prawie dwudziestoletnich zaległości w słowakizowaniu tych terenów. Z jednej strony zacierano wszelkie ślady polskości, a z drugiej starano się pozyskać dla słowackiej państwowości miejscową ludność. Prowadzono w tym celu wielostronne zabiegi, wykorzystując w szerokim zakresie zarówno agitację, naciski administracyjne, jak i korzyści materialne. W akcję tę były zaangażowane słowackie urzędy państwowe, organizacje, wojsko, policja, żandarmeria, szkoła oraz Kościół. Poza przedstawicielami polskiej inteligencji i urzędnikami, z terenów tych usunięto także polskich księży. Część z nich została przeniesiona na parafie w głębi Słowacji, część internowana, a część wydana hitlerowcom, z rąk których ponieśli śmierć<sup>49</sup>.

<sup>46</sup> T. D u d a, *Działalność proczechosłowacka w polskich częściach Spisza i Orawy w okresie międzywojennym*, „Rocznik Sądecki”, t. 21, 1993, s. 138.

<sup>47</sup> Tamże, s. 139; APKr., UWKr. sygn. 266, Sprawozdanie... za styczeń 1924, Kraków 12 II 1924, k. 15—16.

<sup>48</sup> APKr., KWPPKr., sygn. 133, Sprawozdanie za czerwiec 1921, s. 19—20.

<sup>49</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/778, J. K r z y s i a k, *Krótki zarys stosunków religijnych na Podhalu* [ok. 1966], mps, b. pag.; M. B a l a r a, *Wspomnienia i relacje z historii Spisza i Podhala*, Nowy Sącz 1987, s. 76—81; M. G o t k i e w i c z, *Polacy w Kapitule...*, s. 148; F. K o t t, *Pamięci zubrzyckiego proboszcza*, „Ziemia Orawska”, 1993, s. 24—25.

Miejsce duchownych polskich zajęli księża słowaccy, w swej większości zagorzali słowakizatorzy, którzy, rzecz jasna, zabronili używania w kościele języka polskiego. Ze świątyń zaczęto usuwać także wszelkie elementy wystroju, mające związek z polskością. Ponadto, odbierano wiernym polskie modlitewniki i książeczki do nabożeństwa, które następnie niszczone. Gdy po wojnie, w roku 1945, tereny te wróciły do Polski, a słowaccy księża musieli wrócić do kraju, okazało się w kilku przypadkach, że wraz z nimi zniknęły parafialne archiwalia, świadczące o polskości mieszkańców Spisza i Orawy oraz obiekty polskiego kultu religijnego.

Prawie sześćoletni okres okupacji, za sprawą również istotnego wpływu słowackiego Kościoła katolickiego, przyczynił się do utrwalenia u pewnej części miejscowej ludności poczucia przynależności do narodu słowackiego. Ta właśnie, aczkolwiek stosunkowo niewielka, grupa osób stała się oparciem dla słowackiej działalności „mniejszościowej” na terenie Polski, kiedy to w latach PRL nastąpiły szczególnie sprzyjające ku temu warunki. Ówczesne władze poczyniły wiele daleko idących koncesji na rzecz „mniejszości słowackiej”, głównie w dziedzinie szkolnictwa i kultury. Po pewnym czasie także polska hierarchia katolicka zaczęła spełniać słowackie żądania w sprawach kościelnych. Były one zresztą niekiedy wymuszane w sposób wręcz skandaliczny. Głośna stała się chociażby sprawa wydarzenia, które miało miejsce w Niedzicy. Otóż w roku 1967 księdza, prowadzącego wokół kościoła procesję, obrzucono kamieniami. Na ten bluźnierczy akt, zareagował stosownie ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła, który po przybyciu na miejsce rzucił kłutwę na sprawców tego czynu. Zabrzmiały wówczas ponure słowa: „[...] i niech im zgaśnie światło wszelkich pociech religijnych, tak jak zgasło światło tej łamanej świecy”. Następnie zbeszczeszczony kościół został zamknięty na wiele miesięcy<sup>50</sup>.

Pod presją takich brutalnych prowokacji, jak ta z Niedzicy oraz bardziej cywilizowanych form nacisku, w niektórych miejscowościach polskiego Spisza i Orawy zaczęto odprawiać msze i nabożeństwa po słowacku<sup>51</sup>. Bierze w nich udział niewielka liczba osób, nie znających, co jest paradoksem, prawie wcale tego języka<sup>52</sup>, a mówiących na co dzień po polsku. Rzecz jasna tego typu praktyki przyczyniają się do konserwowania relikwów sztucznie niegdyś narzuconej słowackości. Ustępstwa w tej dziedzinie polskiego Kościoła nie doczekały się do tej pory wzajemności po południowej stronie granicy. Ludność autentycznie polskiego pochodzenia, zamieszkująca przyległe obszary Słowacji, nie może korzystać w życiu religijnym (i nie tylko) z języka ojczystego<sup>53</sup>. Wygodna wymówka, że Polaków tam nie ma — jest nie do przyjęcia.

<sup>50</sup> W. Midowicz, *Jak to na Spiskim Żamagurzu bywało*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, nr 12, 1991, s. 4. [Przyp. red. T.M.T. Powstaje pytanie, czy W. Midowicza nie zawiodła pamięć. Wzmiankowane ekscesy znane mi są z relacji prasowych, ale dotyczyły Nowej Białej i proboszcza ks. Bączkiewicza, Por. J. Lovell, *Na Spiszu i Orawie*. „Życie Literackie” z 24 IV 1966 roku].

<sup>51</sup> J. Kowalczyk, „Prześladowanie” słowackiej mniejszości na Spiszu i Orawie, „Gazeta Krakowska” z 30 XII 1991 roku.

<sup>52</sup> Ta zaś powierzchowna znajomość języka słowackiego nie jest zresztą wyniesiona z domu rodzinnego, ale wyuczona.

<sup>53</sup> Por. W. Midowicz, *Słowacka „Prawda”*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, nr 14, 1991, s. 7–8.

Praca polskiego duchowieństwa, które powróciło na Spisz i Orawę po przerwie spowodowanej okupacją słowacką, dosyć szybko zaczęła przynosić efekty także w sferze świadomości narodowej. Dzięki np. systematycznej katechizacji, uzupełnianej wiadomościami z historii, kultury i tradycji polskiej, przywrócono polskości młode pokolenie. Ponownie też, tak jak dawniej, ważną rolę zaczął odgrywać kult Matki Boskiej Częstochowskiej, a także Ludźmierskiej, które były wcześniej ograniczane przez słowacki kler i zastępowane np. kultem Matki Boskiej Lewockiej. Coraz częściej miejscowi wierni podejmowali pielgrzymki na Jasną Górę, do Ludźmierza, czy Kalwarii Zebrzydowskiej. Także pod wpływem tych peregrynacji umacniało się u Spiszaków i Orawiaków poczucie więzi z polskim Kościołem i narodem<sup>54</sup>.

Patrząc wstecz, na dzieje Kościoła katolickiego na Spiszu i Orawie, należy zwrócić uwagę na znaczną rolę polskich księży w podtrzymywaniu ducha polskości mieszkańców tych ziem. Jednakże proces pełnej emancypacji narodowej tej ludności został zahamowany na przełomie XVIII i XIX w., wskutek przejścia nad nią opieki duszpasterskiej przez księży słowackich, którzy zaczęli z czasem prowadzić programową akcję jej wynaradawiania. Tę uboczną, ale jakże krzywdzącą tamtejszą ludność, rolę Kościoła dostrzegli już Polacy w pierwszej połowie XIX stulecia, jednakże pierwsze kroki zmierzające do przeciwdziałania temu procederowi zaczęły być prowadzone dopiero na początku XX w. Wybuch I wojny światowej powstrzymał jednak te dążenia. Po jej zakończeniu do Polski włączone zostały jedynie niewielkie skrawki Spisza i Orawy. Na tereny te, w tym również do kościołów, powrócił język polski, który przyczynia się do ugruntowywania polskiej świadomości narodowej. Pomimo słowakizacyjnej presji lat okupacji (1939—1945) stan ten trwa do dzisiaj. Niestety, po południowej stronie granicy ludność polska do tej pory pozbawiona jest możliwości korzystania ze swego języka ojczystego, zarówno w kościele, jak i w innych dziedzinach życia publicznego. Tam proces słowakizacji trwa nadal, przy sporym udziale Kościoła.

**Nota redakcyjna:** Autor, doktor historii, jest wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Skansenu Orawskiego w Zubrzycy Górnej, należy do Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

---

<sup>54</sup> T. M. Trajdos, *Funkcje polityczne kultu maryjnego na Żamagurzu Spiskim w XIX i XX wieku*, „Studia Claromontana”, t. 9, 1988, s. 258—259.

Tadeusz M. Trajdos

Warszawa

## W ojczystym domu

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w roku 1918 i objęcie przez nią północnych części Spisza i Orawy w roku 1920 zupełnie zmieniło warunki pracy społecznej na tym terenie. Pojawiły się organizacje, które budziły polską świadomość narodową mieszkańców obu ziem, upowszechniały wiedzę o przeszłości i teraźniejszości Polski, wychowywały w duchu obywatelskiej solidarności i samopomocy, a jednocześnie pielęgnowały spuściznę kultury regionalnej. Najważniejszą rolę w tej dziedzinie odegrał Związek Górali Spisza i Orawy, działający w latach 1931—1939<sup>1</sup>.

Jego pracę poprzedziła jednak działalność innych stowarzyszeń. Miały one zbieżne cele programowe, ale inne formy działania, odmienny zasięg terytorialny i skład członkowski. Niektóre z nich bardzo owocnie współpracowały ze Związkiem Górali Spisza i Orawy też po roku 1931. Przypatrzmy się choć pokrótce ich aktywności. Pierwsze próby umacniania polskości odzyskanych ziem podjął Związek Podhalań. Trzeba przypomnieć, że Zjazdy Podhalań przez wiele lat wysuwały postulat zespolenia z Macierzą polskich etnicznie ziem na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem, a sam Związek, po ukonstytuowaniu się w roku 1919, bardzo energicznie uczestniczył w akcji dyplomatycznej i terenowej, przygotowującej plebiscyt na tym obszarze<sup>2</sup>. W czerwcu 1924 roku Związek Podhalań powołał Ognisko Spiskie, obejmujące swą działalnością wsie Frydman, Nowa Biała i Krempachy. Na jego czele stanął rodowity Spiszak z Frydmana, nauczyciel, a niebawem znakomity dziennikarz, badacz folkloru i literat Michał Balara. Wiceprzewodniczącym został Jan Pitoniak z Krempach<sup>3</sup>.

Jednocześnie rozwijała się żywo działalność Towarzystwa Obrony Kresów Południowych, kierowanego przez prof. Władysława Semkowicza. Towarzystwo to miało na celu propagowanie świadectw polskości na terytorium dawnych Górnych Węgier, wyjaśnienie politycznej i gospodarczej roli terenów rewindykowanych, wreszcie

<sup>1</sup> Por. T. M. Trajdos, *Spisz środkowy i północny w naszym stuleciu*, Warszawa 1987, przedruk w: „Hale i Dziedziny”, nr 2, 1990, s. 8 i nr 3, 1990, s. 12, a także T. M. Trajdos, *Nasi poprzednicy*, „Na Spiszu” nr 4 (30), 1994, s. 2—3, przedruk w: „Orawa”, nr 32 (1994), s. 149—151. Pisałem o tym też we wstępach do książek Michała Balary: *Na Spiszu*, Warszawa 1986, s. 18 i *Ź historii Spisza i Podhala naszego stulecia, wspomnienia i relacje*, Warszawa 1987, s. 6 oraz w artykule wspomnieniowym pt. *Michał Balara (1904—1988)*, „Wierchy”, R. 57 (1988—1991), 1993, s. 348.

<sup>2</sup> W. Wnuk, A. Kudasik, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 15—16 i 25.

<sup>3</sup> T. M. Trajdos, *Michał Balara...*, s. 348; M. Balara, *Ź historii Spisza i Podhala...*, s. 60—61.

rzeczywistą społeczną integrację ludności obszaru przyłączonego w roku 1920 z narodem polskim. W roku 1926 nastąpiła zmiana zasięgu działania i nazwy tej organizacji: powstało Towarzystwo (zwane również związkim) Obrony Kresów Południowych i Zachodnich. Swe zamierzenia realizowało na niwie ogólnokrajowej, publikując odezwy, broszury historyczne i propagandowe, przygotowując memoriały dyplomatyczne, uczestnicząc w manifestacjach i negocjacjach delimitacyjnych, zgłaszając dezyderaty władzom naczelnym Rzeczypospolitej Polskiej. Nie zaniechało jednak i działalności terenowej, starając się wyłonić kadrę działaczy spiskich i orawskich, oddanych sprawie polskiej. Dlatego też 16 listopada 1924 roku w Łąpszachs Niżnych założono Koło Spiskie Towarzystwa<sup>4</sup>. Jego prezesem został ks. Franciszek Urvay, sekretarzem — ks. Antoni Sikora (proboszcz Jurgowa 1921—1940), zastępcą skarbnika — znany nam już Michał Balara. Koło to wypowiedziało się w roku 1925 przeciwko likwidacji powiatu spisko-orawskiego i wcieleniu gmin obu ziem do powiatu nowotarskiego, zresztą bezskutecznie.

Koło Spiskie działało dość długo. „Gazeta Podhalańska” podawała w marcu 1931 roku, że w Łąpszachs Wyżnych odbyło się jeszcze walne zebranie, na którym zatwierdzono poprzedni skład zarządu<sup>5</sup>. Prezesem był już ks. Antoni Sikora, wybitny patriota i społecznik, żarliwie oddany polskiej pracy wychowawczej na Spiszu, w tymże roku inicjator powołania Związku Spisko-Orawskiego<sup>6</sup>.

Nieco inny cel postawiło sobie stowarzyszenie założone w Warszawie przez Małgorzatę Starzyńską. Ta dzielna i ofiarna Polka założyła początkowo w r. 1927 Straż Kresów Południowych<sup>7</sup>. Przeżywszy ogromną tragedię rodzinną postanowiła wszystkie siły poświęcić wychowaniu narodowemu młodych Polaków ze Spisza i Orawy<sup>8</sup>. Od roku 1927 postarała się o stypendia umożliwiające darmową naukę w szkołach warszawskich dla chłopców ze Spisza i Orawy. Zapewniła im mieszkanie w bursie nr 1 w Warszawie. W roku 1931, po rozwiązaniu Straży, Małgorzata Starzyńska powołała Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy. Pozostała jego prezeską aż do wybuchu wojny. U schyłku 1932 roku jej stały współpracownik, sekretarz Towarzystwa Jan Galdyn (Galden) zorganizował Koło Młodzieży Spisko-Orawskiej im. Halczyna i Borowego w Warszawie<sup>9</sup>.

Młodym ludziom ze Spisza i Orawy stworzyli ich warszawscy przyjaciele i dobroczyńcy możliwość pełnej edukacji, jakże wtedy kosztownej dla dzieci chłop-

<sup>4</sup> T. M. Trajdos, *Michał Balara...*, s. 348.

<sup>5</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 12/1931 (12 III).

<sup>6</sup> Ksiądz Antoni Sikora był pierwszym duchownym na Górnych Węgrzech, który w naszym stuleciu głosił kazania po polsku i przywracał polskie pieśni kościelne. Urodził się w Jablonce w r. 1893. Już w czerwcu 1912 roku założył tamże kółko samokształceniowe. Uczono się wspólnie pisać i czytać po polsku. Ksiądz Sikora często pisał do „Gazety Podhalańskiej”. W roku 1919 został łącznikiem komitetów plebiscytowych. Jego kariera kościelna zaczęła się od wikarówki w polskich Drużbakach na ziemi lubowelskiej na Spiszu, a skończyła na plebanii w Jurgowie (1914 od roku 1921). Zmarł w roku 1956. Zob. T. N., L. R., *Ks. Antoni Sikora*, „Orawa”, nr 6—8, 1990, s. 20.

<sup>7</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 24/1939, s. 5. Wspomnienie A. Kiedziucha.

<sup>8</sup> Małgorzata Starzyńska przeżyła śmierć córek, jej mąż zginął w wypadku, por. ks. F. M. (Machay), *Wielka przyjaciółka Spisza i Orawy*, „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1937, s. 117.

<sup>9</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 24/1939, s. 5.

skich. Nie chodziło jednak tylko o samo wykształcenie i przygotowanie zawodowe. Chodziło przecież o kształtowanie świadomości narodowej, o tworzenie polskiej, rodzimej inteligencji na Spiszu i Orawie. To wielkie zadanie zostało spełnione w dużej mierze dzięki poświęceniu pani Starzyńskiej. W trakcie walnego zebrania Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie 17 marca 1932 roku powiadomiono obecnych, że zarząd utrzymuje 16 chłopców ze Spisza i Orawy w szkołach średnich i zawodowych, dostarcza im książki, stara się o zwolnienie z opłat czesnego, zapewnia odżywianie i kwatery w bursie Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego<sup>10</sup>. Młodzież tę kształcono w duchu powinności patriotycznej i podług moralności katolickiej. Jednocześnie Towarzystwo kupowało książki polskie dla czytelni w Jurgowie na Spiszu, a także dla Biblioteki im. Piotra Borowego w Lipnicy Małej i dla czytelni objazdowej na Spiszu. Była to działalność nieoszacowanej wartości: poczytna literatura polska, odpowiednio dobrana, wyparła książkę słowacką, narzuconą w czasie niewoli przez obcojęzycznych nauczycieli i proboszczów. Ksiądz Ferdynand Machay pisał w roku 1937, że biblioteki Małgorzaty Starzyńskiej odegrały doniosłą rolę w procesie zespolenia tych kresów z państwem polskim<sup>11</sup>.

Młodzi Orawiacy i Spiszacy uczestniczyli w Warszawie w wielu obchodach narodowych i uroczystościach upamiętniających dzieje Polski i dokonania kultury polskiej. 2 grudnia 1931 roku obecni byli np. na akademii w Teatrze Wielkim ku czci Kazimierza Przerwy-Tetmajera<sup>12</sup>. Z kolei w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbył się 26 kwietnia 1932 roku odczyt ks. Machaya o kresach południowych, a potem opowieść literata Juliana Rodostnego o tych ziemiach<sup>13</sup>. Takie spotkania urządziło właśnie Towarzystwo Starzyńskiej dla krzewienia wiedzy o tym regionie, rozślawiania jego tradycji.

W roku 1937 na kolejnym walnym zebraniu Towarzystwa w Warszawie Małgorzata Starzyńska mogła z dumą poinformować, że utrzymuje ono biblioteki wiejskie w trzech wsiach spiskich (Jurgów, Kacwin, Frydman) i jednej orawskiej (Lipnica Mała)<sup>14</sup>. Wyposażono je w prozę i poezję polską, szczególnie w powieści historyczne krzepiące serca Polaków oraz w dzieła religijne. W tymże roku na koszt tej organizacji kształciło w Warszawie dwudziestu chłopców z obu ziem<sup>15</sup>. Związek Górali Spisza i Orawy widział przeto w Towarzystwie Małgorzaty Starzyńskiej serdecznego i wytrwałego sojusznika. I wzajemnie. Starzyńska wprowadzała młodzież spiską w „szeroki świat” stolicy Polski, uczyła rozumienia obowiązków względem narodu, państwa i własnego regionu, ułatwiała wybór zawodu. Związek dbał o polskie oblicze obu ziem i angażował się w ich prawidłowy rozwój. Kadre przygotowano w Warszawie. Obie organizacje dobrze się uzupełniały.

<sup>10</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 16/1932 (16 IV), s. 2 oraz tamże, nr 41/1932, s. 2. Informacja J. Gałdyna.

<sup>11</sup> Ks. F. M., *Wielka Przyjaciółka...*, s. 117.

<sup>12</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 1/1932, s. 2.

<sup>13</sup> Tamże, nr 18/1932.

<sup>14</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 14/1937, s. 6.

<sup>15</sup> ks. F. M., *Wielka przyjaciółka...*, s. 117.

Ksiądz Ferdynand Machay napisał artykuł pełen uznania i wdzięczności o „prezesie z Warszawy” w „Przyjacielu Spisza i Orawy”, Kalendarzu na rok 1937<sup>16</sup>. Pięknym uwieńczeniem tej współpracy była uchwała zjazdu Związku Górali Spisza i Orawy 25 września 1938 roku w Jabłonce<sup>17</sup>. Dokonano wtedy wyboru „prezesów honorowych” Związku. Jednym z nich została Małgorzata Starzyńska. Ów patronat nad młodzieżą polską kresów południowych to najszlachetniejsze dzieło tamtej epoki. Jego wspaniali twórcy nie przeżyli wojny. Małgorzata Starzyńska zginęła w roku 1944 w powstaniu warszawskim, a Jan Gałdyn zmarł w roku 1945. Strach zresztą pomyśleć, co by ich czekało później. Z rąk siepaczy komunistycznych być może więzienie, a na pewno przesłuchanie, potem wzgardliwe zignorowanie i zakaz dalszej pracy. A po roku 1989, gdyby mogli dożyć..., zapewne szyderstwo i niechęć tzw. czynników oficjalnych, jak tego doświadczyli i doświadczać działacze TPO i ZPS.

Wróćmy do międzywojennej aktywności społecznej na Spiszu i Orawie. Bardzo znaczną popularność zyskał tu Związek Strzelecki, z jego programem przysposobienia wojskowego, wychowania patriotycznego, a zarazem kultu silnego państwa i „czynu mocarstwowego”. Jego działalność na tym terenie łączyła się w latach trzydziestych niewątpliwie z agitacją prorządową, najpierw na rzecz BBWR, potem OZN. Już w roku 1930 założono oddział „Strzelca” we Frydmanie. Prezesurę objął niestrudzony Michał Balara, naówczas kierownik szkoły<sup>18</sup>. Odbyły się ćwiczenia polowe, a następnie oglądano przedstawienie *Łobzowanie*. Sztukę przygotował prezes i dwie miejscowe nauczycielki: Ludmiła Łuszczówna i Anna Balińska, przyszła żona Michała Balary. W roku 1932 Balara urządził uroczysty opłatek Związku Strzeleckiego we Frydmanie, z udziałem naczelnika gminy Karola Noworolskiego, straży pożarnej i nauczycieli<sup>19</sup>. Niebawem w kwietniu 1932 roku oddział Związku Strzeleckiego w Jurgowie urządził wielkie obchody imienin marszałka Piłsudskiego. Patronat sprawował niewątpliwie ks. proboszcz Antoni Sikora<sup>20</sup>.

W maju 1932 roku ogłoszono koncentrację oddziałów Związku Strzeleckiego w Łąpszach Wyżnych. Przybyli strzelcy z Łąpsz Niżnych, Kacwina, Trybsza, Niedzicy i Jurgowa. 5 maja przeprowadzono ćwiczenia, a następnie defiladę z orkiestrą. Wieczorem jak zwykle oglądano przedstawienie. Jego świetny poziom wzbudził podziw widzów. Nic dziwnego — opiekunem teatru młodzieżowego był Jan Pluciński, jurgowianin, wówczas nauczyciel tutejszej szkoły, świetny gawędziarz i literat, weteran pracy plebiscytowej<sup>21</sup>. Tego rodzaju parady były dla Spiszaków znakomitą szkołą wychowania narodowego.

W roku 1936 obserwujemy obchody Święta Żołnierza na Orawie. Parada strzelców odbyła się w Zubrzycy Górnej. Bogatszy program uroczystości przygotowano w Łąpszach Niżnych, od roku 1934 stolicy gminy zbiorowej na Spiszu. Występowały tam w manifestacji Związek Strzelecki, Straż Pożarna, oddział Wojska

<sup>16</sup> Tamże, s. 117.

<sup>17</sup> „Przyjacieli Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 108.

<sup>18</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 6/1931 (8 II), s. 9.

<sup>19</sup> Tamże, nr 6/1932 (7 II), s. 6.

<sup>20</sup> Tamże, nr 16/1932 (16 IV), s. 7.

<sup>21</sup> Tamże, nr 20/1932.



Polskiego<sup>22</sup>. Wybrałem garść wiadomości o funkcjonowaniu tej organizacji paramilitarnej na Spiszu i Orawie. Warto przygotować odrębną publikację na ten temat. Brak nam też obszerniejszych wzmianek o pracy harcerskiej w tym okresie. Tymczasem Związek Harcerstwa Polskiego interesował się udziałem młodzieży szkolnej na Orawie i Spiszu w swoich szeregach. Posiadamy na szczęście relację Michała Balary. W końcu lat trzydziestych przy szkole w Niedzicy powstała drużyna harcerska im. płka Lisa-Kuli dzięki staraniom grona nauczycielskiego<sup>23</sup>. 15 maja 1938 roku, w obecności wójta gminy niżnołapszańskiej Jana Pojedyńca na uroczystej akademii odbyło się poświęcenie sztandaru tej drużyny. Jestem pewien, że przyszłemu badaczowi dziejów harcerskich na kresach południowych uda się zebrać sporo wiadomości, mimo spustoszeń archiwów szkolnych przez okupantów słowackich w latach 1939—1945. Warto przypomnieć, że tuż za Dunajcem naprzeciw Niedzicy, na skale Wapiennik stanęła w roku 1930 drewniana willa Olgi Małkowskiej „Pustelnia” (proj. Jana Koszycz-Witkiewicza), dar ZHP dla twórczyni harcerstwa, a w Sromowcach Wyżnych od roku 1924 Dom Pracy Harcerskiej „Dworek Cisowy”, od roku 1931 zaś szkoła „Orle Gniazdo”<sup>24</sup>. Pamiętam z lat dziecinnych, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, i później, że latem rok w rok pod tzw. Czerwoną Skalką nad Potokiem Falsztyńskim (dziś zgladzoną przez Zaporę) zakładano wielkie obozy harcerskie, podobno według tradycji przedwojennej.



Obfity plon pracy wielu wzmiankowanych stowarzyszeń nie umniejszał konieczności założenia organizacji innego rodzaju. Po pierwsze — masowej, rekrutowanej z rodowitych Spiszaków i Orawiaków. Po drugie — działającej przede wszystkim na ziemiach odzyskanych, pośród ludu, uczestniczącej w jego życiu codziennym. Po trzecie — prowadzonej przez doświadczonych organizatorów miejscowego pochodzenia, posługujących się równie poprawnie gwarą, jak też polszczyzną literacką, a świadomych tradycji i zwyczajów regionalnych.

Organizacja taka powstała 29 lipca 1931 roku w Jabłonce. Zjazd Spiszaków i Orawiaków ogłosił założenie Związku Spisko-Orawskiego z siedzibą w tej wsi<sup>25</sup>. Jego inicjatorem był wspomniany parokroć ks. Antoni Sikora, proboszcz jurgowski. Wspomagali go wytrwale orawscy ziomkowie, ks. Marcin Jabłoński, proboszcz w Orawce oraz Wendelin Dziubek, ówczesny kierownik szkoły w Jabłonce, w latach plebiscytowych dowódca Legii Spisko-Orawskiej i Tajnej Organizacji Wojskowej<sup>26</sup>. Ustalono roczną składkę dla członków zwyczajnych na 2 zł, dla wspierających — 5 zł, wpisowe — 1 zł. Wojewoda krakowski zatwierdził statut 30 marca 1931 roku.

<sup>22</sup> „Gazeta Podhala”, nr 4/1936.

<sup>23</sup> M. Balara, *Z historii Spisza i Podhala...*, s. 70.

<sup>24</sup> J. Nyka, *Pieniny*, Warszawa 1966, s. 101; P. Stępień, *Pustelnia Olgi Małkowskiej*, „Spotkania z Zabytkami”, nr 10, 1982, s. 43—44.

<sup>25</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 34 (23 VIII 1931), s. 9.

<sup>26</sup> „Gazeta Podhala”, nr 16 (8 VIII 1937), s. 3—6, artykuł ks. M. Jabłońskiego *Związek Góralski Spisza i Orawy*.

Związek przedstawiono jako organizację regionalną i zarazem narodową. Jego stosunek do Polski określało hasło „Bóg i Ojczyzna”. Zebrani postanowili nie angażować się w spory partyjne. Fundamentalnym celem Związku była praca narodowa, tj. wszechstronne umacnianie polskości kresów południowych. Organizatorzy zaproponowali bardzo rozległy zakres działania. Po pierwsze — wzbogacenie umysłów, formowanie charakterów, podnoszenie poziomu życia poprzez pracę oświatową, kulturalną i wspieranie korzystnych inicjatyw gospodarczych. Następnie — upowszechnienie wiedzy o tych ziemiach, nieskażonej kłamstwem minionego reżimu, wiedzy służącej zarówno rodakom obu regionów, jak i całej Polsce. To zadanie wymagało publikacji, wydawnictw seryjnych i monograficznych. Dalej postulowano obronę interesów ludności spiskiej i orawskiej u władz państwowych, czyli funkcję orędownika potrzeb na co dzień i w okolicznościach szczególnych. Zwrócono uwagę na konieczność otoczenia troskliwą opieką tutejszej młodzieży pragnącej nauki w szkołach średnich i na wyższych uczelniach polskich. W tej dziedzinie skuteczną pomocą służyło wspomniane Towarzystwo Małgorzaty Starzyńskiej. Zebrani w Jabłoncu założyciele Związku zadeklarowali ścisłą współpracę ze stowarzyszeniami kulturalnymi, oświatowymi i gospodarczymi o podobnym programie. Wspomniano szczególnie o Towarzystwie Obrony Kresów Południowych i Zachodnich w Krakowie, Towarzystwie Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie i Związku Podhalan. Współpracy tej nowy Związek pozostał wierny do końca swego istnienia. Organizatorzy Związku Spisko-Orawskiego rzucili hasło wzajemnego wsparcia rodaków z kresów południowych, hasło ufnej wytrwałości „Sami u siebie”, co należało rozumieć jako poczucie solidarności Polaków na odzyskanej polskiej ziemi.

Po zatwierdzeniu statutu walny zjazd wybrał Zarząd Główny. Prezesem został ks. Marcin Jabłoński, proboszcz Orawki, I wiceprezesem — Wendelin Haber, inspektor szkolny w Nowym Targu, Spiszak, II wiceprezesem — Jan Neupauer, aptekarz w Jabłoncu, sekretarzem — niestrudzony ks. Antoni Sikora, proboszcz Jurgowa, skarbnikiem — ks. Józef Buroń, proboszcz Małej Lipnicy, jego zastępcą — Michał Balara, nauczyciel we Frydmanie, a członkami — nauczyciele: Antoni Grelak, Jan Silan i Jan Pluciński.

Twórcy Związku rekrutowali się głównie z grupy księży, przeważnie orawskiego pochodzenia oraz nauczycieli rodem ze Spisza i Orawy. Wszyscy reprezentowali miejscową, szczupłą liczebnie inteligencję, przeżywającą odrodzenie po stuleciu ciemności. Wszyscy byli już od lat zaangażowani w walkę o przywrócenie tych ziem Polsce. Wyrażali zdecydowaną opcję polską, w tym duchu uczyli, pisali, wygłaszali przemówienia i kazania. Większość z nich uczestniczyła w pracy plebiscytowej, niektórzy już orężnie wytyczali nowe granice, potem zaś budowali pierwsze od wieków szkoły polskie, sprowadzali polskie podręczniki, zamawiali polskie czasopisma. Hasło „Bóg i Ojczyzna” było prawdą ich życia, motorem wysiłku, motywacją wszelkich starań. Zwracali się do młodzieży, wskazując wspólną przyszłość: Polskę. Zwracali się do rówieśników, oczekując zerwania z biernością, psychicznym śladem tak długiej niewoli. Pragnęli chronić i pielęgnować bogactwo kultury regionalnej, ale zarazem opowiadali się za zespoleniem kresów południowych z Macierzą na każdym polu, w sposób trwały, świadomy, nieodwracalny.

Od początku istnienia Związek miał znakomitego sojusznika w postaci „Gazety Podhalańskiej”, a od roku 1936 „Gazety Podhala”. Tygodniki te propagowały cele i sukcesy Związku, komentowały też problemy społeczne obu ziem. Już w lutym 1932 roku Związek Spisko-Orawski zademonstrował swoje istnienie z okazji wielkiej, lecz żalobnej uroczystości. Na pogrzebie Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej przemawiał prezes Związku ks. Marcin Jabłoński, a w imieniu Spisza żegnał Zmarłego członek Zarządu Głównego Jan Pluciński. Kazanie wygłosił wtedy ks. Ferdynand Machay<sup>27</sup>.

Drugi walny zjazd Związku Spisko-Orawskiego odbył się 9 sierpnia 1933 roku w Jablonce. Poruszano wtedy kwestie prawne wynikające z anulowania dawnych praw węgierskich i wprowadzenia ustawodawstwa polskiego oraz skutki własnościowe<sup>28</sup>. Zarząd Główny podjął się też popularyzacji uroków krajobrazowych obu ziem, organizując wczasy i wycieczki w Pieniny, na Babią Górę i do Zamków Orawskich. Rozprowadzano „Kalendarz Góralski”, wydany przez Towarzystwo Obrony Kresów Południowych i Zachodnich. W roku 1934 sam Związek Spisko-Orawski wydał wspólnie tomik *Pieśni orawskich* Emila Miki.

Pojawiło się wszakże niebezpieczeństwo. Dotychczasowy statut Związku nie był dostosowany do nowego rozporządzenia o stowarzyszeniach z 1 stycznia 1933 roku. Uniemożliwiło to rozwój struktur terenowych tej organizacji. Nową rejestrację władze uzależniały od zmian statutu. Żądały też zmiany nazwy, obawiając się zupełnie bezpodstawnie, że kierownictwo Związku żywi jakieś skłonności separatystyczne<sup>29</sup>. Kryzys zażegnał ks. Ferdynand Machay. Z przychylnością władz został opracowany nowy statut, a 9 lipca 1936 roku do Nowego Targu zwołano walny zjazd w celu reorganizacji Związku<sup>30</sup>. Przyjęto nazwę: Związek Górali Spisza i Orawy. Tym razem na czele Zarządu Głównego stanął ks. dr Ferdynand Machay, „przywódca narodowy sprawy na Spiszu i Orawie”. Wiceprezesury przyjęli ks. Marcin Jabłoński oraz Paweł Bizub (czasem pisownia: Bizup), młynarz z Trybsza. Sekretarzem został Spizsak Józef Stanek, skarbnikiem — Pius Jabłoński, nauczyciel orawski, a członkami zarządu — ks. Antoni Sikora, Jan Pojedyniec, wójt gminy Łąpsze Niżne rodem z Niedzicy i dwie wybitne patriotki-nauczycielki: Maria Wiśnierska z Łąpsz Niżnych i Józefa Mikowa z Lipnicy Wielkiej. Michał Balara wycofał się z zarządu, gdyż objął redakcję „Gazety Podhala” (1936—1939), która o związku pisała często, serdecznie, i rzeczowo. Wendelin Haber, wybitny nauczyciel i działacz oświatowy, pierwszy wójt gminy zbiorowej w Łąpszach Niżnych (1934—1936), zmarł niestety w czasie reorganizacji Związku. W nowym kierownictwie można zauważyć silniejszy udział grupy nauczycielskiej, ludzi trwale związanych z programem rewindykacji polskich na kresach południowych. Utworzono stały sekretariat w Nowym Targu (Rynek 15), z dyżurami, wykonujący zadania interwencyjne, udzielający informacji i pomocy. Sekretarz miał obowiązek objeżdżać koła wiejskie i pomagać w ich uruchomieniu. Zarząd Główny musiał obradować co kwartał w pełnym składzie.

<sup>27</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 6 (7 II 1932), s. 2.

<sup>28</sup> „Gazeta Podhala”, nr 16/1937, s. 5—6.

<sup>29</sup> Relacja ks. Jabłońskiego, tamże.

<sup>30</sup> Tamże, s. 8; „Gazeta Podhala”, nr 1/1936 (12 VII), s. 7; „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1938, s. 155.

Statut określał zasadniczy cel Związku: umacnianie polskiej świadomości narodowej na obu ziemiach. Związek miał pomóc w „wychowaniu zdrowych moralnie i świadomych [...] obywateli Wielkiej i Mocarstwowej Polski”<sup>31</sup>. Należało zachęcić lud Spisza i Orawy do „pracy dla państwa polskiego”, a więc wspólnego dobra, chroniąc miejscowe interesy chłopskie, dbając o rozwój gospodarczy, pielęgnując kulturę regionalną<sup>32</sup>.

Robota ruszyła rzeczywiście pełną parą i bardzo płodnie. W roku 1936 urządzono akademię ku czci Halczyzna i Borowego w Domu Ludowym im. dr Jana Bednarskiego w Lipnicy Wielkiej<sup>33</sup>. Kazanie wygłosił prezes ks. Ferdynand Machay, młodzież szkolna śpiewała pieśni narodowe i recytowała wiersze, wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne. Związek pokazał, że przywiązuje największą wagę do czynów swoich bohaterów i do swoich polskich korzeni. Obserwujemy masową rekrutację do Związku we wsiach spiskich i orawskich. Prezesów kół mianował Zarząd Główny, wiceprezesów wybierali członkowie. Już w początku października 1936 roku powołano koło w Krempachach (wiceprezes Jakub Bizub, od razu 43 członków), a pod koniec tego miesiąca w Jabłonce (wiceprezes P. Samel) i Lipnicy Wielkiej (prezeska Józefa Mikowa)<sup>34</sup>. 18 października 1936 roku powstało koło w Trybszu (wiceprezes Franciszek Wadowski). W Krempachach zarząd koła postanowił stworzyć chór ludowy, prowadzony przez kierownika szkoły J. Papieża. Dostarczono śpiewniki. Przewidywano powołanie chórów we wszystkich kołach Związku<sup>35</sup>. Koło krempaskie było bardzo przedsiębiorcze. 10 stycznia 1937 roku zorganizowało koncert i wystawiło sztukę Feliksa Gwiżdża *Gody*<sup>36</sup>. Z wielką prężnością pracowało też koło Związku w sąsiedniej Nowej Białej. Jego zespół teatralny przygotował stroje i piękne *Jasętka* w styczniu 1937 roku<sup>37</sup>.

W Jabłonce świetlicę Związku Górali Spisza i Orawy umieszczono w Domu Towarzystwa Szkoły Ludowej obok świetlic Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Związku b. Wychowanków Szkoły Powszechnej<sup>38</sup>. Charakterystyczne było współdziałanie z kółkami rolniczymi, zresztą zadeklarowane na walnym zjeździe w roku 1936. W Zubrzycy Górnej w sali budynku tegoż kółka działała znakomita Czytelnia im. Piotra Borowego, zaopatrzona w dobre książki i liczne czasopisma polskie, prowadząca też działalność objazdową<sup>39</sup>.

W tym właśnie okresie pomyślnej pracy narodowej na Spiszu i Orawie prezes Związku ks. dr Ferdynand Machay został odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami<sup>40</sup>, a w roku 1938 mianowany przez prezydenta senatorem RP.

<sup>31</sup> „Gazeta Podhala”, nr 16/1937, s. 8.

<sup>32</sup> „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1938, s. 155.

<sup>33</sup> „Gazeta Podhala”, nr 2/1936, s. 7.

<sup>34</sup> Tamże, nr 7/1936 (4 X), s. 8; nr 9 (1 XI 1936), s. 7.

<sup>35</sup> Tamże, nr 10/1936 (15 XI), s. 11. Por. Z. Łukasz, *Krempachy przed wojną*, „Na Spiszu”, nr 3, 1991, s. 1.

<sup>36</sup> Tamże, nr 2/1937, s. 7.

<sup>37</sup> Tamże, nr 1/1937 (10 I), s. 8.

<sup>38</sup> Tamże, nr 13/1936 (27 XII), s. 11.

<sup>39</sup> Tamże, nr 12/1936, s. 8.

<sup>40</sup> Tamże, nr 6/1937, s. 7.

W roku 1937 poczyniono pierwszy bilans osiągnięć Związku<sup>41</sup>. Do sierpnia udało się założyć 24 koła wiejskie, nie było ich tylko w Podsarniu i Czarnej Górze. Liczba członków sięgała 1314 osób. Koło w Krempachach szczyliło się chórem pana Papieża, koła w Nowej Białej i Jabłonce — teatrami amatorskimi. W Jabłonce działała duża czytelnia i świetlica, tam też prowadzono kursy pszczelarstwa i dla gospodyń domowych. Do świetlic i bibliotek ściągano książki i pisma z Biblioteki TSL. Przygotowano wydanie zbioru pieśni orawskich i spiskich, planowano edycję książek o regionie, sztuk teatralnych dla zespołów amatorskich i widowisk. W roku 1937 przystąpiono do regularnej edycji kalendarza pod nazwą „Przyjaciel Spisza i Orawy”. Jego treścią zajmujemy się osobno. Działacze Związku nie zapominali o sprawach bytowych: walczyli o zwrot oszczędności Spiszaków, zablokowanych przez władze czechosłowackie w banku Spiskiej Starej Wsi, o swobodę użytkowania pastwisk Jurgowian, Rzepiszczan i Czarnogórczan w okolicach Jaworzyny Tatrzańskiej, o prawną regulację funkcjonowania urbarów z korzyścią dla gospodarzy, o budowę tak potrzebnej szosy na Spiszu (Trybsz—Łąpsze Niżne—Niedzica) ułatwiającej dostęp do Nowego Targu. Związek uczestniczył we wszystkich troskach codziennego bytowania, usiłował pomagać, wzywał władze administracyjne do ułatwień i wsparcia potrzeb miejscowej ludności. Cieszył się więc zaufaniem i szacunkiem.

W kręgu inicjatyw kulturalnych warto wspomnieć o planie założenia muzeum spiskiego w kasztelu we Frydmanie za zgodą ówczesnego właściciela ks. Józefa Noworolskiego. Pomysłodawcą był Aleksander Balara, prezes koła Związku we Frydmanie, naczelnik miejscowej straży pożarnej i Związku Strzeleckiego oraz rady szkolnej, kierownik agencji pocztowej. Zmarł 6 sierpnia 1938 roku<sup>42</sup>. „Przyjaciel Spisza i Orawy” (1938), w kronice wydarzeń roku poprzedniego, podaje istnienie tego muzeum jako fakt dokonany<sup>43</sup>. Niestety, ten bardzo dobry pomysł nigdy nie doczekał się realizacji. Natomiast na plebanii w Kacwinie znajdowało się powszechnie znane muzeum ks. proboszcza Józefa Świstka, oglądane m. in. w roku 1937 przez Marszałkową Aleksandrę Piłsudską wraz z córkami. Po wojnie zbiory te zostały włączone do kolekcji Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Pierwsze Walne zebranie Związku odbyło się 19 września 1937 roku w Domu Ludowym w Łąpszach Niżnych<sup>44</sup>. Przybył starosta nowotarski M. Głut, z Orawy zjechała delegacja z ks. Karolem Machayem (proboszczem Lipnicy Wielkiej) i Józefą Mikową na czele. Łąpszański Dom Ludowy, dzieło zbiorowej ofiarności, powstał dzięki inicjatywie Wendelina Habera, wójta w latach 1934—1936, jednego z czołowych działaczy Związku w jego poprzedniej formie<sup>45</sup>. U schyłku 1937 r. Związek Górali Spisza i Orawy liczył już 1513 osób. Z dwudziestu czterech kół bardzo aktywną działalność kulturalną i gospodarczą prowadziło siedem, co można ocenić

<sup>41</sup> Tamże, nr 16/1937, s. 6—7.

<sup>42</sup> Tamże, nr 19/1937, s. 9; „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 110—111.

<sup>43</sup> Tamże, Kalendarz na rok 1938, s. 155. Por. M. Balara, *Na południowych kresach, obrazy z przeszłości Spisza*, Nowy Sącz 1987, s. 23—24.

<sup>44</sup> Tamże, s. 155, „Gazeta Podhala”, nr 20/1937, s. 9.

<sup>45</sup> M. Balara, *Z historii Spisza i Podhala...*, s. 66—67.

jako rzeczywiste zaangażowanie członkowskie. Dziś w takich stowarzyszeniach jest o wiele gorzej. Zakładano wciąż nowe biblioteki i teatry wiejskie, popierano spółdzielczość, współpracowano z 8 kółkami rolniczymi obu ziem, inicjowano zakładanie Kas Stefczyka, czyli systemu taniego kredytu.

Działalność Związku rozwinęła się tak znakomicie i wszechstronnie, że mógł zostać gospodarzem „sejmu spiskiego”, czyli regionalnej konferencji zorganizowanej w Łąpszachs Niżnych 27 lutego 1938 roku<sup>46</sup>. W obradach wziął udział starosta Głut oraz prezes PTT prof. Walery Goetel, wytrwały obrońca praw Polski do Spisza i Orawy. Omawiano potrzebę rozwoju bazy turystycznej na Spiszu (nazywano to wtedy „ruchem letniskowym”), problematykę gospodarczą, m.in. melioracje Nowej Białej i Trybsza, komasację gruntów w Łąpszachs Niżnych, budowę elektrowni w Jurgowie. Starosta obiecał zakończenie budowy szosy Trybsz—Łąpsze Wyżne w roku 1939. Wezwano też konserwatora wojewódzkiego do pomocy w odnowieniu kościoła we Frydmanie.

Wiosną 1938 roku (26 maja) Związek Górali Spisza i Orawy urządził w Łąpszachs Niżnych „Dzień Pieśni”, mały festiwal tańca, pieśni i muzyki spiskiej. Na występy zaproszono znakomitych gości, m. in. profesorów Goetla i Seweryna oraz ks. prob. Świszka<sup>47</sup>. Odwołano natomiast planowane na 24 lipca 1938 roku walne zebranie Związku w Orawie, połączone jako „Dzień Spisza i Orawy” z koncertem, występem chórów i naradą gospodarczą<sup>48</sup>.

Wcześniej 17 lipca Związek przygotował ciekawe przedstawienie w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej<sup>49</sup>. Emil i Józefa Mikowie mogli nacieszyć się talentami uczniów w operze *Taniec kwiatów*. Wpływy z biletów przeznaczono na kupno uzbrojenia dla Wojska Polskiego. Zebrano pokaźną wtedy kwotę 100 zł. Wśród gości był Jerzy Młodziejowski. W ten sposób Związek wyraził solidarność z akcją pomocy dla naszego wojska.

Zbliżały się gorące dni. Pojawiła się okazja naprawienia krzywdy wyrządzonej Polakom na Spiszu, Orawie i w Czadeckim, wydanym w roku 1920 na pastwę wynarodowienia. W początku października 1938 roku Związek uczestniczył w manifestacji na rynku nowotarskim, żądającej przyłączenia polskich etnicznie terytoriów za kordonem czechosłowackim<sup>50</sup>. „Gazeta Podhala” przypominała, że rewindykacje Polski obejmują 20 tys. Polaków na Spiszu w 37 gminach i 15 tys. Polaków na Orawie w 12 gminach. Załączono dokładną mapę<sup>51</sup>. W początku listopada senator i prezes Związku ks. Machay wystąpił z interpelacją wobec ministra spraw zagranicznych, prosząc o wyjaśnienie, dlaczego pozostawiono taką masę Polaków (liczoną na 80 tys. osób) po drugiej stronie bez jakiegokolwiek zabezpieczenia ich praw<sup>52</sup>. Te słowa, podyktowane oburzeniem i goryczą, przeszły bez echa. Szansa odzyskania rozległego

<sup>46</sup> „Gazeta Podhala”, nr 13/1938; „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 106.

<sup>47</sup> „Gazeta Podhala”, nr 23/1938, s. 7.

<sup>48</sup> Tamże, nr 27/1938, s. 7; nr 28/1937, s. 7.

<sup>49</sup> Tamże, nr 31/1938, s. 6.

<sup>50</sup> Tamże, nr 39/1938 (3 X), s. 5.

<sup>51</sup> Tamże, nr 42/1938, s. 4.

<sup>52</sup> Tamże, nr 50/1938, s. 6.

obszaru zamieszkałego przez ludność polską została ponownie zaprzepaszczona. Tuż przed tym wydarzeniem 25 września 1938 roku walne zebranie Związku ugościła Jablonka<sup>53</sup>. Wybierano nowy Zarząd Główny. Prezesurę zachował ks. Ferdynand Machay, sekretariat — Józef Stanek. Zwiększono poczet prezesów honorowych. Obok prof. Władysława Semkowicza nadano tę godność wojewodzie śląskiemu Michałowi Grażyńskiemu, drowi Wiktorowi Kalicińskiemu z Warszawy i, o czym już pisałem, Małgorzacie Starzyńskiej. Zebrani wyrazili radość z przewidywanego powrotu do Polski Suchej Góry, Głodówki, Jaworzyny i Leśnicy, opowiadając się zarazem za rewindykacją zgodną z propozycjami prof. Semkowicza (cała Górna Orawa, cały północny i środkowy Spisz)<sup>54</sup>.

Zarząd Główny obradował 6 lutego 1939 roku w Nowym Targu, ale temat obrad nie został prasie ujawniony<sup>55</sup>. W tymże czasie b. dowódca Kompanii Spiskiej Wojciech Lorencowicz rozpoczął zbiórkę na fundusz stypendialny „dla dzieci bojowników spisko-orawskich”<sup>56</sup>. Tworzono więc kresowe środowisko kombatanckie.

Wybuch wojny zastał Związek Górali Spisza i Orawy w pełni rozwoju, z licznymi świadectwami sukcesu. Jego działacz Jan Pluciński uczył przez rok szkolny 1938/1939 polskie dzieci w odzyskanej Jaworzynie. Inny działacz Michał Balara redagował „Gazetę Podhala” do 1 września 1939 roku<sup>57</sup>. Trwali na swych posterunkach pozostali koryfeusze Związku, m.in. ks. Jabłoński w Orawce, ks. Buroń w Lipnicy Małej, ks. Sikora w Jurgowie, ks. Karol Machay w Lipnicy Wielkiej. Okupacja słowacka 1939—1945 zniweczyła wszelkie możliwości legalnego działania tej organizacji. Czołowi działacze musieli uciekać i ukrywać się w Generalnej Guberni albo (jak niektórzy księża) byli internowani w głąb Słowacji, albo też jako osoby miejscowego pochodzenia tolerowane bez przesiedlenia, ale pod nadzorem policyjnym bez szans na wolną pracę społeczną.

W roku 1945 powstał plan wznowienia pracy Związku. Był to plan zupełnie iluzoryczny. Reżim komunistyczny nie chciał dopuścić w żadnym razie do odrodzenia samodzielnej organizacji narodowej na Spiszu i na Orawie. Otoczono czułą opieką spadkobierców okupanta, Polakom spętano ręce i zamknięto usta. Możliwość społecznej pracy polskiej na tym terenie bez skrupowania pojawiła się dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, o wiele za późno, po latach demoralizacji, szykan i poniżeń polskości. Straszne tego skutki ciążyą nad nami do dziś.

~ \* ~

Aby wnikać głębiej w przesłanie Związku Górali Spisza i Orawy, zwrócone do rodaków na tych ziemiach, trzeba uważnie przewertować jego najlepsze wydawnictwo: „Przyjaciela Spisza i Orawy”. Powstały cztery kalendarze na lata 1937, 1938,

<sup>53</sup> Tamże, nr 39/1938, s. 7; „Przyjaciel Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 108.

<sup>54</sup> T. M. Trajdos, *Daremnne starania*, „Orawa”, nr 4—5, 1990, s. 25—27; E. Orłof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej 1938—1939*, Kraków 1980, s. 191—198.

<sup>55</sup> „Gazeta Podhala”, nr 7/1939.

<sup>56</sup> Tamże, nr 9/1939.

<sup>57</sup> M. Balara, *Ź historii Spisza i Podhala...*, s. 58—59.

1939 i jedyny powojenny na rok 1947 „wydany nakładem Związku Spiszaków i Orawiaków”; który już skrzydeł rozwinąć nie mógł. Wszystkie mają podobną konstrukcję edytorską i szatę graficzną, zbliżony poziom tematyczny, a co ważniejsze, głoszą uparcie te same idee, które Związek obiecał krzewić wśród swoich od chwili powstania. Odpowiednie miejsce zajmuje w nich część praktyczna: właściwy kalendarz, zestaw świąt kościelnych i państwowych, stronice na zapiski, przysłowia i przepowiednie pogody, porady domowe i przepisy kulinarne, okraszone nawet humorem i anegdotkami. Do tej części można też zaliczyć poradnik dla gospodarzy w zakresie rolnictwa i hodowli. Nacisk położony jest jednak na coś zupełnie innego: na kształcenie, rozszerzanie horyzontów, rozbudzanie świadomości. Redakcja krzewi poczucie równoczesnej przynależności do trzech wspólnot: katolickiej w wymiarze światowym, narodowej w etnicznych i historycznych granicach Polski, regionalnej w zasobności jej tradycji. Taka formuła dydaktyczna jest w tym wydawnictwie realizowana z doskonałą znajomością czytelnika, w mozaice komentarzy, informacji, refleksji, nienudzających, bez natręctwa, w pięknej, przejrzystej polszczyźnie.

Pierwszy blok tematyczny spełnia rolę wychowania religijnego. Spotykamy różne formy wypowiedzi literackiej. Czytelnik odnajdzie „złote myśli” Borowego i ks. Skargi, starannie dobrane wiersze religijne (obok patriotycznych), hymny i teksty modlitw. Obok poezji religijnej i aforyzmów zawsze można odszukać artykuły dłuższe, czysto katechetyczne, o zasadach etyki i moralności katolickiej, o życiu rodzinnym, obowiązkach wychowawczych wobec dzieci, o wybitnych filozofach i teologach katolickich, o najznakomitszych biskupach polskich (1938), a także wydarzenia aktualne z życia Kościoła: np. skład episkopatu w Polsce (1939), reportaż z kanonizacji św. Andrzeja Boboli i przebieg Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie (1939). Czasem redakcja nawołuje czytelników do udziału w ruchach laikatu np. w r. 1938 w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży, Mężów i Kobiet. Trzeba też odnotować kampanię abstynencką (1937).

Więcej miejsca zajmują jednak tematy narodowe. Każdy kalendarz przynosi bogate zestawienie wiadomości o Polsce, w roku 1937 statystyczno-geograficzne, w roku 1939 kalendarium „20 lat niepodległej Polski”, o znaczeniu mowy ojczystej (M. Gotkiewicz 1947). Wprowadzono fragmenty prozy, np. Reymonta, Prusa czy Tetmajera. Przecważają teksty dydaktyczne, kształtujące świadomość narodową, mobilizujące poczucie obowiązku względem Polski. Zjawia się temat stale towarzyszący: ostrzeżenie przed groźbą komunizmu. Liczne artykuły w kalendarzach na lata 1937 i 1938 analizują potworne skutki tego ustroju w Związku Radzieckim. Specjalną uwagę poświęcano zniszczeniu wsi i zagładzie religii. Każdy kalendarz zawiera wiadomości polityczne ze świata, a szczególnie relacje z krajów sąsiednich. W roku 1937 czytelnicy dowiadują się o agitacji i ekspansji Kominternu, wojnie Włoch z Abisynią, wojnie w Hiszpanii i sojuszach Polski. W roku 1939 ks. F. Machay informował o rozpadzie Czechosłowacji, o nie spełnionych nadziejach przyłączenia do Macierzy 90 tys. Polaków zamieszkałych na terytorium Słowacji, rysuje też krytycznie sylwetkę ks. Andrzeja Hlinki. Marian Gotkiewicz w artykule o *Rozszerzeniu naszych*



*granic*<sup>58</sup> pokazywał szczegółowo, jakie skrawki Spisza, Orawy i Czadeckiego dostały się Polsce.

Publicystyka kalendarzy rozszerzała jednak przede wszystkim wiedzę o regionie, wskazując ślady polskiej historii. Już w pierwszym numerze ks. Machaya zamieścił opowiadania *Moje przebudzenie narodowe*<sup>59</sup>. Przypominano postaci najnowszych dziejów — Piotra Borowego i Wojciecha Halczyna (autorstwa ks. Machaya). Artykuły te zawierały wiele cennych informacji źródłowych<sup>60</sup>. Było też miejsce na dawniejszą historię (początki Frydmana, kościół w Orawce, kapliczka Upadku pod Krzyżem w Lipnicy Małej)<sup>61</sup>.

Redaktorzy nie zapominali o literaturze gwarowej np. w kalendarzu na rok 1937 reprezentuje ją wspaniale opowiadanie ks. Świszka *Bydłęta na cmentarzu* w opracowaniu Jana Wiktora<sup>62</sup>. Nigdy nie spuszczano z oka tzw. prozy życia: w roku 1937 ukazywano zaslugi ks. Buronia i Mików w rozwoju sadownictwa i warzywnictwa na Orawie, a Michał Balara zachęcał do zakładania „spółdzielni maszynowych”. Zwracano też uwagę na reklamę turystyczną: student UJ Andrzej Kubaszek opisywał krajobraz, szlaki i zabytki Spisza, a także możliwości noclegowe w Jurgowie i Dursztynie<sup>63</sup>. Okazję biograficzną stwarzała śmierć zasłużonych działaczy: w roku 1937 tak opisano dokonania ks. Eugeniusza Sikory i Wendelina Habera<sup>64</sup>.

W kalendarzu na rok 1938 pojawiła się relacja o reorganizacji Związku Górali Spisza i Orawy, został też umieszczony materiał biograficzny o księdzu prezesie z okazji 25-lecia jego kapłaństwa.

Korzystną innowacją było wprowadzenie odrębnej „Kroniki Spisza i Orawy”. Do tej pory można z niej korzystać jako jednego z bogatszych źródeł wiedzy o wydarzeniach regionalnych końca lat trzydziestych. Są tam wiadomości o remontach i zmianach wystroju kościołów, budowie szkół, komasacjach i melioracjach, a także budowie dróg (Trybsz—Niedzica, przez Krowiarki, Lipnicę). Kronika notowała też zmiany gospodarcze i działalność Związku.

Były i materiały o kulturze regionalnej — o muzyce pisał Jerzy Młodziejowski, o góralach czadeckich na Bukowinie (*Kisucanie nad Seretem*) — Marian Gotkiewicz. Tematykę historyczną i prawną w kalendarzu na rok 1939 podjął Ernest Steinauer w pracy o ustroju gmin urbanistycznych<sup>65</sup>. W tymże numerze przypomniano zasługi zmarłych: Andrzeja Balary i gazdy z Lendaku, Jakuba Bednarczyka, pioniera oświaty polskiej na Spiszu w naszym stuleciu<sup>66</sup>.

Kalendarz na rok 1947 ma treść bardziej specyficzną. We wspomnieniach ciążyła zhora wojny, męka okupacji. Zamieszczono więc relacje z Oświęcimia (*W piekle*),

<sup>58</sup> „Przyjacieli Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 99—102.

<sup>59</sup> Tamże, Kalendarz na rok 1937, s. 39—42.

<sup>60</sup> Tamże, s. 44—48 i 87—89.

<sup>61</sup> Tamże, M. Balara, *Najstarsza parafia na Spiszu*, s. 48—49; ks. M. Jabłoński, *Najstarszy kościół na Orawie*; F. I. Zajacowie, *Piękne prace*, s. 46 i nast. o budowie nowego kościoła w Lipnicy Małej.

<sup>62</sup> Tamże, s. 52—53.

<sup>63</sup> Tamże, s. 91—93.

<sup>64</sup> Tamże, s. 112—113.

<sup>65</sup> „Przyjacieli Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1939, s. 77—80, 102—105.

<sup>66</sup> O Bednarczyku pisał W. Naake-Nakęski, tamże, s. 108—110.

o prześladowaniach katolików Żywiecczynny przez Niemców (tekst T. Sierosławskiego), pojawiła się lista zmarłych i poległych, oddano hołd Emilowi i Józefie Mikom, Małgorzacie Starzyńskiej, Mieczysławowi Małeckiemu (zm. 1946). Redakcyjny artykuł 1939—1947 przypomniał losy wojny, „haniebną zdrażliwą napaść” Słowacji na Polskę u boku Hitlera, wypowiedzi dygnitarzy państwa słowackiego „grzebiące na wieki” Polskę. Drukowano też relacje z przejścia frontu przez Orawę (J. Łaciak w Chyżnem) i na Spiszu (w Łąpszach Wyżnych).

Dominuje jednak tematyka dziejów dawnych. Marian Gotkiewicz w artykule *Na Danielkach* sięgał do historii XVIII-wiecznej Górnej Orawy, a w *Żapiskach o wsiach spiskich i orawskich* cytował dowody polskości osadnictwa i mowy<sup>67</sup>. Ksiądz M. Jabłoński pisał o młodej parafii w Lipnicy Małej. Doskonały przyczynek do kultu św. Jana Nepomucena dał Michał Balara w artykule *Święty Jan w Jezierskim Potoku*<sup>68</sup>. Studium budownictwa drewnianego na Orawie przed wojną zamieścił Stanisław Leszczycki w artykule *Oblicze wsi orawskiej*<sup>69</sup>. Większość materiałów zamieszczonych w kalendarzu była anonimowa, tylko część autorów umieszczała swe nazwiska. Każdy zeszyt był bogato ilustrowany. Zdjęcia te obecnie stanowią dla nas skarb dokumentacyjny, pokazując nie istniejące zabytki, ubiór ludowy i wygląd wsi ówczesnych.

„Przyjaciół Spisza i Orawy” wyrażał ideał wychowawczy Związku Górali Spisza i Orawy. Było to dzieło mądre, przewidujące, wyrosłe z troski o dobrą przyszłość obu ziem w obrębie Polski. Przerwano je gwałtem, z pełną premedytacją, krzywdząc cały naród. Związek Polskiego Spisza i Towarzystwo Przyjaciół Orawy podjęły to dziedzictwo po czterdziestu latach wymuszonej przerwy. W warunkach nieporównanie mniej korzystnych dla pracy narodowej niż wtedy, gdy latem 1931 roku budowano zręby tamtej organizacji. Ale z tym samym uporem, z tym samym przekonaniem, w poczuciu nieodmiennej konieczności.

**Nota redakcyjna:** Autor artykułu, docent historii, jest wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Orawy i członkiem Zarządu Głównego Związku Polskiego Spisza oraz przewodniczącym Rady Naukowej Skansenu Orawskiego w Zubrzyicy Górnej.

---

<sup>67</sup> „Przyjaciół Spisza i Orawy”, Kalendarz na rok 1947, s. 24—26, 26—32.

<sup>68</sup> Tamże, s. 54—56.

<sup>69</sup> Tamże, s. 66—73, na podstawie ankiety z roku 1933.

*Julian Stopka*

*Jabłonka*

## *Podział administracyjny Orawy na przestrzeni lat 1920—1995*

Rok 1918 przynosi Polsce niepodległość po 123 latach zaborów. Sprawa granic wschodnich oraz na zachodzie i północy wzbudzała wiele kontrowersji także na arenie międzynarodowej. Granica południowa przebiegająca Karpatami była granicą ukształtowaną przez wieki. Na niewielkim tylko odcinku, tj. na Spiszu, Orawie, Czadeckiem i Śląsku Cieszyńskim jej wytyczenie stało się problematyczne.

Zarówno Rzeczypospolita Polska, jak i nowo powstała Czechosłowacja wysuwały swoje postulaty co do przebiegu granicy na Orawie i Spiszu. W związku z powyższym o przynależności państwowej między innymi wiosek górnej Orawy miał rozstrzygnąć plebiscyt. Do plebiscytu jednak nie doszło. Złożyło się na to niewątpliwie wiele przyczyn, w tym także sytuacja Polski w roku 1920.

W wyniku decyzji Rady Ambasadorów podjętej 28 lipca 1920 roku w Paryżu, Polska uzyskała północno-wschodnią część historycznej Orawy. W granicach Rzeczypospolitej znalazło się 15 orawskich wiosek: Jabłonka, Chyżne, Piekielnik, Bukowińa, Podszkle, Harkabuz, Podszarnie, Podwilk, Orawka, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Lipnica Mała, część Lipnicy Wielkiej (wieś Lipnica Wielka została podzielona granicą państwową) oraz Sucha Góra i Głodówka.

Za dzień objęcia w suwerenne władanie Rzeczypospolitej przyznanych jej obszarów Orawy i Spisza uznaje się dzień 7 sierpnia 1920 roku. Tego dnia odbyło się w Jabłonce przejęcie władzy przez przedstawicieli państwa polskiego z rąk Międzynarodowej Komisji. Sprawą pilną do rozwiązania stała się organizacja administracji polskiej. W roku 1918 działała co prawda Rada Narodowa Orawska w Jabłonce, lecz już na początku roku 1919 oddziały polskie zostały wycofane; nadzór nad tym obszarem sprawowała Komisja Międzynarodowa, a terenem administrowali tymczasowo Czesi. Świadomie używam tu wyrazu Czesi a nie Słowacy, twórcami i inicjatorami bowiem powstania Czechosłowacji byli właśnie Czesi. Po wycofaniu się administracji czeskiej należało w krótkim czasie zorganizować administrację polską.

Administrowanie Spiszem i Orawą powierzono Janowi Bednarskiemu jako „Kierownikowi administracji Spisza i Orawy”. Rozpoczęła się akcja przejmowania akt gminnych i majątku państwowego. Jesienią 1920 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych upoważniło Generalnego Delegata Rządu dla byłej Galicji do przedstawienia szczegółowych wniosków w sprawie zorganizowania administracji na terenach Spisza i Orawy.

Postanowiono pozostawić bez zmian węgierski ustrój gminny na tym obszarze i dla niego utworzyć odrębne starostwo. Siedzibą starostwa miał być Nowy Targ. 15 października 1920 roku Generalny Delegat rządu wydał „Tymczasową Instrukcję dla starostwa Spisko-Orawskiego w Nowym Targu”.

Instrukcja ta miała obowiązywać na terenie Spisza i Orawy jako tymczasowe zarządzanie administracyjne do czasu wydania szczegółowych aktów prawnych. Instytucja ta określała kompetencje, władze i ich zasięg terytorialny. Naczelną władzę polityczną i administracyjną sprawował starosta. Ciekawym rozwiązaniem było istnienie oprócz starostwa w Nowym Targu dwóch ekspozytur: w Jabłonce dla Orawy i w Łąpszach Niżnych dla Spisza.

Na szczeblu podstawowym podział administracyjny nie zmienił się w stosunku do okresu przed 1918 rokiem. Postanowiono bowiem nie zmienić węgierskiego ustroju gminnego tj. okręgów notarskich. Dokonano tylko zmiany nazewnictwa, wprowadzając w miejsce notara okręgowego sekretarza gminnego.

Zgodnie więc z podziałem administracyjnym sprzed 1918 roku funkcjonowały na Orawie następujące okręgi notarskie:

Jablonka	— obejmował Jabłonkę, Chyżne i Pickielnik;
Podwilk	— obejmował Podwilk, Orawkę, Podsarnie, Harkabuz, Bukowinę, Podszkle;
Zubrzyca Górna	— obejmował Zubrzycę Górna i Zubrzycę Dolną;
Lipnica Wielka	— obejmował Lipnicę Wielką (bez górnej części wsi) i Lipnicę Małą;
Głodówka	— Głodówkę i Suchą Górę.

Pozostawienie podziału administracyjnego na szczeblu gminnym oraz kompetencji tej administracji bez zmian wynikało z wielu przesłanek praktycznych, ale także i politycznych.

1. Należało liczyć się z przyzwyczajeniem miejscowej ludności do zakresu kompetencji urzędów, a także ich terytorialnego zasięgu.

2. Stworzono sprzyjające warunki dla pozyskania ludności z wiosek pozostających po drugiej stronie granicy.

3. Ustrój administracyjny państwa polskiego był także tymczasowy. Nieunikniona była więc w niedługim czasie jego zmiana, chociażby w celu ujednoczenia we wszystkich częściach byłych zaborów. W związku z tym na Orawie te zmiany musiałyby być przeprowadzone dwukrotnie. Nie byłoby to dobrze widziane pod względem politycznym przez miejscową ludność.

4. Chodziło także o pozyskanie personelu urzędniczego niższego szczebla, jeśli byli to ludzie miejscowi.

W roku 1924 Polska i Czechosłowacja podpisują nowy protokół graniczny. Na jego mocy granice na Orawie uległy zmianie. Polska uzyskała górną część Lipnicy Wielkiej, a przekazała Suchą Górę i Głodówkę. Od tego momentu w granicach Rzeczypospolitej znalazło się 13 orawskich wiosek (niektórzy wymieniają 12, łącząc Bukowinę z Podszklem).

W roku 1925 zniesiono ekspozyturę starostwa w Jabłonce i Łąpszach, a starostwo spisko-orawskie włączono do powiatu nowotarskiego. Wtedy też przestały istnieć

odrębności ustrojowe samorządu gminnego na Orawie. Upodobnił się on do systemu, jaki istniał w Małopolsce. Każda wieś stanowiła gminę. Kraj pod względem administracyjnym dzielił się na województwa, powiaty, gminy miejskie i gminy wiejskie. Szefem samorządu gminy jednowioskowej był naczelnik. Jako ciekawostkę należy podać, iż na początku lat trzydziestych działały na Orawie trzy poczty.

Poczta Jabłonka — obsługiwała Jabłonkę, Piekielnik, Chyżne, Orawkę, Zubrzycę Dolną, Zubrzycę Górną;

Poczta Podwilk — obsługiwała Podwilk, Podsarnie, Harkabuz, Bukowinę, Podszkle;

Poczta Lipnica Wielka — obsługiwała Lipnicę Wielką i Lipnicę Małą.

W roku 1933 na mocy tzw. ustawy scaleniowej z 23 marca nastąpiła reforma samorządu terytorialnego. Utworzono jednolite dla całego kraju gminy zbiorowe a w nich gromady obejmujące jedną wieś. Gminy zbiorowe miały o wiele większe kompetencje niż dotychczasowe jednowioskowe. Na czele gminy stała osoba nosząca tytuł wójta. Przewodniczył on organowi wykonawczemu, jakim był Zarząd Gminny. Organem uchwałodawczym była Rada Gminy. Utworzono gminę zbiorową z siedzibą w Jabłonce, do której weszło osiem wiosek: Jabłonka, Chyżne, Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Orawka, Podwilk. Podsarnie i Harkabuz włączono natomiast do gminy Raba Wyżna. Natomiast Bukowinę, Podszkole i Piekielnik weszły w skład gminy Odrowąż.

Taka przynależność istniała do wybuchu II wojny światowej. 3 września 1939 roku orawskie wioski zostały włączone do państwa słowackiego. Natychmiast też przywrócono okręgi notarskie dokładnie według stanu poprzedniego, tzn. takiego, jaki istniał przed rokiem 1918 i jeszcze do roku 1925.

Z końcem stycznia 1945 roku na Orawę wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Mniej więcej na linii Chyżne—Lipnica Wielka przebiegała linia frontu. Działania wojenne trwały tu 9 tygodni, po czym obrona niemiecka została przełamana. Po wkroczeniu wojsk radzieckich zaczęła powoli wznawiać urzędowanie przedwojenna administracja samorządowa. Rozpoczął pracę Zarząd Gminny z Jabłonki, najpierw we wsi Podwilk, a potem już w Jabłonce. Był to okres bezpośrednio po przejściu linii frontu, o pełnym administrowaniu trudno raczej mówić.

Dnia 28 lipca 1945 roku odbyło się w Jabłonce, w domu p. Rybińskiego zebranie delegatów wszystkich orawskich wiosek. Z dużym prawdopodobieństwem należy sądzić, iż odbyło się ono z inicjatywy Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu. Przewodniczył bowiem temu zebraniu przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Leon Leja. Celem tego zebrania było powołanie Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce. W założeniach ówczesnych decydentów było zapewne włączenie wszystkich wiosek do jednej orawskiej gminy. W tym dniu wybrano Radę i w jej skład weszli przedstawiciele 12 orawskich gromad (Bukowina i Podszkle jako jedna gromada).

Pierwsze posiedzenie wybranej w taki sposób Gminnej Rady Narodowej odbyło się w tym samym dniu. Wybrano przewodniczącego oraz Prezydium Rady. 5 sierpnia odbyła się druga sesja Gminnej Rady Narodowej w niezmienionym składzie. Wszystko wskazywało na to, że cała Orawa będzie jedną gminą. W sierpniu lub

w pierwszych dniach września władze powiatowe zdecydowały o tym, iż należy przywrócić stan przedwojenny i gminę Jabłonka zmniejszyć. Wioski Podsarnie i Harkabuz przydzielono do gminy Raba Wyżna, a Bukowinę, Podszkle i Piekelnik do Odrowąża. Na sesji 14 września radnych z wymienionych wiosek już nie było w Jabłonce.

Taki podział administracyjny istniał do końca 1954 roku, zaznaczyć jednak trzeba, że gminy jako jednostki przechodziły reorganizację w 1950 roku. Wtedy zniesiono Zarządy Gminne, a organem wykonawczym ustanowiono Prezydium Gminnej Rady Narodowej.

Dnia 5 grudnia 1954 r. odbyły się wybory do Gromadzkich Rad Narodowych. Z dniem 1 stycznia wioski orawskie weszły do następujących gromad:

gromada Jabłonka	— wieś Jabłonka, Orawka;
gromada Chyżne	— wieś Chyżne;
gromada Lipnica Wielka	— wieś Lipnica Wielka;
gromada Lipnica Mała	— wieś Lipnica Mała;
gromada Zubrzyca Górna	— wsie Zubrzyca Górna i Zubrzyca Dolna;
gromada Podwilk	— wsie Podwilk, Podsarnie, Harkabuz;
gromada Piekelnik	— wsie Piekelnik, Podszkle.

Natomiast najmniejsza wieś Bukowina należała do gromady Odrowąż.

Z dniem 1 stycznia 1973 roku nastąpiła reforma podziału administracyjnego. Zniesiono gromady, a tworzone gminy. Były one o wiele większe obszarowo i ludnościowo od gromad i posiadały duże kompetencje administracyjne. Do utworzonej gminy Jabłonka weszły: Jabłonka, Chyżne, Orawka, Podwilk, Zubrzyca Dolna i Zubrzyca Górna. Gmina Lipnica Wielka objęła wieś Lipnicę Wielką i Lipnicę Małą. Podsarnie, Harkabuz i Bukowinę przydzielono do gminy Raba Wyżna, a Podszkle i Piekelnik do gminy Czarny Dunajec.

Kolejna zmiana administracyjna dokonana została 1 lutego 1975 roku. Do gminy Jabłonka przyłączono gminę Lipnica Wielka. Gmina Jabłonka ma teraz obszar 280,6 km<sup>2</sup>.

Zaznaczyć trzeba, iż w roku 1990 gmina przestała być jednostką podziału administracyjnego, zarządzaną przez administrację państwową. Gmina stała się wspólnotą samorządową. Podział administracyjny zmienił się jednak w roku 1991. Na wniosek Rady Sołeckiej w Lipnicy Wielkiej, poparty opiniami Rady Gminy w Jabłonce wieś Lipnica Wielka została wyłączona z gminy Jabłonka i stanowi odrębną gminę. Formalnie nastąpiło to 2 kwietnia 1991 r. na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów. Przez trzy miesiące (do lipca) istniały dwie gminy, którymi zarządzał Zarząd i wójt z Jabłonki. 1 lipca rozpoczęła pracę administracja w nowej gminie Lipnica Wielka.

Na przestrzeni 75 lat wiele było zmian i reorganizacji terytorialnej. Nie mogły ominąć one także i Orawy. Łączono, dzielono, znoszono i tworzone jednostki podziału terytorialnego, kierując się różnymi kryteriami. Czy zawsze jasnymi, czy dogłębnie przemyślanymi? Ile będzie zmian w ciągu następnych 75 lat? Czas pokaże.

*Marian Pukański*

*Niedzica*

## *Życie gospodarcze na Spiszu w naszym stuleciu*

Jak już wiadomo z chwilą odzyskania niepodległości Polski, w granice II Rzeczypospolitej powróciło tylko 14 wsi górnego Spisza, a to: Czarna Góra, Jurgów, Rzepiska, Łapszanka, Łapsze Wyżne, Łapsze Niżne, Kacwin, Niedzica, Falsztyn, Frydman, Nowa Biała, Krempachy, Trybsz, Dursztyn.

Ogółem liczba ludności w tych większych i mniejszych wioskach wynosiła 8 500 mieszkańców. Duże wpływy w nich miała węgierska rodzina szlachecka Salamonów, szczególnie w Niedzicy, Falsztynie, Frydmanie, Łapszach Niżnych, w tych bowiem miejscowościach były należące do nich dwory i folwarki. Wcześniej ich wpływy sięgały aż po Jurgów.

Zarówno wsie, jak i ich mieszkańcy gospodarczo nie różnili się wiele od innych wsi podhalańskich czy orawskich. Lata poprzedzające I wojnę światową niewiele wniosły w rozwój gospodarczy tych wsi. Wszędzie było przeludnienie, a brak funduszy na rozwój podstawowej gałęzi gospodarczej na tym terenie, czyli rolnictwa, nie pozwalał na kształtowanie się wyższej kultury rolnej, zresztą sam zaborca nie był tym zainteresowany. Panująca tu bieda, podobnie jak i na całym Podhalu, zmuszała ludność, zwłaszcza młodsze pokolenia, do poszukiwania pracy zarobkowej na tzw. saksach. Przeważnie mężczyźni wędrowali na dolne Węgry, gdzie ziemie były bardziej urodzajne i wynajmowali się tam po różnych dworach i u bogatszych gospodarzy do pracy na okres żniw lub innych pilnych prac polowych. W ten sposób zarobione pieniądze przynosili do domu i przeznaczali je na różne swoje potrzeby, głównie zaś na spłacenie długów, budowę domu, kupno kawałka ziemi, tak bardzo potrzebnej do wyżywienia nieraz bardzo licznej rodziny. Wędrowni za pracą prowadzili nieraz do Austrii i Niemiec. Wielu szukało szczęścia jeszcze za tzw. „wielką wodą” czy to w Ameryce Północnej, czy też w Ameryce Południowej. Wyjeżdżając do wielkiego i nieznanego kraju, zostawili swoich krewnych i swoich najbliższych na kilka, a nawet na kilkanaście lat, a nierzadko nie wracali wcale. Wyjeżdżali często za pożyczone od różnych lichwiarzy lub bogatszych gospodarzy pieniądze, dając w zastaw nieraz ostatni kawałek tej lichej ziemi. W ten sposób wielu się bogaciło na biednych emigrantach, którzy już do kraju nie wracali z różnych powodów, najczęściej dlatego, że się im w Ameryce nie powiodło i nie mieli za co do kraju wracać.

Zawierucha wojenna jeszcze bardziej pogłębiła panującą tu biedę. Wszystkim brakowało pieniędzy i podstawowych artykułów żywnościowych, brakowało chleba,

solii, ziemiaków. Głód doskwierał wszystkim straszliwie i wydawało się, że nędzy tej nie będzie końca. Szczęśliwcami byli ci, co mogli znaleźć pracę we dworze, w pańskim lesie, lub u bogatszych gospodarzy. Dwory, dworskie lasy, żydowskie tartaki stanowiły jedyne ośrodki, gdzie niewielu mogło znaleźć pracę. Był to jednak niewielki procent.

Działania wojenne przerwały migrację ludności do Ameryki, a po zakończeniu wojny również nie można było wyjeżdżać, zatem bieda pogłębiała się jeszcze bardziej.

Profesor Walery Goetel, wielki miłośnik tych ziem, działacz plebiscytowy na Spiszu i Orawie, tak pisał w roku 1930 o sytuacji gospodarczej na Spiszu i Orawie.:

„Cokolwiek bowiem robiliby dla podniesienia gospodarczego ziemi podhalańskiej i spisko-orawskiej, czy to będzie ulepszanie rolnictwa, czy też pasterstwa, czy też będzie tworzenie przemysłu fabrycznego, kamieniołomowego, czy też domowego — wszystko to jakkolwiek nadzwyczaj pożądane i potrzebne, nie zdoła gruntownie rozwiązać palącego problemu biedy, która panuje na tych pięknych górskich terenach. Tereny te, obdarzone są przez naturę przepięknymi krajobrazami, widokami, bogate w różne walory turystyczne, czyste i zdrowe powietrze, zielone i bogate we wszelkie runo lasy, zdrową i krystalicznie czystą wodę, natura poskąpiła im jednak żyznych terenów nadających się do uprawy plodów rolnych, by zabezpieczyć ludność tego regionu w żywność [...]

Każda z tych wiosek Spisza jest malowniczo położona i ma doskonałe warunki na organizowanie letnisk czy nawet uzdrowisk, ale pozbawiona zaplecza, dobrych warunków socjalnych a nade wszystko dróg dojazdowych do tych miejscowości. Większość traktów komunikacyjnych była w oplakany stan.”

Cóż więc było mieszkańcom tych pięknych i malowniczych terenów z nowego układu politycznego, jeśli nic się nie zmieniło na lepsze? Aby zaś przeprowadzić jakiegokolwiek zmiany czy reformy, potrzebne były odpowiednie fundusze. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno miłośnicy tych ziem, jak i władze administracyjne i państwowe. Zabiegali więc wszędzie, gdzie tylko się dało i gdzie tylko było to możliwe, o pieniądze na potrzebne inwestycje i na rozwój gospodarczy tego regionu.

Zabiegano nie tylko o rozwój gospodarczy, ale także rozwój ducha patriotyzmu i rozwój kulturalno-oświatowy mieszkańców tej młodej generacji polskiej, wychowującej się w nowych warunkach gospodarczych i politycznych. Powstawały więc różne organizacje młodzieżowe np. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, organizowane i prowadzone głównie przez księży. Organizacja ta miała na celu podniesienie wartości moralnej w kręgach młodzieży, oraz rozwój czytelnictwa książek i prasy katolickiej. Organizowano wycieczki dla tej młodzieży do różnych sławnych i historycznych miast Polski jak Kraków, Częstochowa, Poznań, Warszawa, Gdańsk. Nawiązywano kontakty z innymi organizacjami młodzieżowymi, np. harcerzami, którzy chętnie i ku radości miejscowej ludności organizowali tu obozy harcerskie. Były to bowiem pierwsze znamiona ruchu turystycznego, przecież przez rozwój tego ruchu miał nastąpić rozwój gospodarczy ziemi spiskiej i miał się poprawić byt ludności. Doceniali to także miejscowi gospodarze, bo mogli sprzedać wypoczywającym harcerzom mleko, masło, jajka, drób, ziemniaki i w ten sposób poprawić swoją sytuację gospodarczą.

W latach trzydziestych organizowano dla młodych rolników kursy przysposobienia rolniczego, które miały na celu podniesienie kwalifikacji i praktycznych umiejętności rolniczych i hodowlanych. Kursy kończyły się egzaminami po odbyciu wcześniej kilkumiesięcznej praktyki w Szkole Rolniczej w Nowym Targu na



Kowańcu. W celu zwiększenia wydajności mlecznej krów wprowadzono najpierw do uprawy, a później do żywienia — buraki pastewne, jako nową roślinę o dużych walorach mlekopędnych. Wprowadzano nowe, bardziej wydajne odmiany zbóż. Zwracano uwagę na właściwe wykorzystanie nawozów naturalnych, tj. obornika, gnojówki, kompostu, a także wskazywano na możliwość stosowania nawozów sztucznych. Zwracano uwagę na stosowanie odpowiedniego płodozmianu w uprawie roli.

Wskazywano także na odpowiednie rozwiązania w budownictwie inwentarskim, które miały ulepszyć prowadzenie hodowli, oraz gromadzić i przechowywać cenny nawóz organiczny.

Wszystkie te zabiegi miały uczynić mieszkańców tej ziemi zasobniejszymi, miały też uczynić ten zakątek Polskiego Spisza jeszcze piękniejszym i chętnie odwiedzanym przez turystów z kraju i z zagranicy. W rozwoju ruchu turystycznego i letniskowego władze oraz miłośnicy tych ziem upatrywali przemianę tej ziemi. Mieszkańców tego regionu chciano uczynić z biednych i pasywnych, bogatymi i czynnymi. Wiedzano także o tym, że aby to nastąpiło, konieczne są tu niezbędne inwestycje, zwłaszcza w sferze komunikacji.

Dlatego z inicjatywy Związku Podhalań i Związku Górali Spisza i Orawy zaczęła się budowa drogi: Niedzica — Łapsze Niżne — Łapsze Wyżne — Groń — Nowy Targ oraz prowadzono remont drogi na odcinku Nowy Targ — Białka — Jurgów. Budowano też drogę z Czorsztyna do Sromowiec Niżnych. Dla sprawniejszego ruchu autobusowego przebudowano drogę na odcinku Nowy Targ — Czarny Dunajec — Jabłonka — Podwilk — Zabornia. Ponadto przebudowano magistralę Kraków — Myślenice — Zakopane — Szczawnica. Powstał plan przeprowadzenia linii kolejowej na odcinku Nowy Targ — Kluszkowce — Szczawnica.

Wszystko to miało zapewnić łatwiejszy i szybszy dojazd letników na Podhale, Spisz i Orawę. Ponadto przy budowie tyłu odcinków drogi, mogli znaleźć zatrudnienie ludzie mieszkający na tych terenach, a zarobione pieniądze przeznaczyć na poprawę warunków życia lub zainwestować w swoich gospodarstwach. Lepsze drogi ułatwiały także dowóz potrzebnych materiałów budowlanych, szybszy dojazd do Nowego Targu czy innych miejscowości.

W latach trzydziestych powstawały różne organizacje, które miały na celu pomóc miejscowym chłopom w prowadzeniu gospodarstw, aby nie popadali w różnego rodzaju zadłużenia, miały chronić rodzinę chłopską i jej z reguły niewielkie gospodarstwo przed wyzyskiem różnych lichwiarzy i spekulantów. Były to przeważnie kółka rolnicze i kasy zapomogowe zwane kasami Stefczyka. Kółka rolnicze otwierały sklepy, prawie w każdej wsi był sklep kółka rolniczego. Rolnicy i inni mieszkańcy mogli tam nabywać potrzebne artykuły z pominięciem sklepów, np. żydowskich. Zdarzały się jednak przypadki bankructwa kółkowych sklepów, ponieważ handel żydowski mógł sobie pozwolić na pewne manewry, zwłaszcza przy ustalaniu cen.

Oprócz organizacji gospodarczych, społeczno-kulturalnych i oświatowych, oraz kościelnych zakładano również organizacje sportowo-wojskowe tzw. Związki Strzeleckie, które służyły szkoleniu męskiej młodzieży z zakresu dyscypliny wojskowej i samoobrony, wychowywały młodzież w duchu patriotycznym i obowiązku służenia Ojczyźnie. Ponadto organizowano różnego rodzaju zawody sportowe.

Działania te miały na celu jedno: aby stworzyć dla tej części Spisza taki klimat gospodarczy i społeczny, który pozwalałby w możliwie krótkim czasie na trwałe zjednoczenie tych ziem z Polską. Można powiedzieć, że zmiany te były widoczne, choć nie następowały tak szybko, jak tego chcieli różni ówczesni politycy i działacze, a nade wszystko mieszkańcy Spisza.

Nie dane było jednak mieszkańcom Spisza długo cieszyć się wolnością i kontynuować rozpoczęte dzieło przebudowy gospodarczej. Pierwszego września 1939 r. rozpoczął się nowy rozdział historii tej biednej ziemi.

Wybuch II wojny światowej spowodował zajęcie Spisza przez hitlerowskie wojska przy współudziale faszystowskiej armii marionetkowego państwa słowackiego ks. J. Tiso. Spisz został wcielony siłą do Słowacji. Okupacja słowacka trwała 5 lat.

W okresie, kiedy cała Polska krwawiła niemiłosiernie w walce z hitlerowskim okupantem, a żołnierz polski walczył prawie na wszystkich frontach tej straszliwej wojny, Spisz nie odczuwał prawie wcale wojennej pożogi. Przeciwnie, okupant starał się przyhołubić mieszkańców Spisza tzw. „pełną miską soczewicy”, aby tutejsi ludzie uwierzyli, że wojna prowadzona przez Hitlera najpierw z Polską, a później z całym światem jest słuszna, a Polaków trzeba w tej wojnie szczególnie wyniszczyć. Nie może być Polaków ani w Generalnej Guberni, ani na Podhalu, ani na Spiszu, ani na Orawie. Podkreślali to bardzo mocno prawie wszyscy okupacyjni urzędnicy, nauczyciele i księża. Mimo wojny przynieśli oni na Spisz dobrobyt, o którym długo będą mówić niektórzy jego mieszkańcy.

Wiedzieli o tym okupacyjni urzędnicy, że aby przyciągnąć do siebie ten biedny lud, trzeba zapewnić mu podstawowe warunki do życia. Organizowali więc na wzór okupantów niemieckich różnego rodzaju roboty publiczne, aby miejscowa ludność miała zatrudnienie i niewielki zarobek. Prawie w każdej wsi budowana była droga z bitą kamienno-żwirową nawierzchnią, z kanałami ściekowymi na wodę burzową i szerokimi pobocznymi. Dawało to mieszkańcom poszczególnych miejscowości łatwiejsze utrzymanie czystości wsi oraz szybsze i wygodniejsze poruszanie się po takiej drodze. Przyjeżdżali na Spisz różni kupcy oraz przedsiębiorcy i wykupywali w lasach należących do panów zamku niedzickiego olbrzymie ilości drzewa. Przy wyrębie i zrywce drzewa znajdowali zatrudnienie miejscowi chłopci. Niektórzy dobrze przy tym zarabiali. Poprawił się zatem byt mieszkańców Spisza, nie brakowało im ani chleba, ani mąki, ani cukru oraz innych artykułów spożywczych. Nastąpiło ożywienie gospodarcze. Zatem co gorliwsi i bardziej zbałamuceni przez administrację słowacką stanęli wyraźnie po stronie okupantów, ci zaś, aby rychlej doprowadzić do wynarodowienia Polaków, w każdej miejscowości organizowali różne organizacje kościelne i świeckie, np. kółka różańcowe, chóry młodzieżowe oraz oddziały organizacji paramilitarnej tzw. „Hlinkovej Gardy” (Gwardia Hlinki).

Największy jednak wpływ na życie społeczne i gospodarcze mieszkańców Spisza wywarł okres po II wojnie światowej. Był to okres, w którym zaznano i biedy, i ogromnego strachu, już nie przed okupantem, ale przed nieznanym nowym zniewoleniem, jakie niósł ustrój komunistyczny. Był to również okres pewnego rozkwitu gospodarczego.

Kiedy II wojna światowa skończyła się klęską Hitlera, a tym samym wszystkich marionetkowych państweczek utworzonych z łaski „Wielkiego Kanclerza”, na Spisz powróciły najpierw wojsko i policja, a potem polska administracja. Mianowano nowych sołtysów, a urzędy parafialne obejmowali polscy duchowni w większości z zakonu św. Franciszka. Ludność Spisza przyjęła te zmiany z mieszanymi uczuciami. Dość długo jeszcze niektórzy zdrajcy dawali o sobie znać, bałamucąc bezkarnie naiwnych rodaków i wyludzając od nich niemałe korzyści materialne. Liderzy różnych organizacji słowackich nie mogli się pogodzić z klęską i odejściem okupacyjnych przywódców, dlatego wywoływali tu i ówdzie incydenty, nieraz nawet bardzo groźne. Bywało, że musiały interweniować silniejsze oddziały wojskowe.

Z czasem jednak liderzy i prowokatorzy przestali się panoszyć, a co gorliwsi uciekali przez zieloną granicę na Słowację. (Niektórzy wracali po przejściu tam władzy przez komunistów).

Na Spiszu życie powoli wracało do normy, władze PRL i polskie urzędy utrwaliły się na tyle, by ludność mogła czuć się bezpiecznie. Nowa władza również chciała się przymilić, więc w roku 1946 rozpoczęto wprowadzanie w życie Manifestu PKWN o reformie rolnej. Na Spiszu (choć nie w każdej wsi) były dobra hrabiów Salamonów i należało je rozdzielić pomiędzy biednych. Rozparcelowano ziemie dworskie w Niedzicy, Falsztynie, Niedzicy-Zamku. Ziemię otrzymali małorolni i bezrolni mieszkańcy tych wsi oraz dawni robotnicy rolni pracujący w tych dworach i folwarkach. Znaczną część swoich posiadłości Salamonowie zdążyli sprzedać jeszcze przed wojną, a także w czasie wojny.



Niedzica-Zamek, sierpień 1976 rok. *Jol. T. M. Trajdos*

Posiadanie własnej ziemi przez dotychczasowych bezrolnych wyrobników dworskich, stawiało ich na równi z innymi gazdami i dawało szansę na pracę u siebie i dla siebie, a także poprawę warunków życia.

W latach 1946–1948 powstały Gminne Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. W każdej wsi był zakładany sklep spółdzielczy. W pierwszych latach powojennych

były to autentyczne organizacje chłopskie. W latach 1949—1950, Gminne Spółdzielnie stały się jakby ośrodkami postępu rolniczego i mechanizacji na wsi. Do dyspozycji członków spółdzielni oddano wypożyczalnię sprzętu rolniczego. Można tam było wynająć za odpowiednią odpłatnością siewnik do zboża, kultywator, beczkę na gnojówkę, pompy do gnojówki itp. Zaczęli docierać tu pierwsi po wojnie instruktorzy rolni i agronomowie. Organizowano pierwsze punkty skupu płodów rolnych.

W latach pięćdziesiątych organizowano tu Spółdzielczość Mleczarską. Powstały pierwsze punkty skupu mleka.

W pierwszych latach powojennych zmuszano mieszkańców Spisza, podobnie jak i całej Polski, do obowiązkowych dostaw płodów rolnych. Każdy rolnik otrzymywał nakaz oddania państwu odpowiedniej ilości zboża, ziemniaków, mięsa, mleka, jaj, lnu itp. Wszystko, co rodziło się na danym terenie, musieli rolnicy oddawać na rzecz państwa za niewielką oczywiście zapłatą. Administracja państwowa zatrudniała sztab ludzi, którzy pilnowali rozliczenia oddawanych płodów rolnych przez rolników. Były to trudne czasy dla rolników tych biednych okolic górskich Spisza i Podhala, gdzie ziemia nie dawała takich dużych plonów, a chłopci musieli się z tego narzuconego im obowiązku wywiązać, otrzymując w zamian lichą zapłatę. Po upadku okresu stalinowskiego stopniowo łagodzone i znoszono obowiązkowe dostawy. W roku 1956 zniesiono obowiązkowe dostawy mleka i masła oraz zboża. Obowiązek oddawania państwu mięsa był aż do roku 1972.

Od roku 1950 na Spiszu pojawiali się pierwsi urzędnicy i agitatorzy, którzy namawiali miejscowych chłopów do zakładania na wzór rosyjskich kolchozów tzw. zespolonych gospodarstw rolnych pod nazwą „Spółdzielnia Produkcyjna”. W roku 1952 doszło do założenia pierwszej i jedynej na Spiszu, a może i na całym Podhalu, takiej Spółdzielni Produkcyjnej. Powstała ona w Niedzicy. Wyremontowano pomieszczenia inwentarskie i mieszkalne dawnego dworu i rozpoczęto wspólnie gospodarować na najlepszych niedzickich ziemiach, będących częściowo własnością członków Spółdzielni, częściowo wymienionych z innymi rolnikami. Aby powiększyć areal Spółdzielni wcielono do niego również grunty kościelne, zabrane w roku 1951 niedzickiemu kościołowi. Spółdzielnia nie istniała jednak długo, rozwiązano ją w roku 1956 po zakończeniu roku obrachunkowego. Miały na to wpływ zapewne słabe wyniki produkcyjne, jak i to, że nowa ekipa partyjno-rządowa Gomułki chciała się nieco oczyścić ze stalinizmu.

Mieszkańcy Niedzicy zyskali na istnieniu Spółdzielni Produkcyjnej co nieco, bo już w roku 1952 założono tam światło elektryczne, co miało niewątpliwie duży wpływ na dalszy rozwój gospodarczy tej miejscowości.

Po roku 1956 reaktywowano kółka rolnicze. W każdej miejscowości powstało kółko rolnicze. Członkowie kółek wpłacali składki członkowskie, wybierali zarząd kółek, kupowali dzięki dotacjom państwowym podstawowy sprzęt rolniczy i maszyny rolnicze do wspólnego użytkowania. Z biegiem lat kółka stały się prawdziwymi i dużymi bazami maszynowymi. Niektóre posiadały po kilka ciągników, np. w Niedzicy 3 ciągniki, 3 młocarnie do zboża, tartak, podstawowy sprzęt do uprawy i nawożenia pola, opryskiwacze, oraz inny sprzęt rolniczy. Członkami kółek rolniczych byli prawie wszyscy rolnicy. Członkom kółka przysługiwały ulgi, za ko-

rzystanie z maszyn kółkowych lub innych usług. Przy obsłudze maszyn i narzędzi kółkowych znaleźli zatrudnienie miejscowi ludzie, co miało duży wpływ na poprawę życia w tych miejscowościach.

Zastosowanie nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych, a także nawozów sztucznych, przyczyniło się do zwiększenia wydajności plodów rolnych, dzięki czemu chłopcy mogli więcej sprzedać i uzyskać większy dochód ze swojego gospodarstwa. Mogli więc więcej inwestować.

I można tu śmiało powiedzieć, że w okresie działalności kółek rolniczych był największy i najbardziej zdrowy rozwój gospodarczy wsi Podhala, Spisza i Orawy, zwłaszcza na odcinku czysto rolniczym.

W latach 1972—1975 na podhalańskiej i spiskiej wsi powstał twór socjalizmu, tj. Spółdzielnie Kółek Rolniczych. Tworzono je na podstawie łączenia majątku poszczególnych kółek leżących np. w obrębie jednej gminy, choć nie zawsze. W Niedzicy np. znajdował się SKR, który swoją działalnością obejmował gminy Łapsze Niżne i Bukowinę Tatrzańską. Do założenia Spółdzielni Kółek Rolniczych często zmuszano członków poszczególnych kółek, blokując im konta bankowe. Było to odgórne założenie partyjno-rządowe i głos członków kółek się nie liczył.

Spółdzielnie Kółek Rolniczych wspomagane były przez państwo dużymi dotacjami, tyle że dotacje te nie były zawsze właściwie wykorzystane, a sprzęt i maszyny były niewłaściwie eksploatowane, przez co skracała się ich żywotność. Usługi wykonywane przez SKR-owskich pracowników niezadowalały rolników, dlatego rolnicy — członkowie dawnych kółek rolniczych — z żalem wspominali tamte czasy, a widząc, że mają niewielki wpływ na działalność nowych Spółdzielni wycofywali się stopniowo z tych organizacji. Mimo to działalność niektórych SKR-ów, np. w Niedzicy, trwała prawie 20 lat, tj. do roku 1995.

W ogóle można powiedzieć, że za rządów ekipy E. Gierka była moda na tworzenie wielkich organizacji administracyjnych i spółdzielczych. W roku 1973 powstała gmina w Łapszach Niżnych, w skład której weszły dotychczasowe dwie gromadzkie rady, tj. w Niedzicy i Łapszach Wyżnych oraz przyłączono jedną wieś z gromadzkiej rady w Harklowej. Połączono Gminne Spółdzielnie Samopomoc Chłopską w Łapszach i Czorszynie.

W okresie powojennym otwarł się w Polsce rynek pracy, nastąpił rozwój przemysłu. Trwała odbudowa stolicy i wielu innych miast zniszczonych podczas działań wojennych. Tuż obok Krakowa powstało nowe i wielkie miasto oraz kombinat metalurgiczny. Wszystko to spowodowało, że przed mieszkańcami wiosek podhalańskich i spisko-orawskich otworzyły się nowe perspektywy pozyskania potrzebnych środków materialnych. Wielu ludzi ze Spisza już nie wróciło do swoich rodzinnych wsi. Wkrótce w Nowym Targu powstał kombinat obuwniczy. Znalazło tam zatrudnienie ponad 5 tys. mieszkańców Podhala, a także ze Spisza. Wielu ludzi przeniosło się na stałe do pracy w mieście.

Z chwilą, gdy w kraju nastąpiła pewna stabilizacja społeczna i gospodarcza, powstała możliwość zorganizowania ruchu turystycznego. Zamek niedzicki przeszedł pod patronat Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Zamek odbudowano a pewna jego część przeznaczona została na muzeum i udostępniona do zwiedzania dla turystów

i letników, którzy chętnie przyjeżdżają w okolice Pienin na spływ Przełosem Dunajca. Turyści i letnicy przyjeżdżają również i do innych miejscowości spiskich położonych u podnóża Tatr, np. do Jurgowa i Czarnej Góry. Powstały liczne organizacje, które pośredniczą w obsłudze ruchu turystycznego jak, np. PTTK, Gromada, Wawel-Tourist. Przedsiębiorstwa te organizują tu bazy noclegowe i wynajmują wiejskie domy na mieszkania dla letników, którzy zdecydowali się na wypoczynek w tym malowniczym regionie Polski.

Prawdziwą zmurą dla mieszkańców Spisza są jednak nadal drogi i szlaki komunikacyjne, które w większości nie miały nawierzchni asfaltowej. Zły stan dróg był przyczyną słabego ruchu turystycznego w tym rejonie. Dopiero w latach 1970—1974 wybudowano dwie nowe drogi biegnące na Spisz od Nowego Targu przez Frydman i Falsztyn do Niedzicy i drugą z Krośnicy przez Sromowce Wyżne i Pieniński Park Narodowy do Niedzicy. Drogi te wybudowano nie tyle z potrzeby sprawniejszego połączenia Nowego Targu i Szczawnicy z Niedzicą, ale raczej z konieczności dojazdu do miejsca budowy zapory na Dunajcu. Pozwoliło to na uruchomienie nowych linii autobusowych.

W roku 1976 rozpoczęto budowę zapory wodnej na Dunajcu. Budowa zapory, która trwa do dnia dzisiejszego, czyli już 19 lat, przyniosła dość znaczne korzyści materialne dla mieszkańców Niedzicy, Kacwina, Frydmanu, Falsztyna, Łapsz Niżnych i Wyżnych, ponieważ wielu z nich znalazło tam dobrze płatną pracę. Ponadto mieszkańcy okolicznych wiosek, mogli nabyć kruszywo, cement, beton i inne materiały budowlane.

Należy tu podkreślić, że w latach 1972—1989 nastąpił ogromny wzrost osób zatrudnionych poza rolnictwem lub tzw. chłoporobotników, którzy pracowali w różnych firmach uspołecznionych zarówno na terenie Spisza, jak też i na terenie innych miast czy miasteczek. Wielu mieszkańców Spisza pracowało również w Czechosłowacji — mężczyźni na budowach lub w lesie, a kobiety w zakładach krawieckich i odzieżowych. Spora grupa Spiszaków pracowała na tzw. prywatkach przy przebudowie wiosek wysiedlanych w związku z budową zapory, np. Maniowy, Kluszkowce, Czorsztyń, lub na budowach kościołów czy innych budow w centrum Polski (potocznie mówiło się, że pracują „za Warszawą”).

Niemal w każdej rodzinie pracowały dwie, trzy osoby, co spowodowało przyrwył środków finansowych na teren Spisza, a tym samym czyniło ludzi bogatszymi. Zarobione pieniądze inwestowali w rolnictwo, budując nowe bardziej nowoczesne obory, kupując tanie nawozy sztuczne, oraz coraz bardziej potrzebne i nowocześniejsze maszyny rolnicze. Wpływało to niewątpliwie na wydajność plonów i na zwiększenie hodowli. Z czasem wzrosło zapotrzebowanie na ciągniki rolnicze tak, że nie wszyscy mogli je nabyć, ponieważ obowiązywał system rozdzielczy na maszyny rolnicze, a ambicją każdego rolnika było posiadanie własnego ciągnika, więc nie dla wszystkich starczało. Powodowało to różnego rodzaju spekulacje i doprowadzało do łapownictwa.

W latach 1972—1989 nastąpiła też, wyraźna przebudowa wsi spiskich, podhalańskich i orawskich. Budowano tu murowane nowe domy, lecz bardzo często zapominało o zachowaniu regionalnego stylu, budownictwo pozostawało bez specjalnego

nadzoru. Każdy chciał budować i budował, choć materiały budowlane były na przydział. I tu również nie dla wszystkich starczało materiałów w gminnych rozdzielnikach, które były z reguły bardzo skromne. Mimo to zainteresowani zdobywali potrzebny budulec sobie tylko znanymi drogami i realizowali zamierzony cel.

Nowe domy budowane są bez jakiegos szerszego spojrzenia na przyszłość, są niefunkcjonalne i bez większych możliwości przystosowania do ewentualnego ruchu turystycznego czy letniskowego, który niewątpliwie w tym terenie już się rozwija. Widać, że nasi projektanci w tamtych latach również nie zadawali sobie wiele trudu, by takie rozwiązania przewidzieć czy zastosować.

W latach 1960—1989 wybudowano wiele szkół, wszystkie prawie przy znacznym udziale mieszkańców poszczególnych społeczności. Ludność wykonywała dużo prac tzw. niefachowych, dawano pieniądze, deski, drzewo, zwożono piasek i kruszywo. Nowe szkoły wybudowano w Niedzicy, Frydmanie, Trybszu, Krempachach, Nowej Białej, Łąpszance, Czarnej Górze. Obecnie buduje się szkołę w Łąpszach Niżnych i Kacwinie, rozbudowuje się szkołę w Niedzicy i Trybszu.

W roku 1963 w Niedzicy powstała pierwsza w tym terenie Szkoła Rolnicza, która kształci młodzież z okolicznych wsi w zakresie prowadzenia gospodarstwa rolnego. Od roku 1992 szkoła ta jest zreformowana i uczniowie mają możliwość zdobycia drugiego zawodu obok zawodu rolnika.

Rozwój komunikacji zmusił władze administracyjne i państwowe do modernizacji i przebudowy lokalnych odcinków dróg, a także głównych traktów komunikacyjnych. Obecnie wszystkie drogi mają nawierzchnię asfaltową, z wyjątkiem dróg polnych.

Jest rok 1995, w tym roku przypada 75 rocznica powrotu Spisza i Orawy do Polski. Inaczej wyglądał zatem Spisz w chwili swego powrotu z austro-węgierskiej niewoli, był biedny, zacofany, wynędzniały. Dzisiaj podsumowując ten miniony okres, trzeba powiedzieć, że mimo wielu trudności, jakie napotykali mieszkańcy tych ziem w różnych epokach dziejów najnowszych, życie gospodarcze i byt mieszkańców tych ziem wyraźnie się zmienił. Zmiany są widoczne wszędzie: tak w rolnictwie, jak w budownictwie i warunkach w jakich ludzie żyją i mieszkają.

Upadek komunizmu w Polsce i innych krajach środkowoeuropejskich, spowodował możliwość swobodnego wyjazdu mieszkańców Spisza do innych krajów europejskich, a nawet możliwość podjęcia tam pracy zarobkowej. Wyjeżdżający tam Polacy mają możliwość zobaczenia wielu ciekawych rozwiązań, mogą się czegoś nowego nauczyć, podpatrzeć i później zastosować u siebie i w swoich gospodarstwach.

Wprowadzana po upadku komunizmu prywatyzacja widoczna jest głównie w handlu. W każdej miejscowości jest po kilka sklepów prywatnych. Działalność sklepów jest wszechstronna, można w nich nabyć prawie wszystko, co jest potrzebne człowiekowi do normalnego życia.

W każdej miejscowości jest także co najmniej jeden sklep lub placówka handlowa należąca do Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Pozwala to na konkurencję między tymi placówkami, na czym zyskuje niejednokrotnie przeciętny obywatel.

Od 1 sierpnia 1995 roku w gminie Łąpsze Niżne w miejscowości Łąpsze Niżne odbywają się co tydzień targi-jarmaki. Przynosi to pewien zysk gminie oraz możliwość

nabycia różnych towarów przez mieszkańców gminy i okolic, a także dla przyjeżdżających tu na jarmark mieszkańców Słowacji.

Poza działalnością handlową widoczna jest także prywatyzacja na odcinku przemysłu domowego, zakładów usługowych, chałupnictwa, zakładów gastronomicznych. Prawdą jest, że nie wszyscy mieszkańcy Spisza są z nowych czasów zadowoleni, ale tacy byli zawsze i w każdej epoce.

Można śmiało powiedzieć, że obecny Spisz jest bogaty, a jego przedsiębiorczy mieszkańcy nie cierpią biedy.

**Nota redakcyjna:** Autor jest od roku 1991 prezesem Związku Polskiego Spisza.



*Emil Janowiak*

*Jabłonka*

## *Żarys rozwoju oświaty na terenie polskiej Orawy w okresie międzywojennym*

### *1. Szkoła węgierska oraz budzenie się świadomości narodowej*

Za panowania Józefa II nastąpiła rozbudowa we wsiach i miasteczkach sieci jednoklasowych szkół elementarnych na obszarze Monarchii Habsburskiej. W każdym mieście powiatowym była trzyklasowa, a w stolicy czteroklasowa szkoła normalna, przy której kształcono nauczycieli. Językiem nauczania był język niemiecki.

Na mocy Ugody z 1867 roku Węgry otrzymały szeroką autonomię w ramach Monarchii. Przejęły one też system szkolnictwa austriackiego. Władze węgierskie będąc świadome znaczenia edukacji dla realizacji celów gospodarczych i politycznych rozbudowywały systematycznie sieć szkół, wprowadzając stopniowo, gdzie to było możliwe język węgierski. Górną Orawę położoną na północnych kresach Korony Węgierskiej zaczęto również pokrywać siecią szkół. Istniały wówczas trzy typy szkół:

- 1) wyznaniowe, czyli szkoły parafialne;
- 2) szkoły gminne;
- 3) szkoły państwowe.

Szkoły wyznaniowe mieściły się w tzw. „organistówkach”, a funkcję nauczyciela pełnił organista (rektor), dla którego władzą bezpośrednią był proboszcz. Zatrudniał on organistę oraz miał prawo do wizytowania go jako nauczyciela. Stanowisko nauczyciela w tych szkołach należało do najbardziej intratnych materialnie, gdyż przy każdej tego typu placówce znajdowało się kilka hektarów ziemi uprawnej oraz oprócz poborów nauczycielskich uzyskiwał on znaczne dochody z tytułu pełnienia funkcji organisty. Przy zatrudnianiu nauczycieli w szkołach gminnych decydującym czynnikiem przy ich angażowaniu była rada gminy na czele z sołtysem. Obowiązkiem rady gminy był remont budynku i zaopatrzenie go w opał na zimę. Opał dostarczali rodzice dzieci uczęszczających do szkoły, było to drewno, a w niektórych miejscowościach torf i drewno. Szkół państwowych było na Orawie najmniej, tzn. trzy: dwie w Chyźnem i jedna w Zubrzycy Górnej i były całkowicie utrzymywane ze środków budżetowych<sup>1</sup>. W drugiej połowie XIX w. w każdej wsi orawskiej działał jakiś typ szkoły. Sale lekcyjne wynajmowano początkowo w chatach chłopskich, a zajęcia prowadził jakiś „rozgarnięty” chłop, który posiadał w miarę sztukę czytania, pisanania

---

<sup>1</sup> P. Jabłoński, *Ż Orawy w świat*, „Zagadnienia kultury Podhala, Spisza i Orawy”, Nowy Targ–Zakopane 1986, z. 3, s. 27.

i rachunków oraz znał na pamięć katechizm katolicki<sup>2</sup>. W okresie późniejszym zaczęli się pojawiać nauczyciele z przygotowaniem pedagogicznym wykształceni przy wspomnianych szkołach czteroklasowych<sup>3</sup>. Zdarzali się również w roli nauczycieli starsi stopniem podoficerowie lub młodszy rangą oficerowie zwolnieni ze służby wojskowej z powodu inwalidztwa, którzy stosowali w stosunku do uczniów bardzo surowe metody wyniesione z ck armii<sup>4</sup>. Do większości szkół na terenie Orawy aż do roku 1918 uczęszczali uczniowie przez tzw. „cztery zimy”, tzn. że nauka odbywała się w okresie jesienno-zimowym, tj. od zakończenia wykopków ziemniaków do nadejścia wiosny. Uczniowie byli uzbrojeni w tabliczkę z łupku i grafikę (rysyk). Tabliczka miała ramki drewniane, po jednej stronie były linie do pisania wyrazów, a po drugiej była podzielona znowu na dwie części. Jedna część służyła do pisania cyfr, a druga była gładka. W ramkach był otworek służący do przytwierdzania szmatki do ścierania<sup>5</sup>. Po wybuchu I wojny młodszy wiekiem nauczyciele zostali powołani do ck armii, by walczyć za cesarza i „ojczyznę”. Niewątpliwie ucierpiała na tym nauka, zastępowały ich bowiem osoby, których sztuka pisania, czytania i rachowania nie odbiegała znacznie od umiejętności uczniów<sup>6</sup>.

Jednym z celów politycznych władz węgierskich była madziaryzacja ludności m.in. poprzez szkołę, urząd i służbę wojskową. Kościół na Orawie należał do diecezji spiskiej, a Słowacy wywalczyli sobie prawo do kazań, pieśni, książeczek do modlitwy w języku słowackim, jak również nauczania religii w szkole w ich języku ojczystym. Ukształtowała się wówczas nadzwyczaj niekorzystna sytuacja dla Polaków na Węgrzech, poprzez bowiem szkołę, urzędy i służbę wojskową następowała ich madziaryzacja, a z drugiej strony ich słowakizacja. Problem ten ujął trafnie red. Feliks Gwiżdż na łamach „Gazety Podhalańskiej” z 17 sierpnia 1913 roku. Napisał on m.in.: „Orawie bardziej grozi zesłowaczenie aniżeli zmadziaryzowanie”.

Jest rzeczą wprost zdumiewającą, że z tych orawskich szkół spora grupa młodzieży podjęła dalsze kształcenie ze studiami uniwersyteckimi włącznie. Zdziwiała wysoka świadomość rodziców, którzy pomimo wysokich kosztów związanych z nauką w szkole średniej i wyższej decydowali się wysyłać swe dzieci do „szkół”. Droga do upragnionego tytułu (licencji) sporej tej części młodzieży prowadziła przez „mękę”, ze względu na początkowe trudności w opanowaniu języka węgierskiego, a przede wszystkim trudności materialne. Jednakże młodzież tę cechował żelazny upór w dążeniu do wytyczonego celu, który zmuszał ją do niemal „katorżniczej” pracy<sup>7</sup>. Kształcili się wówczas m.in. Machayowie, Wierczkowie, Piekarczykowie, Jabłońscy, Sikorowie, Wendelin Dziubek, Eugeniusz Stercula, Aleksander Matonog, Józef Buroń i wielu innych.

Wydaje się rzeczą wprost niepojętą, że młodzież, której językiem ojczystym była polska gwara orawska, wychowywana w tradycji kultury węgierskiej i słowakizowana

<sup>2</sup> W. Biel, *Dzieje Szkoły Podstawowej w Jablonce-Bory*, „Orawa”, nr 37, 1994, s. 37.

<sup>3</sup> Z relacji Pauliny Kasprzak oraz Alojzego Dziubka i jego żony.

<sup>4</sup> Według relacji mojego ojca Franciszka ur. w 1903 roku.

<sup>5</sup> J. Pluciński, *Dzieciństwo Spiszaka*, „Zgadnienia z kultury Podhala, Spisza i Orawy”, s. 11.

<sup>6</sup> P. Jabłoński, *Ź Orawy w świat...*, s. 31.

<sup>7</sup> Tamże, s. 33 i nast.

przez Kościół, dla której słowo Polska kojarzyło się jedynie z miejscami pielgrzymek, tj. Kalwarią Zebrzydowską, Częstochową i kościołem Mariackim, zaczęła wykazywać ogromne zainteresowanie wszystkim tym, co związane było z polskością<sup>8</sup>.

Z inicjatywy dr. Jana Bednarskiego powstało w roku 1912 w Jabłonce-Gęstych Domach Towarzystwo Miłośników Języka Ojczystego, do którego należała młodzież uczęszczająca do średnich szkół węgierskich<sup>9</sup>. Celem Towarzystwa była nauka polskiego języka literackiego, a realizowano to m.in. poprzez czytanie dzieł naszych wielkich pisarzy m.in. Sienkiewicza, Kraszewskiego, Mickiewicza oraz dyskusję. Wspomniana młodzież stanowiła w przeważającej mierze filar polskości w latach 1918—1920, jak również później w realizacji ważnych zadań gospodarczych, społeczno-oświatowych itp. państwa polskiego na tym terenie. Osoby te zdały sobie w porę sprawę z ważności języka literackiego w życiu narodów. W broszurze *Co my za jedni* zredagowanej przez ks. Ferdynanda Machaya, Eugeniusza Sterculę i Aleksandra Matonoga umieszczono m.in. ostrożny wówczas jeszcze postulat pod adresem władz węgierskich w sprawie języka polskiego w kościele oraz nauki religii po polsku, lecz tylko w pierwszej i drugiej klasie<sup>10</sup>.

Jednym z celów politycznych władz węgierskich realizowanych przez nowo zakładane szkoły była madziaryzacja ludności na kresach swego państwa, która przybierała ze strony naszych „bratanków” niejednokrotnie dość ostre formy<sup>11</sup>. Budowa nowych obiektów szkolnych kosztowała ich z pewnością немало wysiłku finansowego. Należy stwierdzić, że budynki te wybudowane w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku były wykonane solidnie, niektóre bowiem z nich służą celom oświatowym do dnia dzisiejszego np. Szkoła Podstawowa nr 1 w Lipnicy Małej. Inne natomiast zostały rozbudowane i zmodernizowane np. w Jabłonce-Borach i w Zubrzyca Górnej wszystkie trzy obiekty. Ponadto istnieją jeszcze obecnie budynki szkół, które zachowały się praktycznie w niezmienionej postaci w Jabłonce-Matonogi i Chyżnem. Chyba najstarszym większym budynkiem murowanym na Orawie jest obiekt, w którym mieściła się Szkoła Podstawowa nr 2 w Piekielniku — zbudowano go ze środków rządu austriackiego w roku 1783 dla potrzeb urzędu celnego. Po roku 1820 mieszkali w nim geometrzy wykonujący mapy terenowe później znajdowała się w nim karczma, a od roku 1870 znalazła w nim swą siedzibę szkoła<sup>12</sup>. Ponadto zostały zbudowane drewniane budynki szkolne, których rodowód jest wcześniejszy niż murowanych, m.in. w Jabłonce-Gęstych Domach — w okresie późniejszym dobudowano część murowaną oraz w Lipnicy Wielkiej-Murowanicy i u Skoczyków. Oprócz wspomnianych budynków szkolnych istniały prawie w każdej wsi tzw. szkoły-organistówki. Funkcjonowały one m.in. w Jabłonce przy kościele po jego lewej stronie, Orawce — obecny dom kultury, Podwilku, Piekielniku, w Lipnicy Wielkiej

<sup>8</sup> F. Machay, *Moja droga do Polski*, wyd. III, Kraków 1992, s. 13.

<sup>9</sup> L. Rydel, *Wendelin Dziubek dowódca Legii Orawskiej 1918—1920*, „Orawa”, nr 6—8, 1990, s. 13.

<sup>10</sup> F. Machay, *Moja droga...*, s. 45—46.

<sup>11</sup> J. Pluciński, *Dzieciństwo Spiszaka*, „Zagadnienia kultury Podhala, Spisza i Orawy”, s. 12 i nast.

<sup>12</sup> *Dzieje Szkoły Podstawowej w Piekielniku*, „Fujok Babiogórski”, nr 24, s. 12, 1994, s. 11. W artykule błędnie podano, że budynek zbudował rząd węgierski, autonomiczne Węgry w ramach Monarchii Habsburskiej istniały od roku 1867.

i Podszklu. Budynki szkolne zbudowane ze środków państwowych spełniały dwie funkcje, znajdowała się bowiem w nich z reguły jedna sala lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela, składające się z trzech izb tzn. dwóch pokoi i kuchni. Sala lekcyjna była duża, a znajdujące się w niej ławki nie dla dwóch lub trzech uczniów, lecz od jednej ściany do drugiej z zachowaniem przejść, a były one solidnie wykonane przez miejscowych stolarzy<sup>13</sup>. W kącie stał kubel z wodą oraz misa do mycia się. Nauczyciel miał również solidną różgę, służącą jako środek dopingujący do nauki opornych oraz temperowania niesfornych uczniów.

Typowym przykładem ówczesnych budynków szkolnych były obiekty w Zubrzycy Górnej-Zimnej Dziurze oraz w Chyźnem, późniejszej Szkoły Podstawowej nr 1 (obecnie po przebudowie remiza strażacka) oraz nr 2<sup>14</sup>. Budynek Szkoły Podstawowej nr 2 w Chyźnem oddano dla celów oświatowych w roku 1909. Cegłę sprowadzono z Budapesztu, a dach pokryto eternitem (do chwili obecnej na dachu). Po lewej stronie południowej części budynku, tj. od drogi usytuowano wejście do klasy poprzez przedsionek, drzwi zakończone łagodnym łukiem obłożono ciosanym kamieniem. Po prawej stronie wykonano łuk z tego samego kamienia, a na nim napis ISZ-KOLABAM. Powyżej łuku znajdował się też nie istniejący obecnie herb Korony Węgierskiej. Wszystkie węgly budynku, jak również osobne wejście do mieszkania nauczyciela, obłożone są prostokątnymi ciosanymi kamieniami. Nadproża okien ozdobione były ornamentem, a między nimi dwa namalowane pawie<sup>15</sup>.

## 2. Listopad 1918 do 28 lipca 1920

Kończy się pierwsza wojna światowa a państwa, które ją wywołały ponoszą klęskę. W wyniku usilnych zabiegów przedstawicieli dyplomacji polskiej i wysiłku całego narodu odradza się po długiej niewoli Rzeczypospolita, która oprócz problemów wewnętrznych musi borykać się z ustaleniem jej granic.

Po rozpadzie Monarchii Austro-Węgierskiej powstają nowe państwa, m.in. Czecho-słowacja, z którą Polska musiała toczyć długi spór o ustalenie ostatecznej granicy.

Według spisu ludności z roku 1911 Górne Węgry zamieszkiwało 120 tys. ludności polskiej. O przyłączenie tych terenów do Macierzy walczyli polscy działacze na Orawie na czele z ks. Ferdynandem Machayem i Piotrem Borowym wspomagani m.in. przez dr. Jana Bednarskiego i wychodzącą od roku 1913 „Gazetę Podhalańską”. 5 listopada 1918 roku utworzyła się w Jabłonce Rada Narodowa Polaków na Górnej Orawie. W swej odezwie Rada stwierdza, że Polacy po rozpadzie państwa węgierskiego nie chcą pozostawać w nowo utworzonym państwie czechosłowackim i domagają się przyłączenia polskich ziem orawskich do katolickiej Polski. W skład Rady wchodził: Jan Piekarczyk — prezes, Andrzej Grela — zastępca, Ignacy Suwada

<sup>13</sup> Według relacji Józefa Pieroga i jego żony Marii.

<sup>14</sup> Według relacji byłych dyrektorów tych szkół: Stefania Kasperczyk i Józefa Pieroga.

<sup>15</sup> Fotografic budynku w jego prawie pierwotnej formie posiada Stefania Kasperczyk.

— sekretarz<sup>16</sup>. Za przykładem tzw. Rady Orawskiej utworzono gminne rady narodowe w poszczególnych miejscowościach, które przyjęły podobne rezolucje<sup>17</sup>, a na polecenie komisarza rządowego Jana Bednarskiego 5 listopada wkroczyły na Orawę patrole wojska polskiego pod komendą porucznika Jerzego Ligockiego. Rady narodowe w poszczególnych miejscowościach zaczynają organizować życie społeczno-gospodarcze, tworząc również polskie placówki oświatowe<sup>18</sup>.

Niestety działania te zostały przerwane, gdyż na polecenie marszałka Focha wojska polskie musiały się wycofać z ziemi orawskiej, a na ich miejsce wkroczył oddział wojsk czeskich w liczbie 20 żołnierzy. W „Gazecie Podhalańskiej” tego okresu roi się od doniesień na temat gwałtów tych wojsk na ludności polskiej, a zwłaszcza na jej działaczach. Zostali m.in. aresztowani ks. Eugeniusz Sikora oraz Jan Piekarczyk, a rewizje ludności były na porządku dziennym.

27 września 1919 roku Rada Najwyższa pięciu głównych mocarstw Ententy podjęła decyzję o przeprowadzeniu na terenie Spisza i Orawy plebiscytu, a tereny te administracyjnie miały podlegać Podkomisji plebiscytowej Spisza i Orawy. Na Orawę wkroczył oddział wojsk francuskich pod dowództwem por. Tartara<sup>19</sup>. Do współpracy z władzami słowackimi mianowano polskich rezydentów w osobach dr Eugeniusza Jabłońskiego i Eugeniusza Machaya, a przedstawicielem rządu polskiego przy międzysojuszniczej Komisji został dr J. Diehl<sup>20</sup>. Od tego momentu rozpoczęła się intensywna działalność agitacyjna prowadzona przez obydwie strony.

Dr Eugeniusz Jabłoński — geolog z wykształcenia, rodem z Jabłonki opublikował w „Gazecie Podhalańskiej” cykl artykułów nt. plebiscytu<sup>21</sup>. Walka o język polski podjęta przez Towarzystwo Miłośników Języka Ojczystego przyniosła owoce. Rozumiały to władze słowackie, zarówno kościelne, jak i wojskowe, pierwszym bowiem ich krokiem po wejściu na Orawę było zamknięcie i opieczętowanie polskiej biblioteki w Jabłoncu, będącej darem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Targu<sup>22</sup>, a biskup spiski Khelevich zabronił ks. Karolowi Machayowi wygłaszania kazań po polsku<sup>23</sup>. Księża w przeważającej mierze byli narodowości słowackiej wraz z dziekanem, a zarazem proboszczem parafii w Jabłoncu Hatiarem<sup>24</sup>. Podobna sytuacja istniała wśród nauczycieli i organistów. Okres ten nie sprzyjał edukacji dzieci, w niektórych szkołach zajęcia praktyczne nie odbywały się, a frekwencja uczniów była bardzo niska<sup>25</sup>. Polscy nauczyciele podjęli jednak trud wychowania i nauczania na orawskiej wsi. Do najbardziej aktywnych należeli por. Wendelin Dziubek — komendant Legii Orawskiej i jego przyszła żona Stanisława Rączka w Jabłoncu, Józefa Machay (po mężu Mika) w Lipnicy Wielkiej oraz Ignacy Paś w Chyżnem.

<sup>16</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 45 z 10 XI 1918 roku, s. 3.

<sup>17</sup> Tamże, nr 46 z 17 XI 1918 roku, s. 2.

<sup>18</sup> Tamże, nr 45 z 10 XI 1918 roku, s. 3.

<sup>19</sup> Tamże, nr 25 z 20 VI 1918 roku, s. 1.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, nr 39, 40, 42.

<sup>22</sup> Tamże, nr 23 z 8 VI 1919 roku.

<sup>23</sup> Tamże, nr 9 z 2 III 1919 roku.

<sup>24</sup> Tamże, nr 19 z 8 V 1919 roku, s. 10.

<sup>25</sup> Według relacji Pauliny Kasprzak.

W wyniku porozumienia między władzami Polski i Czechosłowacji odstąpiono od przeprowadzenia plebiscytu, a rozstrzygnięcie sporu oddano komisji międzynarodowej. Na mocy uchwały Konferencji Ambasadorów w Paryżu z 28 lipca 1920 roku Polsce przypadło 15 wsi na Orawie. 7 sierpnia odbyło się w Jabłonce przejście władzy z rąk Międzynarodowej Podkomisji, a w dniu następnym odbyła się defilada Kompanii Honorowej i Banderii Konnej pod dowództwem por. Wendelina Dziubka<sup>26</sup>.

### 3. Rozwój oświaty do września 1939 roku

Pomimo ogromnych trudności zewnętrznych i wewnętrznych władze odrodzonego państwa miały pełną świadomość znaczenia oświaty dla sprawnego funkcjonowania państwa. Pierwszym aktem prawnym władz polskich w dziedzinie oświaty był „Dekret o obowiązku szkolnym” z 7 lutego 1919 roku. Wprowadził on 7-letni obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci w wieku od 7 do 14 roku życia. Obowiązek ten mógł być realizowany nie tylko w siedmiolatkach, przewidzianych w przyszłości dla wszystkich dzieci, lecz także w 4- lub 5-letnich szkołach początkowych z 2- lub 3-letnią nauką uzupełniającą. Na Orawie zwano te klasy „opakowace”. Od obowiązku szkolnego zostały zwolnione dzieci chore i niedorozwinięte umysłowo. Stopień organizacyjny szkół uzależniała Instrukcja do Dekretu w sprawie sieci szkolnej. Uzależniała ona stopień organizacyjny placówki od liczby dzieci w danym obwodzie według następujących norm: od 40 do 60 dzieci — szkoła jednoklasowa, 60 do 100 — dwuklasowa, około 150 — trzyklasowa, około 200 — czteroklasowa, około 250 — pięcioklasowa, około 300 — sześcioklasowa, około 350 — siedmioklasowa. Jest rzeczą zrozumiałą, że w polskich warunkach ekonomicznych trudno było urzeczywistnić na Orawie sieć szkolnictwa opartego na najwyższym stopniu organizacyjnym, chociaż ziemie te cieszyły się uprzywilejowaną pozycją u naszych ówczesnych władz. Wszystkie typy szkół podlegały nadzorowi władz państwowych. Nauka w szkołach państwowych i samorządowych była bezpłatna. Najniższym typem szkoły powszechnej była placówka o dwóch siłach nauczycielskich z 2-letnią obowiązkową nauką uzupełniającą. Między szkołami różnych stopni organizacyjnych zachowano ciągłość programową, aby dzieci mogły przechodzić ze szkół najniższych typów do najwyższych<sup>27</sup>.

Największym bodaj problemem, z którym borykała się polska oświata u zarania II Rzeczypospolitej był brak kadry nauczycielskiej, zwłaszcza dla szkół powszechnych. By rozwiązać ten problem tworzono pięcioletnie seminaria nauczycielskie, których zadaniem było przygotowanie nauczycieli dla szkół elementarnych. Tego typu seminarium prywatne dla dziewcząt, któremu w latach późniejszych nadano prawa publiczne, powstało m.in. w Nowym Targu. Jednakże z niezrozumiałych przyczyn zostało ono jednak z początkiem lat trzydziestych zlikwidowane<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> I. Rydel, *Wendelin Dziubek...*, s. 15.

<sup>27</sup> Z. R u t a, *Szkolnictwo powszechne w okręgu szkolnym krakowskim w latach 1918—1939*, Wrocław 1980, s. 24 i nast.

<sup>28</sup> H. K r a m a r z, *Szkolnictwo [w:] Dzieje miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 1991, s. 432—433.

Baza szkolna po rozpadzie Korony Węgierskiej pomimo jej stosunkowo gęstej sieci była dość szczupła, budynki te bowiem posiadały z reguły jedną salę lekcyjną, a niektóre z nich były w bardzo złym stanie i nie odpowiadały ambitnym zamierzeniom młodego państwa polskiego w zakresie szeroko pojętej edukacji dzieci oraz dorosłych.

Polscy działacze oświatowi oraz władze Rzeczypospolitej rozumiały doskonale wyzwanie nowej epoki w zakresie kształcenia społeczeństwa po wojnie. Szybki rozwój nauki i techniki, nowe metody zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi i handlowymi, nowoczesne metody produkcji rolnej spowodowały opracowanie programu szerokiej edukacji narodu, gdyż spuścizna pozostawiona po zaborcach nie mogła napawać optymizmem, a zacofanie w stosunku do krajów uprzemysłowionych można było zlikwidować poprzez podniesienie na wyższy poziom świadomości narodowej, stopnia wykształcenia oraz kwalifikacji zawodowych najszerzych rzesz ludności, a zwłaszcza na wsi. Opracowany program zakładał szerokotorowe kształcenie dzieci, młodzieży i dorosłych. Według Heleny Stanowskiej — znanej działaczki oświatowej na Podhalu — celem wychowania narodowego jest m.in. zacieśnienie więzi emocjonalnych wszystkich Polaków, budowa zakładów dobroczynnych, oświatowych, placówek narodowych ku obronie polskość. Wychowywać ludzi szlachetnych, zdrowych, silnych moralnie i fizycznie, jednostki zahartowane, które aktywnie włączają się w rozwój polskiego handlu i przemysłu. Swoją artykulem kończy apelem: „Wstańmy wszyscy wraz do tej wzniosłej pracy wychowania narodowego — idee te wykuwane mają być w każdej szkole i zagrodzie”<sup>29</sup>.

#### *a. Szkoły powszechne na Orawie*

Równoległe z przekształceniami w systemie organizacyjnym szkół powszechnych następowały zmiany w dziedzinie programowej. Postulowany przez dr Henryka Rowida program szkoły powszechnej obejmował trzy grupy przedmiotów: humanistyczną, matematyczno-przyrodniczą i techniczno-artystyczną. Sekcja Szkolnictwa Powszechnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w oparciu o projekty programowe dr Rowida, nauczycieli oraz własny program opracowała szczegółowe programy nauczania, które były stopniowo wprowadzane do szkół powszechnych na terenie całego kraju i głównie dostosowane do najwyższego typu organizacyjnego, tj. szkoły 7-klasowej. Plan nauczania przewidywał w placówce 7-klasowej 191 godzin tygodniowo dla 11 przedmiotów, a to: religię, język polski, historię, geografę, rachunki z geometrią, przyrodę, rysunki, roboty ręczne, śpiew, gry i gimnastykę. Język obcy do wyboru (angielski, niemiecki, francuski)<sup>30</sup>. Jednakże z powodu niskiego stopnia organizacji oraz braku nauczyciela nie był on nauczany na Orawie w żadnej szkole<sup>31</sup>. O kategorii szkoły, czyli liczbie klas, tj. o podziale roczników lub oddziałów na grupy stanowiła liczba nauczycieli. W każdej szkole,

<sup>29</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 43 z 26 XI 1919 roku, s. 4.

<sup>30</sup> Z. R u t a, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 28—29.

<sup>31</sup> Według relacji Stefánii Kasperczyk i Andrzeja Gjondly.

niezależnie od stopnia organizacyjnego było stale 7 roczników, zgodnie z 7-letnim obowiązkiem uczęszczania do szkoły. Oddziałem był jeden, dwa, a nawet trzy roczniki (1 nauczyciel). Jedynie w szkole 7-klasowej każdy rocznik stanowił zarazem klasę i oddział. Były trzy rodzaje zajęć w szkołach niżej zorganizowanych: nauka głośna, nauka wspólna i zajęcia ciche. W oddziałach I, II, III jeden nauczyciel uczył wszystkich przedmiotów, natomiast w oddziałach wyższych uczyli nauczyciele — specjaliści.

W szkołach 6-klasowych połowę godzin przeznaczonych dla oddziału VI lub VII wypełniały zajęcia ciche. W szkołach 5-klasowych oddziały V, VI i VII uczyły się razem w jednej izbie lekcyjnej, natomiast w 3-klasowej razem uczyły się V, VI z VII, a III z IV i I z II. W szkole 2-klasowej liczba oddziałów wynosiła pięć, przy czym IV i V były dwuletnie. Szkoła 1-klasowa była czterooddziałowa, przy czym oddział III był dwuletni a IV trzyletni. Nauka obu oddziałów wyższych odbywała się rano a niższych po południu<sup>32</sup>. Szkoły jednoklasowe działały do roku 1932.

Orawa, jak również cały kraj, odczuwała w pierwszych latach państwowości polskiej dotkliwy brak kadry nauczycielskiej. Wysiłki miejscowych władz o jej pozyskanie były wydatnie wspierane przez Radę Szkolną Powiatową oraz Starostwo Spisko-Orawskie. Już 5 września 1920 roku ukazało się w „Gazecie Podhalańskiej” ogłoszenie informujące, że na Orawie jest do obsadzenia kilkanaście miejsc w szkołach ludowych. Nauczyciele, którzy oprócz wymaganych kwalifikacji wykażą się znajomością gry na organach będą mieć pierwszeństwo, a podania należy składać wprost do Starostwa Spisko-Orawskiego<sup>33</sup>. W maju 1921 roku wizytował orawskie szkoły kurator szkół na Małopolskę Stanisław Sobański, starając się na miejscu rozwiązać najbardziej palące problemy. Przywiózł on dużą ilość książek, które rozdzielił dla bibliotek szkolnych<sup>34</sup>.

W Jabłonce działały początkowo cztery szkoły jednoklasowe, których stopień organizacyjny był z biegiem lat podwyższany. W Jabłonce-Borach funkcjonowała szkoła jednoklasowa, mająca swą siedzibę we wspomnianym już budynku. Była ona w zasadzie siedmiolatką, jak wszystkie szkoły, lecz czterooddziałową, przy czym oddział trzeci był dwuletni a czwarty trzyletni. Do roku 1922 nauczala tutaj Siła-Nowicka, a następnie do roku 1927 Augustyn Szperlak z żoną Marią. Od września 1927 roku do wybuchu II wojny światowej kierowała tą placówką Bogumiła Kornecka — osoba o dużej wiedzy i kulturze osobistej. Sprawiała, że poziom nauczania podniósł się znacznie. Była również działaczką kultury. Uczestnicy utworzonego przez nią kółka artystycznego dawali często występy dla miejscowej ludności<sup>35</sup>.

W Jabłonce-Gęstych Domach istniała szkoła jednoklasowa, a budynek, w którym miała swą siedzibę, był w bardzo złym stanie — sale lekcyjne wynajmowano w domach chłopskich. Jej kierownikiem był Wendelin Dziubek — wychowanek Pedagogium dr Rowida. Od roku 1924 pracowała razem z nim jego żona Stanisława.

<sup>32</sup> Z. R u t a, *Szkolnictwo powszechne...*, s. 30 i nast.

<sup>33</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 36, s. 6.

<sup>34</sup> Tamże, nr 21 z 22 V 1921 roku, s. 4.

<sup>35</sup> W. B i e l, „Orawa”, nr 32, s. 38 oraz według relacji Małgorzaty Guziak.



Wendelin Dziubek był niezwykle aktywny w swoim środowisku. Założył na Orawie pierwsze ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego i kierował nim. Pod koniec lat dwudziestych doszło do ostrego sporu o metody zarządzania gminą. Po jednej stronie stanęli W. Dziubek, rodzina Wierczków oraz Piekarczyków i ich zwolennicy, a po drugiej wójt Jan Sikora i osoby popierające go. Odbył się również proces sądowy o zniesławienie Eugeniusza Wierczka i Stanisławy Dziubek ze strony żony wójta Marii. W wyniku tego konfliktu ten zasłużony działacz, jakim był bez cienia wątpliwości Wendelin Dziubek, został decyzją inspektora szkolnego Władysława Koszyka przeniesiony na kierownika szkoły do Odrowąża<sup>36</sup>.

Szkołą jednoklasową w Jabłonce-Matonogi kierował Serafin Wierczek, a po jego śmierci córka Petronela, po mężu Piekarczyk — osoba zasłużona dla oświaty w Jabłonce. W Jabłonce przy kościele szkoła jednoklasowa mieściła się w organistówece, a nauczycielem pełniącym jednocześnie funkcję organisty był Józef Jabłoński. Czuł się on Słowakiem i dzieci nauczał po słowacku. Zabronił on m.in. młodzieży śpiewania w kościele polskich pieśni religijnych. Z końcem 1920 roku wyjechał na Słowację, a funkcję organisty powierzono Wendelinowi Dziubkowi<sup>37</sup>. Nauczyciele w tej szkole zmieniali się, a przez jeden rok uczył Wendelin Morzyniec, który nie posiadał kwalifikacji. Z powodu ciasnoty i złego stanu budynku organistówki w roku 1928 szkoła została przeniesiona do budynku urbarialnego nad Czarną Orawą (obecna gospoda)<sup>38</sup>, a jej stopień organizacyjny został podniesiony, czyli uruchomiono klasę V i VI<sup>39</sup>. Obowiązki kierownika bez mianowania pełnił Józef Piekarczyk. Po odejściu Wendelina Dziubka do Odrowąża szkoły w Gęstych Domach i Centrum znalazły się pod jednym kierownictwem, czyli zostały połączone, chociaż z powodu (złych) warunków lokalowych zajęcia klasy II i IV odbywały się nadal w tej powęgierskiej szkole<sup>40</sup>.

Działacze Jabłonki podjęli starania o uruchomienie szkoły siedmioletniej oraz budowy dla niej nowego obiektu. Wiosną 1929 roku szkoły na Orawie wizytował Jakub Zachemski. W swych wnioskach powizytacyjnych stwierdza on m.in.

— „piekącą sprawą jest budowa m.in. szkoły w Jabłonce, przebudowa szkół w Lipnicy Małej i Wielkiej, Orawce, Piekielniku, w Podsarniu, Podszklu, Zubrzycy Dolnej i Górnej”;

-- „w Jabłonce z 4 szkół należy postawić jedną 7-klasową, a budowę tej szkoły należy traktować bardzo poważnie”<sup>41</sup>.

Wyrazem znaczenia jakie władze państwowe przywiązywały do tych terenów była wizyta prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego na Orawie 17 lipca 1929 roku. Po przemówieniu Wendelina Dziubka w Domu Ludowym w Jabłonce,

<sup>36</sup> Rozmawiałem z wieloma świadkami tamtych zdarzeń, m.in. jako młody nauczyciel ze Stanisławą Dziubek i ostatnio z żoną wójta Marią. Uważam, że rozstrzyganie tego sporu, który jeszcze dzisiaj wywołuje sporo emocji, byłoby bezcelowe.

<sup>37</sup> „Gazeta Podhalańska”, z 5 IX 1920 roku.

<sup>38</sup> Według relacji Weroniki i Alojzego Dziubków.

<sup>39</sup> H. Wawrzyniak, *Krótką historią Szkoły Podstawowej w Jabłonce*, „Orawa”, nr 32, 1994, s. 75.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 21 z 19 V 1929 roku, s. 10–11.

głos zabrał działacz plebiscytowy Jan Piekarczyk. W swoim krótkim wystąpieniu prosił prezydenta o wsparcie starań miejscowych działaczy o utworzenie szkoły siedmioklasowej oraz budowę dla niej nowego obiektu<sup>42</sup>. Interwencja prezydenta pomogła. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie podjęło decyzję o organizacji z dniem 21 października 1929 roku z mocą obowiązującą od 1 września szkoły siedmioletniej w Jabłonce. Była to pierwsza pełna szkoła powszechna na Orawie<sup>43</sup>.

W roku 1934 przybył do Jabłonki Jan Dobrucki z żoną Ireną, który został mianowany nowym kierownikiem szkoły w Centrum. Jego celem było podniesienie poziomu nauczania, co mu się całkowicie udało. Był człowiekiem wymagającym dużej pracy ze strony nauczycieli i uczniów. Na bardzo wysokim poziomie była nauka śpiewu, którą prowadził Jan Stefański. Jan Dobrucki i Jan Stefański grali wspaniale na skrzypcach i razem przygotowywali programy artystyczne na różne uroczystości. Pracowali wówczas ponadto Józef Piekarczyk, Helena Piekarczyk (Jabłońska), Małgorzata Niewolska, Anna Macakowa, ks. Julian Łysek<sup>44</sup>.

Prezydent Ignacy Mościcki zainteresował sprawą budowy szkoły w Jabłonce czynniki rządowe, które podjęły decyzję o jej budowie. Projekt szkoły był bardzo ambitny, gdyż oprócz budynku z salami do nauki zakładał wzniesienie sali gimnastycznej oraz zaplecza gospodarczego. Budowy podjęła się Intendentura Wojska Polskiego generała Masnego w Warszawie. Fundatorami byli m.in. oficerowie: Kozłowski, Dąbrowski, Gaczoł. W trakcie budowy natrafiono na wiele problemów natury technicznej, gdyż budynek musiano osadzić na drewnianych palach<sup>45</sup>. Prace budowlane trwały od roku 1936 do końca sierpnia 1939 roku<sup>46</sup>. 31 sierpnia na podwórzu nowego obiektu szkolnego odbył się piknik przy pieczonej kielbasce i piwie dla mieszkańców Jabłonki najbardziej udzielających się przy budowie. Impreza była zorganizowana przez żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Do zebranych przemawiał dowódca miejscowej placówki por. Tundera, dziękując ludności za wniesiony wkład w trakcie budowy szkoły, natomiast przedstawiciele miejscowych władz składali podziękowania dla Wojska Polskiego za wzniesienie okazałego budynku<sup>47</sup>. Wspaniała atmosfera panowała wśród uczestników spotkania. Jednakże przy pięknej pogodzie od granicy słowackiej nadciągały „czarne chmury”. Nazajutrz miało nastąpić otwarcie nowego budynku i roku szkolnego. NIESTETY ...!

W Chyżnem w górnej części wsi istniała szkoła jednoklasowa, od roku 1932, podwyższono jej stopień organizacyjny. Do roku 1923 kierował nią Ignacy Paśś, a po jego śmierci Bala z żoną<sup>48</sup>, natomiast drugą szkołą kierowała do roku 1939 Anna Fındeszowa.

W Orawce szkoła znajdowała się w organistówce, a prowadziła ją Gizela Wierczek (Olejnik).

<sup>42</sup> Tamże, nr 31 z 28 VII 1929 roku.

<sup>43</sup> Tamże, nr 43 z 28 X 1929 roku.

<sup>44</sup> Według relacji Magdaleny Dziubek i Stefanii Kasperczyk oraz Andrzeja Gjondły.

<sup>45</sup> H. W a w r z y n i a k, *Krótką historia...*, s. 76.

<sup>46</sup> Według relacji Magdaleny Dziubek, Stefanii Kasperczyk i Andrzeja Gjondły.

<sup>47</sup> Według relacji Stefanii Kasperczyk.

<sup>48</sup> Według relacji Jana Łaciaka -- woźnego w tej szkole.

W Podwilku działała szkoła dwuklasowa, a kierował nią porucznik Lorencowicz, w pracy szkolnej wiele pomagała mu jego żona, która była bibliotekarką. Stopień organizacyjny szkoły podniesiono w roku 1932<sup>49</sup>.

W Podszklu funkcjonowała szkoła jednoklasowa, a po podwyższeniu jej stopnia organizacyjnego posiadała jako najstarszą klasę piątą. Z powodu braku nauczyciela nauka rozpoczęła się dopiero z końcem marca 1922 roku i to dzięki zabiegom ks. Józefa Buronia. Zakończenie roku szkolnego odbyło się 28 czerwca i nauczyciel Felicjan Zalewski wraz z ks. Buroniem rozdali dzieciom upominki w formie książek przysłane przez Radę Szkolną Powiatową<sup>50</sup>.

W Podszarniu była szkoła jednoklasowa. Nie dało się ustalić, w którym roku rozpoczęła swą działalność. W latach późniejszych pracowała tam nauczycielka Górka.

W Zubrzycy Dolnej pracowała szkoła w tzw. „Browarze”, a jej stopień organizacyjny był jednoklasowy. Bardzo aktywnie działał tutaj nauczyciel Albin Kastyak.

W Zubrzycy Górnej działały trzy szkoły, wszystkie początkowo o jednoklasowym stopniu organizacyjnym, a w okresie późniejszym podniesiono ich stopień. Do najbardziej zaangażowanych nauczycieli należeli Wendelin Paniak i jego córka Joanna oraz Michniewski. Wendelin Paniak założył orkiestrę, której był kapelmistrzem<sup>51</sup>. W roku 1936 do Zubrzycy przybyli Łabudowie<sup>52</sup>.

W Lipnicy Wielkiej istniało 5 szkół początkowo jednoklasowych. Później ich stopień organizacyjny został podniesiony, a dzięki staraniom miejscowych działaczy w latach trzydziestych przy kościele funkcjonowała klasa szósta. W pracę oświatową i na rzecz środowiska zaangażowani byli wielce Karolina i Władysław Krupowie, którzy pracowali w Murowanicy<sup>53</sup>. Jednakże na trwałe zapisali się nie tylko w dzieje oświaty, lecz również dla społeczeństwa Józefa i Emil Mikowie, którzy stanowili z całą pewnością wzór godny naśladowania dla mieszkańców Orawy i nie tylko. W roku 1935 pracował w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce wielki miłośnik Orawy red. Leon Rydel.

W Lipnicy Małej istniały trzy szkoły początkowo o jednoklasowym stopniu organizacyjnym.

W Piekelniku funkcjonowały dwie szkoły, które początkowo były szkołami jednoklasowymi, a w latach trzydziestych podniesiono ich stopień organizacyjny. Nauczycielkami były Petronela Wierczek i A. Skwirut<sup>54</sup>.

Za stan budynków oświatowych odpowiedzialność ponosiła gmina. Do niej też należała budowa nowych obiektów, jak również ich remont i modernizacja. Pomimo skąpych środków, jakimi dysponowała, starała się wywiązać z nałożonych na nią obowiązków, a przykładem tego jest budowa szkoły w stolicy Orawy, jak również decyzja Rady Gminnej w Jablonce z 7 lipca 1936 roku w sprawie modernizacji

<sup>49</sup> Według relacji Stefani Kasperczyk.

<sup>50</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 28 z 9 VII 1922 roku, s. 5.

<sup>51</sup> Według relacji Jana Moniaka.

<sup>52</sup> „Gazeta Podhalańska”, z 23 VIII 1936 roku.

<sup>53</sup> Według relacji Wendelina Michalaka.

<sup>54</sup> *Dzieje Szkoły w Piekelniku*, „Fujok Babiogórski”, nr 24, 1994, s. 11.



Stara Szkoła nr 2 w Lipnicy Wielkiej, fot. ks. Władysław Płuczyk

i rozbudowy szkoły w Lipnicy Wielkiej-Kiczorach<sup>55</sup>. Gmina miała również obowiązek zaopatrzyć szkoły w podstawowy sprzęt, tj. ławki i tablice. Do niej należało również zaopatrzenie szkół w opał. Obowiązek ten nałożono na Orawie na rodziców dzieci uczęszczających do szkoły. Obowiązkiem każdego rodzica było dostarczenie do szkoły 1/2 m<sup>3</sup> drewna opałowego oraz palenie w piecach szkolnych według ustalonej kolejności<sup>56</sup>. Był on też odpowiedzialny za frekwencję swego dziecka w szkole. Jednakże z relacji osób, z którymi rozmawiałem, wynikało, że ogromna większość dzieci uczęszczała do szkoły regularnie (za dużą absencją rodzice otrzymywali grzywny) i żadne były wiedzy, co potwierdzały przez lata moje rozmowy z osobami uczęszczającymi wówczas do szkoły. Zdziwiła mnie ich znajomość historii, literatury, na pamięć wierszy Mickiewicza, Słowackiego i Marii Konopnickiej, jak również umiejętność szczepienia drzew itp. Sporo osób podejmowało naukę w szkołach średnich, co potwierdza dobrą pracę nauczycieli-pasjonatów na Orawie, a tych było wielu. Do szkół średnich przygotowywała np. bezinteresownie Anna Jodłowska<sup>57</sup>, a uczniom gimnazjum mającym trudności z nauką łaciny pomagał ks. Marcin Jabłoński<sup>58</sup>.

<sup>55</sup> „Gazeta Podhalańska”, z 9 VIII 1936 roku, s. 7.

<sup>56</sup> Według relacji Józefa Pieroga, Alojzego Dziubka i Jana Moniaka.

<sup>57</sup> Według relacji Anny Piekarczyk.

<sup>58</sup> Według relacji Stefani Kasperczyk.

Po latach tak wspomina swą pracę na Orawie, a konkretnie u Mików w Lipnicy Wielkiej Malwa Chądzyńska-Barycz: „Uczniowie byli dobrzy i łagodni, wpatrzeni w nauczyciela”<sup>59</sup>. Potwierdza to pęd do nauki młodych Orawian”.



Stara Szkoła w Kiczorach, fot. ks. Władysław Pilawczyk

Pius Jabłoński po latach tak scharakteryzował zmiany w orawskiej oświacie:

„Nie było już Węgrów [...]. Szkoły z nauczycielami – chłopami zniknęły bezpowrotnie. Po wsiach we wszystkich szkołach uczyli nauczyciele z prawdziwego zdarzenia. Dzieci w tych szkołach widziały mapy, globusy, obrazy ze zwierzętami, miały pojęcie o działaniach na liczbach całkowitych, ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych. W każdej szkole były biblioteczki, a większe biblioteki TSL niemal w każdej szkole. Organizowano kursy dla analfabetów. Brałem również udział w pracy na takich kursach. O, jakież skok naprzód dokonał się na wsi na polu oświaty w tak stosunkowo krótkim czasie. To nie było to, co ja jeszcze przeżyłem w szkole mego dzieciństwa [...]. Poziom nauki bardzo się podniósł. Rok szkolny nie liczył się na zimy, lecz trwał 10 miesięcy. Z takich szkół powszechnych mogli uczniowie pokusić się o wyjście w szeroki świat. Nawet wiejskie dziewczęta rwały się do seminariów nauczycielskich, by później rozpoczynać pracę nauczycielek w szkołach wiejskich”<sup>60</sup>.

<sup>59</sup> „Orawa”, nr 21, 1992, s. 10.

<sup>60</sup> P. Jabłoński, *Ż Orawy w świat...*, s. 41–42.

## b. Szkoła Spisko-Orawska

Władze austro-węgierskie traktowały Orawę jako bazę surowcową, nie rozwijając na jej terenach zakładów przetwórczych. Brak miejsc pracy powodował nędzę szerokich rzesz ludności, a nawet „lata głodu”, np. w roku 1918, kiedy to w Nowym Targu i Zakopanem wprowadzono, znane nam skądinąd, kartki na mięso<sup>61</sup>.

Władze polskie już w pierwszych latach odrodzenia Rzeczypospolitej opracowały szeroki program kształcenia zawodowego młodzieży i dorosłych. Program zakładał organizowanie przez wychowanków szkół zawodowych oraz uczestników kursów przy pomocy instytucji państwowych warsztatów, które przetwarzałyby miejscowe surowce. Zamierzenia twórców programu były śmiałe, gdyż w docelowym długofalowym planie miano stworzyć ok. 3000 warsztatów tkackich<sup>62</sup>. Władze przystąpiły do kształcenia nauczycielek, posiadających umiejętności hafciarsko-koronkarskie, bielizniarskie i krawieckie. W roku 1923 powstała w Nowym Targu Państwowa Szkoła Zawodowa Spisko-Orawska „Szarotka”<sup>63</sup>, mająca swą siedzibę w Towarzystwie „Sokół”, a później we własnym lokalu na Kowańcu, a jej dyrektorem został Władysław Ganga. Szkoła miała cztery oddziały: 1. haftu i koronek, 2. krawiectwa, 3. tkactwa, 4. bielizniarstwa. Jej organizatorem i duszą była na Orawie Anna Jodłowska, która według wizytatora Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie L. Miskyego, pracowała z dobrymi rezultatami<sup>64</sup>. Na Orawie szkoła ta miała trzy oddziały: 1. krawiectwa i tkactwa w Lipnicy Wielkiej, 2. tkactwa i bielizniarstwa w Jabłonce, 3. trykotarstwa, haftu i gospodarstwa domowego w Podwilku<sup>65</sup>. W szkole tej pracowali m.in. Anna Jodłowska, Emil Mika, Olga Lorencowicz, ks. K. Machay, Maria Prokopowiczowa i Eugeniusz Kaczmarczyk — kierownik działu tkactwa w Jabłonce<sup>66</sup>, Julia Malinowska — nauka trykotarstwa w Podwilku. Szkoła kończyła się egzaminem praktycznym oraz ustnym z przedmiotów teoretycznych, m.in. materiałoznawstwa oraz wystawą we własnej szkole, a później wystawiano wyroby w Nowym Targu na Kowańcu, nadając tym wydarzeniom szeroki rozgłos. Szkoła organizowała pracę uczniów oraz zajmowała się zbytem wytworzonych przez nich towarów, a za wykonaną pracę otrzymywali oni wynagrodzenie<sup>67</sup>. Jeden z takich egzaminów odbył się 18 i 19 sierpnia 1924 roku w Lipnicy Wielkiej. Uczennice musiały wykonać prace z rysunku, kroju, szycia i kucharstwa. Egzaminowano je także z j. polskiego i historii. 20 sierpnia odbyło się uroczyste zakończenie, na które przybył sam starosta spisko-orawski dr Jan Bednarski wraz z inspektorem spisko-orawskim Wendelinem Haberem. Kierowniczką szkoły Anna Jodłowska dziękowała władzom za utworzenie tej szkoły, jak również życzyła absolwentkom wielu sukcesów. Przemawiał

<sup>61</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 25 z 23 VI 1918 roku.

<sup>62</sup> Tamże, nr 39 z 25 IX 1927 roku, s. 2.

<sup>63</sup> H. K r a m a r z, *Szkołnictwo...*, s. 433.

<sup>64</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 13 z 25 III 1924 roku, s. 13.

<sup>65</sup> Tamże, nr 13 z 24 III 1929 roku, s. 6—7.

<sup>66</sup> Tamże, nr 28 z 10 VII 1927 roku, s. 1—4.

<sup>67</sup> Tamże, nr 39 z 25 IX 1929 roku, s. 2.

także naczelnik Jan Białoń oraz Piotr Borowy. Podczas wystawy prac uczennic, która obejmowała suknie, bluzki, płaszcze, koszulki i fartuszki Jan Bednarski z uznaniem mówił o pracy szkoły<sup>68</sup>.

O wystawie prac uczniów w szkole na Kowańcu, która odbyła się od 29 czerwca do 3 lipca 1927 roku „Gazeta Podhalańska” z 10 lipca pisała: „Szkoła w Jablonce daje znakomite szare płótna pod hafty, dostarcza doborowych ręczników, prześcieradeł kąpielowych, płaszców oraz oryginalnych firanek, a chodniki mają ludowe, lecz oryginalne wzory”. Praca zapoczątkowana przez Annę Jodłowską dała wielu ludziom pracę i przynosi owoce do dnia dzisiejszego. Uruchomione wówczas warsztaty funkcjonują w dalszym ciągu.

### *c. Praca oświatowa pozaszkolna*

Oświata pozaszkolna prowadzona była na dużą skalę i obejmowała bardzo szeroki zakres działalności ludzkiej. Jej celem było m.in. pogłębianie poczucia polskiej świadomości narodowej, walka z analfabetyzmem, przyuczanie do nowej działalności gospodarczej, podnoszenie kwalifikacji zawodowych rolników itp.

Dużą rolę w pogłębianiu czytelnictwa literatury pięknej oraz nauki ojczystego języka literackiego odegrało jeszcze przed wojną Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego Zarząd Główny miał swą siedzibę w Krakowie. Istniejące w Nowym Targu Kolo TSL dostarczało polskich książek na Orawę m.in. dla Towarzystwa Miłośników Języka Ojczystego. W roku 1920 Zarząd Główny oddelegował prof. Hajdukiewicza na Podhale celem zorganizowania pracy oświatowej na Spiszu i Orawie. 13 października zawieszono w szkole w Jablonce-Gęstych Domach pierwsze kolo na Orawie, a jego przewodniczącym został Władysław Płomiński. Nieco później powstała placówka TSL w Lipnicy Wielkiej, a następnie w innych miejscowościach<sup>69</sup>. 12 marca 1922 roku odbyło się w Jablonce walne zebranie TSL, na którym wybrano jego nowe władze w następującym składzie: przewodniczący ks. Józef Buroń, zastępca Czesław Kaiser, sekretarz Wendelin Dziubek, zastępca A. Szperlak, skarbnik Jan Piekarczyk i Petronela Wierczek. Do Rady Nadzorczej weszli: Gizela Wierczek, Cecylia Heteniak, Maria Jabłońska, Wendelin Morzyniec, Józef Pieróg. Kierownikiem chóru wybrano Wendelina Dziubka. Z inicjatywy tych ludzi i przy ich wydatnym udziale wzniesiono w Jablonce Dom Ludowy<sup>70</sup>. Podobny obiekt powstał w Lipnicy Wielkiej, w wyniku starań Józefy i Emila Mików. Książki do bibliotek otrzymywało TSL od różnych instytucji i osób prywatnych, np. ze Lwowa, gdzie działała tzw. Sekcja Spisko-Orawska. Wiele pomocy w pracy oświatowej na Orawie udzielało również Towarzystwo Kresów Południowych, mające swą siedzibę we Lwowie, a którego aktywnym członkiem był wielki miłośnik Orawy prof. Władysław Semkowicz. Towarzyszył on m.in. prezydentowi RP podczas jego wizyty na Orawie<sup>71</sup>.

<sup>68</sup> Tamże, nr 35 z 31 VIII 1924 roku, s. 4—5.

<sup>69</sup> Tamże, nr 45 z 7 XI 1920 roku, s. 6.

<sup>70</sup> Tamże, nr 12 z 19 III 1922 roku, s. 5.

<sup>71</sup> Tamże, nr 31 z 28 VII 1929 roku, s. 1 i nast.

TSL zorganizowało np. 8 maja 1921 roku uroczysty wieczór z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja, a do zebranych przemawiał W. Płomiński<sup>72</sup>. Tego typu imprezy były organizowane przy współudziale TSL w ciągu całego okresu międzywojennego, a popularną formą wciągania ludności do aktywnego udziału w życiu wsi i gminy było organizowanie m.in. festynów i jasełek w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Obserwowało się również szybki rozwój teatrzyków wiejskich. W lutym 1921 roku teatr ludowy w Jabłonce wystawił sztukę pt. *Cioccia Femcia*, a w Lipnicy Wielkiej *Powróty* i *Ża unitów*<sup>73</sup>. W roku 1937 wystawiono sztukę ks. Ferdynanda Machaya *Honorni Orawiacy*, którą przedstawiono m.in. w Lipnicy Wielkiej, Jabłonce, Chyżnem i Czarnym Dunajcu. W miejscowościach nie mających odpowiednich sali przedstawienia odbywały się w kościołach. W marcu 1922 roku przy współudziale ks. Maślaka i nauczycieli wystawiono w Lipnicy Małej dramat religijny pt. *Dwie kozy, a żandarm bez pioletu*. Korespondent „Gazety Podhalańskiej” z Lipnicy Małej skomentował to wydarzenie w sposób bardzo wymowny: „Uciecha ludu była niesłychana, a ludzi w kościele było jak na odpuszcie”<sup>74</sup>.

W drugiej połowie lat trzydziestych dużą aktywność wykazywały Koła Gospodyń, zwłaszcza w Podwilku, w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej. Prowadziły one pracę oświatową wśród kobiet nt. żywienia rodziny, uprawy jarzyn, prowadzenia gospodarstwa domowego itp. Największą aktywność wykazywały tutaj: Olga Lorencowicz, Anna Jodłowska i Józefa Mikowa.

Zakładano również orkiestry i zespoły muzyczne. Działała wówczas m.in.: orkiestra strażacka w Zubrzycy Górnej, orkiestra Świdronia w Chyżnem<sup>75</sup> i „Finesowie” w Jabłonce.

Sport na Orawie był zupełnie nieznan. W roku 1925 nauczyciel Albin Kastyak założył Klub Sportowy „Orawa”, którego główną sekcją była piłka nożna. Za jego przykładem powstały: KS Celny i KS Zubrzyca. Środki finansowe na działalność sportową zebrano wśród inteligencji Orawskiej<sup>76</sup>. Ten młody aktywista założył w roku 1929 Związek Ludowej Młodzieży Orawskiej. Związek ten organizował zabawy taneczne dla całego Podhala, z których dochód przeznaczono na jego działalność i sport<sup>77</sup>. Oprócz kursów kroju, szycia i haftu prowadzonych przez absolwentki Zawodowej Szkoły Spisko-Orawskiej odbywały się odczyty i prelekcje dotyczące hodowli roślin i zwierząt. Działalność ta nasilała się po utworzeniu w roku 1936 Wysokogórskiej Szkoły Rolniczej w Nowym Targu<sup>78</sup>. Z inicjatywy Rady Szkolnej Powiatowej prowadzono kursy ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelarstwa<sup>79</sup>. W roku 1924 utworzono w Jabłonce przy Domu Ludowym koło Polskiego Czerwonego Krzyża, a jego organizatorem był dr Jan Danielski. Z jego inicjatywy przy

<sup>72</sup> Tamże, nr 1 z 22 V 1921 roku, s. 6.

<sup>73</sup> Tamże, nr 9 z 27 II 1921 roku, s. 6.

<sup>74</sup> Tamże, nr 13 z 26 III 1922 roku, s. 5.

<sup>75</sup> Tamże, nr 19 z 11 V 1924 roku.

<sup>76</sup> Tamże, nr 37 z 13 IX 1925 roku, s. 13.

<sup>77</sup> Tamże, nr 32 z 4 VIII 1929 roku, s. 11.

<sup>78</sup> Tamże, z 23 VIII 1936 roku.

<sup>79</sup> Tamże, nr 11 z 13 III 1925 roku, s. 4–5.



subwencji rządowej przeprowadzono akcję zaopatrzenia dzieci w odzież i obuwie, a w wyniku jej obdarowano 280 dzieci<sup>80</sup>. W tym miejscu należy wspomnieć o matce Anny Jodłowskiej, Helenie z Kalinowskich, która czynnie uczestniczyła w pracy PCK. W swym domu pod kościołem (obecnie Dziubków) przyjmowała i leczyła okoliczną ludność ziołami. Zaglądała często do chłopskich chat, w których pielęgnowała chorych. Te dwie wspaniałe, pochodzące ze szlachty kobiety — matka i córka oddały bez reszty swe siły i umysły dla tej obcej, lecz jakże przez obydwie pokochanej ziemi. Pochodziły z tzw. kresów wschodnich i przywędrowały na Orawę, by służyć tej ziemi i jej ludowi. Anna Jodłowska wychowała troje sierot m.in. Annę Kadłub żonę Mariana Piekarczyka — wnuka Jana Piekarczyka<sup>81</sup>.

Zainteresowanie Orawą w owych latach było ogromne również w instytucjach naukowych i w środowiskach akademickich. Na początku 1920 roku Ministerstwo Zdrowia Publicznego wydało broszurę dr Józefa Jaworskiego pt. *Spisz i Orawa jako lecznicze stacje polskie*<sup>82</sup>. W tym samym czasie ukazała się mapa tych ziem w skali 1:200 000. Ziemie te były obszernie promowane w prasie polskiej jako wspaniałe tereny letniskowe. W promocji Orawy w prasie krakowskiej brał czynny udział jej późniejszy miłośnik dr Marian Gotkiewicz. Dzięki akcji ośrodków uniwersyteckich i prasy napływ letników i turystów na Orawę był duży, a ludność uzyskiwała z tego tytułu znaczne dochody, zwłaszcza we wsi Orawka.

### Zakończenie

W niniejszym opracowaniu chodziło mi głównie o przedstawienie ogromnego wysiłku działaczy oświatowych w szerokim tego słowa znaczeniu oraz atmosfery w pracy edukacyjnej tamtych już przecież odległych lat. Z pewnością nie udało mi się uniknąć błędów lub nieścisłości, za które czytelników z góry przepraszam, pamięć bowiem ludzka jest niestety zawodna.

Dziękuję wszystkim osobom, które udzielały mi informacji dotyczących powyższej tematyki, a zwłaszcza Stefanii Kasperczyk, Marii i Józefowi Pierogom oraz Weronice i Alojzemu Dziubkom.

**Nota redakcyjna:** Autor jest profesorem Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

<sup>80</sup> Tamże.

<sup>81</sup> Według relacji Anny Piekarczyk oraz artykułu Anny Jasickiej.

<sup>82</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 9 z 29 II 1920 roku.

*Emil Janowiak*

*Jabłonka*

## *Żarys dokonań Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce*

Potencjał twórczy i bogactwo poszczególnych jednostek oraz całych społeczeństw uzależnione były zawsze w swej przeważającej mierze od poziomu edukacji w danych krajach. Specjaliści różnych dziedzin nauki przewidują, że rozwój gospodarczy w najbliższej przyszłości uzależniony będzie nie od zasobów naturalnych i mineralnych jakiegoś państwa, lecz od „pojemności mózgów”, tzn. od stopnia wykształcenia jego mieszkańców. Idea ta przyświecała wielu świątłym mieszkańcom Orawy, którzy czynili starania o utworzenie w Jabłonce szkoły średniej. Śnili o niej z pewnością uznani synowie i córki tej ziemi, jak ks. infułat Ferdynand Machay, ks. Józef Buroń, Józef i Emilia Mikowie, Marta i Pius Jabłońscy, ks. Stanisław Joniak oraz wielu innych. Ich marzeniem było kształcenie szerokich rzesz orawskiej młodzieży tutaj w Jabłonce, a językiem wykładowym byłaby piękna i bogata mowa ojczysta, będąca instrumentem do poznawania wspaniałego dorobku polskiej kultury i tego wszystkiego, co związane jest z polską tradycją. Starania o utworzenie liceum rozpoczęto kilka lat po zakończeniu II wojny światowej. Jednakże z przyczyn politycznych pierwszy krok w tym zakresie udało się uczynić rodzicom i działaczom słowackiej mniejszości narodowej, których celem było kształcenie swych dzieci w szkole ponadpodstawowej ze słowackim językiem nauczania. Do ich grona należeli: Antoni Baliga, Antoni Niżnik, Ignacy Kasprzak, Alojzy Szperlak oraz Stefania Zborek. Ich starania w Kuratorium Oświaty w Krakowie oraz w Ministerstwie Oświaty w Warszawie zostały uwieńczone powodzeniem. Teraz należało znaleźć tylko obiekt, w którym mieściłaby się przyszła szkoła. W tym celu zwrócili się oni do wspólnoty urbarialnej w Jabłonce o przekazanie jej budynku na cele oświatowe. W wspomnianym budynku mieściła się wówczas szkoła podstawowa ze słowackim językiem nauczania. Walne zgromadzenie członków Wspólnoty Leśnej (Urbaru) przebiegało w burzliwej atmosferze, jednakże wspomniani działacze potrafili przekonać uczestników zebrania o swych racjach, uchwałą członków Urbaru budynek ten został przekazany do dyspozycji szkoły.

1 września 1951 roku 26 uczniów z Orawy i ze Spisza rozpoczęło naukę w pierwszej klasie Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce ze słowackim językiem wykładowym, którego to Liceum dyrektorem został mianowany Stefan Waclawiak. Dyrektor Waclawiak — Orawianin z urodzenia piastował również funkcję kierownika wspomnianej szkoły podstawowej. Budynek, w którym mieściły się obecnie dwie

placówki, miał dwa zasadnicze mankamenty: był za ciasny i zupełnie nie przystosowany do celów szkolnych. Dyrektor Liceum oraz wspomniani działacze podjęli starania u władz wojewódzkich i centralnych o budowę nowego obiektu. Władze województwa krakowskiego po konsultacjach z władzami centralnymi podjęły decyzję budowy obiektu szkolnego ze środków państwowych, natomiast Wspólnota Urbarialna przekazała część placu targowego pod ww. budynek.

W tym miejscu członkom Urbaru należą się słowa najwyższego uznania i podziękowania za kolejną mądrą decyzję. 17 stycznia 1959 roku nastąpiło otwarcie nowego gmachu, który architektonicznie nawiązuje do tradycyjnego stylu orawskiego.

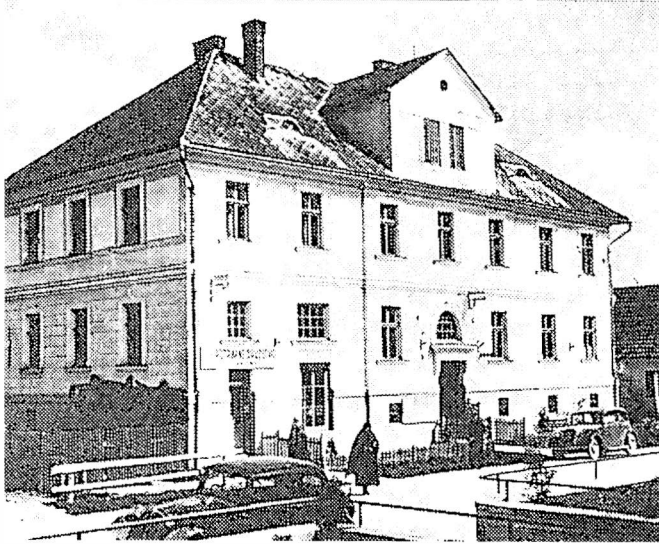
Marzenia polskich działaczy o polskiej szkole średniej pozostawały nadal nieureczywistnione, a paradoks polegał na tym, że, w przeciwieństwie do mniejszości słowackiej, tylko nieliczna grupa młodzieży narodowości polskiej mogła pobierać naukę poza terenem Orawy, natomiast dla jej szerszych rzesz bramy szkół licealnych pozostawały nadal zamknięte. Sytuacja ta musiała budzić mieszane uczucia ludności polskiej, a zwłaszcza u jej działaczy. W roku 1951 podczas wywiadówki w Szkole Podstawowej nr 1 w Jabłonce Alojzy Dziubek — znany działacz urbarialny, spółdzielczy i chłopski (późniejszy przewodniczący GRN) zaproponował w swym wystąpieniu do rodziców podjęcie starań o utworzenie przy istniejącym Liceum Ogólnokształcącym ze słowackim językiem nauczania klas z polskim językiem wykładowym. Jego inicjatywa wywołała radość nie do opisania, a największego wsparcia udzielili jej Andrzej Pilch, Józef Kadłubek, Witold Kopff, Magdalena Dziubek, Alojzy Joniak (sekretarz GRN), Józef i Ignacy Smutkowie, Antoni i Eugeniusz Machayowie (Sorculowicze), Alojzy Brząkała (pracownik GS) i Antoni Balcerzak. Został powołany Komitet, w którego skład weszły następujące osoby: Alojzy Dziubek, Andrzej Pilch oraz Józef Kadłubek. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu zobowiązano Alojzego Dziubka do opracowania petycji oraz przekonywających materiałów dla Ministerstwa Oświaty. Po napisaniu petycji Alojzy Dziubek udał się z nią do sekretarza GRN Alojzego Joniaka, który wsparł działania Komitetu pieczęcią GRN oraz swym podpisem, a następnie jego członkowie zebrali sporą ilość podpisów ludności pod wspomnianym pismem.

W kwietniu 1951 roku członkowie Komitetu udali się do Kuratorium Oświaty w Krakowie, wstępując po drodze do wypróbowanego orędownika Orawy ks. infułata Ferdynanda Machaya. Z twarzy ks. Ferdynanda emanował zazwyczaj spokój i powaga, lecz tym razem promieniowała ona radością, kiedy dowiedział się, z jaką sprawą przybywają Orawianie do Orawianina. A następnie powiedział: „Realizujecie moje odwieczne marzenie”, po czym dodał: „Cieszę się, że na Orawie znaleźli się ludzie, którzy nie zapomnieli «Co My za Jedni» i podjęli walkę o polską szkołę i naszą ojczystą mowę, «coby nie zaginęła»”. Ks. infułat zadzwonił do znajomego pracownika Kuratorium, torując w ten sposób drogę do Kuratora, który przyjął członków Komitetu bardzo uprzejmie, a rozmowa trwała dwie godziny. Osobiście kurator nie był przeciwny utworzeniu polskiego liceum na Orawie, lecz stwierdził, że nie jest władny do podjęcia takiej decyzji i dał do zrozumienia, że z tą sprawą należy się udać do Ministerstwa Oświaty w Warszawie. Członkowie Komitetu udali się więc na dworzec i wsiedli do najbliższego pociągu relacji Kraków—Warszawa. Do stolicy

przybyli nocą i zaraz rano udali się do gmachu Ministerstwa Oświaty. Na twarzach urzędników resortu oświaty malowało się niemałe zdziwienie, kiedy górale z Orawy oświadczyli im, że chcą rozmawiać z samym ministrem Witoldem Jarosińskim. Po dłuższych konsultacjach poinformowano ich, że zostaną przyjęci przez ministra w dniu następnym. Rozmowa z ministrem trwała trzy godziny, w trakcie której uczestnicy delegacji musieli odpowiadać na jego pytania i jego urzędników, jak również składali różne wyjaśnienia. Minister przeczytał jeszcze raz petycję wraz z dołączonymi materiałami i obiecał im, że młodzież Orawy będzie przyjmowana poza kolejnością w liceach w Rabce, Nowym Targu, Zakopanem. Budynek dla szkoły ze słowackim językiem nauczania jest w trakcie budowy i byłby za mały dla nowo utworzonych oddziałów z polskim językiem nauczania. W związku z tym, argumentował minister, musiałby on zostać znacznie rozbudowany, co wymagałoby nie tylko sporej korekty jego dokumentacji, lecz również rozbioru części wzniesionych już ścian. Argumentacja ministra nie spotkała się z aprobatą ze strony Orawian, którzy oświadczyli mu, że nie powrócą na Orawę, póki sprawa polskiego liceum w Jabłonce nie zostanie załatwiona pozytywnie. Wydaje się, że ten argument przemówił do ministra Jarosińskiego, który podniósł słuchawkę i rozmawiał z jakąś osobistością z przyciszonym głosem. Do uszu przedstawicieli delegacji dochodziły tylko fragmenty zdań, a to, „polska szkoła”, „górale z Orawy”, „trzeba im pomóc”. Po skończonej rozmowie stwierdził, że zapoznał z tą sprawą prezydenta Bolesława Bieruta, który zainteresował się nią i wyraził chęć przyjęcia delegacji 15 czerwca 1951 roku. Członkowie delegacji ubrani w orawskie stroje ludowe prezentowali się okazale, budząc duże zainteresowanie ze strony mieszkańców stolicy. Prezydent Bolesław Bierut przyjął ich bardzo serdecznie a rozmowa z nim trwała około godziny.

Miał on dobrą znajomość sprawy, z którą przybyła delegacja, jak również interesował się całokształtem orawskiej problematyki. Dało się zauważyć, że był od początku rozmowy skłonny do załatwienia tej sprawy i pogratulował członkom delegacji ich uporę w działaniu. Pod koniec rozmowy obiecał, że problemem utworzenia liceum zajmie się jakaś komisja, a minister Jarosiński otrzymał polecenie ponownego zbadania tej sprawy. Przy pożegnaniu powiedział prezydent, że delegacja zostanie pisemnie poinformowana o dalszym biegu ich próśb. Zdenerwowanie związane z oczekiwaniem nadejścia informacji o decyzji władz najwyższych było dla ludzi blisko związanych z tą sprawą wprost nie do zniesienia. W początkach lipca 1951 roku w roli Borówkowej wybuchł pożar, w którego gaszeniu brał udział Alojzy Dziubek z Guzówki. Podeszedł do niego wówczas mężczyzna o tym imieniu i nazwisku, lecz mieszkający na Działku, zadając mu pytanie, czy nie pisał do Ministerstwa Oświaty, gdyż on otrzymał stamtąd jakieś pismo. Okazało się, że listonosz doręczył przesyłkę pod niewłaściwy adres. Pismo wyszło z Kancelarii Prezydenta i uwierzytelnione było jego podpisem oraz pieczęcią z zaznaczeniem, że decyzja została podjęta po uzgodnieniu z ministrem oświaty. Jego fragment brzmiał m.in.: „Sprawa została załatwiona pozytywnie [...] o czym powiadomiono Kuratora w Krakowie i proszę się tam zwracać [...]” Zawierało ono jednocześnie warunek, że klasa licealna z polskim językiem nauczania zostanie utworzona z chwilą zaistnienia odpowiednich warunków, czyli po wybudowaniu nowego budynku. Informowało również, że znajdujący

się w budowie obiekt szkolny zostanie znacznie poszerzony, a środki na jego rozbudowę zostaną przeznaczone z budżetu Ministerstwa Oświaty. Warunek o utworzeniu polskiego liceum dopiero po oddaniu nowego budynku szkoły nie mógł zadowolić członków komitetu, których życzeniem było rozpoczęcie jego działalności już od 1 września 1951 roku. Po dyskusji postanowiono wysłać delegację do Kuratora w Krakowie, w skład której weszli ks. Ferdynand Machay, Eugeniusz Wierczek



Pierwszy budynek Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce.  
*Źe zbiorów Ryszarda Remiszewskiego*

(drogomistrz) oraz Alojzy Dziubek. Po przyjeździe do Krakowa samochodem będącym do dyspozycji drogomistrza udali się do ks. Ferdynanda, gdzie została omówiona taktyka rozmowy z Kuratorem. Kurator przyjął delegację bardzo serdecznie, gratulując jednocześnie wyników rozmów w Warszawie, jednakże był zaskoczony nową prośbą. Jego kontrargumentami były: brak lokalu do nauczania, brak kadry nauczycielskiej i podawał w wątpliwość zebranie dostatecznej liczby uczniów. Po dłuższej dyskusji ks. Machaya i A. Dziubka z Kuratorem głos zabrał E. Wierczek, który swym potężnym i przeciągłym głosem powiedział: „Panie Kuratorze! Bylibyśmy ostatnimi dziadami, kieby nie znaleźlibyśmy sali prze nase dzieci, a kadre nauczycielsko przy waszej pomocy tys znojndymy, a dzieci, ktore sie kco ucyć, na Orawie nie brakuje.” Pod ciężarem takich argumentów kurator musiał się ugiąć i polecił, aby mu dostarczono w najbliższym czasie listę kandydatów do VIII klasy liceum oraz desygnował jednego ze swych wizytatorów do nadzoru nad jego organizacją. Sala do nauki została udostępniona w Szkole Podstawowej nr 1, a z ambon księża ogłosili informację o naborze kandydatów do Liceum. W ciągu tygodnia zgłosiło się 40 kandydatów, a ich lista została dostarczona do Kuratorium. W dniu 1 września 1951

roku VIII klasa Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce rozpoczęła naukę. Duszą tej szkoły oprócz Aleksandry Harbut była Helena Komońska, która była wychowawczynią tej klasy i jednocześnie sprawowała opiekę nad uczniami mieszkającymi w internacie. Po otwarciu nowego gmachu młodzież z polskim i słowackim językiem nauczania pobierała naukę w tym samym budynku. Miało to znaczenie pozytywne, gdyż następowała powolna integracja młodzieży i nauczycieli. Liceum w Jabłonce obejmowało i nadal obejmuje swym zasięgiem Orawę, Spisz, Spytkowice oraz przyległe podhalańskie miejscowości.

W roku 1959 dyrektorem jabłończańskiego Liceum został mianowany mgr Pius Jabłoński — legedna tej ziemi, który przyczynił się do wyposażenia szkoły w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe. Powstały wówczas pracownie chemiczna, fizyczna, i polonistyczna. Wyposażono bibliotekę oraz zakupiono spore ilości sprzętu sportowego i turystycznego. Urbar przekazał pozostałą część byłej targowicy, którą Zofia i Andrzej Madejowie zamienili wraz z młodzieżą w piękną oazę zieleni nazwaną później Parkiem Tysiąclecia. Zbudowana została też bieżnia przy dużym wkładzie pracy nauczyciela wychowania fizycznego Feliksa Witka. W tym czasie stary budynek urbarialny został zmodernizowany i urządzono w nim internat, gdzie Adam Matyja i Jan Halacz sprawowali pieczę nad uczącą się młodzieżą.

W roku 1970 dyrektor Pius Jabłoński przeszedł w stan spoczynku, a funkcję dyrektora objął Jerzy Janaś.

W okresie tym powstały pracownie języka niemieckiego i rosyjskiego oraz geograficzna i historyczna. Nastąpiło dalsze uzupełnienie wyposażenia poszczególnych pracowni przedmiotowych w nowoczesny sprzęt, zakupiono także samochód marki „Nysa”. Z inicjatywy dyrektora przy dużym udziale rodziców, nauczycieli i młodzieży został zbudowany Dom Nauczyciela i Państwowe Przedszkole w Jabłonce wraz z mieszkaniami dla pracowników oświaty. Po przejściu dyrektora Janasia na emeryturę dyrektorem został w roku 1989 Jan Rusnak, który kierował tą placówką przez trzy lata, tj. do chwili objęcia przez niego stanowiska dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Mszanie Dolnej. Przyczynił się on do dalszego rozwoju szkoły. W dniach 28 i 29 września 1991 roku odbyły się uroczystości 40-lecia działalności Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. Na zjazd przybyło wielu zaproszonych gości, a przede wszystkim wychowankowie, wśród których znajdował się ks. biskup Jan Skodoń. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafialnym w Jabłonce koncelebrowanym przez ks. biskupa Szkodonia w asyście wielu księży wychowanków naszej szkoły. W swej homilii ks. biskup położył akcent na wpływ, jaki wywarła na drogę życiową wszystkich wychowanków — jakże im bliska owa jabłończańska Alma Mater. Podziękował on wszystkim profesorom, pracownikom administracji i obsługi za ich trudną i żmudną pełną poświęcenia pracę.

Z dniem 1 września 1992 roku nowym dyrektorem została mianowana Aniela Stopka, która postawiła sobie za cel podniesienie jeszcze na wyższy poziom kształcenia i wychowania. W marcu 1994 roku została przeprowadzona kompleksowa kontrola przez starszego wizytatora Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu Zygmunta Maślaka, która objęła swym zasięgiem całokształt pracy naszej placówki. Kontrola wyników nauczania dokonana za pomocą testów wykazała dobry stopień opanowania

materiału przez uczniów oraz ich dużą umiejętność w posługiwaniu się zdobytą wiedzą w praktyce. Zdaniem wizytatora wyniki nauczania niektórych przedmiotów są porównywalne z efektami uzyskiwanymi przez uczniów w renomowanych liceach dużych miast. Jest to zasługą całego zespołu pracowników naszej szkoły.

Sytuacja oświaty w Polsce jest bardzo trudna. Pieniędzy starcza zaledwie na marne wynagrodzenia dla pracowników oraz na opał. Dlatego dyrekcja podejmuje różne działania celem pozyskania dodatkowych środków na modernizację budynku oraz wyposażenie pracowni w pomoce naukowe. W związku z tym prowadzi się działalność gospodarczą: maglowanie bielizny, ksero, najem sali gimnastycznej na różnorodne imprezy środowiskowe, wynajem sali lekcyjnych na ognisko muzyczne, wynajem pracowni informatycznej dla dzieci i młodzieży szkół podstawowych, wynajem budynku szkoły i internatu na kolonie letnie i zimowiska, organizowanie dochodowych bali sylwestrowych itp. Uzyskiwane stąd środki oraz środki z darowizn od instytucji i osób prywatnych są przeznaczane na modernizację całej bazy szkolnej, a w tym zakresie uczyniono bardzo dużo w ostatnich latach. Wyremontowano m.in. kuchnię oraz pięknie urządzone stołówkę (kominek, boazeria, terakota na podłodze itp.). 19 września 1994 roku bawił z wizytą w gminie Jabłonka wiceminister Edukacji Narodowej Kazimierz Dera, który był gościem wójta Gminy Juliana Stopki. Podczas pobytu w liceum minister obiecał wójtowi miliard złotych na cele oświaty. Minister słowa dotrzymał i dzięki temu dyrektor Anieli Stopce udało się zrealizować swe marzenie, a mianowicie utworzenie pracowni komputerowej z najnowszym sprzętem. Liceum posiada dobrze wyposażone pracownie do wszystkich przedmiotów, ostatnio zakupiono wiele nowego sprzętu m.in. telewizory i magnetowidy. Aktualnie naucza się czterech języków obcych, tj. angielskiego — Leszek Kawalec, niemieckiego — Emil Janowiak i Elżbieta Litwiak, rosyjskiego — Maria Plaszczyk i Maria Rószczka oraz słowackiego — Helena Palenik i Anna Lenczowska. Język angielski nauczany jest w jednej klasie według rozszerzonego programu, a w następnych latach planuje się wprowadzić również poszerzony program języka niemieckiego. Wszystkich języków uczą nauczyciele-specjaliści z ukończonymi studiami w zakresie filologii obcych. Oczkiem w głowie wszystkich kolejnych dyrektorów była biblioteka szkolna, która była i jest stale powiększana. Do jej rozwoju przyczyniły się m.in. Maria Pieróg i Maria Poluś, którym radą służyli wszyscy nauczyciele, a zwłaszcza poloniści w osobach Joanny Janaś, Andrzeja Jazowskiego i Józefa Pieroga. Obecnie jest prowadzona przez Joannę Madeję i Elżbietę Faron, a stan księgozbioru wynosi według nich ponad 27 tys. tomów.

Liceum posiada również w miarę dobrą bazę rekreacyjno-sportową z salą gimnastyczną, wyasfaltowanym boiskiem do piłki ręcznej oraz ma do dyspozycji stadion sportowy, będący własnością gminy Jabłonka. Do szkoły przylega Park Tysiąclecia, gdzie młodzież, mieszkańcy gminy i turyści mogą wypoczywać. W parku znajduje się piękny amfiteatr, w którym odbywają się uroczystości szkolne i środowiskowe. Szkoła jest otwarta także na współpracę z zagranicą. W latach osiemdziesiątych dyrektor Jerzy Janaś wraz z nauczycielem języka niemieckiego Emilem Janowiakiem prowadzili wymianę młodzieży z miastem Siegen w Niemczech (90 km na południowy wschód od Bonn), a obecnie E. Litwiak bawiła dwukrotnie z młodzieżą w mieście

Marienberg. Dyrektor Aniela Stopka wraz ze swoją zastępczynią Marią Plaszczyk prowadzą współpracę z Gimnazjum w Trzcianie na Słowacji, a realizują to m.in. poprzez organizowanie wspólnych zawodów sportowych. Ponadto władze Gminy Jabłonna utrzymują bliskie kontakty z władzami wspomnianego miasta. W marcu br. odbyła się np. wspólna spartakiada szachowa w Trzcianie. Placówka nasza uzyskiwała zawsze oprócz dobrych wyników kształcenia, również wysokie osiągnięcia w sporcie. Drużyna w biathlonie prowadzona przez nauczyciela Jakuba Janosika zdobywała najwyższe lokaty w kraju i zagranicą, w tym mistrzostwo Polski szkół średnich. Feliks Witek wychował m.in. późniejszą mistrzynię Polski w rzucie oszczepem, a była nią Aniela Sikora z Zubrzyicy. Dobre rezultaty uzyskiwał również Zdzisław Galik w piłce ręcznej dziewcząt, zdobywając czwarte miejsce na mistrzostwach Polski szkół średnich. Aktualnie Józef Machaj i Marek Madeja zdobywają ze swymi zespołami najwyższe lokaty, zwłaszcza w siatkówce i lekkoatletyce. Ich poczynania wspierane są wydatnie przez dyrekcję szkoły, której bardzo zależy na zdrowej i sprawnej fizycznie młodzieży.

W trakcie roku szkolnego organizowanych jest wiele uroczystości i imprez zarówno mających tradycję kościelną, jak również świecką. Na początku roku odbywa się msza święta dla uczniów i ich wychowawców, przed świętami Bożego Narodzenia łamanie się opłatkiem oraz rekolekcje wielkopostne dla młodzieży. Do tradycji należą udane „studniówki” i ich piękna oprawa, jak również zabawy andrzejkowe, pierwszy dzień wiosny, tzn. „dzień wagarowicza”, w którym młodzież może dać upust swej energii, lecz w pozytywnym znaczeniu. Odbywa się również wiele zjazdów wychowanków z okazji rocznic zdania matury, co jest wyrazem więzi emocjonalnej byłych uczniów ze swą szkołą. W październiku 1994 roku odbyło się np. spotkanie rocznika 1964, w którym uczestniczył ks. biskup Jan Szkołoń. Uroczystości obchodzone są także święta państwowe, w tym 11 listopada. Z tej okazji Tadeusz Faron wystawił wspaniałe sztukę Stanisława Wyspiańskiego *Noc listopadowa*.

Celem poznania kraju ojczystego i innych państw Europy organizowane są wycieczki, które prowadziła często Helena Palenik, a obecnie Jan Łabus — przewodnik turystyczny oraz członek beskidzkiej grupy GOPR. W drugiej połowie kwietnia prowadził on 90-osobową grupę młodzieży i nauczycieli, która udała się na tygodniową pielgrzymkę do Rzymu. Grupa ta została przyjęta na prywatnej audyencji przez papieża Jana Pawła II. Spotkanie z papieżem-Polakiem było dla młodzieży i jej opiekunów wielkim przeżyciem.

Liceum kształci około 380 uczniów, co jest o wiele za mało, gdyż swym zasięgiem obejmuje znaczny obszar. Baza oraz ilość wykwalifikowanej kadry predysponuje naszą placówkę do podwojenia liczby kształcącej się młodzieży. Dyrektor Aniela Stopka podjęła starania już w roku ubiegłym w Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu o dodatkowy czwarty oddział klasy pierwszej, jednakże z powodu braku środków finansowych 40 osób nie mogło podjąć dalszego kształcenia. Wychodząc naprzeciw szerokim potrzebom w zakresie kształcenia dyrektor Aniela Stopka podjęła starania o rozbudowę gmachu liceum i rozpoczęto poszukiwanie środków na realizację tego zamierzenia. 17 czerwca 1995 roku w późnych godzinach popołudniowych bawił z wizytą w jabłończańskim Liceum minister edukacji narodowej



Ryszard Czarny wraz z małżonką. W trakcie zwiedzania budynku szkoły ministrowi i jego małżonce towarzyszył kurator Oświaty w Nowym Sączu Jerzy Nalepka wraz z małżonką oraz przedstawiciele władz lokalnych m.in. wójt Julian Stopka oraz przewodniczący Rady Gminy Antoni Wontorczyk. Dyrektor Aniela Stopka informowała gości szczegółowo o osiągnięciach, jak również o trudnościach, z którymi boryka się Liceum w swej codziennej pracy. Minister bez pośpiechu zwiedzał poszczególne pracownie, będąc zdumiony dobrym ich wyposażeniem, jak również ładem i porządkiem panującym w budynku i zagospodarowaniem otoczenia. Podczas spotkania z nauczycielami interesował się żywo całokształtem pracy naszej placówki oraz poinformował o problemach, z którymi boryka się polska oświata. Wyraził uznanie dla kierownictwa Liceum za gospodarność.

„Pieniądzy, którymi dysponuje oświata jest niewiele, lecz będą dawane tym, którzy potrafią je dobrze zagospodarować” powiedział minister i obiecał dwa miliardy złotych na rozbudowę budynku szkoły. Dokumentacja rozbudowy jest już w trakcie realizacji, a prace rozpoczną się wiosną przyszłego roku. W nowej części budynku będą się mieścić trzy sale lekcyjne, szatnia przy sali gimnastycznej oraz piękna aula, która będzie służyć wszystkim mieszkańcom gminy. Ponad 80% młodzieży dostaje się na studia wyższe i podyplomowe, a to według ministra dobrze świadczy o efektach pracy naszej placówki. Nadmienia się, że podobną opinię wyraził w kwietniu br. wiceminister Kultury i Sztuki Michał Jagiełło podczas pobytu w Liceum Komisji Poselskiej do Spraw Mniejszości Narodowych. Przy tej okazji kurator oświaty zgodził się na utworzenie w br. czwartego oddziału klasy pierwszej.

Mury naszej szkoły opuściła pokaźna armia jej wychowanków, liczy bowiem ona ponad 2800 osób. Ludzie ci pełnią niejednokrotnie odpowiedzialne funkcje w różnych dziedzinach życia w kraju i za granicą, upowszechniają wiedzę o tej skalnej ziemi, położonej na południowych rubieżach Rzeczypospolitej. Wielu wychowanków pracuje za granicą w różnych zakątkach naszego globu, m.in. księża misjonarze w Afryce (Karol Szlachta i Jan Pelczarski).

Trudno jest z pewnością dokonać oceny olbrzymiego dorobku tej placówki w ciągu całego okresu jej działalności. Nie ulega jednak wątpliwości, że to ona właśnie przyczyniła się w ogromnym stopniu do rozwoju cywilizacyjnego Orawy, umożliwiając zarazem młodemu Orawianom lepsze jakościowo życie oraz była wstępem do ich kariery zawodowej.

*Helena Wawrzyniak*

*Jabłonka*

## *Historia Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce*

Rok 1995 to rok jubileuszowy dla Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce. W tym roku mija 50 lat działalności szkoły w „swoim” upragnionym przez mieszkańców budynku. Wcześniej nauka odbywała się w budynkach prywatnych, wynajętych dla szkoły.

Szkoła została wybudowana dzięki oficerom, intendentom Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Jak to tego doszło? Otóż Koło Oficerów Intendentów postanowiło uczcić jakimś trwałym pomnikiem jubileusz 10-lecia pracy, przypadającej 22 grudnia 1937 roku, swojego przełożonego płk. Karola Masnego.

Głównymi inicjatorami tego przedsięwzięcia byli oficerowie: Gaczol, Kozłowski i Dąbrowski. Zaapelowali do wszystkich oficerów intendentów armii, którzy zgodnie uchwalili, aby z dobrowolnych składek wybudować szkołę gdzieś na rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór padł na Jabłonkę. Wielka radość zapanowała wśród społeczeństwa Jabłonki. Mieszkańcy od lat marzyli o stworzeniu lepszych warunków nauki swoim dzieciom. Dzięki zdecydowanej postawie ówczesnego prezesa Wspólnoty Urbarialnej Józefa Kobyłaka (Mrowca) przeznaczona została działka urbarialna pod budowę szkoły. Materiał budowlany, wynagrodzenia dla kierownika i majstrów finansowała Intendentura, wszelkie prace pomocnicze łącznie z przywozem materiałów budowlanych wykonywali mieszkańcy w czynie społecznym. Z organizowaniem czynów nie było problemów. Ludzie z wielką radością pracowali przy budowie.

Kierownikiem budowy był Stanisław Środa, majstrem jego brat Andrzej. Pochodzili oni z miejscowości Kozy Małe położonej w pobliżu Bielska-Białej. Budowę rozpoczęto w roku 1935. Zaraz na wstępie napotkano na ogromne trudności z wykonaniem fundamentów. Teren był zabagniony i metoda tradycyjna nie zdawała egzaminu. Wójtem w Jabłonce był wtedy Sikora, który bardzo zaangażował się w budowę szkoły. Przeznaczył sporo drewna na wykonanie pali pod fundamenty. Wbijano pale w ziemię pionowo, na nie układano pale poziomo i dopiero zalewano betonem. W roku 1937 budynek był w stanie surowym. Wybuch wojny w roku 1939 przeszkodził w całkowitym wykończeniu budynku. Nie zdążono położyć parkietu w klasach. Zakupiony parkiet spalili żołnierze w czasie działań wojennych. Wojna zniszczyła marzenia dzieci o rozpoczęciu nauki w nowej szkole, której patronem zgodnie z życzeniem fundatorów i za zgodą władz oświatowych miał być generał Karol Masny.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich i słowackich na Orawę szkoła została przejęta przez państwo słowackie i jako szkoła słowacka istniała do stycznia 1945 roku.

Dnia 29 stycznia 1945 roku na teren Jabłonki weszły wojska sowieckie i działania frontowe zakończone zwycięstwem nad Niemcami trwały do kwietnia. W tym czasie w szkole urządzony był szpital wojskowy. Rannych żołnierzy zwożono z całej Orawy, a zmarłych żołnierzy chowano na cmentarzu w Jabłonce.

Po zakończeniu walk Inspektorat Oświaty w Nowym Targu przydzielił nauczycieli do poszczególnych szkół na Orawie z mianowaniem od 1 lutego 1945 roku. Do szkoły powszechnej w Jabłonce przydzielił: Stanisławę Dziubkową, Józefa Piekarczyka, Stefanę Chowańcowa, Zofię Grelakową i Otylię Pasiównę. Obowiązki kierownika szkoły powierzył Antoniemu Grelakowi.

Nie były to łatwe czasy ani dla szkolnictwa, ani dla mieszkańców. Po odejściu wojsk sowieckich z Orawy na początku kwietnia 1945 roku miejscowa ludność zaczęła występować przeciwko milicji polskiej, która pełniła swoje obowiązki już w czasie działań frontowych. W Chyżnem zorganizowała się milicja czechosłowacka z miejscowej ludności orawskiej, która 11 kwietnia wystąpiła zbrojnie przeciwko milicji polskiej. 16 i 17 kwietnia utworzona milicja czechosłowacka wraz z mieszkańcami Orawy uzbrojona w automaty i karabiny maszynowe wypędziła milicję polską, polskich urzędników i nauczycieli polskich z całej Orawy.

Od 18 kwietnia do 15 lipca 1945 roku swoje obowiązki pełniła Milicja Czechosłowacka. W tym czasie dwie nauczycielki słowackie, które przed styczniem 1945 roku uczyły w Jabłonce, rozpoczęły nauczanie dzieci w Jabłonce Centrum. Nauka trwała około 1 miesiąca. Z początkiem maja wkroczyło na Orawę wojsko sowieckie i obsadziło granice z roku 1939. Wojsko to stacjonowało na Orawie do przyścia Wojska Polskiego, tj. do 24 lipca 1945 roku. Przed wkroczeniem wojska polskiego milicja i urzędnicy czechosłowaccy opuścili Orawę.

1 sierpnia 1945 roku władze szkolne mianowały Antoniego Grelaka kierownikiem siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Jabłonce. Budynek szkoły był bardzo zniszczony — dziurawy dach, sale bez okien, bez drzwi. Nie było umeblowania. Natychmiast przystąpiono do remontu szkoły. 14 września 1945 roku wizytator szkolny dr Kursa zarządził, by nauka rozpoczęła się 22 września 1945 roku. Do tego dnia zdążono przygotować trzy sale lekcyjne. Brakowało mebli, które miały przynieść dzieci. Niewiele dzieci mogło sprostać takim wymaganiom, ponieważ dużo domów było zniszczonych. Naukę jednak rozpoczęto. Często zmieniał się skład grona pedagogicznego.

W roku szkolnym 1946/1947 uczyło się w szkole 266 dzieci. W czerwcu 1947 odbył się zlot młodzieży z całej Orawy. Program zlotu wypełniły pieśni i deklamacje tylko w języku polskim. W tym okresie na Orawie były tylko szkoły polskie.

W roku szkolnym 1947/1948 nastąpiło wiele zmian w szkolnictwie. Rozpoczęto organizację szkoły z językiem wykładowym słowackim. Otwarcia dokonano 10 września 1947 roku w obecności przedstawicieli władz centralnych, wojewódzkich i powiatowych w Domu Urbarialnym. Kierownictwo objął Stefan Waclawiak. Dotychczasowa szkoła polska otrzymała nr 1, szkoła z językiem słowackim nr 2. Podburzana ludność Orawy zachowywała się wręcz wyzywająco. Przez dwa tygodnie

trwały zapisy dzieci do szkoły nr 2 niemal z całej Orawy. Orawę odwiedzały władze dyplomatyczne czeskie i słowackie. Przez granicę przechodzili różni ludzie dostarczając mieszkańcom Orawy pisma nastawiające źle Orawian do Polski. Zaczęto się domagać pieśni słowackich w kościołach. Ludność polska przyjmowała to z wielkim spokojem.

W ciągu roku szkolnego decyzją inspektora szkolnego Zaręby został przeniesiony do Grzechyni koło Makowa kierownik Antoni Grelak z żoną Zofią. Na jego miejsce



Szkoła Podstawowa nr 1 w Jabłonce, ze zbiorów Ryszarda M. Remiszewskiego

przybył Jan Pluciński. Wskutek zmian organizacyjnych w szkolnictwie w szkole nr 1 o najwyższym stopniu organizacyjnym (8 klas) pozostało dwóch nauczycieli. Na usilne prośby kierownika szkoły inspektor szkolny przeniósł z Jabłonki-Borów Annę Wrone, a w listopadzie zatrudnił dwóch nauczycieli kontraktowych.

Szkoła prowadziła stołówkę dla uczniów i zorganizowana została biblioteka. Nauczyciele tej szkoły nie ograniczali się tylko do pracy w szkole. Organizowali życie kulturalne wsi, kierowali życiem nauczycielskim na Orawie.

Jan Pluciński — kierownik szkoły był kierownikiem Domu Ludowego i Gminnej Biblioteki, prowadził powszechną świetlicę. Jeden z nauczycieli szkoły Kazimierz Jankowski prowadził referat organizacyjny dla nauczycieli Gminy Jablonka oraz był płatnikiem na rejon Orawy.

W grudniu 1947 roku został w szkole zorganizowany Dom Turnusowy dla dzieci. Już na święta Bożego Narodzenia przysłane tu zostały dzieci ze szkół krakowskich.

Na początku grudnia 1947 roku Polskie Radio założyło w szkole radiowęzeł. Była taka możliwość, ponieważ zmniejszyła się bardzo liczba uczniów w szkole. Wielu uczniów odeszło do szkoły z językiem słowackim. Na końcu roku szkolnego 1947/1948 było w szkole tylko 99 uczniów, co stanowiło zaledwie 37,2% uczniów roku ubiegłego. Mimo że powstanie szkoły nr 2 znacznie zmniejszyło liczbę uczniów, kierownictwo

i grono pedagogiczne nie okazywało niechęci sąsiedniej szkole. Wprost przeciwnie, widać było współpracę w organizowaniu imprez dla społeczeństwa oraz wspólnych imprez dla dzieci: np. Mikołajki, zabawy noworoczne w Domu Ludowym. Na podkreślenie zasługuje chęć młodzieży pozaszkolnej do kulturalnego spędzania czasu.

W marcu 1948 roku Wydział Powiatowy wykończył Dom Ludowy i wybudował garaż. Dwa pokoje zajął radiowęzeł, pozostałe pomieszczenia zajęły biblioteka i świetlica. Prezesem Domu Kultury został kierownik szkoły Jan Pluciński, a jego pomocnikiem Kazimierz Jankowski. Do świetlicy garnęli się młodzi i starzy. Zajęcia odbywały się 2 do 3 razy w tygodniu, w ramach których młodzież przygotowywała inscenizacje, pieśni i tańce ludowe. Rada Gminy, Zarząd Gminy i Gminna Komisja Oświatowa nie szczędziły pieniędzy na oświatę dla dorosłych. Wszystkim, nie tylko nauczycielom, przyświecał piękny cel — dobrze zorganizować czas dla młodzieży, zając ją pożyteczną pracą.

Wzrastała liczba uczniów w szkole. Więcej uczniów przechodziło ze Szkoły nr 2, więcej rozpoczynało naukę. W roku 1949 w Szkole nr 1 było już 120 uczniów. 16 października 1948 roku zgodnie z zarządzeniem Inspektoratu Szkolnego w Nowym Targu obowiązki kierownika szkoły przejął Kazimierz Jankowski.

Jan Pluciński przeniósł się do Kuratorium Katowickiego. W czasie pożegnania dał wyraz głębokiego patriotyzmu oraz wielkiej troski o Spisz i Orawę. Swoje przemówienie pożegnalne zakończył słowami: „Niech nam przyświeca jeden cel w życiu — troska o niepodległą Polskę razem ze Spiszem i Orawą. Niech zapanuje między nami zgoda i miłość braterska”. Do Szkoły nr 1 zgłaszało się coraz więcej dzieci z innych miejscowości i dla nich trzeba było zorganizować internat. Zaszła konieczność zlikwidowania w szkole Państwowego Domu Turnusowego, którego istnienie poza kontaktami dzieci wiejskich z miejskimi miało same strony ujemne. Likwidacja PDT nastąpiła 11 marca 1949 roku. 1 listopada 1949 roku uruchomiono przy szkole internat dla dzieci mających trudny dostęp do szkoły. Zgłosiło się 30 uczniów. Kierownictwo internatu objął kierownik szkoły Kazimierz Jankowski, dział administracyjno-gospodarczy nauczycielka Wanda Seweryn, kucharką została Cecylia Bukowska, a jako pomoc kucharki pracowała Maria Kobylak. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Internat umożliwił ukończenie szkoły 180 uczniom. Byli to uczniowie z miejscowości: Orawka, Podwilk, Podsarnie, Bukowina, Podszkle, Piekielnik, Chyżne, Lipnica Mała, Lipnica Wielka, Zubrzyca Dolna i Górna, Harkabuz, a nawet 1 uczeń ze Spytkowic.

W połowie grudnia 1949 roku wybuchła w Internacie epidemia szkarlatyny. 19 grudnia 1949 roku lekarz powiatowy zamknął szkołę na 21 dni. Było 36 stwierdzonych przypadków zachorowań, w tym kilka przypadków ciężkiego przebiegu choroby. 27 lipca 1951 roku w szkole wybuchł pożar. Przyczyną była wadliwa budowa jednego z przewodów kominowych. W szkole przebywały w tym czasie na kolonii dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 14 w Warszawie. Wskutek nadmiernego palenia w piecu kuchennym zapaliło się nie zabezpieczone belkowanie w przewodzie kominowym i pożar wybuchł na poddaszu. Całkowitemu zniszczeniu uległo mieszkanie kierownika szkoły i jedna sala lekcyjna. Natomiast kancelaria dyrektora i druga sala zostały częściowo zniszczone. Uratowano wszystkie akta szkolne. W akcji

ratowniczej brały udział ochotnicze straże okolicznych wsi, Czarnego Dunajca i Nowego Targu.

W sierpniu 1952 roku nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika szkoły. Dotychczasowy kierownik Kazimierz Jankowski został na własną prośbę przeniesiony do Odrowąża. Kierownictwo szkoły objął Andrzej Haniaczyk, który wraz z żoną Anną został przeniesiony do Jabłonki ze Szkoły Podstawowej w Maruszynie. W czasie wakacji przeprowadzony został remont zniszczonych przez pożar sal, zelektryfikowano budynek szkoły. 1 września rozpoczął się rok szkolny w odremontowanej, odświeżonej szkole. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz oraz przedstawiciele Wydziału Oświaty w Nowym Targu. 16 września 1952 roku w szkole po raz pierwszy zabłysło światło elektryczne.

W latach powojennych szkoła nie miała swobody w zakresie wychowania. Głównym zadaniem było kształtowanie „naukowego światopoglądu”, oraz wyrabianie tak zwanej socjalistycznej dyscypliny pracy. Szkoły zobowiązane były do podejmowania różnych czynów dla uczczenia zjazdów PZPR, realizowania uchwał plenum PZPR, np. w roku 1954 w związku z uchwałą IX Plenum PZPR w sprawie rozwoju rolnictwa szkoła zakontraktowała 20 arów lnu, a nauczyciele zobowiązani byli do propagowania w szkole kontraktacji lnu wśród rodziców.

W roku 1955 zostało wydane zarządzenie władz oświatowych, zgodnie z którym dzień pracy w szkole musiał rozpoczynać się apelem o ustalonej tematyce. W tej szkole tematy apeli były następujące:

- |              |                                      |
|--------------|--------------------------------------|
| poniedziałek | — zagadnienia harcerstwa             |
| wtorek       | — sprawy sportowe                    |
| środa        | — sprawy międzynarodowe              |
| czwartek     | — zagadnienia gospodarcze            |
| piątek       | — wiadomości literackie              |
| sobota       | — rocznice i wydarzenia historyczne. |

Dużą rolę w pracy szkoły odgrywały organizacje uczniowskie, a szczególnie harcerstwo. Działało kilka drużyn harcerskich i zuchowych. Działały również: PCK, SU, SKS, SKO, TPPR, SKKT. Toczyła się walka o świeckość szkoły. Nauczyciele nakłaniani byli do wstępowania do Towarzystwa Szkół Świeckich i w szeregi PZPR. Dobrą stroną tego okresu było organizowanie sporej ilości zajęć pozalekcyjnych. Uczniowie, którzy nie mieli dobrej opieki w domu, pracowali pod kierunkiem nauczyciela. Mądry nauczyciel, który nie ulegał presji władz w zakresie laicyzacji szkoły, mógł wiele zdziałać. Pracowały koła przedmiotowe i koła zainteresowań. Nauczyciel mógł ogromnie pomóc uczniom w rozwijaniu intelektualnych horyzontów, w zdobywaniu wiedzy i umiejętności.

W latach siedemdziesiątych funkcjonował w szkole system wychowawczy H. Muszyńskiego. Wymagał on ogromnego zaangażowania i pracy nauczycieli. System ten nakazywał przedłużanie czasu pracy uczniów w szkole i ograniczenie czasu przebywania uczniów w domu rodzinnym. Nauczyciele organizowali wówczas wiele zajęć pozalekcyjnych bez rekompensaty finansowej. Trzeba podkreślić, że nauczyciele tej szkoły mimo ogromu zajęć z młodzieżą nigdy nie odciągali jej od praktyk religijnych, wprost przeciwnie — szkoła starała się pomóc katechetom w organizowaniu zajęć z religii.

Wielką troską otaczane były dzieci z rodzin cygańskich. Wychowawcy utrzymywali ścisły kontakt z ich rodzicami mobilizując ich do systematycznego posyłania dzieci do szkoły.

Uczniowie tej szkoły mieli możliwość nie tylko zdobywania wiedzy i umiejętności. W roku 1953 Andrzej Haniaczyk założył Dziecięcy Zespół Regionalny, który prezentował tańce, pieśni i zwyczaje orawskie oraz różne zabawy dziecięce. Zespół szybko zdobywał uznanie. Dzieci orawskie miały przy tym możliwość poznawania kraju, co w tych latach było dla nich wielkim dobrodziejstwem.

Dzięki zespołowi Jabłonka i Orawa stawały się znane nie tylko w Polsce. Zespół coraz częściej zapraszany był za granicę. Szybko zyskiwał sobie przyjaciół w różnych krajach. Zaprzyjaźnione zespoły zagraniczne pamiętały o nim i o szkole po roku 1981, czyli w okresie stanu wojennego i bezpośrednio po nim. Wiele odzieży używanej i żywności nadsyłano z Holandii. Zespół obdarowywał paczkami wszystkie dzieci w szkole, najuboższych mieszkańców Jabłonki, Domy Dziecka i szpitale.

W szkole „zielonej” — nazwa przyjęta od tradycyjnego koloru malowania dachu — nie tylko śpiewano i tańczono. Tu dzieci z Jabłonki-Centrum zdobywały mocne fundamenty pod dalsze kształcenie. Absolwenci szkoły w większości kontynuowali naukę w miejscowym liceum. W szkole stworzone były warunki do nauki nie tylko dla dzieci prawidłowo rozwiniętych. W roku 1973 założone zostały klasy uzawodowione, stwarzające możliwość ukończenia szkoły dzieciom zaniedbanym, najczęściej z rodzin patologicznych, a w roku 1977 zostały zorganizowane klasy specjalne dla uczniów upośledzonych w stopniu lekkim. Zarówno do klas specjalnych, jak i uzawodowionych uczęszczały dzieci z całej Orawy. Do roku 1994 świadectwo ukończenia szkoły podstawowej w klasach uzawodowionych uzyskało 152 dzieci, a w klasach specjalnych 194.

W latach 1973—1982 szkoła w Jabłonce-Centrum była Gminną Szkołą Zbiorczą. Dyrektorem jej był mgr Jerzy Janaś pełniący funkcję Gminnego Dyrektora Szkół, Andrzej Haniaczyk był jego zastępcą. Od roku 1982 Andrzej Haniaczyk dalej pełnił funkcję dyrektora szkoły, jego zaś zastępcą, jak w latach poprzednich, była Henryka Soltys. W roku 1986 Andrzej Haniaczyk przeszedł na emeryturę. Nie zrezygnował jednak z pracy z zespołem. Funkcję dyrektora szkoły przejął Wiesław Laszczak, który po czterech latach wrócił do pracy w Lipnicy Wielkiej. Stanowisko dyrektora objęła mgr Helena Wawrzyniak.

W roku 1990 zmieniła się sytuacja w zakresie wychowania młodzieży. W roku szkolnym 1990/1991 przywrócono uczniom możliwość uczenia się religii w szkołach. Nastąpiła integracja oddziaływań wychowawczych szkoły, rodziny, środowiska i Kościoła. Głównym drogowskazem w wychowaniu młodzieży stał się Dekalog.

Szkoła w Jabłonce-Centrum jest największą szkołą na Orawie. W roku szkolnym 1993/1994 zdobywało w niej wiedzę 500 uczniów, w roku szkolnym 1994/1995 526 uczniów.

Uczniowie tej szkoły zajmowali i w dalszym ciągu zajmują czołowe miejsca w różnych konkursach, reprezentują gminę w konkursach wojewódzkich. Szkoła wychodzi naprzeciw potrzebom czasu. Uczniowie tej szkoły jako pierwsi na Orawie mieli możliwość uczenia się języków zachodnioeuropejskich. Już w roku 1985 została

zorganizowana nauka języka niemieckiego, początkowo nadobowiązkowo, a w roku 1989 język niemiecki zastąpił na życzenie rodziców i uczniów język rosyjski. Pierwszą etatową nauczycielką języka niemieckiego została mgr Józefa Kęska.

Chętni uczniowie mieli również możliwość uczenia się języka angielskiego. Zajęcia te prowadził najpierw obecny wójt Gminy Lipnica Wielka mgr Franciszek Adamczyk, następnie pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dr Zbigniew Madeja, a obecnie Jacek Galik. Szkoła w Jabłonce jako pierwsza na Orawie miała również zorganizowaną pracownię komputerową. Od roku 1992 klasy ósme zamiast techniki zdobywają pod kierunkiem zastępcy dyrektora mgr Adama Stańdo podstawowe wiadomości z informatyki. Stałą troską dyrekcji i nauczycieli jest stworzenie młodzieży możliwości zdobywania wiedzy nieodlegającej poziomem od szkół miejskich.

Szkoła ma dobrze przygotowaną kadrę pedagogiczną: 21 nauczycieli ma wykształcenie magisterskie, 1 — wyższe zawodowe, 5 — studium nauczycielskie. Ogromnym utrudnieniem pracy szkoły są skromne warunki lokalowe, a szczególnie brak sali gimnastycznej.

Z inicjatywy byłego przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego Antoniego Karlaka został założony w roku 1988 Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, który pozyskał wiele pieniędzy na zakup materiałów do rozbudowy. W roku 1993 władze gminy na czele z wójtem mgr Julianem Stopką rozpoczęły rozbudowę. Rok 1994 okazał się bardzo szczęśliwy dla szkoły. Dobudowano 9 sal lekcyjnych.

W roku 1995 planuje się stopniowe wykańczanie dobudowanej części oraz opracowanie projektu i przygotowanie fundamentów pod salę gimnastyczną. Planuje się salę o rozmiarach 18 × 40 m, która będzie służyć nie tylko młodzieży szkolnej, ale również pozwoli rozwijać zainteresowania sportowe młodzieży pozaszkolnej. Trudno jednak przewidzieć, kiedy plany będą do końca zrealizowane, ponieważ koszt inwestycji jest ogromny, a możliwości finansowe oświaty są bardzo skromne.

**Nota redakcyjna:** Autorka artykułu piastuje stanowisko dyrektora opisywanej szkoły. Por. także autorki *Krótką historią Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce*, „Orawa”, nr 32, 1994, s. 75—82.



*Julian Kowalczyk*

*Łapsze Niżne*

## *Oświata na Spiszu w dwudziestoleciu międzywojennym\**

Ze względu na ścisłe powiązanie dziejów Spisza i Orawy informacje tu zawarte będą niejednokrotnie obejmowały oba regiony (13 miejscowości na Spiszu i 14 na Orawie) odzyskane przez Polskę w roku 1920. Czasem dla pełniejszego obrazu oświaty na południowych kresach Polski podaję informacje obejmujące cały powiat nowotarski.

Praca nie wyczerpuje wiedzy na ten temat. Autor jest świadom jej braków, spowodowanych skromnością źródeł i opracowań, do których dotarł (zwłaszcza archiwów szkolnych), zdecydował jednak zrobić pionierski krok w tej dziedzinie.

W roku 1918 po 123 latach zaborów Polska odzyskała niepodległość. Pomiędzy państwem polskim i nowo powstałą Czechosłowacją doszło do sporów o wspólną granicę na Spiszu, Orawie i w Czadeckim. Rokowania nie dawały rezultatów, więc sprawę spornych terenów zdecydowano rozwiązać przeprowadzając plebiscyt wśród miejscowej ludności. Decyzję o plebiscycie, na prośbę obu zainteresowanych stron: Polski i Czechosłowacji, podjęły państwa zachodnie we wrześniu 1919 roku, ale niestety latem 1920 roku, kiedy wojska bolszewickie stały pod Warszawą dyplomacja czechosłowacka wpłynęła na państwa zachodnie, które za obiecane wsparcie zagrożonej Polski podjęły decyzję o odwołaniu plebiscytu na Spiszu i Orawie. 28 lipca 1920 roku Rada Ambasadorów w Paryżu zdecydowała przyznać Polsce część spornych ziem: 13 wsi na Spiszu i 14 na Orawie. Przeprowadzony 30 września 1921 roku spis ludności w odzyskanych spisko-orawskich miejscowościach wykazał liczbę 8 294 osób na Spiszu i 14 400 na Orawie. Do obcej narodowości przyznało się: na Spiszu 186 osób, na Orawie zaś 318. Byli to: Żydzi, Węgrzy, Słowacy. Podobnie, z tendencją zmniejszania się ilości Polaków i wzrostu innych narodowości w kierunku na południe, wyglądała statystyka w spiskich oraz orawskich miejscowościach, które pozostały poza południową granicą Polski<sup>1</sup>.

Należało jednak organizować pracę na odzyskanych ziemiach spisko-orawskich, które podobnie jak cały Spisz i Orawa od drugiej połowy XIX w. były systematycznie wynaradawiane (słowackie nabożeństwa, węgierska administracja).

---

\* Niniejszy tekst jest wstępem obszerniejszej pracy pod takim samym tytułem przygotowywanej do druku.

<sup>1</sup> W. Goetel, *Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienia przyszłości Spisza i Orawy*, „Wierchy” 1930: 8, s. 41 i inne opracowania.

27 sierpnia 1920 roku w Nowym Targu odbyła się konferencja pod przewodnictwem delegata rządu polskiego Gałęckiego. Na konferencję przybyli przedstawiciele administracyjnych, szkolnych i sądowniczych władz Małopolski oraz podhalańscy, spiscy i orawscy działacze. Podjęto wtedy decyzję o utworzeniu spisko-orawskiego starostwa pod kierunkiem dr. Jana Bednarskiego z Nowego Targu. Siedzibą starostwa został Nowy Targ, zaś w terenie: w Łapszach Niżnych na Spiszu i w Jabłonce na Orawie powołano ekspozytury. Kierownikiem spiskiej ekspozytury został Steinauer. Utworzenie tego starostwa było podyktowane zastaną sytuacją na kresach Polski. Od czasów przedrozbiorowych (1769), a zwłaszcza od dualizmu austro-węgierskiego (1867) Spisz i Orawa należały do Węgier, Podhale zaś zostało włączone do Austrii. W pierwszym przypadku wyraźne piętno odcisnęło prawo węgierskie, w drugim — austriackie, obowiązujące w całej Galicji. Z biegiem czasu w odrodzonej Polsce różnice na południowych kresach Polski miały się zatrzeć.

Jeśli idzie o oświatę oprócz Rady Szkolnej dla powiatu nowotarskiego powołano spisko-orawską Powiatową Radę Szkolną. Inspektorem szkolnym został były przewodniczący Komitetu Plebiscytowego w latach 1919—1920, profesor gimnazjum — Wendelin Haber z Łapsz Niżnych. Siedzibą spisko-orawskiej Rady pozostał Nowy Targ<sup>2</sup>.

Sprawy sądowe, bankowe, policyjne, gospodarcze i przemysłowe załatwiano wspólnie dla Podhala, Spisza i Orawy w Nowym Targu. W terenie zorganizowano policyjne posterunki, po jednym w Jurgowie, Niedzicy, Białce Tatrzańkiej, Łapszach Niżnych i Łopusznej na styku Podhala ze Spiszem. W takiej sytuacji władze polskie przystąpiły do organizacji szkolnictwa na terenie Spisza i Orawy. 2 września 1920 roku przekazano do dyspozycji lokalnych władz oświatowych 14 budynków szkolnych o 18 salach lekcyjnych na Spiszu i 25 szkół o 25 salach na Orawie. Stan budynków okazał się niewystarczający. Większość sal była zdemolowana, urządzenie wewnętrzne we wszystkich prawie szkołach niedostateczne. Brakowało stołów, krzeseł, tablic, ławki były połamane. Te, które się zachowały, uchybiały wymogom higieny i pedagogiki. Spotykało się ławki bez pólek na książki tak, że dzieci musiały je trzymać na wierzchu, co przy braku wieszadeł uniemożliwiało wprost naukę. O pomocach naukowych można było tylko pomarzyć. Szkoły te za czasów węgierskich były dobrze zaopatrzone, niestety podczas I wojny światowej, a szczególnie pod okupacją i w czasie akcji plebiscytowej, kiedy wojsko i żandarmerię kwaterowano w szkołach, wyposażenie wewnątrz budynków szkolnych rozkradziono, względnie poniszczono. Braki te przy pomocy subwencji polskiego rządu, lwowskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz pomocy samych mieszkańców wsi w krótkim stosunkowo czasie usunięto.

Przejęte od rządu czeskiego szkoły były prawie samymi jednoklasówkami: na 39 szkół funkcjonowały tylko 4 dwuklasówki. W ciągu dwóch miesięcy przekształcono 5 jednoklasówek na dwuklasówki tak, że w połowie listopada 1920 roku było na Spiszu 8 dwuklasówek i 6 jednoklasówek, na Orawie zaś 1 dwuklasówka i 24 jednoklasówki.

<sup>2</sup> Podział powiatu nowotarskiego na dwa starostwa zlikwidowano w roku 1925. Podobnie zniszczono podział na dwa szkolne inspektoraty, powołując jeden obejmujący cały powiat nowotarski inspektorat szkolny.

W roku 1921 na Spiszu funkcjonowało 15 szkół. Na poważne trudności natrafiono przy ich obsadzie. Na wymienioną ilość placówek oświatowych w roku 1920 powinno było przypaść 48 nauczycieli. Z dawnych nauczycieli pozostało 9, z których 8 władało językiem polskim w gwarze podhalańskiej. Na resztę posad ogłaszano kilkakrotnie konkursy. Kandydatów zgłosiło się wielu, niestety ich kwalifikacje nie zawsze były wystarczające. W 17 przypadkach sami zainteresowani zrezygnowali, uzasadniając to obawami przed miejscową ludnością. W rezultacie 1 lutego 1921 roku w spisko-orawskich szkołach było zatrudnionych 41 nauczycieli, w tym 6 bez matury.

Wśród nauczycieli, którzy w roku szkolnym 1920/1921 podjęli nauczanie w spiskich szkołach byli m.in.: Matylda Fiedorowa w Czarnej Górze, p. Smulska w Dursztynie, p. Kaniowa we Frydmanie, Andrzej Silan w Jurgowie, Jan Pitoniak w Krempachach, Sławomir Chodoń na Łapszance, p. Guzikówna w Łapszach Niżnych, Józef Lechowicz oraz Jan Pluciński w Łapszach Wyżnych, p. Ekier na Rzepiskach i Janina Rzepecka w Trybszu.

Niektórzy z nich byli przedstawicielami miejscowej inteligencji, część pochodziła z sąsiednich miejscowości, jeszcze inni, z powodu braku wykształconej kadry na Spiszu przybyli z głębi Polski, np. Maria i Matylda Fiedorowe, Janina Rzepecka. Byli też nauczyciele, m.in. w Dursztynie i w Łapszach Niżnych, którzy pozostali z dawnej kadry węgierskiego panowania. W uruchomionych szkołach powiatu spisko-orawskiego od pierwszej chwili stosowano ustawy polskie i rozporządzenia polskich władz szkolnych. Do szkół wprowadzono język polski; języka słowackiego używali na nauce religii tylko ci księża słowaccy, którzy nie władali językiem polskim. W pierwszych latach niepodległości Polski w parafiach spiskich byli księża o różnych przekonaniach narodowych bądź narodowości: w Łapszach Niżnych — ks. Urway (Słowak), w Jurgowie — Antoni Kubaszek (Słowak), we Frydmanie ks. Andraszowski (Węgier), w Nowej Białej i Krempachach ks. Juliusz Rajczan (Polak), w Trybszu zaś ks. F. Mosz (Słowak). Jeśli stosunki między państwem i Kościołem polskim układały się poprawnie lub nawet przyjaźnie w spiskich parafiach, to trudno było tak powiedzieć o Trybszu, gdzie urzędował przez kilka lat znany z nienawiści do wszystkiego co polskie młody ksiądz F. Mosz. Jako przykład niech posłużą wspomnienia ówczesnej nauczycielki w Trybszu Janiny Rzepeckiej, które odnotował jej przyszły mąż Jan Pluciński w swoich pamiętnikach. W roku szkolnym 1920/1921 Jan Pluciński był nauczycielem w Łapszach Wyżnych i często w ramach kontaktów z gronem pedagogicznym z okolicznych wsi odwiedzał Trybsz:

„[...] Pewnego ra: u ks. wikary Mosz wpadł na lekcję nauczycielki Rzepeckiej i w obecności przewodniczącego Rady szkolnej zaatakował słowami: «Po co tu przyszła uczyć po polsku, kiedy tu są Słowacy!». Odpowiedziała: «Gdybym wiedziała, że tu są Słowacy, na pewno bym nie przyszła!» Obecny przy tym stary już chłop Waksmundzki, który obserwował tak księdza, jak i poczerwieniałą nauczycielkę powiedział z naciskiem: «Hi, Hi! Tacy my Słowacy, jak tamci zza wody! Tak samo osprawióme jak ludzie na Białce! [Białka Tatrzańska]». Na takie proste stwierdzenie ks. wikary roześmiał się tylko złośliwie i odszedł. Ks. wikary niejednokrotnie wpadł na lekcje w nicobjętym przez program czasie i uczył po słowacku. Różne wymyślne przykrości czyniła nauczycielce ta młodzież pozaszkolna, na którą miał wpływ ks. Mosz. Smarowano klamki u jej drzwi g..., w nocy często bito lub kopano w drzwi, wykrzykiwano, aby się wynosiła ze wsi [...]”<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Pamiętniki Jana Plucińskiego. s. 427—428 (maszynopis).

O trudnej sytuacji w Trybszu wspomina także inspektor szkolny W. Haber, który interweniował w sprawie złego traktowania polskiej nauczycielki w tej miejscowości.

14 października 1920 roku pod przewodnictwem ks. Mosza odbyło się w Trybszu posiedzenie Rady Szkolnej, na którym zdecydowano pozbawić pracy polską nauczycielkę. Przewodniczącego miejscowej Rady, zagorzałego Słowaka „uproszono”, aby podjął się prowadzenia nauki, oczywiście po słowacku, na co ten bardzo chętnie się zgodził. 19 października inspektor Haber odwiedził szkołę w Trybszu i zastał przewodniczącego szkolnej Rady prowadzącego lekcję rachunków. Jak wspomina inspektor:

„[...] Zaprosiłem go na konferencję, która z początku miała dość ostry przebieg. Przewodniczący groził w razie powrotu polskiej nauczycielki strajkiem dzieci. Ostatecznie załatwiliśmy sprawę ugodowo. Nauczycielka miała powrócić na swe stanowisko, zaś język słowacki miał pozostać w szkole w wymiarze 4 godzin tygodniowo – w tym lekcja religii [...]”<sup>4</sup>.

Język słowacki utrzymywał się na lekcjach religii prawie we wszystkich szkołach na Spiszu.

Podobne przypadki wrogiej postawy wobec polskich nauczycieli zdarzały się w szkołach podstawowych w Czarnej Górze i Jurgowie. 19 września 1920 roku w Czarnej Górze odbyło się posiedzenie miejscowej Rady Szkoły, na którym uchwalono nie przyjmować polskiego nauczyciela. Również i w tym przypadku sytuację załagodowano.

W innych szkołach na Spiszu obsada etatów przez polskich nauczycieli nie napotykała takiego oporu. Nawet w Niedzicy, która uchodziła za wieś słowacką, mieszkańcy, jak i nauczyciele szybko doszli do porozumienia. Osoby, które w czasie akcji plebiscytowej na Spiszu były nieprzychylnie lub nawet wrogie Polsce, obecnie nie odgrywały już tak wpływowej roli. Prośłowacko nastawieni mieszkańcy Spisza pozostawali nadal w kontakcie z zagranicą (Czechosłowacją), co im ułatwiała zależność kościelna na całym Spiszu od spiskiego biskupa z siedzibą w Czechosłowacji. Wyjeżdżając pod tym pretekstem do Czechosłowacji informowali tam odpowiednie czynniki o zarządzeniach polskich na Spiszu i Orawie, próbując wspólnie przeciwdziałać.

Niezrozumienie potrzeby nauki i wychowania szkolnego skracало rok szkolny na Spiszu, podobnie jak i na Podhalu do kilku miesięcy zimowych. Poprzednie rządy: węgierski i czechosłowacki (1918 - 1920) tolerowały taki stan na Spiszu, a na zamykanie szkół z nastaniem wiosny patrzyły przez palce. Wakacje trwające od Wielkanocy do 15 października stały się prawem zwyczajowym. Dążenie do zmiany tych stosunków, miejscowa ludność uważała za naruszanie swych praw, za pewnego rodzaju krzywdę i starała się przeciwdziałać przez wysyłanie licznych deputacji lub wnoszenie podań o przyspieszenie końca roku szkolnego.

Brak wspólnych pastwisk na wypas bydła zmuszał spiskich gospodarzy do posiadania w każdym gospodarstwie pasterza(y) do roli którego(ych) doskonale nadawały się dzieci w wieku szkolnym. Podobnie często angażowano dzieci i młodzież w wieku szkolnym do innych, wiosennych i letnich prac polowych, co uniemożliwiało

<sup>4</sup> W. Haber, *Walka o szkołę polską na Spiszu i Orawie*. „Gazeta Podhalańska” 1930, nr 33, s. 9—10.

rozpoczęcie roku szkolnego we wrześniu i jego zakończenie w czerwcu następnego. Ten stan rzeczy utrzymywał się przez cały okres międzywojenny. Jednakże uparte przestrzeganie przez władze oświatowe 10-miesięcznego cyklu edukacji szkolnej w ciągu dwudziestolecia międzywojennego zaczynało przynosić owoce. Z czasem frekwencja na zajęciach w miesiącach wiosennych i letnich wynosiła ok. 50% uczniów. Dla rodziców dzieci uczęszczających nieregularnie do szkoły stosowano grzywny (10 zł od dziecka). W praktyce nie były one jednak egzekwowane. Pomimo wszystkich przeszkód, jakie napotykały władze oświatowe na południowych kresach Polski, wysiłek polskich nauczycieli i administracji zaczął przynosić rezultaty.

W roku 1929 na 125 szkół Podhala, Spisza i Orawy było 7 siedmioklasowych, 4 pięcioklasówki, 3 czteroklasówki, 14 trzyklasówek, 34 dwuklasówki i 63 jednoklasówki. W roku 1930 Spisz i Orawa liczyły 41 szkół z czego 2 trzyklasowe, 14 dwuklasowych i 24 jednoklasowe. Wprawdzie w całym powiecie nowotarskim, ze Spiszem i Orawą włącznie (103 miejscowości) na 125 szkół było kilka siedmioklasowych, w tym tylko jedna w Jabłonce na Orawie, ale był to postęp w organizacji szkolnictwa na odzyskanych spisko-orawskich kresach. Począwszy od reorganizacji szkolnictwa w roku 1919 sukcesywnie przybывało 7-klasowych szkół na południu Polski. W szkołach brakowało jednak wykształconej kadry nauczycielskiej. W roku szkolnym 1928/1929 14 659 dzieci w 125 szkołach powszechnych nauczyły 284 osoby zamiast wymaganych wówczas 302 nauczycieli (jeden nauczyciel na 45 dzieci). Przypadało zatem przeciętnie na 1 nauczyciela 51 uczniów. Było nawet tak, że w 13 szkołach jednoklasowych 1 nauczyciel kształcił 80—126 uczniów, zaś w 11 szkołach o dwu nauczycielach pobierało naukę 130—176 dzieci. Do nauki 3782 dzieci na Spiszu (1450) i na Orawie (2332) zaangażowano 58 wykwalifikowanych nauczycieli — Polaków (1 nauczyciel na 65 dzieci) w tym 2 z wyższym Kursem Nauczycielskim, 43 po kwalifikacyjnym egzaminie i 13 po egzaminie dojrzałości.

Problemem, który próbowano sukcesywnie rozwiązywać była komasacja szkół. W roku 1929 niektóre miejscowości w powiecie nowotarskim z powodu swej rozległości posiadały od 2—5 szkół, osiem wsi nie miało w ogóle budynku szkolnego i dzieci z tych miejscowości uczęszczały do sąsiednich szkół. Do roku 1929 skomasowano szkoły m. in. w Jabłonce i w Poroninie (Poronin i Suche), w najbliższych zaś latach zaplanowano łączenie szkół w duże, nowe m. in. w Niedzicy—Kacwinie, Frydmanie—Maniowach, Krempachach—Nowej Białej, Łapszach Niżnych—Łapszach Wyżnych. Próby takie natrafiały jednak na opór miejscowej ludności, która wolała szkoły słabiej zorganizowane, ale bliżej. W rozbudowie szkolnictwa w powiecie nowotarskim wspomagało władze polskie Towarzystwo Publicznych Bezpłatnych Szkół Powszechnych. Według relacji prezesa powiatowego zarządu oświaty w Nowym Targu, w roku 1938 w powiecie nowotarskim Towarzystwo liczyło 1500 członków zrzeszonych w 97 kolach. Poza tym w pracach Towarzystwa uczestniczyło 131 kół z 11 088 członkami — młodzieżą szkolną<sup>5</sup>. Dzięki pracy Towarzystwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego zbudowano wiele szkół. W Falsztynie na Spiszu powstała szkoła wyłącznie z funduszu tegoż Towarzystwa. U schyłku lat trzy-

<sup>5</sup> *Rozbudowa szkolnictwa w pow. nowotarskim*, „Gazeta Podhalańska” 1939, nr 10, s. 6.



Szkola Podstawowa w Łąpszach Wyżnych, fot. Tadeusz M. Tryjdos

dziestych Główny Komitet Spisza i Orawy zaplanował budowę wielu nowych szkół m. in. we Frydmanie, Jurgowie, Leśnicy Pienińskiej, Łąpszach Niżnych, Nowej Białej, Krempachach, Rzepiskach i Trybszu na Spiszu. Niestety wybuch II wojny światowej zniweczył zamiary.

„[...] Nauczycielstwo spisko-orawskie gorliwie wypchniało swe obowiązki zawodowe nie ograniczając ich do samej tylko szkoły [...] – stwierdzał w jednym ze swych sprawozdań inspektor szkolny na Spiszu W. Haber – [...] dużo trudu poświęcało i poświęca pracy społecznej, oświacie pozaszkolnej oraz uświadamianiu tych Spiszaków czy Orawiaków, którzy nie mieli tego szczęścia by czerpać swą wiedzę w polskiej szkole [...]”<sup>6</sup>.

Nad krzewieniem kultury i oświaty polskiej czuwały zorganizowane prawie w każdej spiskiej wsi teatry i chóry mieszane, szkolne bądź kościelne. Do końca II Rzeczypospolitej działało na jej kresach, Spiszu i Orawie: 12 stałych scen teatrów szkolnych, 10 orkiestr wiejskich, 2 szkolne, 5 chórów ludowych, 3 Domy Ludowe, ponad 50 bibliotek, organizacja „Strzelca”, Straże Pożarne. W większości wsi spisko-orawskich powstały one dzięki miejscowym nauczycielom. Dla przykładu podam, że w roku 1921 w Łąpszach Niżnych staraniem polskiej inteligencji (inspektora W. Habera, nauczycielki M. Wiśmierskiej, p. Steinauerów, ks. Urwaya) przygotowano *Jaszątka polskie* L. Rydla, które po opracowaniu miały wielkie powodzenie na terenie całego Spisza. W tym samym roku w Nowej Białej nauczyciele i przedstawiciele miejscowej administracji z Józefem Gnidą przygotowali do wystawienia kilka przedstawień, w roku 1925 zaś wystawiono na miejscowej scenie *Gody* F. Gwiżdża. Z tą sztuką występowano po całym Spiszu i poza nim. Dzięki zaangażowaniu się miejscowych nauczycieli dochodziło we wsiach spiskich także do misji duchownych, np. w czerwcu 1923 roku o. misjonarze gościli w Krempachach, Nowej Białej, Kacwinie i Niedzicy.

<sup>6</sup> W. Haber. *Walka o szkołę...*, s. 11.

Dla dzieci szkolnych ze Spisza i Orawy organizowano wycieczki do większych miast polskich, z końcem roku szkolnego 1922/1923 w wycieczce do Krakowa i Wieliczki wzięło udział 90 dzieci ze spisko-orawskich szkół. Wycieczki te, podobnie jak inne zorganizowano przy pomocy materialnej m. in. Krakowskiego Kuratorium i Inspektoratu spisko-orawskiego. Warto jeszcze wspomnieć o innej wycieczce. Podczas wizyty, jesienią 1938 roku, w Jaworzynie spiskiej, prezydent RP Ignacy Mościcki zaprosił miejscowe dzieci na wycieczkę do królewskiego zamku w Warszawie. Pod opieką kierownika szkoły Jana Plucińskiego dzieci z Jaworzyny odwiedziły wiosną 1939 roku stolicę Polski.

W roku 1939 obok armii niemieckiej południową granicę II Rzeczypospolitej przekroczyły wojska słowackie. Jako sojusznik Hitlera faszystowska Słowacja otrzymała w swe posiadanie cały Spisz i Orawę. Oficjalnie stało się to w październiku 1939 roku, ale od chwili wkroczenia wojska, a za nim administracji słowackiej rozpoczęło się wynaradawianie Spiszaków i Orawiaków. Polscy księża zostali deportowani w głąb Słowacji, nauczyciele musieli opuścić swe miejsca pracy dla nowo przybyłej słowackiej kadry nauczycielskiej, o zdecydowanej narodowej postawie. Dla ratowania życia niektórzy nauczyciele polscy musieli szukać schronienia poza Spiszem. Taki los spotkał np. nauczyciela z Jaworzyny spiskiej Jana Plucińskiego, na którego szowiniści słowaccy wydali wyrok śmierci. Aktywnych przed wojną Spiszaków, szczególnie inteligencję polską, tropili z gorliwością przedstawiciele słowackiej Hlinkowej Gardy. Taki stan rzeczy przetrwał do wyzwolenia ziem polskich w roku 1945 i ponownego ustalenia granicy polsko-czechosłowackiej z roku 1920.

**Nota redakcyjna:** Autor jest nauczycielem w Szkole Podstawowej w Łapszach Niżnych, członek Związku Polskiego Spisza.

*Józef Bieniek*

*Nowy Sącz*

## *Spisz i Orawa w służbie Polski Podziemnej*

Graniczny, antyhitlerowski Ruch Oporu — operujący wzdłuż całej południowej granicy międzywojennej Polski — zaczął się w III dekadzie września 1939 roku. Jego początkiem był masowy exodus żołnierzy rozbitych armii oraz ludzi ze sfer rządowych i czołowego aktywu społeczno-polityczno-kulturalnego świata przedwrześniowej Polski.

30 września 1939 roku w Paryżu i podparyskiej miejscowości Angers powstał rząd Polski na emigracji, z Władysławem Raczkiewiczem i gen. Władysławem Sikorskim na czele. Z tą chwilą jednym z pierwszych zadań, jakie przyszło podjąć nowemu rządowi było nawiązanie stałej łączności z powstającymi w kraju konspiracyjnymi ośrodkami, zamierzającymi utworzyć Państwo Polskie w Podziemiu.

~ \* ~

Już w październiku 1939 roku na linii Paryż—Warszawa pojawili się pierwsi emisariusze i kurierzy, trasując różne warianty łącznościowego szlaku. Na razie na zasadach improwizacji i przypadku. Od początku głównymi punktami oparcia dla montażu tej wieloetapowej drogi były polskie placówki dyplomatyczne w Budapeszcie i Bukareszcie.

Pod koniec 1939 roku i w ciągu 1940 roku, w oparciu o wspomniane placówki (poselstwa i attachaty) — powstały specjalne instytucje, przeznaczone wyłącznie do organizowania i prowadzenia łączności na linii: Rząd na emigracji — Władze Polski Podziemnej. Były nimi: Wojskowa Baza Przerzutu Łączności i Wywiadu Nr I, kryptonim „Romek” w Budapeszcie, oraz taka sama Baza Nr II, kryptonim „Bolek” w Bukareszcie. Rządowo-polityczną reprezentację spraw łącznościowych pełniła Placówka „W” (Węgry) w Budapeszcie.

W dziejach łączności zagranicznej główne role odegrały ogniwa budapeszteńskie, które kierowały ruchem łącznościowym między krajem a emigracją do 19 marca 1944 roku, czyli do momentu zajęcia Węgier przez wojska hitlerowskie i masowych aresztowań w budapeszteńskich ośrodkach polonijnego działania.

Wspomniane instytucje zorganizowały w sumie 10 tras na linii Budapeszt—Warszawa, rozmieszczonych wzdłuż całej południowej granicy przedwrześniowej Polski, od Czeremoszu po Olzę, pod ogólną nazwą: „Odcinek Południe”.



W szkicu niniejszym zajmujemy się częścią wielkiej całości: terenem sądecko-nowotarskim i drogą przez Wysokie Tatry. Tu bowiem powstały, istniały i działały najbardziej operatywne ośrodki kurierskich startów, wiodących z Polski okupowanej do Polski wolnej — na emigracji.

Dla porządku organizacyjnego i obszarowego, wspomniany wyżej teren podzielić trzeba na trzy wyraźnie się określające i zamykające grupy: Orawa, Wysokie Tatry i Spisz z zachodnią częścią Sądecczyzny. Ale dla porządku, pod względem struktury władz, zacząć trzeba od „Góry”.

~ \* ~

Kierownictwo Łączności z Zagranicą powstało w październiku 1939 roku w ramach Oddziału V Komendy Głównej Służby Zwycięstwa Polski, przemienionej w styczniu 1940 roku na Związek Walki Zbrojnej, a w lutym 1942 roku na Armię Krajową. Komórka Łączności, zorganizowana na polecenie ówczesnego Szefa Sztabu Komendy Głównej SZP, płka dypl. Stefana Roweckiego ps. „Grot” nosiła kolejne kryptonimy: „Zenobia”, „Łza”, „Zaloga” i „Zagroda”. Kierowała nią przez wszystkie lata działalności, Emilia Malessa-Piwnikowa, pseudonimy: „Mila”, „Miłosza” i „Marcysia”.

Władza Emilii Malessy miała charakter centralny: podlegały jej wszystkie elementy szeroko rozbudowanego aparatu łącznościowego, którymi kierowała za pośrednictwem ogniw łącznościowych przy Komendach Obszarów i Okręgów ZWZ-AK w Krakowie i Lwowie. Interesujący nas rejon sądecko-nowotarski leżał w gestii Wydziału Łączności i Przerzutu w Krakowie, którym kierowali kolejno: mjr Jan Cichocki ps. „Skalka” i kpt. Józef Prus ps. „Adolf”.



Emilia Malessa-Piwnikowa „Marcysia”, kierowniczka Komórki Łączności z Zagranicą przy GZ ZWZ-AK, ze zbiorów Tadeusza M. Trajdosa

Po aresztowaniu w roku 1941 „Skalki” i „Adolfa”, w pierwszej połowie 1942 roku utworzone zostały specjalne bazy łączności, niezależne od Komend Okręgów, działające na prawach swoistej autonomii. Krakowska, kryptonim „Kopiec”, zorganizowana przez harcmistrza Adama Łukaszewicza ps. „Jan”, z zastępcą mgr. Antonim Lasotą ps. „Antoni”, z siedzibą Komendy w Krakowie, przy ul. Karmeliczkiej 43 — działała do końca wojny. „Kopcowi” podlegały wszystkie trasy spisko-orawskie, działające na tzw. „Pododcinku Teresa”, kierowanym przez Annę Krystyniak ps. „Janka”, ze stacji głównej znajdującej się w mieszkaniu „Janki” w Nowym Targu, przy ul. Waksmundzkiej 96.

Poza tym na omawianym obszarze działała łączność cywilna, prowadząca wymianę poczty między władzami na emigracji a Delegaturą Rządu w Warszawie. Jej detale zostaną omówione na innym miejscu, a teraz wrócić wypadnie do tematu głównego, czyli do łączności wojskowej.

~ \* ~

Pierwsze ośrodki zorganizowanego przerzutu uchodźców do armii gen. Sikorskiego powstały na przełomie lat 1939—1940, prawie jednocześnie w Nowym Targu i Nowym Sączu. Do czerwca 1940 roku kierowali nimi przysłani z góry „rezydenci”: w Nowym Targu Maksymilian Kaucki ps. „Antoni”, w Sądeckim: kpt. Tadeusz Głuszc Głuchowiecki ps. „Tońko” i krótko Stefan Ryś ps. „Waga”. Wszyscy zagrożeni aresztowaniem w różnych okresach, opuścili przydzielone im rejony i funkcje, znikając w czeluściach konspiracji.

Latem 1940 roku aktualny komendant „Odcinka Południe”, Adam Smulikowski ps. „Rafał” przeprowadził inspekcję pierwocin kurierstwa na południowym pograniczu, od Nowego Targu po Sanok. Owocem inspekcji było zreorganizowanie istniejących szlaków sieci łącznościowej i stworzenie nowych struktur opartych o tzw. „Pododcinki”, w których główną rolę pełniły „Stacje”, koncentrujące całość kurierskich zadań na leżącym w ich odpowiedzialności rejonie.

Pododcinkiem pierwszym, obejmującym pogranicze nowotarskie, noszącym kryptonim „Teresa”, kierowała od lipca 1940 roku do czerwca 1941 roku Maria Pajerska ps. „Marynka” z Nowego Targu, przy ul. Szaflarskiej 6. Zagrożona aresztowaniem zdołała wydrzeć się z osaczenia i wyjechała do Warszawy, gdzie pod obcym nazwiskiem pracowała nadal w łączności, w gestii komendantki „Zagrody” „Marcysi”. Mimo nazwiskowego kamuflażu i ścisłej konspiracji została rozszyfrowana. Nocą 12 sierpnia 1942 roku, gdy do mieszkania „Marynki”, przy ul. Zakręt na Sadybie wdarło się Gestapo, zażyła porcję cjankali konając na miejscu.

Kolejne funkcje komendantów nowotarskiego rejonu pełnili: Maksymilian Kaucki, ps. „Antoni”, por. Zygmunt Dunin Borkowski ps. „Zygmunt”, inż. Henryk Radościński ps. „Herfurt”, Maria Pajerska ps. „Marynka”, Władysław Wesołowski ps. „Tadeusz”, Jadwiga Różańska ps. „Jadzia”, Anna Krystyniak ps. „Janka” i mgr farmacji z nowotarskiej apteki Stanisława Czech ps. „Fela” i „Kama”. Z tym, że Kaucki, Borkowski i Radościński działając w latach 1939—1941 zajmowali się głównie przerzutami uchodźców, samo zaś kurierstwo rozpoczęło funkcjonowanie dopiero za kadencji Pajerskiej.

Trud budowania tras łącznościowych szedł od początku dwoma torami: wysiłkiem władz emigracyjnych powstawały linie i punkty etapowe między Budapesztem a granicą polską. Od Warszawy przez Kraków do pasa granicznego sprawy te realizowała strona polska, czyli wymieniony wyżej zespół od „Marynki” po „Kamę”, a więc kolejni komendanci Pododcinka Nowy Targ, noszącego od roku 1942 nowy kryptonim „Szarotka”.

### Trasy

Na interesującym nas terenie podhalańskiego pogranicza powstały w różnych okresach cztery trasy wojskowe i trzy cywilne. Do wojskowych zaliczamy orawską „Szkolę”, dwie spiskie: „Karczmę” i „Gospodę” oraz szczawnicką „Lamus”.

Tu wypada także wspomnieć o trasie sądeckiej, noszącej umowny kryptonim „Poprad”. Była to trasa kontrowersyjna i wielowariantowa, ale powiązania jej ze Spiszem, przez Litmanową, Jarabinę i Kieżmark trwały przez całą wojnę. Inne jej warianty biegły przez Bardyjów do Preszowa i Koszyc, a jeszcze inne z Podolińca i Popradu przez Koszyce lub Rożnavę do Budapesztu.

Cała grupa „Poprad” zaprzysiężona w początkach 1940 roku do wojskowej łączności zaczęła wysługiwać się, wbrew złożonej przysiędze, różnym ugrupowaniom politycznym. Sprawa doszła do Komendy Głównej ZWZ. Oskarżeni o dywersję, brak dyscypliny i łamanie przysięgi zostali rozkazem Komendanta Głównego gen. „Grota” Roweckiego, z 31 października 1940 roku usunięci z szeregów kurierstwa wojskowego i przekazani w służbę powstającej właśnie Delegaturze Rządu. Podporządkowani Placówce „W” w Budapeszcie obsługiwali różne ugrupowania polityczne do końca wojny.

Poza wspomnianymi wyżej trasami odnotować należy linie nie zaznaczone na mapach łącznościowych, czyli tzw. „dzikie”, obsługiwane indywidualnie przez wybitnie zdolnych, ale także wybitnie niezdyscyplinowanych osobników, tolerowanych przez władze łączności wojskowej i cywilnej z uwagi na ich wyjątkową operatywność, odwagę i spryt.

Byli wśród nich działający anonimowo, lub pod „lewymi” nazwiskami. Dotąd nie ujawnieni. Wśród tych, którzy przeszli do historii bez krycia swej osobowości należą: zakopiańczyk słowackiego pochodzenia — Rudolf Samardak ps. „Rudy”, Stanisław Frączysty ps. „Staszek” z Chochołowa, Józef Krzeptowski ps. „Stary” z Kościelisk, Józef Stanek ps. „Lis” z Łapsz Niżnych i leśnik z Krościenka Franciszek Koterba ps. „Woda”.

Z kolei wspomnimy choćby w kilku słowach o narodzinach oraz o strukturze osobowej i kierunkowej wymienionych wyżej tras. Zacniemy od Orawy, tu bowiem powstała pierwsza zorganizowana trasa, która przeszła do historii pod kryptonimem „Szkola”.

„Szkola” została zorganizowana w czerwcu 1940 roku, przez wysłannika Bazy „Romek”, nauczyciela z lat międzywojennych Władysława Pabijana ps. „Laszlo”, który dotarł do swego kolegi z dawnych czasów Antoniego Grelaka w Jabłonce. Uruchomionej wspólnymi siłami linii kurierskiej nadali „nauczycielski” kryptonim „Szkola” i pełnili jej kierownictwo do marca 1942 roku.

Była to trasa sztafetowa (wiązana), podzielona na 5 odcinków. 1 — Budapeszt—Losonc—Tomašovce, 2 — Tomašovce—Zvoleň—Vratky—Kralovany—Trstena—Jablonka, 3 — Jablonka—Raba Wyżna—Nowy Targ, 4 — Nowy Targ—Kraków i 5 — Kraków—Warszawa.



Rodzina Smutków w Jablonce — służba dla trasy „Szkoła”,  
ze zbiórków Tadeusza M. Trajdosa

W obsłudze „Szkoły” brało udział kilkadziesiąt osób, spośród których wymienię najbardziej zaangażowanych: Marię Pajerską, Zofię Bursównę, Jadwigę Różańską i Tadeusza Wesołowskiego z Nowego Targu, Władysława Pabijana z Budapesztu, Antoniego Grelaka, Erwina Paś Pasovsky’ego, jego matkę Joannę i żonę, Słowaczkę, nauczycielkę, Magdę Kozovą, studenta medycyny Augustyna Dziubka, Alojzego i Józefa Smutków z Jablonki, Małgorzatę Balcarek Bobowską, Annę Gracę Steczowicz i Zofię Gacek z Budapesztu, Jana i Józefa Rapaczów oraz Stanisława Jakubca z Raby Wyżnej, Jerzego Jędrzejewskiego z Warszawy, Eugenię Budównę z Jordanowa i Franciszka Lukaszka gajowego z Harkabuza.

Poza tym w rejonie Orawy, w domu Sabiny i Jana Obertaczów na osiedlu Kuligówka w Orawce, pracowała od wiosny 1942 roku do końca wojny główna stacja łączności cywilnej. Kierowali nią: od strony polskiej, sędeczanin, pilot, inspektor szkoły szybowcowej w Tęgoborzu, Leopold Kwiatkowski ps. „Tomek”, mieszkający w domu swej ciotki Katarzyny Kwiatkowskiej w Rabie Wyżnej, a po stronie węgiersko-słowackiej kierownik łączności na kraj w Placówce „W” Wacław Felczak ps. „Lech” lub „Madziar”.

Punktem pośrednim między Orawką a Budapesztem był dom taksówkarza, Otto Ludvigha w Kieżmarku, przy ul. St. Trch 28. Poczty przewoziły najczęściej: córka Obertaczowej z pierwszego małżeństwa, Anna Przemyska ps. „Marta” i jej koleżanka, Eugenia Romanow ps. „Giga”. Zaangażowani byli także koledzy Felczaka z budapesztańskiego uniwersytetu, najczęściej Wojto Cacha ps. „Jano”, w ostatni rejs kurierski wyruszył L. Kwiatkowski 5 stycznia 1945 roku.

Przez pewien czas orawskimi szlakami włączyli się dwaj sławni indywidualiści łącznościowego frontu: Rudolf Samardak ps. „Rudy”, z oparciem u siostry mieszkającej w Oravskym Biłym Potoku i Stanisław Frączysty ps. „Staszek” z Chochołowa, który przez Suchą Górę docierał do Twardoszyna, skąd „stryk”, znajomy taksówkarz, Józef Hudec podrzucał „Staszka” w rejon słowacko-węgierskiej granicy, na ustalone punkty „skoku” do leżących zaraz za granicą Koszyc (wówczas Kassa).

Kolejną trasę zorganizował latem 1940 roku na polecenie Bazy „Romek” Józef Stanek ps. „Lis” z Łapsz Niżnych. „Lis”, który od jesieni 1939 roku prowadził na



Sabina Przemyska-Obertaczowa, kierowniczka stacji kurierskiej w Orawce, ze zbiorów Tadeusza M. Trajdosa



Anna Przemyska ps. „Marta”, kurierka na trasie Orawka—Kieżmark—Bratysława — linia rządowa, ze zbiorów Tadeusza M. Trajdosa

szeroką skalę przerzuty uchodźców, miał wszystkie elementy potrzebne dla linii łącznościowej właściwie gotowe. Ponieważ ostatni punkt oparcia jego drogi znajdował się w „hostincu” (gospoda) Marii Zatrochowej we wsi Mala Poloma, nadał trasie polską nazwę „Karczma” i złożył Pajerskiej meldunek o gotowości podjęcia pracy.

Pajerska słowacki odcinek „Lis” powiązała z punktami etapowymi po stronie polskiej i tak powstała linia, która pomyślana jako rezerwowa „Szkoły” stała się najbardziej operatywną, odgrywając w całym zespole tras Odcinka „Południe” czołową rolę.

„Karczma” dzieliła się na trzy węzły: węgierski, słowacki i polski. Węgierski prowadził koleją od Budapesztu do Rożnavy, z przejściem przez Wał Rudaw do

Słowackiego początku „Karczmy”, w „hostincu” Marii Zatrochowej, we wsi Mala Poloma (dziś Gemerska Poloma). Słowacki wiódł od Polomy przez Dobsinę — Poprad — Kieżmark, Spišską Bełę, Spišske Hanušovce, Spiską Starą Wieś do Łapsz Niżnych lub Dursztyna. Innym wariantem słowackiej trasy było odbicie w Spišskich Hanušovcach na boczne drogi i lądowanie we wsi Velka Frankova lub w Kacvinie, z pieszym dojściem do Stanka w Łapszach Niżnych lub u Pajorów w Dursztynie.

Po stronie polskiej leżał odcinek Waksmund—Nowy Targ, obsługiwany przez waksmundzkiego górala Józefa Ligęzę, ps. „Irys”. Z tym, że „Irys” zaczynał pracę po



Zbigniew Pajor, końcowa melina „Karczmy” w willi „Wichrówka” w Dursztynie, ze zbiorów Tadeusza M. Trajdosa

słowackiej stronie, zabierając pocztę od Stanka lub Pajorów i przekazując ją na ręce kierowniczkę stacji „Szarotka”, Anny Krystyniak w Nowym Targu, skąd przesyłki zabierała stała kurierka warszawskiej „Zagrody” Ewa Korczyńska.

Na „Karczmie” wyjątkową ofiarnością i operatywnością wyróżnili się: Zbigniew Ryś, ps. Zbyszek”, obsługujący pierwszy odcinek „Karczmy” — Budapeszt—Rożnawa—Mala Poloma, Józef Stanek ps. „Lis”, kursujący przez całą Słowację: od Polomy do Dominika Stanka w Łapszach Niżnych lub w willi Pajorów w Dursztynie, Maria Zatrochova i jej brat Stefan Antal, rolnik w Małej Polomie, taksówkarze: Istvan Burger w Dobsinie, Józef Lach w Popradzie i Otto Ludvigh w Kieżmarku, Michał Fiedler w Kieżmarku, Jan Bobowski, Małgorzata Bielecka, Leon Paczyński i Zofia Wilk (wszyscy na etacie Bazy „Romek”), Dominik Stanek i jego siostry

z Łąpsz Niżnych, Antonina Małasińska i Zbigniew Pajor z Dursztyna, Stanisław i Katarzyna Wojdyłowie ze Spiżskiej Stare Vsi, Józef Cukier ps. „Irys” z Waksmundu i Ewa Korczyńska z Warszawy.

Pracowity i wyjątkowo szczęśliwy żywot „Karczmy” ograniczyły: wielka wyspa w łonie warszawskiego zespołu „Zagrody” (6 marca 1944 roku) i zajęcie Węgier przez Hitlera (19 marca 1944 roku). Ostatecznym ciosem były powstania: warszawskie i słowackie, które postawiły na drogach polskiej łączności trudne do przebycia bariery.

W ciągu lat 1943—1944, gdy ruch na „Szkole” i „Karczmie” zagęszczał się coraz bardziej, stwarzając rosnącą możliwość wpadek i dekonspiracji szefowa „Zagrody”, kpt. Malessa, wydała rozkaz stworzenia zapasowych tras, które byłyby w stanie odciążać „Szkolę” i „Karczmę”, a tym samym usprawnić płynność ruchu łącznościowego w tym rejonie. I tak powstały dwie dalsze trasy: „Lamus” i „Gospoda”.

„Lamus” powstała jesienią 1942 roku staraniem kierownika „Kopca” Adama Łukaszewicza, ale z inicjatywy Malessy, od której „Jan” otrzymał adres punktu kontaktowego, na którego pomocy oparła się cała działalność „Lamusa”. Punkt ten podjęła się prowadzić rodzina de Pourbaix, ziemianie z Wołynia, mieszkający w latach wojny w willi „Poleska” w Szczawnicy.

Pocztę budapeszteńską dostarczał do „Poleskiej” „samotny żeglarz po kurierskim morzu” — Franciszek Koterba ps. „Woda”. Z kolei przesyłki przewoziła jedynaczka w tej rodzinie: Zofia de Pourbaix-Drzymuchowska ps. „Zula” i „Ninka” do Nowego Targu, na ręce kierowniczkii „Szarotki” Anny Krystyniak. Tu znalazł się zawsze ktoś z „Zagrody”, kto zabierał pocztę do Warszawy.

Po powstaniu warszawskim „Marcysia” przeniosła się do Krakowa, uruchamiając fragment łączności dla potrzeb próbującej się ukształtować od nowa Komendy Głównej AK, z gen. Okulickim ps. „Niedźwiadek” na czele. W tym okresie kurierką „Lamusa” na linii Kraków—Szczawnica była Izabela Kwapińska ps. „Tańska”, „Czarna” i „Iwona”.

Najkrótszy i najmniej znany żywot miała „Gospoda”. Powstała jesienią 1943 roku, a raczej weszła na mapę tras „Południa”. Wcześniej bowiem trasy przez Wysokie Tatry nie były brane pod uwagę: nie był to teren dla ceprów w lakierkach czy półbucikach, dających sobie radę w szaleństwie śnieżnych burz, kurniaw, nawisów i lawin.

Twórcy map tras kurierskich zostawili teren Tatr w spokoju, a raczej do indywidualnej dyspozycji ludzi znających na wskroś grozę i walory górskich dróg: zakopiańskich sportowców i... przemysłowców.

Istotnie pierwsi pojawili się na tatrzańskich szlakach, podejmując służbę w przeczutach i łączności o n i: Czechy, Marusarze, Kule, Bachledy, Krzeptowscy, Roje, Gąsienice i inni. Ale nie wszyscy wytrwali w tej służbie: w ciągu lat 1940—1941 jedni wpadli w łapy niemieckich i słowackich służb bezpieczeństwa granicznego, inni odeszli do armii gen. Sikorskiego lub pozostali na Węgrzech.

Do historii przeszedł jako jedyny z kurierów wierny do końca drodze przez Tatry, wytrawny znawca górskich ścieżek i równie wytrawny przemysłowik na słowacką stronę: Józef Krzeptowski ps. Stary” z Kościelisk. „Staremu” ułatwiał pracę fakt dużej ilości znajomych po słowackiej stronie, wśród których do najwierniejszych należało małżeń-

stwo Józef i Zlatica Kertešovie, prowadzący szeroko znane schronisko zwane „Chatą u Troch Studničiek”. „Staremu” pomagał również gajowy Jan Ziak, zwany „Hlavaj”, oraz jego syn Jano, który kupował Krzeptowskiemu bilety na stacji Važec lub Vychodna, aby go chronić przed ewentualnym aresztowaniem, jako że na stacjach pętały się patrole pograniczników, żandarmów czy członków tzw. „Hlinkovej Gardy” (Gwardia Hlinki).

Pocztę budapesztańską „Stary” najczęściej składał na ręce ks. Jana Walczaka w Zakopanem, przy ul. „Za Strugiem” 4.

~ \* ~

W końcu, kiedy mowa o wkładzie Orawy i Spisza w dzieło łączności zagranicznej Polski Podziemnej trzeba wspomnieć o fakcie posiadającym dla tej sprawy kapitalne znaczenie. Wskutek stworzenia przez Hitlera nowej państwowości słowackiej, rządzonej przez ks. Józefa Tiso, wiele miejscowości o dużym procencie ludności polskiej weszło w skład tiszowskiej Słowacji. Część tych ludzi, o mocniejszym poczuciu polskości, poszło w służbę konspiracyjnych ogniw granicznego Ruchu Oporu, oddając sprawie polskiej ogromne zasługi, jako, w wielu przypadkach, podstawowe „filary” wielkiego mostu na linii Polska — Wolny Świat.

Prawdą jest jednak i to, że główne role w omawianej sprawie odegrały polskie lub propolskie rodziny, rozrzucone po obszarach słowackiego Spiszu oraz całej Słowacji, oddając na rzecz polskiej łączności czas, siły i serce.

**Nota redakcyjna:** 83-letni emeryt, autor licznych książek i artykułów o polskim ruchu oporu na ziemi sądeckiej i Podhalu oraz o tamtejszych trasach kurierskich.



*Józef Bieniek*

*Nowy Sącz*

## *Kurierski gazda*

Jednym z głównych punktów pomocniczych „Karczmy” po słowackiej stronie był dom Dominika Stanka w Łapszach Niżnych. Gorący Polak i żarliwy patriota, a przy tym znany w Nowotarszczyźnie działacz ludowy, przyjął Dominik ofertę swego bratanka Józefa Stanka i wszedł w służbę polskiego podziemia, na odcinku przerzutów i łączności.

Ich współpraca na granicznym froncie rozpoczęła się w styczniu 1940 roku natychmiast po powrocie Józka z preszowskiego więzienia. Zaczęli jak wszyscy na pograniczu od przerzutów przejmując partie uchodźców napływające od Nowego Targu, a głównie od stacji przerzutowej OOB — ZWZ<sup>1</sup> na Turbaczu. Tu właśnie w domu Dominika znajdowali uchodźcy możliwość odpoczynku po przejściu granicy i tu wyczekiwali na moment dalszego przerzutu, który przygotowywał i przeprowadzał Józef Stanek z zespołem słowackich przyjaciół ze Spiskiej Starej Wsi.

I tak już pozostało do końca wojny. Z tym, że wkrótce miejsce uchodźców zajęli kurierzy, emisariusze, żołnierze podziemnego wywiadu oraz działacze polskiego ruchu oporu po tej i tamtej stronie granicy.

Stał się więc dom Dominika czymś w rodzaju konspiracyjnego hotelu. Najdziwniejszego pod słońcem, w którym za gościnę płaciło się dobrym słowem, ciepłym uśmiechem, serdecznym gestem. Innej monety Dominik nie uwzględniał i nie uznawał.

Taka, na wskróś ideowa postawa cechowała zresztą całą tę rodzinę, w skład której wchodziła: żona Stanka Maria, jej siostry, nauczycielki Stanisława i Anna Śliwianki oraz siostra Dominika Stefania Bryjowa. Ich to gorącej polskości i serdecznej gościnności zawdzięczają żołnierze łącznościowego frontu jakże potrzebną w ich sytuacji możliwość wypoczynku i spokoju w atmosferze szczerze rodzinnej, w której tkwiąc przez moment odzyskiwali wykruszające się siły fizyczne i duchowe, a także wiarę w Człowieczeństwo i Polskę....

Ale zbyt częste wizyty obcych ludzi w domu Stanka, mimo że wypadły nocą, zostały podpatrzone przez złych sąsiadów i spożytkowane w wiadomy sposób, przynosząc tragiczne konsekwencje.

---

<sup>1</sup> Stację przerzutową na Turbaczu zorganizowali działacze Organizacji Orla Białego i ZWZ ze swych komend w Krakowie. Kierowali nią: inż. Henryk Radościński ps. „Herfurt” i Zygmunt Dunin-Borkowski ps. „Zygmunt”.



Dominik Stanek „kurierski gazda” z Łapsz  
Niżnych. ze zbiorów Tadeusza M. Trajdosza

Był luty 1942 roku. O godzinie czwartej nad ranem zapukali do Stanka dwaj kurierzy warszawskiej „Zagrody” Jan Rerutko „Drzazga” i „Marek” (nazwisko nie ustalone), prosząc o możliwość odpoczynku do następnej nocy, w czasie której mieli odebrać pocztę od „Zbyszka” i wrócić do Polski.

Ich przyjazd dostrzegła sąsiadka Rozalia Głód i zgłosiła fakt ten do komisarza pełniącego funkcję soltysa. Godzinę później dom Stanka otoczyła żandarmeria z posterunku w Niedzicy, aresztując śpiących kurierów.

Nie pomogły tłumaczenia Stanka, że to koledzy sióstr żony z Krakowa. Sytuację skomplikował ostatecznie fakt znalezienia u aresztowanych broni. Zakuci w kajdany przewiezieni zostali do aresztu w Spiskiej Starej Wsi, skąd po przesłuchaniu miano ich przekazać placówce gestapo w Zakopanem.

Następnej nocy przybył do „Wichrówki” „Zbyszek”, przywożąc z Budapesztu porcję poczty przeznaczoną dla „Drzazgi” i „Marka”. Rozpoczął on z miejsca akcję mającą na celu uwolnienie aresztowanych. Główna rola przypadła Ninie Małasińskiej, która przy pomocy otrzymanej od Zbigniewa Rysia kwoty, miała przeprowadzić pertraktacje ze swoimi znajomymi w Spiskiej Starej Wsi na temat uwolnienia kurierów.

Interwencja Małasińskiej u „okresného načelnika” Vojtecha Lostorfëra zbiegła się z akcją prowadzoną przez Józefa Stanka, który dotarł w tej samej sprawie do „Velitela<sup>2</sup> Žandarskej Stanicy”, Janowskiego. Wspólne zabiegi, a przede wszystkim życzliwy stosunek Słowaków zrobiły swoje. Bez pieniędzy, które wróciły do Rysia.

<sup>2</sup> Komendant strażnicy żandarmerii słowackiej.

Kurierom, których poprowadzono w stronę granicy polskiej, rzekomo celem przekazania sąsiedniej placówce Grenzschtzu pozwolono po prostu uciec.

Mniej szczęśliwie powiodło się mieszkającym u Stanka nauczycielkom. W krytycznym momencie nalotu żandarmerii, wykorzystując nie obstawione tylne drzwi uciekły, zabierając ze sobą obciążające dom dokumenty i rekwizyty.

O dramatycznej ucieczce i jej tragicznych konsekwencjach mówi nam relacja jednej z bohaterek „przygody” Stanisławy ze Śliwów Stankowej:

„[...] Był sobotni ranek. Lutowy i mroźny. Po opuszczeniu domu szwagra udaliśmy się z siostrą Anią w kierunku Dursztyna. Z uwagi na rozstawione po drodze patrole musiałyśmy iść polami, wpadając po szyję w śnieżne zasy.

W lesie spotkałyśmy Józefa Stanka, który zaprowadził nas do klasztoru OO. Reformatów w Dursztynie, gdzie spędziłyśmy pierwsze dni naszej ucieczki. W niedzielę późnym wieczorem przyszli po nas Józef Stanek i Zbigniew Rys, z którymi udaliśmy się do sąsiedniej wsi Trybsz, gdzie ukryci w stajni u Galii czekaliśmy na moment przerzutu do Polski.

Pół godziny później przyszedł zamówiony przez Rysia oficer polski, Józef Grzonka z Trybsza, który poprowadził nas przez granicę. Na nartach, przy dwudziestokilkustopniowym mrozie, ruszyliśmy w drogę. Było to jednak przedsięwzięcie ponad nasze siły. Tym bardziej że opuściliśmy dom Stanka w byle jakim odzieniu, cienkich pończochach i lekkich bucikach. Po niedługim marszu poprzez zaśnieżone bezdroża z pończoch pozostały strzępy, a z nóg poprzecinanych na twardej śniegowej skorupie płynęła krew. Siostra, słabsza fizycznie, zaczęła tracić przytomność. Wtedy towarzysze wzięli ją pod rękę i półprowadząc, półniosąc szliśmy dalej.

Do Łopusznej, leżącej poza pasem granicznym dotarliśmy nad ranem. Odprawieni w dwu domach gniewnym burknięciem zapukaliśmy do drzwi ubogiej chaty i tu właśnie zostaliśmy przyjęci z istic staropolską gościnnością.

Teraz zaczęła się tragedia. Półżywe z zimna i zmęczenia chciałyśmy się jak najszybciej położyć. Przystąpiłyśmy więc do zdjęcia butów, co okazało się niemożliwe, gdyż skóra nóg przymarzła do obuwia tworząc jedną skamieniałą całość. Musiałyśmy ulokować nogi w kublach z wodą i po godzinie skóra obuwia odeszła od stóp. Ale nogi zaczęły gwałtownie puchnąć i aby pozbyć się butów trzeba było je pociąć na kawałki. Pozostałyśmy więc bez pończoch i obuwia, które zresztą i tak nie przydałoby się na nic ze względu na rozdęte spuchlizną stopy.

Z mojej bluzy zrobiłam dla nas coś w rodzaju łapci, a z rękawów namiastkę pończoch. W które ubrałam siostrę. W poniedziałek wieczorem przybył po nas Józef Ligęza z Waksmundu. Na szczęście miał z sobą rower, na który zabrał nie mogącą ustać na nogach siostrę i tak klucząc bocznymi drogami dotarliśmy do jego domu, skąd po chwili odpoczynku i posileniu się poprowadził nas w miejsce bezpieczne do Józefa Rejczaka, mieszkającego na odludziu pod Gorcami.

Odmrożone nogi bolały nas potwornie, a u siostry wystąpiły oznaki gangreny. Rejczak z Ligęzą i zespołem nowotarskich działaczy łącznościowych zorganizowali natychmiastową pomoc. Pod dokumentami Anny Nowickiej, nocą przewieziono siostrę do szpitala w Nowym Targu, pod pozorem porodu.

Było już jednak o tyle za późno, że aby ratować zagrożone życie musiano dokonać amputacji palców. Leczenie trwało do czerwca 1942 roku. Ja zostałam u Rejczaków, lecząc się sama przy pomocy dostarczanych przez lekarzy środków. Cierpiałam bardzo. Ropiejące rany stóp uniemożliwiały chodzenie. Posuwałam się z miejsca na miejsce przy pomocy kolan.

Otoczona serdeczną opieką żony Rejczaka Katarzyny wracałam powoli do zdrowia. W maju kurierka Ewa Korczyńska zabrała mnie do Warszawy i umieściła początkowo u p. Sawickich, a w czerwcu, po przyjeździe siostry przeniosłyśmy się do p. Smulikowskiej na Okopową 54, gdzie przebywałam do momentu powrotu w rodzinne strony, co nastąpiło po upadku powstania warszawskiego.

Siostra Ania nigdy już nie wróciła do zdrowia. Rany po obciętych palcach bezustannie ropiały, sprawiając jej ogromny ból i utrudniając poruszanie się. Leczyła się nadal w warszawskich szpitalach na Grochowie, a później w szpitalu PCK, gdzie zmarła 23 października 1943 roku”.

Po opisanych wydarzeniach w tamten lutowy ranek, zaczął się dla Dominika Stanka okres trudny i szarpiący nerwy. W sprawę wmieszali się Niemcy i pod ich naciskiem dom Stanka stał się obiektem częstych odwiedzin żandarmerii poszukującej siostr Śliwianek. Sam Stanek wzywany był wielokrotnie do „Okresnej Żandarskiej Stanicy”, gdzie godzinami całymi przesłuchiwali go raz gestapowcy, to znów żandarmi. Twierdząc uparczywie, że nocni goście byli znajomymi siostr jego żony, od momentu zaś ich ucieczki stracił z nimi wszelki kontakt uniknął aresztowania. Niemniej przecież najistotniejszym w tym wszystkim był fakt, że działo się to na Słowacji. W Generalnej Guberni jakiegokolwiek tłumaczenie w takiej sprawie nie byłoby do pomyślenia i finał byłby jeden — Oświęcim.

Wspomniane perturbacje spowodowały chwilowe wyłączenie domu Stanka z kurierskiej sieci. Wnet przecież wszystko wróciło do dawnych norm i Dominik dalej pełnił swoją służbę kurierskiego gazdy, pracując dla podziemnej Polski do ostatniego dnia wojny.

Z domem Stanka wiąże się również pewien ciekawy, a nieznany szczegół. Otóż w okresie przygotowań do powstania warszawskiego, tu właśnie odbyło się spotkanie oficerów Komendy Głównej AK z przedstawicielami Komendy Okręgu AK i Bazy „Liszt” na Węgrzech<sup>3</sup>. Narada trwała dwa dni. Jej celem było opracowanie zasad przerzutu kadry wojskowej, marnującej swe siły w obozach internowanych do działań bojowych w Warszawie. Tydzień, czy dwa później trasą „Karczma” przez dom Stanka i „Wichrówkę” zaczęły przepływać grupki oficerów dążących do stolicy, gotującej się do „skoku na wroga”<sup>4</sup>.

Samo powstanie warszawskie natomiast przyniosło ostatni akt tragedii rodziny Stanków. Była nim bohaterska śmierć Dominikowego brata, ks. Józefa Stanka, z zakonu OO. Pallotyńów, który pełniąc w powstaniu funkcję kapelana został przez hitlerowców powieszony obok zdobytej barykady powstańczej<sup>5</sup>.

**Przedruk z:** Józef Bieniek, *Droga wiodła przez Spisz*, Nowy Sącz 1986, s. 18—23.

<sup>3</sup> W naradzie brali udział ze strony Budapesztu: kierownik łączności na kraj kpt. „Miesowicz” i jego zastępca por. Zbigniew Ryś ps. „Zbyszek”.

<sup>4</sup> Relacja Dominika Stanka.

<sup>5</sup> Jak wyżej.

Józef Bieniek

Nowy Sącz

## *Kurier Marszałka*

Wśród kilkudziesięciu rajdów kurierskich Stanisława Frączyściego „Staszka” z Chocholowa szczególniejsze znaczenie miał mieć dokonany przez niego przerzut z Budapesztu do Warszawy b. Marszałka Polski — Edwarda Śmigłego-Rydza. Z powrotem Marszałka bowiem obóz sanacyjny wiązał plany zajęcia w podziemiu krajowym czołowej roli. Historia wykazała, że stało się inaczej. Ale nie o to w tym szkicu chodzi.

W roku 1941 „Staszek” przeszedł do pracy w Placówce „W” u Fietowicza, a wcześniej jeszcze na polecenie byłego szefa kpt. Medyińskiego podjął służbę w grupie Piaseckiego noszącej nazwę Obóz Polski Walczącej (OPW). Podjęcie zadań jednocześnie dla dwu całkowicie wrogich sobie ugrupowań było rzeczą jasną swoistym ryzykiem „Staszka” i przyniosło mu w efekcie sporo komplikacji. Zwłaszcza ze strony aktywu kierującego Placówką „W”. Ale właśnie praca w OWP wprowadziła Frączyściego do historii, jako tego, który „miał na holu” Marszałka Śmigłego-Rydza. On jeden z szerokiej gromady kurierskiej.

A oto jak relacjonuje Frączyście przerzut Marszałka w redakcji A. Filara, w jego *Opowieściach Tatrzańskich kurierów*:

„[...] Pamiętam dokładnie — było to 24 października 1941 r. Kiedy się ściemniło przyjechali do mnie Julian Piasecki, Józef Lebedowicz, Jan Ziętarski i Bazyli Rogowski — przedwojenni dygnitarze, zabrali mnie do taksówki i pojechaliśmy w kierunku Budy. Taksówka pięła się na wzgórze Szabadsaghegy. Zajechaliśmy przed zamek węgierskiej hrabiny. Gdyby nie Piasecki, który był przewodnikiem, zgubiłbym się w niezliczonych korytarzach, nim dotarłbym do dużego mrocznego salonu. Za masywnym biurkiem siedział starszy mężczyzna w okularach. Właściwie bez żadnego wstępu nieznajomy rozłożył mapę i zapytał, jak wyobrażam sobie przekroczenie dwu granic i dotarcie do kraju. Przedstawiłem swój plan, opracowany zresztą w najdrobniejszych szczegółach. Nieznajomy przysłuchiwał się w milczeniu i w końcu oświadczył, że plan akceptuje.

[...] Na spotkanie umówiliśmy się już na budapesztańskim dworcu kolejowym, przed odjazdem pociągu w kierunku granicy słowackiej. Nieznajomy, którego tytułowano profesorem, przybył w towarzystwie Piaseckiego, Rogowskiego i jakiejś Węgierki. Żadnych pytań, żadnych rozmów, zresztą według zasad konspiracji na dworzec przychodziło się w ostatniej chwili. W wagonie II klasy znajdujemy pusty przedział. Pociąg rusza. Z peronu dyskretnym ruchem ręki żegna nas Piasecki.

Profesor i kobieta siedzą naprzeciw siebie przy oknie. Ja zajmuję miejsce przy drzwiach. Rogowski, udając niezdecydowanego pasażera, sprawdza, jakich mamy sąsiadów. Teraz, przy dziennym świetle, mogę dokładnie przyjrzeć się profesorowi. Twarz — dziwnie znajoma [...]

Czy to możliwe? [...] Profesor wyjmując lusterko i zupełnie nie po męsku, starannie układa zgniecione kapeluszem pasma włosów. A więc to peruka! Teraz jestem pewny. Powierzono mojej opiece Rydza-Śmigłego [...]

[...] W Rożnawie czekał na nas samochodem Słowak Vojtech Hliviak. Ruszamy, by jak najszybciej oddalić się od stacji, gdy nagle — konsternacja. Profesor zostawił w pociągu paczkę, którą w obawie przed rewizją ukrył pod siedzeniem. Postanawiamy zawrócić. Początkowo nie mogliśmy odnaleźć pociągu, bo przetoczyli go już na inny tor. Wreszcie jest! I tym razem mieliśmy szczęście: paczka się znalazła. Jej zawartość, dziesięć tysięcy dolarów, nie tylko mogłaby przyprawić znalazcę o zawrót głowy, ale również mogłaby na nasz ślad naprowadzić gestapo.

Ruszamy w kierunku granicy. Zapada mrok. W przygranicznym lesie nasza trójka żegna się z Hliviakiem i Węgierką, której zadaniem było dowiedzenie nas tutaj.

Znanymi ścieżkami, zachowując daleko idącą ostrożność idziemy ku granicy i o czwartej nad ranem docieramy do wsi Polana. A więc już Słowacja.

Nieludzko zmęczeni kryjemy się w krzakach i oczekujemy na przyjazd samochodu. Mija godzina, wzrasta zdenerwowanie, a samochodu jak nie ma tak nie ma [...]

Tracę już nadzieję, zaczynam gorączkowo myśleć nad innym rozwiązaniem i wtedy dochodzą do nas warkot motoru i światła reflektorów. Samochód zbliża się, zatrzymuje, gasi światła i znów zapala — to umówiony znak. Na wszelki wypadek wychodzę z krzaków sam, rozpoznaję kierowcę — Słowaka Józefa Hudeca.

[...] Wsiadliśmy do samochodu. Kierowca ruszył pełnym gazem. W ciągu kilku godzin byliśmy w Twardoszynie w mieszkaniu Józefa Hudeca. Do wieczora przeczekaliśmy ukryci w stodole, gospodyni przyniosła nam tylko jeść i cały prawie dzień spaliliśmy. O zmroku Hudec odstawił nas do granicy słowacko-polskiej. Między wsiami Głodówka i Sucha Góra pożegnaliśmy naszego przyjaciela, a sami ruszyliśmy polami pieszko w stronę granicy.

Objąśnilem pozostałym w jakim kierunku mają iść, jak się zachowywać i gdzie się ponownie spotkamy — wszystko na wypadek, gdybyśmy się musieli rozdzielić. Mieliśmy przecież do pokonania najtrudniejszy etap naszej drogi, stąd te dodatkowe przypomnienia o ostrożności. Nie widziałem twarzy Rydza-Śmigłego, ale muszę przyznać, że przez cały czas był opanowany i całkowicie na mnie polegał.

Idziemy gęsiego, ja pierwszy. Co chwila kładę się i obserwuję. Bruzdy przyprószone są lekkim śniegiem. Idziemy wolno, ostrożnie. Znam tu każdy kąt, mimo, że jest ciemno, orientuję się gdzie jesteśmy. Już niedaleko granica. Jest już tak blisko, że przed decydującym skokiem wszyscy kładziemy się na ziemi i nasłuchujemy. Wokół panuje idealna cisza, tylko bicie naszych serc jest tak głośnie, że wydaje się alarmować całą okolicę. Ruszamy dalej, odbijamy w prawo, aby wejść w krzaki. Jeszcze moment jakby niezdeterminowania i wreszcie skok.

No, to jesteśmy na ojczystej ziemi — odetchnąłem z ulgą. Moi towarzysze są wyraźnie wzruszeni, lecz nie ma czasu na sentymenty. Idziemy dalej. Zbliżamy się do mostu na Czarnym Dunajcu. Ukazują się dwie postacie, uskakujemy w bok i padamy na ziemię. Całe szczęście, że mamy na sobie białe płaszcze ochronne. Rozróżniamy charakterystyczne sylwetki w hełmach — to patrol niemiecki. Przeszli. Jestem spocony jak mysz. Most pokonujemy prawie biegiem, ktoś się z tyłu potknął, oglądam się, nikt nie upadł. Zbaczamy z drogi w pole, mimo że pozostawiamy ślady na śniegu, które mogą nas zdradzić, tu jest bezpieczniej. Na drodze diabli wiedzą kogo jeszcze możemy spotkać.

Wypatruję więc kościoła, tam blisko mieszka mój kuzyn, Karol Skorusa, ale najpierw decyduję, że wstąpimy do mego brata Franciszka na krótki odpoczynek, on mieszka bliżej.

W Chochołowie nie można się dłużej zatrzymać. Niebezpiecznie. Lepiej ruszać w dalszą drogę. Zresztą pozostali tak sobie życzyli. Karol udał się do wsi załatwić furmankę. Po pewnym czasie przyjechał zaufany gospodarz Liszka, z którym umówiliśmy się, że wyjedzie sam do wsi Ciche — z nami za duże ryzyko — i tam się spotkamy.

Ciepło mieszkania rozleniwia, głowa ze zmęczenia opada, ale trzeba ruszać dalej. Znowu pola, śniegi, krzaki. Czy Liszka bez przeszkód dojedzie na spotkanie — dręczy mnie myśl.

Gdy doszliśmy na miejsce, Liszka już czekał. Usadowiliśmy się na wozie. Rydz-Śmigły usiadł obok gospodarza na słomie [...] Chłop zaciął konie i ruszyliśmy w kierunku Ratułowa i Maruszyny. Monotonna jazda usypiała. Nad ranem byliśmy blisko Szafar. Zsiadłem z furmanki i szedłem w pewnej odległości na przodzie. Umówiliśmy się, że w razie niebezpieczeństwa będę dawał znaki latarką. Śmigły i Rogowski mieli wówczas zeskoczyć z wozu, a furman miał się tłumaczyć, że jedzie z chorym koniem do Nowego Targu.

Na szczęście do niczego takiego nic doszło. W Szafarach chłop zawrócił, a my czekaliśmy na przyjazd pociągu Zakopane – Kraków. W Krakowie oczekiwali nas „Marcin” i Zapała. Tu byliśmy krótko, przez dwa dni nie wychodziśmy z mieszkania przy ul. Zaleskiego 42.

Do Warszawy dotarliśmy bez przeszkód 30 października. Na dworcu głównym pełno Niemców – nie było nawet czasu na dłuższe pożegnanie. Wypatrujemy samochodu. Jest. Podjeżdża odrapany Opel, teraz krótki, mocny uścisk ręki.

Jeszcze się spotkamy, będzie mi pan potrzebny – powiedział na pożegnanie Rydz-Śmigły. Samochód ruszył [...]”



Nie spotkali się nigdy. Ciężkie przeżycia ostatnich lat wyczerpały organizm Marszałka i nadszarpnęły mocno jego zdrowie. 7 grudnia 1941 roku zmarł na atak serca i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim pod nazwiskiem Jan Zawisza.

W podanych wyżej fragmentach relacji pominął Frączysty dosyć istotny dla tamtych lat i stosunków moment spotkania ze swymi aktualnymi zwierzchnikami z Placówki „W” – Wacławem Felczakiem i Pawłem Zaleskim, które nastąpiło na budapesztańskim dworcu Keleti w chwili wyjazdu Marszałka do kraju.

Spotkanie to, skomentowane przez ośrodki wrogie gen. Sikorskiemu jako „pościg” za Marszałkiem w celu uniemożliwienia mu powrotu do Polski – miało zgoła inny przebieg, cel i sens.

Po prostu – jak to stwierdza autorytatywnie doc. W. Felczak w „Więzi” nr 9/66 – chodziło o ustalenie aktualnej sytuacji Frączystego, który jako zaprzysiężony kurier Placówki „W” poszedł parę tygodni temu z pocztą do kraju i nie pokazał się do tej pory. Fakt ten nasuwał przypuszczenia i obawy, że „Staszek” wpadł i został aresztowany. Ponieważ zaś znał wiele adresów pracowników Placówki i mógł w ogniu tortur je ujawnić, obawy te były całkowicie uzasadnione. Kiedy więc ktoś ze służby informacyjnej Placówki dał znać, że „Staszek” znajduje się na terenie Budapesztu i o godzinie 14<sup>00</sup> będzie odjeżdżał do kraju, obydwaj ww. udali się na dworzec Keleti, aby sprawdzić co się właściwie ze „Staszkiem” dzieje.

Rozmowę ze „Staszkiem” przeprowadził Felczak w pociągu na trasie Budapeszt–Hatvan. Po uzyskaniu potrzebnych danych wysiadł na stacji Selyp-Apc i wrócił do Budapesztu.

Poza tym przerzut Marszałka był tak doskonale zorganizowany i zakonspirowany, że żadnemu z rzekomych „prześadowców” na myśl nie przyszło, iż w tym właśnie pociągu znajduje się Śmigły-Rydz. Dowiedzieli się o tym wiele lat później.



Stanisław Frączysty „Staszek” z żoną, ze zbiorów  
Tadeusza M. Trajdosza

~ \* ~

Obsługując agendy OPW przeprowadził „Staszek” do kraju wielu wyższych oficerów, a wśród nich gen. Jana Zientarskiego, płk. Wacława Lipińskiego, ks. dziekana z b. DOK V dr. Antoniego Zapałę.

Charakterystyczną cechą przerzutów ludzi z grupy OPW była współpraca ze strony wpływowych kobiet węgierskich, które uzbrojone w doskonałe dokumenty pilotowały osobiście każdy przerzut na odcinku od Budapesztu do Rożnawy.

W przypadku „Staszka” rolę „Anioła Stróża” pełniły: żona węgierskiego pułkownika, b. pracownika służb konsularnych w Polsce — Sonia Hidi (Polka z pochodzenia) i jej córka — Elly.

Jeśli w przesądzie o fatalizmie trzynastki tkwi gram prawdy to ostatni rejs Frączystego jest tej prawdy żywym przykładem.

Wyruszył z Budapesztu 13 lutego 1942 roku. W plecaku miał pocztę i broszurę napisaną na emigracji przez Śmigłego-Rydza pt. *Przyczyny upadku Polski*. Pilotowany przez Sonię Hidi dojechał spokojnie do Rożnawy. Brnąc po pas w śniegu dowłókł się do Antola w Polanie, gdzie trzy dni czekał nim na zawianych drogach pojawiły się samochody. Z Lachem, grzęznąc w zaspach, dotarli pod Dolny Kubin, gdzie wóz



utknął na dobre. Przypiął więc „Staszek” narty i po trzech dobach półżywy ze zmęczenia, z odmrożonymi kończynami przejechał granicę.

Była noc, zamieć i mgła. Półprzymotny pchał się w kopnym śniegu ku rodzinnej wiosce. W pewnym momencie usłyszał krzyk:

— „Halt! Hände hoch!” i nim miał czas pomyśleć o czymkolwiek został obskoczony przez grupę żołnierzy Grenzschtzu, którzy ubrani na białą, tu właśnie na używanym przez „Staszka” przejsiurze urządzili zasadzkę na przemytników.

„[...] Kazali mi narty odpiąć — pisze Frączystry w swych wspomnieniach — popędzono w kierunku strażnicy. Idę myśląc gorączkowo o sposobach ucieczki. Nie widząc jednak żadnych szans popadam w coraz większe przygnębienie i apatię.

Zbliżyliśmy się do strażnicy. Budynek za wsią, ogrodzony zasiekami z drutu kolczastego. Od budynku biegnie w stronę wsi utarta droga. Podchodzimy do furtki. Zaraz za nią wiodą schody na oświetlony taras. W budynku gwar i śmiech. — Kolacja. Węchnięto mnie za ogrodzenie, wszedłem na pierwsze schody. Za mną moi prześladowcy: Zadowoleni z końca służby szwargocą wesoło, całkowicie zaabsorbowani odpinaniem nart. Decyzja przychodzi błyskawicznie: skaczę ze schodów między żołnierzy i mobilizując wszystkie siły pędzę przed siebie wypatrując możliwości odbicia w bok szosy, na której złapano by mnie w «try miga». Za mną wściekle wrzaski: halt! halt! i zaraz potem strzały.

Przebiegłem może sto metrów drogą, dopadłem mostku, z którego zeskoczyłem i klucząc między zabudowaniami zgubiłem ślady pogoni [...]”.

Umknął z wrogich rąk, ale nie udało mu się uniknąć złego losu, który czyhał na niego nadal przygotowując ostatni akt dramatu.

Był tak zmęczony, że nie miał siły jechać do Warszawy, lecz posłał swojego łącznika, który sprowadził przedstawiciela OPW dla przejęcia poczty.

W nocy 21 lutego 1942 roku w rocznicę powstania chochołowskiego Niemcy — którzy zresztą bardzo dbali o to, aby poszczególne rocznice czy święta narodowe „uczcić” po swojemu przeprowadzeniem w te właśnie dni wyjątkowo nasilonych aktów terroru — otoczyli dużymi siłami Chochołów, wypędzili ludność z domów i pognali na plac przed budynkiem Grenzschtzu. Rankiem dokonano selekcji, zatrzymując podejrzanych i zwalniając resztę. Wśród zatrzymanych znalazł się także ów łącznik, który co dopiero wrócił z Warszawy. Znalezione w czasie rewizji w jego kieszeni warszawski bilet tramwajowy spowodował szczególnie zainteresowanie przeprowadzających badania Niemców. Potwornie bity załamał się i powiedział wszystko. Łącznie z aktualnym adresem „Staszkowej” meliny.

Następnej nocy, dom, w którym ukrywał się Frączystry, stojący na dalekim uboczku, gdzie jeszcze dotąd noga niemiecka nie zawitała, został otoczony i niczego się nie spodziewający „Staszek” wpadł dosłownie jak ryba w sak.

Przewieziony do gestapowskiej katowni w „Palace” przeszedł piekło śledztwa, a raczej jego pierwszy etap, kiedy bowiem miesiąc po aresztowaniu znalazł się w Oświęcimiu obozowy Politische Abteilung znowu podjął dalsze śledztwo, które trwało parę miesięcy i w czasie którego przewożono „Staszka” na konfrontacje do Krakowa i Zakopanego.

Dano mu wreszcie spokój i wywieziono do Buchenwaldu, gdzie przy pomocy obozowego ruchu oporu uzyskał dokumenty na obce nazwisko, po których otrzyma-

niu spróbował ucieczki. Ujęty w Czechach znów tułał się po więzieniach, aby dostać się z powrotem do Buchenwaldu.

Oswobodzony przez wojska amerykańskie podjął na jakiś czas pracę w UNRRA, a w roku 1947 wrócił do kraju.

Znów jadał więzienny chleb i snuł gorzkie rozmyślenia. Ale wreszcie wrócił na ukochane Podhale i do ulubionego zawodu rolnika.

I jak kiedyś stał w kurierskiej czołówce — tak dziś należy do najlepszych gospodarzy w Chochołowskim rejonie.

**Nota redakcyjna:** obszerny fragment nie drukowanego tekstu Józefa Biernika pt. „*Kurier Marszałka*”.

*Jadwiga Pilchowa*

*Zubrzyca Górna*

## *Krajobraz kulturowy Orawy w oczach jej odkrywców*

Zainteresowanie kulturowo-przestrzenne tą krainą brało swój początek na królewskim trakcie, najpierw piastowskim-zdobywczym, państwowo-twórczym, później solnym, gospodarczo-handlowym, aż pod koniec Królestwa Polskiego naukowym i poszukiwawczo-przyrodniczym. Jeszcze Stanisław August Poniatowski zdążył tu wysłać w celach badawczych swego astronoma ks. Jowinę Bończa-Bystrzyckiego, aby ze szczytu Babiej Góry prowadził pomiary i obserwacje. Te pierwsze dotyczyły ustaleń odległości od Krakowa, który był widoczny „tak jak na dłoni”.

Te górskie penetracje miały odległe tradycje, ich romantyczni poprzednicy już od XVI stulecia poszukiwali tu skarbów, magicznych ziół wszelkie dolegliwości zwalczających.

Kruszców nie znaleziono, ale zachwyty nad okolicą i kulturą zamieszkującego ludu zachęcał innych do odbycia podróży w te strony. Po ogłoszonych pracach Staszica, a później przyrodznawcy i etnografa Kucharskiego, mniej pragmatyczne, a bardzo programowo-romantyczne było widzenie odkrywców tu trafiających.

I tak Seweryn Goszczyński wytycza jakby górsko-wrażeńiową topografię tej ziemi, widzianej zewnątrz, od jej granic. Posłuchajmy zatem tego jednego z piękniejszych, pierwszych opisów:

„Tatry stały uroczyście jak żeby milczącą modlitwą dumały.

I oto ze szczytu Babiej Góry wybuchł kłęb lekkiego tumanu i stoczył się do jej podnóża.

Wschód mocniej płonąć się zaczął. Jutrzienka ucieka w głębię nieba...

Lasy i wody, wieś i pola, wzgórza i błonia... wszystko co księżyc tak pięknie przed chwilą oświecał, w tej chwili zgasło pod mgły morzem.

Prawdziwe to morze... Tatry, Pieniny, Babia Góra zostały teraz brzegami morza, z którego lona podnoszą się gdzieś tam jak ciemne wyspy, wyższe wzgórza lasami porośłe”.

Natomiast Ludwik Zejszner wędrujący tu 20 lat później, znany redaktor „Biblioteki Warszawskiej”, podaje opis znacznie dokładniejszy, aż zadziwia precyzją i trafnością spostrzeżeń wielu zjawisk kulturowych.

„Północna część Orawy leży na stoku spadającym od Babiej Góry. Wioski tamtejsze mają podobny charakter do beskidowych, domy nie stykają się z sobą, lecz są rozrzucone na pochyłościach gór, albo ciągną się wzdłuż potoku nie stanowiąc jednej całości. Domy obszerniejsze i porządniejsze świadczą w niewątpliwy sposób o znaczniejszym dostatku mieszkańców.

Orawcy zwykli z drzewa stawiać znaczniejsze domy o piętrze, pospolicie z gankiem misternie wyrobionym.

Każda wieś posiada ponadto kościół murowany, powszechnie stawiany na znaczniejszym wyniesieniu, białe jego ściany i czerwony dach z wysoką wieżą są chlubą mieszkańców wsi”.

Dalej mamy opis poszczególnych wsi, gdzie z ich obszerności możemy wywnioskować, że w XIX wieku dominującą rolę odgrywały: Podwilk i Jabłonka, a ich rozwojowi sprzyjała bliskość granicy z tzw. Galicją, i uczęszczany, dobrze utrzymany trakt handlowy o tak odległej historii. Leżący w takich samych warunkach — tylko niżej na południe — Piekienik wyróżniał się krajobrazowo, co zresztą zostało skrzętnie odnotowane:



Kościół w Lipnicy Wielkiej. Archiwum Fotograficzne  
OPE w Zubrzycy Górnej nr 24

„Piekienik – 1888 stóp nad poziom morza wyniesiony, wioska polska, obszerna, położona już na przeciwnej pochyłości obszernego torfowiska, końcem wschodnim sięgająca do Ludźmierza.

Wieś ta graniczy z Czarnym Dunajcem — wielka nie uprawiana równina służąca za pastwisko oddziela ją od niego. Starannie uprawne role i nieco odmienny krój domów drewnianych odróżniają jedynie Podhale od Orawy.

Wyżej na północ leży Podwilk — wioska zmieniająca się w miasteczko — 2052 stóp wyniesione. Ma ulice starannie brukowane. Kilka domów murowanych o piętrze i niegorszą karczmę.

Krajinę między Piekienikiem a Podwilkiem zasłania potężny grzbiet odwracający wiatry, a że ku słońcu wystawiona stała się żywniejszą aniżeli okolice bardziej równe przy Trzcianic.

Pola tutaj dzielą się w długie a wąskie zagony okryte bujnymi owsami, jęczmieniami, a niekiedy żytem i kończyną.

Cała nadgraniczna od Galicji część Orawy — czyli północna, składa się z nieprzeliczonych równoległych grzbietów, pomiędzy którymi rozciągają się mniej więcej szerokie doliny, wśród nich szumią bystre strumyki, a nad nimi ciągną się długie wioski [...].

Od północy ciągnie się wyborny gościniec ku południowi, począwszy od komory Podwilk [...] i przechodzi przez wioski Orawkę i długą Jabłonkę. Tutaj łączy się z nim droga prowadząca z Piekielnika, a połączone ciągną się dalej ku Trzcianie po potężnych równoległych grzbietach podobnych do skamieniałych fal.

Odtąd zmienia się kraj tak co do fizycznych, jak i etnograficznych stosunków — tu graniczy lud polski ze słowackim szczepem. Klimat widocznie łagodniej, ziemia żyzniejsza staranniej jest uprawiona, z miasteczkiem Trzciana, czyli «Terstena» rozpoczyna się czysta słowaczyna [...].”

Że ta część Orawy dziwnie fascynowała poważnych podróżników XIX-wiecznych swym obliczem polskim przytoczę fragmenty z *Podróży, przejażdżek i przechadzek po Europie* Ludwika Pietrusińskiego.

„Stajesz przed orłem cesarkim na komorze w Podwilku już ci podpisano paszport, jużes wewnątrz Królestwa Węgierskiego. Ale nie bój się, nie usłyszysz tu ani słowa po węgiersku. Babia Góra, za którą się słońce spuścić kwapi cała dookoła otoczona jest dziatwą polską, a że granica Galicji i Węgier sam środek grzebienia jej przekrawa, przeto i komitet Orawski ma wie i górali polskich w swoim obrębie”.

Gdybyśmy obecnie chcieli tym wątkiem europejskim pójść na przechadzkę szlakiem za Pietrusińskim aż na Kuligowy Wierch w Podwilku, staniemy oczarowani rozległym dookólnym widokiem wyjętym jakby z Sewerynowego opisu. I czy to we mgle, czy w blasku słońca w zależności od pory dnia w osłupienie wprawia swą urodą, prawie nierealną. Jedni lubią takie krajobrazy inni nie, ale barokowa figura św. Anny z tekstem modlitwy z 1724 roku wrażenie zostawia (pomimo tej współczesnej obudowy), a brzmi:

„św. Anno Marycy Matki Bożej Matko i Yezusa Chrystusa Babko potężna [...] u tego Wnęka, Patronko, przez onę miłość, którą Cię Bóg moy Yezus y Maria córka Twoja na jślodsza czcili Módl się za mną, abym Was, tak czcił y tak się ku śmierci gotował, abym [...].”

Dalsze słowa tej najpiękniejszej chłopskiej modlitwy, jaką znam, niestety zatarły się.

Ze jście na wschód w stronę wsi ku „ziemiaństwu” prowadzi, po drodze, gdzie napotyka się w absolutnym polu, w zupełnej ciszy osamotniony cmentarzyk żydowski — odczytywanie znaków i napisów z pochylonych kamiennych macew daje możliwość zadumy nad źródłami i niestety także zmierzchem europejskości. Tylko krajobraz tej małej a tak nadal tajemniczej ziemi jest trwalszy od ciągle zmieniającej się historii, jak i gwałtownej terażniejszości. Aby to zaakcentować przytoczę fragmenty opisów geograficznych z pracy poznańskiego entomologa E. Lubicz-Niezabitowskiego:

„Na równym jak stół podłożu wznosi się na kilka nieraz metrów wysoko płaski olbrzymi kopiec torfu, przypominający postacią swą odwrócony dnem do góry talerz [...] Gdy wydostaniemy się na wierch torfowiska, otwiera się przed nami rozległy, niezwykły, dziwnie nastrojowy widok. Ogromne przestrzenie brunatno-czarnego torfu, pokryte są z rzadka kępami szaro-zielonej roślinności, wśród której miejscami, jak kłomby, porozrzucane są kolisto rozgałęzione krzewy torfowej kosodrzewiny [...] Dwa razy do roku zmienia się czarna szata torfowisk na białą. W zimie, gdy jak pokryją śniegi i z wiosną, gdy torfowisko obsypie się śnieżnymi kwiatami wełnianki i bagna”.



Jablonka — torfowiska. Archiwum Fotograficzne OPE w Zubrzycy Górnej

Inaczej je odebrał Mieczysław Orłowicz — autor najcenniejszych przewodników po Orawie i po całej Polsce zresztą, który, zaznaczyć wypada, był pomysłodawcą i realizatorem pierwszych zorganizowanych wycieczek na Orawę z ramienia Akademickiego Klubu Turystycznego ze Lwowa. I przebywali taki szmat drogi nie znani nam z nazwiska czy imienia studenci i profesorzy pod przewodnictwem znakomitego Orłowicza w latach 1906—1913, by po latach jeszcze raz tę niecodzienną wyprawę wspominać, czytając dokładne przewodniki swego cicerone.

My w tę samą drogę możemy się za nimi wybrać, a wszystko mamy w zasięgu oczu i ręki.

„Zajmują one całą przestrzeń między Suchągórą, Jablonką, Piekelnikiem i Czarnym Dunajcem, ogółem 5—6 mil kw. Dostępne są tylko w suche lata. Powstały one niegdyś na glebie nieprzepuszczalnej wody jako łąki podmokłe, a z czasem przy udziale mchów rokitowych i torfowców, przemieniły się w torfowiska. Torf tutejszy dochodzi do 4 m grubości, a leży on na szutrowisku granitowym i wapiennym 3 m grubości. Pustacie tutejsze są to nieprzejrzanec okiem moczary, porosłe z rzadka rozrzuconymi, skarłowaciałymi okazami sosny błotnej i brzozy omszonej. Tworzą one krajobraz tak pośpny, że tylko tundry podbiegunowe z niemi współzawodniczyć mogą. Jest to ponura niezajmująca okolica, mało urozmaicona, nie nadająca się do uprawy, ani do wypasu bydła, gdyż w mokre lata tonie ono w bagnach.

Nazwy wsi okolicznych — Zubrzyce, Żubrohlawa, Zuberzec, Bobrów — wskazują, że były tu niegdyś żubry i bobry, które wyginęły bez śladu”.



Orawskie polany, Archiwum Fotograficzne OPE w Zubrzyce Górnej, nr 551

Z licznych opisów miejscowości, w których zwraca uwagę Orłowicz na wybitnych znanych całej Polsce mieszkańców, zatrzymam się przy nie występujących u poprzednich autorów:

„Na północ przy gościńcu do Chabówki leży Orawka — sławna ze swego drewnianego kościółka z wieżą. Podobny jest on zupełnie do kościółków podhalańskich w Dębnie, Ostrowsku, Grywałdzie, Trypszach itd. [...] a postawić go miał w poł. XVII w. proboszcz tutejszy ks. Czechowicz, z pochodzenia polski góral z Ratułowa (1646—1659), który stał się apostołem powrotu Górnej Orawy na łono kościoła katolickiego. Cesarz Ferdynand III darował do niego dzwon o 15-tu centnarach wagi. Po śmierci Ks. Czechowicza został proboszczem Orawki Polak ks. Wojciech Zagórski, który prowadził dalej dzieło swego poprzednika z dobrymi skutkami, a po nim na probostwie tutejszem był cały szereg Polaków: Grotowski, Gawęda, Benkowicz, Tuszyński, Rewicki, Machaj, Gadaj i inni [...]”

Wszystkie wsie polskie w tej okolicy — obie Zubrzyce, obie Lipnice, Podwilk, Piekelnik, Jabłonka, Bukowina, Podszkle i inne rozrzucone są po dolinach potoków na bardzo znacznej przestrzeni. Charakterystyczne są dla nich piętrowe domy drewniane z «wyszką». Ich mieszkańcy trudnią się tkactwem i wyrobem płótna, z którego słynie Górna Orawa od dawna. Szczególnie cenione są płótna z Lipnicy Dolnej. Jest to ogromna wieś o 2400 mieszkańcach, położona u stóp Babiej Góry, a kilka km na zachód od Jabłonki, z kościołem wystawionym za zbójnicke pieniądze, o czym świadczy napis. Na plebanii pokazują bunkos, jako pamiątkę po zbójnikach,

których niegdyś w tej okolicy musiało być bardzo dużo. Góralki tutejsze ubierają się już po miejsku, jedynie mężczyźni trzymają się stroju ludowego [!]

Inny z „turów” literatury podróżniczej — Melchior Wańkiewicz tak się na Orawę dostał:

„Toteż przedzierałem się przez wirch Babiej Góry na góralskim koniku z ciekawością nie mniejszą, jakbym przebywał szczyty Kordylierów, by zjechać w dolinę Peru, o czym marzę.

Nazwa pierwszej wsi pachnie puszcza — Zubrzyca! A język Orawian pachnie miodem wszystkich polan leśnych. Strumień który biegnie wzdłuż drogi — do Wagu biegnie, by wraz z nim znaleźć się w Dunaju [...]. Ludzie co nad strumieniem idą noszą portki góralskie, po naszymu wyszywane, jeno co wieś to inny wzór nosi [...].

Wjeżdżamy wreszcie do Jabłonki, wsi liczącej półtora tysiąca mieszkańców — stolicy Orawy [...].

Wychodzę przed karczmę. W skwarnym pyłe słonecznym leży Jabłonka — ta stolica odtać mi bardzo droga. W dali wyraźnie sinieje profil Giewontu; ten przed nim ciemny zwal — to Gubałówka. Wspaniałą panoramą biegną przede mną Tatry, a za mną technic świeżością puszczy Babia Góra, którą właśnie przebyłem. Orawska kraina, oszańcowana w ten sposób wkoło, podając bezwicznemu słońcu ku dojrzwaniu swoją ziemię cichą w zadumie charakterystycznych kapliczek polnych, dzwonnicek przywsiowych, które zwołują lud na Anioł Pański”.

Różne obrazy może wywoływać ta góraska kraina, jej liczne dzwonnice z przysiółków brzmią wielobarwną melodią dzwonekó w wysokich i niskich, a każdy dźwięk dla wpraw nego ucha miejscowego co innego znaczy, przybysz nie każdy jest przygotowany, aby ten najgłębszy, najczystszy ton odebrać. Bo te smukłe dzwonnice choć szare, z krótkimi przydaszkami do panny młodej zwykł porównywać Tadeusz Staich, co tę ziemię znał do trzewi samych. A one Jemu i takim jak On echem starodawnej pieśni weselnej by zawtórowały:

„Mój wjonek zielony w Krakowie robiony  
krakowsko robota ze śrybła, ze złota”

Stamtąd też przyszedli dalsi miłośnicy jej coraz cichszego piękna — Marian Gotkiewicz — geograf Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Jan Pluciński — pedagog ze Spisza a u św. Anny nauki pobierający. Wędrowki swe zaczęli różnie — od fary w Orawce, w Podszklu, od dworów Divekich w Podwilku, od dworu Moniaków w Zubrzycy. Wspomnę tę orawczańską, gdzie u ks. Marcina Jabłońskiego stół był zawsze zawałony książkami, kartkami z wierszami, poematami napisanymi dla chwały tej ziemi i jej zabytków o niepodważalnym rodowodzie. A pisywał niektóre w ciemną noc okupacji lat czterdziestych, by odczytywać je garnącej się do niego dumnej niepokonanej młodzieży skupionej wokół ideałów pielęgnowanych w aptece „Pod Zbawicielem”. W tamte lata na ich turystycznym szlaku był grób lotników broniących wrześnie nieba nad Orawą. A wspomniani przybysze chodzili już po wojnie do figury na Danielki.

„Pamiętam stała na grzbiecie wśród gęstwiny smreków przy jakiejś zapomnianej, zarośniętej smreczyną drodze. Pniemy się z Jankiem do góry. Orawa u naszych stóp, widoczna jak na dłoni. Zębaty mur tatrzański błękitnicje w słońcu [...] jak niegdyś, jak przed 20-tu kilku laty [...]. I oto stoimy przed obliczem Matki Najświętszej trzymającej na kolanach martwe umęczone ciało Chrystusa-Syna, ściana lasu stanowi tło dla Nicj. Smreki od strony drogi ktoś wyciął, by nie zasłaniały widoku na Tatry i Orawę, a czyjeś dłonie posiały wokół kwiaty [...].

Słońce ożywia płaskorzeźbę na piaskowcowym cokole. Zdradzają dłuto znakomitego mistrza”.





Kościół w Orawce, Archiwum Fotograficzne OPI  
w Zubrzycy Górnej

Inne doznania wywołuje tutejszy krajobraz u ludności miejscowej, łatwiej jej jest swoje przywiązanie, zadziwienie urodą swej ziemi przekładać na trud gazdowskiej pracy, na niepokój o zmienność pogody utrudniającej ten górski żywot.

Ogólnie ujmuje się to powiedzeniem: „Orawa to koniec chleba, a początek wody”. Ksiądz archiprezbiter Ferdynand Machay, który ten lud najlepiej znał tak wyraził wrażliwość na piękno własnej ziemi słowami brata Józefa z Piotrowego zakonu:

„Co innego mię ścięło z nóg. Na kawałku zagonu rozrosły się trawy i kwiaty polne, które ja bardzo kocham. Kobierzec bujnej trawy zdobiły skromniutkie białe bratki, a w ich bliskim sąsiedztwie wyzywająco się poruszały kukulki liliowe. Bracie Piotrze!

Gdy mrugnęły na mnie żabie oczka, gdy zachwiały się na lekkim powiewie wiatru dzwonki polne, wśród śpiewu ptasząt odezwała się w moich uszach pieśń: «Po górach, dolinach...» A gdy potrząsnął swoją główką zalotny jaskier ... opadły mi ręce z sił.

Zamiast kosić pasłem rozradowane oczy po barwach roślinności i kwiatów, puściłem kosę na ziemię, a oczy napęłniły się mi łzami bracie Piotrze i ty kochasz kwiaty, błagam cię nie wysyłaj mnie do koszenia trawy [...]”.

Tak się spowiadał ów grzesznik z chłopskiego zakonu Borowego, przed pójściem na odmówienie radosnego *Te Deum* w lipnickim kościele.

Zatem suplikację wnoszę do Ciebie terazniejszy Panie Grzeszników Piotrowych przyspóż nam tej krainie danych. Jeszcze innych krakowiaków wodził drogami skalnej

*Ryszard Kantor*

*Kraków*

## *O minionym i współczesnym krajobrazie kulturowym Górnej Orawy — gawęda*

[...] Ziemia Orawska jest jak podpłomyk posmarowany miodem. Zielona, nagrzana słońcem, podana już ku południowemu morzu, ku winnicom, ku wartkiemu biegowi Wagu, płynącego do Dunaju, szczyrbata po górskich uskokach ruinami zamków, połyskliwa parzenicami wyszywanyymi na góralskich portkach, co wieś to inaczej, z zatulonymi w zieleń odwiecznych drzew stromymi drewnianymi kościółkami, rozśpiewana od ciepła i ciągnących woni pełnych wieczorami, pilikająca na dudach, na lipowych skrzypeczkach, zbyrcząca ciupagami, przewiewana w swych miodopłynnych równinach przez rześkie smrekowate ciągi z gór, mrugająca w dojezdne wieczory oknami karczisk[...].

*Melchior Wańkiewicz*

Poeci, pisarze, w ogóle artyści, myślą się często, ale nawet w ich pomyłkach znaleźć można odrobinę sensu, błysk genialnej intuicji, jakiś trop, którym warto pójść, może na zatracenie, a może do źródła prawdy. Melchior Wańkiewicz, to nieznośne dziecko do późnej starości, ten cud polskiej literatury, władca polskiego języka, ledwie nie Mickiewiczowi podobny, niewiele z Orawy zrozumiał, raczej genialnie odczuł, iż jest to kraina na wskroś polska, nasza, zamieszкана przez lud pracowity, zręczny i pobożny, bez którego Polska byłaby o wiele uboższa. Też tak myślę i z tego powodu od wielu lat piszę o polskości Orawy, o jej ludzie, tym wiernym Polsce i tym mamionym ku innej wierze przez kłamców. Z tego myślenia bierze się ta gawęda, bo przecież nie naukowe dzieło, takich pojawiło się już wiele, o ziemi orawskiej, jej ludzie, jego kulturze; gawęda o smutkach i radościach bycia na rubieżach polskości.

Wypada zacząć od kilku słów na temat obszaru, o którym będzie dalej mowa. Obszar ten jest mało znany Polakom, zwłaszcza tym z Polski środkowej czy północnej. Mylą go często z Podhalem, bezkrytycznie przyjmują bzdurne informacje o słowackości tej części Orawy, która leży w granicach naszego kraju, potem ze zdumieniem stwierdzają, iż nie tylko tu, ale i po słowackiej stronie króluje polski język.

Ta gawęda będzie o Górnej Orawie, regionie tragicznie podzielonym w roku 1920 przez ludzi, którym obcy był zmysł historyczny, którzy nie mieli słuchu ani serca, którzy przenosili względy polityczne nad prawdę i dobro ludzi. Górna Orawa to region składający się z kilkudziesięciu wsi po polskiej i słowackiej stronie, wsi zamieszkaných przez ludność językowo i kulturowo polską, choć — tak to bywa, gdy

za ludzi decyduje polityka — o różnej świadomości narodowej: polskiej, słowackiej, zmiennej, lub w ogóle żadnej. Nie ma jednak powodu, aby tej krainy nie traktować, przynajmniej w gawędzie, jak ta, jako jednego regionu. Sam pisałem wielokrotnie o Polskiej Orawie, mając na myśli jedynie ten obszar, który w roku 1920 dostał się Polsce, dziś jednak należy jasno pisać o Polskiej Górnej Orawie, która choć w dwóch organizmach politycznych była, jest i zapewne będzie długo, a może na zawsze, po prostu polska.

Górna Orawa. O jej dziejach powiedzieć możemy dziś wiele, między innymi za sprawą wybitnego polskiego historyka Władysława Semkowicza. Zaludnienie tego obszaru dokonało się stosunkowo późno, na znaczącą dla dalszych dziejów regionu skalę dopiero w XVI wieku. Wcześniej Górną Orawę zaludniał, może to słowo nie jest tu na miejscu, raczej: penetrował, element wołoski. Już w wieku XIV, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, pojawiły się na obszarze Beskidów, napływające od wschodu i południa gromady pasterzy zwanych Wołochami. Pierwotnie był to lud zróżnicowany etnicznie, lecz w przewadze rumuński, z czasem element południowo-słowiański, a nawet polski zyskał przewagę. Wołosi mogli przybyć na Górną Orawę w zaraniu XV wieku, trudnili się wypasem stad owiec i bydła rogatego, nie mieli jednak skłonności do osiadłego trybu życia i ich rola w zasiedleniu Górnej Orawy jest właściwie minimalna. Władysław Semkowicz powyższą kwestię podsumował jednoznacznie:

„Jakkolwiek jeszcze – pisał – w XVI i z początku XVII wieku posiadamy dane o istnieniu grup rumuńskich wśród pasterzy wołoskich, przebywających w lasach lub osadzających się po wsiach [...], to jednak jest widoczne, że wszystkie te czynniki etniczne odbyły proces wzajemnej infiltracji z tym, że na terenach zachodniej Małopolski, Górnej Orawy i Słowaczyny element czysto wołoski i ruski rozplynął się z czasem w morzu polskiej i słowackiej ludności. Pozostały po nim nazwiska, nazwy geograficzne i część terminologii pasterskiej”.

Osadnictwa wołoskiego w istocie na Górnej Orawie nie było, a przynajmniej nie miało ono istotniejszego znaczenia. Co innego jeśli idzie o gospodarkę. Pasterstwo jest niewątpliwie kulturowym wkładem tej grupy, niezależnie od jej etnicznego składu, w ogólną kulturę regionu. Lecz gospodarka pasterska (prawdę mówiąc nigdy pasterstwo nie było tu dominujące, zawsze pozostawało w cieniu rolnictwa połączonego z hodowlą przyzagrodową) jest już przeszłością, dla wielu nader urzekającą. Kilkanaście lat temu pisał Jerzy Młodziejowski, dobry fotograf, znakomity kompozytor, ale czasem — nie w tym jednak przypadku — mizerny obserwator:

„Niewątpliwie [...] pasterstwo jest dziś w stadium powolnego zaniku. Już na obu stokach Babięj nie grają (jak do niedawna) owcze i wołe dzwonki; białe owczarki nie witają przeciągłym basem przechodzących mimo turystów; echo nie powtarza pasterskiej muzyki w gęstych lasach. Powymierali bacowic, którzy umieli leczyć ludzi i bydło, zamilkły dawne pieśni juhaskie. I ten już świat przesunął się ku przeszłości; wkrótce nawet śladu nie będzie po mijanym właśnie niewielkim szalasiu na Hali Śmictanowej. Trzeba mi go więc sfotografować, by chociaż na tych kartach pozostał jako pamiątka bujnego niegdyś życia pasterskiego pod Babią Górą na orawskiej stronic”.

Owo pasterskie życie było istotnie bujne pod Babią Górą, w innych częściach Górnej Orawy nie odgrywało większej roli. Pod Babią Górą też, w folklorze ustnym

i muzycznym Lipnicy Małej i Wielkiej, Zubrzycy Górnej i Dolnej, przetrwała tradycja pasterska. Dziś jest ona wpleciona nawet w roczny cykl obrzędowy, choć święta pasterskie to raczej atrakcja dla turystów, dla miejscowej ludności zaś relikty przeszłości zapewne cenione przez wielu, lecz mimo wszystko nie mający nic już wspólnego z codziennym życiem.

Co innego rolnictwo i hodowla. Przyniesione na Górną Orawę w XVI—XVII wieku przez osadników z Małopolski, w dużej części zbiegłych pańszczyźnianych chłopów, do dziś jest podstawą bytu orawskiego ludu. A przecież Górna Orawa, a przynajmniej jej znaczne fragmenty, niezbyt nadają się do uprawy roli. Słabe gleby, surowy klimat, niski poziom techniczny upraw powodowały mizerne plony, nie dające podstaw bytu dla stosunkowo licznej ludności regionu. Na nic zdawały się dramatyczne próby zwiększenia arealu upraw poprzez wchodzenie na tereny nawet powyżej 1000 m nad poziomem morza. Nawet takie rozszerzanie upraw poza granice warunkowane środowiskiem naturalnym nie zapewniało mieszkańcom wielu wsi minimum bytowego. Głód bywał na Górnej Orawie częstym gościem. Gdzież ten podpłomyk smarowany miodem, czasem nawet podpłomyka nie stało. I nie dziw, że dola rolnika, który mimo ciężkiej pracy nie jest w stanie zapewnić bytu rodzinie, trafiła do ludowej pieśni:

„To lipnickie pole, same rygociska,  
nie użyjesz zycio, jacy robociska.  
To lipnickie pole, skałeczka na skale,  
Kto się tam dostanie, płakać nie przestanie”.

W rzeczywistości mieszkańcy Orawy nie marnowali czasu na próżny płacz, nie załamywali rąk. Starali się wszelkimi sposobami zapewnić byt sobie i swoim bliskim. W sytuacji, gdy rolnictwo i pasterstwo nie dawały dostatecznych podstaw utrzymania rodziny na Górnej Orawie, zwłaszcza w okresie jej przeludnienia, to jest w XIX i XX wieku, ogromne znaczenie miały wszelkie zajęcia pozarolnicze. Dodatkowe źródła utrzymania uzyskiwano głównie przez pracę najemną, zajęcia rzemieślnicze oraz pośrednictwo handlowe. Niestety, na miejscu nie było pracy, głównie dlatego, że wieś orawska była mało rozwarstwiona, wszyscy mniej więcej byli równie bogaci, czy raczej: równie biedni. Nieliczni zatem mogli znaleźć robotę u bogatszych gazdów. Na miejscu, w sezonie zimowym, pracowano w lasach Komposesoratu Orawskiego przy wyrębie, obróbce drewna i jego transporcie. Tak, tak, mało kto dziś pamięta, że Orawcy spławiali drewno daleko na południe. Potrafili lasy wykorzystać w sposób mistrzowski: wyrabiali gonty, smołę i kołomaż. Niektórzy z nich skupowali te produkty i rozwozili je po okolicznych jarmarkach. To samo czynili skupywacze wyrobów rzemieślniczych, na Orawie bowiem nie brakowało rzemieślników — prawda, że nie nazbyt biegłych — takich, jak bednarze i kołodzieje. Las karmił wielu, zwłaszcza tych, którzy potrafili wykorzystać najcenniejszy w tamtych czasach surowiec: drewno. Dziś, kiedy giną ostatnie lasy orawskie pod ciosami bezlitosnych siekier i pil, aż trudno uwierzyć, że tak oto lud orawski wypłaca się swemu dawnemu dobroczyńcy.

Ale nie drewno, lecz płótno rozślawiło Orawę w świecie. Już najprawdopodobniej w XVIII wieku wyodrębniła się na Górnej Orawie pewna kategoria jej mieszkańców, trudniących się skupowaniem wyrabianego tu na dużą skalę płótna i jego sprzedażą.

Kiedy handel płótnem się rozrósł, powstały na Górnej Orawie spółki handlowe zajmujące się nim na bardzo dużą skalę. Wzrastające zapotrzebowanie na płótno, między innymi dostarczane do wielkich farbiarni w Bobrowej, Slanicy i Kieżmarku, powodowały konieczność skupowania go na znacznych terenach, nie tylko na samej Górnej Orawie, ale również na Podhalu i w Małopolsce Nizinnej. Potrzebny był do tego znaczny kapitał, którego dostarczycielami byli bogatsi gazdowie. Nie było ich wielu, tym łatwiej opanowali rynek. Skupowali oni przez wynajętych pracowników płótno na jarmarkach, ale najpewniejszym interesem było nabywanie go „na pniu” u producentów. Potem wynajmowali „kupców”, którzy z kolei dobierali sobie pomocników do transportu i sprzedaży. „Kupcy” wyruszyli z powierzonym im towarem na długie wędrówki. Obsługa transportu rekrutowała się przede wszystkim z najuboższych mieszkańców Orawy. Gdzież to nie bywano, handlarze docierali do Bułgarii, Sławonii, Kroacji, Dalmacji, Wiednia, do każdego zakątka Węgier, do Rumunii. Tradycja ludowa mówi nawet o wyprawach do Turcji i na Kaukaz.

„Gazdowie” na handlu płótnem bogacili się, wytwórcy mogli żyć we względnie dostatku, inni związani z handlem tym towarem, przynajmniej uzyskiwali podstawę bytu. Niestety, pod koniec XIX wieku w wyniku protekcyjnych zarządzeń węgierskiego parlamentu, zarządzeń, które miały ochraniać węgierski przemysł lekki, płóciennictwo orawskie upadło. Tym samym wzrosło znaczenie wszelkich innych zajęć pozarolniczych, zwłaszcza prac sezonowych poza regionem, z czasem też wszelkich migracji, nie tylko sezonowych.

Prace sezonowe, zarówno w rolnictwie, jak i poza nim, koncentrowały się głównie na południu, na terenie rdzennych Węgier. Grupy zwerbowanych robotników rolnych udawały się na teren Niziny Węgierskiej, gdzie zatrudniani byli w winnicach, przy żniwach, sadzeniu i zbiorze kukurydzy, sianokosach. Dziewczęta orawskie były zatrudniane w budapesztańskich zakładach ogrodniczych. Wszelka praca w rolnictwie wynagradzana była częściowo w gotówce, częściowo w płodach rolnych, zwłaszcza w zbożu, którego brak tak bardzo Górna Orawa odczuwała.

Jeszcze większe znaczenie niż prace sezonowe w rolnictwie miały dla Orawy zatrudnienia w rozwijającym się w drugiej połowie XIX wieku przemyśle węgierskim, którego centrum stanowił Budapeszt i okolice. Orawcy zatrudniani byli głównie w cegielniach, pracowali także w młynach, garbarniach, wielu z nich zatrudniano w budownictwie. Do dzisiaj niektóre wsie orawskie zwane są murarskimi, gdyż sływały z tego, że znaczny procent ich mieszkańców pracował na budowach nie tylko Budapesztu, ale również innych miast węgierskich i słowackich. Taką tradycyjną wsią murarską była na przykład Lipnica Wielka. Jak wielkie znaczenie miały te sezonowe prace dla egzystencji gospodarczo zacofanych wsi Górnych Węgier (czyli obecnej Słowacji łącznie z całą Orawą i Spiszem), może świadczyć fakt, iż według danych z roku 1910 w samym Budapeszcie przebywało 150 tys. ludzi urodzonych na tym obszarze.

Wielka fala emigracji zarobkowej za ocean, nie tylko oczywiście z Górnej Orawy, ruszyła w latach 1880—1914. Specjalni agenci rekrutowali na terenie przeludnionej i załóżnie ubogiej Europy pracowników dla rozwijającego się w niebywałym tempie amerykańskiego przemysłu. Emigranci w większości wracali po kilku latach, przy-

wożąc znaczne oszczędności, które głównie lokowali w ziemi. To wywołało dodatkowy ruch ludności, poszukiwano bowiem terenów, gdzie ziemia była tańsza. I tak Podhalanie kupowali ziemię na Orawie, a Orawcy przenosili się na Nizinę Węgierską. Ale nie każdy emigrant osiągał cel, byli i tacy, którzy zaginęli w dalekim świecie, rozpiłi się, roztrwonili pieniądze.

Przerwanie izolacji, łączność ze światem, poszerzenie horyzontów to niewątpliwy zysk z migracji zarobkowych, wzrost zamożności części ludności Orawy to zysk kolejny a nader wymierny. Ale migracje powodowały skutki uboczne: wyludnienie terenu, rozpad wspólnot wiejskich, czasem, a wcale nie tak rzadko, rozpad rodzin.

Zostawmy te kwestie na boku. Jedno jest jednak pewne. Mimo wielkiej, czasem wręcz zdumiewającej, aktywności i zaradności mieszkańców Orawy, nigdy nie stała się ona krainą bogactwa, mlekiem i miodem płynącą. Przeciwnie, zawsze żyło się tu skromnie. Oto co pisze o swoim dzieciństwie Pius Jabłoński, jeden z najwybitniejszych synów orawskiej ziemi:

„Chłopi w mojej rodzinnej wsi Lipnicy Wielkiej żyli w wielkiej biedzie. Może w Jablonce lub Chyźnem było lepiej, wieś bogatsze. W Lipnicy Wielkiej dość często gościł głód, to samo ciężkie życie, nędza i niedostatek zaglądały do chat. [...] Rodzina nasza była dość liczna, składała się z babki, rodziców i siedmiorga rodzeństwa, ja byłem ósmy, a urodziłem się jako czwarte dziecko. A zatem do miski wspólnego jadła zasiadało nas jedenaście osób”.

Jakże tu wyżywić taką gromadę — ojciec Piusa musiał emigrować w poszukiwaniu zarobku, lecz pobyt za Oceanem nie przyniósł mu spodziewanych profitów. Los rodziny nie przedstawiał się różowo.

„Nierzadko się formalnie głodowało — pisze Jabłoński — Dobrze jak na zagonach z ziemniakami dorósł posadzony w nich groch lub bób, to jeszcze ze swojego lub cudzego porwało się parę strąków i nieco zaspokoilo głód. Były lata głodne okrutnie. U nas w domu zawitała na stół parzona lebioda zatrzepana mąką. Pasterze zajadali się młodziutkimi świeżymi listeczkami lipy, jeśli była gdzieś w pobliżu. [...] Zapamiętałem rok wyjątkowego głodu. Susza wypaliła niemal całkowicie zasiewy. Owiesek, jęczmień wydał ziarno chudziutkie, podobne do plew. Ziemniaki nie dopisały. W jesieni podczas wykopków poszły na zagon cztery osoby: ojciec, matka i dwie starsze siostry. Co ukopali we czwórkę w ciągu jednego dnia, to cały ten plon na plecach wieczorem do domu przynieśli. Po wykopkach matka zamknęła piwnicę na klucz i domownicy naszego domu pożegnali się ze smakiem ziemniaka, aż do połowy marca. W tym czasie rozpoczynało się krojenie ziemniaków do wiosennego sadzenia. Toteż jakiś skrawek ziemniaka dostał się do zjedzenia. Na święta Bożego Narodzenia matka otwarła piwnicę i ugotowała tyle ziemniaków w łupach, ilu nas zasiadło do stołu. Każdy z nas dostał tylko jednego ziemniaka. Ale to był rarytas! Po małej odrobinie gryzło się go, by jak najdłużej delektować się jego smakiem. Całą zimę żywiliśmy się kluską owsianą zalewaną kwaśnicą z kapusty, omaszczoną ząbkiem czosnku. Krowy w zimie nie dawały mleka, bo były cielne. Placki owsiane jedliśmy na odmianę zamiast kluski”.

Pius Jabłoński pisze o początkach wieku XX; inny Orawiec, jabłończański aptekarz Eugeniusz Stercula, opowiada o wydarzeniach nieco wcześniejszych, o roku 1892, który był dla Orawy rokiem głodu i nędzy.

„Pamiętam — pisze Stercula — dobrze ten straszny rok; mieszkałem wtedy jako student między Słowakami w Trzcianie, często odwiedzałem moją rodzinną wioskę. Widziałem wtedy, jak wynędzniałe kobiety słowackie niosąc mąkę owsianą z młyna mieszały ją po drodze z wodą lub ze śniegiem i tak surową jadły; o podobnych przerażających scenach opowiadano mi również ze stron słowackich południowych. Inaczej było u naszego polskiego ludu; prawda, nie

przelewało się i u nas, między nami też niedostatek panował, ale przecież takiej nędzy nie było; nawet bez pomocy z Węgier mogłaby nasza góralszczyzna ten czas przetrzymać; oczywiście łatwiej to przyszło z pomocą w darach i pieniądzach. Nawet ser węgierski, specjalny, nie rozchodził się wówczas między naszymi, nie smakował im, «bo to tego pachło»; dowożono go do każdej wsi wozami całymi, w końcu zepsuł się nieużywany”.

Eugeniusz Stercula niezwykle wysoko cenił zaradność polskiego ludu żyjącego na Górnjej Orawie, uważanej przez Węgrów za najuboższe żupaństwo całego królestwa, gdyż „jej «ziem» jest nieurodzajna, a klimat nielitościwy i bardzo ostry”. Na takie dictum powiada Stercula:

„Dużo w tym niewątpliwie prawdy, ale z drugiej strony, co odejmie niepłodna ziemia i mroźny klimat, to nadrobi pracą i staraniem nasz góral. Zaledwie tylko zginą śniegi, lud nasz od świtania do zmroku; i kopie, i rusza ziemię, i uprawuje «zagon», aby z niego jak najwięcej wydobyć, co tylko możliwe. W tej też pracowitości należy uznać przyczynę, że z tej nieurodzajnej ziemi wyrobi nasz góral tyle, że znacznie lepiej się żywi, niżeli ludność w stronach o wiele cieplejszych”.

Jedno jest pewne, polski lud na Górnjej Orawie nie miał nigdy łatwego życia. Stosunkowo liczny, borykał się z surowym i kapryśnym klimatem, nieurodzajną ziemią, którą darzył wielką miłością. Aż dziw, że w tych warunkach, w warunkach ustawicznej walki o byt, stworzył bogatą i oryginalną kulturę.

Raymond Firth, wybitny etnograf, sformułował niegdyś kilka tez dotyczących relacji między człowiekiem i jego kulturą a środowiskiem naturalnym. Pisał on o tym, że środowisko wytycza ogólne granice możliwości życia ludzkiego, że zmusza człowieka — do pewnego stopnia — do przyjęcia takiej a nie innej formy kultury materialnej poprzez dostarczanie określonych surowców dla zaspokojenia jego potrzeb, że wpływa również, choć w bardziej już subtelny sposób, na niematerialne działy kultury, na kulturę zwaną duchową czy społeczną. Nie sposób nie przyznać racji podobnym uwagom, w szczególności, gdy odnoszą się do społeczności na stosunkowo niskim poziomie rozwoju technologicznego, w tym także społeczności chłopskich, takich — między innymi — jak społeczność polskich górali na Górnjej Orawie. Oczywiście, zmieniająca się społeczność góralska, coraz mniej samowystarczalna, łącząca się więzami ekonomicznymi ze światem technologicznego postępu, wyzwalała się krok po kroku ze swojej zależności od środowiska, dostarczyciela surowców, środowiska determinującego formy życia i kształt kultury. Lecz jeszcze pod koniec XIX wieku, a nawet w pierwszej połowie wieku XX, polski góral na Górnjej Orawie był „dzieckiem natury”, nie w rozumieniu utopijnej i naiwnej teorii J. J. Rousseau, lecz w wyniku twardej rzeczywistości.

Nie mogę się oprzeć, aby — koniec końców jest to gawęda — nie przytoczyć pięknego opisu, prawdopodobnie jednego z najwcześniejszych, ludu orawskiego. W roku 1851 lwowski urzędnik odbył wycieczkę w góry, między innymi dotarł do wsi, której nazwy nie zapamiętał. Sądzić można, iż były to Rabczyce, wieś Piotra Borowego, jedna z najpiękniejszych wsi podbabiogórskich.

„Rozłożyliśmy się — pisze Benedykt Gregorowicz — w sadzie do jakiegoś gospodarza należącym przy gościńcu, skąd widok na pobliski kościół i całą rozległą okolicę. Stąd widzieliśmy, jak różnymi szlakami niby w promieniach z odległych włości snuły się różnobarwne gromadki ludu świątecznie przystrojonego do owego kościoła na nabożeństwo. Tu i ówdzie

usiadły kobiety i dziewczęta, aby oczyściwszy nogi przywdziać pończochy i trzewiki, które w rękę nosiły. Bo też szkoda tyrać takie trzewiki w kurzu i rannej rosie. Były to bowiem trzewiki materialne, wyszywane, na obcasach niektóre czerwonych i tak zgrabne, iżby je mogła mieszcza bez namysłu wdziać na nóżkę. W ogóle strój ludu tej okolicy tak mi się wydawał piękny i gustowny, jak nad Wisłą, z tą tylko odmianą, iż tu mniej jak tam spostrzegłem jaskrawych kolorów w ubraniu kobiet, albowiem przeważała śnieżna białość, skromnymi deseniami nakrapiana, a wszystko haftowane i wyszywane. Nicodzowne rańtuchy, raczej szale z ramion na gorset spadające, nader wiele przyczyniają się do malowniczości stroju i kończą się poniżej kolan sutym haftem, a fartuszek równie jak rańtuch białuteńki, także najczęściej bogato haftowany. Spodniczki tylko bywają upstrzone drobnymi kwiatami lub muszkami na białym dnie, gdy nad Wisłą spodniczki zwykle są krzyczącego jednego koloru lub w wielkie kwiaty. Gorset kolorowy jedwabny, często złotymi galonami ozdobiony, na głowie u kobiet chustka biała starannie obwiązana, u dziewcząt sploty warkoczy i kwiaty różnobarwnymi wstęgi przytrzymywane”.

Benedykt Gregorowicz nie miał żadnych problemów ze zrozumieniem mieszkańców tych okolic. I nic dziwnego, ich język — język, który jest częścią kultury, ale też jej medium — nośnikiem — jakim i wtedy, i dziś mówili mieszkańcy Górnej Orawy, to język, a właściwie gwara języka polskiego. Nie żadne tam, bliżej nieokreślone, „góralskie narzecze”, ale po prostu polska gwara.

„Cała północna część Orawy - stwierdza Alfred Zaręba, wybitny, już dziś niestety nieżyjący, dialektolog, piszący tak ku rozpaczy niedouczonej głośnicy innych, niedorzecznych zgoła koncepcji — zarówno ta, która należy do Polski, jak też ta, która bezpośrednio do niej przylegając znajduje się już w granicach Czechosłowacji, mówi po polsku, mianowicie po l s k ą gwarą orawską, a właściwie polskimi gwarami orawskimi. [...] Mówi tymi gwarami [...] ludność zamieszkała w północnej części Orawy, to znaczy na obszarze położonym między Żywiecczyną (Beskidem Wysokim) od zachodu i Podhalem (a właściwie jego częścią środkową i północną) od wschodu oraz pasmem Babiej Góry od północy. Na tak ogólnie określonym obszarze p r z e c i ę t y m [...] państwową granicą polsko-czechosłowacką, leży 24 wsi, w których ludność na co dzień mówi polską gwarą orawską. Mówi po polsku, niezależnie od tego, co trzeba mocno podkreślić, czy mieszka w Polsce czy w Czechosłowacji. Ludność ta używa polskiej gwary orawskiej niezależnie od przynależności państwowej i obywatelstwa, niezależnie również od poczucia narodowego, polskiego czy słowackiego”.

Język, którym mówili i mówią do dziś mieszkańcy Górnej Orawy (autochtoni) jest polską gwarą, a tego faktu nie zmienia żadne pobożne życzenie słowackich nacjonalistów. Lecz kultura tego ludu, jakiego jest pochodzenia, czy jej związki z północą są silniejsze niż te, które ją łączą z południem? To pytanie jest istotne, gdyż sam język o niczym jeszcze nie świadczy, liczy się świadomość ludzi, ich poczucie więzi z pewnymi grupami, ich dystans w stosunku do innych. A może lud Górnej Orawy i jego kultura odznacza się sobie tylko właściwymi cechami, może jest — przynajmniej jeśli idzie o pewne działy kultury — oryginalna, odrębna, do niczego i nikogo niepodobna? Na takie pytanie można odpowiedzieć jedynie ukazując to, co nazywamy „krajobrazem kulturowym” danego regionu. Górna Orawa jest dla mnie jasno wyodrębniającym się regionem kulturowym — etnograficznym, co oznacza, iż posiada sobie właściwy „krajobraz kulturowy”. Składają się nań zarówno mowa (gwara), strój i budownictwo, jak i pewien zespół zwyczajów i obrzędów, a także sposobów zachowań. Ów „krajobraz kulturowy” zmienia się, dziś jest inny niż pod koniec XIX wieku, lecz pewne jego cechy, albo nawet i elementy, są trwałe, a przynajmniej bardziej odporne na działanie czasu, niż inne. Jakież zatem jest „krajobraz kulturowy” Górnej Orawy?



Pius Jabłoński, cytowany już Orawiec, tak pisze o swoim rodzinnym domu:

„Więc — mowa o Lipnicy Wielkiej — ciągnie się wzdłuż potoku Lipniczanka, 14 km w kierunku północnym, ku stokom południowej Babiej Góry. Chaty wzdłuż potoku rozsiadły się małymi osiedlami, najczęściej po pagórkach. Były mizerne, kryte słomą, tzw. *kicokami*, kurne, złożone z kuchni i «białej izby». «Białe izby» nie były w każdej chacie. Bardzo często spotykało się chaty złożone tylko z dużej kuchni i małej komórki przy kuchni. Podłogę zastępowało ubijane z gliny klepisko. Życie skupiało się w kuchni, zazwyczaj pozbawionej podłogi. Stare chaty były budowane z okrągłaków z *wyską*. W jednej z takich chat, zbudowanych *na brzysku z okrągłaków*, pamiętającej wyprawę Napoleona na Moskwę i jego klęskę, urodziłem się [...]. Na drzwiach do komory widniała data budowy — rok 1811. Była to chata z dużą kuchnią i małą obok kuchni komórką. Chata kurna, zamiast podłogi klepisko. Ojciec zmodernizował nieco wewnątrz, dał ociosać ściany, w kuchni zlikwidowano *nalepę*, a wybudowano piec kuchenny, wyprowadzający dym kominem na strych tylko, bo do kominów na dachu pioruny biły i wzniecały pożary. Piec piekarski był jeszcze dymny. Wstawiono podłogę z desek jodlowych zamiast klepiska, powiększono małe okienka, rozjaśniło się w ponurej kuchni. Okna można było już otwierać, bo osadzono je na zawiasach”.

Ten opis nie może nikogo zaskoczyć, tak prezentowało się budownictwo dużego obszaru górskiego: rozproszone, o charakterze przysiółkowym, drewniane rzecz jasna i mało efektowne — to kurne chałupy, które widywałem w Orawce i Chyżnem jeszcze w latach siedemdziesiątych. Gdyby na tym skończyć, Górna Orawa nie miałaby żadnego oryginalnego wkładu w dzieje budownictwa ludowego. A przecież wkład taki istnieje, to wspomniany mimochodem przez Jabłońskiego dom z wyżką. W jednej z prac na temat etnografii obszarów górskich czytamy:



Chałupa z wyżką, Harkabuz, ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie  
reprod. Jacek Kubienia, 1995

„Na osobną uwagę zasługuje budownictwo orawskie. Występują tam bowiem chaty z wyżką, jedyne w swoim rodzaju budownictwo piętrowe. Jest to rzadki na terenie Polski przypadek rozwoju chłopskiego domu mieszkalnego nie tylko w kierunku poziomym, lecz również i pionowym. Dom orawski, nie różniący się w swej części dolnej od innych budynków

góralskich, posiada na piętrze zbudowane solidnie na węgiel pomieszczenie, służące jako spichlerz. Wejście do tej «wyżki» prowadzi z ganeczku wzdłuż przedniej ściany domu. [...] Domy z wyżką nie mają swego architektonicznego odpowiednika na żadnym z terenów sąsiednich. Występują jedynie nieliczne domy tego typu w Sidzinic, Rabcie Wyżnej, Szytkowicach i w Czarnym Dunajcu — a więc na terenach zamieszkałych przez Podhalań i Babiogórców; powstały one jednakże jako naśladownictwo domu orawskiego. Budowali je tylko najzamożniejsi gazdowie, ponieważ wyżka, której budowa była kosztowna, służyła głównie do ochrony dobytku przed kradzieżą”.

Domy z wyżką nigdy nie stanowiły dominującego typu budownictwa na Górnej Orawie, zawsze jednak były najbardziej spektakularnym jego przejawem. Są, zapewne, rzeczywistym wkładem Górnej Orawy do wspólnego skarbcza kultury, nie występują na Orawie Dolnej, która zresztą pod względem typu zabudowy wsi i w ogóle budownictwa nie tylko nie dorównuje Orawie Górnej w sensie oryginalności, ale też wykazuje zdecydowanie różne cechy, które — tego nawet nie warto podkreślać — dowodzą jej odmienności nie tylko kulturowej, ale i po prostu etnicznej.

Jeszcze kilkanaście lat temu domy z wyżką nie należały do rzadkości, dziś praktycznie zniknęły już z krajobrazu kulturowego Górnej Orawy, nieliczne znalazły schronienie w skansenie w Zubrzycy Górnej. Trudno nie myśleć ze smutkiem o uszczerbku, jakiego doznała Orawa przez ten fakt.



Kobiety przy studni. ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie reprodukcja Jacek Kubiemia, 1995

Inny element szeroko rozumianego krajobrazu kulturowego, obok którego jakże łatwo przejść bez refleksji, to przyzagrodowe ogródki. Na Orawie były i są do dziś obiektem wielkiej troski.

„Obcy, mający sposobność zapoznać się z górnoorawskimi wioskami, zwłaszcza w lecie — pisze Eugeniusz Stercula — zauważy, że jest w nich biedno i chudobno; zauważy skromne, małe chaty, w nich drobne okienka, ale musi zauważyć i to, że nie ma chyba chałupy, przed którą nie byłoby bodaj skromnego ogródeczka, że nie ma chyba okienka, w którym by nie

kwitnął drobny kwiatek. Wszędzie widzimy półki drewniane na kwiaty, między oknami lub przed nimi; zwłaszcza można je zauważyć w wiosce Podwilk. Od dawna używają takich półek górale orawscy, zanim ogrodnikom przyszło na myśl w ten sposób ozdabiać okna i balkony w miastach”.

Względy estetyczne, choć zapewne odgrywały jakąś rolę w tym przypadku, nie były wszakże decydujące. W owych ogródkach uprawiano przede wszystkim rośliny lecznicze, zioła.

„Rośliny używane do celów leczniczych — pisze dalej Stercula — zwłaszcza pachnące zanoszą w «zielno P. Maryo», tj. 15 sierpnia, do kościoła celem poświęcenia, taki poświęcony bukiet przechowuje się potem w komorze lub «na wysce» i zwykle nim okadzają — zwłaszcza w zimie — w razie choroby i ludzi, i statek. Gdy kto się zachoruje, schodzą się ku niemu «baby»: jedna doradza to, druga owo; po największej części są to leki przyrządzone z niżej podanych roślin”.

Skrzętny badacz-amator, Eugeniusz Stercula, zebrał ludowe nazwy, rozpoznał botanicznie i opisał działanie lecznicze niemal 50 roślin używanych przez lud orawski!

Wróćmy jednak do owego krajobrazu kulturowego, w sensie — tu przynajmniej — jak najbardziej materialnym. Układ wsi, wygląd domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, wykorzystanie przestrzeni w zagrodzie i w jej pobliżu, wszystko to decyduje o pierwszym wrażeniu. Potem idą dalsze doznania, szukamy elementów dominujących, bądź szczególnie ciekawych. Na Orawie ich nie zabraknie, nawet dziś, gdy dawny krajobraz z dominacją budownictwa drewnianego należy już do przeszłości. Nic nie przebije jednak cudownego kościółka w Orawce, prawdziwej wizytówki regionu. O niezrównanym pięknie tej budowli, o niepowtarzalnym uroku malowideł w jej wnętrzu pisać można bez końca.

„Jak w wielkiej soczewce — oddajmy głos badaczce tej świątyni Hannie Pieńkowskiej — skupiają się dzieje Górnej Orawy w malarskiej dekoracji drewnianej świątyni orawczańskiej, stanowiącej niegdyś centrum życia tej ziemi, a dziś obiekt zabytkowy o najwyższych wartościach. W pustaciach gęstych lasów, w odcięciu od kraju rodzinnego — górale żywieccy i nowotarscy — zbiegli spod twardej ręki Komorowskiego, wyrąbывali nowe siedziby i osady, zasadzeni tu na mocy przywilejów nadanych im przez panów rządzących w Zamku Orawskim, przez Thurzonów [...] Społeczność górali orawskich wyraźnie wyodrębniająca się z sąsiednich ziem węgierskich nie miała tu łatwego życia w ciągu XVII wieku, gdy narodowe ruchy węgierskie zbrojnie przeciwstawiały się rządowi cesarskiemu, a walki religijne protestantów i katolików wznęcały stan zagrożenia. Toteż górale orawscy skupiali się wokół postawionego wspólnym wysiłkiem kościoła w Orawce, budowanego «modą polską» — jak o nim mówiono, gdzie gazdowanie objął ksiądz, góral z Ratułowa Jan Sczechowicz, znany im już ze swej misyjnej działalności. Świątynia wzniesiona około połowy XVII w. (nie znamy dokładnej daty jej budowy) pełniła w tym początkowym okresie rolę wielkiego baptysterium góralskiego. Nie trzeba już było ukradkiem, nocą, chodzić za granicę, do Królestwa Polskiego z dziećmi nowo narodzonymi, aby tam chrzest im odprawiono. [...] Potwierdzeniem tej podstawowej roli świątyni orawczańskiej są jej najstarsze malowidła, zdobiące stropy i ściany prezbiterium i częściowo nawy. Przedstawiają one dzieje życia św. Jana Chrzciciela w wielkich obrazach, które na kształt gobelinów zawieszonych na wyniosłych kolumnach — pokrywają ściany świątyni”.

Ludność Górnej Orawy, zróżnicowana pod względem świadomości narodowej, pod względem wyznaniowym jest jednorodna: katolicka. Ta konfesja powodowała, iż ludność Górnej Orawy ciążyła ku pątnicznym centrom na południu Polski, nie tracąc tym samym kontaktu z terenami macierzystymi. Katolicyzm miał także wpływ na wiele dziedzin kultury, kult świętych, nie uprawiany na obszarach protestanckich,

owocował na Górnej Orawie niebywałym rozwojem sakralnej rzeźby, kamiennej i drewnianej, malarstwa na szkle, nie był też katolicyzm obojętny dla obrzędowości, tu bogatej nadzwyczaj, korzeniami sięgającej do tradycji regionów, skąd przybyli pierwsi osadnicy, zwłaszcza tradycji regionu żywieckiego.

Orawskie kamienne figury! Nie można ich przeoczyć, są wszędzie: w pobliżu kościołów, w centrum wsi, ale też na ich obrzeżach, czasem wręcz na pustkowiu. Do niedawna przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy, zwietrzałe, ze śladami wyblakłej farby, z zatartymi inskrypcjami, dogorywały. Dziś, przynajmniej niektóre, odzyskują dawny wygląd i znaczenie. Są przecież nie tylko świadectwem dziejów Górnej Orawy, dowodem gorącej pobożności orawskiego ludu, są też dziełami sztuki i niezbywalnym fragmentem kulturowego krajobrazu.

Kamienne rzeźby sakralne są dużych rozmiarów, rzucają się w oczy. Mniejszą uwagę budzą skromne kapliczki przydrożne, najczęściej skrzynkowe, zawieszane na drzewach, na dzwonnickach, dość licznie też występujące na ścianach frontowych domów mieszkalnych. Zawartość tych kapliczek nie wzbudza zachwytu, czasem — przy całym szacunku dla wiary ich fundatorów — umieszczone tam obrazki bądź tandetne odpustowe figurki świętych każą się zastanowić nad złym gustem współczesnego orawskiego ludu. A przecież jeszcze nie tak dawno w takich samych kapliczkach kryły się prawdziwe skarby sztuki, nie darmo Górna Orawa uchodziła za prawdziwe centrum drewnianej rzeźby sakralnej. Gdzież te rzeźby, tak niewiele pozostało ich w zbiorach muzealnych — zapewne najwięcej skryło się w prywatnych kolekcjach — i gdzież ci artyści! Temat to jednak osobny a szeroki.

Jeśli już mowa o sztuce, warto przypomnieć, iż Górna Orawa znana była również z obrazów na szkle. I być może obok domu z wyżką, obok pięknych kamiennych rzeźb — te jednak mają analogie na innych obszarach — właśnie specyficzne orawskie malarstwo na szkle stanowi oryginalny i niepowtarzalny dorobek Górnej Orawy. O istocie orawskich obrazów na szkle tak pisała przed niemal dwudziestu laty Hanna Pińkowska:

„Na Orawie zaginęła całkowicie sztuka malowania na szkle. Co więcej, zaginęła pamięć o tej twórczości rodzimej, która zdobiła wnętrza domostw, rozkwitając za listwami izby białej w każdej chałupie góralskiej. [...] Orawskie obrazki na szkle różnią się charakterem i koncepcją artystyczną od obrazków występujących na innych terenach Podtatrze od strony północnej i południowej Tatr. Ich cechą charakterystyczną jest nastrój liryczny, zgaszony koloryt, białe tło i kompozycja rozproszona, odśrodkowa, analityczna, lubująca się w szczegółach. Syntetyczny, lapidarny wyraz obrazków Skalnego Podhała, dekoracyjność drobnych i błyskotliwych plam barwnych spiskiej twórczości zmienia się na Orawie w przedstawienia wielofiguralne ujęte w rami kwiatowe, jakby jasełkowych figurek. Liryczne twarze o zarysowanym nosie i brwiach, lecz pozbawione ust związane są istotnym podobieństwem z grupą obrazów słowackich mistrza «bezustych postaci», nigdyś pracującego w Ružomberku w kręgu tzw. malarzy ceramiki, co szczególnie widoczne jest w typie ornamentu i kolorystyce. Kwiatowe kompozycje zapełniają tu szczerlnie każdy wolny centymetr powierzchni. Są to drobne kwiaty rumianku, róży i kulistych pąków splecionych w girlandy z gęstymi, bezkształtnymi liśćmi o uproszczonej formie [...] W tej grupie szczególnie piękne są obrazki «srebrzyste» o wyrafinowanej skali barwnej złożonej z subtelnych, rozbielonych błękitów, zieleni i różów, szarości i seledynów, dających w efekcie ogólny ton srebrzysty”.

Pięknie pisała o orawskich obrazach na szkle Hanna Pieńkowska, najpiękniejszy jednak opis nie odda uroku dzieła sztuki. Wielka szkoda, że owe orawskie obrazy na szkle spoczywają już w muzeach, w prywatnych kolekcjach, a nie — tak jak w nieodległej przeszłości — we wnętrzach orawskich domów, gdzie czasem tworzyły prawdziwe galerie. Choć mimo wszystko malarstwo na szkle bynajmniej na Orawie nie zaniknęło zupełnie — coraz bardziej znany jest przecież orawski malarz Stanisław Wyrteł — nie cieszy się ono większym zainteresowaniem orawskiej wsi, jest adresowane do zupełnie innych kręgów odbiorców i znacznie odbiegło od dawnych kanonów estetycznych.

Obrazy na szkle, jeśli nawet jakąś ich grupę można wyodrębnić jako „orawską”, nie są jednak głównym symbolem „orawkości”, nie są i być nie mogą wyróżnikiem regionalnym. Co innego strój ludowy, który należy wraz z gwarą i budownictwem do pierwszorzędnych rodzajów wyróżników. Spójrzmy zatem na orawski strój regionalny, dziś — rzecz jasna — nie noszony już powszechnie, raczej używany przez nielicznych mieszkańców Orawy w charakterze uroczystego kostiumu, czasem — jak w przypadku członków zespołów regionalnych — po prostu kostiumu scenicznego.



Muzyka Kowalczyków z Lipnicy Wielkiej, fot. Ryszard M. Remiszewski

Najkrótszą charakterystykę stroju orawskiego dali Maria i Janusz Kamoccy.

„Ubiór męski — piszą oni — na pierwszy rzut oka różni się od wszystkich innych polskich strojów góralskich ozdobami na spodniach (parzenicami) wyszywanymi w kształcie pętlic z czarnej wełnianej taśmy. Bogatsze wyszycia na spodniach rozpowszechniły się dopiero w końcu XIX wieku [...] Wyszycia pętlicowe występują obok Orawy wprawdzie także i na Spiszu — lecz tam wykonuje się je z kolorowej włóczki. Do najbardziej charakterystycznych cech stroju orawskiego należą bardzo bogato zdobione gunie, zarzucone już na przełomie XIX i XX wieku. W zimie noszono również bogato zdobione kożuchy i czapki — mycki granatowe lub czarne, obszyte barankiem, zakończone u góry w ten sposób, by główka była niewidoczna [...] Kobięcy strój orawski jest stosunkowo mało barwny, jedynie zimą bogatsze gospodynie odziewały się w pięknie aplikowane kożuchy”.

Edyta Starek, autorka pierwszej i jedynej dotąd monografii stroju orawskiego, tak pisze:

„strój górali orawskich miał wspólne cechy ze strojem górali beskidowych, polegające na podobnym kroju guni męskiej, zdobnictwo natomiast było bogatsze w guniach orawskich. Podobne były też nakrycia głowy, inne były tylko ozdoby główki kapelusza. Różny był strój kobiety. Strój górali podhalańskich był całkowicie odmienny od stroju orawskiego. Wspólne dla wszystkich trzech grup górali beskidowych, orawskich i podhalańskich były w stroju kobiecym spódnice szyte z farbowanego i drukowanego płótna oraz łoktusy”.

Perturbacje polityczne, podział Górnej Orawy między dwa organizmy polityczne, spowodował, iż orawskie wsi graniczące z Podhalem — oderwane od tradycyjnych miejsc zakupu materiałów i dodatków — przechodziły na modę podhalańską.



Górale z Orawy, fot. Roman Zawiliński, ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie reprod. Jacek Kubienia, 1995

Trudno powiedzieć czym by się to skończyło, gdyby nie gwałtowny zanik stroju po II wojnie światowej. Dziś wracają Orawiaci — ale tylko nieliczne jednostki — do stroju z przełomu XIX i XX wieku, choć już nieco stylizowanego. W każdym razie nie odżył dawny sposób pielęgnacji włosów.

„Jeszcze pod koniec XIX stulecia — przypomina Urszula Janicka-Krzywda — obowiązującą fryzurą mężczyzn były włosy długie do ramion rozdzielone pośrodku głowy, smarowane masłem dla połysku”.

Przed wielu laty napisał Stanisław Barabasz, iż

„lud zamieszkujący Orawę jest pracowity, posiada zmysł piękna, lubi ozdabiać swą siedzibę i nadawać rzeczom codziennego użytku piękną formę”.

Jest to niewątpliwie prawda, zmysł piękna przejawia się jednak nie tylko w zdobnictwie, czym się autor cytowanych słów szczególnie zajmował, lecz także w muzyce, pieśni i tańcu. Te dziedziny, określane czasem jako folklor muzyczny, to prawdziwa domena Orawców, prawdziwy ich skarb, którym — szczególnie w ostatnich latach

— hojnie obdarzają mieszkańców naszego kraju. Orawski folklor muzyczny dostał się do radia i telewizji, na estrady całej Polski, stał się inspiracją dla wielu kompozytorów o znanych nazwiskach, słowem został wszechstronnie spopularyzowany. Ale i też pracowały nad tym pokolenia jego miłośników, praktycznie od lat dwudziestych. A mogło się tak stać, że folklor muzyczny Orawy uległby zatracie.

„Gdy podjąłem się zbierania pieśni ludowych na Orawie (w Polsce) – pisał we wstępie do zbioru owych pieśni Emil Miki – celem, który mi przyświecał, było uchwycenie niknącego echa pieśni ludowej i utrwalenie tekstów niezliczonych piosenek, a przede wszystkim ich melodyj. Piosenki te były już bowiem niknącem echem, schodziły z pól i lasów do odosobnionych gdzieś chat, i wraz ze śmiercią starych ludzi ginęły i giną [...] Nie bardzo dawno [pisał te słowa Miki w roku 1934 – R.K.], bo przed ćwierćwieczem nasze pola i lasy rozbrzmiewały jeszcze pieśnią chłopca, który Bogu i przyrodzie spowiadał się słowem i melodią z tego, co duszę jego gnębiło, oraz z tego, co ją radowało. Pieśnią witał wschodzące słońce i pieśnią żegnał jego ostatnie promienie, znikające za lasami, za Babią Górą. A dziś? Tylko czasem i gdzieś niegdzie słyshy się osamotniony, prawie że nieśmiały śpiew pastuszka. Z jakiego powodu się tak dzieje? Przyczyna jest na pewno ta sama, którą wszędzie można zauważyć: napierająca fala kultury niszczy to, co dawne, co rodzime i piękne, nie zawsze dając na miejsce «starzyzny» równowartościowe pieśni, któreby odpowiadały duchowi ziemi i ludu”.

To prawda, procesy niwelacji regionalnych kultur, inaczej mówiąc: regionalnych odmian kultury ludowej, nie rozpoczęły się po II wojnie światowej, jak zdają się mniemać nawet jej badacze. Granicą tu była raczej I wojna światowa i nawet na stosunkowo zapóźnionych obszarach Polski, a takim obszarem była część Górnej Orawy do niej przyłączona w roku 1920, pewne działy tradycyjnej kultury, nie tylko materialnej, dość wcześnie ginęły. Folklor muzyczny znalazł się jednak w szczęśliwej sytuacji, został zdokumentowany, przynajmniej w znacznym stopniu, a także — choć już nie jest uprawiany przez całą zbiorowość, jak niegdyś — przetrwał jednak w akceptowanej przez nią wersji scenicznej. Jest pielęgnowany przez samych Orawców, z których wspomnieć należy nauczyciela, działacza społecznego, poetę i muzyka także Emila, Emila Kowalczyka. Dzięki takim ludziom jak on, jak Andrzej Haniaczyk czy Ludwik Młynarczyk i wielu innych szanse przetrwania orawskiego folkloru muzycznego, z pozoru niezbyt wielkie — konstatacje Emila Miki z lat trzydziestych nie były przesadzone — przecież zostały z powodzeniem zrealizowane.

Doprawdy, imponujące są starania o zachowanie nie tylko węższej rozumianego folkloru muzycznego, ale również połączonego z nim nierozzerwalnie folkloru ustnego, literatury ustnej, również mającej na Orawie spore tradycje, oraz elementów tradycyjnej obrzędowości. Przeglądy kołędnicze, to okazja do kultywowania śpiewu i gry na instrumentach, ale także do prezentacji wydobywanych z zapomnienia pastorałek i kołęd, powinszowań świątecznych. Przy okazji prezentuje się sceniczne stylizowane nieco bożonarodzeniowe i noworoczne zwyczaje i obrzędy; przede wszystkim jest to popis trwałości polskiej gwary orawskiej.

I jeszcze jedna dygresja, w repertuarze wokalnym Orawy (jej części należącej do Polski i, co oczywiste, jeszcze w większym stopniu w części znajdującej się na terenie Słowacji) sporą część stanowią pieśni słowackie. Nie ma w tym nic dziwnego, melodia i pieśń nie znają granic państwowych i etnicznych. Większość owych pieśni słowackich — pisze Bożena Lewandowska —

„należy zdecydowanie do młodszej warstwy folkloru, a ich występowanie na Orawie datuje się być może dopiero od drugiej wojny światowej. Wśród pozostałych znajdują się między innymi melodie śpiewane także z polskim tekstem, ale odrębnym niż słowacki, lub pieśni, których tekst jest słowacką wersją polskiego (bądź odwrotnie) [...] Ogólnie rzecz biorąc pieśni słowackie, zwłaszcza te, które wykazują wiele cech właściwych starszym warstwom folkloru, różnią się dość znacznie od pieśni orawskich śpiewanych po polsku. Różnice te uwidaczniają się szczególnie w zakresie rytmiki, gdzie zwraca uwagę większy udział ostrych rytmów punktowanych w melodyce pieśni słowackich oraz tonalności. Melodie tej grupy pieśni posiadają często większy ambitus niż pieśni polskie, rzadziej natomiast ich melodyka opiera się na skali lidyjskiej”.

Tłumacząc te słowa najprościej, powiedzieć należy, iż muzyczny folklor Orawy ma zdecydowanie ściślejszy związek genetyczny z folklorem innych grup góralskich polskich, zapożyczenia słowackie są tego rodzaju, jakie zdarzają się w przypadku sąsiedowania i bliskich kontaktów dwóch grup o różnej etnicznej genezie.

O folklorze orawskim, o orawskich zwyczajach i obrzędach — oryginalnych, ale w istocie niezbyt różniących się od tego, co znamy u innych grup polskich góralskich, pisać można wiele. W tej jednak gawędzie, z natury rzeczy dość zwięzłej, nie ma miejsca na dłuższe opisy, zbyt krótkie nie oddałyby sensu i bogactwa zjawisk opisywanych. Bez wątplenia potrzebna jest i to jak najrychlej, syntetyczna monografia kultury orawskiej. Na razie, pozostaje refleksja, być może dość ogólna, ale bynajmniej nie gołosłowna, nad kwestią określenia charakteru kultury orawskiej, stopnia jej oryginalności, związków z kulturą innych sąsiednich grup. Z uwag powyższych jasne jest chyba, iż choć przynajmniej sporo oryginalności, to przecież jest ona tylko pewną wersją góralskiej kultury innych polskich grup regionalnych. Jest to wynik podobieństwa warunków bytowania, ale też skutek genezy tej grupy, stosunkowo dość późno ukształtowanej z mieszanego, choć ogólnie polskiego elementu osadniczego. Otwarcie na południe, wynikające z konieczności politycznej (Orawa była przecież częścią państwa węgierskiego) i ekonomicznej zaowocowało wpływami słowackimi, a nawet węgierskimi. Dorobek własny grupy najczęściej stanowi o oryginalności jej kultury, dostarcza tych elementów, które wyraźnie różnią ją od grup sąsiednich. Przykładem może tu być dom z wyżką.

Krajobraz kulturowy Górnej Orawy to synteza przyrody i działań ludzi. Przyrody niezbyt przyjaznej tym działaniom, choć nader pięknej. Człowiek próbował nagiąć ją do swoich potrzeb, osiągał sukcesy i ponosił porażki. W efekcie przez dłuższy czas między nim a przyrodą istniała pewna harmonia, dziś została wyraźnie naruszona, człowiek osiągnął taki poziom technologii, że wydaje mu się, iż może wreszcie ostatecznie podporządkować sobie odwiecznego przeciwnika. Ale to podporządkowanie równać się może zniszczeniu przyrody i będzie dla ludzi samobójcze. Nie wszyscy mają tego świadomość.

Krajobraz kulturowy Górnej Orawy zdecydowanie się zmienił w okresie ostatnich stu lat. Tradycyjna kultura materialna odeszła w przeszłość, ledwie jej fragmenty przetrwały w skansenie. Jest świadectwem ludzkiej inwencji, czasem nawet wielkiego talentu i genialnej intuicji. Jest wszakże także reliktem czasów o niskiej technologii i niskim poziomie bytu ludzi. Z tą przeszłością, często głodną i nędzną, odeszły jednak także rzeczy piękne. Nie żal, chyba tylko komuś, kto jest fanatykiem wszystkiego, co



minęło, dawnej głodowej wręcz stawy orawskiej. Zmiana pożywienia była nieuchronna, dawne potrawy mogą być dziś jedynie atrakcją folklorystycznej imprezy. Lecz żal dawnego budownictwa, które stanowiło o szczególności orawskiego krajobrazu. Nie zostało, niestety zaadaptowane do współczesnych warunków. Raduje fakt, iż bogaty folklor orawski ratowany jest skutecznie i choć nie jest on już — w ogromnej większości — żywy w tym sensie, że przez Orawców „użytkowany”, to przecież cieszy się ich szacunkiem i rozślawia Orawę w całej Polsce. Jest też, a przynajmniej winien być, tworzyciel dla kształtowania się dzisiejszej kultury tego regionu. To echo dawnego krajobrazu kulturowego winno wkomponować się w krajobraz współczesny. Wiele się robi w tym kierunku, czy wszystko, co należy, nie potrafię powiedzieć.

Czy Orawcy byli i są świadomi oryginalności swojego kulturowego krajobrazu, swojego kulturowego dziedzictwa, a tym samym, czy mają poczucie tożsamości, czy akceptują — choćby selektywnie — dorobek swoich przodków, czy czują jego wartość. Dorobek ten, najszerszej traktowany, a właśnie pojęcie krajobrazu kulturowego takie traktowanie wprowadza, to i kościółek orawczański i religijna pieśń podczas mszy świętej, i pracowicie uprawiane od pokoleń role, to przede wszystkim gwara, która łączy Orawców z polskim narodem.

Bez wątpienia bardzo wielu taką świadomość posiada, choć mniejsza już liczba Orawców wyciąga z tego wnioski i włącza się w proces ochrony cennych elementów przeszłości, w proces wkomponowywania ich w teraźniejszość. Świadomy regionalizm na Orawie jeszcze ledwie raczkuje, ale — nie wątpię — dojrzeje tu i wyda bogate owoce, gdyż są warunki po temu. Te warunki, to właśnie miniony krajobraz kulturowy, cenny i w wielu przejawach oryginalny, to charakter ludzi tego regionu ukształtowany przez pokolenia w twardej walce o byt, to talenty tego ludu, jego przemyślność i pracowitość.

Górna Orawa, przecięta granicą, choć w znacznej części jednorodna etnicznie, językowo i kulturowo, stanowi dwa kulturowe regiony. Skłonny jestem wycofać się z tezy, którą zaprezentowałem w wydanej w roku 1980 książce, iż już się one ukształtowały, od roku 1920. Być może, ale tego nie należy uważać za nieuchronne, istotnie wyodrębnią się, być może zesłowaczenie kulturowe i językowe polskiej ludności po tamtej stronie granicy państwowej jest tylko kwestią czasu. Jednakże i tamta część polskich górali orawskich uczestniczyła w budowaniu i utrwalaniu krajobrazu kulturowego, również dziełem ich przodków jest, na przykład, orawczański kościół i „orawska muzyka”. Niezależnie od zrozumiałego ciężenia ku południowi, również i oni kultywują orawską gwarę (choć niekoniecznie uważają ją za polską) i elementy tradycyjnego folkloru.

Ciesząc się z pięknego rozwoju tej części Górnej Orawy, która znalazła się w granicach Polski w roku 1920, ciesząc się z każdego sukcesu w zbożnym dziele ratowania cennych przejawów odchodzącej w przeszłość lokalnej wersji polskiej kultury ludowej, pamiętajmy o braciach z Rabczyc, Rabczy, Mutnego, Nowoci i innych wsi, w których od pokoleń mieszkają Orawcy, potomkowie dumnych i twardych osadników przedkładających ryzykowną wolność nad wszystko inne.

W 75 rocznicę przyłączenia części Górnej Orawy i części Spisza do Polski, myśleć trzeba o przyszłości, o tym, aby dorobek pokoleń na tych rdzennie polskich ziemiach nie uległ zatarciu, aby — starannie wyselekcjonowany i dobrze użyty — służył i dziś, dla dobra miejscowej ludności, dla dobra całego polskiego narodu.

**Nota redakcyjna:** Autor, profesor etnografii, dyrektor Instytutu Etnografii UJ, był pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Orawy w latach 1988—1992. Obecnie jest wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Skansenu Orawskiego w Zubrzycy Górnej.

Leon Rydel

Kraków

## Muzyka orawska i jej wpływ na twórczość kompozytorów polskich

Dąż, by twe ojczyste pieśni, nie  
zabaczone jeszcze nuty, wyznaczyły się  
w orkiestrze świata!

Władysław Orkan

Zygmunt Noskowski (1846—1909), który od 1881 roku zapraszany był przez Tytusa Chałubińskiego, wędrując po raz niewiadomo który po Tatrach często zwracał uwagę na charakterystyczną sylwetkę Babiej Góry. Uczcił „Królową Beskidu” pieśnią — melodią krakowiaka, w opracowaniu na chór męski z tekstem:

*1. Od południa stoi Matka, Babia Góra. Urodziła jej się śliczna Wisła córka. 2. Obaczła Kraków i wnet pokochała, i w dowód miłości wstęgą opasała. 3. Bo ta polska ziemia ma ten wrok w sobie, że kto ją pokocha nie zapomni w grobie.*

Noskowski był widocznie przekonany razem z autorem tekstu, że Babia Góra jest rodzicielką Wisły. Pieśń ta ukazała się w cyklu ośmiu pieśni patriotycznych pt. *W barwach narodowych*. Rękopis tego zbioru znajduje się w bibliotece Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Informacja o tym poemacie symfonicznym Zygmunta Noskowskiego pt. *Babia Góra*, podana przez Zofię i Witolda H. Paryskich w *Encyklopedii Tatrzańskiej* (Sport i Turystyka, Warszawa 1973), okazała się błędna. Po blisko rocznym poszukiwaniu, zagadka ta została rozwiązana przez wyżej podpisanego. Wynikiem jest opracowana na chór męski piosenka na melodię krakowiaka pt. *Od południa stoi Matka, Babia Góra*.

Co działo się z muzyką ludową na Orawie? Akcję rozpoczęto od zbierania tekstów w roku 1910, kiedy to na prośbę „Koła Spiżowego” z Krakowa, założonego przez Juliana Teisseyre (1864—1912), grupa Orawian zebrała wiele tekstów piosenek. Niestety zbiór ten przesłany do Krakowa zaginął. 43 piosenki (teksty) podał w roku 1912 Eugeniusz Stercula, rodem z Podwilka, autorowi artykułu *z Krakowa do Budapesztu*, kryjącemu się pod kryptonimem „C.R.” (Czesław Rokicki). Ukazały się one drukiem w „Ziemi” 26: 1913 na s. 430—433. Z kolei ks. Ferdynand Machay (1889—1967) przytoczył 20 pieśni weselnych (teksty) w artykule *Wesele w Jabłonce na Orawie* („Pamiętnik TT” za lata 1919—1920, dodatek, s. 26—36). Potem Józef Kantor w wykładzie publicznym *Pieśń i muzyka ludowa Orawy, Podhala i Spisza*, podał 4 piosenki (teksty) i 2 melodie z tekstem w „Pamiętniku TT”, s. 178—205. Pierwszym

zbieraczem melodii orawskich (nuty i teksty) był Stanisław Mierczyński (1894—1952), etnograf, skrzypek, kompozytor. Jego praca pt. *Muzyka Orawy* nie została wydana. Rękopis zbioru znajduje się w posiadaniu wdowy L. Mierczyńskiej. We wrześniu 1920 roku Adolf Chybiński zanotował w Lipnicy Wielkiej 7 melodii z tekstem śpiewanych przez Józefę Mikową. Zostały one włączone do drugiego wydania śpiewnika Emila Miki *Pieśni Orawskie* 1957.

Najważniejsze miejsce na polu zbierania melodii i pieśni orawskich zajmuje właśnie orawianin, Emil Mika (1896—1941), kierownik publicznej szkoły powszechnej i organista w Lipnicy Wielkiej. W latach 1924—1934 zebrał on 102 melodie z tekstami z miejscowości: Chyżne, Jabłonka, Lipnica Mała, Lipnica Wielka z przysiółkami (Przywarówka, Kiczory, Polana), Orawka, Podwilk i Rabczyce. Zbiór ten pt. *Pieśni orawskie* wydany został w roku 1934. Jan Tacina ur. 1909 roku w Oldrzychowicach (CSRS), zamieszkały w Bielsku-Białej, znany etnomuzykolog Śląska Cieszyńskiego i Beskidu Śląskiego, spędzając urlop w Lipnicy Małej w roku 1953 spisał *180 przyspiewek orawskich* (informacja Zbigniewa Ładygina). Kazimierz Bogucki (1927—1970) choreograf podał z własnych zbiorów dwie melodie orawskie w pracy pt. *5 tańców góralskich z Orawy, Spisza i Pienin*, 1964, s. 54—55. Andrzej Haniaczyk ur. 1925 roku w Jurgowie, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce Orawskiej, działając od roku 1968, zebrał 50 melodii orawskich nie notowanych przez E. Mikę. Ludwik Młynarczyk ur. 1940, w Tylmanowej, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Kiczorach wielkolipnickich zebrał od roku 1960 30 melodii z tekstem nie zapisanych dotąd. Jerzy Młodziejowski ur. 1909 roku, dr filozofii, geograf, taternik i krajoznawca a także dyrygent i kompozytor, wielki przyjaciel Orawy i miłośnik jej folkloru muzycznego, z własnych zbiorów umieścił 2 pieśni orawskie (*O zielonym żytku* i *Orawa, Orawa*) w swoim śpiewniku *Piosenki włośczykija*, 1962, s. 16 i 20. W *Podhalance*, 1977, na s. 1 znajduje się melodia z tekstem *Orawa, Orawa*. Jest to inna wersja. W antologii *Pieśni Podhala*, 1957 (red. Jan Sadownik), zamieszczono teksty piosenek: z Jabłonki 5, Lipnicy Małej 1, Lipnicy Wielkiej 1, Piekieniaka 11 + 6 melodii z tekstem oraz z Zubrzyicy Górnej 1 tekst. Jan Sadownik stosując klasyfikację piosenek, z orawskich wylicza: 4 refleksyjne, 1 zbójnicką, 3 junackie, 3 zalotne, 3 miłosne, i 2 komiczne. Natomiast z pieśni (nuty + tekst) wyróżnia: 4 wierchowce, 1 ozwodna i 1 zielona. Są to transkrypcje dokonane z nagrań na taśmie magnetofonowej pochodzących z roku 1952. Emil Mika nie stosował w swoim zbiorze klasyfikacji melodii.

Adolf Chybiński analizując materiał śpiewnika Emila Miki w pracy pt. *Pieśni ludu polskiego na Orawie*, zamieszczonej w drugim wydaniu *Pieśni orawskich* Miki, podaje na wstępie:

„Przed elementem polskim przybyły na Orawę w XV wieku wędrownie plemiona pasterskie nazywane Wołochami. W XVI wieku rozpoczęło się systematyczne osadnictwo polskie na Górnej Orawie. Głównego kontyngentu dostarczały ziemie małopolskie, mianowicie Żywiecczyzna i Jordanowszczyzna, jak również przybywali osadnicy z Nowotarszczyzny. Trzy główne czynniki mają wybitne znaczenie dla folkloru muzycznego na Górnej Orawie w XVII wieku, to prymitywna muzyka pasterska mająca niewątpliwie styl mieszaný (polsko-słowacko-rusko-wołoski), chorał protestancki i polska pieśń religijna. Styl orawski skryształizował się mniej więcej na przełomie XVII—XVIII wieku, gdy społeczne stosunki na Górnej Orawie nabrały charakteru względnej stabilizacji”.

Z kolei na podstawie rozdziału *Pojemność i tonalność*, wynika w wielkim skrócie: Tonalność muzyki orawskiej przedstawia się następująco: Melodie ze skalami „durowymi” (melodii czysto durowych jest 50, melodii lidyjskich — 41, melodii miksolidyjskich — 10). Melodie ze skalami „molowymi” (melodii doryckich jest 4, melodii eolskich — 1, melodii dorycko-cygańskich — 1, melodii molowo-cygańskich — 2). Pojemność (ambitus) w melodiach orawskich występuje od tercji wielkiej do decymy wielkiej.

Jeśli chodzi o instrumenty, to A. Chybiński w pracy pt. *O polskiej muzyce ludowej*, s. 250 podaje: „Nie posiada autor niestety informacji dotyczących rozpowszechnienia *gęśli* na Orawie. W jej polskiej części zostały *gęśle*\* prawdopodobnie już dawno wyparte przez *skrzypce* (informację tę zawdzięczam ks. Ferdynandowi Machayowi z Lipnicy na Orawie polskiej)”. Zaś na s. 255 podaje: „*Gęśle* ze smyczkiem z Jabłonki na Orawie nabyto do Muzeum Tatrzańskiego 14.III.1923 r.” Na s. 386 „*Górale* beskidowi (wraz z Orawą) [...] okazali się najtrwalszymi w zachowaniu instrumentów, które dawno w Polsce wygasły a do których w pierwszym rzędzie należą instrumenty dęte (*trąbita* i *dudy*)”. Na *trąbicie* (fujara) grał w latach 1850 bacia Adam, pradziad Franciszka Fitaka z Lipnicy Wielkiej. Andrzej Haniaczyk *Muzykowanie na Górnym Orawie*, „*Wierchy*” 51: 1982, s. 308—312 podaje: „Najprymitywniejszym i chyba najstarszym instrumentem są rogi siwych wołów, które używali strażnicy nocni”. (Obecnie grę na 4 rogach wykonuje zespół Andrzeja Haniaczyka.) W późniejszym okresie rogi wyrabiano z drewna, nazywane były pasterskimi rogami, a długość ich dochodziła do 150 cm. Mali pasterze pasący gęsi robili ze świeżej kory świerków *trąby*. Swoistą grupę instrumentów tworzą na Orawie różne *fujarki* zwane *piscołkami* a mianowicie: *piscołka* prosta zwana też *wielkopostną*, *piscołka* z bocznymi otworami i *piscołki* podwójne. Nowszym instrumentem jest *heligonka* (guzikówka) przywożona z Węgier. *Heligonkę* wypiera *akordeon*.

Typowy skład kapeli (muzyki), to gra na *skrzypcach* (prymista, i jeden lub dwóch *sekundzistów*) i *basach*. Jan Słaby ur. 1912 roku w Kiczorach wielkolipnickich, leśniczy ze „*Stańcowej*”, po powrocie z wojska w roku 1935, wprowadził do swojej kapeli *klarnet*, *trąbkę* i *bęben*. Stanisława Dziubkowa (1902—1984) ur. w Kołaczykach k. Jasła od roku 1924 nauczycielka w Jabłoncy w „*Gęstych Domach*”, podała informację, że w Jabłoncy działały kapele *cygańskie* z repertuarem orawskim, *cygańskim* i innym. Sama jako dobra *skrzypaczka* nieraz grała *prym* w kapeli.

Orawskie tańce: *polka* (krzizowo, przywarówczańska), *trojak* (kiczorski, cygański), *obyrtacka*, *kozuśniok*, *żyd*, *kotecka*, *ciardaś*, *gębuśka*, *jelyniosek* (wolarski, ciachlany), *hajduk* i inne. Kazimierz Bogucki opisał *taniec Gymbuškę*, do melodii *I jo Polok i tys Polka*. Jest to *taniec-zabawa* z *chusteczką* podana na s. 15—17 w zbiorze *5 tańców góralskich z Orawy, Spisza i Pienin*. Doktor Emil Kowalczyk ur. w 1941 roku w Lipnicy Wielkiej, dyrektor Szkoły Podstawowej w Przywarówce, opisał w adaptacji dla dzieci, *Koteckę*, popularny *taniec* na Orawie „*Wierchy*” 48: 1979 r. 250—251. Z kolei A. Haniaczyk przygotował do druku opis kilku *tańców orawskich*.

\* We wsi Rabcza znany jest wyrób *gajd* czyli *kobz*. Istniała tam kapela „*gajdowska*”, grająca na *gajdach* i *gęślach*.

Interesujące są koleje orawskich folklorystycznych zespołów pieśni i tańca. Emil Miki zorganizował w Lipnicy Wielkiej w roku 1921 chór włościański, który występował również jako zespół regionalny „Orawiacy” z kapelą o składzie: skrzypce, prymiści — Ignacy Gawelda „Godziniorz”, Fero Marszałek i Andrzej Węgrzyn; sekunt — Ignacy Lach; basy — Florian Jazowski „Kakaliyncyn”. Dla chóru tego, wybrał z repertuaru — 25 pieśni, z których 18 opracował. Ostatnia pieśń *Kogutek*, została opracowana na chór mieszany 28 listopada 1935 roku. Miki został także autorem słuchowiska radiowego *Sen bacy*, melodramatu górskiego, według oryginalnych melodii orawskich z udziałem chóru mieszanego i solistów dla scen amatorskich, 1935. Jego żona Józefa Machay-Mikowa (1897—1942) ur. w Jabłonce, współpracując z mężem, napisała obrazek z życia ludu orawskiego *Skubarki ze śpiewami* na chór żeński i mieszany, 1937 oraz *Orawski pochód weselny ze śpiewami* na chór mieszany i *Przewożyny posagu* (nie wydane). Ułatwieniem działalności dla pracy z zespołem było otwarcie nowego Domu Ludowego w roku 1928, którym zarządzała Józefa Mikowa, prezes miejscowego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Odbływały się tu próby i występy oraz inna działalność oświatowa. Zespół występował na „Świątach Gór” w różnych miastach Polski i w radiu do wybuchu wojny w roku 1939. Po zajęciu polskiej Orawy przez hitlerowców, przed opieczętowaniem mieszkania Mików przez gestapo, ks. Karol Machay (1883—1955) proboszcz, wydział z domu rękopis Miki (konspekt pracy z zespołem) i wręczył go nowemu organście Karolowi Stopiakowi ur. 1915 roku w Lipnicy Wielkiej, członkowi zespołu Miki, aby pracę z zespołem prowadził dalej, przez czas okupacji słowackiej. Trwała ona po wyzwoleniu do roku 1970.

Trud kontynuacji działalności Miki i Stopniaka podjął Franciszek Pindziak ur. 1948 roku w Lipnicy Wielkiej. Nowy zespół „Orawa” im. Emila Miki rozpoczął pracę pod patronatem Zarządu Gminnego ZSMP. Zespół stara się nawiązywać do tradycji i dlatego zaliczany jest do zespołów autentycznych. W latach działalności Miki nie notowano zorganizowanej działalności folklorystycznej w Jabłonce Orawskiej, choć powstał tam w roku 1926 nowy Dom Ludowy TSL-u, którego ożywiona działalność skupiała się na teatrze ludowym, imprezach okolicznościowych i zabawach regionalnych. Duszą i organizatorem tych imprez był w latach 1920—1927, prezes TSL-u Józef Dankowski, naczelnik poczty. Kolejnym prezesem TSL-u został Wendelin Dziubek (1897—1939), kierownik szkoły w „Gęstych Domach”, w latach 1918—1920 dowódca Legii Orawskiej, a następnie Tajnej Organizacji Wojskowej. Do pracy tej włączyła się też jego żona Stanisława, prowadząc chór regionalny, przedstawienia, odczyty, kursy i zabawy.

Stolicą orawskiego folkloru muzycznego stała się Jabłonka dopiero od roku 1947. Wtedy to Maria Burtan (1907—1958), była członkini zespołu E. Miki, wspólnie z bratem Andrzejem Pilchem (1912—1981), urodzonym w Jabłonce, wójtem Orawy (1947—1953), zorganizowali zespół regionalny „Orawa” pod patronatem miejscowej „CEPELII” i kierowała nim do roku 1954. W roku następnym kierownictwo artystyczne tego zreorganizowanego zespołu pod nazwą „Podhale” (włączenie zespołów z Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej, Jurgowa i Krościenka) objął Kazimierz Bogucki, a zespół spod patronatu „CEPELII” w Nowym Targu przeszedł

pod Zarząd Związku CPLiA w Warszawie. W roku 1968 kierownictwo zespołu przejął A. Haniaczyk. Okres ten cechował się wielkim ożywieniem dzięki wzbogaceniu treści występów przez nowe, a jednocześnie stare wartości folkloru. Od roku 1979 „CEPELIA” powierzyła kierownictwo artystyczne zespołu — Stanisławowi Budzyńskiemu. Natomiast Andrzej Haniaczyk, który od roku 1953 przeszedł do pracy z młodzieżą, powołał do życia Międzyszkolny Zespół Pieśni i Tańca „Małe Podhale”, obejmujący swoją działalnością również dzieci z Białego Dunajca, Jurgowa i Krościenka. Haniaczyk ożywił występy zespołu, wprowadzając poza kapelą grę na rogach wolich, fujarach, fujarkach pasterskich, używał w zabawie dzwonków owczych, klapaczów, tyrkówek. Poza pieśniami i tańcami wprowadził bowiem zabawy dziecięce, pasterskie, włączając prastare obrzędy i zwyczaje. Dzięki swym osiągnięciom zespół stał się obiektem szczególnych zainteresowań Międzynarodowego Stowarzyszenia Wychowania Muzycznego (ISME — International Society for Music Education). Wielokrotnie zapraszany był do udziału w Światowych Kongresach, występował na XII ISME 1976 w Montreux w Szwajcarii oraz na XIV ISME 1980 w Warszawie. Rodzinna kapela Haniaczyków to: córka Barbara — skrzypce prym, syn Janusz — skrzypce sekunt i ojciec — bas. Młodzieżowych kapel wyszkolonych przez Haniaczyka było więcej i trudno byłoby je wszystkie wymienić.

W latach sześćdziesiątych działał w Zubrzycy Górnej przy Szkole nr 1, zespół dziecięcy prowadzony przez nauczycieli Mariana Stankowskiego i Teodora Pawlaka, którzy oprócz tańców i pieśni, przy współpracy z dr Wandą Jostową z Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, odtworzyli kilka dorocznych obrzędów, a o wiosennych obrzędach orawskich nakręcili film dla Polonii amerykańskiej. Zespół przestał istnieć z chwilą odejścia tych nauczycieli ze szkoły. Z inicjatywy nadleśniczego Stanisława Wałacha ur. w 1919 roku powstał w Zubrzycy Górnej w roku 1959 zespół pieśni i tańca przy Muzeum Orawskim (obecnie przy Związku Podhalan). Zespół starszych podjął pracę przy współpracy instruktorskiej Andrzeja Pilcha, który był społecznym opiekunem z ramienia PTTK nad Dworkiem Moniaków a także kierownikiem stacji turystycznej PTTK w Dworku. Okoliczność tej pracy ułatwiała mu zajęcia z zespołem na terenie Dworku. W zespole działała słynna kapela Łukasza Mastelli (1900—1982), zwanego „Orawskim Sabałą”. Zespół wyróżniał się w występach czystością gwary i melodii, wiernością w odtwarzaniu obrzędów weselnych i miejscowych zwyczajów. Gdy odeszli starzy, miał trudności z naborem młodych wykonawców. Pozostanie jednak nadal w pamięci, dzięki telewizyjnym filmom *Orawskie zwyczaje świąteczne* i *Orawska zima*.

Ludwik Młynarczyk zorganizował w roku 1959 w Kiczorach wielkolipnickich słynną z występów kapelę nauczycielską o składzie: cymbały, skrzypce, basy, gra na listku i śpiew. Natomiast młodzież szkolną zgromadził w zespole pod nazwą „Heródki” z Kiczor. Oprócz tańców i pieśni uczył młodzież gry na fujarach pasterskich, gwizdkach (piskorkach), trąbach korowych, grzebieniach i kołatkach. Każda klasa miała i ma swoją kapelę. Starannie pielęgnuje się dawne zwyczaje i obrzędy: chodzenie z jeleniem, grupy kołędnicze, zabawy śmiguśników i inne. Był też Młynarczyk inicjatorem imprez regionalnych „Święta pasterskiego” i „Jesieni Babio-górskiej”. A jego kapela występuje z zespołem lipnickim im. E. Miki.

Najmłodszym zespołem dziecięcym jest zespół regionalny „Heródki” z Przywarówki, działający przy Szkole Podstawowej nr 4, który w roku 1972 założył dr Emil Kowalczyk, przy pomocy Ludwika Młynarczyka. Oprócz występów muzyczno-tanecznych zespół pielęgnuje miejscowe zwyczaje pasterskie i wiejskie: Andrzejki, skubarki, szopkę regionalną, chodzenie z gwiazdą i zabawy dziecięce. Kowalczyk przypomniał też zwyczaj „Letniego kermasu orawskiego”. Ponadto utworzył w szkole małe muzeum etnograficzne, do którego dzieci przynoszą ostatnie rekwizyty przeszłości: narzędzia pracy, sprzęty domowe, wytwory sztuki ludowej. Obecnie kapela szkolna występuje w obsadzie: Eugeniusz Karkoszka i Stanisław Bandyk — prym, Renata Bandyk i Robert Kowalczyk — sekunt, Ania Kowalczyk — bas, nie wliczając tych, którzy opuścili mury szkolne, ale grają nadal. Ostatnio wyłonił się duet góralski, a w nim bardzo muzykalna Teresa Pastwa, śpiewająca drugi głos własnego układu. Zespół do swojego programu wystąpić z muzyką i pieśnią, włączył poezję babiogórską (może być śpiewana) miejscowych twórców — poetów z Orawskiego Klubu Literackiego, założonego w roku 1980 przy Związku Podhalan. W deklamowaniu wierszy w gwarze orawskiej wyróżnia się uczennica Ania Kowalczyk. W „Pracach Babiogórskich” 1981, ukazało się siedem wierszy orawskich poetów ludowych: Emila Jasiury, Jana Czerwienia, Wandy Pilchowej i Emila Kowalczyka.

Już w roku 1919 śpiewano pieśni orawskie w układzie chóralnym (brak nazwiska autora opracowania), podczas wieczoru poświęconego zagadnieniom orawskim 16 sierpnia w Mszanie Dolnej. („Gazeta Podhalańska” — Dodatek, 35 : 1919 r. 4). Z kolei wiadomo, że M. Dolężanka podczas wieczoru podhalańskiego 10 kwietnia 1920 roku w Krakowie, wykonała kilka pieśni ludowych z Orawy, opracowanych przez prof. Bursę. Przemawiała na tym spotkaniu Józefa Mikowa. („Gazeta Podhalańska” 17 : 1920, s. 11).

Orawa leżąca na uboczu nie gościła kompozytorów o sławie światowej. Odwiedzali ją etnomuzykolodzy, znakomici kompozytorzy utworów chóralnych i muzycy zafascynowani urodą miejscowego folkloru, zaś inni korzystali ze śpiewnika Emila Miki. Profesor UJ Zdzisław J a c h i m e c k i (1881—1953), muzykolog i kompozytor opracował 4 pieśni orawskie na głos i fortepian (1937). Tadeusz Zygfryd K a s s e r n (1904—1957), na podstawie poznanych motywów orawskich skomponował *II Sonatę fortepianową* (1937) i słynną *Suitę orawską* na chór męski i sola (1937) z dostarczonych przez Jerzego Młodziejowskiego materiałów melodii góralskich. Jarosław L e s z c z y ń s k i (1889—1944), dyrygent i kompozytor, wybrał ze śpiewnika Miki charakterystyczne melodie orawskie i opracował je na chór męski pt. *Pięć pieśni orawskich* (1937). Z kolei Józef S w a t o ń (1898—1975), skrzypek, dyrygent i kompozytor, wybrał ze śpiewnika Miki 16 pieśni (9 spiskich z inicjatywy Jana Plucińskiego) i opracował je w układzie na 3-, 4- i 5-głosowy chór równy. Zostały one wydane pt. *Pieśni Spisza i Orawy* (1939). Następne ich wydanie zmniejszone do 5 pieśni orawskich i 3 spiskich, opracował na 3 głosy równe pt. *Pieśni ludowe spiskie i orawskie* (1946). Jerzy M ł o d z i e j o w s k i skomponował w oflagu (Woldenberg) *Rapsodię orawską* na orkiestrę symfoniczną (1942). Drugim jego utworem była czteroczęściowa *Orawa* (1964), opracowana na chór mieszany i sola. W ostatnich latach, wspominając swoje wędrowki orawskie, zainspirowany urodą podbabiogórskiego krajobrazu skompo-



nował drobiazg symfoniczny pt. *Orawski dach świata* (1981). Józef Karol Lasocki ur. 1907 roku, pedagog i znany kompozytor opracowań chóralnych wybrał ze śpiewnika Miki 3 pieśni, które opracował na chór mieszany (1946, 1947), a jedną z nich na chór męski (1954). Adam Świerzyński ur. 1914 roku, muzykolog i kompozytor, opracował *13 polskich pieśni ludowych z Orawy, Spisza i Podhala* na głos i mały zespół instrumentalny typu „Odeon”. Józef Edmund Titz ur. 1900 roku we Lwowie, skrzypek, pedagog, dyrygent i kompozytor, autor wielu opracowań chóralnych melodii podhalańskich, zinstrumentował 7 melodii orawskich na kapelę góralską pt. *Muzyka do tańców orawskich* (1954), a następnie opracował suitę na motywach pieśni orawskich pt. *Orawskie zaliczki* na chór chłopców, dziewcząt i chór mieszany (1967). Włodzimierz Poźniak, doradca muzyczny zespołu „Podhala” w latach 1955—1966, stał się autorem *Suity orawskiej* (1955) na małą i wielką orkiestrę symfoniczną + wyciąg fortepianowy na 4 ręce, której motywem stało się 11 charakterystycznych pieśni orawskich, wybranych przez Poźniaka ze śpiewnika Miki. Kompozytor przytaczając poszczególne melodie jako temat muzyczny, rozwinął i przetworzył motywy z odczuciem właściwości góralszczyzny orawskiej. Wykonanie utworu trwa 28 minut. Jest on zarazem najdłuższym z podanych kompozycji.

Wojciech Kilar ukończył w lutym 1986 roku, współczesną kompozycję, 10-minutowy utwór na 15 instrumentów smyczkowych pod tytułem *Orawa*, który zadedykował podbabiogórskiej krainie. Prapremiera odbyła się 10 marca 1986 roku w zakopiańskiej sali Biura Wystaw Artystycznych. Jest to jeszcze jeden fakt popularności orawskich nut zapisanych w zbiorze Emila Miki, jak i wpływ urody orawskiego krajobrazu. Cztery dni później krakowskie Polskie Radio nadało premierę *Orawy* w 2 lokalnym programie.

Wynikiem działalności twórczej 10 kompozytorów jest: po 1 utworze na fortepian, kapelę orawską, orkiestrę „Odeon” i zespół smyczkowy, 3 utwory na orkiestrę symfoniczną, 4 na głos i fortepian oraz 33 utwory na chór, razem 44 utwory (nie licząc wielu pieśni orawskich opracowanych na chór przez Emila Mikę).

28 września 1991 roku w artystycznej części obchodów 40-lecia LO, na estradzie Parku 1000-lecia Państwa Polskiego w Jabłonce, z inicjatywy red. Leona Rydla została wykonana IV część *Suity orawskiej Orawka* kompozytora Włodzimierza Poźniaka przez Orkiestrę Kameralną Miasta Żywca. Dyrygowała Krystyna Jagła.

Drugim utworem wykonanym na Orawie w kościele w Zubrzycy Dolnej 7 czerwca 1992 roku była *Suita Orawska* na chór męski kompozytora Tadeusza Zygryfda Kasserna przez Chór Męski „Cantilena” z Wrocławia pod dyrekcją prof. Tadeusza Zatheya. Była to inicjatywa artysty muzyka Krzysztofa Staszkwicza.

### Uzupełnienie

Pierwsze wykonanie *Suity Orawskiej* odbyło się w lutym 1938 roku w Auli Uniwersytetu Poznańskiego na uroczystym poranku spisko-orawskim. O Orawie mówił ks. Ferdynand Machay, a o Spiszu dr Roman Pollak.

Drugie wykonanie *Suity Orawskiej* odbyło się podczas Zielonych Świąt (4—5 czerwiec 1938) w Gdańsku na ogólnopolskich zawodach śpiewaczych. Następnie nagrodzoną *Suitę* (pierwsze miejsce) chór „Echo” zaśpiewał do Radia na Oksywiu. Usłyszała ją cała Polska. Jeszcze dwukrotnie podczas letnich wakacji *Suita* została wykonana w Słupcy i Wągrowcu. Na tym nie koniec. Na przełomie jesieni i zimy zaśpiewał ją chór „Echo” na uroczystym poranku w sprawie Spisza, Orawy i Czadeckiego z udziałem ks. Ferdynanda Machaya, w końcu na koncercie nowej muzyki góralskiej.

Drukowane wydanie *Suity Orawskiej* Kasserna ukazało się nakładem Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego w Poznaniu w roku 1939.

Następne wydanie opracował do druku red. Leon Rydel pracownik Polskiego Wydawnictwa Muzycznego w 1963 roku. Wydanie PWM.

Na podstawie śpiewnika wydanego w roku 1934 staraniem Związku Spisko-Orawskiego pt. *Pieśni Orawskie Emila Miki* red. Leon Rydel opracował do druku w roku 1957, następne wydanie pt. *Pieśni Orawskie Emila Miki i Adolfa Chybińskiego: Pieśni ludu polskiego na Orawie* (opracowanie jako *Materiały do Polskiej Muzyki Ludowej*, tom I).

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Emila Miki red. Leon Rydel wydał drukiem *Pieśni Orawskie Emila Miki* na podstawie pierwszego wydania z 1934 roku. Druk za zgodą Pani Marty Jabłońskiej. ZG TPO 1991 Kraków.

**Przedruk:** *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...*(2), Bielsko-Biała—Sucha Beskidzka 1986, s. 280—290.

**Nota redakcyjna:** Autor był inicjatorem założenia Towarzystwa Przyjaciół Orawy w roku 1988.

*Janusz Kamocki*

*Kraków*

## *Kraina ciekawa dla etnografa*

Północny Spisz. Teren, na którym stykają się elementy kulturowe polskie, słowackie, węgierskie, niemieckie, ruskie, wołoskie. Ale jednocześnie teren, który według etnografów i językoznawców polskich jest terenem etnicznie całkowicie polskim, bez śladów słowackich. Według etnografów i większości współczesnych językoznawców słowackich, jest terenem etnicznie całkowicie słowackim, bez śladów polskich. Komu tu wierzyć? Zarazem nawet tego rodzaju jednoznaczne stanowisko nie zawsze jest konsekwentnie przestrzegane: według części językoznawców słowackich gwara spiska należy do gwar wschodniosłowackich, według innych, do grupy gwar góralskich, rozciągających się wzdłuż granicy polskiej od Czadeckiego po Spisz (co jednak jest pewnego rodzaju fenomenem geograficznym, gdyż pas tych gwar rozciąga się na wschód i na zachód od Tatr, bez jakiegokolwiek łączności między tymi dwoma grupami!). Tylko niektórzy z nich zgadzają się z twierdzeniami dawniejszych uczonych słowackich i czeskich (jak również z opinią węgierskiego prepozyta Kapituły Spiskiej, który w czasie wizytacji przeprowadzanej w roku 1700 stwierdzał „In hoc districto sunt omnes Polones”, ci jednak przyznając, że lud ten mówi rzeczywiście gwarą języka polskiego, stwierdzają zarazem, że jednak duszę ma słowacką.

Politycznie Spisz aż do rozbiorów częściowo należał do Polski, częściowo do Węgier, przy czym Węgrzy uważali, że właściwie to cały należy do nich, a Polska tylko administruje jego częścią. Dziś Spisz częściowo należy do Polski, częściowo do Słowacji, przy czym niektórzy historycy słowaccy dowodzą, że prawa do tych ziem miały wyłącznie Węgrzy, co jest o tyle ciekawym zjawiskiem, że jednocześnie nie uznają praw węgierskich do innych ziem obecnej Słowacji. Mieszkający w miastach spiskich Niemcy określali się swego czasu „najwierniejszymi Niemcami Królestwa Polskiego”, a ich potomkowie, którzy zachowali język i świadomość narodową (choć może nie tyle niemiecką co saską), zgłaszali się ochotniczo w roku 1919 do oddziałów polskich, które miały walczyć o polski Spisz.

Wielu Polaków uważa, że Polska ma prawa do tej części Spisza, na której żyje ludność mówiąca po polsku, gwarą spiską, będącą odmianą gwary podhalańskiej, aczkolwiek ludność ta nie ma polskiej świadomości narodowej. Wielu Słowaków uważa, że Słowacja ma prawa także i do tej części Spisza, która nigdy do Słowacji nie należała, na której wśród ludności polskiej żyje mniejszość uważająca się za Słowaków, mówiąca jednak po polsku, dokładnie tym samym językiem, co ich sąsiedzi



Ulica w Kacwinie. Fot. Ludusz M. Trajdos

Polacy, ucząca się języka słowackiego dopiero w szkole i to w szkole polskiej. A czasami na tej ziemi trudno jest dojść, kto jest Polakiem, a kto Słowakiem, gdyż brak jest jakichkolwiek wyróżników, poza poczuciem osobistym: ten sam język domowy, te same stroje, te same zwyczaje i czasem w tej samej rodzinie jedni jej członkowie są Polakami, a drudzy Słowakami, niektórzy zaś Polakami i Słowakami jednocześnie, w zależności od aktualnej potrzeby. A żeby było zabawniej, czasem sprawy te dodatkowo się komplikują: są przypadki, gdy do zespołów ludowych, organizowanych przez Związek Słowaków w Polsce, których członkowie są uznawani przez władze tegoż Związku za Słowaków, należą działacze polskich organizacji narodowych.

Dlatego granic Spisza nie wyznacza świadomość narodowa jego mieszkańców, nie wyznacza gwara, która wprawdzie na ogół jest najlepszym wyznacznikiem, ale na Spiszu słowackim jest wypierana od południa przez język słowacki, nie wyznacza budownictwo, które musiało dostosować się do reguł węgierskiego prawa budowlanego, nie wyznacza pasterstwo, niewiele różniące się od pasterstwa sąsiadów — tak polskich, jak i słowackich.

Właściwie najlepszym wyznacznikiem obszaru zamieszkanego przez ludność spiską jest strój ludowy — strój, który łączy w sobie elementy ubioru wszystkich grup etnicznych, jakie nawarstwiały się na Spisz.

Najstarsze formy znanego nam stroju ludowego górali spiskich należały do tej odmiany polskich ubiorów góralskich, którą nazwałbym ubiorem starospiskim, a która występowała zarówno na obecnym Spiszu polskim, na północnej części Spisza wchodzącego dziś w skład Słowacji, aż do obszarów zamieszkanych ongiś przez Sasów spiskich, tereny górali pienińskich (Sromowce Wyżne i Niżne), górali szczawnickich, a także północna część pogranicza spisko-podhalańskiego (Harkłowa, Dębno, Maniowy, Czorsztyn), aczkolwiek osobiście przypuszczam, że ten teren pierwotnie nie używał stroju starospiskiego, lecz przejął go w terminie późniejszym. Ponadto ubiór ten występował także we wsiach leżących na wschód od Szczawnicy, a zamieszkanymi przez Rusinów Szlachtowskich.

Mężczyźni nosili filcowe kapelusze z krezami podwiniętymi do góry, sięgające kolan białe sukmany z szerokimi fałdami po bokach, kobiety spódnice z biało-czerwonego pasiaka, koszule z czerwonymi prążkami na ramionach, obcisłe kolorowe czepki z ostrym zębem nad czołem.



Strój Spiszaka z Zamagurza. fot. Jerzy Kania

W docieraniu do genezy spiskiego ubioru ludowego, ważne są studia nad sukmaną spiską, należy ona bowiem do typu sukman sądeckich (różnice polegają wyłącznie na drobnych szczegółach dekoracji) i jest prawdopodobnie dowodem na to, że i ta grupa ubiorów, nazwana przeze mnie ubiorami starospiskimi, należała do większego obszaru sądeckiego, pokrywającego się z obszarem byłego starostwa sądeckiego, a przynajmniej z jego częścią górską. W takim razie właściwszą nazwą byłby ubiór spisko-sądecki. Niestety, zbyt mało mamy dowodów, aby uznać to przypuszczenie za nienaruszalny pewnik.

Teoretycznie rekonstruowany ubiór starospiski, pierwotnie niemal całkowicie wytwarzany w środowisku wiejskim z materiałów samodziiałowych, co najmniej od XIX wieku ulegał różnym wpływom, co powodowało jego różnicowanie się na poszczególnych mniejszych terytoriach. Wzorował się na ubiorach grup sąsiednich, na mundurach wojskowych, ulegał modzie miejskiej, wpływom politycznym, przyjmował elementy przemysłowe, wprowadzane przez handel.

Niewątpliwie jednym z pierwszych elementów ubioru kobiecego wytwarzanych przez wyspecjalizowane ośrodki małomiasteczkowe były wzorzyste niebieskie far-

tuchy, drukowane w miasteczkach metodą batikową. Najbardziej zachowawcze były ubiory Rusinów Szlachtowskich, najbardziej dynamicznie rozwinęły się ubiory szczawnickie i spiskie. Na rozwój ubioru szczawnickiego wpłynęła niewątpliwie rola Szczawnicy jako znanego uzdrowiska, do którego przyjeżdżali letnicy. W ubiorze tym, do dziś funkcjonującym jako mundur dorożkarzy, a zwłaszcza flisaków, rozwinęło się bogate zdobnictwo. Z kolei ubiór ten ekspandował na wsie, z których pochodzili flisacy — a więc na tereny górali pienińskich — aby następnie zacząć cofać się przed ekspandującym na tereny sąsiednich grup góralskich ubiorem podhalańskim, często uchodzącym za pewnego rodzaju wzorzec ubioru górali polskich.

Inaczej potoczyły się losy spiskiej odmiany tegoż ubioru. Już w XVIII w. Spiszacy mieli bliższe kontakty z Węgrami i Sasami spiskimi aniżeli inne grupy góralskie. Po zagarnięciu Spisza przez Austrię w roku 1769 i przyłączeniu go do węgierskiej części monarchii austriackiej, a w konsekwencji, w drugiej połowie XIX w., po przekształceniu się Austrii w państwo dualistyczne wprost do Węgier, osłabły związki Spisza z innymi ziemiami zamieszkаныmi przez ludność polską noszącą podobny ubiór. Jednocześnie zwiększyły się węgierskie wpływy na strój spiski, te same, którym ulegały też góralskie stroje słowackie.

Zarazem druga połowa XIX w. to okres, w którym w naszej części Europy żywiolowo rozwijają się stroje ludowe. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w. wieś spiska była prawie samowystarczalna przy wyrobie męskich ubiorów, szyli je bowiem więcej krawcy z samodzielnego płótna i sukna; serdaki robili również więcej specjaliści z wyprawionych domowym sposobem skór owczych, a skórzane kierzpce najczęściej wykonywali sami gazdowie ze skór świńskich. W lecie noszono płócienne portki szyte z płótna drelichowego (jak wspominał Jan Pluciński „Gacie były zgrzebne, a dla paradności zdobione dołem strzępkami i dziurkowane”), w zimie sukienne białe „portki”, przypominające w kroju spodnie podhalańskie, z tym, że na Podhalu dłużej utrzymywały się kierzpce, wobec czego występowała tendencja do noszenia spodni z klapą przykrywającą od góry stopę, na Spiszu zaś, gdzie rozpowszechnił się zwyczaj noszenia butów z cholewami, noszono zarówno spodnie z klapą (bardziej pasująca do równie często noszonych kierzpców), jak i bardziej obcisłe, nieco krótsze, dostosowane do nakładania na nie butów. Spodnie te (starsze) miały jeden lub dwa (nowsze, zwłaszcza „parobczańskie”, czyli noszone przez kawalerów) przypory, początkowo zdobione tylko obszyciem, zapobiegającym pruciu się rozciątego materiału, potem coraz częściej pętłowymi parzenicami, zwanymi z węgierska „borytasami”.

Właśnie historia tych borytasów może być ilustracją, jak wielka polityka odbija się nawet na portkach góralskich.

Do połowy XIX w. obszywano przypory trzema sznurkami granatowymi i czerwonymi, następnie liczba sznurków zaczęła się zwiększać, układać w kolistą pętlę, z końcem XIX w. spotykamy już wiele odmian obszyć przyporów — pętla zamienia się w „krokiewkę”, „krzesiwko” lub w serduszko, występują też w niektórych miejscowościach wyszycia pętlicowe, nawiązujące do mundurów węgierskiej piechoty. W początkach XX w. pojawiają się motywy kwiatowe, ozdoby rozwijają się do kształtu niewielkiej parzenicy.

Tak przedstawiają rozwój obszyc przyporów historycy ubiorów, np. Edyta Starek w swej pracy *Strój spiski*. Można tu mieć jednak pewne wątpliwości. Autorka wymienia tylko dwie wsie — Krempachy i Nową Białą na polskim Spiszu, w których „występują inne ozdoby na spodniach tzw. «cyfry», wykonane ze sznurków, skręconych z granatowej i czerwonej włóczki. Są to naszyca pętlcowe, przypominające ozdoby węgierskiej piechoty. Ten typ zdobienia przetrwał od początku swego istnienia w nie zmienionej formie”. Przy obecnym stanie badań niepodobna stanowczo stwierdzić, o ile ozdoby mundurów wojska węgierskiego wpłynęły na ozdoby portek góralskich w konkretnych regionach, trzeba jednak pamiętać, że wpływ munduru na strój ludowy był zawsze znaczny. Spiszacy odslużywali wojsko w szeregach armii węgierskiej, należy więc przypuszczać, że zdobienia spodni spiskich górali mają starszą proveniencję niż podaje je Edyta Starek.

Podział Spisza po I wojnie światowej spowodował, oprócz innych skutków także i zmiany w rozwoju ozdób. Przed wojną Spiszacy zaopatrywali się w materiały potrzebne do wyszywania w miastach spiskich, ale wśród 14 wsi spiskich przyznanych Polsce nie było ani jednego miasta. Po prostu, wysokiej Radzie Ambasadorów nie przyszło do głowy, że chłop przecież musi w różnych celach udać się na targ, czy chociażby do sklepu po zakupy. Dotychczasowe drogi z tych wsi były ukierunkowane na południe, obecnie najbliższym miastem stał się Nowy Targ, z którym wsie spiskie początkowo nie miały dobrych połączeń. Z czasem jednak sklepy nowotarskie stały się głównym źródłem zakupów i w konsekwencji na wyszycia spodni górali polskiego Spisza zaczęła oddziaływać moda podhalańska, coraz bardziej utożsamiana z modą zakopiańską. Natomiast w części Spisza przyznanego Słowacji, wystąpiły zjawiska wspólne wielu odmianom góralskich ubiorów Słowacji — dokoła borytasów przybyły sznurkowe łańcuszki, znacznie je powiększające. Taka jest też znajdująca się w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie parzenica ze Żdzaru, na słowackiej części Spisza, w której obok motywu głównego, czyli sznurowania typu wojskowego, w który wpisany jest ślimacznicowo wity ornament, znajdują się otaczające go ornamenty z niebieskiego sznura witego w faliste wężyki i czerwonego szutaziu witego w ośmiąg. Warto tu zaznaczyć, że na Słowacji typowe są ozdoby sznurowe spodni, podczas gdy w Polsce bardziej rozwinęły się ozdoby haftowane.

Drugim elementem spiskiego ubioru męskiego, którego zasięg został uzależniony od zmian przebiegu granic państwowych, był kapelusz z szeroką kanią wywiniętą pionowo do góry, tak że zakrywała główkę kapelusza. Młodzież owijała główkę szeroką wstążką, ze zwieszającym się na zewnątrz końcem. W kapeluszach takich występują postacie przedstawione w strojach góralskich na XV-wiecznym tryptyku w kościele w Sromowcach Niżnych, czyli już wtedy musiały być w użyciu. Spiszacy nazywali je „luboweńskimi”, jako że kupowano je głównie w Lubowli. Mimo że można je było spotkać również na jarmarkach w Nowym Targu, wyszły z użycia po odcięciu granicą wsi polskiego Spisza od miast spiskich.

Zaginęły również pasy liptowskie, okuwane na miejscu, we wsiach spiskich, zastąpione poronińskimi. Na miejsce charakterystycznych zielonych lejebików spiskich zaczęły rozpowszechniać się granatowe, bardziej charakterystyczne dla górali galicyjskich.

Zmiana granicy odcisnęła również swój ślad na ubiorach kobiecych.

O ile tradycyjny spiski ubiór męski pozostał w zasadzie ubiorem samodzielnym, w którym elementy zakupowane pełnią jedynie rolę uzupełniającą, gdyż nawet buty „węgierskie” często były wykonywane przez szweców wiejskich, to paradny ubiór kobiecy rozwijał się pod wpływem kontaktów z miastami spiskimi.

Tradycyjny codzienny ubiór kobiecy był w znacznej mierze samodzielny — składał się z płóciennej koszuli, spódnicy, często „farbanki”, czyli szytej z płótna barwionego na niebiesko, bądź pasiastej „kanafaski” tkanej z fabrycznej przędzy bawełnianej, z cienkiej zapaski, najczęściej wykonanej z materiału fabrycznego, również z takiego szyty kabatek (zastąpiony na przełomie XIX i XX w. przez kretonową lub jedwabną „katanę”). Ubiór uzupełniała chustka na głowie i kierpce



Strój spiski odmiana trybska, fot. Tadeusz M. Trajdos

na nogach. Zupełnie jednak inaczej prezentował się strój świąteczny. Najbardziej charakterystyczną jego częścią była spódnica zwana suknią, szyta z czerwonej „angliji”, czyli z wysokogatunkowego cienkiego sukna fabrycznego — kupowanego w miastach spiskich — obszyta u dołu szeroką złotą lamówką zwaną „treska”, również w „angliji” lub z jedwabiu kabatka, obcisłego czepca z jedwabnego albo półjedwabnego brokatu, oraz gorset wykonany z „barsianu”, czyli specjalnego aksamitu, tiulowa zapaska, rąbkowy łańcuch, i buty z cholewami. Oczywiście, do tego dochodziły korale prawdziwe lub sztuczne, liczne wstążki, lamówki. Zarówno materiały, jak i dodatki do stroju kobiety kupowały najczęściej w miastach spiskich, stąd też często przejmowały od zamieszkującej je ludności niemieckiej pewne elementy



ich ubiorów, a także niemieckie nazwy, jak np. jednobarwne spódnice z cienkiej wełny, zwane „sztofkami” czy też „kidel gradlowy”, jak nazywano białą spódnicę adamaszkową. Po zmianie granicy i odcięciu wsi polskiego Spisza od tychże miast, paradne ubiory zaczęły zanikać — Nowy Targ nie mógł zastąpić dotychczasowych źródeł zakupu. Ponadto brak wielu towarów, które dawniej kupowano bez problemów w miastach spiskich, wpłynął na zanikanie niektórych rękodzieł, np. brak odpowiedniego tworzywa tkackiego spowodował zanik wyrobu tkanin kanafasowych. Przeciwnie niż w Polsce, kobiecy strój spiski żywo rozwijał się po południowej stronie granicy, gdzie jednakże ulegał wpływom ubiorów słowackich, a zwłaszcza tendencjom do przeladowania go haftem i ozdobami. Charakterystyczne spiskie czepce całe zostały pokryte cekinami, na rękawy koszul od ramion po łokcie zostały ponaszywane wzorzyste taśmy, zastępujące dawne, niezbyt szerokie paski, wetkane w ramiona i w mankiety.



Strój spiski z wpływem podhalańskim, fot. Tadeusz M. Trajdos

Oczywiście były też inne powody zaniku tradycyjnych ubiorów na terenach polskich: przemiany ekonomiczne, moda, powszechne odchodzenie ludności chłopskiej od kultury tradycyjnej. Nie są one jednak tematem tych rozważań. Wbrew pozorom nie jest nim też problem przemian w odzieży ludowej, lecz problem Spisza — krainy, która istniała na styku paru narodowości i przez wieki doskonale w tych warunkach prosperowała. XX wiek rozwinął pojęcie państwa narodowego, zastąpił dawne poczucie lojalności przede wszystkim wobec suwerena, a więc wobec państwa, lojalnością wobec swego narodu, postawił na piedestał samostanowienie ludu. Były to piękne teorie, w praktyce jednak nie zawsze były one realizowane przez tych właśnie, którzy najdonośniej je głosili. Przykładem jest tu właśnie Spisz, kraina podzielona wyjątkowo idiotycznie przez Radę Ambasadorów — przedstawiciele zwycięskiej koalicji. Przypuszczam, że gdyby granica była uczciwie przeprowadzona na zasadzie przynależności narodowej tamtejszej ludności, nie uniknęłoby się wprawdzie wielu zadrażnień — każda próba zmiany tradycyjnych granic powoduje u którejś ze stron uczucie żalu i krzywdy — ale byłyby w sumie chyba mniejsze niż te, które powstały

w wyniku obecnego podziału. Zrodził on poczucie krzywdy nie tylko obu narodów — polskiego i słowackiego — ale i u setek prostych ludzi, którym granica porozdzielała rodziny, odcięła od ich pól, hal i od tradycyjnych ośrodków handlowych i kulturalnych. I na pewno byłoby to zdrowsze dla kultury. Nie tylko Spisza.

~ \* ~

Przy pisaniu tego artykułu wykorzystałem własne badania terenowe, przeprowadzane w latach 1958 i 1993 oraz następujące pozycje:

F. Mally, *Die Deutschen in Žips*, 1942.

R. Reinfuss, *Stroje Górali Szczawnickich. Atlas Polskich Strojów Ludowych*, Lublin 1949.

E. Starek, *Strój spiski. Atlas Polskich Strojów Ludowych*, Poznań 1954.

T. Seweryn, *Parzenice góralskie*, Kraków 1930.

**Nota redakcyjna:** Autor, doktor etnografii, należy do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Orawy (1988) i Związku Polskiego Spisza (1990).

*II. Sylwetki zasłużonych  
na Spiszu i na Orawie*

*Tadeusz M. Trajdos*

*Warszawa*

## *Wojciech Halczyn*

Urodził się 4 października 1863 roku w Lendaku, średniowiecznej wsi na środkowym Spiszu, zasiedlonej przez Polaków, przez 300 lat (od roku 1313) pozostającej we własności naszego zakonu Bożogrobców-Miechowitów, a przez 500 lat pod ich opieką duszpasterską. Urodził się w roku powstania styczniowego, w epoce najgorszej niewoli dla Polaków na Górnych Węgrzech, skazanych na wynarodowienie. Na szczyblu parafialnym czekała ich słowakizacja, w razie awansu do elit oświeconych — niechybna madziaryzacja. W dziecinnych latach Halczyna szkoła lendacka uczyła tylko po słowacku i po węgiersku. Miał ubogie gospodarstwo i liczną rodzinę. Wychowywał siedmioro dzieci. Aby utrzymać dom, za młodu zatrudnił się jako baca w Tatrach Bielskich. Ciężka praca towarzyszyć mu będzie przez całe trudne życie. W latach 1897—1904 przebywał w Stanach Zjednoczonych „za chlebem”, usiłując bezskutecznie zgromadzić większe oszczędności. Nauczył się za to angielskiego, a to mu się przydało. Z tęsknotą wrócił do Lendaku, gdzie doczekał się wybuchu wojny. Powołany do armii austro-węgierskiej służył na różnych frontach. Po powrocie w roku 1918 stanął w szeregach ruchu walczącego o przywrócenie Polsce kresów południowych. Ksiądz Machay wytłumaczył motywację Halczyna. Odrodzona Polska była państwem katolickim. Zespolecie z Polską rozumiał jako obronę języka, tradycji, ale nade wszystko wiary. Czesi zrobili wtedy bardzo wiele, aby umocnić to przekonanie. Halczyn nawiązał kontakt z działaczami powołanego w lutym 1919 roku Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Ci ludzie zorganizowali akcję powrotu do Macierzy. Halczyn miał już zaprawę w robocie narodowej przed wojną. Należał do kółka czytelniczego, prowadzonego w Lendaku przez Jakuba Bednarczyka. Kółko sprowadzało polskie książki i pisma z „Koła Spizowego” TSL we Lwowie. Tak tworzyła się kadra „budzicieli”. Bednarczyk wymusił na słowackim proboszczu wznowienie polskiego śpiewu w kościele lendackim: godzinek, litanii, różańca i pieśni procesyjnych. Było to wielkie zwycięstwo polskich górali w Lendaku przed rokiem 1914. Te wydarzenia uformowały opcję narodową Halczyna. Od końca 1918 roku był łącznikiem między działaczami na Spiszu a grupą podhalańską. Jedną z tras kurierskich Halczyna przebiegała wtedy przez dom Jana Plucińskiego w Jurgowie. Dopiero w marcu 1919 roku zetknął się bezpośrednio z działaczami orawskimi: ks. Ferdynandem Machayem i Piotrem Borowym. Nastąpiło to z okazji starań o wyjaśnienie przywódcom Ententy



Wojciech Halczyn, *reprod. Tadeusz Koczański, ze zbiorów Leona Rydla*

prawdy na temat stosunków etnicznych i społecznych na Spiszu i Orawie oraz żądań organizacji polskich, aby czeska administracja (wprowadzona tam w styczniu 1919 roku) została natychmiast usunięta.

W połowie marca 1919 roku szef Komisji Międzysojuszniczej ds. polskich Joseph Noulens przyjął w Poznaniu w tej sprawie delegację spisko-orawską. W jej składzie był Wojciech Halczyn. Tam zdecydowano o wyjeździe delegacji do Paryża na konferencję pokojową. Od 19 marca zaczęły się zabiegi w Paryżu o wysłuchanie i zrozumienie postulatów Polaków z obu ziem. Delegaci pracowali w sekcji śląsko-spisko-orawskiej przy Polskim Komitecie Narodowym. Musieli najpierw przekonać sam Komitet, że kwestia przyłączenia kresów południowych wynika z elementarnych ludzkich praw mieszkających tam Polaków, udręczonych od stuleci obcym panowaniem. Później zaczęły się rozmowy dyplomatyczne. Machay, Borowy i Halczyn udzielali wielu szczegółowych informacji politykom francuskim, włoskim, angielskim i amerykańskim. Umieli przekonywać i swoich, i obcych dyplomatów. W końcu hr. Ksawery Orłowski wykorzystał osobiste kontakty i 11 kwietnia 1919 roku doprowadził do słynnej audiencji u prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Borowy i Halczyn, bez obawy bariery językowej, tłumaczyli prezydentowi, jak krzywdząca dla Polaków jest dotychczasowa granica węgiersko-galicyjska. Pokazali obszar zamieszkały przez ludność polską, wręczyli odpowiednie mapy i memoriały. Prezydent Wilson był urzeczony ich śmiałością, prostotą i zdecydowaniem. Przyrzekł pomoc. Niestety, dyplomacja polska nie umiała wykorzystać tej wizyty ani znakomitej popularności, którą cieszyli się w Paryżu „nasi gazdowie”. Ksiądz Machay sądził jednak, że właśnie ten żywy kontakt z prezydentem Wilsonem spowodował decyzję Rady Najwyższej

Ententy (wrzesień 1919) o przeprowadzeniu plebiscytu na Spiszu i Orawie. Obszar plebiscytowy został jednak wytyczony krzywdząco dla strony polskiej, mimo naszych uzasadnień i bogatej dokumentacji. Na Orawie objął okręgi trzciański i namiestowski, a na Spiszu jedynie okręg starowiejski (Zamagurze) i gminę Jaworzynę. Lendak pozostawał poza tym kordonem, w okręgu kieżmarskim. Był to straszny cios, bo właśnie Polacy ziemi lubowelskiej i środkowego Spisza (dolina Popradu) najmocniej domagali się połączenia z Macierzą, i to z poparciem miejscowych Niemców. W tym okresie (lato—jesień 1919 roku) Machay, Borowy i Halczyn jeździli po całej Polsce i opowiadali o polskości kresów południowych, tak długo gnębionej i lekceważonej. Halczyn umiał ciekawie mówić, oczywiście gwarą, z fantazją i dowcipem, często posługiwał się alegorycznym tłumaczeniem swoich snów. Niestety nikt nie spisywał tych gawęd i przemówień.

Jesienią 1919 roku powołano w Nowym Targu Główny Komitet Plebiscytowy, z prezesurą Walerego Goetla i wiceprezesurą Michała Grażyńskiego. W jego składzie wśród czterech rodowitych Spiszaków znalazł się Wojciech Halczyn. Z ramienia komitetu prowadził wycieczki Spiszaków do atrakcyjnych miejsc w Polsce, agitował na zebraniach terenowych, a wraz z profesorem Semkowiczem, z pomocą min. Stanisława Patka i gen. Tadeusza Rozwadowskiego walczył o rozszerzenie plebiscytu na powiat kieżmarski i lubowelski. Daremnie. Próbowano odnowić pamięć o sympatii prezydenta Wilsona. Delegacja złożona z Machaya, Borowego i Halczyzna 5 maja 1920 roku zwróciła się do posła USA w Warszawie o wysłanie przedstawiciela amerykańskiego do Komisji Międzysojusznicy w Cieszynie. Delegaci traktowali jego obecność jako rękojmię większej bezstronności tej komisji, nadzorującej przyszłe głosowanie. Prezydent Wilson nie udzielił żadnej pomocy. 28 lipca 1920 roku Konferencja Ambasadorów wykorzystała tragiczną sytuację wojenną Polski i odwołała plebiscyt, dyktując skandaliczną delimitację Spisza i Orawy, odcinając tysiące Polaków od Macierzy bez zabezpieczenia jakichkolwiek praw narodowych.

Była to również osobista tragedia Wojciecha Halczyzna. Rodowy przydomek „Stracony” nabral teraz nowego sensu. Jego wieś pozostała pod obcym panowaniem. Nikt z oficjalnych władz Polski mu nie pomógł, nikt nie udzielił opieki. Biedny, zmęczony, przetrwał do wiosny 1921 roku w Nowym Targu. Ale nie bezczynnie. Nie chcąc być ciężarem dla goszczących go rodzin, zatrudnił się przy robotach leśnych w okolicy. W końcu pełen goryczy wrócił do Lendaku.

W czerwcu 1921 roku stanął nowy dom zrębowy, dotąd zachowany, z napisem na tragarzu wielkiej izby. Ale życie było bolesne i pełne poniżeń. Brutalne przesłuchanie w starostwie czechosłowackim, ostrzeżenie przed karami za „agitację polską”. Szyderstwa wrogów w bliższym i dalszym otoczeniu. Bieda rodziny. Halczyn nie załamał rąk. Uprawiał rolę, rąbał las, szył portki góralskie. Zarabiał, jak umiał. Jeden z jego synów Jantek (Antoni) wyjechał pod Lwów, a więc wrócił do Polski i tam z rodziną doczekał września 1939 roku. Nie wiemy, czy dosięgła go ręka Sowieców czy siekiera UPA. Drugi — Stefan, benedyktyn, spędził długie życie na misjach w Stanach Zjednoczonych i tam zmarł. Żyje jeszcze w rodzinnym gospodarstwie najmłodsza córka Maria, zamężna za Józefem Halczyńskim, z innej gałęzi tego wielkiego rodu góralskiego. I tak mija już życie ich dzieci, czyli trzeciego pokolenia po Wojtku, a rośnie czwarte — ich potomstwo.



Grób Wojciecha Halczyna w Lendaku, nad grobem córka Maria z mężem Józefem Halczynem, fot. Tadeusz M. Trajdos

Maria pamięta ostatnie chwile Ojca. Cierpienie (uremia, ślepotą), wytrwałość, brak skrag, tęsknota za Polską. Gdy jeszcze mógł, szedł w góry (Pieniny, Tatry) i wypytywał turystów polskich o przyjaciół, współtowarzyszy walki. Cieszył się, gdy odwiedzali go znajomi z Polski. W roku 1931 odwiedził go ks. Machay. Płakali i wspominali. Przed samą śmiercią polecił rodzinie odwrócić łóżko, na którym leżał, w kierunku granic Polski. Zmarł 5 sierpnia 1932 roku. Jego polscy przyjaciele z ks. Machayem na czele stworzyli „komitet uczczenia pamięci Wojciecha Halczyna”. Zebrano fundusz. Już 18 października 1935 roku na cmentarzu w Lendaku postawiono kamienny pomnik z napisem: „Wojciechowi Halczynowi Straconemu przyjaciele z Polski. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają”. Pół roku później (17 marca 1936 roku) żandarmi czechosłowaccy zerwali tę tablicę i nałożyli nową z napisem po słowacku. Tak jest do dziś. Rodzina boi się żądać przywrócenia napisu pierwotnego. Dokonano czynu ohydneho i barbarzyńskiego. Prześladowcy usiłowali w ten sposób zatrzeć świadectwo służby Polsce.

Nie wyobrażam sobie, wbrew naszym „politykom”, trwałego pojednania i przyzwierza między Polską a Słowacją bez zadośćuczynienia za ten czyn i niestety podobne, równie nikczemne.

Pamięć o Halczynie podtrzymywały w Polsce organizacje narodowe na kresach południowych. Pisali o nim często ks. Machay i prof. Semkowicz. Ale Polska „oficjalna” najczęściej milczała, a po wojnie w czerwonej niewoli pamięć tę wręcz tłumiono. Na próżno 2 sierpnia 1992 roku, w 60 rocznicę śmierci, zainaugurowałem uroczystości ku jego czci w Łapszach Niżnych. Związek Polskiego Spisza zaprosił senatorów i posłów, dziennikarzy, liczne grono przyjaciół z całego kraju. Poświęciliśmy w kościele drewnianą tablicę upamiętniającą Halczyna, pierwszy Jego pomnik w całej Polsce. Przypomnieliśmy Jego walkę o połączenie całości ziem polskich. Latem 1994 roku ręka plugawego złooczyńcy skradła tę tablicę z kościoła. Pomnik wróci jednak z pewnością do Łapsz i to w trwalszej postaci. Nikt nam nie wydrze polskiego

oblicza tej ziemi. W przyszłości zaś wzniesiemy taki pomnik w Lendaku. Będzie to właściwa nagroda za poświęcenie Wojciecha Halczyna.

### *Bibliografia*

1. Ks. F. Machay, *Nasi gazdowie w Paryżu*, Kraków 1919.
2. Ks. F. Machay, *Moja droga do Polski*, wyd. III, Kraków 1992.
3. Ks. F. Machay, *Ś.p. Wojciech Halczyn* [w:] *Przyjaciel Spisza i Orawy, Kalendarz na rok 1937*, s. 87—89.
4. W. Naake-Nakęski, *Jakub Bednarczyk, budzieli polskości na Spiszu*, tamże, *Kalendarz na rok 1939*, s. 108—110.
5. A. Jazowski, *Wojciecha Halczyna trudna droga do Ojczyzny*, „Podhalanka”, nr 1(7), 1983, s. 21—23.
6. Ks. W. Pilarczyk, *Homilia wygłoszona podczas uroczystości 60-tej rocznicy śmierci Wojciecha Halczyna*, „Śpisko Sygnorka”, nr 3, 1993, s. 13—19.
7. E. Orlof, *Udział Wojciecha Halczyna w pracy plebiscytowej w latach 1919—1920*, tamże, s. 21—26.
8. Z. Staićhowa, *Przywołana pamięć*, tamże, s. 5—10.
9. J. Kowalczyk, *U Halczynów w Lendaku*, „Na Spiszu”, nr 7—8 (16—17), 1992, s. 1—2.
10. T. M. Trajdos, *W Lendaku wzruszenie*, tamże, s. 2.
11. T. M. Trajdos, *Ku czci Wojciecha Halczyna*, tamże, s. 2—3.



*Wendelin Haber*

*Łapsze Niżne*

## *Wendelin Haber i Józef Wiśmierski*

Siedemdziesiąta piąta rocznica powrotu Spisza i Orawy do Polski jest niepowtarzalną okazją dla przypomnienia sylwetek dwóch działaczy tamtego okresu, dwóch spośród wielu, którzy nie szczędząc sił, zdrowia a także życia, budzili uspięone poczucie narodowe w duszach polskiego ludu, szczególnie na Spiszu.

### *Profesor Wendelin Haber*

Urodzony na Spiszu w Łapszach Niżnych 22 lipca 1880 roku jako pierworodny syn Józefa i Zofii ze Stanków, po ukończeniu czterech klas Szkoły Ludowej w Łapszach Niżnych, kontynuuje naukę w Krakowie i Lwowie. W Krakowie uczęszcza do Gimnazjum im. Św. Anny i Jana III Sobieskiego.

Po odbyciu służby wojskowej jako jednoroczny ochotnik w 67 pułku w Preszowie na Węgrzech zdał maturę w III Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie. Po studiach na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i zdaniu przewidzianych egzaminów uzyskuje uprawnienia do nauczania matematyki i fizyki w szkołach średnich. Pracę zawodową podejmuje w II Gimnazjum Państwowym w Tarnopolu w roku 1911. W tym samym roku, 17 października żeni się z Dianizją Łuczyńską. Wybuch I wojny światowej przerywa jego pracę nauczycielską, a powołany do wojska austriackiego w roku 1914 pozostaje w nim aż do 20 lipca 1918 roku.

Koniec wojny, to jednoczesny rozpad monarchii austriacko-węgierskiej. Naród polski po latach niewoli dąży do odbudowy swej państwowości. Tęsknota za wolną Ojczyzną — Polską jest udziałem również ludności polskiej zamieszkałej na Spiszu i Orawie. Szczególnie ludzie wykształceni czują się odpowiedzialni za przyszłość swych ziem rodzimych. Jest wśród nich również Wendelin Haber. Wraca na Spisz, aby wśród swoich ziomków prowadzić pracę uświadamiającą, budzić w nich ducha narodowego. Kiedy 25 września 1919 roku Rada Najwyższa w Paryżu podejmuje decyzję o przeprowadzeniu wśród ludności Spisza i Orawy głosowania, w Nowym Targu powstaje Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski. Tworzą go między innymi tak wypróbowani przyjaciele Spisza i Orawy jak dr Jan Bednarski, dr Walery Goetel

i ks. Ferdynand Machay. Na czele Komitetu Plebiscytowego na Spiszu staje Wendelin Haber.

Czas przygotowań do plebiscytu to czas wytężonej pracy na rzecz uświadamiania ludności Spisza i Orawy o jej korzeniach, o łączności z Macierzą Polską, mimo upływu lat niewoli spowodowanej rozbiorami. Swada, z jaką głosił swe przekonania, zjednywała Wendelinowi Haberowi uznanie rodaków, ale również spotykała się z wrogością, szczególnie ze strony Czechów. Wysiłki działaczy takich jak on, nie mogły przynieść spodziewanych rezultatów, gdyż mimo protestów ludności polskiej do plebiscytu nie doszło, a decyzją Konferencji Ambasadorów, ogłoszoną 28 lipca 1920 roku Polsce oddano jedynie 13 wsi na Spiszu i 14 wsi na Orawie.

Polska, uwikłana w wojnę bolszewicką, zmuszona była pogodzić się z tą gorzką rzeczywistością. Nadszedł czas organizowania na odzyskanych ziemiach administracji polskiej. Wendelin Haber powołany Dekretem Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie z 1 października 1920 roku na p.o. inspektora szkolnego w Inspektoracie Szkolnym dla Spisza i Orawy w Nowym Targu, z właściwą sobie energią przystąpił do organizowania szkolnictwa polskiego na tym terenie. A praca nie była łatwa. Nie było budynków, nie było kwalifikowanych nauczycieli. Wysiłki władz oświatowych i gminnych pozwoliły mu na stwierdzenie w artykule z okazji 10-lecia powrotu Spisza i Orawy do Polski zamieszczonym na łamach „Gazety Podhalańskiej” z 17 sierpnia 1930 roku z pełną satysfakcją „W szkołach tych [...] pracuje 58 ukwalifikowanych nauczycieli -- Polaków”. Dalej zaś stwierdza, że: „Nauczycielstwo gorliwie spełnia swe obowiązki zawodowe. Nie ogranicza się ono do samej szkoły. Wiele trudu poświęca pracy społecznej, oświacie pozaszkolnej, uświadomieniu i tych Spiszaków, czy Orawiaków, którzy nie mieli tego szczęścia, by czerpać swą wiedzę w polskiej szkole.”



Wendelin Haber. ze zbiorów Wendelina Habera

Doceniając wysiłek i osiągnięcia na polu oświatowym, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego dekretem z 22 września 1921 roku, mianował Wendelina Habera inspektorem szkolnym. Niestety, rok ten był dla niego również rokiem bolesnych doświadczeń. 16 czerwca zmarła jego żona. Pełne zaangażowanie w to, co robił, trud i wysiłek wywarły w końcu ujemne skutki w stanie zdrowia inspektora.

Po uzyskaniu niekorzystnej dla siebie opinii komisji lekarskiej występuje do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z prośbą o przeniesienie go w stan spoczynku. Uzyskał zgodę i 31 maja 1931 roku przeszedł na emeryturę. Nadszedł czas jednak nie wypoczynku, ale pełnego zaangażowania się w pracę na rzecz ukochanych Łapsz i Spisza.

Po zawarciu 2 maja 1932 roku związku małżeńskiego z Marią Gromadzką, nauczycielką Szkoły Powszechnej w Nowym Targu, przystąpił w Łapszach Niżnych do budowy domu. Dom w stylu zakopiańskim miał nie tylko zapewnić wygodne warunki mieszkaniowe, lecz również dać przykład innego, ładniejszego budownictwa. Z inicjatywy inspektora powstała w Łapszach Niżnych orkiestra dęta, odnosząca sukcesy do dnia dzisiejszego. Był również inicjatorem powstania Kółka Rolniczego oraz budowy Domu Ludowego w swej rodzinnej wsi.

Mimo złego stanu zdrowia, nie odmówił, gdy otrzymał w roku 1934 propozycję objęcia stanowiska wójta w gminie łapszańskiej. Przepracowanie, przeżycia wojenne, wysiłek około przyłączenia Spisza do Macierzy sprawiły, że wśród codziennych trudów nagle 13 lutego 1936 roku zakończył życie, osierocając niespełna trzyletniego syna Wendelina.

Pogrzeb inspektora, mimo srogiej zimy, zgromadził niezliczone rzesze jego przyjaciół i mieszkańców Spisza i Orawy.

We wspomnieniu o Wendelinie Haberze w pierwszą rocznicę śmierci („Gazeta Podhala” z 7 lutego 1937 r.), Michał Balara przytacza wypowiedź inspektora przy okazji wyboru go na wójta: „chcę jeszcze popracować dla naszego ludu, a jest co robić, bo Dom Ludowy jeszcze nie ukończony, trzeba by te drobne paski gruntów scalić, domostwa trochę rozciągnąć w pole, [...], wodociąg zaprowadzić [...]” Czy we właściwym kierunku kontynuujemy zamierzenia inspektora?

### *Profesor Józef Wiśmierski*

Urodził się 28 stycznia 1871 roku w Wiśniczu. Po ukończeniu szkoły ludowej pospolitej w roku 1882 rozpoczął naukę w ck IV Gimnazjum we Lwowie. Studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego ukończył w roku 1895. Bezpośrednio po studiach podjął pracę zawodową jako zastępca nauczyciela w ck Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie ucząc języka niemieckiego, historii i geografii. Uzyskując uznanie przełożonych, za gorliwość i sumienność, w drodze wyróżnienia został skierowany w roku 1897 do pracy w Gimnazjum Maksymiliana w Wiedniu, gdzie prowadził zajęcia pod kierunkiem profesorów Weingartnera i Müllnera. Po zdo-

bytych tam doświadczeniach, w roku 1904 wrócił do Galicji i otrzymał nominację na profesora ck szkoły realnej w Krośnie.

Lata spędzone wcześniej we Lwowie, nawiązane tam przyjaźnie sprawiły, że z miastem tym nie zerwał kontaktów mimo pracy w Krośnie. Tam poznał Wendelina Habera naówczas studenta Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Zaprzyjaźnił się z nim, a wreszcie poślubił jego siostrę Marię Haberównę. Ślub odbył się 3 lipca 1908 roku w kościele pod wezwaniem Św. Kwiryna w Łapszach Niżnych.

Zauroczony Łapszami i Spiszem prof. Józef Wiśmierski każdą nadarzącą się okazję wykorzystywał, by przebywać w rodzinnej miejscowości swej żony. We wrześniu 1908 roku objął posadę ck profesora w Gimnazjum VII we Lwowie.

Profesor Wiśmierski nie poprzestał na zdobytej wiedzy. Stale ją pogłębiał. Opanował tajniki stenografii, w stopniu pozwalającym mu na prowadzenie zajęć z młodzieżą w tym zakresie. Rychło okazało się, że nabyte umiejętności będzie mógł wykorzystać w sposób praktyczny. Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się 26 stycznia 1919 roku podjął pracę w Biurze Stenografów przy Sejmie. Będąc w Warszawie pilnie nadśluchiwał wieści dochodzących ze Spisza. Na wieść o mającym się odbyć na terenie Spisza plebiscycie, listem z 2 lutego 1920 roku skierowanym na ręce przewodniczącego Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego w Nowym Targu dr. Walerego Goetla, zgłosił swoją gotowość do wzięcia udziału w jego pracach. Uzyskał zgodę marszałka Wojciecha Trąmpczyńskiego na „urlop dla celów plebiscytowych”. W marcu 1920 roku został sekretarzem Polskiego Komitetu Plebiscytowego z siedzibą w Spiskiej Starej Wsi.

Z właściwym sobie zaangażowaniem i erudycją rozwijał coraz szerszą pracę nad uświadomieniem Spiszaków. Urodzony mówca, dobrze znający przeszłość ziemi spiskiej, w płomiennych przemówieniach utwierdzał ludność w jej dążeniach do połączenia tych ziem z Macierzą. Zbałamuconym niewybredną i pełną obietanek agitacją czeską, wyjaśniał, że ziemia spiska z dawien dawna była częścią Polski. Że osadnictwo ludności polskiej na tym terenie datuje się na wiek XIII, XIV oraz od początków wieku XV prawie do końca wieku XVIII, kiedy to na skutek rozbiorów cały teren państwa polskiego został rozgrabiony przez zaborców. Mówił, że gdy Polska po latach niewoli w roku 1918 odzyskiwała niepodległość, upomniała się również o swych braci na Spiszu. Prawda płynąca z ust znakomitego mówcy, jakim był prof. Józef Wiśmierski, nie mogła przypaść do gustu agitatorom czeskim. Nienawidzili Go, śledzili i prześladowali. To im nie wystarczyło. Podczas powrotu ze Spiskiej Starej Wsi do Łapsz Niżnych, gdy Józef Wiśmierski szedł z urzędnikiem pocztowym Karpińskim, w pobliżu wsi Golembark obaj zostali brutalnie zaatakowani przez pracowników pobliskiego młyna. Zmasakrowanych przy biernej postawie żandarmerii czeskiej wrzucono w nurty Dunajca. Profesor Wiśmierski utonął, a Karpińskiego wyratował pewien mieszkaniec ze Sromowiec. Tydzień trwały poszukiwania zwłok śp. profesora Józefa Wiśmierskiego. Odnalezione pod Szwabami, zostały poddane oględzinom lekarskim, które wykazały ciężkie rany na głowie i stwierdziły morderstwo przez pobicie, a następnie utopienie. Pismo „Nowości Ilustrowane” z 17 lipca 1920 roku między innymi donosiło: „Wieść o potwornej zbrodni Czechów wstrząsnęła całym polskim społeczeństwem, budząc wszędzie



Grób Józefa Wiśmierskiego w Łąpszach Niżnych, fot. *Tadeusz M. Trajdos*

odrazę i oburzenie przeciw mordercom. W Sejmie Warszawskim poświęcił marszałek Trąpczyński gorące wspomnienie pamięci Zmarłego. Padł jak żołnierz na posterunku pracy narodowej”.

Zwłoki przewieziono do Łąpsz Niżnych i tu 1 lipca 1920 roku odbył się pogrzeb ofiary. Pogrzeb ten stał się demonstracją polskiego Spisza. Konduktowi w otoczeniu licznie przybyłego duchowieństwa przewodniczył J. E. ks. biskup Bandurski. Mszę św. przy zwłokach odprawił niestrudzony działacz plebiscytowy na Orawie ks. Ferdynand Machay. Profesor Józef Wiśmierski spoczął na cmentarzu kościoła w Łąpszach Niżnych w drogiej Mu ziemi spiskiej. Grób prof. J. Wiśmierskiego z rzeźbą Orła Białego i tablicą upamiętniającą tamte wydarzenia do dnia dzisiejszego otoczony jest czią ludu spiskiego. Niech grób ten będzie miejscem zadumy nad przeszłymi i przyszłymi laty. Niechaj stanowi on dla nas natchnienie w przywracaniu tej ziemi ideałów, dla których żył i życie poświęcił Józef Wiśmierski.

**Nota redakcyjna:** Autor artykułu jest wójtem gminy Łąpsze Niżne, członkiem Związku Polskiego Spisza, synem wspomnianego powyżej pierwszego wójta tej gminy prof. Wendelina Habera. Por. W. Haber, *Rodzima fotografia*, „Śpisko Sygnorka”, nr 1, 1990, s. 9–10.

*Tadeusz M. Trajdos*

*Warszawa*

## *Wojciech Lorencowicz*

Urodził się 21 marca 1895 roku w Krempachach. W roku 1914 ukończył gimnazjum w Nowym Targu. W czasie I wojny światowej walczył w szeregach armii austro-węgierskiej na froncie włoskim. Otrzymał za okazane męstwo cztery medale, w tym Militärverdienstkreuz mit Schwerten (Krzyż Zasługi Wojskowej z Mieczami). W końcu 1918 roku po demobilizacji zgłosił się do podpułkownika Andrzeja Galicy w Nowym Targu i otrzymał przydział do I Kompanii Spisko-Orawskiej 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. Wydano rozkaz zajęcia górnego Spisza. Dowodził oddziałem spiskim w stopniu porucznika. Kompania do stycznia 1919 roku stacjonowała na Zamagurzu. Potem na żądanie Ententy, na nieszczęście Polski, wycofano ją na Podhale. Po udaremnieniu plebiscytu i delimitacji 1920 roku Lorencowicz kończył w Krakowie Pedagogicum dr. Henryka Rowida. W latach 1921—1939 był kierownikiem szkoły w Podwilku na Orawie. Pełnił tam również funkcję organisty, prowadził chór i założył orkiestrę. W roku 1937 otrzymał Krzyż Niepodległości. Już wcześniej ten dzielny Spiszak miał Medal za długoletnią służbę i Order Marszałka Piłsudskiego 1918—1928. Z uwagi na jego pochodzenie okupanci słowaccy przenieśli go w końcu 1939 roku do szkoły wiejskiej koło Lewoczy, z dala od terenów etnicznie polskich. W czasie powstania słowackiego 1944 roku Lorencowicz wrócił z rodziną do Podwilka. W roku 1945 wznowił pracę w tutejszej szkole. W roku 1947 nie dopuścił do wprowadzenia j. słowackiego jako języka nauczania w swojej szkole im. Królowej Jadwigi, spełniając wolę rodziców czujących się Polakami. Pozostał wierny swym przekonaniom działacza narodowego. Zmarł 7 listopada 1952 roku, pochowany został na cmentarzu w Podwilku.

**Nota:** Opracowanie na podstawie artykułu Olgi Pałuch (córki Lorencowicza) i Leona Rydla pt. *Dowódca I Kompanii Spiskiej 1918—1929* „Orawa”. nr 17—18, 1992, s. 24—25.

*Jadwiga Plucińska-Piksa*

*Kraków*

## *Plucińscy*

*„Ej, nima nima jak mój Śpis kochany  
Bury, biały, zielony, choćkiej zapłakany [...]”*

Spisz a na Spiszu Jurgów, spiska dziedzina, z której wywodzi się znany ród Plucińskich.

Jurgów został założony w przepastnych podtatrzańskich lasach, nad górną Białką, w dobrach klucza Zamku Niedzickiego w roku 1546, jak to określa dokument wydany 10 lat później (1556) jako wieś na prawie wołoskim. Grupa założycieli wsi, co wynika z tekstu umowy między mieszkańcami wsi Spiska Biała i Frankowa, pochodzili właśnie z Frankowej, zasadzca zaś miał na imię „Jurgo”. Jurgowianie dostali prawo wypasów na przydzielonych im halach w Tatrach Bielskich.

Pewne wiadomości o przeszłości tej wioski znajdują się w tekście wizytacji prepozyta spiskiego Jana Zsigraya z roku 1700. W dokumencie tym Zsigray m. in. zdecydowanie podkreśla polskość Zamagurza, w tym Jurgowa.

Z ostatnich badań prowadzonych przez doc. Tadeusza M. Trajdosa w Archiwum Parafialnym w Jurgowie oraz w Państwowym Archiwum Obwodowym w Lewoczy dowiadujemy się wielu nowych szczegółów dotyczących dziejów Jurgowa, zwłaszcza XVIII-wiecznego. Według wizytacji kanonicznej z roku 1737 kościół jurgowski ufundowali i zbudowali dwaj miejscowi gospodarze Jakub Less i Mikołaj młynarz w roku 1650. Nosił wezwanie najpierw Św. Sebastiana, potem Św. Sebastiana i Fabiana, stanowił filię parafii w Łapszach Wyżnych. Już cztery lata po tej wizytacji w roku 1741 erygowano w Jurgowie samodzielną parafię. Pierwszym proboszczem został ks. Adam Pluciński<sup>1</sup>, który już w następnym roku założył samodzielną szkołę parafialną.

Tadeusz M. Trajdos na podstawie swych badań ustalił również, że w roku 1771 znane już były historyczne nazwiska gazdów jurgowskich m.in. Wojtasów, Hania-

---

<sup>1</sup> Podobną informację podawała już wcześniej córka Walentego Plucińskiego. W dokumentach (papierach) pozostających w rodzinie, a będących własnością jej zmarłego ojca znajduje się wzmianka, że w latach 1741—1749 administratorem parafii Jurgów był ks. Wojciech Pluciński. Zastanawia tu tylko zmiana imion. Por. T. M. Trajdos, *Ż dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa*, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 59 i 65—68.

czyków (Hajniaczyków), Tiburów, Plucińskich (wymienieni są dwaj: Szymek i Michał)<sup>2</sup> i Gombosów.

Do Polski Spisz należał do roku 1769, trzy lata przed I rozbiorem Austriacy korzystając z „zamętu” w Polsce, w dobie Konfederacji Barskiej zagarnęli Polski Spisz<sup>3</sup>. Gdy w roku 1772 Austria zajęła południową Polskę, tworząc tzw. Galicję, nie włączyła do niej wcześniej już zagarniętego Spisza. W roku 1867 w chwili powstania Austro-Węgier wszedł on w skład części węgierskiej tego państwa.

Ludność zamieszkująca te ziemie jest pochodzenia polskiego, mówi po polsku, gwarą góralską, była jednak nieświadoma swojej narodowości i jednocześnie Polsce obca duchowo, pozostawała bowiem od wielu lat pod wpływem Kościoła słowackiego i szkoły słowackiej, a pod administracją węgierską. Ta izolacja ciąży nadal nad częścią górnego Spisza poza dzisiejszymi granicami Polski.

Tereny Spisza na swoje wakacje letnie w latach 1897 i 1898 wybrali gimnazjaliści krakowscy: Leon Szkocki, Marcin Samlicki, bracia Józef i Jan Stokłosowie i Piotr Galas. Dużą niespodzianką dla nich stało się odkrycie na tych terenach ludności pochodzenia polskiego. Postanowili za wszelką cenę poznać piękną ziemię spiską, zaprzyjaźnić się z jej mieszkańcami, zaznajomić się z ich kulturą i warunkami życia, a przez to zbliżyć ich do Polski, uświadomić im ich polskie korzenie. Jednym ze sposobów w osiągnięciu tego szlachetnego celu było werbowanie młodzieży do polskich szkół w Galicji, aby utworzyć kadry inteligencji, która by z czasem stała się łącznikiem ideowym z Polską. Jurgów stał się ze względu na dogodność komunikacyjną bazą wypadową na Spisz. Nawiązali bliższe kontakty z mieszkańcami wsi: Tomlanem, Sobkiem Chowańcem (dziadek ks. prof. Tischnera), z rodziną Plucińskich. Znajomość z biegiem lat przeradza się w przyjaźń. Leon Szkocki po wielu latach pisze w swoich wspomnieniach, że na tych ludzi mógł w Jurgowie zawsze liczyć. Pomoc finansową dla swej akcji młodzi krakowscy zapaleńcy czerpali z Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, która uznając konieczność pracy oświatowej na tym terenie używała akcji wydatnego poparcia. Jedną z form pracy uświadamiającej studentów było organizowanie dla Jurgowian wycieczek do Krakowa, później zaś urządzenie obozów krajoznawczych dla młodzieży z Polski w Jurgowie.

Wśród zwerbowanych do szkoły polskiej w Galicji był m. in. mieszkaniec Jurgowa Jan Pluciński, który zdecydował się na dalszą naukę w Krakowie.

„[...] Hej idzie se wodzicka prosto z Podmurania  
Hej idzie se i plusce ale zadumana  
Cysto jako kryształ na Jurgów miasteczko  
Dzie moja rodzina i moje serdeccko [...]”

<sup>2</sup> W księdze chrztów, ślubów i zgonów parafii Jurgów założonej w roku 1776 (niestety jest to tom II, pierwszy tom zaginął, jak informował mnie obecny ksiądz proboszcz) po raz pierwszy nazwisko Pluciński pojawia się w roku 1780. Wtedy to niejaki Thomas Pluciński wraz z Reginą Pawlak występują jako chrzestni rodzice Joannesa Voitasa, w roku 1784 zaś w rodzinie Thomasa Plucińskiego ożenionego z Anną Bigos rodzi się syn Jacobus.

<sup>3</sup> Dotyczy to jednak starostwa spiskiego (ziemi lubowelskiej i 13 miast), pozostających przy Polsce w okresie 1412—1769. Zamagurze Spiskie (na którego terenie założono Jurgów) zostało utracone przez Polskę już w początku XIV w. i odzyskane w części dopiero w roku 1920. Przyp. red.



## I. Jan

„[...] Na Jurgowie wesoło, na Jurgowie ładnie  
 A kie jescce zagrajom tonicc cy ciardaś cyganie  
 Lecom na kopyrtki boleści i smutki  
 Choć stary jest cłowiek cuje się młodziutki  
 Białka sie przitulo wselijako wije  
 Pomogo i śpiywo nase melodyje  
 A te śpiywu nigdy końca nima  
 Ze nopiyknijso to spisko dolina”.

13 kwietnia 1897 roku w rodzinie Grzegorza Plucińskiego i Anny z domu Chowaniec przyszedł na świat syn Jan. Czytając pozostawiony po nim pamiętnik dowiadujemy się, że ojciec jego Brzegórz (Grzegorz) „od Kasperka” pochodził z wielodzietnej i biednej rodziny i już jako mały chłopiec poszedł na służbę. Służył „na Zorze” (Zdziarze). Kiedy dorósł odbył służbę wojskową w Preszowie w ck austriackiej piechocie, po czym wrócił do domu, a ponieważ tu w dalszym ciągu biedowali, poszedł z innymi Jurgowianami „do Peštu na zarobek”. Następnie wyjechał do Ameryki, a dopiero po powrocie do Jurgowa ożenił się z wdową Anną „od Culego” (rodowe nazwisko Chowaniec). Pierwszym mężem Anny był gazda z Czarnej Góry nazwiskiem Kałafut. Z pierwszego małżeństwa miała córkę Marię. Z drugiego już z Grzegorzem Plucińskim urodziło się czworo dzieci: starsza od Jónka (po spisku Janek) Weruna (Weronika) i młodsi Hanka i Jędek. O ojcu Jan Pluciński w swoim pamiętniku pisze: „Ojciec był kościelnikiem, prowadził sklep spółkowy, karczmę, w młodości był za zarobkiem w Ameryce. Plącząc się za robotą po świecie nauczył się pisać i czytać. Zajmował się również murarką”.

W roku 1903, w wieku 6 lat Jónek rozpoczął naukę w miejscowej szkole ludowej, gdzie uczono po słowacku i węgiersku, w domu zaś rozmawiano polską gwarą spiską. W roku 1907 na mocy ustawy o szkołach na Spiszu nakazano prowadzenie nauki tylko w języku węgierskim. Tak więc w domu rozmawiano i modlono się w gwarze, w kościele po słowacku, a w szkołach używano języka węgierskiego.

Jan Pluciński pisze w swoim pamiętniku „nie cieszyła mnie praca na roli, nie miałem cierpliwości do pilnowania pasących się krów [...] cosik ciągnęło mnie w inksy świat [...]”, często powtarzał w domu „jo fcem do skół!”

Matka Jónka zawsze marzyła, aby syn jej został księdzem, więc kiedy syn wyraził chęć podjęcia nauki w Krakowie, uprosiła ojca, aby wyraził na to zgodę. 31 sierpnia 1909 roku Janek w towarzystwie matki przekroczył progi zakładu ks. Siemaszki w Krakowie. Przyjęto go do 3 klasy prowadzonej przez księżę Szkoły Św. Wojciecha. Początki nauki dla młodego Spiszaka były trudne, słabo znał literacki język polski, bardzo tęsknił za rodziną, szczególnie za matką, za Spiszem, czasami trudno mu było pogodzić się z surową dyscypliną panującą w zakładzie. W roku 1910 został przyjęty do filii Gimnazjum Św. Jacka przy ul. Starowiślnej, w tym też roku przeżywał ogromnie uroczystości 500 rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami; zapadło to w jego serce na całe życie. Niezwykle barwnie opisał to wydarzenie w swoim pamiętniku.

Podczas wakacji letnich, które spędzał w Jurgowie, przywoził zawsze do domu książki, m.in. Kraszewskiego, czytał je potem rodzinie i sąsiadom na głos.

Rzadko w internacie odwiedzali Janka rodzice. Kiedyś matka przy okazji pielgrzymki do Kalwarii przyszła pieszo do Krakowa; w roku 1913 odwiedził go w zakładzie ojciec. Powodem przyjazdu ojca było skierowanie na operację, po której jednak nie wrócił już do sił, był coraz słabszy. Ostatni raz Janek widział go na święta Bożego Narodzenia. W marcu 1914 roku ojciec zmarł, do Krakowa dotarł list „Tata umar, uc sie bo jus Taty ni mos [...]”. Janek zabiera się jeszcze bardziej intensywnie do nauki, włącza się żywo w nowe zainteresowanie młodzieży — skauting. Latem, podczas wakacji pracuje przy wypasie bydła w Tatrach, sadzeniu drzewek i czyszczeniu lasów w dobrach księcia Hohenlohego, po raz pierwszy podejmuje się roli przewodnika dla coraz częściej przybywających tu turystów. 1 września rozpoczyna naukę w V klasie gimnazjum krakowskiego. Wybucho I wojna światowa. Kiedy jesienią nastąpiło oblężenie Krakowa Janek wrócił do domu. Chce za wszelką cenę zaciągnąć się do Legionów, matka jednak pomimo jego molestowań kieruje go do gimnazjum w Nowym Targu na dalszą naukę. Skończył V i rozpoczął VI klasę, gdy dostał powołanie do wojska. Decyzją komisji wojskowej w Spiskiej Starej Wsi został uznany za zdolnego do służby i już w październiku stawiał się w przydzielonej mu jednostce „Infanterie Regiment nr 67” w Ungwarze (Użgorod), w grudniu tegoż roku zostaje przeniesiony do Tarnowa, a następnie skierowany na kurs narciarski do Zakopanego. W marcu 1916 roku zostaje wysłany na front włoski do Karyntii. Jesienią 1917 roku otrzymał urlop na zdanie egzaminu w VI klasie gimnazjum. Jak później dowiedział się, był to efekt starań i zabiegów matki oraz dr. Jana Bednarskiego z Nowego Targu, człowieka niezwykle uczulonego na sprawy Spisza i Orawy, późniejszego działacza plebiscytowego, wielkiego patrioty polskiego, który zawsze spieszył z pomocą młodzieży z tych regionów.

Po zaliczeniu VI klasy gimnazjum Pluciński wrócił na front w Alpach. Latem został ranny i odesłany do szpitala na Morawach, dzięki staraniom matki i znów dr. Bednarskiego przeniesiony został do szpitala w Nowym Targu. Tymczasem wojna zbliżała się ku końcowi, rodziły się nadzieje na odzyskanie wolności. Janek zdał sobie sprawę, że „nie jest ani Madziarem, ani Słowakiem, ale właśnie Polakiem”, włączył się aktywnie w działalność na rzecz powrotu Spisza do Polski, narażając się przez to przebywającej w dalszym ciągu na Spiszu administracji węgierskiej, groziło mu aresztowanie. Odszedł do Nowego Targu, tam zgłosił się do polskiego wojska i pełnił służbę w straży granicznej, był łącznikiem między Nowym Targiem a Spiszem (należącym wciąż jeszcze do Węgier). Sytuacja zmieniła się, gdy Spisz opuściła żandarmeria i administracja węgierska, rozpadły się Austro-Węgry i powstały nowe państwa. Między Polską a Czechosłowacją doszło do konfliktów, których źródłem były ziemie wchodzące kiedyś w skład monarchii: Czadeckie, Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawa. Pluciński wstąpił do organizującej się spisko-orawskiej kompanii 3 Pułku Strzelców Podhalańskich gen. Andrzeja Galicy, a w kwietniu 1920 roku do Tajnej Organizacji Wojskowej.

Polacy zamieszkali na Spiszu i Orawie nie chcieli pozostać w nowo utworzonym państwie czechosłowackim, oprócz jednak ludności polskiej ziemie te zamieszkiwali

również Słowacy oraz najwięcej tych, którzy po prostu uważali się za „tutejszych” o zupełnie niewyrobionym jeszcze poczuciu narodowym. Między wojskami polskimi i czechosłowackimi dochodziło do konfliktów zbrojnych, sprawa musiała być rozstrzygnięta na forum międzynarodowym, na terenach spornych postanowiono przeprowadzić wśród ludności plebiscyt.

We wrześniu 1919 roku powstał powołany w Krakowie Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Na czele jego stanął Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Główny Komitet plebiscytowy dla Spisza umieszczono w Spiskiej Starej Wsi, terenowe w Łąpszach Niżnych i Białce.

W kwietniu 1920 roku po pomyślnym zdaniu egzaminów do VII klasy gimnazjum w Nowym Targu Pluciński zgłosił się do pracy w komisariacie w Białce. Na kilka miesięcy jego i wielu podobnych mu polskich działaczy pochłonęła nieustanna praca na rzecz uświadomienia narodowego mieszkańców Spisza. Podobną akcją prowadziła również strona słowacka. Wśród ludności spiskiej dochodziło czasem do konfliktów na tle narodowościowym.

Do plebiscytu jednak nie doszło, graniczne spory załatwiła Rada Ambasadorów wydając decyzję: Polska otrzymuje 27 wsi (13 na Spiszu, 14 na Orawie) a Czechosłowacja 44 wsie. Jurgów został przyłączony do państwa polskiego, ale wieś została podzielona, po słowackiej stronie pozostały pastwiska, pola uprawne i lasy, będące w dużej części własnością Jurgowian. Starania Polaków, aby gospodarcze zaplecze Jurgowa czyli Jaworzyna wróciła do Polski, speszły na niczym. Decyzją Ligi Narodów w Genewie w roku 1924 Jaworzyna została ostatecznie przyznana Czechosłowacji.

O czasie tym pisze później poeta jurgowski Walenty Pluciński:

„Jurgów nas, Jurgów nas, kieby wołek płótka  
W syćkie strony targany, historyja smutna...”

Mówi się, że plebiscyt najbardziej dla Polski niekorzystny przyniósłby jej lepsze granice.

W okresie starań Polski o Jaworzynę Spiską Jan Pluciński pracował już jako nauczyciel. Miał za sobą gorzkie doświadczenia: dwukrotne aresztowanie przez Czechów (1920 r.), wrogość Spiszaków czujących się Słowakami i odwołany plebiscyt, z którym tak wielkie łączył nadzieje.

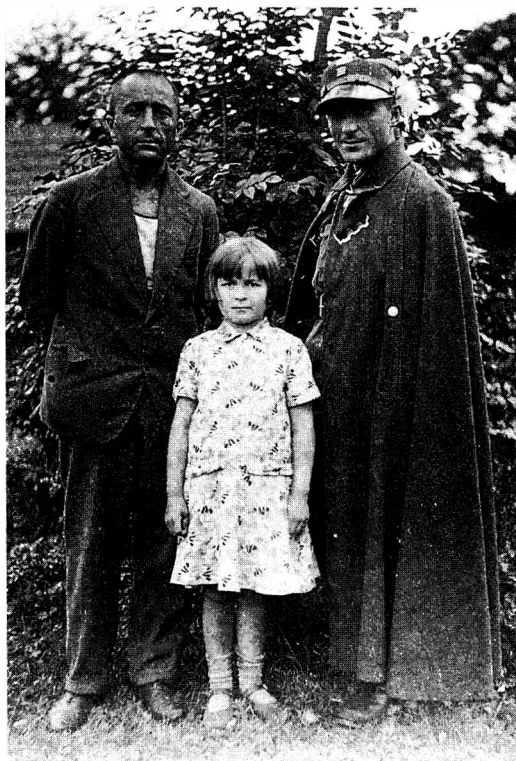
Po zwolnieniu z aresztu Pluciński ukończył VII klasę gimnazjalną w Nowym Targu i już w listopadzie 1920 roku rozpoczął pracę nauczycielską w szkole powszechnej w Łąpszach Wyżnych. Tereny Spisza przydzielone Polsce trzeba było wzmocnić przede wszystkim przez rozwój oświaty i kultury. Dużą rolę odegrali tu młodzi nauczyciele — zapaleńcy. Wielu wśród nich pochodziło ze Spisza — tym łatwiej było nawiązywać kontakty z miejscowymi. W spiskiej wsi Trybsz w tym czasie nauczycielką była Janina Rzepecka pochodząca z Wieliczki. Młodych łączyło wiele wspólnych ideałów: ogromny patriotyzm, poczucie potrzeby pracy społecznej, a zwłaszcza umiłowanie zawodu nauczycielskiego, który rozumieli jako pracę dla Polski.

Po roku pracy w Łąpszach Wyżnych Pluciński został skierowany na tzw. Pedagogium (Państwowe Kursy Pedagogiczne) w Krakowie. Odnowił tu przyjaźń z poznanym już wcześniej w krakowskim gimnazjum Marianem Gotkiewiczem,

wielkim miłośnikiem Spisza i Orawy, popularyzatorem historii tych ziem, geografem, pedagogiem i krajoznawcą.

Po złożonym egzaminie dojrzałości w roku 1922 Pluciński powrócił do pracy nauczycielskiej w Łapszach Wyżnych, gdzie już wtedy kierowniczką była poznana wcześniej Janina Rzepecka. W roku 1923 młodzi pobrali się. W roku 1923 urodziła się córka Marysia, a w roku 1931 synek Piotruś. Po śmierci kilkudniowego dziecka pani Janina poważnie zapadła na zdrowiu, przysłała poważna choroba płuc. Spowodowało to u niej trwałą niezdolność do pracy i zmusiło do przejścia na wcześniejszą emeryturę.

Tymczasem rodzeństwo Plucińskiego również zaczyna układać sobie własne życie rodzinne. Siostra Weronika wyszła za mąż za Józefa Mondlaka-Burego z Rzepisk. Małżeństwo to pozostało bezdzietne. Anna wyszła za mąż za gazdowskiego syna z Jurgowa Józefa Haniaczyka. Z małżeństwa tego urodziło się sześcioro dzieci: Andrzej (potem wieloletni kierownik szkoły w Jabłonce Orawskiej, znany społecznik, choreograf, kierownik dziecięcych zespołów folklorystycznych), Maria, Helena, Jan, Józef i Franciszek. Najmłodszy z Jaśkowego rodzeństwa Andrzej, również nauczyciel, pracował już wtedy w podhalańskich szkołach.



Jan i Andrzej Plucińscy z córką Jana Marią, ze zbiorów Jadwigi Plucińskiej

Oprócz obowiązków nauczycielskich Jan Pluciński wciąż podnosił swoje kwalifikacje zawodowe, brał udział w kursach nauczycielskich, społeczno-oświatowych, rozwijał swoje zainteresowania z zakresu teatru ludowego, rysunku, folkloru, pracował dużo z młodzieżą wiejską, organizował chóry i zespoły regionalne. W roku 1930 włączył się czynnie do prac związanych z urządzeniem uroczystości z okazji 10-lecia przyłączenia części Spisza i Orawy do Polski. W Łąpszach Niżnych na Spiszu i w Jabłoncu na Orawie odbyły się wtedy akademie, w których oprócz ludności miejscowej wzięli udział działacze plebiscytowi z lat 1919—1920, przedstawiciele władz i Sejmu II Rzeczypospolitej. Na czele komitetu organizacyjnego stanęli: na Orawie ks. Ferdynand Machay, a na Spiszu inspektor szkolny Wendelin Haber.

W roku 1934 Plucińskiego skierowano do pracy w jednoklasowej szkole powszechnej w Brzegach k. Jurgowa. W roku 1935 na organizowanym corocznie Świącie Gór w Zakopanem wystąpił z zespołem regionalnym z Łąpsz Wyżnych, w lipcu tegoż roku wyjechał na poświęcony sprawom kultury międzynarodowy zjazd młodzieży do Niemiec.

Od września 1937 roku miejscem pracy Jana Plucińskiego stał się Frydman i tutaj tak samo jak w poprzednich miejscowościach stworzył spiski zespół regionalny oraz chór śpiewający polskie pieśni patriotyczne i narodowe. Z zespołami tymi włączył się do udziału w Dniach Pieśni, które odbyły się w czerwcu 1938 roku w Łąpszach Niżnych. Zaprezentowały tutaj swój dorobek artystyczne zespoły regionalne z całego Spisza. Wiele z nich do działalności zainspirował nieuleczalnie chory na Polskę i działalność społeczną wśród ludności Spisza Jan Pluciński, który znów jesienią 1938 roku na czele licznej grupy Spiszaków z zespołów regionalnych z Łąpsz, Kacwina i Jurgowa wziął udział w Zjeździe Ziem Górskich w Nowym Sączu.

W roku 1938 doszło do rozpadu Czechosłowacji. Do Polski przyłączono tereny: Zaolzie, dwie wsie spiskie (Jaworzynę i Leśnicę) i dwie orawskie (Suchą Górę i Głodówkę). Do Jaworzyny wkroczyło polskie wojsko dowodzone przez młodego majora Stefana Rago. Dalsze zajmowanie Spisza trafiło jednak na trudności, wywiązała się walka między opuszczającymi teren jednostkami czechosłowackimi a wojskiem polskim. Zginął major Rago. Ostatecznie po porozumieniu obu stron jednostki czechosłowackie opuściły zajmowany teren. Na Przełęczy Zdziarskiej, tam, gdzie zginął młody dowódca postawiono krzyż (został zniszczony przez Słowaków). Na obszarze Jaworzyny została zaprowadzona polska administracja. Kierownictwo miejscowej szkoły zaproponowano Janowi Plucińskiemu. Trudno było rozstać się z Frydmanem, gdzie dotychczas pracował, prowadził zespół i chór ludowy, wspierał miejscowy Związek Strzelecki, świetnie dogadywał się z młodzieżą i miejscowymi gospodarzami. Z drugiej jednak strony Jaworzyna, związana od samego początku gospodarczo z Jurgowem, rodzinną wsią Plucińskiego, była mu bardzo bliska. Po chwilach rozterki i wahania 11 grudnia 1938 roku objął funkcję kierownika jaworzyńskiej szkoły.

Do Jaworzyny, aby zwiedzić bardzo wtedy popularny rezerwat zwierząt, znajdujący się w tamtejszych lasach, przybył wraz z rodziną na zimowy wypoczynek prezydent Ignacy Mościcki. Jan Pluciński wraz ze swoimi szkolnymi dziećmi został zaproszony do „kaśtela”, siedziby prezydenta. Było to już drugie spotkanie Jana

z prezydentem (pierwsze w czasie pobytu J. Mościckiego na Spiszu w roku 1929). Dzieci jaworzyńskie zostały wraz z opiekunem zaproszone do Warszawy, wycieczka odbyła się wiosną 1939 roku. Po drodze do stolicy zwiedzono Kraków, w Warszawie dzieci gościły w bursie dla Spiszaków i Orawiaków utworzonej dla uczącej się tam młodzieży z tych terenów (w Krakowie taka bursa mieściła się przy ul. Mikołajskiej 6).

Nad Polskę w tym czasie coraz silniej zaczęła nadciągać burza wojenna. Młoda Republika Słowacka nie tylko opowiadała się po stronie faszystowskich Niemiec, ale wyraźnie przygotowywała się do wsparcia Hitlera w agresji na Polskę, aby zdobyć pograniczne ziemie Spisza i Orawy.

Pobyt Plucińskiego i jego rodziny w przygranicznej Jaworzynie stawał się coraz bardziej zagrożony. Wzrastały antypolskie nastroje. W takiej sytuacji Pluciński wysłał rodzinę do Nowego Targu, a sam w chwili wkroczenia armii i administracji słowackiej na Spisz opuścił Jaworzynę i udał się w ślad za bliskimi. Nie zastawszy ich w Nowym Targu (żona z córką schroniły się u rodziny w Wieliczce) wraz z falą uciekinierów skierował się na wschód, przez Chełm, Włodzimierz i Łuck dotarł do Równego i osiadł tymczasowo jako nauczyciel w ukraińskiej wiosce. Gdy zorientowano się, że nie jest Ukraińcem, musiał znów uciekać, przez Lwów i Żółkiew dotarł do Przemyśla i stąd do Krakowa. Na Spisz nie mógł wrócić, gdyż znajdował się na liście wrogów Słowacji (groziła mu kara śmierci), ziemia spiska, podobnie jak i Orawa pozostawała pod władzą wojska i administracji słowackiej. Był to prezent Hitlera dla Słowacji z wdzięczności za pomoc, jakiej ten kraj udzielił Niemcom w antypolskiej kampanii 1939 roku. Spisz i Orawa zostały oficjalnie wcielone do Republiki Słowackiej.

W roku 1940 Janowi Plucińskiemu udało się podjąć pracę w szkole w Zabierzowie pod Krakowem, gdzie ściągnął żonę i córkę, natychmiast też oprócz legalnej nauki podjął tajne nauczanie. W okresie tym młodzież masowo wysyłano na roboty do Niemiec, państwo Plucińscy w obawie o los swojej ukochanej jedynaczki wysłali ją do rodziny brata, Andrzeja Plucińskiego, który od roku 1933 pełnił w Żębie na Podhalu obowiązki kierownika szkoły. Do końca wojny Jan Pluciński pracował jako nauczyciel w Brzeziu, Wieliczce i Woli Radziszowskiej, tutaj też doczekał jej końca.

Od sierpnia 1947 roku pełnił funkcję dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Słupie k. Gdowa, a następnie kierownika szkoły w Jabłonce Orawskiej. Sytuacja w Jabłonce, jak w każdej wsi pogranicznej na Spiszu i Orawie, była skomplikowana, mieszkańcy o słowackim poczuciu narodowym rozbudzonym przez okupację zaczęli się organizować, funkcjonowały dwie szkoły słowackie (podstawowa i średnia). Widać Jaśkowi zawsze była pisana praca podobnie jak bohaterowi *Placówki*, tam gdzie trzeba było nieustępliwie podtrzymywać polskość. I znów tak jak dotychczas wszędzie po normalnej pracy w szkole przygotowywał ze swoimi uczniami programy artystyczne, bogate w polskie pieśni narodowe, tańce i śpiewy, realizował krótkie sztuki teatralne, najczęściej o tematyce ludowej; nie darmo szkołę jego w Jabłonce nazywano Centrum. Po roku pracy na Orawie Plucińskiemu zaproponowano (po raz to już który?) posadę dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Culichowie (Sulisławiu) na Śląsku Opolskim. Wytrzymał tam trzy lata, nie dawała mu jednak spokoju tęsknota za swoimi stronami,

za górami. Co prawda urządził swoim studentom wycieczki na Podhale i w Tatry, ale kiedy nadarzyła się okazja podjęcia pracy w Chochołowie, szybko z niej skorzystał. W Chochołowie pracował aż do emerytury (1951—1967), wybudował tam nową szkołę, zorganizował miejscowy zespół regionalny, na 110 rocznicę powstania chochołowskiego w roku 1956 przygotował wraz z młodzieżą wspaniałą, patriotyczną uroczystość, a w 10 lat później doprowadził do wmurowania tablicy upamiętniającej powstanie. Zachęcił młodzież szkolną do zbierania materiałów dokumentujących obrzędy i zwyczaje ludowe na Podhalu, zbierał wraz z dziećmi szkolnymi stare wyroby sztuki ludowej, zabytkowe sprzęty góralskie dla mającego powstać przy szkole muzeum, niestety po jego odejściu z chochołowskiej szkoły zostało to zmarnowane.

Po przejściu na emeryturę zamieszkał wraz z rodziną w Nowym Targu. W roku 1969 zmarła żona Jana Plucińskiego — Janina. Również jako emeryt Pluciński nie spoczął w swej pracy społecznej. Zorganizował zespół folklorystyczny „Spiszacy” w Łapszach Niżnych, który dwukrotnie brał udział w Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem, odnosząc duże sukcesy, napisał *Wesele spiskie* oraz kilka innych regionalnych utworów scenicznych w pięknej gwarze spiskiej, a opartych na autentycznej tradycji ludowej jak: „Prucki” (darcie pierza), „Robota koło lnu”, „Młodzionkowanie”, „Ogrywanie maji”. Pisał również w tym czasie pamiętniki, które są w tej chwili bezcennym dokumentem pokazującym przeciekawy, obfitujący w ważne historyczne wydarzenia okres Jaśkowego życia. Wiele swoich artykułów zamieszczał w różnych gazetach regionalnych, jak „Gazeta Podhalańska” (redagowana przez Juliusza Zborowskiego), „Podhalanka”, „Rocznik Podhalański” a także w „Polskiej Sztuce Ludowej”. Pisał m. in. pod pseudonimami „Cuły”, „Gazda z Jurgowa”, „Murań”.

W roku 1987, niestety już po jego śmierci, wyszło drukiem *Wesele spiskie*.

Jan Pluciński zebrał w gwarze spiskiej przydomki i przezwiska z Jurgowa, opracował też nazewnictwo wsi spiskich — prace te czekają na publikację. Prowadził inwentaryzację zabytków budownictwa i gospodarki ludowej, zwłaszcza szałasów pasterskich. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (od roku 1923), a potem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy Oddziale PTTK w Zakopanem, działał w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych, zaangażował się szczególnie w prace Komisji Opieki nad Zabytkami, m. in. inwentaryzował wtedy gorczańskie i spiskie szałas pasterskie (pozostały w rękopisie). W latach 1931—1936 należał do Zarządu Głównego Związku Spisko-Orawskiego. Wraz z Hanną Pieńkowską i Tadeuszem Staichem przemierzył wielokrotnie drogi „Skalnej Ziemi”, o czym autorzy piszą w swej książce zwanej popularnie „Biblią przewodniczką”, nadając mu w niej przydomek Jasiek Świątkarz. W wędrowniach tych brał również udział brat Jana Andrzej Pluciński, „pon ze szkoły w Zymbie”.

Należał Pluciński do wielu stowarzyszeń naukowych i społecznych. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (przyjeżdżał na zjazdy okryty ciemną góralską cuchą, siadał w ostatnich rzędach i ogromnie się peszył, gdy wywoływano go do pierwszych, gdzie siedzieli znani naukowcy), honorowym członkiem Związku Podhalan, inicjatorem „Akcji Spisz” prowadzonej przez wiele lat przez Komisję Krajoznawczą PTTK w Krakowie, a potem w Nowym Sączu.

Za całokształt swej pracy odznaczony został Krzyżem Niepodległości, który otrzymał za swą upartą walkę o polski Spisz, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Nagrodą Oskara Kolberga oraz wielu odznaczeniami PTTK-owskimi, a także Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Do ostatnich chwil życia pracował jako przewodnik tatrzański i pieniński. Będąc już poważnie chory, na kilka miesięcy przed śmiercią (liczył już wtedy 85 lat) prowadził swoją ostatnią wycieczkę naukowców krakowskich naturalnie po ukochanym Spiszu. Zmarł 2 listopada 1982 roku.

W roku 1991 odeszła ostatnia z rodziny Jana Plucińskiego — jego córka Marysia. Cała trójka pochowana jest na cmentarzu w Nowym Targu.

Spuścizna po Janie Plucińskim: biblioteka, zbiory sztuki ludowej, opracowania zwyczajów, obrzędów spiskich, zbiory fotografii i przeżroczy przekazane zostały Związkowi Polskiego Spisza, którego siedziba znajduje się w Łąpszach Niżnych. Tym samym wypełniony został jego testament.

Mottem przewodnim uroczystości zorganizowanych w 10 rocznicę jego odejścia w roku 1992 były słowa wypowiedziane przed śmiercią „Pamiętajcie o moim Spiszu”.

W pięknej homilii wygłoszonej w kościółku Św. Anny w Nowym Targu podczas Mszy św. rozpoczynającej obchody X-lecia śmierci Jana Plucińskiego ks. prof. Tischner, wspominając jego pracę wśród rodaków powiedział, „śp. Jan kochał Polskę, była dla niego zadaniem, zadaniem mu przez miejsce, gdzie się urodził, przez czas w którym żył”, przez całe życie starał się to zadanie jak najlepiej odrobić i kontynuowanie tego zostawił jako przesłanie nam wszystkim.

Po śmierci Jana Plucińskiego poetka spiska Barbara Paluch napisała wiersz o nim pt. *Plucińskiemu ku pamięci*, którego fragment przytaczam:

„W naszyj pamięci zostaniesz  
boś na tyj ziymy urós  
jóm miłował, o niyj pisol  
i o nióm wojował  
by była tako jako downij  
piykno i niezwyyczynžno...”

## II. Andrzej

„Niedaleko Ciernej Hory  
Nie prec od Jurgowa  
Odleciała konickowi  
Zokuto podkowa...”

Andrzej Pluciński młodszy od brata Jana o 10 lat urodził się w Jurgowie 16 października 1907 roku. Pierwsze swoje nauki pobierał podobnie jak brat w para-



fialnej szkole ludowej w rodzinnej wsi. W wieku 10 lat został oddany dla kontynuowania nauki do słynnego Kolegium Ojców Pijarów w Podolińcu, spędził tam dwa lata od 1917 do 1919 roku. Tak pisze o kolegium podolinieckim przyjaciel Plucińskich, Marian Gotkiewicz.

„W latach 1917/18 i 1918/19 zakład obejmował cztery klasy niższego gimnazjum [...]. Językiem wykładowym był język węgierski. Nazwiska uczniów Polaków pochodzących ze Spisza, były zapisywane zgodnie z fonetyką słowacką a ortografią węgierską. Tak np. Andrzej Pluciński figurował w katalogu jako Plucinszky”.

Widać Jędrək (jak go w domu wołano) przejawiał duże zdolności językowe, gdyż w ciągu dwu lat opanował biegle język węgierski, co potem ułatwiło mu znacznie w czasie II wojny światowej pobyt w obozach internowanych na Węgrzech i zapewniło tamże posadę tłumacza.

W roku 1919 Pluciński został przeniesiony do gimnazjum bliżej domu rodzinnego, do Nowego Targu (zapewne wchodziły tu w rachubę względy finansowe), aby potem w roku 1926 ukończyć *Seminarium Nauczycielskie* w Sosnowcu.

Pierwszą posadę nauczycielską objął w Ponicach koło Rabki, następnie od roku 1928 był kierownikiem szkoły powszechnej w Poroninie. Obok zajęć w szkole Pluciński, świetnie wysportowany młody człowiek podnosił swoje kwalifikacje wojskowe. Ucząc w Poroninie wstąpił do Drużyn Strzeleckich, a szkołę podchorążych rezerwy ukończył w Krakowie w roku 1932 (w zbiorach rodzinnych pozostaje do dzisiaj męski srebrny zegarek z wygrawerowanym pamiątkowym napisem, który Pluciński otrzymał w nagrodę za zdobycie I miejsca w strzelaniu w roku 1931). W okresie pracy Plucińskiego w Poroninie, w sąsiedniej szkole, w Białym Dunajcu uczyła nauczycielka — krakowianka, Zofia Marko, między młodymi nawiązała się nić sympatii. W lipcu 1933 roku Andrzej i Zofia zawarli związek małżeński, już jako małżeństwu Inspektorat Oświaty w Nowym Targu zaproponował podjęcie pracy w jednoklasowej szkole powszechnej, w biednej góralskiej wiosce Ząb k. Zakopanego, gdzie akurat zwolniły się dwa miejsca. Rozpoczęło to trwający przeszło 30 lat okres wspólnej, trudnej, upartej pracy nauczycielskiej i społecznej. Jako jedną z pierwszych Pluciński zorganizował w Zębie Ochotniczą Straż Pożarną, przy której powstał wtedy mały wiejski zespół teatralny, większość aktorów w nim stanowili właśnie strażacy. Wieczorami do szkoły przychodziło wielu starszych mieszkańców Zębu (często analfabeci), aby słuchać czytanych im na głos książek. Przeczytano tak wspólnie Sienkiewicza, Kraszewskiego, Reymonta i in.

W sierpniu 1939 roku jako oficer rezerwy Andrzej Pluciński został zmobilizowany, do walki stanął w szeregach I Pułku Strzelców Podhalańskich. Oddział jego został rozbity we wschodniej Małopolsce przez Niemców, a on sam wraz ze swymi żołnierzami przekroczył granicę węgierską, gdzie został internowany (obozy: Esztergom, Érsekújvár — dziś Nowe Zamki, Tata). W okresie internowania odmówił przeniesienia, które mu zaproponowano do obozu oficerskiego i pozostał ze swoimi żołnierzami, tak rozumiał swoją wojskową służbę.

Dla Niemców bardzo niewygodne było duże zgromadzenie polskich wojskowych na terenie kraju, który chociaż oficjalnie opowiadał się po stronie państw „Osi”, „po cichu” ogromnie sprzyjał polskim uchodźcom (w wielu przypadkach otaczał szczegól-

ną opieką), którzy zgrupowani w obozach internowania dziwnym trafem przeciekali do powstającego na Zachodzie Wojska Polskiego. Podstępnie więc w obozach dla internowanych niemieckie władze wojskowe ogłosiły apel, że ktokolwiek z Polaków chce, może transportem wojskowym wrócić do Polski. Chodziło przecież o to, aby z terenu Węgier pozbyć się wspaniale wyszkolonych w wojskowym rzemiośle ludzi. Pluciński po otrzymaniu wiadomości od żony, że jego przyjaciel, który wyjechał pierwszym transportem, jest już w Polsce, zgłosił się do drugiego. W korespondencji Zofii Plucińskiej jest kartka z 12 sierpnia 1940 roku, w której któryś z jego kolegów napisał „„Jędrzek wyjechał do domu””. Tymczasem wszyscy zgłoszeni do drugiego transportu wojskowi zostali załadowani na Węgrzech do towarowych wagonów, które od razu zaplombowano, a po kilkudziesięciu godzinach jazdy okazało się, że cały transport znalazł się w Murnau, w Bawarii. Tu wszyscy „pasażerowie” zostali osadzeni w oflagu, gdzie Andrzej otrzymał nr ewidencyjny 42617, oflag VII A, 15 Geprüft. W domowym archiwum zachował się jego notatnik, który służył mu w tym czasie jako zeszyt na kursie języka niemieckiego, którego tam w obozie uczył się, w notatniku jest również kilka szkiców rysunkowych, na jednym żołnierz na piętrowych pryzkach w baraku.

Wskutek starań matki Plucińskiego zamieszkałej w Jurgowie (który znajdował się wtedy pod okupacją słowacką, czyli w państwie sprzymierzonym z Niemcami) po pewnym czasie Pluciński został zwolniony pod warunkiem osiedlenia się na Słowacji. Natychmiast jednak po powrocie do Jurgowa przekroczył nielegalnie granicę stref okupacyjnych (słowackiej i niemieckiej), która znajdowała się na rzece Białce „pod Bukowiną” i wrócił do Zębu. Tutaj włączył się aktywnie w pracę konspiracyjną, zorganizował ZWZ, następnie przeszedł do służby w AK, współpracował z partyzantką, prowadził kolportaż prasy podziemnej, przekazywał do placówki nasłuch radiowe zwalczal działaczy Goralenvolku.

W roku 1942 przyszła na świat córka. Pluciński dotrzymał swojego złożonego na Węgrzech ślubu, mianowicie otaczał wielkim kultem błogosławioną Jadwigę królową Polski i obiecał, że jeżeli szczęśliwie wróci do domu, a urodzi mu się córka, nada dziecku jej imię. Uczynił to pomimo nacisków rodziny, która chciała koniecznie nadać dziewczynce rodowe imię Anna.

Pluciński do końca wojny poszukiwany był przez Słowaków i Niemców, musiał się ukrywać. Po zakończeniu działań wojennych wrócił na stanowisko kierownika szkoły w Zębie, aby tak jak i przed wojną wszystkie swoje siły i wolny czas oddać pracy zawodowej i społecznej; zaprowadził w Zębie elektryczność, wodociągi, budował drogi, nową stylową szkołę, doprowadził do otwarcia urzędu pocztowego, zradiofonizował wieś, organizował zespoły folklorystyczne, zaraz po zakończeniu wojny przez krótki czas pełnił funkcję wójta gminy Poronin, do której należał Ząb.

Największą jego jednak pasją życiową były góry. Już jako młody człowiek wstąpił do PTT a potem PTTK, uzyskał uprawnienia przewodnika tatrańskiego, założył szkolne kolo krajoznawcze. Prowadził w góry nie tylko młodzież szkolną, ale dzięki znajomości języka słowackiego, węgierskiego i niemieckiego również turystów z innych krajów, a wraz z bratem Janem towarzyszył w wędrowkach po Spiszu, Podhalu i Orawie Hannie Pieńkowskiej i Tadeuszowi Staichowi. W ich książce *Drogami Skalnej*

*Ziemi* występuje jako „Jędrzej z Zębu”. Dzięki wrodzonemu ogromnemu talentowi pedagogicznemu i dużej wiedzy o górach łatwo docierał do psychiki ludzi, których prowadził w Tatry, uczył ich kochać góry, szanować przyrodę, ukazywał piękno całej podhalańskiej dziedziny. Często zabierał z sobą na górskie wędrówki książki Tetmajera, aby potem w schronisku dla swojej wycieczki urządzić małe góralskie posiadki.

Był człowiekiem nader skromnym, całym swym życiem służył innym, przez cały czas swojej pracy zawodowej i społecznej nie doczekał się żadnej formy oficjalnego uznania, zaciążyła na tym AK-owska przeszłość. Zmarł 16 grudnia 1963 roku, pochowany jest na cmentarzu w Zębie, jak głosi napis na tablicy nagrobnej „przez 30 lat swym gorącym sercem i światłym umysłem służył mieszkańcom Zębu”.

Ciekawą sprawą, chociażby ze względu historycznego, jest tu podejście do problemu „węgierskiego” obydwu braci Plucińskich: Jana i Andrzeja, których dzieliła różnica wieku tylko 10 lat. Jan nie lubił Węgrów, postrzegał ich jako bezwzględnych madziaryzatorów, przez całe swoje życie nie mógł im tego zapomnieć (dodawał jednak ze swoim zniewalającym uśmiechem, że nie odnosiło się to do Madziarek, które bardzo lubi), Andrzej zaś po swoich wczesnowojennych przejściach cenil Węgrów jako oddanych i wiernych przyjaciół.

„Ej, ta zembiańsko nuta  
Nika nie zaginie,  
Ani na wiyrsycku,  
Ani na dolinie”

### III. *Walek*

„Zaprzongnem se pieska i mačke kudłatom,  
Przijadem se w Jurgów po żonke bogatom.  
Chłopiec ci jo chłopiec, a kogutek ociec  
Kokosecka matka, staro kura babka.”

Trzeci z Plucińskich, Walek jak wszyscy go nazywali, spokrewniony był z braćmi Janem i Andrzejem, jego dziadek był bratem ich ojca.

Urodził się w Jurgowie, w rodzinie Sebastiana i Zofii Sołtys 6 lutego 1915 roku. W okresie I wojny światowej jego ojciec został powołany do służby wojskowej i z niewoli rosyjskiej wrócił dopiero w 1921 roku. Do szkoły powszechnej Walek uczęszczał w Jurgowie, po ukończeniu 5 klasy przeniesiono go do gimnazjum w Nowym Targu, gdzie ukończył tylko 5 klas i jak sam pisze w swoim życiorysie „wskutek nieszczęść w rodzinie musiałem przerwać naukę i iść do pracy”.

W roku 1937 podjął pracę jako listonosz na miejscowej poczcie. W 1937 roku powołany został do wojska, służbę odbywał w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku, po przeszkoleniu skierowano go do KOP w Dederkałach, a po miesiącu



Walenty Pluciński, ze zbiorów rodziny Plucińskich

służby został przeniesiony do Centralnej Szkoły Podoficerskiej KOP w Osowcu. Po odbyciu półrocznego kursu awansował na starszego strzelca i skierowano go do 14 baonu KOP w Sejnach, gdzie w stopniu kaprała obsługiwał centralę telefoniczną baonu. W czasie mobilizacji dostał przydział do sformowanego 128 p.p., który podlegał dowództwu DOK w Grodnie. W walkach toczących się na linii Biebrzy oddział został częściowo rozbity przez pancerne wojska niemieckie i zepchnięty w kierunku Grodna, gdzie doszło do walk z nacierającymi wojskami sowieckimi. Ponownie doszło do bitwy, na rzece Niemen. Ostateczne okrążenie nastąpiło w Sopoćkiniach 1 października 1939 roku, gdzie został zamordowany przez sowieców generał Józef Olszyna—Wilczyński.

Resztki oddziału wydostały się z okrążenia i przez lasy augustowskie przebiły się do granicy litewskiej, zostały jednak przy przekraczaniu jej otoczone przez kawalerię sowiecką i wzięte do niewoli. Jeńcy przez kilka dni przebywali w areszcie w Grodnie, a następnie przez Baranowicze Słopce wywiezieni zostali do Moskwy a potem do łagru w Wołodzie. Po kilkumiesięcznym pobycie zwolniono ich, przewieziono do Brześcia nad Bugiem i wydano Niemcom. Jak Walek opowiadał swoim córkom, sowiecka komisja oglądała dłonie uwięzionych, ci o bardzo spracowanych i zniszczonych zostali przekazani Niemcom, reszta pozostała w sowieckich łagrach. Po kilkudniowym pobycie jeńców w koszarach pułku lotniczego w Białej Podlaskiej, w zaplombowanych wagonach wywieziono ich do Rzeszy w okolice Fuldy, następnie zostali skierowani do pracy w gospodarstwach rolnych w Nadrenii. Po klęsce Francji przydzielono ich do obozu jeńców francuskich „Lager 178 Mombach” na przedmieściu Moguncji, który potem włączono do Łagru Frankenteil Stalag 12 b. W lipcu 1941 roku na prośbę rodziców Walek Pluciński jako poddany słowacki został z niewoli zwolniony i wrócił do Jurgowa. Przez cały okres wojny pozostawał pod nadzorem policji słowackiej, pracował na roli, nawiązał kontakt z polskimi patriotami i słowackim ruchem oporu. Ukrywał w tym okresie żydowską rodzinę jurgowskiego lekarza Tajchnera, (do tego czasu żyją w Kieżmarku dwaj jego synowie).

W roku 1944 ożenił się z Heleną z domu Górka. Z małżeństwa tego urodziły się trzy córki: Maria, Zofia i Barbara. W tym samym roku został powołany do słowackiego wojska, pomimo kilkakrotnych wezwań nie zgłosił się, został uznany

przez Słowaków za dezertera, ukrywał się do końca wojny. Po jej zakończeniu Słowacy dalej okupowali tereny Spisza, walnie w tym sprzyjała im Armia Czerwona, doszło nawet do utarczek z milicją słowacką. W chwili, kiedy już wojsko sowieckie obsadziło obecną granicę Walek wrócił do Jurgowa i zajął się organizowaniem polskiej administracji na terenie wsi. Zorganizował straż pożarną, przez kilka lat był jej komendantem, w tym czasie dostał polecenie uruchomienia urzędu pocztowego, początkowo został jego administratorem a potem naczelnikiem. Na tym stanowisku pracował do chwili przejścia na rentę inwalidzką w roku 1973.

Przez wiele lat był radnym Gminy Bukowina Tatrzańska, zasłużonym działaczem Podhalań, założył zespół folklorystyczny „Małe Podhale” przy Szkole Podstawowej w Jurgowie, oraz zespół regionalny przy CPLiA w Nowym Targu.

Pasją życiową Walentego było pszczelarstwo, prowadził wzorową pasiekę, należał do Zarządu Związku Pszczelarskiego. Wśród miejscowych uważany był za opiekuna jurgowskich Cyganów. Szukali u niego zawsze rady i wsparcia, mieli do niego bezwzględne zaufanie, woleli np. swoje oszczędności przetrzymywać u Walka, w jego domu niż w PKO.

Pozostała po Walku ogromna spuścizna poetycka i literacka. Pisał wiersze, opowiadania i sztuki regionalne, wszystko w pięknej spiskiej gwarze. Ze sztuk regionalnych, które grywane były przez zespoły, trzeba wymienić: *Szopkę spiską* dla dorosłych i dla dzieci, *Stefana Lonicka*, *Grzechy gorzołki*, *Jurgowskie wesele*, *Dwie źmije*. Miał ogromny zbiór przyspiewek jurgowskich, wiele z nich własnego autorstwa, nie brak w nich satyrycznego spojrzenia na mieszkańców własnej wioski. Zacytuję tutaj chociaż dwie:

„Ci jurgowscy chłopcy, hyrnik nad hyrnika  
zmieści się ich siedmiu razem do soflika”

~ \* ~

„Topi mi się topi, mój wioncecek topi  
ponizy Jurgowa łapajom go chłopi”

Sztuka *Dwie źmije* grana przez zespół CPLiA z Jurgowa (kierownikiem zespołu i zarazem reżyserem był Walenty Pluciński) została wytypowana do nagrody centralnej w roku 1958, jak to podaje „Dziennik Polski” z 21 czerwca 1958 roku:

„Wśród około 250 zespołów wyróżnił się m. in. zespół świetlicy CPLiA z Jurgowa, pow. Nowy Targ, którego członkowie wystawili sztukę regionalną napisaną przez mieszkańca Jurgowa Walentego Plucińskiego pt. *Dwie źmije*. Sztuka nawiązuje do wypadków historycznych Podhala w 19 w.”.

Grana była z wielkim powodzeniem na deskach Teatru Kolejarsza w Krakowie. W roku 1975 w Orkanowskim Konkursie Literackim Walenty Pluciński zdobył III nagrodę.

Jedną z wizyt u Walka opisuje prof. Jerzy Młodziejowski (znany geograf, taternik, kompozytor i dyrygent) w swej książce pt. *Orawa... Podhale... Spiszem...*

Walenty Pluciński to:

„Znany w okolicy pszczelarz, a także poeta. Przy spodeczku wybranego właśnie na naszą cześć miodu czyta swe wiersze. Zadziwia spokój, jaki mu się na twarzy maluje, jakaś głęboka rozważa, zamyślenie. Poczują tutejsza o ziemi, na której Plucińscy się urodzili.

E, Byłoby gazdować na jurgowskiej roli,  
kieby tyz ze skoli biołom mąke mleli.

Okólne pastyrskie sałasy, izbice...  
polana, polana, na polanie jama —  
pódźe chłopce ku mnie, bo sie bojem sama...

Dalij sie ta ciągnom zogony, uboce  
a skoli tu pełno jakby gęsi, owiec...

.....  
Kościółek — dziadek stary, lipy-babki trzymajom sie fary;  
domy murowane, jak droga sie wije,  
a w nik piekne dziwki, kielosby lelije —  
jurgowskie dziewecki ni majom tys pola,  
ale majom roncki robotne jak woda...  
Bioło, Frydman, Krempachy to śpiskie miastecka;  
freirki niestale, kozdo Cyganecka!  
Cornom Góre, Trybsz i Biołom ciągle woda psuje,  
co ino przibiere, to mosty popsuje”.

### Bibliografia

1. M. Gotkiewicz, *Trzy wieki kolegium podolinieckiego*, „Nasza Przeszłość”, t. XV (1962), s. 83—114.
2. W. Jostowa, *Umarł Jasiek*, „Lud” 1983 T. 67.
3. J. Kamocki, *Nasza przyjaźń z Janem Plucińskim*, „Hale i Dziedziny”, 1992, nr 11—12.
4. J. Kowalczyk, *Jan Pluciński, niestrudzony budzielnik*, Szczawnica 1992.
5. A. Marczyński, *Z dziejów Ruchu Oporu na Skalnym Podhalu*, „Wierchy” R. 38, 1969.
6. I. Młodziejowski, *Orawa... Podhale... Spiszem...*, 1983.
7. B. Paluch, *Plucińskiemu ku pamięci (wiersz)*, „Podhalanka”, 1989, nr 10.
8. Z. Paryska-Radwańska, W. H. Paryski, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, 1995.
9. H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami Skalnej Ziemi*, Kraków 1956.
10. *Pierwszy obóz męski krajoznawczy w Jurgowie*, „Orli Lot”, 1925 R. 16, nr 7—8.
11. J. Pluciński, *Dzieciństwo Spiszaka [w:] Zagadnienie z kultury Spisza*, Nowy Targ, Zakopane 1986.
12. J. Pluciński, *Jesce o studentak*, „Rocznik Podhalański”, 1987, T. IV.
13. J. Pluciński, *Jakie piosenki dawniej śpiewano w Jurgowie?* „Podhalanka” 1975.
14. W. Pluciński, *Śpis* (wiersz), „Podhalanka” 1975.
15. B. Stoch, *Zofia i Andrzej Plucińscy*, „Podhalanka” 1987, nr 16.
16. L. Szkocki, *Dzieje mojego stosunku do Spisza (do Jurgowa)* (Oprac. na podstawie rękopisu pamiętnika L. Szkockiego będącego własnością rodziny), „Hale i Dziedziny” 1992, nr 7.
17. T. M. Trajdos, *Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa*, „Prace Pienińskie” T. 7 1995.
18. T. M. Trajdos, *Z odległej przeszłości Jurgowa*, „Na Spiszu”, 1991, nr 8.

**Nota autorska:** W tekście wykorzystano wiersze poetów spiskich: Barbary Paluch i Walentego Plucińskiego oraz przyspiewki spiskie i podhalańskie, pochodzące ze zbiorów Jana Walentego Plucińskiego. Ponadto korzystano z archiwalnych materiałów rodziny Plucińskich, także z pamiętnika napisanego przez Jana Plucińskiego (maszynopis).

**Nota redakcyjna:** Autorka jest bratanicą Jana Plucińskiego, córką Andrzeja Plucińskiego; należy do Związku Polskiego Spisza i Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

*Julian Kowalczyk*

*Łąpsze Niżne*

## *Ksiądz Józef Stanek*

Józef Stanek urodził się 4 grudnia 1916 roku we wsi Łąpsze Niżne na Spiszu w rodzinie wielodzietnej. Był najmłodszym z ośmiorga dzieci Agnieszki i Józefa Stanków. Licząc według starszeństwa wyprzedzali go: Stefania, Wendelin, Maria, Franciszek, Dominik, Aniela i Teresa. Rodzina Stanków od wielu pokoleń zamieszkiwała w Łąpszach Niżnych, prowadząc gospodarstwo rolne liczące 16 morgów (ok. 8 ha). Marzeniem ojca Józefa było odwiedzenie Ziemi Świętej i Rzymu. Udało mu się je zrealizować przed I wojną światową, kiedy odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, Padwy i Rzymu.

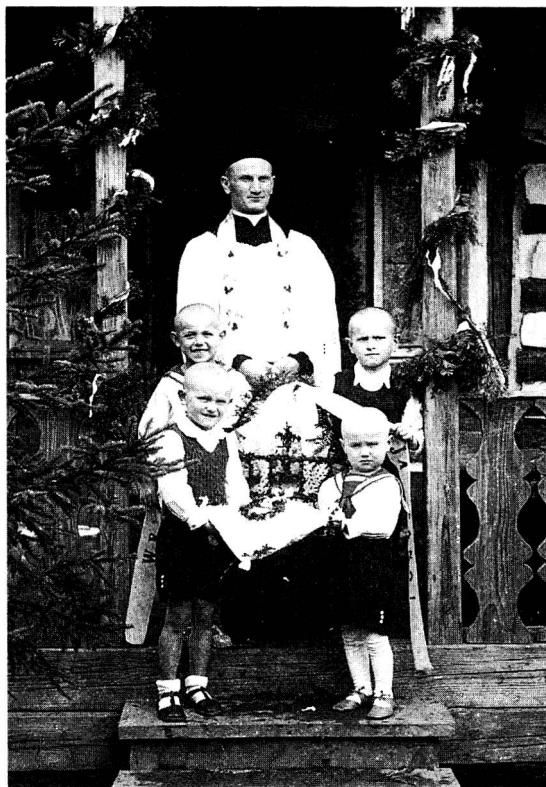
W roku 1923 wśród wielu zmarłych na panujący we wsi tyfus znaleźli się rodzice i dziadkowie przyszłego kapłana Józefa. Młodszym rodzeństwem zajęła się siostra Stefania. Ona to dokładała wszelkich starań, aby nie zaznali głodu, aby się kształcili. Józef od momentu zetknięcia się ze szkołą przejawiał duże zainteresowanie nauką, bardzo dużo czytał, był pilnym uczniem. Zdaniem pamiętających go niżnołapszan był grzecznym chłopcem, garnał się do pomocy innym. Poza regularnym uczestnictwem w codziennych mszach św. jako ministrant pomagał ówczesnemu księdzu proboszczowi Wciślakowi prowadzić lekcje religii. Zdarzało się też, że sam w ramach lekcji nauczał młodszych od siebie kolegów.

Po czterech latach nauki w miejscowej szkole w roku 1929 starsze rodzeństwo Stefania i Wendelin postanowili go oddać do szkoły „Collegium Marianum” Księży Pallotynów w Wadowicach na Kopcu. Po maturze w roku 1935 wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni). Po odbyciu nowicjatu w Sucharach nad Notecią (1935—1937) kontynuował naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie.

Wybuch II wojny światowej przerwał studia księdza Józefa. Po wielu przeżyciach: ucieczce na wschód, aresztowaniu przez bolszewików, ucieczce z obozu, spotkaniu z bliskimi na Spiszu włączonym w latach 1939—1945 do profaszystowskiego państwa słowackiego wrócił szczęśliwie do Ołtarzewa, gdzie wspólnie z ocalałymi od wojennego pogromu kolegami ukończył studia.

7 kwietnia 1941 roku w katedrze metropolitalnej Św. Jana Chrzciciela kleryk Józef Stanek otrzymał z rąk ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej ks. arcybiskupa Stanisława Galla święcenia kapłańskie. Mimo wielu przeszkód ze strony administracji słowackiej udało mu się odprawić 13 kwietnia 1941 roku mszę prymicyjną w rodzinnej

wsi Łapsze Niżne. Wprawdzie zgodę na mszę prymicyjną uzyskał, ale słowacki ksiądz proboszcz Šimon Zahora wysunął wiele zastrzeżeń co do przebiegu uroczystości. Nie wyraził zgody na procesję z chorągwiami, zakazał orkiestrze dętej uczestniczenia w pochodzie księdza prymicjanta. Po kilku tygodniach spędzonych w rodzinnych stronach ks. Józef Stanek powrócił do Ołtarzewa (Generalna Gubernia). Rozpoczął studia na tajnych kompletach na wydziale socjologicznym Uniwersytetu Warszawskiego.



Prymicjant ks. Józef Stanek na ganku rodzinnego domu w otoczeniu bratanków i siostrzeńców, z *archiwum rodziny Stanków*

W dniu wybuchu powstania warszawskiego, tj. 1 sierpnia 1944 roku, znajdował się w Zakładzie Sióstr Rodziny Maryi (na Koszykach), gdzie pracował jako duszpasterz i kapelan szpitala. W drugiej połowie sierpnia 1944 roku przełożeni skierowali go do pracy kapelańskiej w zgrupowaniu AK „Kryśka”, działającym na odcinku Czerniakowskiego Powiśla. Ksiądz Józef przybrał pseudonim „Rudy”. Z miejsca rozpoczął wszechstronną pracę duszpasterza i kapelana. Przede wszystkim odprawiał msze polowe i spowiadał. Odwiedzał często polowe szpitale, niosąc pomoc duchową i nadzieję walczącym i rannym. Nosił rannych, docierając do najbardziej wysuniętych pozycji powstańczych. Pomagał walczącym żołnierzom i ludności cywilnej. Wielu



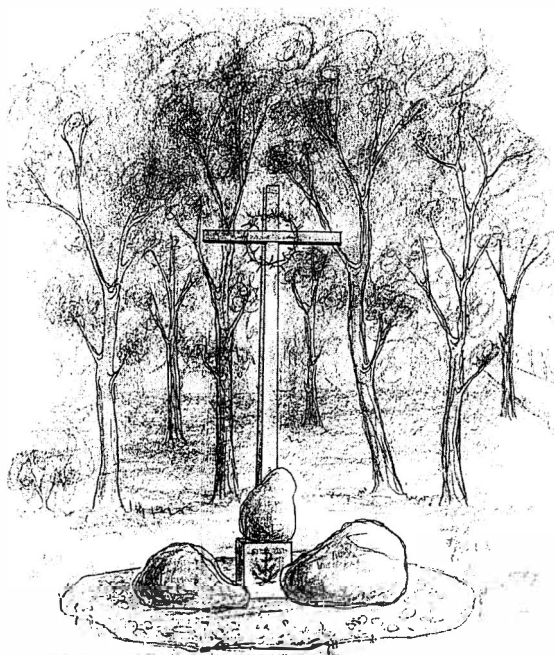
ranych uratował od niechybnej śmierci, zwłaszcza w ostatnich dniach powstania na Przyczółku Czerniakowskim. Podnosił na duchu załamanych mieszkańców stolicy i mimo niebezpieczeństw wygłaszał do nich słowo Boże.

Chociaż miał taką możliwość, zrezygnował z przeprawy pontonowej na drugi brzeg Wisły. Został, aby dzielić los żołnierzy i ludności cywilnej w walczącej Warszawie. 23 września 1944 roku „Rudy” dostał się w ręce SS. W ostatnich chwilach życia okazał wielkie męstwo. Spod szubienicy błogosławił pędzonych do niewoli i obozów zagłady żołnierzy i ludność cywilną. Ksiądz Józef Stanek został powieszony przez hitlerowców 23 września 1944 roku.

Po zakończeniu walk w powstaniu warszawskim i dokonaniu licznych ludobójstw specjalne niemieckie oddziały Verbrenung Komando zacieraly ślady niemieckich zbrodni: spalały zabitych na stosach, bądź zakopywały w dołach. Ciało księdza Józefa Stanka złożono w ziemi, gdzie przeleżało do wiosny 1945 roku.

14 kwietnia 1945 roku zwłoki ks. Józefa ekshumowano i złożono we wspólnej mogile przy ulicy Solec (róg Wilanowskiej).

4 marca 1946 roku szczątki kapłana przeniesiono na cmentarz Powązkowski i złożono w kwaterze A 23—12—18 nr 102/46.



Pomnik księdza Stanka przy zbiegu ul. Gwardzistów i Wisłost-rady w Warszawie fot. Ryszard Czugański

W roku 1987 po raz kolejny ekshumowano ks. J. Stanka i pochowano w kwaterze poległych ze zgrupowania AK „Kryśka” D 2—3—9 na Powązkach.

W ciągu kilku lat starań o beatyfikację ks. J. Stanka rozdano ponad 100 tys. obrazków z Jego podobizną i życiorysem oraz modlitwą w intencji beatyfikacji.

### *Kronika działań na rzecz beatyfikacji księdza Józefa Stanka*

- 30 lipca 1986 r. W świątyni Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie-Śródmieściu przez zgromadzonych tam wiernych-żołnierzy AK został ogłoszony apel o wyniesienie na ołtarze Pallotyń, kapelana AK zgrupowania „Kryśka” — ks. Józefa Stanka.
- W jesieni 1987 r. Miała miejsce kolejna ekshumacja szczątków ks. Józefa Stanka i uroczyste złożenie na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w mogile poległych żołnierzy AK ze zgrupowania „Kryśka”.
- 30 października 1987 r. W kościele MB Częstochowskiej w Warszawie wystawiono niewielką trumnę spowitą w biało-czerwony sztandar. Przed trumną ks. Józefa Stanka stanęła warta honorowa Jego towarzyszy broni.
- 4 listopada 1987 r. Odbyła się uroczysta msza św. z udziałem Jego Eminencji Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa. Mszę św. koncelebrowali: proboszcz parafii MB Częstochowskiej ks. Adam Tymieniecki oraz przełożony Polskiej Prowincji Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Pallotyń) ks. Czesław Parzyszka.
- 5 listopada 1987 r. Podczas kolejnej mszy św. w intencji ks. Józefa Stanka homilię wygłosił Pallotyń ks. Feliks Folejewski, po czym w asyście pocztów sztandarowych trumnę ks. Józefa pochowano na cmentarzu Powązkowskim.
- 12 kwietnia 1988 r. Kapelani — kapłani AK Polski Walczącej wystosowali do Prymasa Polski J. Glempa apel o podjęcie procesu beatyfikacyjnego ks. J. Stanka. Złożony przez Pallotyńów wniosek został przyjęty przez ks. Prymasa.
- 29 maja 1988 r. Do rodzinnej miejscowości ks. Józefa Stanka do Łąpsz Niżnych na Spiszu przybyli księża Pallotyńi i inne osoby związane z procesem beatyfikacyjnym ks. Stanka. Rano odbyła się msza św. w Jego intencji, podczas zaś sumy wiceprowincjał Pallotyńów ks. mgr Henryk Kietliński wygłosił homilię. Mszę koncelebrował ówczesny proboszcz parafii łąpszańskiej ks. Michał Górawski. Po mszy św. publiczne podziękowanie śp. ks. J. Stankowi za ocalone życie złożył b. żołnierz AK Wojciech Zabłocki. Następnie dowódca zgrupowania AK „Kryśka” Sławomir Fojsiak

złożył na ręce proboszcza jako wotum dla miejscowego kościoła Krzyż Powstańców Warszawskich nadany ks. J. Stankowi pośmiertnie. Zaś rodzina ks. J. Stanka i ks. proboszcz otrzymali pamiątkowe proporzycyki zgrupowania, w którym misję kapelana pełnił ks. Stanek. W godzinach popołudniowych wyświetlono film dokumentalny z uroczystości ekshumacji zwłok ks. J. Stanka. Na zakończenie uroczystości żołnierze AK „Kryśka” złożyli swemu kapelanowi kwiaty pod pamiątkową tablicą wmurowaną w ścianę łapszańskie kościoła.

1 grudnia 1989 r.

Przez Konferencję Episkopatu Polski została podjęta i zaakceptowana sprawa beatyfikacji męczenników II wojny światowej z 17 diecezji, ordynariatu połowego i 121 zgromadzeń zakonnych. Pierwotnie lista obejmowała 114 kandydatów pomniejszona przez Trybunał Rogatoryjny do 98 osób, ponieważ na pozostałych kandydatów zabrakło odpowiednich dokumentów i świadków.

28 lutego 1991 r.

Konferencja Biskupów Diecezjalnych przekazała prowadzenie procesu beatyfikacyjnego biskupowi diecezji wrocławskiej ordynariuszowi Henrykowi Muszyńskiemu. Diecezja wrocławska w czasie II wojny światowej dała świadectwo męczeńskiej śmierci 220 duchownych. Z tej diecezji wywodzi się Michał Kozal, otwierający listę wspomnianych 98 kandydatów na ołtarze.

Wśród zgłoszonych kandydatów znalazł się też ks. J. Stanek. Po powołaniu składu Trybunału i ogłoszeniu procesu beatyfikacyjnego z 43 świadków heroicznej posługi ks. J. Stanka wyznaczono 18 osób do złożenia oświadczeń, m. in. ks. biskupa Materskiego, ojca Józefa Warszawskiego (Jezuicie), księży i b. żołnierzy AK oraz ludność cywilną. Pierwszym postulatorem beatyfikacji ks. J. Stanka został ks. Roman Forycki. Wśród wielu świadectw i dokumentów związanych z osobą ks. Stanka znalazło się m. in. oświadczenie proboszcza parafii łapszańskiej ks. Eugeniusza Śpiołka z 15 kwietnia 1991 roku, że parafianie przynajmniej raz w tygodniu przed wieczorną mszą św. modlą się o beatyfikację ks. J. Stanka. Podobnie w kościele MB Częstochowskiej konsekrowanym 26 września 93 roku w intencji rychłej beatyfikacji Księdza odbywa się od roku 1991 w każdy pierwszy czwartek miesiąca 3-godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, zaś od roku 1987 w każdą rocznicę Jego męczeńskiej śmierci odprawiana jest uroczysta msza św.

26 stycznia 1992 r.

Zgodnie z postanowieniami Konferencji Biskupów ordynariusz H. Muszyński otworzył proces beatyfikacyjny zgłoszonych kandydatów.

- 2 grudnia 1992 r. Związek Powstańców Warszawskich wystąpił z pismem do Urzędu Dzielnicy Warszawa-Śródmieście o pozwolenie na budowę pomnika ks. J. Stanka. Mimo pisemnych monitów z 19 stycznia 1993 roku i 2 lutego 1993 roku nie udzielono odpowiedzi zainteresowanym. Wówczas interwencyjne pisma w tej sprawie skierowano do: posła RP Stefana Niesiołowskiego (19 kwietnia 1993 roku) i do ministra ds. kombatanów (19 kwietnia 1993 roku). O odmowie burmistrza Warszawy-Śródmieście budowy pomnika poinformowano też ks. Prymasa listem z 13 maja 1993 roku.
- 30 marca 1993 r. Żołnierze AK ze zgrupowania „Kryśka” oraz żołnierze i oficerowie III Dywizji I Armii Wojska Polskiego wystosowali apel o przemianowanie ulicy Gwardzistów w Warszawie na ulicę Księdza Józefa Stanka (miejsce Jego śmierci). Nie była to pierwsza tego rodzaju prośba. W sprawie przemianowania ulicy złożono wnioski do Urzędu Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy (17 października 1990 roku) i ponowiono do Rady Dzielnicy Warszawa-Śródmieście (19 listopada 1991 roku). Niestety do tej pory sprawa nie została rozpatrzona.
- 13 lipca 1993 r. Po długich staraniach Rada Dzielnicy Warszawa-Śródmieście podjęła uchwałę wyrażającą zgodę na usytuowanie pomnika ku czci ks. J. Stanka w miejscu Jego męczeńskiej śmierci w Parku im. Edwarda Rydza-Śmigłego na skrzyżowaniu ulic Gwardzistów i Wisłostrady. Pomnik w postaci krzyża będzie miał wysokość 7,35 m, długość poziomego ramienia będzie wynosiła 3 m. U podstawy krzyża upamiętniającego śmierć powstańców z Przyczółka Czerniakowskiego z ks. Józefem Stankiem na czele będą ułożone glazy otrzymane w roku 1992 od Dyrekcji Budowy Metra w Warszawie.
- 30 grudnia 1992 r. Odbył się pogrzeb przewodniczącego środowiska AK „Kryśka” Sławomira Fojciaka.
- lato 1993 r. W związku z przejściem dotychczasowego postulatora ks. R. Foryckiego na stanowisko rektora Seminarium w Elku, nowym postulatorem beatyfikacji ks. J. Stanka został ks. H. Kietliński.
- 29 grudnia 1993 r. W kaplicy prymasowskiej w Warszawie pod przewodnictwem Jego Eminencji ks. Prymasa Trybunał Rogatoryjny zamknął proces diecezjalny, obejmujący 5 kapłanów diecezjalnych, a także Pallotyna ks. J. Stanka ps. „Rudy”.
- 26 stycznia 1994 r. W 51 rocznicę męczeńskiej śmierci ks. biskupa M. Kozali, a w drugą rocznicę rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego we Włocławku miało miejsce oficjalne ogólnopolskie jego zakończenie. W czasie jego trwania zebrano wiele tomów dokumentacji będących świadectwem heroicznej postawy 98 kandydatów na ołtarze.

Po otwarciu sesji uroczystości zakończenia procesu Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej dokonanej przez biskupa włocławskiego — ks. Bronisława Dembowskiego — słowo wstępne wygłosił gen. postulator ks. dr Tomasz Kaczmarek. Następnie prałat ks. L. Urbański przedstawił biskupowi wykonanie zleconego zadania, poszczególni zaś wicepostulatorzy przedstawili biskupowi egzemplarz akt jednej ze spraw prowadzonych przez siebie. Akta dotyczące ks. J. Stanka przedstawił wicepostulator księży Pallotynów ks. Kietliński.

Po przyjęciu i potwierdzeniu przez biskupa całokształtu prac Trybunałów diecezjalnych nastąpiło zlecenie przekazania akt do Kongregacji ds. Świętych w Watykanie oraz zlecenie przekazania akt procesu do Kongregacji przez dwóch postulatorów: ks. dr. T. Kaczmarka i ojca Gabriela Bartoszewskiego — kapucyna, którzy przyjęcie zlecenia poprzedzili złożeniem przysięgi wobec biskupa ordynariusza oraz Prymasa i przybyłych biskupów. Podpisy końcowe zakończyły sesję ogólnopolską procesu beatyfikacyjnego Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej.

W drugiej części programu została odprawiona uroczysta msza św. koncelebrowana, której przewodniczył i słowo wstępne powiedział ks. kard. J. Glemp Prymas Polski. W koncelebrze uczestniczyło 17 biskupów diecezjalnych oraz biskup polowy Leszek Sławoj Głódź. Po kazaniu ks. arcybiskupa H. Muszyńskiego nastąpiło złożenie darów ofiarnych. Przedstawiciele diecezji i zgromadzeń zakonnych reprezentujący swoich kandydatów złożyli świece symbolizujące ofiarę życia złożoną za kościół, ojczyznę i bliźniego w męczeńskiej śmierci — in odium fidei. Świecę symbolizującą ofiarę życia Sługi Bożego ks. J. Stanka złożyli w Darze Ołtarza: żołnierz AK Ryszard Czugajewski oraz przedstawiciele parafii MB Częstochowskiej — Patronki AK w Warszawie.

Po słowie wygłoszonym po zakończeniu mszy św. przez ks. Prymasa, główny celebrans i współcelebrujący księża biskupi udzielili licznym wiernym wypełniającym bazylikę katedralną arcybiskupiego błogosławieństwa. W Polsce proces zakończył się 26 stycznia 1994 roku i tym samym całość dokumentacji została oddana pod osąd Stolicy Apostolskiej.

Na koniec można jeszcze przytoczyć słowa ks. arcybiskupa H. Muszyńskiego wypowiedziane na uroczystym zakończeniu:

„Po raz pierwszy spoglądamy dziś w sposób pełny na okres wojny nie jako na czas terroru, zgrozy, zniszczenia i śmierci, ale jakby w innej niebieskiej perspektywie — jako na święte żniwo heroicznej miłości, świętości i dobra, które owocuje w piekle przemocy i śmierci”.

### *Wspomnienia o męczeństwie*

W. Skrzypczak — żołnierz 22 komp. zgrupowania „Kryśka” (AK):

„W ostatnich dniach walk, tak ciężkich jakie przeżywaliśmy na odcinku naszej ostatniej reduty — Czerniakowie, śp. ks. „Rudy” przez cały czas pocieszał nas słowem Bożym, przebywał wraz z nami na najbardziej niebezpiecznie wysuniętych odcinkach,

nękanych przez nieprzyjaciela przeważającą siłą ognia. Śp. ksiądz „Rudy” narażając się, pod ostrzałem przynosił wodę z Wisły, którą zaspokajał pragnienie omdlałych z ran żołnierzy.

W dniu 23 września ostatnia reduta Czerniakowa zmuszona była poddać się. Jednym z parlamentarzysty był ksiądz „Rudy”. Udał się do Niemców z ciężko rannymi i otrzymał polecenie poddania się połączonego ze złożeniem broni. Ksiądz J. Stanek szedł do pozycji niemieckich na czele pochodu niesionych rannych, z białą flagą, aby uratować im życie. Nieprzyjaciel wymagał w jednym z punktów wyjścia powstańców do niewoli z bronią. Warunek ten nie został spełniony. Śp. ks. „Rudy” na swoją wyłączną odpowiedzialność polecił ją zniszczyć (aby nie służyła dalej zabijaniu ludzi). Mordercy spod znaku SS bestialsko zamęczyli ks. „Rudego” przez powieszenie na stule, z którą przez cały czas nie rozstawał się. Tylko dla tak „błażej sprawy”, którą było polecenie — *przed wyjściem do niewoli zniszczyć broń* — musiał zginąć”.

[Wspomnienie drukowane w: R. Czugajewski, *Umiłował do końca*, Warszawa 1990, s. 91.]

Ks. J. Warszawski „Ojciec Paweł” — Jezuita — kapelan AK na Przyczółku Czerniakowskim:

„Przystawili nas do ściany. Mnie padło opierać się o wystającą przybudówkę na śmiecie. Stałem na obmurowującym ją stopniu. Przedemną, w kilku łamiących się rzędach, nasi. Mieliśmy pełną perspektywę na całość pola i położenia.

Wynurzał się właśnie z głębi ruin, mniej więcej z miejsca, któreśmy niedawno opuścili, nowy łańcuch ludzi. Wywalili się tłumem i nagle. Szli ku nam. Z daleka zdawali się cywilami. Idący na przedzie coś dźwigali. Musiało przedstawiać ciężar nie lada, gdyż ich przyginało ku ziemi. Prowadziły ich mundury niemieckie. Nie połączyłem sobie w logiczną całość faktu niezwykle rychłego i niespodziewanego zajęcia ostatniej naszej placówki z ciągnięciem się już chyba od godziny poddawaniem się naszym. Uwagę naszą przykuwali coraz bardziej nadchodzący. W pół drogi rozdzielili dźwigających od reszty. Teraz widać było doskonale. Pierwszy szedł ksiądz. Prawą ręką odgarniał fałdy płatającej mu się u stóp sutanny, a lewą trzymał napiętą ku dołowi w wysilającym się uchwycie. Ciężar nieśli we czwórkę. Z nim w pierwszej dwójce, szła dobrze już starsza kobiecina. Nareszcie rozpoznałem. Księdzem był pallotyn, ks. J. Stanek, ten sam, który przed dwoma dniami rozmawiał z Oberstem przy Wilanowskiej i utrzymywał, że Oberst jest bardzo ludzki. Nie dowierzałem wówczas i ustosunkowałem się dość sceptycznie do jego oświadczeń.

Doszli wreszcie. Długi a wąski wymiarami ciężar okazał się zrzutem amunicji. Gdzież oni go mogli znaleźć, kiedyśmy o nim nawet nie wiedzieli? Cywilów, którzy dźwigali z księdzem, dołączono do grupy posuwającej się polem ku Czerniakowskiej. Księdza przepędzili do nas. Gdy go zobaczyła Strafkompagnie, nie przestawała

zanosić się od szyderczych ryków. Zbiegli mu drogę i huzia pięściami prać go po twarzy. Tłukli i walili, dopóki nie dobiegł naszych szeregów. Wyli przy tem swoje credo hitlerowskie słowami: — Das sind die schlimmsten! Nicht die Engländer! Nicht die Juden! Die in den schwarzen Kukullen!! Das sind die Teufel!”

[— Ci są najgorsi! Nie Anglicy! Nie Żydzi! Ci w czarnych kieckach! To są diabły!]

Nie mogłem nie zdawać sobie sprawy z różnicy postępowania, z jaką się odnosili do osoby ks. Józefa, a z jaką traktowano dotychczas mnie. Wiedzieli przecież o mnie równie dobrze, że jestem katolickim księdzem. Ale ja byłem widocznie dla nich jeszcze Feldgeistlicher — kapelan wojskowy. A on najprawdopodobniej już tylko Pfaffe — klecha.

Ksiądz Józef spostrzegł mnie wśród stojących. Zamieniliśmy wszystko mówiące spojrzenie — i przystawił się do mnie. Niemcy jednak nie ustawali w swej nagonce. Zebrało się ich teraz znacznie więcej. Wydawało mi się jakby powychodzili z ruin, które mieliśmy za plecami, z obydwu stron.

„—Das muss der zehnte sein. Für den Holländer, den sie uns gestern erschossen. Und für den ... — nie mogę przypomnieć sobie imienia, które wymienili — den sie uns verwundert haben”.

[— Ten będzie dziesiąty. Za Holendra, którego wczoraj nam zastrzelili. I za tamtego, którego zranili.]

Ksiądz Józef zdawał się nie rozumieć. Ale ja rozumiałem. I zacząłem coraz bardziej przekonywać się, żeśmy jednak wpadli.

Staliśmy jak osaczeni — bez ruchu. Tym bardziej starałem się dojrzeć, a zwłaszcza dosłyszeć, co się rozgrywało koło nas i w związku z nami. Kilku szczególnie brutalnych, jakby po uzyskaniu przyzwolenia czy zgody, skierowało się wprost ku nam. Nie mogłem dojrzeć w tłoku, od którego się odłączyli, dowodzącej osoby. Podeszli. Szarpiąc i ciągnąc wypchnęli księdza Józefa. I powiedli pod niedalekie ruiny. Nie widziałem go zawisającego na ścianie domu. Miało tam już wisieć dziewięć osób — według dosłyszanych przeze mnie oświadczeń Niemców. Dziewczęta jednak potwierdziły fakt.

I tak właśnie zginął — in odium fidei et vindictae.

[fragment wspomnień ks. J. Warszawskiego wydrukowanych w miesięczniku „Horyzonty”, zeszyt 32, styczeń 1959, Paryż—Londyn—Nowy Jork]

### *Bibliografia o księdzu Józefie Stanku*

1. „Horyzonty”, wyd. XII 1958 r. i I 1959 r., autor — ks. J. Warszawski, Paryż—Londyn—Nowy Jork.
2. WTK Nr 799, z 5 I 1969 r., autor — R. Czugajewski.
3. R. Cz u g a j e w s k i, *Na barykadach, w kanałach i gruzach Czerniakowa*, PAX 1970.
4. „Słowo Powszechne”, 1—2 VIII 1972 r., autor art. R. Czugajewski.
5. „Za i Przeciw”, Nr 40, 1 X 1972 r., autor art. — ks. S. Tworkowski.
6. „Narodowie” (pismo ukazujące się we Francji), z 3 IX 1974 r., autor art. — R. Czugajewski.
7. R. Cz u g a j e w s k i, *Kapelani wojskowi Powstania Warszawskiego* „Słowo Powszechne”, nr 175, z 3—5 VIII 1979 r.

8. W. Zabłocki, *Dane mi było poznać ks. Józefa Stanka*, „Słowo Powszechne” nr 191 z 23 VIII 1979 r.
9. I. Krawczykowska, *Cena polskości i wiary*, „Słowo Powszechne” z IV 1975 r.
10. *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską*, praca zbiorowa pod kier. ks. Z. Zielińskiego, ODiSS, 1982 r.
11. S. Tworkowski, *Ostatni zrzut*, wyd. Księży Michaelitów, 1985 r.
12. R. Czugajewski, *Chrześcijanin w świecie*, ODiSS, 1985 r.
13. R. Czugajewski, *Pamięć o bohaterskim kapelanie*, „Słowo Powszechne”, nr 157 z 15—17 VIII 1986 r.
14. L. Ścibor-Rylski, *Pseudonim Rudy*, „Zorza”, nr 49 z 6 XII 1987 r.
15. R. Czugajewski, *Msza św. za duszę ks. J. Stanka*, „Słowo Powszechne”, nr 217 z 5 XI 1987 r.
16. Pismo Okólne Biura Prasowego Episkopatu Polski, nr 42/87/996, z 12—18 X 1987 r.
17. T. Wołek, *Był z narodem w godzinie próby*, „Królowa Apostolów”, 1988 r.
18. „Słowo Powszechne” z 30—31 VII i 1 VIII 1988 r., autor — R. Czugajewski.
19. R. Czugajewski, *Wyraził ich wszystkich w Powstaniu Warszawskim*, „Słowo Powszechne”, nr 14 z 29—31 VII 1988 r.
20. R. Czugajewski, *Kapelan powstania warszawskiego kandydatem na ołtarze*, „Polska Zbrojna”, nr 6/174, 1994.
21. R. Czugajewski, *Śladami dawnych walk*, „Polska Zbrojna” 187, 1993.
22. R. Czugajewski, *Umiłował do końca*, Warszawa 1990.

**Nota redakcyjna:** Niniejszy tekst stanowi wybór obszernych fragmentów publikacji: J. Kowalczyk, *Czcigodny sługa Boży ze Spisza, Pallotyn Józef Stanek*, Łąpszc Niżne 1994. Autor, nauczyciel w Łąpszc Niżnych, jest wiceprezsem Związku Polskiego Spisza.



*Tadeusz M. Trajdos*

*Warszawa*

## *Michał Balara*

1

Urodził się w roku 1904 we Frydmanie. Dzieciństwo spędził w rodzinnej wsi, w gospodarstwie rodziców, chodząc do miejscowej szkoły ludowej, w której od roku 1907 uczono polskie dzieci wyłącznie po węgiersku. Wybuchła wojna. Jego ojciec, Jan Balara, służył w armii honwedów i jesienią 1914 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Wrócił dopiero po rewolucji bolszewickiej. W roku 1916 matka wysłała Michała do gimnazjum węgierskiego w Podolińcu, dawnego kolegium polskich pijarów. Tu przebywał jego starszy brat Jan. Do schyłku 1918 roku Michał Balara ukończył trzy klasy gimnazjalne. Nauka w Podolińcu zapewniła mu do końca życia płynną znajomość języka węgierskiego. W roku 1919 kończył wraz z bratem już słowackie gimnazjum w Lewoczy, a następnie w latach 1919—1923 odbył studia w słowackim Seminarium Nauczycielskim (učiteľský ústav) w Spiskiej Nowej Wsi. Jego studia wieńczyły stopnie celujące. W tym okresie nabył płynną znajomość języków słowackiego i czeskiego, nieraz w przyszłości spożytkowaną.

Dopiero w roku 1923 doznał przebudzenia świadomości narodowej. Miał 19 lat. Natychmiast odpowiedział na apel polskiego działacza plebiscytowego Wendelina Habera, rodaka z Łapsz Niżnych, inspektora szkół na Spiszu i Orawie, nauczyciela gimnazjum w Nowym Targu. Na naszym Spiszu potrzebni byli ofiarni, świadomi propagatorzy polskości, nauczyciele-wychowawcy nowego pokolenia odzyskanych kresów. Michał Balara dostał od razu w roku 1923 etat nauczyciela w Krempachach, a w roku 1924 na własną prośbę przeniósł się do rodzinnego Frydmana. Tutaj pracował w szkole 11 lat, przy czym w latach 1928—1935 jako kierownik szkoły. Jednocześnie intensywnie studiował literacki język polski, literaturę i historię Polski. Tej wiedzy wzbierały młodym Spiszakom obce rządy przez dziesiątki lat. Balara wychowywał dzieci spiskie w głębokim umiłowaniu Polskiej Macierzy, a zarazem w trwałym szacunku dla kultury ludowej Zamagurza. Już w tym okresie rozpoczął gromadzenie bezcennego materiału do dziejów tej kultury: gawęd, opowieści, podań pasterskich i zbójnickich, będących niejednokrotnie echem najdawniejszych tradycji regionu. Doskonalił swoje kwalifikacje zawodowe. W latach 1931—1932 uczęszczał w Krakowie na zajęcia Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego i zdał egzamin uprawniający do nauczania języka polskiego i historii w szkołach siedmioklasowych. W roku 1933 ożenił się z koleżanką, frydmańską nauczycielką Anną Balińską. W tym szczęśliwym związku wychował troje dzieci.



Michał Balara (od lewej) w towarzystwie Andrzeja Plucińskiego, kierownika szkoły w Poroninie Klamuta i Jana Plucińskiego „Wujka”, ze zbiorów Jadwigi Plucińskiej

Praca nauczycielska i studia folklorystyczne nie wyczerpywały jego pasji. Poświęcił się żarliwie akcji społecznej na rzecz rozwoju polskich kresów południowych. Już w czerwcu 1924 roku objął prezesurę świeżo powołanego Ogniska Spiskiego Związku Podhalan, obejmującego Frydman, Nową Białą i Kremphachy. W tymże czasie (16 listopad 1924) wstąpił do Koła Spiskiego Towarzystwa Obrony Kresów Południowych, zawiązanego w Łąpszach Niżnych pod patronatem prof. Władysława Semkowicza. Pełnił tam funkcję zastępcy skarbnika. W roku 1930 zorganizował we Frydmanie oddział Związku Strzeleckiego. Jako jego prezes przygotowywał ćwiczenia strzeleckie, urządzał w szkole okolicznościowe akademie, koncerty, przedstawienia, gromadził działaczy pokrewnych stowarzyszeń na uroczystych „opłatkach”.

To różnorodne uczestnictwo miało jeden cel: utrwalenie polskiej państwowości i twórczy rozwój polskiej kultury na przyłączonych ziemiach. W roku 1931 przystąpił do grona założycieli najważniejszej narodowej organizacji na tym terenie: Związku Spisko-Orawskiego (por. mój artykuł *W ojczystym domu*). W latach 1931—1936 był zastępcą skarbnika w Zarządzie Głównym, energicznym współpracownikiem koryfeusza Związku — ks. Marcina Jabłońskiego (prezesa), Wendelina Habera (wiceprezesa) i ks. Antoniego Sikory (sekretarza). W tym czasie z powodzeniem próbuje swoich sił jako publicysta i prozaik w wielu opowiadaniach pisanych gwarą spiską na łamach „Gazety Podhalańskiej”. Po jej bankructwie w roku 1935 w odrodzonym tygodniku pod nazwą „Gazeta Podhala” zajmuje pozycję czołową. Zostaje wybrany na stanowisko wydawcy i członka komitetu redakcyjnego (1936), a od 25 lipca 1937 roku Podhalański Komitet Wydawniczy powierza mu godność redaktora gazety. Piastuje

ją do 1 września 1939 roku. Za jego sprawą pismo stało się trybuną starań i dokonań Związku Górali Spisza i Orawy (1936—1939), za prezesury ks. Ferdynanda Machaya.

W tymże czasie, w roku 1935 Balarowie przenoszą się z Frydmana do Nowego Targu, gdyż Michał otrzymał nowe zatrudnienie nauczycielskie w tamtejszej szkole. Od początku 1939 roku został kierownikiem szkoły powszechnej nr 2. Stworzył tu na życzenie władz wojskowych RP komórkę pomocy i schronienie dla Czechów i Słowaków uciekających po marcu 1939 roku z Protektoratu lub Republiki Słowackiej ks. Tiso.

Nie zapominał ani na chwilę o racjach Zamagurza. To jego staraniem w roku 1938 Frydman powołał Kółko Rolnicze z własnym sklepem, który wyparł kupca żydowskiego. U progu okresu nowotarskiego Balara postanowił wypróbować swoją popularność. W wyborach sejmowych w roku 1935 wysunięto jego kandydaturę na posła jako przedstawiciela Związku Spisko-Orawskiego na liście BBWR, w okręgu wyborczym obejmującym też powiat nowotarski. Z pięciu kandydatów w ilości zebranych głosów znalazł się na przedostatnim miejscu (7009) i przegrał, ale była to chyba pierwsza próba wyłonienia w Sejmie Spiszaka jako reprezentanta oświeconej elity tego regionu (por. „Gazeta Podhalańska”, nr 20/1935, s. 8 i nr 21/1935, s. 6).

Michał Balara nadał „Gazecie Podhala” profil polityczny, zdecydowanie przyjazny dla obozu rządzącego, dla marszałka Rydza-Śmigłego i OZN, choć z uwypukleniem oczekiwań społeczności góralskiej. W kronice wydarzeń politycznych zachował wszakże sporo obiektywizmu wobec starań innych ugrupowań, szczególnie Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Ludowego.

Pisywał okolicznościowe artykuły wstępne, felietony o tematyce społecznej i kulturalnej, recenzje z książek poświęconych góralstwu, czasem reportaże z uroczystości związanych z dziejami Spisza, Orawy i Podhala. Zamieszczał też opowiadania w gwarze spiskiej, owoce kwerend przeprowadzonych na Zamagurzu. Redagował znakomitą i dokładną kronikę zdarzeń na Spiszu i Orawie. Po upadku Polski we wrześniu 1939 roku Balara aż do wiosny 1939 r. uczył w szkole nowotarskiej. Wtedy otrzymał wiadomość, że Niemcy zamierzają go aresztować. Uciekł z rodziną na Spisz zajęty przez Słowaków. Dzięki dawnym znajomościom dostał pracę w szkole wydziałowej w Białej Spiskiej na środkowym Spiszu. Uczyć musiał po słowacku, ale korzystał z kontaktu z dziećmi górali polskich, by czerpać bogaty materiał literacki z wiosek tego terenu. Jesienią 1944 roku wrócił do Frydmana. Po przejściu frontu, w styczniu 1945 roku, znalazł się w Nowym Targu, gdzie wznowił pracę nauczycielską, a zarazem kierował staraniem grupy uchodźców ze Spisza i Orawy, żądających zniesienia okupacji słowackiej i przywrócenia granic przedwojennych. Udało się to przeprowadzić latem 1945 roku.

Władze komunistyczne nie lubiły jednak pozostawiać polskich przedwojennych działaczy tych kresów na ich terenie macierzystym. Michał Balara otrzymał przydział etatowy w szkole w Trzebuni (pow. myślenicki), a od roku 1952 do emerytury w roku 1972 w Głogoczowie. Odepchnięty od Spisza czynnie pracował społecznie: w ZNP, OSP, PTTK, Klubie Rolnika i ZSL, a nawet jako radny. Założył orkiestrę wiejską, teatr ludowy, był instruktorem oświaty w GS-ie. Kierowała nim nade wszystko wola i ambicja pisania. Był korespondentem wielu pism m.in. „Nowej Wsi”, „Głosu

Młodzieży Wiejskiej”, „Orlego Lotu”, „Dziennika Polskiego”, „Gazety Krakowskiej”. Na tych łamach ukazywały się jego opowiadania w gwarze spiskiej albo szkice z dziejów Spisza. W roku 1972 wrócił do Frydmana. W swoim domu mieszkał latem, na zimę przenosił się z żoną do Nowego Targu. Służył jako tłumacz przysięgły z węgierskiego, czeskiego i słowackiego. Wstąpił do Związku Podhalan, który od tego właśnie czasu zaczął działać na Spiszu (Oddział w Łapszach Niżnych). Na tym forum prezentował wraz z Janem Plucińskim problemy i potrzeby swej ziemi. W roku 1981 został obdarzony tytułem „honorowego członka Związku Podhalan”.

W latach emerytalnych publikował większe zbiory opowiadań, gadek i legend spiskich oraz szkiców historycznych, opisów zwyczajów i obrzędów świątecznych. Ocalił od zapomnienia mnóstwo wątków tematycznych spiskiej tradycji ludowej, ujawnił piękno gwary Zamagurza i środkowego Spisza, utrwalił niejedną pamiątkę dziejową tej ziemi. Warto tu przypomnieć jego książki: *Spiski kotlik dukatów* (Kraków 1980, w opracowaniu Tadeusza Staicha) oraz w moim opracowaniu: *Na Spiszu* (Warszawa 1986), *Szkice spiskie z czasów niedawnych* (Nowy Sącz 1985), *Na południowych kresach, obrazki z przeszłości Spisza* (Nowy Sącz 1987), *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia, wspomnienia i relacje* (Nowy Sącz 1987, wyd. 1991 już pośmiertnie).

Twórcze i pracowite życie Michała Balary przyniosło bogate owoce kulturze spiskiej, ułatwiło jej ponowne uczestnictwo w życiu duchowym całego kraju. Wierzył w polską obecność na ziemi spiskiej, oddał jej swe siły i zdolności.

Zmarł 4 sierpnia 1988 roku w Nowym Targu w wieku 84 lat. Wraz z nim odeszło „pokolenie plebiscytu”.

**Nota autorska:** O życiu i dorobku Michała Balary pisałem wielokrotnie. Podaję te publikacje w porządku chronologicznym:

1. *Między Dunajcem a Magurą*, Literatura (21 VIII 1980), nr 34, R. IX.
2. *Piewca spiskiego folkloru*, „Poznaj Swój Kraj”, nr 1/1984.
3. *Wstęp* do książki M. B a l a r y, *Szkice spiskie z czasów niedawnych*, Nowy Sącz 1985.
4. *Wstęp* do książki M. B a l a r y, *Na Spiszu*, Warszawa 1986.
5. *Wstęp* do książki M. B a l a r y, *Na południowych kresach...*, Nowy Sącz 1987.
6. *Wstęp* do książki M. B a l a r y, *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia...*, Nowy Sącz 1987, wyd. 1991.
7. *Michał Balara (1904—1988)*, „Wierchy”, t. 57 (1988—1991), wyd. 1993, s. 347—350.

Niniejszy szkic jest zmienioną i poszerzoną wersją biografii Balary, którą zamieściłem w „Wierchach”. Pełniejsze informacje o stowarzyszeniach, do których należał Balara w okresie międzywojennym, odnajdzie Czytelnik w moim artykule *W ojczystym domu*, zamieszczonym w tej książce.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

## Piotr Borowy — obrońca praw naszych do ziem Orawy i Spisza

Piotr Borowy pochodził z Rabczyc, wsi na Górnej Orawie zasiedlonej przez etnicznie polskich osadników, wsi przeciwstawiającej się luterańskiej administracji Thurzonów, wsi zwycięsko walczącej o przetrwanie parafii katolickiej założonej przez ks. Wojciecha Borowicza, wsi wynaradawianej przez władze administracji węgierskiej<sup>1</sup>. Szczególnie podkreślam te fakty w biografii Piotra Borowego, to bowiem, gdzie się wychował, gdzie odnalazł swą tożsamość, gdzie odnalazł siebie później będzie nosił dumnie wypisane na twarzy. Głosił prawdę o zbudowanych i zasiedlonych przez Polaków wsiach na Górnej Orawie, o obronie tożsamości narodowej, i religijnej, o wierności dla narodu, i Ojczyzny.

Piotr Borowy Polskę wyniósł z Kościoła, z tego Kościoła, który kształtował mieszkańców Rabczyc i pozwolił im przetrwać w wierze ojców. Krzewił i stawał w obronie polskości naszych południowych kresów, tu na pograniczu odnalazł tradycje narodowe. Żył w czasach, w których nazbyt często zadawano sobie pytanie: kim jestem? Polakiem? Słowakiem? Węgrem? O życiu i działalności Piotra Borowego wiemy sporo, głównie dzięki tekstom ks. Ferdynanda Machaya<sup>2</sup>.

Urodził się Piotr Borowy 28 maja 1858 roku, ojciec zmarł przed jego narodzeniem, sześcioro rodzeństwa znalazło się po śmierci ojca w skrajnej nędzy. Był samoukiem, do szkoły parafialnej uczęszczał zaledwie 2 lub 3 miesiące. Za ciężko zarobione pieniądze kupował sobie książki religijne, rozczytywał się w *Żywotach świętych* ks. Piotra Skargi. Książka polska, głównie siedemnastowieczna, ukształtowała jego charakter.

W osiemnastym roku życia złożył prywatny ślub czystości i za przyzwoleniem miejscowych proboszczy przez następnych dwadzieścia lat uczył we wsiach orawskich katechizmu, piętnował pijaństwo, rozpustę i zabobon. Mówił prostą, archaiczną gwarą orawską, barwnie i metaforycznie. Zyskał ogromną sławę wędrownego nauczyciela katechizmu.

Na ojcowiskiej „Klepokówce” założył tak zwany „klasztor chłopski”. Wraz z Albertem Szymkiem z Lipnicy Małej i Józefem Kocurem z Rabczyc złożył śluby czystości, ubóstwa, i posłuszeństwa. Wstąpili oni do trzeciego Zakonu św. Franciszka.

---

<sup>1</sup> T. M. Trajdos, *Rabczyce — rodzinna wieś Piotra Borowego*, „Hale i Dziedziny”, 1992, nr 7, s. 4. Por. też T. M. Trajdos, *Dawne Rabczyce*, „Orawa”, 1992, nr 22—25, s. 14—25.

<sup>2</sup> Ks. F. Machay, *Gazda Piotr Borowy. Życie i pisma*, Kraków 1938; tenże, *Moja droga do Polski*, Kraków 1922, wyd. II 1938; tenże, *Nasi gazdowie w Paryżu. Wspomnienie z podróży*, Kraków 1919.

Aszczy nie wytrzymał Albert Szymek, jego miejsce zajął Józef Hrubos z Mętneho, sierota bez posagu. Dla ratowania zadłużonego gospodarstwa wyjechał Piotr Borowy w roku 1889 do Ameryki. Niewiele zarobił, niefortunnie trafił na czas kryzysu gospodarczego. Wrócił po 1,5-rocznym pobycie.

W roku 1896 zbudował w Rabczycach sześćoizbowy dom, który stał się siedzibą nowego apostołstwa. Doceniał słowo drukowane, w domu prowadził sprzedaż książek i punkt introligatorski. Utrzymywał ściśle kontakty z krakowskimi księgarzami, z oficyną „Stowarzyszenie św. Wojciecha” w Trnawie i z Karolem Miarką z Mikołowa. Przez pewien czas był kościelnym w rodzinnej wsi.

Gdy w roku 1905 minister oświaty hr. Apponyi rozpoczął politykę madziaryzacji, Piotr Borowy stanął w obronie Słowaków i całej ludności Orawy, nie posiadającej polskiej świadomości narodowej.



Piotr Borowy, ze zbiorów Leona Rydla

Rozpad monarchii austro-węgierskiej wywołał żywiołowe ruchy narodowe w Europie. Ruch narodowy polski na Orawie wykształcił się pod wpływem energicznej akcji ks. Ferdynanda Machaya i niewątpliwie dzięki działalności Piotra Borowego, i pracy terenowej działaczy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>3</sup>.

W lutym 1919 roku powstał Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala, którego prezesem został Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a honorowym prezesem wybitny geolog Władysław Szajnocha. Spór o Orawę i Spisz nabierał

<sup>3</sup> W. Goetel, *Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spiszu i Orawy*, „Wierchy”, 1930, R. VIII, s. 27—47; W. Semkowicz, *O Spisz, Orawę i Czadeckie (Garść wspomnień i materiałów z lat 1919—1920)*, „Wierchy”, 1930, R. VIII, s. 1—27.

międzynarodowego charakteru. W delegacji na Konferencję Pokojową w Paryżu znalazł się Piotr Borowy z Orawy i Wojciech Halczyn ze Spiszu. Punktem szczytowym działalności delegacji było uzyskanie 11 kwietnia 1919 roku posłuchania u prezydenta Stanów Zjednoczonych AP Woodrowa Wilsona. Niezłe radzący sobie z językiem angielskim delegaci z Orawy i Spiszu okazali się doskonałymi dyplomatami. Wizyta omawiana była szeroko w prasie i nadała rozgłos kwestii orawsko-spiskiej.

Rada Najwyższa zdecydowała o plebiscycie na spornym terenie. Okrojenie polskich żądań terytorialnych było bolesnym ciosem dla miejscowej ludności, obaj gazdowie nie mogli powrócić do swoich rodzinnych wiosek, czekała ich kara za zdradzenie czechosłowackiej „ojczyzny”. Rozpisany plebiscyt nie objął nadto Lendaku — rodzinnej wsi Wojciecha Halczyna.

W Nowym Targu powstał Główny Komitet Plebiscytowy, uroczyste „wejście” na Orawę nastąpiło 5 kwietnia 1920 roku, w procesji do kościoła w Jabłonce uczestniczyli wygnańcy z Orawy: księża Ferdynand Machay, bracia Sikorowie i Józef Buroń, oraz Piotr Borowy prowadzący orszak.

Od tej chwili Piotr Borowy rozpoczął działalność uświadamiającą rodaków, wygłaszał w gwarze orawskiej słynne improwizowane mowy patriotyczne w formie bajek, wyjeżdżał do Warszawy, Krakowa i Łodzi, zjednując dla sprawy polskiej sojuszników.

Tymczasem sytuacja międzynarodowa Polski ulegała ciąglemu pogorszeniu, niepowodzenia w wojnie polsko-radzieckiej w roku 1920 miały smutne konsekwencje w sprawie orawsko-spiskiej. Rada Najwyższa podyktowała Polsce warunki, Władysław Grabski podpisał 10 lipca 1920 roku w Spa układ z Czechosłowacją. Oddanie sporu o Śląsk Cieszyński, Orawę i Spisz pod decyzję Rady Ambasadorów było dyplomatycznym zwycięstwem Edwarda Beneša<sup>4</sup>. Rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 roku przypieczętowało porażkę Polski. Orawę i Spisz pokrajano bez żadnej myśli przewodniej, dokonano kolejnego rozdarcia tych ziem. Rodzinne wsie Piotra Borowego i Wojciecha Halczyna pozostały po drugiej stronie granicy.

Piotr Borowy sprzedał więc swoją ojcowiznę i przeniósł się do Jabłonki, a następnie Lipnicy Wielkiej. Los przyjął z godnością. Dalej zajmował się kolportażem książek i introligatorstwem, nie zaniechał działalności oświatowej i religijnej. Prowadził ascetyczny tryb życia, sypiał na łóżku z pasami, przez którego środek przeciągnięty był pręt żelazny, biczował się przed ołtarzykiem Męki Pańskiej. Wrodzona skromność nie pozwoliła mu przyjąć po przewrocie majowym godności senatorskiej. Odznaczony został Medalem Niepodległości i krzyżem Polonia Restituta.

W jesieni swego życia, mając 70 lat zaczął pisać utwory, głównie o treści moralnej i mistyczno-ascetycznej. Książd Ferdynand Machay kupił mu maszynę do pisania, na której nauczył się szybko pisać. Na twórczość Piotra Borowego złożyły się utwory katechetyczne nie wydane drukiem, będące także dokumentem folkloru góralskiego (*Nauka ks. Blaszyńskiego z Sidziny, Rozmyślenia człowieka o sprawach boskich, czyli dzieje upadku i odkupienia człowieka wg Biblii*), patriotyczno-moralizatorskie *Mowy* (około 30), z których każda zaczynała się bajką przedstawiającą w alegorycznej formie Polskę, jako idealne państwo Boże. Napisał utwory: *O zabobonie, Siedem grzechów głównych, Żłote myśli*,

<sup>4</sup> E. Orlof, *Orawa i Spisz w latach 1918—1920*, Szczawnica 1990.

*Kazanie o Krzyżu lewego łotra*, oraz wydany drukiem *Sąd grzesznika sam nad sobą* (Kraków 1993). Stanisław Pigoń przyrównał jego *Bajki* nawet do słynnych *Kazań Świętokrzyskich*.

Piotr Borowy zmarł 18 stycznia 1932 roku w opinii świętości. Pogrzeb w Lipnicy Wielkiej z udziałem przedstawicieli rządu był wielką manifestacją narodowo-religijną, zgromadził wszystkich tych, którym droga była sprawa Orawy i Spiszu, którzy chcieli oddać hołd jednemu gaździe z Orawy odznaczonemu „Polonią Restituta”. Piotr Borowy był prostym chłopem, góralek spod Babiej Góry, żył w niewoli węgierskiej i zachował swą polskość w czasach, kiedy Orawą nikt się w Polsce nie interesował.

W kwietniu 1933 roku z inicjatywy ks. Ferdynanda Machaya powstał w Krakowie komitet uczczenia pamięci Piotra Borowego, którego prezesem został Józef Dorawski — dyrektor Kasy Oszczędności m. Krakowa. Komitet zebrał blisko 2500 zł. Krakowski artysta rzeźbiarz Karol Hukan wykonał projekt tablicy pamiątkowej, a odlano ją w zakładzie Braci Łopieńskich w Warszawie. Na tablicy umieszczono znamieny tekst: „Pamięci Piotra Borowego przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spisza”. Tablicę odsłonięto 30 lipca 1933 roku, umieszczona została na ścianie kościoła w Lipnicy Wielkiej<sup>5</sup>.

W pierwszych dniach września 1939 roku po wkroczeniu wojsk hitlerowskich na Orawę nacjonałiści o orientacji słowackiej usunęli tablicę z muru kościoła i odtąd słuch po niej zaginął. W latach osiemdziesiątych naszego stulecia, zrazu nieśmiało, później coraz odważniej, rozpoczęto starania o powrót tablicy. Omijano cenzurę i restrykcje władz, ukazały się pierwsze wzmianki w prasie, zgłaszano postulaty oraz podejmowano apele i uchwały. Oficjalne starania o powrót tablicy na swoje pierwotne miejsce rozpoczęło powstałe Towarzystwo Przyjaciół Orawy. Dzięki wytrwałości tych działaczy i oddaniu tej idei ks. proboszcza Bolesława Kołacza z Lipnicy Wielkiej, tablica (jej wierna kopia) powróciła na swoje miejsce 24 maja 1992 roku, w miejsce historyczne, uświęcone tradycją<sup>6</sup>. W sześćdziesiątą rocznicę śmierci Piotra Borowego Lipnica Wielka znów była miejscem wielkiej i wzruszającej manifestacji patriotycznej.

Ksiądz Ferdynand Machay planował i poczynił pierwsze starania ku wyniesieniu Piotra Borowego na ołtarze. Nastal czas by ponownie o tym pomyśleć i czas dokończyć ten zamysł. Dziś już nie wystarczy cytowanie z kazań śmiałych zdań sprzed lat ks. prof. Józefa Tischnera, dziś trzeba zrobić krok dalej.

Kim był więc Piotr Borowy dla Orawy, dla Polski? — był kwasem ewangelicznym, który wchodzi w człowieka i naród, i przemienia go jakby od wewnątrz<sup>7</sup>.

**Nota redakcyjna:** Autor był twórcą i przew. Kręgu Przyjaciół Orawy im. T. Nowalnickiego w Gliwicach, obecnie jest kustoszem i przewodniczącym Rady Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy, wydawcą „Prac Pienińskich”. Członek Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

<sup>5</sup> W. Miłewski, *Odsłonięcie tablicy pamiątkowej śp. Piotra Borowego*, „Wierchy”, 1933, R. XI, s. 240.

<sup>6</sup> R. M. Remiszewski, *Symbol trwałości kultury narodowej powraca na Orawę*, „Hale i Dziedziny”, 1992, nr 4, s. 3; tenże, *Piotr Borowy — obrońca praw naszych [w:] Lipnica Wielka na Orawie*, Biblioteka Orawska vol. 1, Kraków 1993, s. 51—75.

<sup>7</sup> Ks. J. Tischner, *Widział jak działa kwas ewangeliczny...*, (Homilia wygłoszona 24 maja 1992 roku w Lipnicy Wielkiej w czasie Mszy św. z okazji powtórnego odsłonięcia tablicy Piotra Borowego), „Hale i Dziedziny”, 1992, nr 5—6, s. 1 i 3; tenże, *Boski Młyn*, Kraków 1992, s. 83—92.



*Ryszard Kantor*

*Kraków*

## *Ksiądz Ferdynand Machay*

4 maja 1889 roku w rozległej i ludnej, choć ubogiej i na „krańcach świata” położonej orawskiej wsi Jabłonce, urodził się późniejszy kapłan ks. Ferdynand Machay. Na jego pogrzebie w roku 1967 powiedział kardynał Karol Wojtyła, iż był „bez przesady historyczną postacią”. Między tymi dwoma datami mieści się życie długie, wypełnione służbą kapłańską i działalnością społeczną; życie człowieka nieprzeciętnego. Większość tego życia wiąże się z Krakowem, miastem które ks. F. Machay umiłował, choć droga do niego, droga do Polski była dlań trudna, w początkach niemal cierniowa.

Górna Orawa, „prywatna ojczyzna” ks. Ferdynanda, była pod koniec XIX wieku krainą pod wieloma względami osobliwą. Stanowiła północny skrawek węgierskiego państwa, skrawek zamieszkały przez ludność w ogromnej przewadze polskiego pochodzenia, która jednak miała się za Słowaków. Używała ona w domu języka rodzimego, orawskiej gwary, jednej z najpiękniejszych gwar polskiego języka, w kościele panował język słowacki, w szkołach i urzędach węgierski. Wielowiekowe związki tej ziemi z Polską uległy zerwaniu. Młody człowiek łaknący wiedzy nieuchronnie skazany był na madziaryzację. Nie ominęła ona również i ks. Ferdynanda Machaya; gimnazjum w Trzcianie i seminarium duchowne w Budapeszcie uczyniły zeń Węgra. Byłby zapewne jednym z wielu Słowian, których z wielkim dla siebie pożytkiem wchłonęła kultura węgierska, by przypomnieć tylko Kossutha i Petöfięgo. Los jednak chciał inaczej.

Długie lata trwało w Polsce milczenie o polskim ludzie na Węgrzech, na Spiszu i Orawie, w Czadeckiem. Zdawać się mogło, że został zapomniany, spisany na straty. Znalazły się wszakże jednostki, których sytuacja taka nadzwyczaj bolała, jednostki chcące i umiejące działać na rzecz odzyskania dla polskości tych — jak szacowano raczej oszczędnie — 120 tys. rodaków, słowakizowanych i madziaryzowanych, nie pamiętających swojej polskości, nie uświadomionych narodowo. Pionierami owej ratunkowej akcji byli Jan Bednarski, lekarz z Nowego Targu i Julian Teisseyre z Krakowa. Patrząc z perspektywy lat rzecz można, iż największym sukcesem tych ludzi jawi się odzyskanie dla polskości ks. Ferdynanda Machaya, w okresie, o którym mowa — młodego kleryka. Swoją „drogę do Polski” opisuje on bez zahamowań, z nadzwyczajną szczerością w wydanych w 1923 roku pamiętnikach pod takim właśnie tytułem. Ta droga do Polski byłaby niemożliwa bez „budzicieli”, jak pisze

o nich z wdzięcznością ks. F. Machay. I oto następuje przełom, ostrożny kleryk przybywa na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa.

„Grunwald!... Kazanie Teodorowicza, Bandurskiego i liczne przemówienia na zgromadzeniach – pisze później w pamiętniku – nakarmiły nareszcie mą głodną i spragnioną duszę. Tłumy wysłanników z całej Polski napasły moje ciekawe oczy swym widokiem. Nabożeństwo w kościele Mariackim i odśpiewane tam hymny «Boże coś Polskę» i «Boże Ojczyznę Twoją» rozgrzały moje zimne dotąd serce [...] Z kościoła wyszedłem oszołomiony”.

Młody, niezwykle zdolny, zmadziaryzowany Orawiak staje się gorącym polskim patriotą, patriotą do bólu i łez, bo nadchodziły takie czasy, iż miał tego doświadczyć w nadmiarze.

Ksiądz z powołania, stał się z serca i temperamentu działaczem narodowym, co oczywiście w skomplikowanej sytuacji politycznej podczas i tuż po I wojnie światowej, budziło zastrzeżenia i wątpliwości przełożonych, a ze strony madziarskiej, a później także ze strony czeskich i słowackich nacjonalistów, prawdziwą nienawiść. Stał ks. Ferdynand Machay w najbardziej naturalny i oczywisty sposób — wszak we własnej sprawie walczył — na czele polskich działaczy narodowych, pragnących gorąco przyłączenia etnicznie polskiej ludności wsi orawskich i spiskich do niepodległej już Ojczyzny. Lecz sytuacja polityczna, polityczne uwarunkowania, międzynarodowa pozycja Polski ówczesnej, nie sprzyjały tej idei. W charakterze orawskiego kapłana nie leżało jednak zniechęcenie. Jego niezwykła energia objawiała się na wielu frontach: krzepił patriotyzm u swoich rodaków, uświadamiał im obowiązki wobec Ojczyzny, przede wszystkim jednak zagrzewał własnym przykładem. Przemierzał z płomiennymi mowami cały kraj — a mową był wymienionym — dla którego owa walka o polskość ludności niewielkich skrawków pogranicza zdawała się mało istotną, lub — częściej —



Ksiądz Ferdynand Machay. *reprod. Tadeusz Kochański, ze zbiorów Leona Rydla*

nie była w ogóle znana. Ba, wybrał się kilkakrotnie do Paryża, by tam na światowym forum politycznym optować za przyłączeniem Spisza i Orawy do Polski. Dotarł nawet, wraz z Wojciechem Halczykiem i Piotrem Borowym — delegatami polskich górali — do prezydenta Wilsona.

Mimo nadludzkich starań przyszło mu jednak zaznać goryczy porażki. Do Polski przyłączono jedynie część spiskich i orawskich wsi, zamieszkałych przez ludność etnicznie polską. Reszta przypadła Czechosłowacji po niefortunnej i zdecydowanie krzywdzącej nasz kraj decyzji Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 roku. Kapłan-bojownik o polskość Spisza i Orawy przez kilka lat pełnił obowiązki duszpasterskie na ukochanej przez siebie ziemi orawskiej, w Bukowinie-Podszklu, a potem w Lipnicy Wielkiej, gdzie proboszczem był jego starszy brat Karol.

Młody ksiądz imponował nie tylko politycznym temperamentem, ale wykazywał również niezwykle zdolności ogólne, zwłaszcza językowe. Uzyskał stypendium z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i udał się na studia do Paryża. Nie byłby jednak sobą, gdyby ograniczył się tylko do studiów. Z niemalym powodzeniem zaangażował się we Francji w działalność duszpasterską wśród licznej polskiej emigracji zarobkowej, zwłaszcza wśród robotników rolnych.

Do Polski powrócił ks. Ferdynand Machay w roku 1924 i od tego czasu na stałe już związał się z Krakowem. Został sekretarzem Ligi Katolickiej oraz naczelnym redaktorem krakowskiego tygodnika diecezjalnego „Dzwon Niedzielny” (1925—1929). Dużo w tym okresie pisał, prowadził ożywioną działalność charytatywną, pełnił funkcję pisarza Banku Pobożnego i kapelana w Arcybractwie Miłosierdzia, owym dziele ks. Piotra Skargi, organizacji niezwykle przez stulecia zasłużonej w dziele łagodzenia skutków nierówności społecznych. Działalność charytatywna była zresztą jedną z jego najważniejszych pasji do końca życia, a zdominowała je w czasie okupacji hitlerowskiej.

Inną pasją ks. F. Machaya stała się praca naukowa. Poglębiał studia w Monachium, Gładbach, Mediolanie i Paryżu. Na podstawie pracy *Rozwiązanie kwestii społecznej* doktoryzował się w roku 1930 w paryskim Instytucie Katolickim. Ukazały się kolejno jego głośne dzieła: *Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej* (1931), *Zadania duszpasterskie świeckich* (1932), *Dogmatyczne podstawy Akcji Katolickiej* (1934). Należąc do Rady Społecznej powołanej przez kardynała A. Hlonda był ks. Ferdynand Machay wielkim zwolennikiem opracowania i wprowadzenia w życie społecznego programu Kościoła katolickiego, dostosowanego do potrzeb czasu i oczekiwań społeczeństwa polskiego. Głosił konieczność pracy nad poprawą doli materialnej robotników, domagał się rozszerzenia ubezpieczeń społecznych, mocno popierał ideę związków zawodowych.

W roku 1938 patriotyczna i społeczna działalność orawskiego kapłana, osiadłego i działającego w Krakowie, została wysoko uhonorowana, prezydent Ignacy Mościcki podnosi go do godności senatorskiej.

Lata II wojny światowej zastały księdza Ferdynanda Machaya w parafii zwierzynieckiej, niestrudzenie pomagał ludziom cierpiącym głód i nędzę, opiekował się krakowską inteligencją pozbawioną środków do życia, otaczał troską uchodźców. Wokół proboszcza zwierzynieckiego skupiła się grupa wybitnych Polaków, uczonych i artystów, do której należeli między innymi: Stanisław Pigoń, Walery Goetel, Karol

Hukan, Jan Wiktor, Karol Ludwik Koniński. Grupa ta wiele miała do powiedzenia w trudnych latach powojennych.

Nie ominęły księdza F. Machaya prześladowania ze strony hitlerowców, gdy zdecydowanie odmówił współpracy z okupantem; życiem zapłacili za działalność konspiracyjną jego siostra, Józefa Mika i szwagier Emil Mika, ludzie wielce zasłużeni dla Orawy i Polski.

23 października 1944 roku arcybiskup Adam Sapieha mianował księdza Machaya archiprezbiterem bazyliki Najświętszej Panny Maryi w Krakowie, przy której w latach 1930—1933 pełnił funkcję wikarego, później dziekanem Krakowa i prałatem domowym Piusa XII. Przypomnijmy, 31 lat wcześniej młody kleryk z Orawy zachwycał się patriotycznym nabożeństwem w świątyni Mariackiej. Czyż mógł się wtedy w najśmielszych przypuszczeniach ujrzeć jej proboszczem?

„Prałatówka” przy ulicy Szpitalnej, w której długie lata mieszkał ks. Machay, stała się azylem dla wszystkich potrzebujących, nieszczęśliwych, zagubionych. Była także azylem dla Orawiaków uczących się i studiujących w Krakowie. Bo ksiądz F. Machay, choć z pozoru porwał go wielki świat, nigdy nie przestał być przede wszystkim Orawiakiem, nigdy nie przestał interesować się Orawą. Miłość do ludu orawskiego i rodzinnej orawskiej ziemi kazała mu zapomnieć o niewdzięczności jednostek, o nienawiści jakiej bywał obiektem ze strony tych, których kochał i o których dobro walczył. Niósł Orawie i Orawiakom pomoc w chwilach najtrudniejszych, interweniował w sprawach z pozoru beznadziejnych. Był wielkim ambasadorem ziemi orawskiej nie tylko w Krakowie, ale w całej Polsce. Zasługi jego w tym względzie, choć ogromne, jednocześnie nie są zbyt znane. Cenił sobie nie rozgłos, ale skuteczność działań.

Ksiądz Ferdynand Machay z racji autorytetu, z racji swojej funkcji, celebrował najbardziej uroczyste nabożeństwa z okazji świąt narodowych, wygłaszał płomienne, a władzom niezbyt miłe, kazania. Znał go i czcił cały Kraków.

Oczkiem w głowie mariackiego proboszcza stała się bazylika, odnowił polichromię Jana Matejki, za jego to między innymi staraniem ołtarz Wita Stwosza po odnowieniu na Wawelu wrócił w roku 1957 na swoje miejsce w kościele. Dbając o zabytki, nigdy nie zapominał o ludziach cierpiących, w latach pięćdziesiątych powołał przy parafii pielęgniarstwo domowe dla obłożnie chorych bez opieki. Jego złoty jubileusz święceń kapłańskich w roku 1962 stał się okazją do wielkiej społecznej manifestacji szacunku dla wybitnego przedstawiciela polskiego kleru. Zmarł 31 lipca 1967 roku, a w jego pogrzebie i złożeniu zwłok na salwatorskim cmentarzu uczestniczyły tysiące krakowian.

Warto przytoczyć trafne słowa W. Wnuka, słowa stanowiące rodzaj podsumowania nieprzeciętnej osobowości ks. Ferdynanda Machaya, bez wątpienia najwybitniejszego Orawiaka wszystkich czasów:

„Był nade wszystko kapłanem, kapłanem z najgłębszego powołania, z całej swej istoty. Jako działacz społeczno-narodowy mógł mieć i miał rzeczywście adwersarzy, czy choćby ludzi sobie niechętnych, jako kapłan budził u wszystkich — także i u innowierców, i niewierzących — głęboki szacunek, jeśli nie prawdziwą cześć. Łączył w sobie kapłaństwo w najbardziej duchowym i kościelnym sensie tego słowa, wyciśnięte niejako na obliczu, w zachowaniu się, w całej strukturze psychicznej — ze stosunkiem do ludzi otwartym i bezpośrednim, zaangażowanym w ich sprawy bytowe, wychylonym ku ich osobistym czy rodzinnym troskom i dramatom, uczestniczącym w ich dolach i niedolach”.

*Ryszard M. Remiszewski*

*Gliwice*

## *Ksiądz Marcin Jabłoński — opiekun prześladowanej polskości*

Urodził się w Jabłonce 11 listopada 1888 roku, pochodził ze starego rodu orawskiego pierwszych osadników. W zbiorach rodzinnych przechowywał do końca swoich dni dokument z roku 1575 — przywilej osadniczy wdowy Katarzyny Zrinyi (po Franciszku Thurzo) wydany dla sołtysa Wincentego Jabłonowskiego (syna Sebastiana Jabłonowskiego — pierwszego sołtysa). Pierwsi sołtysi używali nazwiska Jabłonowski, z czasem pisownia zmieniła się na Jabłonkowski i Jabłoński. Przywilej z roku 1575 przechowywał dziad ks. Jabłońskiego w starej chałupie z wyżką, stojącej na roli Joniakowej. Nazwisko Jabłońskich pisano też podwójnie: Jabłoński-Joniak lub Joniak-Jabłoński, dziś na Orawie podwójna pisownia dawno zanikła, a na roli pozostali tylko Joniakowie. Po śmierci ks. Jabłońskiego rodzinne archiwum zaginęło, a z nim ten cenny dokument.

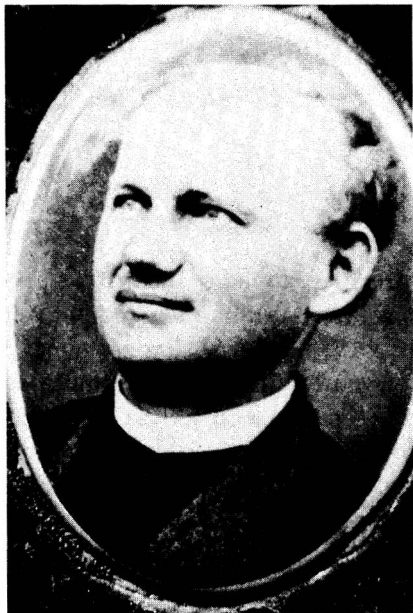
Marcin Jabłoński skończył szkołę ludową ze słowackim i węgierskim językiem nauczania, gdyż we wszystkich językowo polskich wsiach orawskich nie było ani jednej szkoły polskiej. Niższe gimnazjum skończył w Trzcianie, a gimnazjum w Rużomberku na Liptowie, maturę zdawał w Rożnawie. Studia teologiczne odbył w Lewoczy w Kapitulie Spiskiej, a dokończył w Wiedniu, biegle władał językami węgierskim, słowackim i niemieckim.

Wyświęcony został na kapłana 1 czerwca 1911 roku w Kapitulie Spiskiej, prymicje odbyły się w rodzinnej Jabłonce. Obowiązki wikarego pełnił kolejno: na Orawie w Chyźnem i Rabczy, na Spiszu – w Družbakach i Szwabowcach oraz liptowskiej wsi Hybe, w tej ostatniej w roku 1919 pełnił obowiązki administratora. Te same czynności pełnił w Lipnicy Małej, do której przeniósł się z Zubrohławy. W tej wsi w roku 1920 doczekał się wcielenia do Polski, jak i pozostałych 11 wsi orawskich. W roku 1921 objął administrację parafii w Zubrzycy Górnej, a w roku 1923 został proboszczem w Chyźnem. Do diecezji krakowskiej został inkorporowany w roku 1925, następnie w roku 1928 przeniesiony na probostwo do Orawki.

Udzielał się na polu publicystycznym. Marcin Gotkiewicz nazwał go pisarzem ludowym, artykuły podpisywał pseudonimem „Rodomił”. Znaczące teksty publikował w „Gazecie Podhalańskiej”, „Dzwonie Kościelnym” i słowackich „Narodnich Novinach”.

W Orawce odremontował stary zabytkowy kościół, za co władze administracyjne odznaczyły go Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Społecznie działał

w Związku Górali Spisza i Orawy, na I Walnym Zejeździe Związku (30 marca 1931 roku) jednomyślnie został wybrany jego prezesem i funkcję tę pełnił do 9 lipca 1936 roku. Zwolnił ją wówczas dla ks. Ferdynanda Machaya, który powrócił do kraju po odbytych studiach we Francji. Do roku 1939 był wiceprezesem tego Związku.



Ksiądz Marcin Jabłoński, fot. Antoni Krzewniak

W roku 1939 rozpoczęła się hitlerowsko-słowacka okupacja polskiej części Orawy. Dekrety wydane przez władze cywilne słowackie dla tych terenów i ludności orawskiej podkreślały słowackość zajętych ziem (przyznanych Polsce po I wojnie światowej), a ludność „góralską” rzekomo pochodzenia słowackiego i mówiącą gwara „góralską” w myśl hitlerowskiej doktryny przypisano do proniemieckiego Słowaken-Volk.

Po wywiezieniu w roku 1939 ks. dziekana Jana Góralika do obozu koncentracyjnego w Dachau, ks. Marcin Jabłoński mianowany został przez arcybiskupa krakowskiego zastępcą dziekana na polską część Orawy. Kiedy władze hitlerowskie włączyły tereny Orawy do Słowacji, nad tą częścią Archidiecezji Krakowskiej stosownie do przepisów prawa kościelnego, arcybiskup Sapieha zlecił tymczasową jurysdykcję kościelną biskupowi ks. Wojtaszakowi. Ksiądz Jabłoński występował więc jako kapłan Archidiecezji Krakowskiej pełniąc obowiązki dziekana, bronił praw swojego biskupa i kapłanów, którzy pozostali na parafiach (ks. ks. Buronia, Maślaka, Karola Machaya). Pozostałym księżom polskim nie pochodzącym z Orawy władze cywilne zabroniły pełnienia posługi kapłańskiej (ks. Łysek z Jabłonki wyjechał do Kasinki Małej, ks. Zaremba z Chyżnego mieszkał przez całą okupację u jednego z gazdów).

Mimo nacisku słowackich władz cywilnych i kościelnych ks. Jabłoński nie wyrzekł się polskiej narodowości. Podczas okupacji słowackiej okazał się, jak pisał o nim po wojnie ks. Ferdynand Machay:

„prawdziwym ojcem i opiekunem prześladowanej polskości. W jego rękach była skupiona cała praca niepodległościowa w czasie wojny”.

Podejrzewany o polską działalność dwukrotnie został zesłany do obozu karnego w Iławie koło Trenczyna (w roku 1939 — 2 miesiące, w roku 1941 — 11 dni), a w Orawce był pod specjalnym dozorem policyjnym — „internowany” w ten sposób przez 13 miesięcy. Wspominał ten okres niechętnie:

„Najpodlejsze było więzienie domowe. Przez trzynaście miesięcy mię pilnowała specjalna policja, jak prawdziwego zbrodniarza. Ani rusz ze wsi. Jarmark, odpust, pogrzeb czy wesele w rodzinie były dla mnie zabronione. Codziennie mogłem sobie urządzić godzinną przechadzkę w obrębie wsi, oczywiście w bliższym lub dalszym towarzystwie «aniola stróża»”.

Mimo nadzoru kontaktował się z Biurem Informacji i Propagandy AK i z ks. Ferdynandem Machayem w Krakowie oraz konsultował szczegóły akcji polskiej na Orawie.

Ostro sprzeciwił się ks. biskupowi Wojtaszakowi, gdy ten zdecydował przenieść polskich księży z Orawy. Uważał, że jurysdykcja przekazana przez arcybiskupa Sapiehę jest tylko zleconą, a nie własną ks. biskupa i dlatego nie miał on prawa przenosić księży. Zastrzegł sobie prawo odwołania do Stolicy Apostolskiej. Korespondencję z ks. biskupem prowadził po łacinie (a znał doskonale język słowacki!), odpowiedzi otrzymywał po słowacku. Konflikt rozstrzygnął po swojej myśli.

Podczas okupacji napisał poemat *Orawki krasy*, opiewający piękno Orawy. Dawał w nim wyraz swym polskim odczuciom. Szkoda, że poemat ten zachował się tylko w części opublikowanej przez ks. Ferdynanda Machaya w kalendarzu „Przyjaciel Spisza i Orawy” (1947).

Sporo przykrości doznał ks. Jabłoński od agitatorów słowackich i części ludności pozostającej pod wpływem nacjonalistycznej i szowinistycznej „Hlinkovej Gardy”. W anonimowych listach grozono mu wyrokami śmierci. Po wyzwoleniu Orawy witał wkraczających żołnierzy radzieckich, a później polskich (18 lipca 1945 roku), za co rozfanatyzowane baby chciały go zlinczować na progu plebanii. Rozpędzone zostały kolbami karabinów przez ludzi z oddziału „Ognia” akurat przechodzących przez wieś.

Ksiądz Jabłoński czynnie włączył się w roku 1945 do organizowania gminy w Jabłoncu i został jej pierwszym przewodniczącym w Gminnej Radzie Narodowej. Troszczył się o polskie szkolnictwo i oświatę rolną, sprowadzał ziarna siewne i nawozy sztuczne.

Był słusznej postury, chorował na serce i nadciśnienie, na pozór tylko surowy i małowówny, zwano go „hrubym gazdą”. Przejścia okupacyjne i powojenne nie pozostały bez wpływu na jego zdrowie, zmarł przedwcześnie w wieku 60 lat (5 września 1948 roku), pochowany został na przykościelnym cmentarzu, obok kościoła — na „orawskim Wawelu”, jak sam o nim mówił i słał w swoich publikacjach.

### Bibliografia

1. M. Balara, *Była działalność Związku Górali Spisza i Orawy*, „Z dziejów Pienin” — Zima 1988/1989.
2. M. Gotkiewicz, *Na Danielkach*, Kalendarz „Przyjaciel Spisza i Orawy” 1947, s. 24—26.

3. M. Gotkiewicz, *Jabłoński Marcin* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, 1962, t. X/1, z. 44, s. 261.
4. St. Leszczycki, *Robert z książką na Podhalu. Wspomnienia emisariusza z lat 1943—1944*, „Prace Babiogórskie” — 1982, Kraków 1983, s. 33—36.
5. F. Machay, *Rozmowa z ojcem polskiej Orawy ks. proboszczem Marcinem Jabłońskim*, „Dziennik Polski”, nr 184 z 10 sierpnia 1945, s. 3.
6. R. M. Remiszewski, *Proboszcz z Orawki*, „Tygodnik Powszechny”, nr 19 z 10 maja 1987, s. 2.
7. R. M. Remiszewski, *Rodomił*, „Podhalanka”, nr 1(19), 1989, s. 45—47.



*Leon Rydel*

*Kraków*

## *Wendelin Dziubek*

*Dowódca Legii Orawskiej 1918—1920*

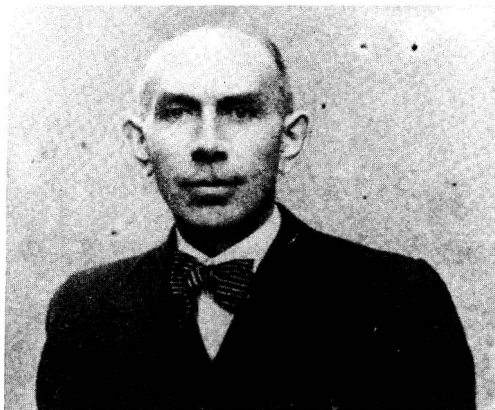
Bez kultu swej historii narodowej  
Społeczeństwo jest kupą lotnego piasku.  
Psychika człowieka jest kaleka, uboga i bezsilna.  
Jednego ziarnka z drugim nie łączy.

*Jerzy Szaniawski*

Tylko, że aby drogę mierzyć przyszłą,  
Trzeba koniecznie pamiętać, skąd się wyszło.

*Cyprian Kamil Norwid*

Wendelin Dziubek urodził się 4 marca 1897 roku w Jabłonce Orawskiej. Jego ojciec Józef, jak wielu ludzi z Orawy, gdzie była bieda, wyjechał w tamtych latach do Ameryki, pragnąc za zarobione dolary poprawić los swojej rodziny. Z licznego potomstwa syn Wendelin wychowywał się u dziadków. Był umiłowanym wnukiem. Dziadek Andraszek, nauczyciel i kierownik szkoły ludowej w Gęstych Domach był organistą parafialnego kościoła. Wendelin często wędrował na Babią Górę, gdzie spełniał rolę odpaśnika przy wypasie wołów na jej halach. Trudne warunki tej pracy hartowały jego odporność fizyczną i charakter, a piękno przyrody: wschody i zachody słońca, rozległy widok na Tatry w oparciu o Bory Orawskie i łagodnie opadające grzbiety Działów Orawskich — rozbudzały u niego przywiązanie do rodzinnej ziemi. Młody Wendelin uczył się bardzo dobrze. Był inteligentnym, miłym i dobrze wyrośniętym chłopcem. Babka pragnęła, ażeby został księdzem. W latach 1908—1915 uczęszczał do gimnazjum w Trzcianie (Trstena), a następnie w Ostrzyhomiu (Esztergom), gdzie po maturze wstąpił do seminarium duchownego. Wakacje i ferie świąteczne spędzał w Jabłonce, a gdy w roku 1912 zawiązało się w rodzinnej wsi Towarzystwo Miłośników Języka Ojczystego, został jego czynnym członkiem. Do tego Towarzystwa należała przeważnie miejscowa młodzież uczęszczająca do średnich szkół węgierskich, która starając się opanować literacki język polski, budziła świadomość polską w duszach mieszkańców Orawy. W lipcu 1913 roku Wendelin Dziubek brał udział w III Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu, a 26 lipca 1914 roku uczestniczył w uroczystym Dniu Spisko-Orawskim zorganizowanym w Zakopanem. Kontakt z rodzinną wsią i działalność społeczną przerwała wojna 1914. Po prze-



Wendelin Dziubek, fot. Tadeusz Kocharński

szkoleniu w węgierskiej szkole oficerskiej, 15 października 1915 roku Wendelin został przydzielony do XV Pułku Honwedów i wysłany na front. Jako oficer węgierski brał czynny udział w kampaniach I wojny światowej aż do momentu jej zakończenia i rozpadu monarchii austro-węgierskiej. W połowie listopada 1918 roku powrócił do domu. W Jabłonce była już zorganizowana Rada Narodowa pod przewodnictwem Jana Piekarczyka (Andrzej Grelak — wiceprezes, Ignacy Suwada — sekretarz). Tereny Orawy nie były jeszcze zajęte przez żadne wojska. Wojska czeskie dochodziły do Trzciany i zagrażały zajęciem całej Orawy.

#### *Ź kart pamiętnika Wendelina Dziubka:*

Pragnąc kontynuować pracę dla Polski, udałem się z ks. Eugeniuszem Sikorą do Nowego Targu, gdzie zgłosiłem swoje wstąpienie do polskiego wojska podpułkownikowi Andrzejowi Galicy, dowódcy Wojsk Podhalańskich. Andrzej Galica polecił mi objąć komendę nad oddziałem wojska w sile kompanii (1. Kompania Spisko-Orawska 3 Pułku Strzelców Podhalańskich), zaraz odmaszerować i obsadzić teren Orawy, chroniąc ją tym sposobem przed najazdem czeskim. Oddziałem tym obsadziłem wsie: Chyżne, Jabłonkę, Lipnicę Wielką, Półgórze i Rabczę. Z Rabczy i Półgóry po kilku dniach z rozkazu wycofałem swoje oddziały, z tym że te miejscowości obsadzi wojsko z Żywca. Przyniosło to wielką stratę przez niewłaściwe postępowanie żołnierzy wobec miejscowej ludności. W czasie świąt Bożego Narodzenia w 1918 dwa plutony wojska czeskiego zaatakowały wieś Chyżne. Wobec przeważającej siły, posterunek mój, składający się z 14 ludzi, wycofał się do Czarnego Dunajca. Z oddziałem ludzi będących w Jabłonce zmusiłem Czechów do ustąpienia z Chyżnego do Trzciany. Do dnia 20 stycznia 1919 trzymałem Orawę w naszych rękach, prowadząc akcję uświadamiającą na rzecz Polski. Dnia 19 stycznia 1919 otrzymałem rozkaz opuszczenia Orawy i odmaszerowania do Czarnego Dunajca. Ziemię orawską zajęli Czesi. Opuścił też ziemię orawską ks. Ferdynand Machay, przenosząc się do Nowego Targu. Od tej chwili rozpoczęła się druga faza walki o odzyskanie Orawy”.

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku oddziały ukraińskie opanowały znaczną część Lwowa oraz Galicję Wschodnią aż po San. 12 listopada Piłsudski wysłał do gen. Roji następujący rozkaz:

„Kampanię rozpoczętą przez Was na Spiszu przerwać, użyte w tym celu oddziały wycofać do Galicji przez linię obowiązującą przed wojną, jako linię graniczną między Galicją a Węgrami. Zaoszczędzonych sił użyć: do wzmocnienia załóg i obsady wojskowej na Śląsku Cieszyńskim do wzmocnienia ekspedycji wschodnio-galicyskiej”.

16 stycznia 1919 roku 5. Brygada Strzelców Podhalańskich wysłała na odsiecz Lwowa 7 kompanii strzelców i 12 karabinów maszynowych. W tym czasie rząd polski przeprowadził zakup wielkich partii materiału wojennego na Węgrzech w fabryce Ganz w Budapeszcie. Wysłana w tej sprawie misja z kpt. Zwislockim na czele zwróciła się do Czech o pozwolenie transportu. Czesi wręcz odmówili, uzależniając prawo przewozu od wycofania wojsk polskich z Orawy. Stanowisko to poparł również przedstawiciel Koalicji płk Vix, a rząd Moraczewskiego podzielił, wydając 13 stycznia 1919 rozporządzenie o wycofaniu wojsk polskich z terenu Orawy.

„Dnia 17 II 1919 zorganizował się w Krakowie Narodowy Komitet Obrony Spisza i Orawy z przewodniczącym Kazimierzem Tetmajerem i honorowym przewodniczącym dr. UJ W. Szajnochą. Rozpoczęła się wszechstronna i ruchliwa działalność propagandowa na rzecz odzyskania tych ziem dla Polski. Wśród ludności orawskiej prowadziłem ją jako rodak Orawy i znawca tamtejszych terenów. Konnica czeska, dokładnie penetrująca granicę, uniemożliwiała te kontakty z ludnością orawską. Postanowiłem robotę czeską uniemożliwić. W porze wiosennej dnia 8 IV 1919, porozumiawszy się z ppor. Stanisławem Dobiją i Adamem Mamakiem, opracowałem plan nocnego napadu na konnicę czeską stacjonowaną w Jabłoncu. Zabrawszy 2 plutony piechoty i 1 pluton karabinów maszynowych, przeprowadziłem się nocą przez Bory Orawskie i nagle zaskoczyłem posterunki czeskie. Zarekwirowałem ich najlepsze konie, wręczając jednemu z żołnierzy czeskich pismo z żądaniem opuszczenia ziemi orawskiej w krótkim czasie, gdyż w przeciwnym razie uprowadzimy im wszystkie konie. Wynikiem naszej nocnej wyprawy na Czechów było uwięzienie moich rodziców, ale i konnica czeska po 3 dniach opuściła Jabłonkę. Na jej miejsce przybyła piechota, która z powodu naszej zdecydowanej działalności nie była w stanie całkowicie zamknąć granicy. Ruch propagandowy się ożywił. Kontakt z Orawą już stale był utrzymywany. Otworzył się pole działalności różnego rodzaju delegacji w stronę Polski. Łącznikiem moim był Jaś Machay «Krzemień».

Na wiosnę 1919 ks. Ferdynand Machay z Piotrem Borowym z Rabczyc i Wojciechem Halczyńskim z Lendaku udali się w delegację do Paryża, aby sprawę Spisza i Orawy poruszyć na terenie międzynarodowym. Dnia 11 kwietnia zostali przyjęci przez prezydenta Wilsona. Gazdom towarzyszył ks. Machay i prof. Kazimierz Rouppert. Piotr stanął sobie bliźniutko Wilsona, wziął jego prawą rękę do swojej lewej, a prawą ręką w ciągu przemówienia ciągle głaskał rękę prezydenta. Mówił zaś tak: «My tu przybyli z dwóch małych krajów tatrzańskich ze Spisza i Orawy. Ludność tych ziem jest czysto polska. Ziemie nasze są teraz przez Czechów nieprawnie okupowane. Przysłiśmy prosić Konferencję Pokojową, aby nas wyswobodziła spod jarzma czeskiego, a przyłączyła nas do Polski, do tego państwa, które do nas ma jedynie prawo».

Przypadło mi w udziale zorganizowanie Legii Orawskiej składającej się z żołnierzy byłej armii węgierskiej, rodaków z Orawy. Część ochotników po przeszkoleniu wracała do swoich wsi, aby pracować nad uświadamianiem rodaków. Data zakończenia organizacji: 16 III 1919. Legia liczyła ponad 200 ludzi i była najsilniejszym atutem w działalności propagandowej w rękach ks. Ferdynanda Machaya.

Na rozkaz Sprzymierzonych rozpoczęto w Krakowie rokowania z Czechami, zakończone propozycją przeprowadzenia głosowania na spornych terenach. Z początkiem września ks. Machay z prof. Semkowiczem wyruszyli do Paryża w celu przedstawienia naszej propozycji obszaru plebiscytowego. Bardzo pomocny w rokowaniach był mjr Bronisław Romaniszyn, pracujący w Paryżu na rzecz Polski. 25 IX Rada Najwyższa wydała orzeczenie, mocą którego plebiscyt miał się odbyć na Orawie w powiecie trzczańskim i namiestowskim. W jesieni

utworzono w Nowym Targu Główny Komitet Plebiscytowy, którego komisarzem został dr Walery Goetel, a zastępcą dr Michał Grażyński. Powstały również w terenie komitety plebiscytowe; w Jabłonce prezesem został ks. F. Machay. 27 XII Czesi wymusili na kapitule spiskiej, aby ks. F. Machay objął posadę katechety w gimnazjum w Lewoczy, chcąc w ten sposób usunąć ks. Machaya z działalności na rzecz Polski. Unicestwił to marszałek Józef Piłsudski, mianując ks. F. Machaya kapłanem wojsk polskich. Po obsadzeniu obszaru plebiscytowego przez załogę francuską Polacy uzyskali pozwolenie wkroczenia ze swoją działalnością przygotowującą plebiscyt, na ziemię orawską, ale żandarmeria i administracja czeska pozostała na miejscu. Czesi przedłożyli Komisji memoriał, zaopatrzone w podpisy obywateli wiosek orawskich z pieczęciami wielu gmin, aby Polaków nie wpuszczano na obszar plebiscytowy.

W radosnym dniu 5 kwietnia 1920 Legioniści w cywilnych ubraniach z Piotrem Borowym, niosącym krzyż na czele, z wielkim entuzjazmem witani przez współrodaków, wkroczyli do Jabłonki. Żołnierze Legii Orawskiej, jako wyszkolona kadra stworzyli Tajną Organizację Wojskową (TOW). Dowódcą całości był por. Mieczysław Piotr Hanczke, delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dowódcą Oddziału Spiskiego został por. Wojciech Lorencowicz, dowódcą oddziału orawskiego TOW zostałem ja. Adiutantem moim był podchor. Chrzanowski.

Celem należytego przeniknięcia całej Orawy pracą propagandową, podzieliłem ją na 3 okręgi:

- I Jabłonka i wsie: Bukowina, Chyżne, Harkabuz, Lipnica Mała, Lipnica Wielka, Orawka, Piekiclnik, Podszkle, Podwilk, Podsarnie, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna.
- II Trzciana i wsie: Czymchowa, Głodówka, Lisek, Osada, Sucha Góra, Uście, Witanowa.
- III Namiestów i wsie: Benedytów, Bobrów, Klin, Łokcza, Nowoć, Mutne, Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Sihelne, Ślanica, Wesole, Zakamienne, Zubrohława.

Każdy okręg miał swojego komendanta, a poszczególne wioski posterunki z komendantem TOW - żołnierzem z Legii Orawskiej. Organizacja ta opanowała w całości teren plebiscytowy, werbując do siebie starszą młodzież orawską, następnie przygotowywała grunt pod wiecie i ochraniała działaczy polskich przed napaścią Czechów i czechofilów. Czesi także posiadali tajną organizację, ale ta składała się z żołnierzy czeskich i ludzi spoza terenu Orawy. Dążyli oni do tego, aby naszą pracę propagandową sparaliżować i wypchnąć z terenu plebiscytowego.

Przygotowaniem wiecu w Trzcianie w dniu 30 maja 1920 zająłem się ja, po uprzednim omówieniu z por. M. Hanczką i ppor. Albinem Kastiakiem, rodakiem z Trzciany, dezerterskim z wojska czeskiego, który przysposobił przychylnie do nas miejscową ludność oraz zebrał kilkudziesięciu chłopaków dla wzmocnienia w razie potrzeby szeregów TOW. Ja sprowadziłem do Trzciany część TOW z Jabłonki w liczbie 300 chłopów. Ludność z wielkim napięciem czekała na przybycie ks. F. Machaya, który do chwili otwarcia wiecu przebywał na plebanii jako gość ks. Stefana Zajaka. Gdy nadszedł czas otwarcia wiecu, ks. Machay pod osłoną TOW przybył na miejsce zebrania. Ludność powitała go burzą oklasków i okrzykami: Niech żyje Polska! Niech żyje ksiądz Machay! Widząc taką spontaniczność przyjęcia, czeska bojówka wszczęła okrzyki: Precz z nim, złapać go! i zaczęła się tłumnie przedzierać przez zgromadzoną ludność do ks. Machaya. Widząc to, wydałem rozkaz: Jak Czesi tylko kogoś uderzą -- zaatakować ich! Czesi uderzyli kijem Jana Pawłaka z Jabłonki. W tej chwili rozpoczęliśmy rozpraszać czeską bojówkę, która walczyła nożami. Po półgodzinnej walce, czeskie bojówki zostały rozbite ponosząc straty w 36 rannych. Jednak wiec nie mógł się odbyć, bowiem przybyło 30 żandarmów uzbrojonych w karabiny z pistmem, że wiec z powodu walki się zamyka, w przeciwnym razie z Twardoszy na przybędzie czeskie wojsko z karabinami maszynowymi i użycie broni do zebranych. Tłumy rozeszły się, urągając czeskim żandarmom. Dzięki działalności TOW honor Polski został uratowany i zarazem ks. Machay.

Podobna scena miała miejsce podczas wiecu urządzonego w Namiestowie. Czesi nie mogąc sobie poradzić z naszą organizacją z zemsty urządzili nocny napad na ekspozyturę komitetu plebiscytowego w Namiestowie. Wobec tej niesłychanej prowokacji, po wspólnej naradzie

z por. Hanczką, postanowiliśmy nasz posterunek w Namiestowie uzbroić w krótką broń palną, karabiny i granaty. Broni z Nowego Targu dostarczył pełen odwagi por. Kędzierski. Była to praca bardzo ryzykowna, gdyż dostarczanie broni było surowo wzbronione przez Komisję Międzysojusznictwą, a w razie wykrycia groziło uwięzienie przez załogę francuską lub czeskich żandarmerów. Przyszła teraz kolej na wzmocnienie i utrzymywanie stałej łączności pomiędzy placówkami polskimi na terenie plebiscytowym. Łączność i czujność była bardzo dobra, co często stwierdzałem podczas inspekcji z por. Hanczką.

Po prowokacji czeskiej w Namiestowie dążyliśmy do wyrzucenia posterunków żandarmerii czeskiej z Piekielnika, Podwilka a nawet z Jabłonki i tym samym przeniesienie centrum akcji propagandowej do Trzciany i Namiestowa. Nocną godziną zostały sterroryzowane granatami i zmuszone do ucieczki czeskie posterunki z Piekielnika i Podwilka, a tym samym te miejscowości zostały uwolnione od propagandy czeskiej. Na wniosek Komisji Międzysojusznictwej zorganizowałem straż graniczną, składającą się z członków naszej organizacji wojskowej i jednostek podanych przez Czechów. Dowódcą tej straży został Franciszek Kubacki, student medycyny UJ w Krakowie, rodak z Orawy. Straż graniczna była jednostką neutralną w teorii, zaś w praktyce stosowała się do życzeń Polaków. W związku z naszym napadem na posterunek czeski w Piekielniku zostało aresztowanych, przez żołnierzy francuskich i czeską żandarmerię, sześciu członków naszej organizacji wojskowej: Andrzej Długopolski, Antoni Bałek, Józef Gałuszka, Jan Szymala, Jan Kaś i Jan Barnaś. Zostali oni osadzeni w więzieniu okręgowym w Trzcianie. Powodowany patriotyzmem syn kluczowego Józef Kasanicki nocną godziną, pozorując wyłamanie drzwi, wypuścił ich na wolność. Z nich utworzył się oddział lotno-dywerysyjny. Przepuszczenie uwolnienia padło na por. Albina Kastiaka, komendanta miasta, którego w nocy Czesi aresztowali i uwięzili. Po 3 tygodniach został jednak uwolniony z więzienia dzięki silnym zabiegom Komisji Międzynarodowej.

Przyszła teraz kolej na wyrzucenie posterunku czeskiego z Jabłonki. Był on liczny, bo składał się z 35 żandarmerów. W Jabłonce odbywał się jarmark. Ze wszystkich okolicznych wiosek przybyli do Jabłonki członkowie naszej organizacji wojskowej, lokując się w domu Piekarczyka, prezesa Rady Narodowej, gdzie się mieścił nasz komitet plebiscytowy. Vis-à-vis o 300 kroków był posterunek czeskiej żandarmerii, przed którym pełnił wartę rodak z Chyżnego, wielki czechofil. Pouczyłem Karola Łasia, członka TOW z Lipnicy Wielkiej, ażeby podszedł do wartownika, wszczął prowokacyjną rozmowę, a obrażony w rewanżu, spoliczkował go i rozbroił. Tak też uczynił. Zaalarmowani krzykiem Czesi, wybiegli na pomoc, goniąc Łasia, który schronił się w domu Piekarczyka. W drzwiach stanąłem ja, wówczas dwaj żandarmy zagrozili mi bagnietami, które momentalnie wyrwałem im z rąk; chwytając za karabiny moi ludzie szybko obstarpi wszystkich żandarmerów, jak również i ludzie z jarmarku, i z okrzykami: «wynosić się z Jabłonki» wypchnęli ich za posterunek. Po kilku dniach posterunek czeskiej żandarmerii otrzymał rozkaz opuszczenia Jabłonki. Wtedy ciężar naszej pracy propagandowej przerzuciliśmy do Trzciany i Namiestowa”.

Gdy Polska gięła się w ogniu wojny, a Warszawa została zagrożona zajęciem przez wojska bolszewickie, 11 lipca 1920 roku odbyła się konferencja Rady Naczelnej Aliantów, na którą przybyła delegacja z Warszawy na czele z Władysławem Grabskim. Pod naciskiem propozycji Lloyda George'a i obietnic wstrzymania najazdu bolszewickiego, przyjęta została przez Polskę Linia Curzona, jako wyjście do rokowań z Rosją, nadto w sporze polsko-czeskim zręczono się plebiscytu, godząc się na przyjęcie orzeczenia Rady Ambasadorów. Czesi obiecali pomoc.

„Dnia 28 lipca 1920 Konferencja Ambasadorów rozstrzygnęła spór, oddając Polsce 14 wiosek na Orawie i 13 wiosek na Spiszu. Jeszcze w tym dniu Czesi zgromadzili w Jabłonce wielką rzeszę ludzi, chcąc przedstawić Komisji wołę całej Orawy o jej przyłączenie do Czechosłowacji. Tym zamiarom szybko przeskodziłem, przepędzając członkami naszej organizacji, wraz z mieszkańcami Jabłonki, przybyłych z zewnątrz gości. Dnia 4 sierpnia policja polska zaczęła zajmować przysławne wioski. Dnia 7 sierpnia odbyło się w Jabłonce przejęcie

władzy z rąk Międzynarodowej Podkomisji. Po odjeździe wojsk francuskich o godz. 16 wkroczyły na Orawę polskie kompanie wartownicze. W niedzielę dnia 8 sierpnia ks. prałat Krawczyński z Ludźmierza odprawił Mszę św. w kościele parafialnym w Jabłonce, kazanie wygłosił ks. Ferdynand Machay, przemawiali dr Walery Goetel, dr Jan Bednarski i Piotr Borowy. Następnie odbyła się defilada kompanii honorowej i banderii konnej pod dowództwem por. Wendelina Dziubka. Uroczystość zakończyła się przyjęciem w kasynie (dawnej ojcowiźnie Machayów). Nastąpił czas rozwiązania Legionu Orawskiego (TOW). Zwolnieni żołnierze wrócili do swoich domów, do pracy na roli, część w poszukiwaniu pracy wyjechała na Śląsk, studenci wrócili na uczelnie, inni uzupełniali wykształcenie, sposobiąc się do wybranego zawodu”.

W czasie wytyczania granicy wójt Jan Pakos, ulegając stronie czeskiej, pod wpływem strachu (wg ludności — znany czechofil) zgodził się na oddzielenie od Lipnicy Wielkiej lasu Ziar i Polany Niżny Krzywań, stanowiącej jej własność katastralną, za co został przez starostę zwolniony. Również komisja oddzieliła część Lipnicy Wielkiej granicą od roli Niemcowej, potokiem Kiczorki i Wylamanym w górę do Wołowych Skalek (grań Babiej Góry). W dniach 2—5 czerwca 1924 komisja delimitacyjna polsko-czeska dokonała wymiany: dla Polski część Lipnicy Wielkiej, dla Czech wieś Głodówka i Sucha Góra.

Ciężka sytuacja Polski w czasie wojny polsko-sowieckiej w roku 1920 sprawiła, że również Wendelin Dziubek jako oficer wziął w niej udział, zostając ranny bagnetem. Ale to nie jedyna blizna. W czasie działań orawskich, kiedy wracał autem wojskowym z inspekcji placówek polskich, przy zjeździe z góry lipnickiej, auto odrzucone od stosu kamieni, wywróciło się, ciężko raniąc Dziubka. Podstawa czaszki pęknięta, złamana ręka, mostek i 2 żebra. Nieprzytomnego i krwawiącego Dziubka odwieźli ludzie na wozie do Jabłonki. Szofer i por. Hanczke zostali tylko lekko ranni. Siłą swej wiary i woli, przy zdrowym i silnym organizmie, niepokojąc się przerwą w swojej działalności, powraca do zdrowia.

Gdy nadszedł czas pokoju, Dziubek obejmuje posadę nauczyciela w 1-klasowej szkole powszechnej koło kościoła, a z tradycji po dziadku zostaje organistą. Z porady dr. Henryka Rowida udał się do Krakowa i został przyjęty na podstawie węgierskich świadectw na drugi rok nauki w Pedagogium, które ukończył z odznaczeniem, uzyskując dyplom nauczyciela szkół powszechnych. Został mianowany kierownikiem 2-klasowej szkoły w Gęstych Domach. Po ślubie z panną Stanisławą Rączką 22 listopada 1924 roku, koleżanką ze studiów, pracowali razem. Rozpoczęli wspólną społeczną pracę dla dobra wsi. Z jego inicjatywy przy współpracy mieszkańców zbudowali dom ludowy TSL jako miejsce odczytów, kursów i działalności kulturalnej. Był jego pierwszym prezesem i skarbnikiem. Zorganizował ognisko nauczycielskie ZNP i z wyboru został jego pierwszym prezesem. Następnie przystąpił do organizowania pierwszej 7-klasowej szkoły powszechnej. (Orzeczeniem KOSK 21 października 1919 L. I 15397/29 od 1 września 1929 w gminie Jabłonka organizuje się 7-klasowa szkoła powszechna).

Opowiadając żonie o swojej przeszłości i walce o polskość Orawy, przytoczył metodę walki Czechów drogą przekupstwa. Którejś nocy zapukał do niego wysłannik czeski, proponując mu kwotę 100 tys. koron czeskich tylko za zaprzestanie czynnej działalności patriotycznej na rzecz Polski i gwarantując następne kwoty. Nocny gość został przez niego wyrzucony za drzwi.



Stanisława Dziubkowa, fot. Tadeusz Kochański

W roku 1925 Wendelin Dziubek otrzymał od władz państwa węgierskiego pismo, w którym w uznaniu jego działalności wojennej, nadają mu po powrocie na Węgry 100 morgów ziemi w Nizinie Węgierskiej koło Budapesztu, 200 tys. pengów na zagospodarowanie i tytuł szlachcica węgierskiego. Po rozmowie z żoną, czując się od korzeni Polakami, korzystną ofertę zostawili bez odpowiedzi. Dziubek odczuł moralną satysfakcję i ocenił rzetelność postępowania władz węgierskich w stosunku do żołnierzy, którzy nie byli pochodzenia węgierskiego.

17 lipca 1929 roku wizytował Orawę Ignacy Mościcki. Kolejne uroczyste powitanie odbyło się w Domu Ludowym. Mowę powitalną w imieniu TSL-u i zarządu Domu Ludowego wygłosił Wendelin Dziubek. Prezydent uhonorował go serdecznym pocałunkiem. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem Hymnu Spisko-Orawskiego:

„Nie damy Popradowej fali,  
Spisza z Orawą, z praojców sławą.  
Wszak Oni ziem tę posiadali  
Aż po Niziny, aż po Wag siny, hen!”<sup>1</sup>

(słowa: Zygmunt Lubertowicz)

#### Przemówienie Wendelina Dziubka:

„Najjaśniejszy Panie Prezydencie! Dzisiaj zebrała się ludność Orawy w Jabłonce, aby Cię przywitać. Dostojny Panie, witamy Cię nie z ciekawości, jak się witało dostojników obcych nam duchem, lecz z gorącym umiłowaniem i niezmierną radością. Z wielką chcią chylą się pod Twe stopy gorące nasze serca, z jednej strony, aby złożyć hold Majestatowi Rzeczypospolitej, reprezentowanemu w Twojej osobie, Dostojny Panie Prezydencie, z drugiej, aby na zawsze wykluczyć wszelkie prawa zaborców do Orawy i zadokumentować przed całym światem, że Orawa jest niepodzielną częścią Polski i tylko do niej należy. Trudno naprawdę godnie wyrazić nasz uroczysty nastrój oraz nieograniczoną radość w tej chwili, kiedy Najwyższy Sternik Państwa, zawitawszy po raz pierwszy na Orawę, zaszczyca Dom Ludowy swoją obecnością. Zaszczyt to

naprawdę wielki, bo wyświadcza go Prezydent Rzeczypospolitej, ale naturalny, bo wyświadcza go placówce społecznej, która dąży do pielęgnowania nie egoistycznego przywileju, własnego odosobnienia, tylko świadomego wzmacniania żywego związku z Narodem. Składamy hołd w imieniu TSL-owskiej inteligencji oraz zebranych tu delegacji ludności. Pragnę złożyć to zapewnienie, że dzień dzisiejszy pozostanie nam w pięknej i wdzięcznej pamięci. Na zakończenie, niech mi wolno będzie wznieść okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita i Jej Dostojny Pan Prezydent, niech żyje!”

W okresie normalizacji życia społecznego i administracyjnego na Orawie, starosta, będąc w Jabłonce, zwrócił się do W. Dziubka o wskazanie kandydata na wójta. Wendelin Dziubek polecił swojego podwładnego, członka Legii Orawskiej, Jana Sikorę. Po pewnym czasie działania wójta zaczęły budzić niezadowolenie. Do Dziubka przychodzili ludzie ze skargami na postępowanie wójta, określając je jako niesprawiedliwe, krzywdzące i lekceważące. Osobiste rozmowy Dziubka z wójtem nie przyniosły poprawy. Napięcie między nimi narastało. W rezultacie podstępnych działań wójta, w drugim dniu początku roku szkolnego 1933/1934 zjawił się w Jabłonce zastępca inspektora szkolnego Marian Sawicki i bez wyjaśnień wręczył Dziubkowi przeniesienie służbowe do Odrowąża, polecając zdać kancelarię następcy, Janowi Dobruckiemu. Był to wielki cios dla Dziubka, który poprzedniego dnia wrócił z ćwiczeń oficerów rezerwy. Dziubkowie mieli czworo małych dzieci, a najmłodszy Tadeusz miał dopiero jeden miesiąc. Biurokratyczne, bezduszne i niesprawiedliwe rozwiązanie sporu o właściwy ład społeczny na Orawie, celowo traktowany jako prywatny zatarg, rzuca cień na działalność starosty i inspektora szkolnego Władysława Koszyka, który 1 czerwca 1932 roku objął urzędowanie w Nowym Targu, przychodząc na Podhale aż z Włodawy nad Bugiem. Również nowy starosta M. Korniak w tymże samym roku zaczął urzędowanie, wobec czego problemy orawskie były dla nich obce. Ich pochopna decyzja podpowiedziana przez ludzi niechętnych Dziubkowi, bez wysłuchania drugiej strony, miała wymiar wielkiej krzywdy wyrządzonej Dziubkom.

Dziubkowie przenieśli się do 2-klasowej szkoły w Odrowążu. Dziubek starał się rzetelnie pracować, odczuwał jednak żal z powodu wyrządzonej mu krzywdy, tracił humor, energię, słabł. Guz, który powstał w wyniku złamania podstawy czaszki stale się powiększał. W styczniu 1939 roku zachorował. Umierał z żalem, mając dopiero 42 lata, przekazując żonie i pięciorgu dzieciom gorzkie słowa prawdy, że Ojczyzna, której poświęcił młodość, siły i zdrowie, skrzywdziła go przez złych ludzi, których powinna osiągnąć sprawiedliwość, aby nie mogli szkodzić ludziom i narodowi. Zmarł 25 stycznia 1939 roku. Pogrzeb odbył się w Jabłonce 27 stycznia.

Zakończył przedwcześnie pracowite życie porucznik WP, nauczyciel, zasłużony dla Orawy działacz, organizator i dowódca Legii Orawskiej, odznaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem POW. Pogrzeb zgromadził liczne tłumy miejscowej ludności, młodzież szkolną z nauczycielstwem, delegacje ze wszystkich wsi orawskich, ludność i dzieci z Odrowąża, reprezentacje władz powiatowych z Nowego Targu, przedstawiciele ZNP, duchowieństwa ze Spisza i Orawy, kolegów z Legii Spisko-Orawskiej. Był manifestacją żalu i uznania jego zasług. Mszę św. żałobną odprawił proboszcz ks. Julian Łysek, kazanie wygłosił ks. Marcin Jabłoński. Trumnę ponieśli towarzysze broni przy asyście młodzieży strzeleckiej



z bronią na ramieniu. Pochód otwierała drużyna OSP, tworząc szpaler dla licznie przybyłego duchowieństwa. Nad grobem przemawiali: imieniem ziemi spiskiej Michał Balara, imieniem Legii Spiskiej jej były dowódca por. Wojciech Lorencowicz, imieniem Związku Górali Spisza i Orawy sekretarz Józef Stanek. Depesze kondolencyjne nadesłali: dr Michał Grażyński — wojewoda śląski, prof. Walery Goetel — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy z Warszawy, senator ks. Ferdynand Machay, prof. Jakub Zachemski — dyrektor gimnazjum św. Anny z Krakowa oraz księża: Jabłoński, Łysak, Buroń, Maślak, Gašiorek i Łabędź.

Do wdowy zaczęły napływać kondolencje i wspomnienia pośmiertne o działalności Dziubka:

Książdz dr Ferdynand Machay

„Na śp. Wendelina Dziubka zwróciliśmy szczególną uwagę za czasów jego uczęszczania do gimnazjum. Świadectwa szkolne, jakie przynosił ze szkół madziarskich, wróżyły mu przyszłość naukowca. Wojna światowa 1914—18 przekreśliła nam te plany, a po jej zakończeniu Wendelin Dziubek nie myślał o sobie i swoim dalszym kształceniu, lecz idąc za zewem swej polskości, tak zapomnianej i sponiewieranej na Węgrzech i wśród Słowaków, razem z innymi opuścił Orawę w 1919 roku, nie chcąc żyć i działać pod rządami czeskimi i słowackimi. Wśród licznej młodzieży orawskiej, którzy tak samo jak on uczynili, wybił się wkrótce jako zdolny organizator i dowództwo wojskowe Rządu Polskiego powierzyło jemu komendę nad Kompanią Orawską, która miała siedzibę w Czarnym Dunajcu. Twardą, trudną i chlubną orkę miał Dziubek na tym stanowisku. Ze swoich nieraz bardzo ciężkich i odpowiedzialnych zadań wywiązywał się jak najlepiej, szczególnie w czasie przygotowań do plebiscytu w 1920 roku, który się nie odbył. W czasie pełnienia swojego zadania uległ ciężkiemu potłuczeniu. Życie jego wtedy zawisło na włosku. Praca polityczna w Polsce i za granicą za przyłączeniem polskich części Spisza i Orawy opierała się jako na fundamencie, na żołnierzach Kompanii Spisko-Orawskiej. Kompania i jej duch polski zdobywcy wzmacniały naszą pracę propagandową, szczególnie w łonie naszego Rządu, którego ministrowie nie wiedzieli nic o Polakach na Orawie i Spiszu. Bez Borowego, Halczyna i bez chłopców z Kompanii nie można było marzyć o przyłączeniu nas do Polski. Stąd praca ofiarna i chlubna Wendelina Dziubka była poczynaniem podstawowym. Postanowienie Rady Ambasadorów z dnia 23 lipca 1920 rozstrzygnęło spór polsko-czeski o Orawę i Spisz. Każdy z działaczy wracał, względnie szukał pracy w Ojczyźnie. Wendelin Dziubek wybrał powołanie nauczycielskie w szczęśliwym ognisku rodzinnym. W tym charakterze pracował nie mniej ofiarnie i chlubnie jak w Kompanii Orawskiej. Na tej drodze stapał jednak po cierniach, które go raniły, ale jego hart ducha i wierności w miłości dla Polski i swej pięknej rodziny nie zmniejszyły. Bóg w swych niezbadanych rządach światem i pojedynczymi ludźmi, zabrał go do siebie, według rachub ludzkich przedwcześnie, bo przed zajaśnieniem w całym świetle jego wielkich zasług. On się nie doczekał. Dzieci jego doczekają się”.

Dr Walery Goetel — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

„Polacy żyjący na Spiszu i Orawie od długich wieków wydali spośród siebie i w ostatnich dziesiątkach lat szereg gorących patriotów, którzy pracę dla Polski uważali za swój naczelnny obowiązek, potrzebę ducha i serca. Wśród nich śp. Wendelin Dziubek wyróżnił się swym

bezgranicznym oddaniem dla idei, gorliwą i ofiarną pracą. Zetknąłem się z nim w czasie pracy społecznej na niwie spisko-orawskiej i nauczyłem się wysoko cenić jego szlachetną duszę. Zasługi Wendelina Dziubka dla świadomości polskiej na zapomnianych spisko-orawskich ziemiach były wielkie. Cenić je należy tym wyżej, że wynikły one z samorzutnego impulsu i były wyrazem wielkich przemian, które się w nim dokonały bez żadnego wpływu z zewnątrz. Postać Wendelina Dziubka niech będzie przykładem dla następnych pokoleń”.

### Pani Małgorzata Starzyńska i Pan Dobecki

„Głęboko zasmuceni zgonem śp. Wendelina Dziubka, zasłużonego bojownika o polskość Spisza i Orawy, przesyłamy Szanownym Państwu wyrazy serdecznego współczucia imieniem Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie”.

### Związek Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Targu

„Wendelin Dziubek, kierownik szkoły w Odrowążu, członek Ogniska ZNP w Czarnym Dunajcu, poprzednio założyciel Ogniska ZNP w Jabłonce i jego pierwszy prezes. Poza pracą zawodową zaznaczył się także w pracy niepodległościowej jako działacz plebiscytowy na Orawie, za co został odznaczony Krzyżem Niepodległości. Cieszył się wielkim uznaniem tamtejszego społeczeństwa oraz władz szkolnych”.

### Kazimierz Puchała, artysta-malarz, Kraków

„Ktokolwiek po roku 1920 przebywał w Jabłonce, ten musiał zetknąć się u Piekarczyka z Wendem (tak go nazywaliśmy) Dziubkiem, rektorem. Twarz jego zawsze uśmiechnięta i pogodna przyciągała do siebie i po bliższym poznaniu stawał się serdecznym przyjacielem, taka to już była natura. Zwłaszcza nauczycielstwo znajdowało w nim serdecznego i oddanego kolegę, który zawsze znalazł jakąś radę i pomoc w kłopotach. W rozmowach jego przewijała się zawsze troska o Orawę. Widział tarcia wśród rodaków i to napędzało jego wrażliwą duszę smutkiem i obawą, żeby wysiłki gorących patriotów nie poszły na marne. Zawiść ludzka usłała mu drogę życia cierniem, po którym stapał z zaparciem się siebie, myśląc o swym kółku rodzinnym, w którym znajdował ukojenie. Tych parę słów poświęcam serdecznemu przyjacielowi”.

### Antoni Bałek — żołnierz Legii Orawskiej w Czarnym Dunajcu

„Śp. Wendelin Dziubek był moim dowódcą w Legii Orawskiej w latach 1919–1920. Służyłem w jego kompanii jako żołnierz. Jako dowódca odznaczał się wybitną bystrością umysłu i doskonałą orientacją. Był przykładem dla swoich żołnierzy. Organizowane przez niego wypadki dywersyjne na placówki czeskie na Orawie, w których brałem udział były świadectwem jego niezwyklej odwagi. Całą swoją młodość poświęcił w służbie dla Ojczyzny, a w szczególności w pracy nad przyłączeniem Orawy. Jako jeden ze wspomnianych w jego pamiętniku członków Organizacji Wojskowej, aresztowanych w Trzcianie, jako jego podwładny, druh i kolega składam cześć jego Pamięci”.

*Emil Kowalczyk*

*Lipnica Wielka*

## *Mików imię ...*

Józefa z Machayów i Emil Mikowie są typowymi przedstawicielami społeczników, którzy ofiarnie wykonywali posłannictwo oświatowców, niemal wiernie realizując pozytywistyczne idee „pracy organicznej” oraz „pracy z ludem i dla ludu”. Nadgraniczna Orawa na początku XX wieku ciągle jeszcze była takim terenem, gdzie należało wykonać olbrzymią działalność oświatowo-kulturalną, która miała na celu podniesienie gospodarcze tego jakże zaniedbanego regionu.

Ksiądz profesor Józef Tischner, głosząc 24 maja 1992 roku homilię z okazji powrotu tablicy ku czci Piotra Borowego na lipnickim kościele, wypowiedział znamienne słowa:

„Pogranicze to wielka szansa poszerzenia horyzontów. Na granicy – mówiąc tak po prostu i po naszymu – można albo zgłupieć, albo zmadrzeć. Można powiedzieć tak: kto głupi, a postawi się go blisko granicy to zostanie jeszcze głupszy, a kto mądry i stanie blisko granicy ten zobaczy wielkie horyzonty i wielki świat”<sup>1</sup>.

Myślę, że właśnie ci ludzie stanowią przykład takiego otwarcia się „przygranicznego”. Oboje pochodzili ze starych i zasłużonych rodzin orawskich o różnej orientacji narodowej. Wszak zawsze potrafili z poszanowaniem i uznaniem odnosić się do drugiej strony — reprezentującej inny pogląd. Obce im były nacjonalistyczne zapatrywania.

Józefa Machayówna-Mikowa urodziła się w Jabłonce w 1897 roku. Rodzicami byli Andrzej i Maria ze Zwolińskich. Na jej postawę i kształtowanie się osobowości wielki wpływ wywarli bracia: Karol, Eugeniusz i Ferdynand, wszyscy bowiem kształcili się i ukończyli studia wyższe. Szczególnie bliscy sobie byli Józefa i ks. Ferdynand Machay — mieli podobne temperamenty, charaktery i zainteresowania. Józefa była inteligentna, elokwentna i łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi. Znała dobrze węgierski (to przecież język urzędowy w latach jej dzieciństwa), słowacki i oczywiście polski. Niezłe podobno radziła sobie z czeskim i niemieckim. Od najmłodszych lat wykazywała spore zainteresowania pedagogiczne. Lubiła przewodzić w gronie rówieśników, którzy cenili ją za odwagę, pracowitość i serdeczność, przy czym należała do ludzi niezwykle głęboko religijnych. To właśnie chrześcijańska miłość bliźniego stanowiła jej podstawowy kanon życiowy. Stąd obce jej były egoizm

---

<sup>1</sup> T. Tischner, *Boski Młyn*, Kraków 1992, s. 85.

narodowy i ksenofobia. Była natomiast wielką patriotką Polski. Patriotyzm zawsze wypływa z miłości, a ta nie zna nienawiści... Tak jak miłość w rodzinie nie przeszkadza w miłości innych członków wspólnoty narodowej, tak również owa norma moralna winna obowiązywać w stosunkach międzynarodowych. I od tej zasady nie odeszła nawet podczas straszliwej gehenny gestapowskiego więzienia (słynna modlitwa za wroga i wybaczenie zdrajcom, nawet tym najbliższym).

Była obdarzona oryginalną i nieprzeciętną urodą i bardzo silną osobowością, która wprost zniewalała obcujących z nią. Wysoka i smukła blondynka o bujnych włosach, niebieskosiwych i mądrych oczach, orlim nosie, o dość ostrych rysach owalu, robiła wrażenie chłopięcia góralskiego-orlęcia. Nazywali ją „królowa Tatr”, „Zbójnik”, „Pułkownik”, a miejscowi „Rektorka”, „Ciotka” itp.

Młodość jej przypadła na burzliwe lata I wojny światowej i tworzenia się państw narodowych w nowej Europie. Niestety lata te nie pozwalały na kontynuowanie studiów. Pod wpływem brata ks. dr. Ferdynanda, który należał do gorliwych orędowników powrotu tych ziem do Polski, została ofiarną działaczką narodową na



Józefa Mikowa, ze zbiorów Leona Rydla

południowych kresach Rzeczypospolitej, aktywnie włączając się w ruchy niepodległościowe. Była oddanym członkiem Komitetu Plebiscytowego na Spiszu, gdzie została skierowana. Kiedy jednak nie doszło do plebiscytu, wróciła na Orawę i całkowicie poświęciła się pracy narodowej, kulturalnej i oświatowej wśród rodaków. Usilnie dążyła do podniesienia gospodarczego ziem podbabiogórskich. Pewną szansę widziała w rozwoju tzw. przemysłu domowego. W tym zakresie jej zainteresowania i działalność były zbliżone z postawą Emila Miki, z którym wzięła ślub w roku 1922.

Jej mąż urodził się w Lipnicy Wielkiej 15 maja 1896 roku w rodzinie słowackiej. Ojciec Wendelin był miejscowym organistą i nauczycielem, a matka pochodziła z Bęków w Podwilku. Dzieciństwo spędził w rodzinnej wsi. Tu zaczął naukę, a później uczył się w Trzcianie (Trstenie), gdzie ukończył gimnazjum. Dalszą naukę pobierał w seminarium nauczycielskim w Klasztorze pod Znievom k. Martina. Uczył się w szkole węgierskiej, ponieważ wówczas Orawa wchodziła w skład monarchii austro-węgierskiej. Po ukończeniu studiów powołany został do odbycia służby



Emil Mika, ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

wojskowej, która przypadła na lata I wojny światowej. Walczył jako oficer w Karpatach zachodnich. Po wojnie wrócił do Lipnicy, którą włączono do Polski. Cała jego rodzina wyjechała, gdyż jej członkowie uważali się za Słowaków. On jednak pozostał. Na pewno na taką decyzję wpływ miały obowiązki organistowsko-nauczycielskie i rodzące się uczucie do Józefy, ale też niemałe znaczenie odgrywało ukochanie ludu orawskiego, jego kultury i chęć pomagania mu w tych trudnych i złożonych czasach. To było jakieś pragnienie spłacenia długu zaciągniętego wobec rodzinnej ziemi.

Właśnie tu w Lipnicy rozwinął szeroką działalność społeczną, gospodarczą i kulturalną. Dzięki dużym zdolnościom i zamiłowaniom pedagogicznym dał się poznać jako wspaniały nauczyciel i wychowawca. Potrafił rozbudzać wśród dzieci i młodzieży nie tylko ambicje i chęć do nauki, ale także aktywność i zainteresowania pracą społeczną (w szkole założono m.in. spółdzielnię uczniowską oraz działkę wzorowo prowadzoną przez uczniów). Jednocześnie rozpoczął pracę oświatową z dorosłymi. Zorganizował kurs dla analfabetów, naukę rachunków i nowoczesnego gospodarowania.

Zawsze interesował go bogaty folklor orawski, wówczas jeszcze mało znany w Polsce. Efektem tych zainteresowań było zorganizowanie w roku 1925 pierwszego na Górnjej Orawie zespołu artystycznego popularyzującego folklor Orawy w całym kraju. W pierwszej fazie działalności zespołu jego repertuar składał się głównie z utworów muzycznych, pieśni i tańców orawskich. Zespół wkrótce osiągnął wysoki poziom artystyczny. W roku 1927 w Krakowie dokonano pierwszych nagrań dla Polskiego Radia. Lipniczanie prezentowali swój repertuar w wielu dużych miastach kraju m.in. Katowicach, Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Gdyni. Uczestniczył również w Zjazdach Ziem Górskich w Zakopanem, Wiśle, Sanoku i innych miejscowościach. Emil Mika dużo pracy poświęcał chórowi, który zdobył spore uznanie wśród słuchaczy i znawców. Interesował się także zwyczajami i obyczajami orawskimi, które włączył do repertuaru Zespołu, zwracając szczególną uwagę na ich autentyczność i wierność tradycji. Ogromnym powodzeniem cieszyło się orawskie wesele, które wiernie odtwarzało ten obyczaj, ukazując bogactwo obrzędowości. W roku 1935 Emil Mika wydał nakładem Związku Górali Spisza i Orawy *Sen bacy*,

utwór przeznaczony dla scen amatorskich. Cieszył się on dużą popularnością i do dziś jest wspominany z ogromnym sentymentem przez starszych mieszkańców Orawy.

Dużą uwagę przywiązywał E. Mika do strojów orawskich, które z ogromnym pietyzmem kompletował, gromadził, a nawet reaktywował, gdyż zaczynały one już zanikać. Jeszcze tylko starzy Orawiacy nosili (niestety nie zawsze kompletny) tradycyjny ubiór ludowy. Przygotowywał staranną dokumentację strojów dla swojego zespołu (odwiedzał w tym celu wielu mieszkańców Orawy), dbając o szczegóły kroju, haftu, układu guzików itp., toteż stroje te często były nagradzane na różnych konkursach. Służyły one później za wzór innym zespołom folklorystycznym działającym na Orawie.

Oprócz repertuaru doskonalono również wiedzę muzyczną członków zespołu, gdyż E. Mika uczył ich teorii muzyki, czytania nut itp. Z czasem postanowił poszerzyć zespół i utworzyć, a właściwie reaktywować orkiestrę dętą. Przygotowania rozpoczął nie posiadając jeszcze kompletu instrumentów muzycznych, które otrzymał dopiero w roku 1930 dzięki Towarzystwu Szkoły Ludowej. Jednak znaczną część instrumentów zespół musiał dokupić ze swoich skromnych funduszy, zdobywanych w różnorodny sposób; m. in. w karnawale członkowie orkiestry kołędowali po domach, a zebrane pieniądze przeznaczono na zakup brakujących instrumentów. Wkrótce orkiestra osiągnęła wysoki poziom i z powodzeniem koncertowała na Orawie i poza jej granicami. Próby odbywały się dwa razy w tygodniu (często nawet w godzinach nocnych), najpierw w izbie szkolnej, a od roku 1929 w Domu Ludowym, który przy pomocy miejscowej ludności zbudowali Mikowie z funduszy Towarzystwa Szkoły Ludowej. Poprawiły się więc warunki pracy zespołu, gdyż w nowym obiekcie była duża sala widowiskowa z szatnią i garderobą, magazyn instrumentów i strojów, a także ogrzewane sale prób.

Wszechstronne uzdolnienia Miki pozwalały mu na samodzielne prowadzenie zespołu, którego był kierownikiem oraz choreografem i scenografem. Jego oprawy sceniczne były piękne i oryginalne, gdyż doskonale rysował i malował (interesował go szczególnie batik, który uprawiał z powodzeniem). Wprowadzał także na scenę pewne nowości techniczne, np. spadające kurtyny, ognie bengalskie, efekty dźwiękowe i świetlne. Ówczesna ludność miała dzięki temu możliwość bycia niemal w prawdziwym teatrze, czego tak bardzo brakuje dzisiejszym mieszkańcom orawskiej wsi.

W tej jakże trudnej i ofiarnej działalności z ogromną pasją wtórowała mu żona Józefa, a w niektórych dziedzinach ona przejmowała inicjatywę. Dotyczy to przede wszystkim pracy patriotycznej, gospodarczej i organizatorskiej. To ona częściej wyjeżdżała z zespołem folklorystycznym, bo jego zatrzymywały obowiązki nauczycielskie i organizatorskie, a także umiłowane pszczoły.

Józefa Mikowa pracowała nad rozwojem spółdzielczości na Orawie, zwłaszcza w Lipnicy. Było to słynne „wiciowskie” przetwarzanie społeczności własnymi siłami. Pewne dochody zaczynało przynosić założone w roku 1929 Kółko Rolnicze, działające w wykupionej od Bertę Strauss karczmie. Mieścił się tam sklep, składnica towarów, punkt skupu płodów rolnych itd. Propagowano też nowoczesne formy gospodarowania, m. in. sadownictwo prawie zupełnie nie znane na Orawie. Emil Mika sprowadził z Krakowa kilkaset drzewek owocowych i, aby więcej ich było

w ogrodach orawskich gazdów, rozpowszechnił szczepienie „dziejek”. Przy szkole wzorowo prowadzona była działka, udowadniając w ten sposób, że nawet w surowym klimacie Orawy i na niezbyt urodzajnych glebach można rozwinąć z powodzeniem sadownictwo i warzywnictwo.

Kulturotwórcza funkcja pracy Józefy i Emila Mików była ogromnie widoczna już od samego początku ich działania. Lipnica tętniła życiem. Do Kółka Rolniczego zakupiono w roku 1935 radio (chyba jedno z pierwszych na Orawie) i ludzie chodzili tam słuchać audycji. Później były rozmowy i dyskusje na temat owych audycji, konfrontowanie wiadomości z miejscowymi realiami itp. Wymownym dowodem tej pracy jest następujące sprawozdanie z pracy Koła TSL z roku 1929:

„urządzono 7 przedstawień, 1 zabawę, 3 obchody narodowe”.

Wiele pogadanków urządzonych wraz z Kółkiem Rolniczym było poświęconych przeważnie rolnictwu. W dziale czytelnictwo:

„Przy kole istnieje wypożyczalnia książek. Wypożyczających jest 88. Książek w bibliotece 483. Wypożyczalnia jest bezpłatna”.

W rubryce inne:

„Koło posiada własną orkiestrę dętą, składającą się z 17 członków. Prowadzony jest chór mieszany. Opracowuje się pieśni orawskie na cztery głosy. Koło posiada szkółkę drzew owocowych”.

W rubryce działalność Koła czytamy:

„Członkowie Koła w 95% to rolnicy. Sekcja rolnicza chcąc podnieść lud i szerzyć kulturę rolną, zamierza na 18-morgowym gruncie, wydzierżawionym od Ministerstwa Rolnictwa, przeprowadzić wzorową gospodarkę”.

I dalej:

„Szerzenie oświaty i kultury jest główną wytyczną Koła, gdyż tylko wtedy rolnicy zachęcą się do naśladowania (będzie większy napływ członków, pozyskamy zaufanie ludu), wtedy spełnimy należycie nasze zadania i obowiązki.”

Ogromną rolę w rozwoju uczuć patriotycznych odgrywały organizowane przez Józefę Mikową wycieczki, jeszcze przed wyjazdami Zespołu. Były one finansowane głównie przez Towarzystwo Kresów Południowych i instytucje oświatowe. Przyczyniały się do zbliżenia różnych regionów Polski, umożliwiały poznanie dorobku kulturowego i gospodarczego Polski, rozwijały poznanie i obycie, uczuciowo wiązały z Ojczyzną.

Za swoją działalność oświatową, patriotyczną i budzenie świadomości narodowej Józefę Mikową została odznaczona orderem Polonia Restituta. Otrzymała także list gratulacyjny z Uniwersytetu Jagiellońskiego podpisany przez profesorów i studentów tej uczelni. Ten list ceniła sobie bardzo wysoko i niezwykle była dumna z tego znamienego i szczególnego wyróżnienia.

Usilnie i niezmordowanie pracowała nad rozwojem społeczności lipnickiej, a była to ogromnie ciężka i trudna praca. W swoich poglądach społecznych bardzo bliska była postawie swojego brata ks. dr. Ferdynanda Machaya, który należał do Rady Społecznej Kościoła powołanej przez prymasa A. Hlonda. Owa Rada miała opracować i wprowadzać w życie społeczny program Kościoła katolickiego, program dostosowany do ówczesnych potrzeb społeczeństwa polskiego. Ksiądz służył z dość

radykalnych poglądów społecznych. Brał w obronę robotników i chłopów, których sytuacja była wtedy dosyć trudna i niepokojąca, a młode państwo polskie nie miało jasnej koncepcji na rozwiązanie tych problemów. Należała do gorących zwolenników agraryzmu. W nim widziała pewną szansę na podniesienie gospodarczo-kulturalne i społeczne wsi polskiej. O jej przekonaniach dobitnie świadczy wypowiedź po jednym z występów zespołu folklorystycznego zawarta w liście do swojej przyjaciółki Jadwigi Zembaty napisanym we wrześniu 1937 roku:

„Obrzydzenie mam po tym wszystkim -- wydaje mi się, że wszystkie te komedie po to urządzają nasi panowie, aby zagłuszyć swoje sumienia, aby muzyką, śpiewem i tańcem tej małej garstki zrównoważyć to, co się równocześnie dzieje w kraju — strajki, przelewanie krwi itp. — mam tego dość!”

Jednak nie należała do ludzi, którzy łatwo się zniechęcają i rezygnują ze swoich planów. Ta orawska „Siłaczka” nadal niezwykle ofiarnie kontynuowała rozpoczętą z takim oddaniem swoją pracę oświatową.

Emil Mika zasłynął także jako zbieracz pieśni ludowych. Wielu starszych lipniczan wspomina z dużym sentymentem krępa, lekko pochyloną postać Pana kierownika szkoły, wędrującego po domach w poszukiwaniu orawskich nutek. Plonem tej żmudnej i długiej, bo trwającej około 10 lat pracy, były *Pieśni orawskie* wydane nakładem Związku Spisko-Orawskiego w roku 1934.

Zbiorek ten wzbudził duże zainteresowanie muzyków, dialektologów i folklorystów. Przede wszystkim zapoznawał z melodiami orawskimi na ogół prostymi, pełnymi zadumy, ale spotykamy wśród nich również melodie wartkie i „ogniste” na czele z żywiołowymi „ciardasiami”, które trafiły tutaj poprzez Słowację z Węgier, ale już tylko w melodii można dostrzec niewielkie echa „madziarskich” rytmów. Zresztą w stylu orawskim, który ukształtował się w XVII i XVIII wieku, należy uwzględnić wpływ sąsiadów, zwłaszcza Podhala, Żywieccyzny no i Słowacji. Teksty pieśni stanowią doskonale źródło informacji o życiu górali orawskich.

Oryginalne i mało znane w Polsce pieśni orawskie wzbudziły duże zainteresowanie wielu ówczesnych muzyków i muzykologów. Opracowali na chór niektóre z tych pieśni prof. Adolf Chybiński i znany przed wojną dyrygent Jarosław Leszczyński. Ten ostatni zafascynowany pięknem orawskich melodii wydał je drukiem *Ej, od orawskiej strony*. Znakomity chór męski „Echo” z Poznania włączył do swojego repertuaru skomponowaną przez Tadeusza Kasserna *Suitę orawską*, którą rozpoczyna piosenka *Lipnica, Lipnica to piykne miasteczko*. *Suitę orawską* poznańskie „Echo” śpiewało na ogólnopolskim konkursie chórów w Gdańsku. Tak wspomina to wydarzenie członek chóru dr Jerzy Młodziejewski:

„Czy nadzwyczajne jej wykonanie, czy dbałość o wszelkie, drobne nawet fragmenty ze strony dyrygenta, czy też świeżość melodii góralskiego świata tu, w pobliżu Bałtyku, sprawiły, żeśmy odnieśli szalony sukces i uzyskali pierwsze miejsce pomiędzy 70 niemal chórami - i to jakiej doskonałości zespołami z całej Polski! Na drugi dzień *Suitę* naszą usłyszała cała Polska, gdyż śpiewaliśmy ją w radiu na Oksywiu”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> „Przyjacieli Spisza i Orawy”. Kalendarz na Rok Pański 1939. Nakładem Związku Górali Spisza i Orawy, Kraków 1939.



Lipnicki „rektor” był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Bardzo interesowały go nowości techniczne, o których informował uczniów w szkole i dorosłych na różnorodnych kursach. Zbudował małą elektrownię, która dostarczała prąd do mieszkania i szkoły. Marzył o zbudowaniu elektrowni dla całej wsi. Pasjonowało go radio. Sam zbudował dedektor, a następnie krótkofalówkę. Był członkiem Polskiego Związku Krótkofalowców. Dobra znajomość języków obcych ułatwiała mu nawiązywanie kontaktów z krótkofalowcami na całym świecie. Za swoją oddaną pracę społeczno-kulturalną odznaczono go Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W tej samej oficynie wydawniczej jego żona wydrukowała sceniczną sztukę *Skubarki*, opartą na dorocznych zwyczajach związanych z darcie pierza. Wiele zespołów do dzisiaj wystawia tę świetną sztukę. Zresztą inspirująca rola pracy Józefy i Emila Mików trwa po dziś dzień — zwłaszcza jego działalność muzyczna. Zresztą coraz częściej używa się określenia „Orawski Kolberg”, co chyba najtrafniej oddaje jego zasługi dla rodzinnej ziemi.

Ową jakże wspianą i potrzebną pracę tego małżeństwa przerwał wybuch II wojny światowej. Zresztą Mików już nie było na Orawie. On został zmobilizowany i walczył na wrześniejonym froncie. Ona schroniła się u brata w Krakowie ks. Ferdynanda Machaya, który tak wiele pomógł w strasznych czasach okupacji hitlerowskiej, a plebania na Zwierzyńcu przekształciła się w ważny ośrodek konspiracyjny. Zresztą już wcześniej Mikowie trafili do Tajnej Organizacji Wojskowej, której oddziały zaczęły funkcjonować jeszcze grubo przed wybuchem wojny, a jej zadaniem było głównie prowadzenie dywersji w czasie wojny. Po zdemobilizowaniu Emil przybywa też do Krakowa, a jego umiejętności obsługi nadajników krótkofalowych predestynowały go do konspiracyjnej działalności.

I znów z niesamowitą ofiarnością i poświęceniem oddają się Mikowie narodowym sprawom polskim, włączając się w walkę podziemną z okupantem. Józefa była generalnym kwatermistrzem ZWZ Armii Krajowej oraz oficerem łącznikowym między Komendą Główną AK a dowództwem Obszaru Południowego. Wierzyła głęboko, że ta niesprawiedliwa wojna musi się wkrótce zakończyć i przywrócić wolność i niepodległość ukochanej Polsce. Tak większość rodaków żyła nadzieją i pocieszała się na wiosnę 1941 roku popularnym porzekadłem: „Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej”.

Zresztą nad Mikami od samego początku wojny zawisło ogromne niebezpieczeństwo. Już 1 września po wkroczeniu Niemców do Lipnicy splądrowali oni szkołę i ich mieszkanie. Wydaje się, że byli dobrze poinformowani i wiedzieli kogo szukają. Nawet tu na Orawę sięgały macki V kolumny. Geodeta Ernest Kuchar — mąż nauczycielki pracującej w Lipnicy Małej, a w jakimś stopniu nawet spokrewniony z Mikami, bo była matką chrzestną jego dziecka — okazał się niemieckim agentem. Spotkała go w katowni w Zakopanem, to był dla niej straszny cios. W tej sytuacji aresztowanie Mików było tylko kwestią czasu. Jednak bezpośrednią przyczyną były wpadki w Muszynie, w Krakowie i Zakopanem, zwłaszcza „Góralki”.

Oboje zostali zaaresztowani o północy 3 maja 1941 roku. [sic!] Emila odesłano transportem do Oświęcimia, ją natomiast pozostawiono na Montelupich, by wydobyć wiadomości o tej organizacji i jej członkach. Półtora roku trwała ta straszna gehenna.

Wożoną ją do Zakopanego do słynnej katowni gestapo mieszczącej się w „Pałace”, to znów do Krakowa. Nie przyjęła propozycji ucieczki w obawie przed aresztowaniem brata i innych ludzi. Józefa te straszliwe przesłuchania znosiła niesamowicie dzielnie i bohatersko oraz z

„dziwną równowagą ducha. Żyła już tylko wiarą. Była wśród towarzyszek aniołem wiary w Boga i nadziei, i miłości [...] Jej cęła wyglądała jak klasztor. Powoli zaczęły się łamać siły fizyczne, lecz nie duchowe [...] Dręczono ją coraz słabszą, karząc jej stać bez ruchu z twarzą do ściany na korytarzu. Po paru godzinach mdlała; zlewano ją wodą i kazano stać na nowo. To znów przrzucono ją do ciemnicy, pozbawiano wszelkiego pożywienia. Spodziewano się, że może choć teraz załame się w niej duch, że zacznie mówić. I nie załamała się.

Przyszło jej spotkać się w więzieniu z towarzyszkami z konspiracji, które w chwili słabości wydały jej imię. Pytała: jakeście mogły? — Bośmy wiedziały, że nie wytrzymamy bicia i wydamy wszystkich. Podaliśmy nazwisko Pani, bo jest silna. I dalsze ofiary w ten sposób unikną naszego losu.

Tak się też stało. Mikowa ocaliła kilkudziesięciu ludzi od śmierci”.

Jednak jej żelazny organizm nie wytrzymał tej męczarni. Zachorowała na gruźlicę. Dzięki niesamowitym wprost staraniom ks. Ferdynanda umieszczono ją w szpitalu Św. Łazarza, ale na krótko, bo gestapo zażądało jej powrotu do celi więziennej, gdzie 14 października 1942 roku zginęła uśmiercona zastrzykiem fenolu w serce. Parę dni później gestapowcy przynieśli księdzu, jej bratu, oficjalne zawiadomienie o śmierci siostry. Odchodząc jeden z nich powiedział: „Das war eine harte Frau”. Drugi dodał: „Ja, das war eine sehr harte Frau!”<sup>3</sup>.

Wrażliwy, łagodny o delikatnym zdrowiu Emil Mika nie miał żadnych szans na przeżycie Oświęcimia. Jednak do końca miał nadzieję. Łudził się, że może uda mu się przeżyć to piekło. Prosił przyjaciół i rodzinę, by dostarczono mu kontrabas — potrzebny do gry w obozowej orkiestrze. Ci, zwłaszcza ksiądz Ferdynand, robili wszystko, by tę prośbę spełnić. Dostarczyli do Oświęcimia upragniony instrument, ale Mika złożony czerwoneką już nie zagrał na nim. Zginął 7 listopada 1941 roku, a ciało spalono w krematorium.

Józefa i Emil Mikowie oddali życie za Ojczyznę. Ich bohaterska postawa niewątpliwie zasługuje na uznanie i szacunek. Żyją ciągle w naszej pamięci, a ich działalność nadal inspiruje do pracy następnych społeczników do kontynuowania ich wspaniałego dzieła.

**Nota redakcyjna:** Autor jest przewodniczącym Rady Gminy Lipnica Wielka, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Orawy, doktorem polonistyki, twórcą i opiekunem młodzieżowego zespołu śpiewaczo-tanecznego w tej miejscowości oraz nauczycielem; a nade wszystko — znakomitym poetą orawskim.

<sup>3</sup> W. Wnuk. *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1965, s. 165.

*Leon Rydel*

*Kraków*

## *Godny Orawianin*

Poznałem Go, gdy miał lat 41, na pięknej podbabiogórskiej ziemi orawskiej, w roku 1955, gdy został kierownikiem stacji turystycznej PTTK w Dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej i równocześnie społecznym opiekunem tego zabytku.

Wędrowałem wtedy z córeczką Małgosią po Beskidach i zaszedłem do zabytkowego dworu. Okazało się, że był to uroczy zakątek — jak z bajki. Choć czekała nas dalsza górską wędrowka, do której dusza się rwała, przesiedziałem u Pana Andrzeja tydzień. I tak zostało już przez następnych szereg lat — trudno było nie odwiedzić gościnnego gospodarza.

Bowiem jego to zasługą była miła atmosfera stacji, wzorowa czystość wnętrza i otoczenia, tanie a smaczne posiłki.

Pan Andrzej był typowym Orawianinem, człowiekiem o obliczu pełnym roztropnej powagi, zawsze trzymającym się prosto, na pozór nieprzystępnym. Ale zapytany o sprawę dworku lub ziemi orawskiej, zdumiewał elokwencją i wtedy można go było słuchać godzinami. Był najlepszym przewodnikiem po muzeum, troskliwym opiekunem turystów. Nie przepuszczał wybrykom młodych grup, do dyscypliny doprowadzał jednym słowem.

Zatroskany o sprawy orawskiego skansenu, własną pracą przyczyniał się do przeniesienia na jego teren najbardziej stylowych budynków za najniższą, wytargowaną przez siebie cenę, ratując je przed zagładą, którą niesie postępująca cywilizacja.

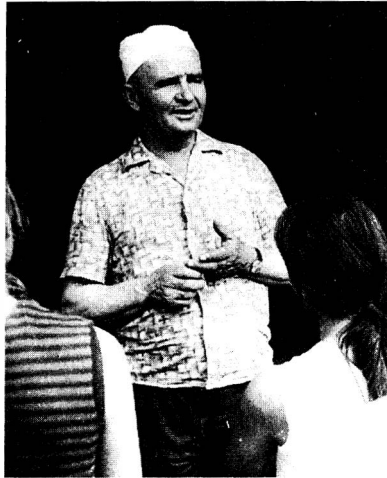
Osobiście zbierał ostatnie rekwizyty twórczości ludowej, sprzęty domowe, narzędzia pracy i dzieła prymitywnej sztuki, którymi wyposażano wnętrza budynków w skansenie. Dopiero w roku 1962 stał się płatnym pracownikiem skansenu, otrzymując stanowisko starszego renowatora.

W roku 1974 skansen orawski został upaństwowiony, stację turystyczną zlikwidowano. Odgrodzono go od świata, wyznaczono administracyjne godziny zwiedzania i to co było naturalne, stało się zbiurokratyzowane: muzeum dla muzeum, a dopiero potem trochę dla ludzi. Już nie można było gościć u Pana Andrzeja, wyjść w księżycową noc do najpiękniejszego parku orawskiego i wśród zarysów ciemniejących starych chat, przeżywać swoistą fantastyczną przygodę z Orawą. Tak łatwo kończy się stare i dobre, zastępowane „cywilizowanymi” strzępami dawkowanymi na godziny.

Nie skończyła się jednak nasza znajomość z Panem Andrzejem. Szczególnie ostatnimi czasy często ze sobą rozmawialiśmy. Ciekawy spraw orawskich, odwiedziłem go w rodzinnej Jabłonce, mile zawsze witany — nawet w czasie, gdy nie czuł się już dobrze. Odwiedzałem go także w krakowskim szpitalu. Wybierałem się też by go tam odwiedzić, gdy po raz czwarty przybył 7 lipca 1981 roku na trzytygodniowe leczenie na Oddział Radioterapii Akademii Medycznej w Krakowie. Wróciwszy z gór 21 lipca szukałem go po całym szpitalu — zaskoczony i przybity, dowiedziałem się o jego zgonie. Zmarł 11 lipca 1981 roku, zabierając ze sobą odpowiedzi na długi jeszcze szereg pytań, na które tylko on mógł odpowiedzieć. Poczulem pustkę, której już nikt nie wypełni.

\*

Andrzej Pilch urodził się 23 listopada 1912 roku w Jabłonce na Orawie. Tam ukończył szkołę powszechną i jak każdy chłopiec wiejski, pomagał rodzicom w pracy na roli. Terminował także u miejscowego stolarza. Ciekaw przyrody i jej tajemnic, już



Andrzej Pilch, ze zbiorów Leona Rydla

od dziecka samotnie wyprawiał się na Babią Górę i Wielki Dział. Wkrótce samodzielnie prowadził tam grupowe wycieczki, poznając również dokładnie całe Beskidy Zachodnie.

W latach 1934—1937 służył w wojsku: przez dwa lata w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie w dwa lata nadterminowo w 75 Pułku Piechoty w Chorzowie. Po powrocie na Orawę jako podoficer został komendantem Oddziału Przysposobienia Wojskowego w Jabłonce, pełniąc tę funkcję aż do 10 sierpnia 1939 roku. W tym dniu został zmobilizowany do miejscowego oddziału Obrony Narodowej i przydzielony na placówkę nadgraniczną do Lipnicy Wielkiej. 1 września rankiem placówka ta wyparta została przez czołgi niemieckie i rozproszona. Andrzej Pilch

zebrał pozostałych żołnierzy i przez danielczańskie lasy przedarł się z nimi do Raby Wyżnej, gdzie dołączył do wojsk polskiej linii obrony na Wysokiej k. Jordanowa. Brał udział w toczonej tam walkach, a następnie w odwrocie na Myślenice, Nowy Sącz, Grybów, Krosno, Przemyśl i dalej na wschód, gdzie pod Sądową Wisznią wraz z oddziałem dostał się w okrążenie i został wzięty do niewoli. Uciekł z niej w Mościskach, został zatrzymany w Tarnowie, a potem w Mszanie Dolnej. Sprytem wydosłał się na wolność i wrócił w listopadzie do rodzinnej Jabłonki, gdzie już od 3 września gospodarowały władze słowackie.

Ponieważ Andrzej Pilch był podoficerem, Słowacy chcieli zwerbować go do służby w policji słowackiej — oczywiście pod warunkiem wyrzeczenia się narodowości polskiej. Kategoriecznie odrzucił tę propozycję, tym samym czyniąc z siebie człowieka „podejrzanego”.

Jako patriota i członek orawskiej grupy dywersyjnej pozafrontowej (późniejsza Tajna Organizacja Wojskowa), przystąpił natychmiast do zakonspirowanej siatki przerzutów granicznych na odcinku o kryptonimie „Poprad”, podległym Komendzie Obszaru ZWZ Kraków. Zaprzysięgał go por. „Gucwa”.

Od czerwca 1940 roku do początku 1943 roku był Andrzej Pilch kierownikiem rejonu przerzutów granicznych o kryptonimie „Orawka”, wydzielonego do obsługi kurierskiej Delegatury Rządu. Systematycznie też przekraczał jako kurier granicę między Słowacją a Generalną Gubernią, z Czarnego Dunajca przenosząc pocztę konspiracyjną kierowaną na Węgry, z powrotem zaś pocztę do kraju. Przeprowadzał też z Raby Wyżnej na Słowację uciekinierów i uchodźców. Dla zamaskowania swej działalności i zdobycia środków do życia, podjął pracę u stolarza Michała Herza, Żyda w Jabłonce. Po jego aresztowaniu zorganizował w stolarni tajny skład broni.

Latem 1941 roku w związku z wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej Słowacy jako sojusznicy Niemiec rozpoczęli mobilizację rezerwistów, również na terenie wcielonej do Państwa Słowackiego polskiej Orawy. Powołany więc został także Andrzej Pilch i z innymi przewieziony do słowackiego 102 pułku piechoty do Ružomberku. Tam, już umundurowani i uzbrojeni rezerwiści mieli złożyć przysięgę „w obliczu Boga” na walkę z bolszewikami i ze stadionu — gdzie pułk był zgromadzony — mieli być wysłani na wschodni front. Wtedy to Andrzej Pilch donośnym głosem wobec wszystkich oświadczył, że już przysięgał na „jedynego Boga” Państwu Polskiemu i Armii Polskiej i jako katolik nie może tej przysięgi złamać.

Wywołało to wielkie zamieszanie i bunt wśród żołnierzy, który trwał parę dni i zakończył się rozpuszczeniem niezaprzyśiężonych do domów. I tak Andrzej Pilch znowu znalazł się w rodzinnej Jabłonce, natychmiast przystępując do przerwanej pracy konspiracyjnej. Nadal organizował przerzuty ludzi — zdolnych do służby wojskowej na Węgry, a kobiety i dzieci na Słowację, gdzie wyrabiano im fałszywe dokumenty i pomagano w znalezieniu pracy. W tej działalności współpracowali z Andrzejem Pilchem: Augustym Dziubek, który u swego wuja ks. Jabłońskiego z Orawki „organizował” blankiety metryk z pieczęciami, Maciej Budz — Słowak — zastępca „notara” w Jabłonce, który dostarczał druków na dowody osobiste, Alojzy Machay — student polski zatrudniony w urzędzie notarialnym w Jabłonce, dostarczytel wielu innych druków. Wśród osób ściganych przez Niemców na terenie

Generalnej Guberni, których udało się nielegalnie wprowadzić na teren Słowacji i zatrudnić, przykładowo wymienić można: Stanisława Jaskólskiego, Annę Maciejasz z Krakowa, Irenę Słabą, Rudolfa Rybińskiego. A w roku 1943 Andrzej Pilch przeprowadził przez granicę grupę osób z prof. Stanisławem Leszczyckim z Warszawy, który na Orawie przeprowadzał tajne narady wśród organizujących się Polaków.

W tymże roku władze słowackie za pośrednictwem księży wydały zarządzenie zdania przez ludzi polskich ksiązek, które miały być spalone. Andrzej Pilch ze swą grupą natychmiast zareagował. Wydrukowali i rozprowadzili setki ulotek uświadamiających naród, a do księży wysyłano listy z ostrzeżeniami. Akcja Słowaków nie udała się.

W czerwcu 1943 roku wraz z trzema kolegami Andrzej Pilch został aresztowany przez słowacką służbę bezpieczeństwa (UŠB). Osadzeni w więzieniu politycznym w Bratysławie, oskarżeni zostali o działalność podziemną i rzucanie ulotek. Andrzej Pilch był wielokrotnie tam przesłuchiwany, bity do nieprzytomności i torturowany. Był już na krawędzi wyczerpania i załamania, jednak wytrwał i nie przyznał się do niczego.

Na szczęście, wśród czwórki aresztowanych był student UJ, Gajniak z Jabłonki, którego stryj był władnym komisarzem słowackim. On to skutecznie interweniował, tak że cała czwórka została uwolniona, przekazana jedynie pod nadzór policyjny w miejscu zamieszkania.

Jednak Andrzej Pilch jako najbardziej podejrzany, nie został pozostawiony w spokoju, tym bardziej że władze słowackie zaczęły dochodzić źródeł buntu w 102 pułku. W porę zawiadomiony o przybyciu do Jabłonki bratysławskich żandarmów, mających go ponownie aresztować, uciekł w Gorce do leśnego oddziału AK, podległego Inspektoratowi „Nowy Sącz” (I PSP AK).

Jego zadaniem w oddziale była nie tylko praca kurierska, ale także prowadzenie wywiadu na Orawie, przeprowadzanie przez granicę ludzi, przygotowanie akcji rozbrajania Słowaków na polskim Spiszu i Orawie.

Dla realizacji tych ostatnich nawiązał kontakt z ppor. rez. Andrzejem Jazowskim z Lipnicy Wielkiej i zorganizował grupę dywersyjną AK, w skład której poza nim i ppor. Jazowskim wchodził Andrzej Wojdyła i Józef Smutek. Grupa ta działała na Orawie pod dowództwem Andrzeja Pilcha dłuży czas i brała udział w rozbrajaniu posterunków słowackiej policji granicznej i Hlinkowej Gardy w Podsarniu i Podwilku, zdobywając 93 sztuki broni, amunicję i umundurowanie. Na Żeleźnicy grupa rozbroiła siedmioosobowy patrol graniczny.

Wykorzystywane też było doświadczenie Andrzeja Pilcha w przerzutach granicznych dla przemykania zestrzelonych lotników alianckich drogą przez Słowację do Grecji, a zbiegłych z niewoli żołnierzy Armii Czerwonej ze Słowacji w kierunku frontu wschodniego.

W styczniu 1945 roku Andrzej Pilch jako polski partyzant przeprowadził ze Spytkowic do Orawki pierwszy patrol radziecki. Wkrótce też zaczął po wypędzeniu Niemców i Słowaków organizować na Orawie polską administrację i posterunki milicji polskiej w Podwilku i Jabłonce. Były to dla niego i Orawy bardzo trudne czasy, operowały bowiem zarówno tam, jak i na Spiszu grupy uzbrojonych nacjonalistów

słowackich, wielokrotnie napadających na polskie placówki i posterunki, nie mogących pogodzić się z faktem powrotu tych ziem w granice Polski. Kres anarchii położyło dopiero wejście na Orawę oddziałów Wojska Polskiego pod dow. gen. Popławskiego, co nastąpiło w końcu lipca 1945 roku na interwencję ks. Ferdynanda Machaya. Andrzej Pilch, jako żołnierz AK dobrze znający Orawę, brał udział w odprawie sztabowej Pułku w Spytkowicach, gdzie ludność gorąco przywitała wkraczające oddziały.

W roku 1946 Andrzej Pilch został mianowany sołtysem Orawki, a w roku 1947 wybrany wójtem gminy Jabłonka, czyli całej polskiej Orawy. Funkcję tę piastował do roku 1953.

Nie odszedł nigdy od pracy dla społeczeństwa i Orawy. Stale zajmował się pielęgnowaniem folkloru rodzinnej ziemi, będąc instruktorem regionalnym. Przecież już w roku 1947 wspólnie ze swą siostrą Marią Burtan, która przed wojną należała do zespołu Emila Miki, zorganizował w Jabłonce zespół pieśni i tańca „Orawa”, a następnie wspólnie z inż. Stanisławem Wałachem podobny zespół w Zubrzycy Górnej, działający pod patronatem Muzeum, a następnie Związku Podhalan.

Andrzej Pilch dbał o stare tradycje i zwyczaje, które znał dobrze i prezentował gdzie tylko mógł — także w radiu, telewizji, w filmie krótkometrażowym.

Był też zapamiętałym turystą i przewodnikiem po Babiej Górze, Działach Orawskich i całej Orawie, wspaniale i z żarliwością opowiadającym o jej dziejach, przekazującym mnóstwo ciekawostek i informacji, legend i podań. O jego zamiłowaniach, o oddaniu, świadczy i to, że był społecznym opiekunem zabytków, strażnikiem ochrony przyrody, ratownikiem GOPR — nie zrywając z tymi zajęciami nawet po przejściu na emeryturę w roku 1977.

Czytałem wiele informacji o Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej — dawnym skansenie. Nigdzie nie natknąłem się na nazwisko Andrzeja Pilcha, tak jakby jego starania, oddanie i 23 lata pracy w tym ośrodku były bez znaczenia. Nie wspominało też o nim wielu znaczących mówców w czasie uroczystości 25-lecia Parku 25 października 1979 roku, gdzie stał osamotniony wśród tłumu publiczności. Honor imprezy uratował jednak Tadeusz Staich, który w swym przemówieniu wy dobył i dobitnie podkreślił zasługi Andrzeja Pilcha: „Pierwszy tu był Andrzej Pilch!”

Zgwałt za wcześnie w odległym Krakowie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Jabłonce, we wtorek 14 lipca 1981 roku. Spoczął na orawskim cmentarzu, na górze — gdzie dołączył do godnego towarzystwa ks. ks. Sikorów, Piusa Jabłońskiego, por. Wendelina Dziubka, Jana Piekarczyka.

Ziemia orawska rodzi różnych ludzi, jak każda inna ziemia. Ale tym się wyróżnia, że często w jej historii pojawiają się tacy, którzy prawdy za nic nie sprzedadzą. To oni swoim postępowaniem, pracą lub walką nadają jej właściwy kierunek. Między takimi ludźmi jednym z najznamienitszych był Andrzej Pilch — okupacyjny kurier i żołnierz podziemny Armii Krajowej o pseudonimie „Janosik” i „Modrzew”, społecznik, turysta, miłośnik przyrody i swojszczyzny, prawdziwy Polak, godny Orawianin.

*Aneksy**Odznaczenia Andrzeja Pilcha*

1. *Dyplom uznania*. PTTK Zarząd Okręgu Kraków, 12 października 1966 roku.
2. *Zasłużony Działacz Kultury*. Ministerstwo Kultury i Sztuki, 12 maja 1972 roku.
3. *Złoty Krzyż Zasługi*. Rada Państwa, 15 maja 1973 roku.
4. *Jubileuszowa Odznaka*. PTTK Zarząd Okręgu, 20 grudnia 1973 roku.
5. *Dyplom Uznania*. PTTK Zarząd Główny, 15 listopada 1976 roku.
6. *Dyplom Uznania*. Gminny Komitet Frontu Jedności Narodu, 29 grudnia 1978 roku.
7. *Za Zasługi Dla Orawy*. Gminna Rada Narodowa, Nr 15 1979 roku.
8. *Złota Odznaka Za Zasługi*. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, 9 października 1979 roku.
9. *Dyplom z Okazji XXX-Lecia Muzeum*. Orawski Park Etnograficzny, 20 października 1979 roku.

Rodzina Moniaków za wojenne zasługi w czasie walk wyznaniowych, które w XVII w. objęły Orawę została nobilitowana. Uszlachceni sołtysi wzniesli w roku 1784 dwór, służący odtąd jako siedziba wielu pokoleń sołtysiej rodziny. Ostatni spadkobiercy rodzeństwo Joanna Wilczkowa i jej brat Sandor Lattyak (Łaciak) w roku 1937 ofiarowali starodawny dworek Państwu Polskiemu. W testamencie wyrażono życzenie pomieszczenia w zabytkowym dworku Muzeum poświęconego kulturze orawskiej.

Po śmierci Joanny Wilczkowej zniszczony dwór wraz z zespołem budynków gospodarczych został w roku 1953 przez konserwatora wojewódzkiego starannie odnowiony z przeznaczeniem na cele pierwszego w kraju Naturalnego Parku Etnograficznego.

Administrację dworu przekazało Ministerstwo Kultury i Sztuki PTTK, które zorganizowało w Zubrzycy Orawski Ośrodek Turystyczno-Krajoznawczy.

Opiekę nad Dworkiem i stacją turystyczną w roku 1955 objął Andrzej Pilch.

*Ż działalności Andrzeja Pilcha*

Dnia 10 maja 1947 roku w Warszawie został podpisany Układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką. Wysokie strony umawiają się: że zapewnią Polakom w Czechosłowacji względnie Czechom i Słowakom w Polsce w ramach praworządności i na zasadzie wzajemnych możliwości rozwoju narodowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego szkoły, stowarzyszenia, spółdzielnie na zasadzie jedności spółdzielczości w Polsce względnie w Czechosłowacji.



1947 kwiecień 16. Warszawa: minister oświaty wydał odpowiednie polecenie, ażeby na Spiszu i Orawie, tam gdzie tego ludność słowacka pragnie, dać możliwość chodzenia do szkół, w których dzieci uczyłyby się w języku słowackim (98% ludności na Orawie zadeklarowało swoją słowackość w nadziei uzyskania odszkodowań wojennych). Tereny Orawy po zakończeniu działań wojennych w roku 1945 pozostawały pod wpływem słowackim. Dopiero po wejściu I Armii Wojska Polskiego 15 lipca na terenie Orawy mogła działać administracja polska.

W roku 1951 Ministerstwo Oświaty w Warszawie wyraziło zgodę na otwarcie w Jabłonce Liceum ze słowackim językiem nauczania.

Świadomi swojej polskości Andrzej Pilch, Józef Kadłubek i Alojzy Dziubek 15 VI 1951 po wizycie u Bolesława Bieruta uzyskali zgodę na otwarcie klasy z polskim językiem nauczania. W ciągu tygodnia w Jabłonce zgłosiło się 40 kandydatów i tak w roku szkolnym 1955/1956 otwarto VIII klasę z polskim językiem wykładowym.

Rok 1966/67 był ostatnim rokiem istnienia klas ze słowackim językiem nauczania. W 1990/1991 było 15 oddziałów z polskim językiem nauczania przy liczbie 87 absolwentów z polskim językiem nauczania i tylko 4 uczniów składających egzamin z języka słowackiego.

**Przedruk:** L. Rydel, *Godny Orawianin* [w:] *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz ...*, Bielsko-Biała — Sucha Beskidzka 1986, s. 261—267, wraz z uzupełnieniami autorskimi w aneksach.

*Ryszard M. Remiszewski*

*Gliwice*

## *Ksiądz Stefan Joniak — Patriarcha Orawy*

Trafnie i zasłużenie nazwał go tak właśnie podczas Mszy żałobnej ks. biskup Jan Szkodoń. Był ksiądz Joniak gorliwym kapłanem, pełnym dobroci i miłosiernej miłości, był wielkim patriotą, miłośnikiem przyrody i folkloru.

Urodził się 25 grudnia 1910 roku w Jabłonce, szkołę podstawową skończył w Jabłonce, a w gimnazjum neoklasycznym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu zdał maturę (1931). Po rocznej służbie w wojsku został alumnem Częstochowskiego Seminarium Duchownego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Święcenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1937 roku z rąk pierwszego biskupa częstochowskiego ks. Teodora Kubiny, a uroczyste prymicje odbyły się sześć dni później w rodzinnej Jabłonce na Orawie. Odtąd całe swoje życie związał z diecezją częstochowską.

W latach 1937—1939 był wikarym w Lgocie Wielkiej koło Radomska, a w latach 1939—1951 wikarym w Zawierciu, po wojnie nadto był katechetą w szkołach średnich, w latach 1951—1955 był wikarym w parafii św. Zygmunta w Częstochowie i katechetą parafialnym. Na pierwszej samodzielnej placówce duszpasterskiej w Gonicach koło Radomska do roku 1957 był administratorem, a od stycznia 1958 roku aż do zasłużonej emerytury (1977) proboszczem w Niegowonicach.

W roku 1969 został wyróżniony przez biskupa częstochowskiego rakiety i mantoletem, czyli tytułem kanonika zwyczajnego, a w roku 1971 natomiast został wyróżniony przez Stolicę Apostolską tytułem prałata — kapelana honorowego Jego Świątobliwości.

Przez całe swoje życie interesował się losem swojej ziemi — Orawy. Przyjeżdżał na wypoczynek, wędrował po niej, docierał do najdalszych przysiółków. Jako radiesteta lokalizował ludziom studnie, wskazywał miejsca pod budowę domostw, badał wody, interesował się ochroną środowiska naturalnego, leczył środkami naturalnymi. Był osobą bardzo kontaktową, do której ludzie lgnęli, dzielili się problemami, szukali prawdy, porady.

W Niegowonicach zbiegały się wszystkie sprawy orawskie, tu z odległości sterował niewidzialnymi nićmi. Plebania zamieniła się w miejsce spotkań orawskich, tu podejmowano ważne decyzje. W czasach, gdy nie mógł występować pod własnym nazwiskiem, pisał petycje, memoriały, artykuły, listy, polemiki do władz politycznych,

administracyjnych państwa i redakcji czasopism. To właśnie z jego anonimowych ekspertyz korzystały władze oświatowe w sprawie szkolnictwa polskiego na Orawie, redakcje otrzymywały celne polemiki poruszające trudną problematykę narodowościową, a władze kościelne informacje związane z praktykowaniem religijnym ludności, władze administracyjne opierały się na memoriałach gospodarczych powoływanych



Ksiądz Stefan Jomak w stroju orawskim. z  
zbiorów Ryszarda M. Remiszewskiego

przez niego nieformalnych zespołów ekspertów (dzięki tym działaniom powstały drogi z Chabówki na Chyżne i z Zawoi przez przełęcz Krowiarki do Jabłonki, uruchomiono pierwsze połączenia autobusowe łączące Orawę ze Śląskiem i Krakowskiem). Opracował w latach czterdziestych własną hipotezę wód geotermalnych Podhala, Orawy i Spisza, nad którą pracował do końca swoich lat. Pośmiertnie praca ta ukazała się drukiem — *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu* (Szczawnica 1992) wydana przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach.

Popularyzował Orawę jako doskonale letnisko na wypoczynek, opublikował w tej kwestii sporo krótkich artykułów i listów. Współpracował z Ośrodkiem Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze i z Kręgiem Przyjaciół Orawy im. Tomasz Nowałnickiego z Gliwic, którego był kapelanem. Uczył Orawy i przedstawiał ją na różnego rodzaju spotkaniach, seminariach, sesjach, wszędzie w sposób taktowny dla swoich oponentów mówił prawdę o problemach Orawy, tak jak sumienie kapłana go do tego zobowiązywało.



Ksiądz Stefan Joniak (drugi od lewej) podczas wycieczki po Jurze Częstochowskiej w towarzystwie Wojciecha Preidla, Leona Rydla i Danuty Wojciechowskiej, fot. Ryszard M. Remiszewski

Pierwszym nauczycielem kultury polskiej i języka polskiego — co zawsze bardzo podkreślał — była jego babka z Głódówki. Z domu rodzinnego wyniósł obraz Polski i przynależności do tego narodu, zarazem także szacunek dla narodu słowackiego dążącego do zbudowania zrębów swojej państwowości. Nigdy jednak nie pogodził się z metodami niegodnymi chrześcijanina, dążącymi do konfrontacji zamiast współpracy, nie uznawał nacjonalizmów po obu stronach granicy. To jego ksiądz Ferdynand Machay wyznaczył nieformalnie po wojnie na opiekuna duchowego Orawy po swojej śmierci i z tego zobowiązania doskonale się wywiązał.

Na naszych oczach w latach osiemdziesiątych wyznaczył miejsce pielgrzymkowe Orawy przy słynnej Piecie i pierwszy z Kręgiem Przyjaciół Orawy z Gliwic zaczął praktykować kult Matki Boskiej Bolesnej na Danielkach. Miejsce to po jego śmierci zamieniło się na sanktuarium maryjne Orawiaków.

Zmarł 30 września 1990 roku w Zawierciu, pochowany został na stromym wiejskim cmentarzu w Jabłonce z widokiem na Babią Górę, którą tak rozślawiał. Odprowadziła go cała Orawa w smutku i skupieniu, dziękując za to, co dla niej zrobił.

### Bibliografia

1. R. M. Remiszewski, *Patriarcha Orawy*. „Hale i Dziedziny”, 1990, nr 3, s. 15.
2. R. M. Remiszewski, *Zabiły mu orawskie dzwony po raz ostatni*, „Podhalanka”, 1990, nr 2(22), s. 23—24.
3. R. M. Remiszewski, *Wspomnienie o księdzu Stefanie Joniaku*, „Wyżka”, 1991, nr 7, ss. 9, nakładem Kręgu Przyjaciół Orawy z Gliwic.
4. R. M. Remiszewski, *Patriarcha Orawy*, „Orawa” 1991, nr 9—14, s. 53—56.
5. E. Kowalczyk, *Nad Grobem Ksiyndza Stefana Joniaka...*, „Orawa”, 1991, nr 9—14, s. 60—61.
6. L. Rydel, *Ostatnia podróż ks. prabata Stefana Joniaka z Niegowonic do Jabłonki Orawskiej*, „Orawa”, 1991, nr 9—14, s. 57—59.
7. L. Rydel, *Nad grobem ks. prabata Stefana Joniaka*, „Orawa”, 1991, nr 9—14, s. 59—60.
8. L. Rydel, *Ks. Prabat Stefan Joniak*, mspś powielany, bdm.

*Józef Pieróg*

*Jabłonka*

## *Pius Jabłoński*

Pius Jabłoński (18 marca 1908—29 lipca 1979) całym swoim życiem, zasługami dla ziemi rodzinnej, niezłomnym charakterem w najtrudniejszych chwilach swojego życia zasłużył sobie na Orawie i na Podhalu na trwałą pamięć i głęboki szacunek. Pochodził z Lipnicy Wielkiej. Jak sam pisze, przyszedł na świat w kurnej chacie, w której zamiast podłogi było klepisko. Rodzina Jabłońskich była średniozamożną rodziną chłopską. Miał siedmioro rodzeństwa. Do wspólnej miski, jak się wtedy na Orawie jadło, w jego domu rodzinnym zasiadało 11 osób.

Od czwartego roku życia nakładano nań obowiązki, które polegały najpierw na pasieniu gęsi, a następnie krów. Nieraz do chałupy Jabłońskich zbudowanej na brzysku z okrągłaków zaglądał głód. Od szóstego roku życia zaczął uczęszczać do szkoły parafialnej przy kościele. Nauczycielem był tam „rektór” pełniący też obowiązki organisty. W szkole tej uczono po węgiersku, bo Orawa należała wtedy do Królestwa Węgierskiego. Ponieważ toczyła się I światowa wojna pan „rektór” poszedł bronić cesarza Franciszka Józefa. Obowiązki pedagogiczne przejął ksiądz wikary, któremu zawsze brakowało czasu i wyręczał się nieco starszym od uczniów Józkiem-Jakałą. Ten przypadkowy pedagog utrzymywał małych lipniczan w posłuszeństwie za pomocą kija. Nie sprawiało mu trudności mnożenie i dodawanie. Gorzej było z odejmowaniem, a już zupełnie niepojętym działaniem było dzielenie przez każdą inną liczbę oprócz dwóch. Czytać niezbyt lubił, gdyż jego wada wymowy ośmieszała go wśród uczniów.

Po czterech latach takiej nauki w wyniku burzliwej narady rodzinnej dziesięcioletni Pius został, jak się to wtedy nazywało, „studentem” w Rzymsko-Katolickim Czteroletnim Gimnazjum w Trzycanie. Zamieszkał na stacji, gdzie w izbie 4 × 4 m oprócz trzech domowników spało jeszcze czterech uczniów.

Pierwsze jego spotkanie z tą szkołą doprowadziło go do rozpacz. Nie rozumiał kazania księdza katechety wygłoszonego po węgiersku, nie rozumiał też zupełnie, co do pierwszoklasistów mówił w tym samym języku profesor. W nocy wyplakiwał się do poduszki. Przed ucieczką do domu powstrzymywał go tylko wstyd i wyniesione z domu przeświadczenie, że wiele ciężkich i trudnych chwil da się w życiu przeżyć. Nauka sprawiała mu duże trudności. Całe stronicie z różnych przedmiotów wykuwał na pamięć nie rozumiejąc treści. Największe trudności sprawiała mu matematyka, bo tej, jak wiadomo, na pamięć wykuć się nie da.



Pius Jabłoński, ze zbiorów ks. Władysława Pilarczyka

Na śniadanie i kolację żywił się tym, co raz w tygodniu piechotą z Lipnicy do Trzciany przyniosła jedna z sióstr. Był to bochenek domowego chleba, dzbanek mleka i trochę twarogu pomieszanego z masłem. Pod koniec tygodnia zapasy te trzymane w kufierku zaczynały pleśnieć. Ile samozaparcia wymagało życie od małego chłopca, aby się wyrwać ze wsi i iść się „uczyć na pana”.

Po rozpadzie Monarchii Austro-Węgierskiej w roku 1918 powstała Czechosłowacja. W gimnazjum trzciańskim znikł język węgierski. Pius Jabłoński musiał się zapoznać również z językiem czeskim. W lipcu 1920 roku decyzją Rady Ambasadorów przyznano Polsce część terenów Orawy i Spisza. W Polsce znalazła się początkowo część Lipnicy Wielkiej, a po korekcie granic cała ta miejscowość.

1 września 1920 roku młody Jabłoński znalazł się w gimnazjum nowotarckim i po raz trzeci zmieniał język nauczania, tym razem na język polski. Do Nowego Targu dotarł na ojcowskiej furmance po wielu godzinach jazdy. Miasto wydało mu się ogromne. Zamieszkał w bursie przy ulicy Nadwodniej, prowadzonej przez wielkiego przyjaciela młodzieży spiskiej i orawskiej dr. Bednarskiego. U profesorów nowotarckiego gimnazjum dostrzegła Pius Jabłoński dużą życzliwość dla młodzieży. Tu po raz pierwszy zobaczył bibliotekę. Książki bardzo go pociągają.

Po skończeniu szóstej klasy gimnazjum w okresie wakacji, aby zarobić na dalsze kształcenie, wynajmował się do ścinki jodeł i świerków w lipnickich lasach. Praca była bardzo ciężka, jednak się przed nią nie cofnął. Ojciec bowiem oświadczył, że na dalsze kształcenie syna nie wyda ani grosza, skoro ten podjął decyzję, że nie podejmie studiów teologicznych, na co liczyła cała rodzina. Tu się jednak okazało, że młodzieńca, który już tyle trudu włożył w zdobywanie wiedzy nie sposób zawrócić z tej drogi, kazać mu wracać do domu i pomagać ojcu w gazdówce. Bez wiedzy rodziców ucieka z domu, za pieniądze zarobione w lesie opłaca z góry na dwa miesiące stancję. Wspomina te czasy następująco:

„Korepetycji przybywało. Doszło do tego, że całe popołudnie biegałem do swoich uczniów, a nawet jeszcze rano od 6 do 7 miczałem korepetycje”.

Za zarobione pieniądze Pius Jabłoński potrafił się ubrać i utrzymać. Nawet w czasie wakacji nie zjawił się w domu. W gimnazjum było sporo poprawek, a pieniądze były mu potrzebne. W roku 1927 pomyślnie zdał maturę. Pomimo ciągów na studia matematyczne nie odważył się ich podjąć, jako że był absolwentem gimnazjum neoklasycznego. Zdecydował się wobec tego na podjęcie studiów z filologii polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1927 został studentem wydziału filozofii, gdyż polonistyka mieściła się wówczas na tym wydziale.

Ogromnie trudna była droga Piusa Jabłońskiego z lipnickiej „cornej izby z nolepa” na jedną z najlepszych uczelni europejskich — Uniwersytet Jagielloński. Ile tu trzeba było siły woli, samozaparcia, wytrwałości, ile chłopskiego uporu i siły charakteru. Te cechy wykształcone w dzieciństwie i wieku młodzieńczym zaowocowały piękną postawą w mrocznych czasach okupacji, a również w okresie osławionego stalinizmu po wojnie.

Dzięki tym cechom charakteru Pius Jabłoński przebrnął przez studia. A nie był to łatwy okres jego życia.

Pisze o tym tak:

„[...] wracam do mojej drogi na Uniwersytet Jagielloński. Ojciec wręczył mi dwieście złotych. Była to dla niego pokaźna suma na owe czasy. Tę kwotę uzyskał ze sprzedaży wołów. I to była wyprawa, jaką otrzymałem na całe moje studia uniwersyteckie. Opłaty uniwersyteckie w pierwszym roku były wysokie, bo wynosiły 155 złotych. Po ich zapłaceniu zostało mi na utrzymanie 45 złotych. Ale byłem akademikiem studiującym filozofię. Co będzie dalej nie bardzo się tym gryzłem”.

Po dwóch miesiącach otrzymał stypendium w wysokości 50 zł miesięcznie. Żył się jak wspomina chlebem i herbata. Dopiero na drugim roku otrzymał stypendium w wysokości 120 złotych miesięcznie i mógł sobie pozwolić na obiady w stołówce akademickiej.

W kryzysowych latach trzydziestych trudno było o posadę nauczycielską. Pius Jabłoński odwleka więc obronę gotowej pracy magisterskiej. Nie chce utracić posady kierownika kuchni akademickiej, którą musiałby opuścić w przypadku ukończenia studiów. W roku 1934 broni pracę magisterską na temat: „Postać Janosika u Tetmajera i w literaturze słowackiej”. W tym samym roku zatrudniono go jako nauczyciela kontraktowego w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu w ilości 10 godzin tygodniowo. Jednocześnie pełnił funkcję sekretarza tej szkoły. Dopiero pierwszego maja 1939 otrzymał nominację na nauczyciela etatowego.

Kiedy we wrześniu 1939 roku Niemcy zajęli Polskę sporo Orawian opuściło tereny Generalnej Guberni, logicznie rozumując, że łatwiej będzie przeżyć wojnę na Słowacji — satelitarnym państwie hitlerowskich Niemiec. Sporo z nich dało w tym czasie piękne dowody patriotyzmu. Między innymi Augustyn Dziubek wówczas student medycyny w Bratysławie a po wojnie chirurg nowotarskiego szpitala, pełnił na tej trasie funkcję kuriera, a Albin Jabłoński z Jabłonki studiujący weterynarię w Wiedniu (na uczelniach słowackich nie było tego kierunku) był członkiem austriackiego ruchu oporu, za co wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Pius Jabłoński znów wybiera trudniejszą i bardziej niebezpieczną drogę. W jego notatkach znalazłem taki zapis:

„W dniu 1. września 1939 r. Nowy Targ został zajęty przez armię hitlerowską. Nie uciekałem przed okupantem. Moja miejscowość Lipnica Wielka została włączona do państwa słowackiego. Miałem możliwość tam wrócić. Nawet w październiku przyszedł specjalny posłaniec od byłego ambasadora czechosłowackiego w Polsce dr Klinowskiego, mego kolegi szkolnego jeszcze w Trstenej, żebym się przeniósł na Słowację, że pośle specjalne auto ciężarowe do przewiezienia mojego dobytku. Z propozycji nie skorzystałem, zostałem w Generalnej Guberni w Nowym Targu.”

Już 14 września 1939 roku nauczyciele Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu rozpoczęły normalne zajęcia szkolne, a 11 listopada władze niemieckie zakazały dalszego prowadzenia zajęć szkolnych. W tym samym dniu aresztowano i osadzono w więzieniu nowotarskim 10 profesorów mężczyzn. Pius Jabłoński przebywał w więzieniu do 28 stycznia 1940 r. Jeszcze przed jego aresztowaniem przybył z Krakowa do Nowego Targu z propozycją organizacji szkolnego życia konspiracyjnego dyrektor IV Liceum krakowskiego Julian Waga. Pius Jabłoński został mianowany pełnomocnikiem tajnej oświaty na powiat nowotarski. Z pełnym zaangażowaniem przystąpił do organizowania tajnego nauczania na rozległym terenie, który obejmował dwa ośrodki zakopiańskie, ośrodek nowotarski, szczawnicki, rabczański, jordanowski i makowski. Z końcem czerwca 1940 roku został zwolniony z obowiązku codziennego meldowania się o tej samej godzinie w magistracie nowotarskim. Umożliwiło mu to swobodniejsze poruszanie się w terenie. Praca szkolna przybierała w tym czasie różne formy. Uczono w kilkusobowych, nie wzbudzających podejrzania grupach. Często zmieniano miejsce zajęć. Nawet egzaminy maturalne miały czasem formę beztrudnych wycieczek w pole lub do lasu, albo też odbywały się w trakcie wesołych zabaw w czasie kąpieli w Dunajcu.

We wrześniu 1940 roku władze niemieckie pozwoliły otworzyć w Nowym Targu Publiczną Szkołę Handlową i Zawodową Szkołę Krawiecką. Pius Jabłoński prowadził w tych szkołach lekcje. Nie długo, bo już 21 marca 1941 roku wkroczyło do klasy gestapo i ponownie został aresztowany. Po przewiezieniu do Zakopanego osadzono go w głośnej katowni Podhala „Palace”, gdzie poddano go torturom. Wyszedł stamtąd m. in. ze złamanym nosem. 4 kwietnia 1941 roku został zwolniony z więzienia, cały czas był jednak dla Niemców podejrzany i śledzony. Mimo to w dalszym ciągu angażował się w organizację tajnego nauczania. Gestapo wpadło na trop tej działalności i 25 lub 26 sierpnia 1942 roku funkcjonariusze tej policji przybyli do mieszkania państwa Jabłońskich, aby go aresztować po raz trzeci. Tym razem dopisało mu szczęście. Gestapowcy nie zastali go w domu. Ostrzeżony, do domu już nie wrócił. Jako człowiek całkowicie spalony w Nowotarskiem od 7 września 1942 roku ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Zenona Dobrzańskiego w Dolinie Będkowskiej koło Rudawy Krakowskiej. Podjął pracę w gospodarstwie inż. Lecha Rościszewskiego jako ogrodnik. Tu również się angażował, prowadził tajne nauczanie dla trzyosobowej grupy w zakresie szkoły średniej i czteroosobowej w zakresie szkoły podstawowej. I tu dopisywało mu szczęście. W czasie obławy prowadzonej przez Niemców w Dolinie Będkowskiej dostał się w ich ręce bez żadnych dokumentów. Celowo ubrudzony krowim nawozem udał wiejskiego przygłupka i to uratowało mu życie.



Tymczasem gestapo po bezskutecznych próbach aresztowania Piusa Jabłońskiego decyduje się na aresztowanie jego żony Marty. Nastąpiło to 17 października 1942 roku. Marta Jabłońska pełniła funkcję łączniczki między Podhalem a Krakowem z ramienia Tajnej Organizacji Wojskowej. Trzy tygodnie torturowano ją na przesłuchaniach w zakopiańskim „Palace”, 8 grudnia 1942 roku przewieziono ją do więzienia tarnowskiego, a stamtąd 28 stycznia 1943 roku transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Tu jako więźniarka nr 32267 doczekała wyzwolenia z całkowicie zrujnowanym zdrowiem. Po aresztowaniu Marty gestapowcy zniszczyli wyposażenie ich mieszkania, publicznie spalili przed domem bibliotekę Jabłońskich.

Natychmiast po wyzwoleniu, kiedy jeszcze trwały działania wojenne, zgłosił się Pius Jabłoński do władz w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie, gdzie polecono mu wracać do Nowego Targu. Miał za zadanie zorganizować pracę Gimnazjum i Liceum oraz nim kierować. Już 10 lutego 1945 roku osłabiony dopiero co przebytą chorobą przybył piechotą z Krakowa do Nowego Targu. Ostro zabrał się do pracy. Budynek szkolny był niestety w całości zajęty na szpital wojskowy. Entuzjazm i zapał, że powstanie polska szkoła w wolnej Polsce, pozwolił mu przełamać wszystkie trudności. Gimnazjum zaczęło funkcjonować w nieczynnych lokalach sklepowych przy ulicy Waksmundzkiej. 2 maja 1945 roku komendant miasta Nowego Targu oddał dyrektorowi Jabłońskiemu zdewastowany budynek szkolny, wymagający remontu, a przede wszystkim czyszczenia i malowania. Już 5 maja po uprzątnięciu budynku wprowadzono do niego młodzież. Trzeba było weryfikować jej wykształcenie zdobyte w ramach tajnego nauczania, wydawać świadectwa.

Beztraska radość trwała jednak krótko. Urząd Bezpieczeństwa zaczął się podejrzenie przyglądać ludziom działającym w okresie wojny w konspiracji. Kiedy Urząd Bezpieczeństwa aresztował czterech uczniów, byłych żołnierzy Armii Krajowej, dyrektor Jabłoński zachował się tak, jak winien się zachować człowiek prawy, nieustraszony, a przede wszystkim nauczyciel. Podejmuje interwencję u władz w sprawie zwolnienia aresztowanych. To wystarczyło, aby był oskarżony o współpracę z tzw. reakcją. W ten sposób ten patriota i prawy człowiek w oczach władz bezpieczeństwa stał się wrogiem władzy nazywanej „ludową”. Aresztowano go 1 listopada 1946 roku i trzymano w krakowskim więzieniu na Montelupich, skąd po procesie politycznym zwolniono go dopiero 24 czerwca 1947 roku. Oskarżono go, że przyjmował do Liceum „bandytów z AK”. Dopiero po dziesięciu latach w roku 1957 Pius Jabłoński został zrehabilitowany i oczyszczony z zarzutów, jakie mu przedstawiono w procesie.

Po wypuszczeniu na wolność wrócił do Nowego Targu. Oczywiście dawnego stanowiska dyrektora Liceum nie mógł już zająć.

Od września 1947 roku przeniesiono go na stanowisko nauczyciela Państwowego Gimnazjum i Liceum w Chrzanowie. Po roku pracy otrzymał etat nauczyciela w Gimnazjum i Liceum w Jaworznie, gdzie pracował do sierpnia 1959 roku, czyli do chwili przeniesienia na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.

W czasie pracy w odległym Jaworznie starał się nie zrywać kontaktu ze stromami rodzinnymi. Zawsze też miał serce otwarte dla młodzieży z Orawy i Spisza. Sam osobiście miałem okazję o tym się przekonać. Liceum Ogólnokształcące w Jabłonce powstało w roku 1951 jako placówka ze słowackim językiem nauczania. Z czasem pod naporem rodziców, którzy pragnąc kształcić dzieci w swym ojczystym języku Ministerstwo pozwala utworzyć klasy z polskim językiem nauczania. Sytuacja w Szkole stała się trudna i skomplikowana. Pius Jabłoński wspominał ją następująco:

„Placówka bardzo trudna. Szkoła prowadzona w dwóch językach wykładowych polskim i słowackim. Było tu dużo waśni, nieporozumień, szowinizmu i nacjonalizmu między tymi narodowościami, które były bardzo często podburzane przeciwko sobie przez nieodpowiedzialne jednostki. Między młodzieżą nieustannie waśnie na tle narodowościowym.”

W takiej trudnej sytuacji przyszło mu zaczynać pracę na rodzinnej Orawie. Znając dobrze tutejsze stosunki pracę swą rozpoczął w sposób dyplomatyczny. Na rozpoczęcie roku szkolnego 1959/1960, jako nowy dyrektor, swoje przemówienie do uczniów i rodziców wygłosił piękną gwarą orawską, nie obrażając uczuć narodowych ani tych, którzy się czuli Słowakami, ani tych, którzy się czuli Polakami. Postępując bardzo taktownie zdołał uspokoić wzajemne waśnie, zyskać sobie zaufanie rodziców i uczniów oraz stopniowo doprowadzić do wygaszenia antagonizmów narodowościowych. Jako dyrektor skompletował stopniowo kadrę nauczycielską, co pozwoliło na podniesienie poziomu nauczania. Dobrał sobie zespół ludzi ofiarnych i odpowiedzialnych, którzy pójdzie do Liceum wiejskiego, położonego na peryferiach Polski, w środowisku trudnym nie uważali za ujmę dla swego prestiżu zawodowego. Poziom Liceum pozwalał wielu absolwentom na podejmowanie studiów na uczelniach krajowych i zagranicznych. Wielu z nich zajmuje ważne stanowiska, ciesząc się szacunkiem i poważaniem. Nie można jednak zapomnieć, że i w Jabłonce napotykał Pius Jabłoński spore trudności i kłopoty. Był to czas ostrej laicyzacji, ośmieszania przekonań religijnych, narzucania młodzieży tzw. naukowego światopoglądu.

Pius Jabłoński wyniósł z domu rodzinnego głęboką wiarę katolicką i zachował ją do końca życia. Była ona jego podporą w trudnych momentach niełatwego życia. Często w momentach krytycznych zwracał się o pomoc i radę do wybitnego kapłana, syna ziemi orawskiej, wujka swej żony — ks. infułata Ferdynanda Machaya. Był na pewno jednym z nielicznych w tym okresie dyrektorów szkół średnich, którzy odważnie uczęszczali na mszę św. i jawnie przystępowali do sakramentów. Po prostu taki był dyrektor Jabłoński. Odważny i nieugięty. Brzydził się fałszem i zakłamaniem. Był zawsze sobą. Zaskakiwał swoją prostotą i skromnością oraz kulturą w stosunku do ludzi wszystkich bez wyjątku. Postawa taka bardzo drażniła ówczesnych sekretarzy szczebla gminnego i powiatowego. Podejmowano nawet próby nieformalnego usunięcia go ze stanowiska. Odszedł na emeryturę 1 października 1970 roku.

Zasłużoną emeryturą nie cieszył się zbyt długo. Ciężkie przeżycia, jakich w swym życiu doświadczył mocno nadwerzęły jego zdrowie. Zmarł nagle 29 lipca 1979 roku. Spoczywa na jabłonceńskim cmentarzu, na brzysku, z którego rozciąga się wspaniały widok na ukochane przez niego lipnickie gronie i Babią Górę.

Wyrósł Pius Jabłoński z tej twardej skalistej ziemi orawskiej. Życie go nie oszczędzało, trudności nie załamywały. Odwrotnie, zdawały się go hartować. Tak go ukształtował dom rodzinny i tradycje tej wsi, której wiernym synem pozostał do końca. Uważam życie Piusa Jabłońskiego za najlepszy przykład patriotyzmu i poświęcenia dla drugiego człowieka.

**Nota redakcyjna:** Autor jest polonistą, emerytowanym nauczycielem Liceum w Jablonce, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

*Maria Waniczkowa*

*Niedzica*

## Dzie lepi

Dziesi tam,  
Moze i lepi zyje sie ludziom.  
Dziesi dali,  
Moze ludziska i nie biydujom.  
Dziesi tamok, dziesi..  
Tak sie nom chočkiedy widzi.

Ale prowda tako:  
Cłowiekowi tak jacy sie widzi.  
Ale prowda tako:  
Ze najlepi pośród swojiv ludzi.  
Prowda, nojświętszo prowda,  
Ze na swojiv śmieciaw najwiynkso wygoda.

## Noc wigilijno

Noc,  
bieluško,  
Boze, jak cicho.

Noc,  
gwieździsto,  
Boze, jak piyknie.

Noc wogilijno,  
Cuje to kazde stworzynie.  
Noc pamiyntliwo,  
Biedy Bóg jest tu,  
przi mnie.

## Kukoj Kukulecko

Kukoj kukulecko  
 Na jedlice w lesie.  
 Nief sie to kukanie  
 Dalejo rozniesie.

Ludziska uslysom,  
 Grosie posukajom,  
 Zeby sie przisluzyc  
 Starym obycajom.

Tyn bogaty bedzie,  
 Fto na to kukanie  
 Z ftorego kiesonka,  
 Piniondze dostanie.

## Góry sie skarzom

Zahucaly barz góry  
 Echym na Podhalu.  
 Obezwały sie skały  
 W swoim wielkiym zolu.

Nawet góry ta widzom,  
 To jiw przecie złości,  
 Jak tyz sie teroz niscom  
 Podhala piykności.

W potocku sie nie przeźrys,  
 Jak to kiedy było.  
 I finet sie wej zabocy,  
 Co sie tu widziało.

## Przemijanie

Potok skole tocy,  
 Cas tocy nase zycie.  
 Roz pcho z góry, roz pod góre —  
 Strasne przemijanie.

Bijom morza fale  
 I ziom sie przesypuje.  
 Swiat cały tulo sie dali —  
 Strasne przemijanie.

Myśli nasyw ni ma,  
 Dusa tyz ulatuje.  
 Wybiyła twoja godzina —  
 Twoje przemijanie.

Prziseł cas spocynku.  
 Teraz ciało przemijo.  
 Niew se ta przemijo jesce  
 Tam, dzie twoja ziomio,  
 Tam, dzie twoje miejsce.

### Na staryj miedzy

Na miedzy  
 Kwitnie stokrotecka.  
 Fto se jom tu posioł?  
 Moze pastyrecka?

Stokrotecko  
 W korunie bielutki,  
 Cheba ci tu dobrze —  
 Kwioleku malutki.

Posluchoj,  
 Miedzo ci pogodo,  
 Co bez wieki widziała,  
 Co sie tutok dziolo.

**Nota biograficzna:** Maria Waniczkowa, urodzona w roku 1955, mieszka w Niedzicy na Spiszu. Nauczycielka j. polskiego w miejscowej szkole, dyrektorka GOK-u, działaczka Związku Polskiego Spisza. Píše wiersze zarówno w gwarze spiskiej, jak też w literackiej polszczyźnie. Wiele jej utworów publikowano m. in. w tomiku *Śpisko polecha* (Nowy Sącz 1984).

*Jerzy Kiersztyn*

*Zubrzyca Górna*

## Orawę orali

W koleinie woda płynie  
Dział mijali uchodzili dalej  
W poczęcie

A wiódł anioł gwiazdy  
Duch pielgrzym przyjazny  
Muśnięciem

Tam drogowskaz wiedli  
Krzyż wędrowny przepowiedni  
W objęcie

Stawiali z jarzębin kalin  
Korzeń Orawy orali  
Zostali

Już bór pokotem pod cięciem  
Stąd na koniec kopiec  
Miedzami zajęcie

W koleinie woda płynie

Hal konwalie dzwonne  
Zlewa skopiec w konwie  
Podzwonnie

Na haliźnie na polanie  
Na kamieniu kępą kamień  
Przystanie

Wszystko płynie  
w koleinie

## Gorączka

Snopy ciężkie, jak ciężko  
 Ten upał zwieźć  
 Uciec stąd boskiem, ścieżką,  
 Byle za cieniem gdzieś.

Może otrzeć słońce z czoła  
 Może zaklinać deszcz  
 Pusty dzban do domu woła  
 I zza komina świerszcz.

A tu ściernisko bolesne  
 A tu robota donikąd  
 Szeregi snopów bezkresne  
 Od świtu pod nieba ką.

Już i kosa o wodę woła  
 Już jej wtóruje konik polny  
 Byleby otrzeć gorączkę z czoła  
 Byle nie stanąć w upale znojnym.

## Przygarnąć wieść

Zapada —  
 Na koniec po wierchu zrąb  
 By rozplomienić dali linię  
 Z niej w głąb fioletu  
 odbiec —  
 Słońca wzrok

Stamtąd  
 Wietek\* krwiście nisko  
 Babiej welon krajem wiedzie  
 — Bodej bósć bedzie —

---

\* *Wietek* — faza, w czasie której księżyc przyjmuje postać rożka.





Czekam jej drzwi podwojem  
 Otwartych na bliźniego  
 Pochwalonym i miodem na stole —  
 Echem pieśni Borowego.

Czasem sercem rozdzwoni boleśnie  
 Śniegu płatkami w oku zawiśnie...  
 W muzeum zamknięta...

— Ty wiesz  
 Dlaczego —  
 Czemu świątki płaczą we śnie.

### Żurawiom nielekkko

Ręko mącająca blask wody  
 Wodo przez rękę zbeltana  
 Kiedy znów z pstrąga urody  
 Rzeki zablizni się rana

Gaje majowe nad rzeką  
 Niegdyś kwiatem z pełni złota  
 Sercom dziś do was daleko  
 Za ławą w przeszłość tęsknota

Ze snu pieśni dokąd chłopcy  
 Chodnikiem cup cup do prawa  
 Gniazdo palone dziś obce  
 Jak z wiosną płonąca trawa

I ptak który ogniem krwawi  
 I gaj wycięty nad rzeką  
 Jakże studniom żal żurawi  
 A i żurawiom nielekkko

[druk w: Jerzy Kiersztyn, *Żurawiom nielekkko*, Kraków 1994. Wersja zmieniona]

**Nota biograficzna:** Jerzy Kiersztyn urodzony w roku 1942 w Krakowie, magister historii UJ. Żonaty, dwoje dzieci, mieszka i pracuje w Zubrzycy Górnej na Orawie. Pisze wiersze i opowiadania w polszczyźnie literackiej oraz w gwarach: orawskiej i podhalańskiej. Wydal tomik wierszy *Żurawiom nielekkko* (Kraków 1994).

## *Indeks osób*

Opracowała Halina Latowska

- Adam baca 159  
Adamczyk Franciszek 99  
„Adolf” zob. Józef Prus  
Albert I król Belgów 23  
Andraszek 231  
Andraszowski 103  
Antal Stefan 115  
Antol 126  
„Antoni” zob. Kaucki Maksymilian  
„Antoni” zob. Lasota Antoni  
Apponyi 220
- Bachledowie 116  
Balara Aleksander 47  
Balara Andrzej 51  
Balara Jan 215  
Balara Jan s. Jana 215  
Balara Michał 35, 39, 40, 42—45, 49, 51, 52, 183,  
215—218, 229, 239  
Balarowie 217  
Balcarek-Bobowska Małgorzata 113  
Balcerzak Antoni 86  
Baliga Antoni 85  
Balińska Anna 42, 215  
Bałek Antoni 235, 240  
Bandurski Władysław 185, 224  
Bandyk Renata 162  
Bandyk Stanisław 162  
Barabasz Stanisław 151  
Barnaś Jan 235  
Bartoszewski Gabriel 211  
Bączkiewicz 36  
Bednarczyk Jakub 27, 33, 51, 175  
Bednarski Jan 11, 22, 33, 46, 53, 69—71, 80, 81,  
102, 181, 192, 223, 236, 262  
Beneš Edward 19, 23, 221  
Benkowicz 133  
Berghauzen J. 23  
Bernolák Anton 31
- Bękowie 242  
Białoń Jan 81  
Biel Władysława 68, 74  
Bielecka Małgorzata 115  
Bieniek Józef 122, 128  
Bierut Bolesław 87, 255  
Bigos Anna 190  
Bizub (Bizup) Paweł 45, 46  
Bobola Andrzej 50  
Błaha Marián 22, 33  
Błaszyński 221  
Bobowski Jan 115  
Bogucki Kazimierz 159, 160  
Bończa-Bystrzycki Jowina 129  
Borkowski-Dunin Zygmunt ps. „Zygmunt” zob.  
Dunin-Borkowski Zygmunt  
Borowicz Wojciech 219  
Borowy Piotr 17, 40, 41, 45, 46, 50, 51, 70, 81,  
144, 175—177, 219—222, 225, 233, 236, 239,  
241, 275, 276  
Brodacz 136  
Bryjowa Stefania 119  
Brząkała Alojzy 86  
Budówna Eugenia 113  
Budź J. 34  
Budź Maciej 251  
Budzyński Stanisław 161  
Bukowiński 29  
Bukowska Cecylia 96  
Bulowski 14  
Burger Istvan 115  
Buroń Józef 33, 44, 49, 51, 68, 77, 81, 85, 221, 228,  
239  
Bursa 162  
Bursówna Zofia 113  
Burtan Maria 160, 253
- Cacha Wojto ps. „Jano” 113  
Cambon 19, 21

- Chałubiński Tytus 157  
 Chądzyńska-Barycz Malwa 79  
 Chlebowski B. 28  
 Chodoń Sławomir 103  
 Chowaniec Anna 191  
 Chowaniec Sobek 190  
 Chowańcowa Stefania 94  
 Chrzanowski 234  
 Chybiński Adolf 158, 159, 164, 246  
 Cichocki Jan ps. „Skalka” 110, 111  
 „Ciotka” zob. Mikowa z Machayów Józefa  
 Clemenceau Georges 19, 33  
 „C.R.” zob. Rokicki Czesław  
 Cukier Józef ps. „Irys” 116  
 „Cuła” zob. Pluciński Jan  
 Curzon George Nathaniel 235  
 Czambel 15  
 „Czarna” zob. Kwapińska Izabela  
 Czarny Ryszard 92  
 Czech Stanisława ps. „Fela”, „Kama” 111, 112  
 Czechowie 116  
 Czechowicz 133  
 Czekowski Filip 27  
 Czerwień Jan 162  
  
 Danielski Jan 82  
 Dankowski Józef 160  
 Dąbrowski 76, 93  
 Dembowski Bronisław 211  
 Dera Kazimierz 90  
 Diehl J. 71  
 Diveky 134  
 Długopolski Andrzej 235  
 Dmowski Roman 16, 19, 21  
 Dobecki 240  
 Dobja Stanisław 233  
 Dobrucka Irena 76  
 Dobrucki Jan 76, 238  
 Dobrzański Zenon 264  
 Doleżanka M. 162  
 Dorawski Józef 222  
 „Drzazga” zob. Rcrutko Jan  
 Duda T. 35  
 Dula Matuš 11  
 Dulles Allen Welsh 21  
 Dunin-Borkowski Zygmunt ps. „Zygmunt” 111, 119  
 Dziubek Andrzej 137  
 Dziubek Alojzy 68, 75, 78, 83, 86—88, 255  
 Dziubek Alojzy z Działku 87  
 Dziubek Augustyn 113, 251, 263  
 Dziubek Józef 231  
 Dziubek Magdalena 76, 86  
  
 Dziubek Tadeusz 238  
 Dziubek Wendelin 43, 68, 69, 71, 72, 74, 75, 81, 160, 231, 232, 236—240, 253  
 Dziubek Weronika 75, 83  
 Dziubkowa z Rączków Stanisława 74, 75, 159, 160, 237  
 Dziubkowie 75, 83, 238  
  
 Ekier 103  
 Eliasz-Radzikowski Walery 12, 16  
  
 Faron Elżbieta 90  
 Faron Tadeusz 91  
 „Fela” zob. Czech Stanisława  
 Felczak Waclaw ps. „Lech”, „Madziar” 113, 125  
 Ferdynand III 30, 133  
 Fiedler Michał 115  
 Fiedor Maria 103  
 Fiedor Matylda 103  
 Fiedorowe 103  
 Fietowicz 123  
 Filar A. 123  
 Findeszowa Anna 76  
 Firth Raymond 144  
 Fitak Franciszek 159  
 Foch Ferdinand 15, 71  
 Fojciak Sławomir 208, 210  
 Folejewski Feliks 208  
 Forycki Roman 209, 210  
 Franciszek Józef I 181, 183, 261  
 Frączysty Franciszek 124  
 Frączysty Stanisław ps. „Staszek” 112, 114, 123, 125—127  
  
 Gacek Zofia 113  
 Gaczoł 76, 93  
 Gadaj 133  
 Gajniak 252  
 Gala 121  
 Galas Piotr 190  
 Galica Andrzej 187, 192, 232  
 Galik Jacek 99  
 Galik Zdzisław 91  
 Gall Stanisław 205  
 Gałdyn (Galden) 40, 42  
 Gałęcki 102  
 Gałuszka Józef 235  
 Ganga Władysław 80  
 Ganz 233  
 Gawęda „Godziniorz” Ignacy 160  
 Gawęda 133  
 „Gazda z Jurgowa” zob. Pluciński Jan  
 Gąsienicowie 116

- Gąsiorek 239  
 Gierek Edward 63  
 „Giga” zob. Romanow Eugenia  
 Gjondła Andrzej 73, 76  
 Glemp Józef 208, 210  
 Głód Rozalia 120  
 Głódz Leszek Sławoj 211  
 Głuszczyk Gluchowiecki Tadeusz ps. „Tonko” 111  
 Glut M. 47  
 Gnida Józef 106  
 Goetel Walery 15, 16, 22, 48, 58, 101, 177, 181, 184, 220, 225, 234, 236, 239  
 Gombosiołowie 190  
 Gomułka Władysław 62  
 Goszczyński Seweryn 129, 131, 137, 257  
 Gotkiewicz Marian ps. „Rodomił” 27—30, 35, 50—52, 83, 134, 137, 193, 199, 204, 227, 229, 230  
 Góralik Jan 228  
 „Góralka” 247  
 Górawski Michał 208  
 Górka Helena 202  
 Górska 77  
 Grabski Stanisław 18  
 Grabski Władysław 23, 221, 235  
 Graca Steczowicz Anna 113  
 Grażyński Michał 49, 177, 234, 239  
 Gregorowicz Benedykt 144, 145  
 Grela Andrzej 70  
 Grelak Antoni 44, 94, 95, 112, 113, 232  
 Grelakowa Zofia 94, 95  
 Gromadzka Maria 183  
 Grot-Rowecki Stefan zob. Rowecki Stefan ps. „Grot”  
 Grotowski 133  
 Grzonka Józef 121  
 „Gucwa” 251  
 Gumplowicz M. 31  
 Guziak Małgorzata 74  
 Guzikówna 103  
 Gwiżdż Feliks 46, 68, 106  
 Haber Józef 181  
 Haber Wendelin 44, 45, 47, 51, 80, 102, 104, 106, 181—185, 195, 215, 216  
 Haber Wendelin jr 182, 183, 185  
 Haberowa ze Stanków Zofia 181  
 Haberówna Maria 184  
 Habsburgowie 29  
 Hajdukiewicz 81  
 Hajniaczykowie 190  
 Halacz Jan 89  
 Halczyn Jontek (Antoni) 177  
 Halczyn Józef 177, 178  
 Halczyn Maria 177, 178  
 Halczyn Stefan 177  
 Halczyn Wojciech „Stracony” 17, 26, 40, 46, 51, 175—179, 221, 225, 233, 239  
 Halczynowie 179  
 Hanczke Mieczysław Piotr 234—236  
 Haniaczyk Andrzej 97, 98, 136, 152, 158, 159, 161  
 Haniaczyk Franciszek 194  
 Haniaczyk Jan 194  
 Haniaczyk Janusz 161  
 Haniaczyk Józef 194  
 Haniaczyk Józef jr 194  
 Haniaczykówna Anna 97  
 Haniaczykówna z Plucińskich Anna 194  
 Haniaczykowie 189  
 Haniaczykówna Barbara 161  
 Haniaczykówna Helena 194  
 Harbut Aleksandra 89  
 Hattiar Stefan 35, 71  
 „Herfurt” zob. Radościński Henryk  
 Heteniak Cecylia 81  
 Hidi Elly 126  
 Hidi Sonia 126  
 Hitler Adolf 52, 60, 61, 107, 116, 117, 196  
 Hlinka Andrej 50, 60, 117, 229, 252  
 Hliviak Wojtech 124  
 Hlond August 225, 245  
 Hohenlohe 192  
 Horwathowie-Paloczayowie 29  
 Horwathowie-Stansithowie 29  
 Houdek F. 24  
 Hrubos Józef 220  
 Hudec Józef 114, 124  
 Hukan Karol 222, 226  
 „Irys” zob. Cukier Józef  
 „Irys” zob. Ligęza Józef  
 „Iwona” zob. Kwapińska Izabela  
 Jabłonka K. 23  
 Jabłonkowski 227  
 Jabłonowski 227  
 Jabłonowski Sebastian 227  
 Jabłonowski Wincenty 227  
 Jabłońscy 68, 85, 261, 264, 265  
 Jabłońska Helena 76  
 Jabłońska Maria 81  
 Jabłońska Marta 85, 164, 265  
 Jabłoński Albin 263  
 Jabłoński Eugeniusz 71  
 Jabłoński Józef 75

- Jabłoński Marcin 43—45, 49, 51, 52, 78, 134, 216,  
 227—230, 238, 239, 251  
 Jabłoński Pius 45, 67, 68, 79, 85, 89, 143, 146, 253,  
 261—267  
 Jabłoński-Joniak 227  
 Jachimecki Zdzisław 162  
 „Jadzia” zob. Różańska Jadwiga  
 Jagiełło Michał 92  
 Jagła Krystyna 163  
 „Jan” zob. Łukaszewicz Adam  
 Jan Kazimierz 181, 184  
 Jan III Sobieski 181  
 Janaś Jerzy 89, 90, 98  
 Janaś Joanna 90  
 Janicka-Krzywda Urszula 151  
 „Janka” zob. Krystyniak Anna  
 Jankowski Kazimierz 95—97  
 „Jano” zob. Cacha Wojto  
 Janosik Jakub 91  
 „Janosik” zob. Pilch Andrzej  
 Janowiak Emil 90  
 Janowski 120  
 Jan Paweł II 36, 91, 137, 223  
 Janowska H. 16  
 Jaroński Witold 87  
 Jasicka Anna 83  
 Jasiek 136  
 Jasiura Emil 162  
 Jaskólski Stanisław 252  
 Jaworski Józef 83  
 Jazowski Andrzej 90, 179  
 Jazowski Andrzej ppor. rez. 252  
 Jazowski „Kakaliyncyn” Florian 160  
 Jelinek E. 31  
 Jędruszczak T. 16, 23  
 „Jędrzej z Zębu” zob. Pluciński Andrzej  
 Jędrzejowski Jerzy 113  
 Jodłowska Anna 78, 80—83  
 Jodłowska z Kalinowskich Helena 83  
 Joniak Alojzy 86  
 Joniak Stanisław 85  
 Joniak Stefan 257—259  
 Joniak-Jabłoński 227  
 Joniakowie 227  
 Jostowa Wanda 161, 204  
 Józef II 67  
 Józek-jąkała 261  
 Jurgo 189  
  
 Kaczmarczyk Eugeniusz 80  
 Kaczmarek Tomasz 211  
 Kadłub Anna 83  
 Kadłubek Józef 86, 255  
 Kaiser Czesław 81  
 Kaliciński Wiktor 49  
 Kalinowscy 83  
 Kałafut 191  
 Kałafut Maria 191  
 „Kama” zob. Czech Stanisława  
 Kamoccy 150  
 Kamocka Maria 150  
 Kamocki Janusz 27, 150, 204  
 Kania Jerzy 13, 20, 28, 167  
 Kaniowa 103  
 Kantor Józef 157  
 Karkoszka Eugeniusz 162  
 Karlak Antoni 99  
 Karpieński 184  
 Kasanicki Józef 235  
 Kasperczyk Stefania 70, 73, 76—78, 83  
 Kasperek 191  
 Kasprzak Ignacy 85  
 Kasprzak Paulina 68, 71  
 Kassern Tadeusz Zygfryd 162—164, 246  
 Kasiak Albin 234, 235  
 Kastyak Albin 77, 82  
 Kaucki Maksymilian ps. „Antoni” 111  
 Kawalec Leszek 90  
 Kaś Jan 235  
 Kerteš Józef 117  
 Kerteš Zlatica 117  
 Kertešowie 117  
 Kędzierski 235  
 Kęska Józefa 99  
 Khelevich 71  
 Kiedziucha A. 40  
 Kiersztyn Jerzy 276  
 Kietliński Henryk 208, 210, 211  
 Kilar Wojciech 163  
 Kisch F.H. 21  
 Klamut 216  
 Klinowski 264  
 Kobylak (Mrowiec) Józef 93  
 Kobylak Maria 96  
 Kočański Tadeusz 176, 224, 232, 237  
 Kocur Józef 219  
 Kolberg Oskar 198  
 Kołacz Bolesław 22  
 Komońska Helena 89  
 Komorowski 148  
 Konarski Stanisław 28  
 Koniński Karol Ludwik 226  
 Konopnicka Maria 78  
 Kopfl Witold 86  
 Korczyńska Ewa 116, 121  
 Kornecka Bogumiła 74

- Korniak M. 238  
 Kossuth Lajos 223  
 Koszczak Mateusz 26  
 Koszycz-Witkiewicz Jan 43  
 Kozyk Władysław 238  
 Koterba Franciszek ps. „Woda” 112, 116  
 Kott F. 35  
 Kowalczyk Ania 162  
 Kowalczyk Emil 137, 152, 159, 162, 259  
 Kowalczyk Julian 36, 179, 204, 214  
 Kowalczyk Robert 162  
 Kowalczykowie 150  
 Kozal Michał 209, 210  
 Kozłowski 76, 93  
 Kozova Magda 113  
 Kramarz Henryka 72, 80  
 Kraszewski Józef Ignacy 69, 192, 199  
 Krawczykowska I. 214  
 Krawczyński 236  
 „królowa Tatr” zob. Mikowa z Machayów Józefa  
 Krupa Karolina 77  
 Krupa Władysław 77  
 Krupowie 77  
 Krystyniak Anna ps. „Janka” 111, 115, 116  
 „Krzemień” zob. Machay Jaś  
 Krzeptowscy 116  
 Krzeptowski Józef ps. „Stary” 112, 116  
 Krzewniak Antoni 228  
 Krzysiak J. 35  
 Kubacki Franciszek 235  
 Kubaszek Andrzej 51  
 Kubaszek Antoni 103  
 Kubienia Jacek 146, 147, 151  
 Kubina Teodor 257  
 Kuchar Ernest 247  
 Kucharski 129  
 Kucharski Andrzej 31  
 Kudasik A. 39  
 Kulowie 116  
 Kursa 94  
 Kutrzeba Stanisław 12  
 Kwapińska Izabela ps. „Tańska”, „Czarna”, „Iwona” 116  
 Kwiatkowska Katarzyna 113  
 Kwiatkowski Leopold ps. „Tomek” 113  
  
 Labuda Gerard 34  
 Lach 126  
 Lach Ignacy 160  
 Lach Józef 115  
 Lasocki Józef Karol 163  
 Lasocki Zygmunt 18  
 Lasota Antoni ps. „Antoni” 111  
  
 Laszczak Wiesław 98  
 „Laszlo” zob. Pabijan Władysław  
 Lattyak (Łaciak) Sándor 254  
 Lebedowicz Józef 123  
 „Lech” zob. Felczak Waclaw  
 Lechowicz Józef 103  
 Leja Leon 55  
 Lenczowska Anna 90  
 Less Jakub 189  
 Leszczycki Stanisław 52, 230, 252  
 Leszczyński Jarosław 162, 246  
 Lewandowska Bożena 152  
 Ligeza Józef ps. „Irys” 115, 121  
 Ligocki Jerzy 71  
 Lipiński Waclaw 126  
 „Lis” zob. Stanek Józef  
 Lis-Kula 43  
 Liszka 124, 125  
 Litwiak Elżbieta 90, 91  
 Lloyd George 235  
 Lorencowicz Olga 80, 82  
 Lorencowicz Wojciech 49, 77, 187, 234, 239  
 Lowell Jerzy 36  
 Losterfer Vojtech 120  
 Lubertowicz Zygmunt 237  
 Lubicz-Niezabitowski Edward zob. Niezabitowski-Lubicz Edward  
 Lubomirski Stanisław 27, 28  
 Ludvigh Otto 113, 115  
 Łukaszek Franciszek 113  
  
 Łabędź 239  
 Łabudowie 77  
 Łabus Jan 91  
 Łaciak Jan 76  
 Ładygin Zbigniew 158  
 Łagoń M. 30  
 Łapszańscy 29  
 Łaski Hieronim 29  
 Łaski Wojciech 29  
 Łaś Karol 235  
 Łopieńscy 222  
 Łossowski P. 34  
 Łuczyńska Dianizja 181  
 Łukasz Z. 46  
 Łukaszewicz Adam ps. „Jan” 111, 116  
 Łuszczówna Ludmiła 42  
 Łysek Julian 76, 228, 238, 239  
  
 Macakowa Anna 76  
 Machaj Józef 91  
 Machay Alojzy 251

- Machay Antoni 86  
 Machay Andrzej 241  
 Machay Eugeniusz 71, 86, 241  
 Machay Ferdynand 11, 14, 15, 17—19, 21—23, 33,  
 34, 40—42, 45—51, 69, 70, 82, 85, 86, 88,  
 135—137, 157, 159, 163, 164, 175—179, 182,  
 185, 195, 217, 219—226, 228—230, 232—234,  
 236, 239, 241, 242, 245, 247, 248, 253, 259, 266  
 Machay Jaś ps. „Krzemień” 233  
 Machay Józefa 71  
 Machay Karol 49, 71, 80, 133, 160, 225, 228, 241  
 Machayowa ze Zwoleńskich Maria 241  
 Machayowie 68, 236  
 Machayowie (Sorcusiowie) 86  
 Maciejasz Anna 252  
 Maciejowski Jan 29  
 Maciejowski Mikołaj 29  
 Madej Andrzej 89  
 Madej Zofia 89  
 Madeja Joanna 90  
 Madeja Marek 91  
 Madeja Zbigniew 99  
 Madejowie 89  
 „Madziar” zob. Felczak Wacław  
 Magiera J. 34  
 Maksymilian 183  
 Malessa-Piwnikowa Emilia ps. „Mila”, „Miłosza”,  
 „Marcysia” 110, 111, 116  
 Malinowska Julia 80  
 Maliński Mieczysław 137  
 Mally F. 172  
 Małasińska Antonina 116  
 Małasińska Nina 120  
 Małecki Mieczysław 52  
 Małkowska Olga 43  
 Mamak Adam 233  
 Manville de 24  
 „Marcin” 125  
 „Marcysia” zob. Malessa-Piwnikowa Emilia  
 Marczyński A. 204  
 „Marek” 120  
 Maria Teresa 29  
 Marko Zofia 199  
 Marszałek Fero 160  
 „Marta” zob. Przemyska Anna  
 Marusarzowie 116  
 „Marynka” zob. Pajerska Maria  
 Masaryk Tomáš Garrigue 18  
 Masny Karol 76, 93  
 Mastella Łukasz 161  
 Maślak 82, 228, 239  
 Maślak Zygmunt 89  
 Matejko Jan 226  
 Materski 209  
 Matonog Aleksander 33, 68, 69  
 Matyja Adam 89  
 Medyński 123  
 Miarka Karol 220  
 Michalak Wendelin 77  
 Michał Korybut Wiśniowiecki 28  
 Michniewski 77  
 Mickiewicz Adam 69, 78, 139  
 Midowicz W. 36  
 Mierczyńska L. 158  
 Mierczyński Stanisław 158  
 „Miesowicz” 122  
 Mika Emil 45, 48, 52, 77, 80, 81, 85, 152, 158,  
 160—164, 226, 241—245, 247, 248, 253  
 Mika Wendelin 242  
 Mikołaj młynarz 189  
 Mikowa z Machayów Józefa „królowa Tatr”,  
 „Zbójnik”, „Pułkownik”, „Rektorka”, „Ciot-  
 ka” 45—48, 52, 71, 77, 81, 82, 85, 158, 160,  
 162, 226, 241—245, 247, 248  
 Mikowie 48, 51, 52, 77, 79, 81, 85, 244, 245,  
 247, 248  
 „Mila” zob. Malessa-Piwnikowa Emilia  
 Milewski W. 222  
 „Miłosza” zob. Malessa-Piwnikowa Emilia  
 Misky L. 80  
 Miśkiewicz Wojciech (Miškovič Vojtech) 27  
 Miškovič vel Bielovodský A. 27  
 Młodziejowski Jerzy 48, 51, 140, 158, 162, 203,  
 204, 246  
 Młynarczyk Ludwik 152, 158, 161, 162  
 Modelski T.E. 26  
 „Modrzew” zob. Pilch Andrzej  
 Mondlak-Bury Józef 194  
 Moniak Jan 77, 78  
 Moniakowie 29, 134, 161, 249, 254  
 Moraczewski Jędrzej 15, 233  
 Morzyniec Wendelin 75, 81  
 Mosz Franciszek 35, 103, 104  
 Mościcki Ignacy 75, 76, 107, 195, 196, 225, 237  
 Müllner 183  
 „Murań” zob. Pluciński Jan  
 Muszyński H. 97  
 Muszyński Henryk 209, 211  
 Naake-Nakęski W. 27, 51, 179  
 Nalepka Jerzy 92  
 Napoleon I Bonaparte 146  
 Neupauer Jan 44  
 Niesiołowski Stefan 210  
 „Niedźwiadek” zob. Okulicki Leopold  
 Niewolska Małgorzata 76



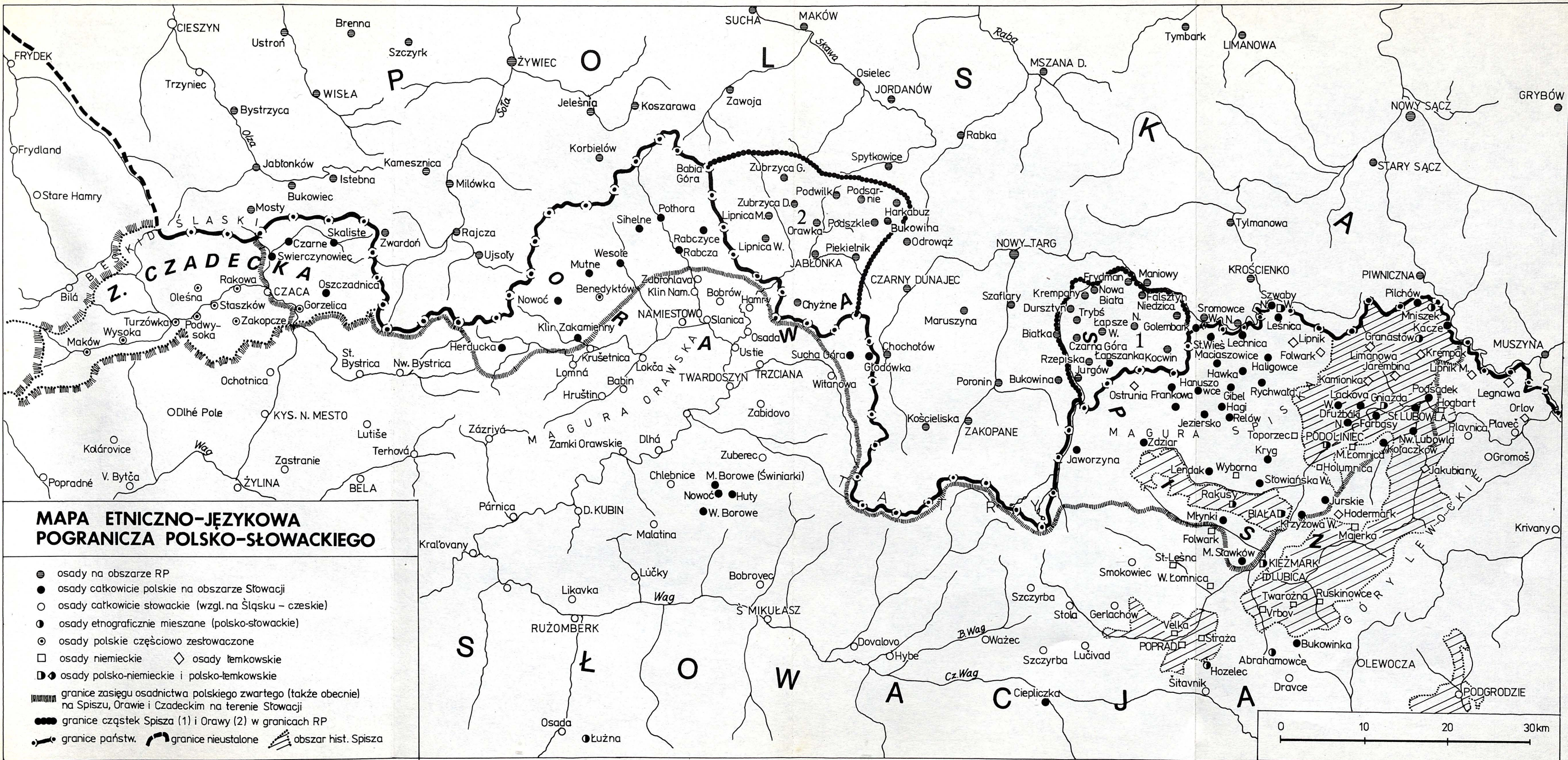
- Niezabitowski-Lubicz Edward 131, 137  
 „Ninka” zob. de Pourbaix-Drzymuchowska Zofia  
 Nitsch Kazimierz 12, 16  
 Niżnik Antoni 85  
 Nojszewski A. 28  
 Norwid Cyprian Kamil 231  
 Noskowski Zygmunt 157  
 Noulens Joseph 176  
 Nowak Kielbikowa M. 23  
 Nowalncki Tomasz 222, 258  
 Nowicka Anna 121  
 Noworolski Józef 47  
 Noworolski Karol 42  
 Nyka J. 43
- Obertacz Jan 113  
 Obertaczowa Sabina 113, 114  
 Obertaczowie 113  
 „Ogień” 229  
 Okulicki Leopold ps. „Niedźwiadek” 116  
 Olejnik (Wierczek) Gizela 76  
 Olszyna-Wilczyński Józef 202  
 Opatowski Wacław 28  
 Orkan Władysław 157  
 Orlof Ewa 11, 12, 14, 16, 24, 28, 33, 34, 49, 179, 221  
 Orłowicz Mieczysław 30, 132, 133, 137  
 Orłowski Ksawery 176
- Pabijan Władysław ps. „Laszlo” 112, 113  
 Paczyński Leon 115  
 Paderewski Ignacy Jan 23, 33  
 Pajerska Maria ps. „Marynka” 111—114  
 Pajor Zbigniew 115, 116  
 Pajorowie 115  
 Pakos Jan 236  
 Palenik Helena 90, 91  
 Paluch Barbara 198, 204  
 Paluch Olga 187  
 Paniak Joanna 77  
 Paniak Wendelin 77  
 Papież Józef 46, 47  
 Paryscy 157  
 Paryska Zofia 157  
 Paryska-Radwańska Zofia 204  
 Paryski Witold H. 157, 204  
 Parzyszka Czesław 208  
 Pasiówna Otylia 94  
 Pastwa Teresa 162  
 Paś Ignacy 71, 76  
 Paś Pasovska Joanna 113  
 Paś Pasovsky Erwin 113  
 Patek Stanisław 20, 21, 177
- Pauli Żegota Ignacy 29  
 Pawlak Jan 234  
 Pawlak Regina 190  
 Pawlak Teodor 161  
 Pelczarski Jan 92  
 Petőfi Sándor 223  
 Piasecki Julian 123  
 Piekarczyk 235, 240  
 Piekarczyk Anna 78, 83  
 Piekarczyk (Jabłońska) Helena 76  
 Piekarczyk Jan 70, 71, 76, 81, 83, 232, 253  
 Piekarczyk Józef 75, 76, 94  
 Piekarczyk Marian 83  
 Piekarczyk z Wierczków Petronela 75  
 Piekarczykowie 68, 75  
 Pieńkowska Hanna 136, 137, 148—150, 197, 200, 204  
 Pierogowie 83  
 Pieróg Józef 70, 78, 81, 83, 90  
 Pieróg Maria 70, 83, 90  
 Pietraszkiewicz Kazimierz 28  
 Pietrusiński Ludwik 32, 131, 137  
 Pigoń Stanisław 222, 225  
 Pilarczyk Władysław 78, 79, 179, 242, 264  
 Pilch Andrzej ps. „Janosik”, „Modrzew” 86, 136, 160, 161, 249—255  
 Pilchowa Wanda 136, 137, 162  
 Piłsudska Aleksandra 47  
 Piłsudski Józef 13, 14, 42, 187, 232, 234  
 Pindziak Franciszek 160  
 Pitoniak Jan 39, 103  
 Pius XII 226  
 Plaszczyk Maria 90, 91  
 Plucińscy 189, 190, 194, 196, 199, 201—204  
 Plucińska Barbara 202  
 Plucińska Anna (Hanka) 191, 194  
 Plucińska Maria (Marysia) c. Jana 194, 198  
 Plucińska Maria c. Walentego 202  
 Plucińska Weruna (Weronika) 191, 194  
 Plucińska Zofia 202  
 Plucińska z Chowańców Anna 191  
 Plucińska z d. Górka Helena 202  
 Plucińska z d. Marko Zofia 200, 204  
 Plucińska z Rzepeckich Janina 197  
 Plucińska z Sołtysów Zofia 201  
 Plucińska-Piksa Jadwiga 27, 194, 216  
 Pluciński Adam 189  
 Pluciński Andrzej (Jędrzek) 191, 194, 196—201, 204, 216  
 Pluciński Brzegórz (Grzegorz) „od Kasperka” 191  
 Pluciński Jacobus 190  
 Pluciński Jan (Jónek) ps. „Cuła”, „Gazda z Jur-gowa”, „Murań”, „Jasiek Świątkarz”, „Wu-

- „jek” 42, 44, 45, 49, 68, 69, 95, 96, 103, 107,  
 134, 136, 162, 167, 175, 190—198, 200, 201,  
 204, 216, 218  
 Pluciński Jan Walenty 204  
 Pluciński Michał 190  
 Pluciński Piotruś 194  
 Pluciński Sebastian 201  
 Pluciński Szymek 190  
 Pluciński Thomas 190  
 Pluciński Walenty (Walek) 189, 193, 201—204  
 Pluciński Wojciech 189  
 Płomiński Władysław 81, 82  
 Pojedyniec Jan 7, 43, 45  
 Podkański K. 26  
 Polivka 15  
 Pollak Roman 163  
 Poluś Maria 90  
 Popławski Stanisław 253  
 Pourbaix de 116  
 Pourbaix-Drzymuchowska de Zofia ps. „Zula”,  
 „Ninka” 116  
 Poźniak Włodzimierz 163  
 Preidl Wojciech 259  
 Prokopowiczowa Maria 80  
 Prus Bolesław 50  
 Prus Józef ps. „Adolf” 110, 111  
 Przemyska Anna ps. „Marta” 113, 114  
 Przemyska-Obertaczowa Sabina zob. Obertaczowa  
 Sabina  
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 15, 41, 50, 193, 201,  
 220, 233, 263  
 Puchała Kazimierz 240  
 „Pułkownik” zob. Mikowa z Machayów Józefa  
  
 Raczkiewicz Władysław 109  
 Radosiński Henryk ps. „Herfurt” 111, 119  
 Rafacz J. 30  
 „Rafał” zob. Smulikowski Adam  
 Rago Stefan 195  
 Rajczan Juliusz 103  
 Rapacz Jan 113  
 Rapacz Józef 113  
 Rapaczowie 113  
 Rączka Stanisława 71, 236  
 Reinfuss Roman 172  
 Rejczak Józef 121  
 Rejczak Katarzyna 121  
 Rejczakowie 121  
 „Rektorka” zob. Mikowa z Machayów Józefa  
 Remiszewski Ryszard M. 88, 150, 222, 230, 259  
 Rerutko Jan ps. „Drzazga” 120  
 Rewiński 133  
 Reymont Władysław 50, 199  
  
 „Rodomil” zob. Gotkiewicz Marian  
 Rodostny Julian 41  
 Rogowski Bazyle 123, 125  
 Roj 232  
 Rojowie 116  
 Rokicki Czesław 157  
 Romaniszyn Bronisław 233  
 Romanow Eugenia ps. „Giga” 113  
 Romer Eugeniusz 16, 21  
 Roszkowski Jerzy M. 31  
 Rościszewski Lech 264  
 Rouppert Kazimierz 17, 233  
 Rousseau Jean Jacques 144  
 Rowecki Stefan ps. „Grot” 110, 112  
 Rowid Henryk 73, 74, 187, 236  
 Rozwadowski Tadeusz 177  
 Rószczka Maria 90  
 Różańska Jadwiga ps. „Jadzia” 111, 113  
 Rudolf II 30  
 „Rudy” zob. Samardak Rudolf  
 „Rudy” zob. Stanek Józef  
 Rusnak Jan 89  
 Ruta Zygmunt 72—74  
 Rybiński 55  
 Rybiński Rudolf 252  
 Rydel Leon 69, 72, 77, 163, 164, 176, 187, 220, 224,  
 240, 243, 249, 250, 255, 259  
 Rydel Lucjan 106  
 Rydel Małgosia 249  
 Rydz-Śmigły Edward 123—126, 210, 217  
 Ryś Stefan ps. „Waga” 111  
 Ryś Zbigniew ps. „Zbyszek” 115, 120—122  
 Rzepecka Janina 103, 193, 194  
  
 Sadownik Jan 158  
 Salamonowie 57, 61  
 Samardak Rudolf ps. „Rudy” 112, 114  
 Samel P. 46  
 Samlicki Marcin 190  
 Sapięha Adam Stefan 226, 228, 229  
 Sasiewicz-Jasiukowa I. 28  
 Sawiccy 121  
 Sawicki Ludomir 12  
 Sawicki Marian 238  
 Sczechowicz Jan 30, 148  
 Semkowicz Władysław 12, 16, 19, 21, 23, 29, 39, 49,  
 81, 140, 177, 178, 216, 220, 233  
 Seweryn Tadeusz 48, 172  
 Seweryn Wanda 96  
 Siemaszko 191  
 Sienkiewicz Henryk 69, 199  
 Sierosławski T. 52  
 Sikora Aniela 91

- Sikora Antoni 7, 33, 40, 42—45, 49, 216  
 Sikora Eugeniusz 7, 51, 71, 232  
 Sikora Jan 75, 93, 238  
 Sikora Maria 75  
 Sikorowie 68, 221, 253  
 Sikorski Władysław 111, 116, 125, 247  
 Silan Andrzej 103  
 Silan Jan 44  
 Siła-Nowicka 74  
 „Skalka” zob. Cichocki Jan  
 Skarga Piotr 50, 219, 225  
 Skorus Karol 124  
 Skrzypczak W. 211  
 Skwirut A. 77  
 Slávik J. 22  
 Słaby Irena 252  
 Słaby Jan 159  
 Słowacki Juliusz 78  
 Smoleński Jerzy 12  
 Smulikowska 121  
 Smulikowski Adam ps. „Rafał” 111  
 Smulska 103  
 Smutek Alojzy 113  
 Smutek Ignacy 86  
 Smutek Józef 86, 113, 252  
 Smutkowie 86, 113  
 Sobański Stanisław 74  
 Sołtys Helena 98  
 Sołtys Zofia 201  
 Staich Tadeusz 134, 136, 137, 197, 200, 204,  
 218, 253  
 Staichowa Z. 179  
 Stanek Agnieszka 205  
 Stanek Aniela 205  
 Stanek Dominik 115, 119—122  
 Stanek Dominik s. Józefa 205  
 Stanek Franciszek 205  
 Stanek Józef 45, 49, 205, 239  
 Stanek Józef ps. „Lis” 112, 114, 115,  
 119—122  
 Stanek Józef ps. „Rudy” 122, 205—214  
 Stanek Maria 119  
 Stanek Maria c. Józefa 205  
 Stanek Stefania 205  
 Stanek Teresa 205  
 Stanek Wendelin 205  
 Stankowa ze Śliwów Stanisława 121  
 Stankowie 122, 205, 206  
 Stanisław August Poniatowski 129  
 Stankowski Marian 161  
 Stanowska Helena 73  
 Stańdo Adam 99  
 Starek Edyta 151, 169, 172  
 „Stary” zob. Krzeptowski Józef  
 Starzyńska Małgorzata 40—42, 44, 49, 52, 240  
 „Staszek” zob. Frączysty Stanisław  
 Staszic Stanisław 129  
 Staszkiewicz Krzysztof 163  
 Stefczyk Franciszek 48, 59  
 Steier L. 31  
 Steinauer Ernest 51, 102  
 Steinauerowie 106  
 Stercula Eugeniusz 33, 68, 69, 143, 144, 147, 148,  
 157  
 Stępień P. 43  
 Stoch B. 204  
 Stokłosa Jan 190  
 Stokłosa Józef 190  
 Stokłosowie 190  
 Stopiak Karol 160  
 Stopka Aniela 89, 90—92  
 Stopka Julian 90, 92, 99  
 Strauss Berta 244  
 Stwosz Wit 226  
 Suwada Ignacy 70, 232  
 Swatoń Józef 162  
 Sypowski F. 27  
 Sypowski Kazimierz 27  
 Szajnocha Władysław 15, 220, 233  
 Szaniawski Jerzy 231  
 Szklarska-Lohmannowa Alina 14, 18  
 Szkocki Leon 190, 204  
 Szkodoń Jan 89, 91, 257  
 Szlachta Karol 92  
 Szperlak A. 81  
 Szperlak Alojzy 85  
 Szperlak Augustyn 74  
 Szperlak Maria 74  
 Szymala Jan 235  
 Szymek Albert 219, 220  
 Ścibor-Rylski L. 214  
 Śliwianka Anna 119, 121, 122  
 Śliwianka Stanisława 119  
 Śliwianki 119, 122  
 Śmigły-Rydz Edward zob. Rydz-Śmigły Edward  
 Śpiłek Eugeniusz 209  
 Środa Andrzej 93  
 Środa Stanisław 93  
 Świdroń 82  
 Świerzyński Adam 163  
 Świstek Józef 47, 48  
 Šembera 15  
 Štěpánek B. 18

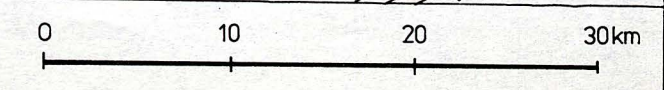
- Tacina Jan 158  
 „Tadeusz” zob. Wesolowski Władysław  
 Tajchner 202  
 „Tańska” zob. Kwapińska Izabela  
 Tartar 71  
 Teisseyre Julian 32, 157, 223  
 Teodorowicz 224  
 Thököly'owie 29  
 Thurzo Franciszek 227  
 Thurzonowie 29, 148, 219  
 Tuburowie 190  
 Tischner Józef 190, 198, 222, 241  
 Tiso Józef 60, 117, 217  
 Titz Józef Edmund 163  
 „Tomek” zob. Kwiatkowski Leopold  
 Tomlan 190  
 „Tońko” zob. Głuszc Głuchowiecki Tadeusz  
 Trajdos Tadeusz Mikołaj 7, 26, 29, 30, 37, 39, 40,  
 49, 61, 106, 110, 113, 116, 120, 126, 166, 170,  
 171, 178, 179, 185, 189, 204, 219  
 Trąpczyński Wojciech 184, 185  
 Tripplin Teodor 32  
 Tundera 76  
 Tuszyński 133  
 Tworkowski S. 213  
 Tymieniecki Adam 208
- Urbański L. 211  
 Urvay Franciszek 40, 103, 106
- Voitas Joannes 190  
 Vyx (Vix) 14, 15, 233
- Wacławiak Stefan 85, 94  
 Wadowski Franciszek 46  
 Waga Julian 264  
 „Waga” zob. Ryś Stefan  
 Waksmundzki 103  
 Walczak Jan 117  
 Walewski W. 28  
 Wałach Stanisław 161, 253  
 Waniczkowa Maria 271  
 Wańkowicz Melchior 134, 137, 139  
 Warszawski Józef (o. Paweł) 209, 212, 213  
 Wawrzyniak Helena 75, 76, 98  
 Weisłak Stanisław 7, 205  
 Weingartner 183  
 Wesolowski Tadeusz 113  
 Wesolowski Władysław ps. „Tadeusz” 111  
 Węgrzyn Andrzej 160  
 Wierczek Eugeniusz 75, 88  
 Wierczek (Olejnik) Gizela 76, 81  
 Wierczek Petronela 75, 77, 81
- Wierczek Serafin 75  
 Wierczkowie 68, 75  
 Wierzbicki S. 27  
 Wiktor Jan 51, 226  
 Wilczkova Joanna 254  
 Wilczkowie 29  
 Wilk Zofia 115  
 Wilson Thomas Woodrow 18, 176, 177, 221,  
 225, 233  
 Wiśnierska Maria 45, 106  
 Wiśnierski Józef 23, 181, 183—185  
 Wiśniowiecki Michał Korybut zob. Michał Kory-  
 but Wiśniowiecki  
 Witek Feliks 89, 91  
 Wnuk Włodzimierz 39, 226, 248  
 „Woda” zob. Koterba Franciszek  
 Wojciechowska Danuta 259  
 Wojdyła Andrzej 252  
 Wojdyła Stanisław 116  
 Wojdyła Katarzyna 116  
 Wojdyłowie 116  
 Wojtasowie 189  
 Wojtaszak 228, 229  
 Wojtyła Karol 36, 223  
 Wolek T. 214  
 Wontorczyk Antoni 92  
 Wrona Anna 95  
 Wyrteł Stanisław 150  
 Wyspiański Stanisław 91
- Zabłocki Wojciech 208, 213  
 Zachemski Jakub 75, 239  
 Zagórski Wojciech 133  
 Zahora Šimon 206  
 Zajac Stefan 234  
 Zajac F. 51  
 Zajac I. 51  
 Zajacowie 51  
 Zaleski Paweł 125  
 Zalewski Felicjan 77  
 Załuski Jan K. 32  
 Zamorski 22  
 Zapala Antoni 125, 126  
 Zaremba 228  
 Zaręba 95  
 Zaręba Alfred 145  
 Zathay Tadeusz 163  
 Zatrochova Maria 114  
 Zawiliński 12, 16, 151  
 Zawisza Jan 125  
 Zborek Stefania 85  
 Zborowski Jan 12, 32  
 Zborowski Juliusz 197

- „Zbójnik” zob. Mikowa z Machayów Józefa  
„Zbyszek” zob. Ryś Zbigniew  
Zejszner Ludwik 129, 137  
Zembaty Jadwiga 246  
Ziak Jan zwany „Hlavaj” 117  
Ziak Jano 117  
Zieliński Z. 214  
Zientarski Jan 126  
Ziętarski Jan 123  
Zrinyi Katarzyna 227  
Zsigray Jan 30, 189  
„Zula” zob. Pourbaix-Drzymuchowska de Zofia  
Zwiślocki 15, 233  
„Zygmunt” zob. Dunin-Borkowski Zygmunt  
Żeromski Stefan 12



**MAPA ETNICZNO-JĘZYKOWA  
POGRANICZA POLSKO-SŁOWACKIEGO**

- osady na obszarze RP
- osady całkowicie polskie na obszarze Słowacji
- osady całkowicie słowackie (wzgl. na Śląsku - czeskie)
- ⊙ osady etnograficznie mieszane (polsko-słowackie)
- ⊕ osady polskie częściowo zestawione
- osady niemieckie    ◇ osady łemkowskie
- ◻ osady polsko-niemieckie i polsko-łemkowskie
- ▬ granice zasięgu osadnictwa polskiego zwartego (także obecnie) na Spiszu, Orawie i Czadeckim na terenie Słowacji
- granice części Spisza (1) i Orawy (2) w granicach RP
- granice państw.    ~ granice niestalone    ▨ obszar hist. Spisza



## Spis treści

Od Redaktora . . . . .	5
I. WIDNOKRĄG POWROTU . . . . .	9
Ewa Orłof, <i>Orawa i Spisz w latach 1918—1920</i> . . . . .	11
Jerzy M. Roszkowski, <i>Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)</i> . . . . .	25
Tadeusz M. Trajdos, <i>W ojczystym domu</i> . . . . .	39
Julian Stopka, <i>Podział administracyjny Orawy na przestrzeni lat 1920—1995</i> . . . . .	53
Marian Pukański, <i>Życie gospodarcze na Spiszu w naszym stuleciu</i> . . . . .	57
Emil Janowiak, <i>Żarys rozwoju oświaty na terenie polskiej Orawy w okresie międzywojennym</i> . . . . .	67
Emil Janowiak, <i>Żarys dokonań Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jablonce</i> . . . . .	85
Helena Wawrzyniak, <i>Historia Szkoły Podstawowej nr 1 w Jablonce</i> . . . . .	93
Julian Kowalczyk, <i>Oświata na Spiszu w dwudziestoleciu międzywojennym</i> . . . . .	101
Józef Bieniek, <i>Spisz i Orawa w służbie Polski Podziemnej</i> . . . . .	109
Józef Bieniek, <i>Kurierski gazda</i> . . . . .	119
Józef Bieniek, <i>Kurier Marszałka</i> . . . . .	123
Jadwiga Pilchowa, <i>Krajobraz kulturowy Orawy w oczach jej odkrywców</i> . . . . .	129
Ryszard Kantor, <i>O minionym i współczesnym krajobrazie kulturowym Górnej Orawy — gawęda</i> . . . . .	139
Leon Rydel, <i>Muzyka orawska i jej wpływ na twórczość kompozytorów polskich</i> . . . . .	157
Janusz Kamocki, <i>Kraina ciekawa dla etnografa</i> . . . . .	165
II. SYLWETKI ZASŁUŻONYCH NA SPISZU I NA ORAWIE . . . . .	173
Tadeusz M. Trajdos, <i>Wojciech Halczyń</i> . . . . .	175
Wendelin Haber, <i>Wendelin Haber i Józef Wiśmierski</i> . . . . .	181
Tadeusz M. Trajdos, <i>Wojciech Lorencowicz</i> . . . . .	187
Jadwiga Plucińska-Piksa, <i>Plucińscy</i> . . . . .	189
Julian Kowalczyk, <i>Ksiądz Józef Stanek</i> . . . . .	205
Tadeusz M. Trajdos, <i>Michał Balara</i> . . . . .	215
Ryszard M. Remiszewski, <i>Piotr Borowy — obrońca praw naszych do ziem Orawy i Spisza</i> . . . . .	219
Ryszard Kantor, <i>Ksiądz Ferdynand Machay</i> . . . . .	223
Ryszard M. Remiszewski, <i>Ksiądz Marcin Jabłoński — opiekun prześladowanej polskości</i> . . . . .	227
Leon Rydel, <i>Wendelin Dziubek — dowódca Legii Orawskiej 1918—1920</i> . . . . .	231

Emil Kowalczyk, <i>Mików imię</i> ...	241
Leon Rydel, <i>Godny Orawianian</i> . . . . .	249
Ryszard M. Remiszewski, <i>Ksiądz Stefan Joniak — Patriarcha Orawy</i> . . . . .	257
Józef Pieróg, <i>Pius Jabłoński</i> . . . . .	261
Maria Waniczkowa, <i>Poezje</i> . . . . .	269
Jerzy Kiersztyn, <i>Poezje</i> . . . . .	273
<i>Indeks osób</i> . . . . .	277



ISBN 83-904802-0-4